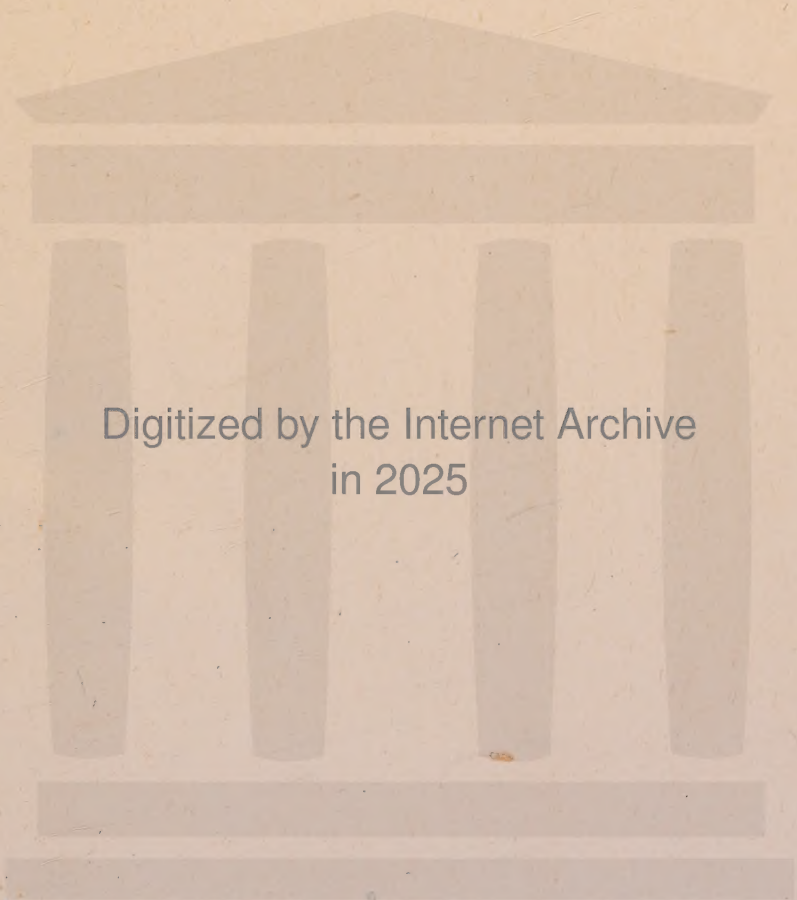

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/naprzelomie0000vari

NA PRZEŁOMIE

X. ARCYBISKUP TEODOROWICZ

NA PRZEŁOMIE

PRZEMÓWIENIA I KAZANIA NARODOWE

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ - WARSZAWA - WILNO - LUBLIN
1923

Printed in Poland

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 1 marca 1923 r.

(L. S.) *X. Meissner*
Wikarjusz Generalny.

L. D. 2332/23. *X. K. Bajerowicz.*

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

SŁOWO WSTĘPNE.

Kazania, które dziś wydaję, z wyjątkiem paru, nie były zupełnie przeznaczone do druku. Zawdzięczały one powstanie swoje chwili i okolicznościom, które je wywołały, i nie było wcale ich zadaniem, przetrwać wielkie przeżycia i utrwalić się. Wyznaję nawet, że było mi niemałą trudnością powracać do tych szkiców nieraz po latach, gdy mi się jawiły odarte z tych poruszeń, prądów serca i czasu, w których powstały. Dlatego długo się wahałem z ogłoszeniem swoich kazań narodowych. Ostatecznie jednak zwyciężył we mnie wzgląd inny: prawie wszystkie kazania tu zebrane głoszone były przeze mnie w tym wielkim okresie życia narodu i w tym jego wielkim procesie historycznym, w którym od pęt niewoli przechodził i przeszedł do wolności i zmartwychwstania. Jest to jedna z najbardziej wstrząsających tragedyj wewnętrznych, przez jaką przechodzi Polska w tych kilku latach ostatnich. Po jednej stronie szamotanie się bezsilne i gorączkowe narodu pośród największego zamętu i ciemności — a po drugiej stronie działanie Boże w dziejach coraz jaśniejsze i coraz to widoczniejsze. Stąd się powijało zmaganie ciemności ze światłem, chaosu z porządkiem, a prób niezdarnych na ślepo podejmowanych, z nieubłaganą, zawsze sobie wierną logiką wypadków.

Prawdziwie najwspanialsza to Boska Komedja, rozegrana pomiędzy słabą wiarą, a nawet niewiarą, zwątpieniem wewnętrznem i rozboleniem narodu, a przedziwnym planem Boskiego rozumu i zmiłowania Pańskiego. Tej historji wewnętrznych nastrojów, przejść i przeistoczeń nie utwierdzi żadne pióro historyczne — są to bowiem dzieje najwewnętrzniejsze, które mimo swego całego realizmu wymykają się z pod ścisłej obserwacji badacza. — Nie jest zadaniem historji, ale raczej kaznodziejskiej literatury, ująć te dwa prądy działania Bożego i ludzkiego; odzwierciedlić, zespolić wzajemnie i potomności przekazać. Każdy, ktokolwiek kazał w tych czasach, potwierdzi własnem doświadczeniem moje słowa. Przemawiając w ciągu tych lat prawie we wszystkich ważnych okolicznościach

życia narodowego, głosiłem przez kazania mimowoli i mimowiednie historję wewnętrznych dziejów narodu tej najpotężniejszej chwili. Stąd kazania moje nie nabierały wartości, jak to jest zwyczajnie, z kaznodziejskiej wymowy, ile raczej zawdzięczały swą właściwą wartość chwili, w której były głoszone.

A ponieważ te chwile historyczne, dzięki opatrznym dziejom Bożym w narodzie, zbiegały się w jednolitą myśl, która wypadkami kierowała, więc i oderwane i luźne kazania, które były tej chwili wyrazem, tworzą pomimo swego przygodnego charakteru jednak pewną całość — i właśnie wzgląd na ten charakter kazań nakazał mi przezwyciężyć osobiste względy i skłonił mię do ich ogłoszenia drukiem. Dołączyłem do tych kazań i późniejsze, które chociaż mają charakter już inny, wiążą się jednak splatają z tamtemi w pewien organiczny związek. Szczególnie obowiązany jestem za zachętę panu ministrowi Przesmyckiemu.

Osobno winien jestem podziękowanie Siostrze Małgorzacie Dąbrowskiej, ze Zgrom. S. S. Zmartwychwstanek, bez której pomocy, i to bardzo ofiarnej i bardzo wytrwałej, przy mych zajęciach nie byłbym w możności wydołać tej pracy.

AUTOR.

DWIE EPOKI

Mowa ta była wypowiedziana r. 1913 w archikatedrze lwowskiej w 50-tą rocznicę powstania 63 r.

Cóż to za miłość, która radaby dla siebie zabrać wszystko, by wszędzie zwycięsko królować?

Co to za miłość, która kołace do serca młodzieńca, gdy on roi i snuje plany przyszłości, kołace mu do serca i mówi: Wyrzecz się dla mnie wszystkiego, a sam pójdź za mną!

Co to za miłość zawistna, która ściga człowieka aż do jego progów i świątnic rodzinnych i tam nawet, gdzie szczęście swoje budował, gdzie w niem się sam rozwielmożył i utrwalił, tam nawet ona mu woła: Żonę porzuć i dzieci twoje, i starych rodziców twoich, i dom twój, i zagon rodzinny, a wszystko to dla mnie poświęć i pójdź za mną!

I myślicie może, że na tem poprzestanie? Chyba jej nie znacie. Jej tego wszystkiego nie dosyć, wszystkie ofiary, jakich pożąda, są dla niej tylko wstępem i prologiem do najwyższej i już ostatniej. Tyleś mi dał — woła ta miłość pożądająca — a jednak niedostaje mi jeszcze jednego; niedostaje mi ciebie samego; niedostaje mi jeszcze ofiary z życia twojego; daj mi i to, daj mi je przedewszystkiem!

Oto miłość ojczyzny, nad którą tylko jedna miłość jest wyższa, a ta jest jej korzeniem i zaprawą — miłość Boża.

I co za odpowiedź otrzyma ojczyzna na to swoje wołanie o prawo takie bezwzględne i takie wszechstronne, tak ze wszystkiego grabiące i odzierające?

„Pójdźmy, by umrzeć mężnie za bracią naszą“ (I Mach. IX, 10) — woła Judasz Machabejczyk; odpowiedź to za tysiące, za wszystkie wieki i za wszystkie czasy.

„Pójdźmy, by umrzeć!“

Patrzcie, jaka to odpowiedź krótka. Nie targuje się ona z wołaniem ojczyzny; nie daje jej części tylko, żeby część drugą sobie zachować; nie pieści się nawet swoją ofiarą; nie roztkliwia się też sama nad sobą; odpowiedź to, w której pochowało się uczucie, skryła się wyobraźnia, w której ofiara wyrażona jest przez rozkaz, skierowany do siebie i do innych: Pójdźmy i umrzyjmy! Oto miłość tak niena-

sycona, taka bezwzględna, żądna krwi i taka wszechwładna! Skinie, a wlot idziesz za nią, by wszystko swoje złożyć pod jej stopy. A kiedy przechodzi przez pobojowiska, kiedy żegna pozdrowieniem ginących za nią, oni jeszcze w gasnącem wejrzeniu mają dla niej uśmiech, oni za starożytnym powtarzają mędrcem: „Słodko jest umierać za ojczyznę!"

Kiedyż mam wspominać na takie ofiarne poświęcenie, jeśli nie dzisiaj? I gdzież, jeśli nie na grobach ofiar bohaterskich, mam ciebie wynosić, o miłości ojczyzny?

To ty nam zabrałaś tyle młodzieży w 63 roku; to ty tyle porywu szlachetnego i szczytnego obudziłaś; ty krwią w nierównej walce zabarwiłaś pola, już i tak krwi syte; ty byłaś tem wołaniem i tym okrzykiem na ustach w zastępach młodocianych: „Morituri te salutant".

I jeszcze w tem jest osobliwa miłość ojczyzny, że im mniej ta ojczyzna daje, tem bardziej pociąga ku sobie. Polsko! gdy piękną byłaś, wolną i wielmożną, gdy ku twej obronie wzywali królowie, iluż to się ociągało, iluż i ile razy wolało o sobie myśleć i o sporach domowych, aniżeli o tobie, a dopiero gdy jesteś bez krasy, dopiero gdyś okuta w kajdany, gdyś niewolna, cierpiąca, uciskiem targana, synowie twoi ochotnie wołają: Wszystko ci damy! Damy i pracę, i poświęcenie, i życie nasze; pomieniamy się z tobą — ty nam daj swój ucisk i swoje kajdany, a my pragniemy cię uwielmożyć wolnością. Pomrzemy, byleś ty żyła!

Gdyby mi wolno było zakończyć to przemówienie hołdem, jaki składam wespół z wami i narodem bohaterstwu, jakżebym też rad to uczynił i na tem urwał słowo moje do was. Ale chwila dzisiejsza domaga się czegoś więcej jeszcze od każdego, ktokolwiek chce stać się jej tłumaczem.

Naród, któremu w smutnym udziale przypadło kurhany i groby przeszłości oblegać, domaga się, by z mogił szło dlań światło. Za ubogi on na to, aby w swoje rocznice smutne czy weselne czcić tylko pamięć swoich bohaterów. Wspomnienia umarłych muszą się obrócić w naukę dla żywych, mogiły zaś przeszłości drogowskazami stać się mają na przyszłość. Cóż dopiero mówić o wspomnieniu dzisiejszem; takie ono jest jeszcze świeże, tak obciążone zagadnieniami, a tak znowu związane z przeczuciami przyszłości, które aż rozsadzają pierś narodu. Doprawdy nie wiedzieć, ku czemu obrócić te wspomnienia, czy je w przeszłość skierować, czy w dzisiejszą chwilę, też czy w przyszłość? Bo przeszłość i przyszłość jak i obecna chwila równe sobie do nich roszczą prawa.

Niechajże więc hołd nasz, złożony pamięci bohaterów, stanie się przygrywką dla przędzy tych myśli, które się z tej epoki dziejowej wysnuwają.

Lecz jakże trudno jest zimnym sądem historji nie mrozić rozbolałych uczuć; trudno to osądzać przeszłość, trudno wydawać wyrok na rok 63. Ale gdybym nawet stał się nieubłaganym rzecznikiem historji i gdybym wezwał przed jej trybunał zamarłą przeszłość, to się nie zadowoli tem słuchacz i jeszcze o dzisiejszą upomni się chwilę. Rzeką mi wtedy: „Dlaczego to stajesz w pół drogi? Dlaczego wspomnień ubiegłych z dzisiejszą dobą nie połączysz?" I nowa rodzi się tu dla mnie trudność, bo przecież chwila obecna tyle w sobie kryje wrażliwości, tyle niepokojów, tyle zmieszanych obaw i nadziei. A jeszcze trudniej mi jest biec w przyszłość, którą tak ołowiane zasłoniły chmury, w przyszłość tak burzliwą, gdzie wszystko trząść się zdaje w swych posadach, wszystko wskazuje na wielkie przewroty.

A niechbym ja znowu, aby siebie wykupić z tych wszelkich trudności, pominął to, co razi, a rozdmuchiwał jedynie uczucie i wyobraźnię, toć wtedy, choćbym wtórował nawet i najśmielszym nadziejom narodu, czyż mi nie powiecie: „Toć to błyszczący tani frazes, którym nas głaszczesz, ale i zwodzisz, a tymczasem nam zdrowej nauki potrzeba!"

W tem trudnem dla mnie zadaniu chcę dziś odważyć me słowo na wadze prawdy Bożej i interesu narodu, wedle moich sił słabych i mego rozumienia, modląc się, bym na wzór Mardocheusza „mówił to, co należało ku pokojowi narodu swego" (Ester, X, 3).

I.

Łatwo i trudno jest mówić o roku 63-im. Łatwo — bo sąd już o nim wydała historja; trudno — bo trudno osądzić szlachetne i szczytne porywy. Wszakże to wówczas, w imię porywu wołano: Bagnetom przeciwstawimy kije, armatom — bagnety. Czyż w tem jednem haśle nie tkwi i symbol i charakter cały 63-go roku? Był wówczas poryw miłości ojczyzny, który aż wyzywał wszelakie obliczenie i rachunek, i lekceważył sobie wszystkie przygotowania i potrzebę poręczeń u sojuszników. I oto macie już tu osądzenie historji. Właśnie w tem, w czem zapał pociągał najbardziej, bo swoim nadmiarem, w tem tkwiło i zarzewie wszystkich katastrof i nieszczęść: w tem też kryła się straszna tragedja całego narodu i tych, co się dlań oddali.

Do was się zwrócę, wy czcigodni weterani, okoleni aureolą miłości i męczeństwa dla ojczyzny. Gdybym niejednego z was zapytał dziś, kiedy wspomnienia młodzieńcze tak żywo się budzą z pomroku prze-

szłości, gdybym się zapytał, co one wam mówią? bieglibyście pamięcią waszą do owych wypadków, jak i do waszego młodocianego zapału, do waszych rojeń wiośnianych, a stamtąd zawrócilibyście się i przypadli do dzisiejszej chwili, ażeby zawołać: Jakież bolesne zestawienie! Tyle obudzonych nadziei, a tyle po nich rozczarowania! Tyle siejby ofiary i krwi, a tak straszliwe żniwo łez, cierpień i ran. A wszystko to dlatego, że posiew był przedwczesny, więc i żniwo zmarniało. I westchnęlibyście głęboko i mówilibyście przez łzy wasze: Ach! gdyby się to dało dzisiaj odrobić, co się wówczas stało! Albo gdyby się to było przed dobyciem miecza wspomniało na radę i przestrogę mędrca: „Mąż i lud cierpliwy lepszy od mocnego i ten, który się posiada, od zdobywcy miast" (Przyp. XVI, 32). Jednym tchem wyrywają mi się te słowa sądu i krytyki, choć je ubieram we wspomnienia wasze, lecz ledwo z ust wypuszczone, a już radbym je z drogi zawrócić. Muszę jednak mówić, choćby przeciw sercu samemu, choć żal mi się robi szlachetnego i ofiarnego porywu, który się dawał w całopaleniu i miłosnej ofierze. Lecz nie rozpaczam: bo jeśli nie można przed surową krytyką obronić szczytnej miłości, to można ją jednak wyrozumieć i wytłumaczyć. Ci, którzy do boju nierównego dali się nieopatrznie porwać, jeśli zgrzeszyli, to zgrzeszyli tylko przez nadmiar miłości.

W przysłowiach innych narodów trzeźwy zmysł broni się przed wszelakim nadmiernym porywem: „Ne quid nimis" – mówił Rzymianin; podobne też przysłowie miał Grek, miały je inne narody.

Myśmy takich przysłów nie znali. My mieliśmy raczej przysłowia, które wyrachowaniu przeciwstawiały poświęcenie i zapał. Poezja romantyczna utrafiała w psychologję narodu, kiedy kazała mierzyć siły na zamiary, albo gdy wołała, że czucie silniej mówi do niej, „niż mędrca szkiełko i oko".

Jakżeż łatwo w podobnych skłonnościach narodowej duszy o nieopatrzność i przesadę! Jakże łatwo, zwłaszcza tam, gdzie niewola i ucisk budziły pytanie: Dlaczegożby nie popróbować pokruszenia kajdan? Wszak i najgorsza próba zawsze jest lepsza, niż beznadziejne dzisiaj.

Nie wynośmy się więc dumnie sądem naszym nad tę epokę szczytnego porywu i zapału i nie mówmy: Mybyśmy byli trzeźwiejsi niż ongi nasi ojcowie. — Jeśli dziś ustrzec się umiemy szkodliwych skutków nadmiaru serca, to w znacznej części dzięki temu, że żyjemy po wypadkach 63-go roku, i że patrząc wstecz, widzimy to, czego oni nie widzieli, i wiemy o tem, o czem oni nie wiedzieli.

Dziś już wiemy, doświadczeniem pouczeni, że jeśli szczytnym jest zapał, to mu jeszcze przez to nie wolno niszczyć obliczeń i przestróg rozsądku; dziś wiemy, że ofiara nie rozgrzesza z nieopamiętania, z nieprzemyślenia i z nieprzygotowania; dziś wiemy, że jeśli nawet niesie się ofiarę z życia, wprzód ojczyznę i Boga zapytać trzeba, czy przyszła na to chwila, i czy się ofiarą, choćby najszczytniejszą, raczej cierpień ojczyźnie i bólów nie przymnoży.

I nie sądźmy, najmilsi, iżeśmy rozumniejsi, iżeśmy mądrzejsi, iżeśmy trzeźwiejsi od przodków naszych, dlatego że umiemy ich sądzić. Pytajmy się raczej, czy też zdołamy im sprostać w wyrzeczeniu się i ofierze całopalnej dla ojczyzny? Pytajmy się raczej, czyśmy nie dlatego trzeźwiejsi, żeśmy bardziej od nich wyrachowani, ale też i mniej niż oni miłujący? Nie nam to, nie nam wywyższać się nad ów szczytny, idealny poryw 63 roku i nie nam to odsądzać go dumną, zadowoloną z siebie krytyką. Źle to zapewne jest grzeszyć miłością, bo wszelki nadmiar szkodliwy; ale dla takiego zbytku potrzeba dusz wielkich, któreby stać na to było, ażeby w ofierze wyszły ponad same siebie i prawie że wyzywały niebezpieczeństwa. A nieraz to tak zachwalane zimne wyrachowanie ma korzeń swój w samolubstwie. Ażeby zaś grzeszyć nadmiarem samolubstwa, na to wystarczy wyzuć się z sumienia i z serca, zapomnieć o tem, co dobro publiczne, a wszystką miłość włożyć w kult samego siebie.

Skorom dobił nareszcie zimnego rozrachunku z doświadczeniem i z historją, to wolno mi już będzie, bez żadnych więcej zastrzeżeń, głosić i sławić porywy bohaterskie. Bo jakże rzadkim gościem jest na świecie uniesienie ofiarne. Niechajże ono zawsze na nowo się jawi, niechaj dla uschłej ziemi będzie rosą, a dla świata zamglonego promieniem świetlanym!

Jak poezja w krainie piękna schodzi na nasze powszednie szare dni, ażeby człowieka ze zwyczajnością przejednać i do niej nawrócić; jak ona złoci świat, by już inaczej odtąd nań patrzeć, by w miejsce prochu wdzięk kwiatów i słońca oglądać: podobnie się dzieje w krainie ducha i w świecie moralnym. Tam to duch wyrzeczenia się i poświęcenia zstępuje w ten świat, schylony ku ziemi, opiły swojemi doczesnemi korzyściami, ażeby roztoczyć nad nim tęczowy blask ofiary i czarem jej opromienić już nie samo tylko serce człowiecze, ale wprost ludzkość całą. Patrząc na takie serca, ludzkość nawraca ku słowom Ewangelji i woła: „Nie samym chlebem żyje człowiek" (Mat. IV, 4).

* * *

Wejrzyjmy teraz w historję naszą wnętrzną, ciągnącą się od powstania aż po nasze czasy.

Po roku 63 poczyna się dla narodowej myśli okres, w którym naród po klęsce strasznej wchodzi w siebie, bada jej przyczyny i układa nowe programy. I chroni się społeczeństwo przed wybujałością idealizmu pod skrzydła realnej pracy.

Był to zwrot zdrowy i konieczny. Wyniósł on z bolesnych rozczarowań i krwawych przeżyć i poświęceń wiele twórczości w poglądach, wiele karności w uczuciach i wiele nałogu szlachetnego w szary codzienny wysiłek. Wszystko to z wielkiem uznaniem podnieść należy.

Lecz i ten zdrowy kierunek miał swoje niebezpieczeństwa. Sądziliśmy bowiem w tej nowej epoce naszego narodowego życia, że winniśmy chować duszę pokolenia w takiej trzeźwości, by w niej wytrzebić wszelki poryw i zapał w pracy publicznej. Sądziliśmy nawet, że tylko wtedy zdrowo się będziemy rozwijać, jeśli się we wszystkiem przeciwstawimy temu, co tchnie uniesieniem i porywem. Wtedy to rok 63 zostaje osądzony, a sąd ten staje się sądem tak nieubłaganym i tak nielitościwym, że rani wprost serca naszych szlachetnych obrońców narodowej wolności.

I pytam was, czcigodni weterani, czy to pod wpływem sądów tych nie krwawiły się wasze serca? czy przegrawszy raz na polu walki, nie przegrywaliście wciąż na nowo w tej milczącej walce z własnem społeczeństwem, które nie czyny już, lecz wprost serca wasze osądzało? Ale wogóle powstaje zgrzyt nieporozumienia pomiędzy obydwiema epokami, zbiegłą a dzisiejszą. — I jakże to je ze sobą pogodzić?

II.

Wysilajmy się, jak chcemy, na rozumowania i przekonywania; tłumaczmy albo oskarżajmy; sądźmy, lub też usprawiedliwiajmy: zawsze jednak pozostanie rozdźwięk między niemi i jakiś zgrzyt w głosie tak jednej jak drugiej epoki. Epoka dzisiejsza obróci się do minionej z wyrzutem bólu i żalu: Tyś to mi wgniotła hen, aż do kości te kajdany, któreś rozkuć obiecywała; ty, za obiecaną wolność, ucisk nam większy jeszcze ducha sprowadziłaś; zamiast słońca blasku, tyś nas w ciemnicę wtrąciła i przez twoją to winę stało się to, co się stało, bo przez twoją nieopatrzność, przez twój brak wyrachowania, przez odwagę lekkomyślną, przez poryw naiwny wtrąceniśmy w odmęt boleści. Kochałaś i miłowałaś, to pewno, aleś też i nadmiarem zgrzeszyła!

Epoka zaś roku 63-go rozbolała odrzecze: Jużeś mię osądziła i jużeś potępiła, ale czyż to ty, oskarżycielko moja, samaś od winy jest wolna? Wytykasz mi mój poryw, lecz czy sama nie grzeszysz nadmiarem rachunku? I miłości mej uragasz? czyżeś to nieraz nad poświęcenie nie przeniosła samolubstwa? Jam znieść nie mogła wędzidła najeźdźcy i targnęłam się na jego obrożę, lecz ze zgorszeniem dzisiaj patrzę, jak ty się do niej przymilasz. Jam z poświęceniem życia broniła się przeciw najeźdźcom narodu, lecz ciebie to dziś widzę, jak ty się nazbyt łatwo z wrogami układasz i jak wchodzisz z nimi w kompromisy, wprost zagrażające czystości, świeżości i samodzielności narodowej duszy. Ty ją nieledwo sprzedajesz wrogom za miskę soczewicy, za ich uśmiech zdradliwy, za karjerę, za order, za władzę. Jam grzeszyła przez nadmiar protestu, odrazy i oburzenia, ty zaś usypiasz naród i sumienie zdradliwym haszyszem twojej narodowej filozofji i mądrości, którąś przezwała trójlojalizmem.

I jakże tu pogodzić te dwa głosy i te dwa sporzące się chóry, gdzie to za każdem oskarżeniem tyle prawdy przemawiać się zdaje? Jakże je pogodzić, skoro te głosy i ich echa odzywają się w naszych własnych duszach?

Jakże tu nam być rozjemcami, skoro we własnej sprawie i we własnem odczuciu rozsądzać nam przychodzi? Każdy z nas nieomal w swem sercu nosi te dwie epoki, ich pokusy i niebezpieczeństwa i ich wzajemne rozdźwięki. Nie nam to, nie nam wyrok wydawać przystoi i wolno. Sędzią naszym i rozjemcą niech będzie kto inny. Natośmy się dziś zebrali przed ołtarze Pańskie, by w obliczu Pana i Króla i Rządcy naszych dziejów dzisiaj stanąć, by winy nasze Jemu zwierzać i przed Nim je spowiadać. Natośmy się zeszli, by do Pana wołać: „Miserere mei Deus, secundum magnam misericordiam Tuam" (Ps. L, 1).

Niechże On sędzią naszym się stanie i rozjemcą. Jego zaś Kościół niechaj nam będzie tą miedzą duchową, na której wyrównanie między przeszłością i przyszłością nastąpi. Niedarmo to kierownik narodowego rządu w 63 r. i kierownik powstania, Traugutt, wskazywał narodowi, walczącemu o swą wolność, na przystań Kościoła katolickiego; niedarmo to w testamencie za wolność ginącej epoki wskazał on narodowi na tę twierdzę duchową, ostoję i kotwicę. Czuł on bowiem i rozumiał, że szczytny, a po ludzku zmarnowany poryw narodowy w Kościele odżyje i w ziarno rodzajne się zmieni.

Nie szukajcież więc winnych, nie pytajcie więcej, kto sprawca jest powstania, ale zbierzcie raczej katusze i cierpienia męczeńskie epoki i wrzućcie je w łono Kościoła; rzućcie je tak, jak się w tygiel złotniczy wrzuca ciemną i czarną rudę.

Bo patrzcie, najmilsi: tu na ołtarzach naszych ofiaruje się w tej chwili i ofiaruje zawsze Ofiara najczystsza — Chrystus Jezus. Z Jego Krwią, na Golgocie wylaną, a tu zaofiarowaną, łączy się w duchu ofiary i na nowo odżywa wartość krwi, wysączonej z serca narodu. Po ludzku i dla ziemi jest to krew zmarnowana, ale tu ona wzbiera w strumień żywota. Miesza się z kielichem najczystszej Ofiary, ażeby użyźnić cierpiącą duszę narodu i stać się przyczynkiem w kielichu jego ekspiacyjnej ofiary. Więc i ten poryw szlachetny i szczytny, więc i ta krew kwiatu naszej młodzieży, więc i te wszystkie cierpienia narodowe, które się za nią powinęły, tu z osłon śmierci w siejbę się przemieniają żywota. Tą tarczą przesłoni się epoka ubiegła przed pociskami epoki nowej.

Do was to, uczestnicy powstania 63 r., odezwałem się był przed chwilą, ażeby szarpnąć za strunę waszych serc smętną i żałosną. Ale teraz podnieście wasze oczy i serca! podnieście w górę, by przyjąć zapewnienie, że ofiara wasza nie jest daremna i stracona. Krew niewinnie przelaną Bóg przyjął do skarbca ofiar za ojczyznę i naród, jako krew ekspiacji, aby dla ziemi krew ta stała się użyźnieniem. Przyjmijcież to zapewnienie, że wasze sztandary, chociaż postrzępione i obryzgane krwią, mają swe miejsce w panteonie narodowej nadziei.

Światu zaś one przypominają, że niemasz przedawnienia dla niesprawiedliwości i krzywdy, a sumienie pogwałcone narodu nigdy się z nią nie pogodzi. W świętych męczeńskich sztandarach, w swej krwi wylanej, w swej żertwie ofiarnej staje się ono wciąż żywym i widocznym wyrzutem dla sumienia Europy i jest jej, acz cichym, ale tak wymownym mścicielem i sędzią.

* * *

Nietylko przeszłość nasza, ale i dzisiejsza chwila łączą się razem z sobą i sprzęgają u stóp ołtarzy Pańskich i w ognisku Przenajśw. Ofiary. I nietylko krew przelana w 63 r., lecz i wszystkie inne cierpienia i męczeństwa tu są wyrażone i przez Krew Przenajśw. Zbawiciela stają się żywotne i rodzajne. Jakże mi tu nie wspomnieć ciebie, ludu podlaski, który wysączałeś z piersi krew iście męczeńską, broniąc swojej wiary? Jakże mi nie przypomnieć ciebie, droga młodzi w Poznańskiem, któraś w niczem nie ustępowała osiwiałym w boju wyznawcom i ochotnie wstąpiłaś w szeregi męczeńskie, walcząc o pacierz i katechizm polski, a wraz z tem i o polską mowę. Stańcie tu dziś wszyscy, wy męczennicy nasi, którzy zastawiając się za wiarę i Chrystusa, zastawiacie się przez to samo i za ducha i za duszę Polski. Przyjdźcież

dzisiaj, wy wszyscy, ażeby w duchu połączyć się z Ofiarą, którą zanosimy do Boga; lecz przyjdźcie także, ażeby śmiało i głośno odezwać się do dzisiejszego pokolenia i zawołać tym, którzy za odrobinę władzy, za krztę politycznych wpływów, gotowiby oddać duszę ludu i narodu. Powiedzcie im: Nie przez słowa nasze, ale przez krew naszą protestujemy przeciwko zamachowi wyrachowania na miłość i na ducha ojczyzny. Nie wolno wam czynić tego, nie wolno usypiać czujności narodu, nie wolno trwonić jego najdroższych skarbów. Nie wolno wam gasić świętych płomieni, które się skrzą w sercu Polski, i przymierzyć się z duchem obcym nam i wrogim. Krew nasza, przelana za wiarę, rozdziela Wschód od Zachodu, anarchję i rewolucję od porządku i ładu, a panowanie przemocy od ducha sprawiedliwości i miłości. Bez ducha wewnętrznego i bez przewodniego ideału narodowego wszelka wasza praca, choćby najlepsza, i myśl choćby najzdrowsza, będzie tylko politycznem kupiectwem, które nic nie zbuduje; wszelkie poczynania i wszelkie pomysły pójdą wtedy na marne.

Lecz niechaj i dzisiejsza epoka przyjdzie do głosu w tej rozprawie przed Panem i Bogiem, niechaj i jej oddana będzie słuszność w tem, co w zarzutach czynionych epoce minionej jest sprawiedliwem i uzasadnionem; bo nie można i nie wolno jest iść za porywami, choćby najszczytniejszemi, bez przemyślenia i przygotowania, z dziecięcą niemal lekkomyślnością. Nie wolno jest takiego porywu za wzór przyszłości narodu stawiać. Idzie on bowiem wpoprzek myśli Bożej i wpoprzek pracy narodowej. Bóg chce, ażeby naród w pokutnym swym pochodzie urabiał się powoli, pod wpływem Jego łaski, jak ziarno ewangeliczne, które zwolna wystrzela w łodygę, a potem w kłos i owoc. Zapowiedziany nam przez Skargę ów dzień trzeci zmartwychwstania nadejdzie, lecz Pan sam czas jego naznaczy. Nie przyśpieszajmyż tej chwili żadnym gwałtem. Nie nam to ku sobie naginać drogi i wyroki Boże. Niechajże w Duchu Św., który ożywia Kościół i w dusze łaskę światła zlewa, ułoży się do miary woli Bożej duch narodu, który zawsze się waha i kołysze pomiędzy dwoma przeciwieństwami: bo albo grzeszymy nadmiarem idealizmu, albo toniemy w wyrachowanem samolubstwie. Nasz poryw tak bardzo podobny do wichru, który się naraz zerwał na ulicy, wznosi się i zabiera ze sobą proch i kamienie z siłą wielką, lecz też i znagła opada. Nie wiedzieć, skąd się wziął i kiedy, nie wiedzieć, kiedy odszedł. Jak zaś naszemu porywowi niedostaje obciążenia go przez rozum i wyrachowanie, tak znowu w kupiectwie naszem łatwo zatracamy wszelkie poczucie idealne i zmysł nadprzyrodzony, i tak nisko nachylamy swoje czoła ku ziemi, że tra-

cimy z przed oczu gwiazdy na niebie i busolę przewodnią naszych dróg narodowych. Wtedy to kurczymy się w sobie i zacieśniamy, a wrodzony nam poryw narodowej duszy przekształcamy w zaciekły fanatyzm, w którym zamykamy nasze niskie, ciemne, kupieckie stragany.

* * *

Szczepmyż w swoich sercach nadprzyrodzone życie łaski. Ono stanie się nam szkołą, w której duch narodowy odnajdzie szczęśliwe połączenie idealizmu i realizmu. A ile razy ogarnia zniechęcenie i zechce ciągnąć naród ku nagłym i niewczesnym wysiłkom, tyle razy nakazuje duch Pański radzić się Pana, tak jak radził Dawidowi, i pytać, czy już nadchodzi godzina, którą On sam upatrzył. A jeśli jeszcze nie nadeszła, to wtedy miałkie nasze uczucie poddajmy pod zakon woli Bożej i wołajmy: „Bądź wola Twoja!"

Czekajmy więc i bądźmy cierpliwi, ale czekajmy w Panu i w Panu się spodziewajmy. Nadzieja nasza w Nim jest. Ach, ileż to, najmilsi, tkwi mocy, ile przekształcającej siły w chrześcijańskiej nadziei. Patrzcie na żywe przykłady jej śladów, jakie znać w naszej wieszczej poezji, która się wywinęła z wewnętrznych walk i zapasów naszych poetów.

Wszakże to ci sami wieszcze, którzy na swej gęśli unieśli wszystkie brzemiona narodu, przedtem pełni niewiary w siebie, wołali, że duch ich „upadł w tę próżnię zwątpienia, gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia, gdzie trupem gniją arcydzieła męstwa, gdzie gruzem leżą wiekowe zwycięstwa." Lecz ledwo dotknęli się ust i serca Chrystusowego, a jakaż czarowna przemiana dokonała się i w nich i w ich pieśni! Już ojczyzna nie jest im więcej samym tylko „Krajem — miejscem — domem — obyczajem, ale wiarą" (Przedświt).

Już w niej goreje dla nich myśl nieskończona — Boża, co ich nad wszelkie unosi przemiany. Już jej cierpienia z grobów prowadzić mają do życia, już przemiana duchowa Polski misję niesie i apostolstwo dla poganiejącego świata. I to, co przedtem przeklinali — jej krzyż i upadek — teraz temu błogosławią, toż wywyższają. Jak św. Paweł w swoich okowach, tak oni chlubią się w okowach ojczyzny i wywyższają przed niebem i ziemią. A poezja była tu tylko tłumaczem tego, czego naród w Bogu doświadczył, i czego się uczył w szkole krzyża.

I oto na tej miedzy duchowej pogodzą się z sobą obie epoki. Kiedyś zejdą się w jedno i trzeźwe obliczenie i szczytny zapał, ażeby utrafić już w tę chwilę, o której śpiewał poeta, że obwieści ją nam wielki dzwon dziejowy, a którą Judasz Machabeusz swoją i narodu swojego nazywał godziną. Mamże li jeszcze o tem mówić i to przy-

pominać, że z tą samą pójdziemy na jej spotkanie ofiarą, z jaką poszli bojownicy 63 roku, ale z już innem zgoła obliczeniem?

Lecz zanim ta chwila wybije, przyzwijmy dla naszej trzeźwości za sprzymierzeńca ducha dawnego poświęcenia, którego pamięć dziś święcimy. Potrzeba go zawsze, gdy przychodzi życie oddać za ojczyznę; lecz niemniej nam go potrzeba na szare i codzienne życie. O, i jak potrzeba! Bo przecież dwojaka jest śmierć: jest śmierć żołnierza na polu walki; ale jest jeszcze inna śmierć niekrwawa, śmierć wewnętrzna, śmierć sobie codzienna.

Taką śmierć miał na myśli św. Paweł, kiedy mówił: „Quotidie morior" — codziennie umieram (I Kor. XII, 31). Śmierć na polu obowiązku narodowego, śmierć samemu sobie liczy też tysiączne bojowe posterunki i codziennie swoich rycerzy do walki przyzywa. I widzę w Polsce dookoła wszędy pobojowiska, one to czekają na tych, co umierają swemu lenistwu, swojej wygodzie i przykładają rękę do pługa, aby poczuciem obowiązku na swym posterunku, aby zbożną działalnością społeczną zasilić organizm ojczyzny; one oczekują tych, co umieją umrzeć swojej próżności, aby się oddać pracy nierozgłośnej, cichej, ukrytej, a tak niezbędnej w organizacjach narodowych.

Czekają na tych, co umierają swoim ambicjom i wyżej nad nie kładą interes narodu i ojczyzny. Jakże to nam takich potrzeba! Bez tej śmierci sobie najszczytniejsze hasła miłości ojczyzny stają się przedmiotem zbytu i targu.

I tych tam oczekują, co umieją umrzeć swoim wybujałym i samolubnym poglądom i nie narzucają swojej fizjonomji duchowej ojczyźnie, ale w skupieniu raczej szukają i śledzą, czego się ona od nich domaga. Szczęśliwy naród, który ma takie bojowiska walki i umie między miłośnikami swymi wykazać cichych bojowników i bohaterów narodowego obowiązku. Z takiej śmierci jakże bogate pleni się życie!

Zróbmy więc dziś rzetelny rachunek z sobą i z naszem narodowem sumieniem.

Gotowiśmy łacno naszą ziemię krwią zraszać. O szczytna gotowości wspaniałej ofiary! — Lecz czyśmy równie gotowi zaprawiać ją potem codziennej, szarej, lecz wytrwałej pracy, skupiającej się przy życiu wstrzemięźliwem, karnem i obowiązkowem?

Gotowiśmy przelewać krew za cały naród! I znowu przychodzi zawołać: Jakże szczytna gotowość! jakże wspaniała ofiara! — Ale czyśmy gotowi potem codziennego, społecznego trudu skupiać te ogniwa duchowe i ekonomiczne, które zespalają lud z całem społeczeństwem, które kojarzą i łączą klasy społeczne we wspólnych ideałach ojczyzny?

Gotowiśmy za ideę ojczyzny do największych ofiar! Mienie, życie, węzły rodzinne, wszystko dla niej! Ale czyśmy gotowi do strzeżenia tego ideału, choćby już od wewnątrz? Czyśmy nie skłonni przez sztuczne sojusze zacierać linje i kontury narodowego ideału, którego węgłem jest moralność publiczna, religja i zdrowy zmysł narodowy?

Śmierć na polu walki i śmierć wewnętrzna w codziennym trudzie i ofierze wzajemnie się dopełniają i tworzą razem pełny owoc miłości ojczyzny. Bo śmierć samemu sobie w pełnieniu codziennej powinności jest ciągłem przygotowaniem i jakby ciągłym stanem pogotowia dla chwili, w której Bóg swoje zmiłowanie okaże narodowi. W tem świetle pojęta rocznica dzisiejsza nie jest tylko rocznicą zawodów i rozczarowań. Jest ona bowiem wspomnieniem, jubileuszem tych uczuć i pragnień, które przywarły na zawsze do duszy narodu pomimo wszystkie ludzkie odmiany. Jest ona wspomnieniem i przypomnieniem tego niespożytego pierwiastku miłości, który się nie starzeje, ani odmienia, lecz ustawiczną młodość i wiosnę rozlewa w dusze.

Stąd rocznica 63 roku pomimo wszystkie klęski staje dziś przed narodem, by mu powiedzieć słowy poety: „Niechaj żywi nie tracą nadziei!"

III.

Lecz cóż ty nam dziś o nadziei mówisz? — powie mi kto z was. Zali masz oczy zamknięte na to, co dokoła nas się dzieje? Czy nie widzisz kajdan na rękach narodu? Czy nie słyszysz jęku, dobywającego się z piersi jego? Zali nic nie wiesz o ścieżkach pokrzyżowanych albo zawieją umiecionych?

Wiem o tem wszystkiem. Aby zaś wam wykazać, że nie na ziemskiem obliczeniu buduję nadzieję ratunku, sam roztoczę przed oczy wasze obraz niedoli Polski. Obaczycie i poznacie, że nie umniejszam zła, a barw ciemnych nie przemaluję na jasne. Twarda jest prawdziwie i ciernista nasza droga.

Żywo się nam odsłaniają przed oczy czy „Dziady", czy inne poematy naszych poetów i wieszczów, gdzie to po pierwszych chwilach niewoli narodu ucisk raz po raz się znaczył śladami gwałtu i nękań. Komu w oczach nie stają owe kibitki, gnane na Sybir, albo kajdany na rękach młodzieńców — albo inne rysunki i obrazy, w które tak obfituje martyrologjum narodu.

I po dziś dzień są zdarzenia, które jak obraz za ramki tak włożyć można w owe poetyczne i dramatyczne sceny.

Ale także z tych czasów przekazane nam były wybuchy brutalne, które wszakże od czasu do czasu tylko następowały.

Podobne wybuchom choroby, które nieraz w początkach mają znamiona groźniejsze, ale dla zdrowia stają się dopiero wtedy groźne, kiedy do organizmu się sprowadzą i tam już nie narzucają się więcej na oczy, lecz zwolna podkopują organizm.

Pochody na Sybir — to jedna tylko ścieżka cierniowa narodu, którą wszyscy widzieli i dlatego tę jedną głównie opiewali, a w obrazach swoich malowali.

Lecz ileż to jest ścieżek cierniowych, które wciąż krwawią serce narodu. Wróg, ćwicząc się w sposobach ucisku na nas, nauczył się być ostrożniejszy. Umie hamować wybuchy swojego gniewu: umie bystrzej i lepiej przemyśleć plan naszego zniszczenia. Wrogowie nasi są dziś ostrożniejsi: dla swoich gwałtów mają zawsze jakąś osłonę, jakieś pozory usprawiedliwienia; nienawiść zaś ich mniej się na oko burzy; zimną już jest dziś i wyrachowaną. Jest zimną, ale nie wyziębioną, bo nienawidzi nas wróg dziś tak, jak nienawidził wczoraj. Nienawidzi zaś nienawiścią najzacieklejszą krzywdziciela wobec pokrzywdzonego.

Ale cóż to ja powiedziałem, iż wróg się stał ostrożniejszy? iż stara się przed światem usprawiedliwić swój ucisk? Na to mi historja postawi i przeciwstawi słowo straszliwe, które nazwę po imieniu: wywłaszczenie. I pada to słowo jak grom w jasne słońce dzisiejszej cywilizacji i kultury; przeciska się ono aż do ustawodawstwa i prawa, i państwo, które się szczyci, że zmysł prawny najbardziej rozwinęło, w imię prawa wydziedzicza z prawa i ziemi spokojnych swoich obywateli. A jednak to wielkie bezprawie, które jest hańbą dzisiejszej kultury i obnażeniem przed światem przepojonej nienawiścią duszy wroga, mieści w sobie, jak w symbolu, wszystkie te sposoby, jakie względem nas stosowała. Bo przecież wciąż nas wywłaszczano: wywłaszczano z narodowego języka; wywłaszczano z narodowych uczuć; wywłaszczano z samej nawet religji, a gdyby to było możliwe, wywłaszczonoby nas z samego nazwiska, z samego prawa do bytu, rozwoju i życia.

Duch prześladowczy wroga nie oszczędził nam żadnej boleści i żadnego prześladowania. Targnął się na ziemię, targnął na język, targnął na nasze świętości. Nienasycony w swojej nienawiści, nie zadowoli się nawet tem, iż ofiarą jego prześladowania jest dojrzałe pokolenie; on się obróci nawet ku dziecku, ażeby na usta dziecięce, otwie-

rające się ku modlitwie i wzywaniu Boga w ojczystym języku, przyłożyć twardą, żelazną pięść przemocy, gwałtu i ucisku.

Targnie się też wróg i na najdroższy skarb narodu, na spuściznę jego tradycji, na jego nadzieję, na młodzież. Nie wywozi on jej więcej w kibitkach na Sybir, nie wywozi przynajmniej tak licznie jak w 31 r. Pozostawia ją w domu, pod swoim nadzorem. Nie nęka więcej jej ciała, bo się przekonał, że jego ucisk brutalny rozpłomieniał w młodzieży święty zapał i miłość narodu. Bierze się więc na sposoby inne: oszczędza ciało, ale zato truje dusze. Truje on młodzież naszą przez swoją rozkładową literaturę, którą ona na ławie szkolnej w pełni chłonąć musi. Truje zaś ją przedewszystkiem przez wykładaną naukę historji, w której koszlawi i przeistacza historyczną prawdę, tak że młodzież widzi miasto Polski, jej karykaturę. Truje wreszcie młodzież przez swój system ucisku, przemocy i szpiegostwa. Bystro odgadnął wróg, bo nienawiść zawsze jest bystrą, iż takie metody są najlepsze i najlepiej do celu prowadzą. Udało mu się. Szatański jego plan w niejednem sercu polskiego młodzieńca przyjął się; kąkol zasiany wschodzić począł. Znienawidziła młodzież swojego wroga; ale jad, przez niego w jej duszy zaszczepiony, stał się nieraz zaczynem nienawiści narodowej tradycji i narodowego ducha. Biedna ta, omamiona młodzież nie odczuwa już więcej krążenia tej krwi duchowej, jaka płynie z narodowej świadomości. Nazwą tylko i językiem jest jedną z narodem, ale obcą mu jest myślą i duszą swoją. Nienawidzi wprawdzie wroga, a jednak swojskim jej jest ów duch rozkładu, który ożywia ciemięzcę. I ta młodzież nieszczęśliwa staje się apostołką idei przewrotu, jakie tyran jej wszczepił. A jak dzieci Noego natrząsały się ze swego ojca, tak te dzieci nieszczęśliwej matki-ojczyzny natrząsają się z niej.

Ale trudno to jest rozliczać się z wszelkiem cierpieniem. Kiedy dziś patrzę na 50-cio letnią siejbę nienawiści naszych wrogów; kiedy oglądam spustoszenia, jakie poczynili, na myśl mi przychodzą słowa Matatjasza, który biadał nad swoim narodem: „Teraz wzięła moc pycha i karanie, i czas wywrócenia, i gniew rozgniewania" (I Mach. II, 49), albo też powtarzam za Jeremjaszem: „Biada mnie nędznemu, bo przyczynił Pan boleści do boleści mojej, wpracowałem się we wzdychaniu mojem, a nie nalazłem odpocznienia" (Jerem. XLV, 3). Albo znów za Matatjaszem: „Ci widzieli złości, które się działy między ludem judzkim i w Jeruzalem. I rzekł Matatjasz: Biada mnie, przeczem się narodził, abym widział skruszenie ludu mego i skruszenie miasta świętego i abych tam siedział, gdy podane jest w ręce nie-

przyjacielskie? Świątynia jest w ręku cudzoziemców: kościół jego jako człowiek bezecny. Naczynia chwały jego zabrano w niewolnictwo: starcowie jego pobici po ulicach, a młodzieńcy jego polegli od miecza nieprzyjacielskiego. I któryż naród nie odziedziczył królestwa jego i nie odzierżał łupów jego? Wszystko jego ochędóstwo jest odjęte: a które było wolne, stało się niewolnicą. A oto nasze miejsca święte, i piękność nasza, i chwała nasza jest spustoszona, a poganie je plugawią. Nacóż nam tedy jeszcze żyć? — I rozdarł Matatjasz odzienie swoje a synowie jego oblekli się w włosiennicę i bardzo płakali" (I Mach. II, 6—14).

* * *

Lecz skądże to z pośród tych ciemnych chmur dobędzie się dla nas promień nadziei? Skąd i z której zabłyśnie on strony? Czy może liczyć będziemy na naszych wrogów, że się wkońcu ockną i system swój odmienią? Ależ to byłoby tylko nowem i strasznem dla nas złudzeniem. Bo i cóżby im mogło odmianę nakazać? Czy może litość? I któżby w sercach, w których nienawiść bucha jak wulkan, szukał choć iskierki tylko litości? Może sumienie? Ale właśnie na naszej sprawie wrogowie nasi doszczętnie głos swego sumienia stłumili, a przemoc i ucisk za mądrość i prawo obwołali. Pozostawałoby więc nam tylko liczyć na to, że własna korzyść wroga nakaże mu wreszcie nawrócić się ku nam.

Istotnie takby być mogło, takby nawet być musiało. Właśnie w obecnej chwili, jeden z naszych ciemiężycieli[1]) dla względów politycznych narzuca się na obrońcę Słowiańszczyzny i przemawiać poczyna językiem mściciela uciśnionych i przez przemoc deptanych. I głośno przed Europą i światem wspomina on sprawiedliwość dziejową, przywołuje na świadectwo sumienie i prawo.

Któż więc nie widzi, że do takiej roli i do takiego dziejowego posłannictwa warunkiem jest niezbędnym, by ci, którzy podnoszą głos w obronie drugich, wprzód z kajdan zwolnili uciśniony przez siebie naród? Chyba pojmie i zrozumie sam ciemiężca, iż jeśli tego nie chce uczynić dla głosu sumienia albo serca, winien to uczynić dla siebie samego. Zarówno godność jego własna, jak jego plany i zamiary wołają do niego: I któż ci uwierzy, że dłoń opiekuńczą szczerze wyciągasz ku pobratymczym ludom, że dbasz naprawdę o ochronę Słowiańszczyzny, skoro ty sam u siebie, w swoim własnym domu uciskasz naród słowiański i to pierworodny pośród wszystkich przez swoją kulturę i cywilizację? Pytałem się, ktoby tego nie widział i ktoby tego nie rozumiał,

[1]) Rosja.

iż tak, a nie inaczej postąpić należy? A jednak nie widzi tego, ani rozumie nasz wróg i ciemiężyciel. On z prześladowaniem naszem tak się był sam zespolił, tak bardzo poniżył i stępił swą duszę i tak się zatwierdził w swoich drogach, iż stały mu się one drugą naturą i niewzruszoną zasadą. Daremne nadzieje! już on z tej drogi nie zejdzie. Z niej też, jak widzimy, nie schodzi.

Lecz i drugi wróg[1]), więcej przemyślny i wyrachowany od tego pierwszego, gdy się dziś widocznie gotuje do wielkiej rozprawy ze swoim sąsiadem, winienby też usłuchać głosu tego bożyszcza, w które jedynie wierzy, przezwanego rozumem stanu. Brzemienne wypadki, które się dziś, choć zdala, ale wyraźnie rysują, wołają nań: Zaprzestań drażnić tych, którzy u ciebie na własnej mieszkają ziemi. Przestań twe ofiary piec w żywym ogniu. Nie zmuszaj ich, wobec niepewnego jutra, by raczej wszystkiego innego próbować były zmuszone i za cenę wszelką z tego kotła cierpień pragnęły wyskoczyć i uciec.

Ale ciemiężyciel nie słucha dziś nawet ni głosu rozsądku, ni swego rozumu stanu. Pycha i duma tak go upoiła, iż wierzy bezwzględnie w swój triumf i poczytałby sam sobie za słabość, gdyby się z nami liczyć począł.

Po jednej i po drugiej stronie system ucisku względem nas nietylko się nie rozwalnia i nie słabnie, ale raczej zacieśnia i mnoży. Ci sami, którzy sobie poczynają wygrażać pięściami i wobec siebie stają jak dwaj zapaśnicy, odmieniają swe role, kiedy o nas idzie. Zdawałoby się, jak gdyby polskiej sprawy używali za jedyny i ostatni pomost łączności wspólnej, jaki im pozostał; zdawałoby się, jakoby wśród zgrzytu broni łudzili się i oszukiwali wzajemnie zapaśnicy nastrojem uczuciowym, jaki w nich obudza sprawa polska. Oczywiście nie dla nas jest ten nastrój; chowają go oni dla siebie, wskazując na nas, jako na widmo, im samym grożące. Wspominaniem wspólnego niebezpieczeństwa kłamią oni sobie przyjaźń i czułość i dbałość wzajemną o swe interesy. I tak oszukują siebie wzajemnie.

A więc, najmilsi, jak widzicie, nasze prześladowanie stało się dziś wrogom naszym już wprost polityczną koniecznością. Ażeby odwrócić podejrzenia od samych siebie, oni silą się wzajemnie na wynajdywanie coraz to nowych sposobów ciemiężenia nas; nie błyśnie nam zatem od nich żaden promień nadziei.

Może więc pomogą nam inni? Trudno tu cokolwiek przewidywać; lecz właśnie rocznica dzisiejsza ostrzega nas, byśmy nie byli nazbyt łatwowierni. Przecież nieszczęsna tragedja 63 r. poczęła się stąd,

[1]) Niemcy.

iżeśmy zaufali w pomoc i obietnicę państw obcych. Były one jednak złudne i nieszczere. Francja obudziła wówczas u Polaków nadzieję na pomoc, jaką im da; kiedy zaś Czartoryski przyszedł do cesarza upomnieć się o nią w chwili dla nas najkrytyczniejszej, odmówiono mu jej. Wychodząc z komnat cesarskich, Czartoryski spotyka w przedpokojach jednego z książąt i mówi o swym żalu i zawodzie; ten zaś, dobrze wtajemniczony we wszystko, rzecze: „Oddawna przewidywałem, że się tak stanie i uprzedzałem wielu pośród was, ale cóż miałem z nimi począć, skoro woleli pozostać ze swemi złudzeniami."

Duch dyplomacji jest wobec Polski zawsze ten sam i w niczem się nie odmienił. Pozbawiona wszelkiego zmysłu dla wyrozumienia niesprawiedliwości dziejowej, zimna dla nas i nieczuła, gotowa jest jednak zawsze lekkomyślnie i dla własnej tylko korzyści, obietnicami dla nas szafować. Na tem jednem tylko jej zależy, ażeby nas nakłonić do ofiar, które są dla niej chwilowo korzystne albo potrzebne. Lecz jakże nieskoro jest jej potem poczynionych obietnic dotrzymać, a nawet nie poczuje się do żadnej odpowiedzialności za udzielone przez siebie rady albo obudzone nadzieje. Każdej chwili umyje ona po piłatowsku ręce od naszej sprawy, skoro naiwni i oszukani przypomnimy jej zobowiązania. Co więcej, gotowa jest ona nawet ścigać i prześladować tych, których łudzącemi słowy popchnęła na krwawe pole ofiar.

Niechżeż smutne doświadczenia 63 r. przemówią do nas dzisiaj. Czekamy na jasną linję polityczną ze strony tej dyplomacji, na której chwiejność, niestałość i niepewność patrzymy codziennie. Spodziewamy się wielkiego po niej i odważnego czynu? a przecież widzimy, że władnie nią dziś przemożnie duch lęku i strachu. Może jednak odważniejszą od dyplomacji będzie rewolucja? Czyżby więc jej należało zwierzyć opiekę nad losami ojczyzny? Idźmy znowu po odpowiedź do historji. I właśnie rok 63 nam ją daje.

Zapewne, powstanie 63 roku nie było dziełem rewolucji, jak to dziś głoszą z emfazą zwolennicy tego obozu; ale wedle twierdzeń ojca Kajsiewicza, znającego ówczesne stosunki wybornie, dla rewolucji przyśpieszono chwilę jego wybuchu, bo Garibaldi'emu zależało wówczas na wywołaniu ruchu w Austrji i powstania w Polsce; łączyło się zaś to z jego planami zdobycia Wenecji.

Skończyło się na obietnicy nic nie znaczącej pomocy, i to jeszcze niedotrzymanej. „Czego chcecie — miał powiedzieć Garibaldi — abym popierał Polskę, korzącą się przed papieżem, ja, który z papieżem walczę?"

Przynajmniej szczere powiedzenie; między Polską katolicką a rewolucją jest bowiem istotnie przepaść. Może nie będzie Polsce zby-

wać na umizgach rewolucyjnych, mniej szczerze — wprost nieszczerze podszywających się pod jej białego orła, u tych, co dobrze dziś świadomi tego, że między nimi a Polską przepaść.

Nam sprawa Polski jest wszystkiem; dla nich, jak to dziś sami wyraźnie przyznają, głównym ideałem walki jest pomszczenie i pomnożenie rewolucji rosyjskiej, dla której sprawa Polski parawanem jest i narzędziem.

Nam ucisk Polski z dwu stron zarówno bolesny.

Oni w swych mowach czy pismach jakże oszczędzają jednego z uciskających, jakże niedwuznacznie, choć ostrożnie go bronią! Jak gdyby głównym ich zamiarem było odebrać ziemie Polski drugiemu przeciwnikowi, lecz nato tylko, by je wcielić w kraje pierwszego i tak wzmóc państwo, w którem urodziły się rewolucyjne posiewy, a i gdzie dla siebie spodziewają się należć w przyszłości przystań pełną i port.

Dla nas Polska nie da się odłączyć od jej tradycyj, od jej religijnych i narodowych ideałów, od tego wszystkiego, co fizjognomję duchową narodu wytwarza, i co jest myślą, włożoną w naród i jego przeznaczenie i jego posłannictwo.

A dla nich? Czyż tych ideałów w programach swoich nie skreślają? Czyż na nie właśnie nie plwają?

Wyszliście może tam szukać oblicza Polski? Maską jest ono tylko; pod nią się kryje twarz ponura i oblicze widma rewolucji internacjonalnej!

Krótki więc jest nasz rachunek z rewolucją.

Kiedy u nas słowo „Polska" łączy się z ideą narodową i tem wszystkiem, co ją podsyca i karmi — u nich wołanie o Polskę łączy się z tem, co jest jej ducha i narodowej idei zaprzeczeniem.

I tak być musi; boć inaczej rewolucja zaprzeczyłaby samą siebie. Czyż więc wolno ideały narodu pod takie złożyć skrzydła? Czy wolno, co więcej, duchowe kierownictwo stamtąd dać sobie narzucić?

Biada byłoby społeczeństwu i narodowi, któryby stał się podobny do okrętu bez kompasu i steru — wpada na jego pokład, kto chce, i obejmuje komendę, nie wykazując się upoważnieniem ani uzdolnieniem. Bierze władzę i kierownictwo, bo niemasz stróża, albo niemasz mężnych i odważnych, co u steru czuwają, a ci, co są bezmyślnie i z bojaźni dają sobie narzucić i ster i przodownictwo. Kto wpadnie pierwszy, ten i rządzi: krzykacz? — to krzykacz... rewolucjonista? — to rewolucjonista...

Przeszedłem z wami wszystkie pozycje w rachunku narodowym, na którychby się mogła oprzeć rachuba nadziei. I żadna nie dopisała.

Więc znikąd nadziei? Z ziemi zapewne nie! Ale zato jedyna, niezawodna nadzieja jest z nieba.

Naród zawiedziony tyle razy, tylekroć rozczarowany, zawsze samotny i opuszczony na drodze ziemskich nadziei, wołać może z Ojcem zadumionych poety: „I nie zostało mi nic, oprócz Boga!"

I dobrze, że nawet na złudzenia nowe go nie stać: dobrze, że ta prawda o jedynej nadziei w Bogu, tak się doń przybliżyła, iż nic już od niej narodu nie przegradza.

I nie myślmy znowu, że nadzieja w Bogu ma naród uczynić bezczynnym, tylko marzącym i wyczekującym. Bo jakkolwiek godzina zbawienia dla narodu w ręku jest Opatrzności — na jej przybliżenie i wydzwonienie pracuje naród. On przez ekspiacje win swoich, przez pracę duchową ujmuje poniekąd w ręce swoje własne losy.

Gdy zaś przyjdzie czas, kiedy Opatrzność potrafi sama się posłużyć i stosunkami i środkami, choćby urągając wszelkim ludzkim rachunkom i obliczeniom, ani się nikt nie spodzieje, jak Bóg zdoła przeprowadzić i urzeczywistnić myśli swe i plany.

Ślicznie i głęboko Bossuet kończy swe pomnikowe dzieło o historji świata uwagą o rządach opatrznych Bożych, którym służyła cała jego praca. „Nie myślał o tem Aleksander Wielki, że pracuje dla swoich wodzów — ani też myślał o tem, że przez swe zwycięstwa swoje własne królestwo zrujnuje: kiedy Brutus wszczepiał w lud rzymski miłość bezbrzeżną wolności, i on nie myślał, że rzucał w umysły narodu tej wyuzdanej swobody, która sprowadzi kiedyś straszliwą tyranję, jakiej on wypowiedział był właśnie walkę. Kiedy Cezar pochlebiał swoim żołnierzom, nie miał on bynajmniej zamiaru żołnierstwa uczynić następcą swoim i panem swego królestwa. Jednem słowem: niemasz prawie ludzkiej potęgi, któraby pomimo swej woli nie służyła innym celom, a nie swoim. Bóg jest jeden, który umie wszystko poddać swojej woli. To co wobec naszych niepewnych zamiarów jest przypadkiem, to w zamiarach wyższych, Bożych i odwiecznych, jest zamierzonym celem, który w sobie mieści wszystkie przyczyny i wszystkie z nich wypływające skutki. Stąd Apostoł nazywa Boga Królem królów i Panem nad pany" (Histoire universelle).

Lecz i dziś, czy nie oglądamy oczyma własnemi dzieł opatrznych Bożych w dziejach ludzkości?

Kto jeszcze przed czasem niedawnym marzyłby o wymiarze sprawiedliwości dziejowej na Kosowem Polu?

Albo znowu, czy nie oglądamy dziś zjawiska, które choć drobne, ale jednak niezwyczajne: wszak wszystkie gabinety Europy zaprzątnięte

są tem, aby małemu kraikowi przywrócić niepodległość[1]). I wierzyć się nie chce, że taki tu zgodny chór Europy.

Była to ta sama Europa, która prawo do życia przyznała tylko silnym, a słabym narodom każe przepadać. Lecz zmuszona ona zostaje stosunkami do tego, by przyznać w tym jednym wypadku, że narodowość samodzielna jest niezbędną, aby jej równowagę zachować.

Przyznaje publicznie to, czemu upornie przeczyła; wyznaje poniewolnie prawdę, której urągała, że w każdym narodzie żyje wolna myśl Boża. I Bóg ją przymusza, aby ją z ust wykrztusiła, by nad spełnieniem jej pracowała.

„Ludens est Deus in orbe terrarum!" (Prov. VIII, 31).

Prawdziwie igra Bóg w rządach wszechświata, najdując zawsze „niby gniazdo słabe — wedle słów Izajasza — siłę narodów" (X, 14), igraszką i niby zabawką przeprowadzając swe zamysły i plany.

O przyjmijmyż więc nadzieję naszą w Panu, mówmy za Jeremjaszem: „Pan jest ze mną jako walecznik mocny, przeto, którzy mię prześladują, upadną i osłabieją" (Jerem. XX, 11).

On mocen jest wszystko, małodusznym i wahającym się On powie, jak ongi rzekł do narodu wybranego przez usta Izajasza:

„Izali skróconą i maluczką się stała ręka moja, żebych nie mógł wykupić; czyliż niema we mnie mocy ku wybawieniu?" (Izaj. L, 2).

A nietylko może, ale i chce nas wybawić.

Chce nas zbawić już dla samej sprawiedliwości. „Podnieście ku niebu oczy wasze, a spojrzyjcie pod ziemię na dół" — gdyby wszystko ustało — „sprawiedliwość moja nie ustanie" mówi Bóg przez Izajasza proroka (LI, 6).

Gwałt, dokonany nad Polską, woła wciąż o wymiar sprawiedliwości Bożej. Przez gwałt ten prawo Boże zostało zdeptane.

Miałżeby Bóg być nieczułym na zgwałcenie swego prawa, jak nieczułymi są ludzie?

Akt ten bezprawia wprost wyzywa rządy Boże we wszechświecie. Bo łączy się z nim zakłócenie moralnego porządku w sumieniu Europy. I nie było to przesadą poezji, gdy sprawę Polski w dziedzinie moralnej czyniła sprawą obchodzącą świat. Ona istotnie się łączy z losami duchowemi świata — jak się łączy złe spełnione ze sumieniem, jak się łączy nadwerężony porządek z potrzebą restytucji. Europa była na Polski pogrzebie w chwili jej rozbioru, ale obchodziła tem samem i własny swój pogrzeb, gorszy jeszcze i straszniejszy. Tam

[1]) Albanja.

ciało grzebano narodu — tu zaś Europa grzebała swoje sumienie i swojego ducha. Gwałt, spełniony na Polsce, staje się początkiem gwałtów, które będą usprawiedliwiane w imię zasady: siła przed prawem.

Tak to Polska rozdzielona, która miała wzbogacić łupem swym narody zaborcze, zubożyła duszę Europy, ba, wypaliła ją.

Polska, którą się utuczono, by życie mieć obfitsze, staje się przyczyną śmierci duchowej świata. Miałżeby więc, pytam, Bóg obojętnie patrzeć na ten akt bezprawia, który wstrząsnął sumieniem całej Europy, zabił je i zagasił, tak że dziś jej sumienie jest niby wulkanem zagasłym? Miałżeby obojętnie patrzeć na ten akt, który dziś rodzicem jest i rodzicielem wszystkich bezprawi, jakie w imię dyplomacji popełniają się na świecie? Miałżeby nie patrzeć na to bezprawie, które zachwiało moralną równowagą świata?

Miałżeby się więc Pan nie ulitować narodu swojego?

I miałżeby Bóg pamiętać tylko o winach i karach, a zapomnieć zmiłowania swego? Miałżeby Bóg w karaniach, przepowiedzianych przez swojego sługę Skargę wiernie i co do joty, pomnieć na ich ziszczenie, a przepomnieć, że przecież te same usta i to samo natchnione serce kaznodziei w imię Jego zapowiadało narodowi dzień trzeci, dzień zmartwychpowstania?

Miałżeby Bóg być nieczułym, pytam dalej, na tyle krwi wysączonej i wylanej? Miałażby ta krew martwa dla oka na ziemi, zdeptana przez wroga — wyzyskana dla tem sroższego systemu ucisku, nie zaważyć na szali w ekspiacyjnym kielichu ofiar? Miałżeby Bóg ten naród, który w historji swej tyle miał żywych znaków Jego zmiłowania i cudów, na zawsze odtrącić od siebie?

Zlituje się Pan...

A wtedy jak pierwszy akt rozbioru narodu był aktem opatrznym Bożym, takim też będzie i ten akt drugi zmartwychpowstania narodu.

Jak wtedy Bóg wybrał i opatrzył sobie czas, tak go sam opatrzy i wybierze w przyszłości.

Jak wówczas dyplomacja i narody były narzędziem w Jego ręku, tak będą niem i na przyszłość. Jak wtedy rozstrój i występki sprowadziły gniew Pański, tak teraz skupienie i odrodzenie i nadprzyrodzona wiara sprowadzi zmartwychwstanie.

Kiedy ono nastąpi?

Nie jestem prorokiem i nie mnie o tem wyroki wydawać. Nie wiem! — Ale to jedno wiem, że jak wola Boża wyraźnemi zgłoskami pisaną była w przeszłości, tak nam Bóg wyraźnie ją napisze i w przy-

szłości, i nie będzie potrzebował naród na niepewne i ryzykowne iść obliczenie; to wiem także, że nie dozwoli Bóg, byśmy wolność jako podarunek przyjmowali od tych, co ideałom narodu i Bożym przeciwni, a tak pokaże się jawnie, że On sam jest, który sprawiedliwość wymierza.

Ufajmyż więc i zaufajmy Panu.

* * *

Nie chcemy, o Panie! odważać podwoi do tajemnic, jakiemi przyszłość okrywasz narodów; chcemy natomiast zbroić się w cierpliwość oddania. Ale wolno nam błagać Cię, Panie! przyśpiesz dzień zmiłowania Twego. Kielich ofiar dopełnij Ty sam, o Panie! i rzecz do Polski, jakoś rzekł do narodu wybranego przez Izajasza proroka: „Oto wziąłem z ręki twojej kielich uśpienia, dno kielicha gniewu mego, nie przydasz, abyś go więcej pila. A dam go w rękę tych, którzy cię poniżyli" (LI, 22, 23).

Błagalny to głos, który woła i bije ku niebu: Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny! zmiłuj się nad nami!.

Tyś Święty, o Panie! więc powstań na ucisk bezprawia i krzywdy.

Tyś mocny; skoro i kiedy zechcesz, Ty zmożesz, bo jak Twój prorok powiedział: nalazła ręka twoja niby gniazdko jakie mdłe i słabe siłę i moc narodów.

Tyś nieśmiertelny! i narody, w Twojej łasce i prawdzie spowite, Ty wciąż odmładzasz i odnawiasz nieśmiertelnego życia zdrojem.

I z wszystkich cierpień narodu — i z wszystkich łez, krzywd i bolów, ze wszystkiej krwi przelanej, ze wszystkiej katuszy i wszystkiej nadziei idzie ku Tobie, o Panie, głos błagania: zmiłuj się nad nami!

I nie moje to tylko wołanie; nie tych też tylko tu obecnych; ale z części wszystkich rozdzielonych i rozdartych narodu wołanie potężne i głębokie, a proste wstępuje przed Ciebie:

Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!... Amen.

NARÓD A EUCHARYSTJA

W czasie światowego kongresu eucharystycznego, który się odbył w Wiedniu w r. 1912, Polacy mieli dla siebie osobną sekcję. Przy licznym udziale kleru i biskupów z trzech zaborów, odbyło się ostatnie konkluzyjne nabożeństwo polskie w jednym z kościołów wiedeńskich i wtedy wygłoszona została ta mowa. Pierwsza jej redakcja, bardzo dorywczo przygotowana dla Pamiętnika zjazdu, uległa koniecznej przeróbce.

Jakież to przeciwieństwa narzucają się każdemu, kto śledzi obchody i uroczystości eucharystyczne: bo i co widzą nasze oczy? Oto kruszynkę chleba, przed którą zarówno króle i pany jak i ubogie, mądre jak i prostaczki, w prochu pokory się rzucają. Czyż to nie bijące przeciwieństwo? przeciwieństwo między postaciami, rzekłby kto, bezdusznemi i zmartwiałemi, a żywym, potężnym, olbrzymim ruchem dusz i miłości; przeciwieństwo między ogołoceniem a bogactwem, między ubóstwem a blaskiem, między cichością i milczeniem, a życiem.

Nawet najobojętniejszy, nawet niewierzący będzie tem tknięty i zawoła: Coś tam jest w tej kruszynie, skoro zdolna jest ujarzmić najniesforniejszy żywioł serca; skoro milczeniem wiecznem spowita, bez głosu, ruchu, gestu, a rządzi miljonami dusz.

Ale my wiemy, co to jest; my wiemy przez wiarę naszą, my wiemy przez nasze eucharystyczne doświadczenie, bośmy nieraz kosztowali i smakowali Pana, bo Chrystus eucharystyczny oddawna wszedł w najtajniejszą i najbogatszą historję naszych dusz; my wiemy, bośmy nieraz mówić byli gotowi o skutkach eucharystycznego życia Chrystusa w nas, jak ongi mówili Apostołowie, idąc do Emmaus: „Izali serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił (On)" (Łuk. XXIV, 32).

Lecz Chrystus, odradzając dusze, staje się tem samem i odrodzicielem narodów, bo krew w nich odnawia, oczyszcza, uświęca. I o tym to wpływie Chrystusa eucharystycznego chcę wam mówić w dniach, w których właśnie reprezentantów narodów i świata tu widzicie, prześcigających się w Jego czci i miłości.

* * *

Jeden z dzisiejszych najwybitniejszych myślicieli, acz niewierzący (Eucken), wyśpiewał istny hymn na cześć nadprzyrodzonej miłości. „Cały zasób miłości ziemskiej — mówi on — pochodzi z tej nieskończonej miłości, która człowieka też zdolnym czyni miłości, gdy go ku sobie pociąga; i tylko z takich wyżyn, uniesionych nad wszystko

co ziemskie, może miłość prawdziwie wypływać, a jeno nieskończona miłość może człowiekowi nieskończonej użyczyć wartości, której on sam z siebie nie posiada. Skoro zaś raz przyznanym zostanie nadprzyrodzony boski początek miłości, to tem samem już jest w tem podana najsilniejsza podnieta do przekształcenia ludzkiego jestestwa na modłę tej miłości." Umyślnie przytaczam ten przydługi tekst, byście z obcych już ust posłyszeli chwałę i potęgę świętej nadprzyrodzonej miłości.

Gdzie zaś bogatsze jej źródło, gdzie potężniejszy jej wpływ, jeśli nie w Najświętszym Sakramencie Ołtarza?

Spytajcie serca ludzkiego, w jakie to znaki i symbole pomieści ono wszystkie swe tęsknoty i pragnienia? Ono nam wyliczy króciutki ich rejestr: współpielgrzym i współtowarzysz, potem przyjaciel, ofiarnik, oddający się za mnie, a wkońcu miłośnik i oblubieniec. I cała tak bogata skala miłości zmieści się wygodnie w tych słowach kilku; wszystko, czego się serce w życiu spodziewa, do czego na drogach swych i pracach zmierza, czem się raduje i odpoczywa w swych pragnieniach, nad czem boleje, po czem płacze żałobne i niepocieszone, — wszystko to razem w wiązance tych pojęć i wyrazów odnajdziesz.

A Pan i władca serc ludzkich podsłuchał ten głuchy a potężny szmer westchnień; podpatrzył symbole i obrazy, przez które miłość się wypowiada, i wszedł sam w nie; wszedł nie już jako symbol, ale rzeczywiście i istotnie: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił" (Jan VI, 35).

I w chlebie tym stał się naprzemian towarzyszem, pielgrzymem, przyjacielem, ofiarą i ofiarnikiem, a stał się wszystkiem przez miłość, która się do ostatka wyniszcza, by cel swój upragniony osiągnąć i z duszą ludzką najściślej się zespolić.

Jakież to być musi wszechstronne i potężne oddziaływanie nadprzyrodzonej miłości, która w takiej hojności, takim nadmiarze i takiem zbytkownem bogactwie ludzkości się udziela! Jaki to bogaty i potężny nad wyraz wszelki strumień krwi nowej wstrzyknięty zostaje ludzkości, który z takiej miłości wyciśnięty został! Niedarmo narody wieńcem otaczają tron eucharystyczny.

„Krew narodów ssać będziecie" (Izaj. LX, 16). Słowa te Izajasza proroka możnaby do nas wszystkich przystosować, którzy do Najśw. Sakramentu się zbliżamy. Istotnie, Krew, która odradza narody, tu ma swe źródło.

Pragnę dla naszej nauki śledzić wespół z wami, jak Eucharystja wpływa i odradza myśl narodową i narodowe uczucie i czyn, — słowem: jak Eucharystja jest wychowawczynią narodowej duszy.

I.

Co rozumiemy przez mądrość narodową?

Czy może te drobne, polityczne obliczenia, w których prawdę zastępuje spryt, a zasadę moralną — korzyść?

Czy tam będziemy szukali mądrości narodowej, gdzie w duszach wypaliło się sumienie i zagasło wszelkie światło moralnej zasady?

Będziemy li ją dobywali z serc małych, kupczących i handlujących wartościami przecennemi narodu, ażeby wzamian osiągnąć doryweczą i pozorną korzyść?

Nie, nie będziemy tu ciebie szukali, o mądrości narodu, bo „w duszę złą mądrość nie wejdzie" (Ks. Mądr. I, 4).

Mądrość narodowa to jest ta mądrość, która kazała pogańskim nawet narodom szukać światła z nieba u wyroczni i Sybilli, aby po Bożemu urządzać sprawy narodu na ziemi. Jest to mądrość, po którą szedł Dawid przed każdą wyprawą, by jej szukać u Pana, by się radzić z Nim i pytać, zali jego przedsięwzięcie królewskie w myśli poczęte jest Bożej. Jest to mądrość, którą wyniósł Salomon nad wszystkie bogactwa świata i uprosił ją sobie u Pana, jako dar najcenniejszy. I dlatego czcił i „lękał się króla swojego Izrael, widząc, iż mądrość Boża w nim mieszkała" (III Król. III, 28). „I schodzili się królowie, ażeby słyszeli mądrość, którą Bóg włożył w serce Salomona" (II Par. IX, 23).

Jest to więc mądrość, która głosu sumienia nie depce, ale w nim rozdźwięcza, która głosu i natchnienia Bożego nie tłumi, ale z niego czerpie i żyje. Jest to mądrość Ducha Św. tak pełna, obfita i bogata, iż choć z manny niebieskiej żyje, to i ziemię sobą zasila. Chociaż światło wiekuiste skrzy się w jej źrenicy, to ona i doczesne obejmuje kręgi. Jest to mądrość, która świat nieraz zawstydza i zadziwia. Jest to mądrość ubogiej, nieznanej i nieuczonej dziewicy[1]), która ją nie z ksiąg, ale z natchnień czerpie Bożych, i stanie przed królem i królewskim dworem, ażeby Francji, gdy szła ku przepaści, drogę zbawienia rozświetlić i ukazać. Jest to mądrość, którą nam w spadku przekazały oice, a dziś, gdy wszystkie pogasły światła, ona jedynie nam świeci; ona snuje swych myśli przędzę z wiary w sprawiedliwość Bożą; ona czerpie swą nadzieję w Jego miłosierdziu i zmiłowaniu. Jest więc ta mądrość zaprzeczeniem mądrości świata, której hołduje dzisiejszy rozum polityczny, bo gdy dla dzisiejszego rozumu stanu sumienie i sprawiedliwość pustym jest wyrazem, to dla naszej mądrości narodowej, w panowaniu sprawiedliwości widzimy deskę naszego ratunku.

[1]) Joanna d'Arc.

Gdy rozum stanu głosi, iż Bóg i Jego drogi nic wspólnego nie mają z polityczną mądrością, to mądrość narodowa nasza żyje z wiekuistej myśli Bożej, rozbłyskującej w naszych przejściach i doświadczeniach, w naszych krzyżach, uciskach i nadziejach.

Wprowadzając was, najmilsi, do tajników dróg Pańskich, nie myślę jednak twierdzić, że pierwiastek nadprzyrodzony już zastępuje ćwiczenie się w mądrości narodowej, albo zastępuje polityczne czy dyplomatyczne zdolności i wyszkolenie. Nie, one, jak każdy zresztą talent, muszą już być wsiane w umysł, jeśli się mają rozwinąć; potrzebują też, jak dojrzewająca roślina, pracy i zabiegów i ćwiczenia, by dojrzały i urosły.

Nie gotową więc mądrość daje nam życie nadprzyrodzone, ale to, co nam ona wlewa w duszę, jest usposobieniem i przygotowaniem do praktycznego rozumu.

Iskier tej mądrości doszukacie się wszędzie. — To matka je niesie, chowająca swe dziecię w zasadach wiary i w tradycji narodowej. To poeta, który w swej pieśni wyśpiewał wszystkie bóle i wszystkie nadzieje, ale i cnoty i przeniewierstwa swojego narodu, a wraz też okazywał drogi Pańskie i opiewał zmiłowanie Boże. To pedagog, który strzeże w sercu zasad narodowej pedagogji, spływających z górnego ideału; to mistrz, okazujący uczniom nowe drogi prawdy, ale zarazem upominający młodzież, że „najwyższy rozum — cnota".

Zewsząd znoszona jest mądrość narodowa; tworzy się ona jak miód w ulu, który pszczoły z różnych zbierają kwiatów, ale w jeden plastr układają. Różne tu iskry padają narodowej mądrości, ale płomień jej i ognisko jest jedno. Płomień zaś ten i ognisko staje się sterem narodowej myśli, karmą narodowej pracy.

Jakże to nam potrzeba tej mądrości i na dziś i na zawsze!

Nie mieliśmy jej w wieku XVI, nie chcieliśmy słuchać, gdy nam ją wkładał w serca Skarga, i poginęliśmy. A jeśli nie będziemy mieli jej i teraz, co za los nas czeka?

Ale raczej dla naszej otuchy pójdę z wami, by powitać te chwile w dziejach, gdzie mądrość narodowa święciła swe triumfy.

Widzę cię, o mądrości, u kolebki cywilizacji Polski, widzę cię, jak wstępujesz na pola grunwaldzkie, prowadząc w jedności ludy do boju z wrogą im kulturą. Myśli narodowa, ty wtedy głosiłaś ideę zjednoczenia! Widzę cię później, jak nagle wstajesz wśród błysku dział armatnich pod murami Częstochowy. Tu byłaś modlitwą, ufnością i wiarą, i zwyciężyłaś. Widzę cię potem na polach pod Kahlenbergiem. Tu święciłaś ideę apostolstwa, idącego w usługi królestwa Chrystuso-

wego. Jeszcze cię widzę, choć spóźnioną, choć po pogromie narodu, jak jaśniejesz w testamencie Polski, w konstytucji 3 maja, opartej o Kościół katolicki i łączącej wszystkie stany.

O zstąpże, mądrości, dziś i do nas! Niechże trofea twoje okalają nietylko groby, ale jak liść wawrzynu niechaj otoczą skronie żyjącego pokolenia. A liścia tego, zieleniejącej wiecznie mądrości, nie dla chwały naszej łakniemy, ale dla naszej potrzeby!

* * *

Ażeby z mądrości Bożej naród żył, posiadać musi zmysł dla niej; musi ucho mieć, ażeby słyszeć kroki Pańskie w dziejach ludzkości i narodów. Biada mu, gdy oczy jego ducha nie widzą, a uszy nie słyszą. Stanie się bowiem z nim to, co się stało z Jeruzalem.

Losy jej zawisły od zrozumienia i odczytania jednej opatrznej myśli Bożej.

Jeruzalem ma wszystko przysposobione do czytania myśli Bożych. Ma przecież księgi święte, w których są proroctwa o jej przyszłości; posiada uczonych w Piśmie, ma znaki, po których poznać może, że przepowiednie się sprawdzają i że wielka chwila zapowiedziana przychodzi. A jednak Jeruzalem znaków czasu nie rozumie.

I naco się zdała jej cała mądrość, skoro nie umie odcyfrować myśli Bożej, od której zależy jej życie albo śmierć? Ani jej nie odsylabizuje, ani nie odczyta. Dlaczego? bo wytworzyła sobie własną mądrość ziemską, i myślom Bożym ją przeciwstawiła.

I jej krzątanie się, jej przewidywanie całe, jej myślenie sprowadziło tylko grób narodowi właśnie w chwili, gdy sprowadzić miało rozwój i życie. I stąd żałosne słowa Zbawiciela: „Jeruzalem, Jeruzalem, gdybyś poznało, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich!" (Łuk. XIX, 42).

My, co się spodziewamy zawsze znaków zmiłowań Pańskich, jakżeż musimy nawykać do ich czytania i rozumienia, aby chwili, kiedy Pan zawoła, ani wyprzedzić, ani przeoczyć!

Z Eucharystji, z Komunji spływa na dusze światło nadprzyrodzone. Jest to światło tego żywota, o którym był powiedział Zbawiciel, iż kto nie pożywa Jego Ciała i nie pije Krwi Jego, nie będzie go posiadał[1]). Jest to światło darów Ducha Św., które się w nas przez życie eucharystyczne pomnażają, a więc światło mądrości, rozumu, rady, umiejętności. Jest to światło, które przedewszystkiem oświeca duszę na

[1]) Jan VI, 54.

drogach jej do życia wiecznego. Podobne ono jest jednak do tej pochodni, która świeci wśród nocy wędrowcowi, a chociaż przeznaczona jest nato, by ścieżki jego naprost wiodące rozświecała, to jednak rzuca pęki świetliste na kobierce łąk i wzgórza, na krzewy i drzewa, obok ścieżki wyrastające. Światło królestwa Bożego rzuca swe promienne kręgi i na królestwo ziemskie, które z królestwem nadziemskiem tyle ma dróg wspólnych, połączeń i niewidzialnych, ale silnie wiążących się i splatających nici.

Donoso Cortez, którego wielkie, polityczne intuicje i potężne idee zadziwiały współczesnych, kiedy był zapytany, skądby czerpał takie światła, odpowiedział: „Patrzę wprzód w niebo, a wtedy mi się wszystko rozświeca na ziemi".

A wieszcz narodu naszego (Mickiewicz) zrozumiał dobrze i określił związek, jaki jest między wyrobieniem mądrości a Eucharystją, kiedy mówił: „Zaczynajcie radę i zmowę obyczajem przodków, idąc na Mszę i do Komunji, a co wtenczas uradzicie, będzie mądre".

Wszakże to sama mądrość wiekuista w Eucharystji do duszy przemawia!

Jeśli już słowo ludzkie zdolne nas olśnić, porwać i nasze serce zwyciężyć i dla myśli nowej a szczytnej pozyskać, to cóż mówić o tem milczącem, a tak wymownem słowie Bożem, którem przemawia w duszy eucharystyczny Chrystus?

Przez słowo wewnętrzne prawdy chrystjanizmu zaczynają świecić blaskiem, a pociągać smakiem, i jak mówi poeta (Słowacki): „Janowych widzeń ozłaca ją zapałem".

Dusza je i pije prawdę, z niej żyje, nią się syci, aż wkońcu jedno z nią jest. Św. Augustyn pięknie powiada, iż „święci opływają w światło słowa Bożego, bez czytania nawet i bez ksiąg, to bowiem, co nam jest przez księgi spisane, oni odczytują w obliczu Bożem" (Ks. 119. ante med.).

W świetle mądrości Pańskiej dusza rozróżnia dobrze pomiędzy czysto tylko ziemską mądrością ciała i krwi, mądrością złudnych obliczeń, samolubnych widzeń i planów a prawdziwą mądrością wewnętrzną. W szkole Chrystusa eucharystycznego uczy się ona takiego rozróżnienia sama na sobie. Bo wprzód w sercu swem własnem oddziela ona zwodnicze światełka, rozpalone przez miłość własną, ambicję i wszelkie osobiste pragnienia, a znowu światłem nadziemskiem, które na nią spływa z Eucharystji.

Podobna jest w tem Samuelowi.

On, jako małe chłopię, sypiał w świątyni Pańskiej, gdzie usłyszał raz w nocy wołanie: „Samuelu, Samuelu!" I zbudził się i nieświadom

jeszcze wołań Pańskich, szedł do arcykapłana, sądząc, że to on go wołał, i pytał, czegoby żądał? Później atoli już się więcej nie mylił: już rozróżniał dobrze między wołaniem człowieka a wołaniem Boga, i gdy głos na niego z nieba zawołał, odpowiadał: „Mów, Panie, bo słucha sługa twój" (I Reg. III, 10).

II.

Lecz można dobrze znać wolę Pańską, widzieć, kędy się ściele droga światła wyższego dla narodu, a jednak nie pójść za niem. Dobrze wie o tem Abner, hetman wojsk wrogich Dawidowi, że Bóg przysiągł temu królowi, iż królestwo z domu Saula przejdzie na niego i że utwierdzi tron Dawida w Izraelu. A jednak walczy przeciwko temu królowi, służąc synowi Saula, Ischboschethowi, i dopiero potrzeba było szczęśliwego dla Dawida przypadku, iż nierozważny Ischboscheth podrażnił miłość własną Abnera, ażeby ten przeszedł na stronę Dawida, oświadczając, że wie o woli Bożej względem niego[1]). Nie o kaprys miłości własnej, lecz o wyrzeczenie się jej opiera się prawdziwa mądrość narodowa. Jest ona bowiem wymagającą, i wiele wymagającą od tych, którzy się światłem jej rządzą. I cóżby w tem było dziwnego? Wszakże to nawet mądrość ludzka stawia nieraz twarde wymagania dla tych, których karmi swem światłem.

Poeta niemiecki[2]) powiedział komuś, krytykującemu jego pisma, że kto chce go czytać i rozumieć, złożyć musi niejedno uprzedzenie; tem bardziej, kto chce czytać i zrozumieć księgę mądrości narodu, kto chce z niej ssać i innym mleko mądrości podawać, ten w niejednem musi się wyrzec siebie, jak i stłumić podszepty miłości własnej.

Co po mądrości, której podłożem nie jest wyrzeczenie się i ofiara?

Achitaphel był tak mądry, iż Pismo św. mówi o nim, że kto się go radził, to jakby się radził samego Boga. A jednak mądrość tę miał na sprzedaż, kupczył nią, oddawał temu, kto mu dawał więcej. Służył nią Dawidowi, gdy mu z tem dobrze było; ale gdy mu to dogodziło lepiej, tym samym rozumem obsługiwał rowolucyjnego i wyrodnego Absalona w jego spisku przeciw ojcu[3]).

Oto kupczyki mądrości; znajdziesz ich zawsze w tej partji politycznej, w której dla ich karjery im lepiej; i tylko tą lunetą patrzą w losy narodu, która im jedynie i wyłącznie okazuje krajobrazy ich osobistych korzyści.

[1]) II Król. III, 9. [2]) Goethe. [3]) II Król. XV, 12.

Linoskoczki polityczne! wyście się wyzbyli wszelakiej moralnej zasady. Biada, gdy w wasze ręce dostaną się rządy kraju i narodu! Kto kiedy przewidzi, kto kiedy obliczy, w którą stronę skierujecie jego łódź i ster?

Samolubne osobiste cele, partyjne zamysły przesłaniają źrenicę narodów gęstą chmurą, i nie przeciśnie się przez nią światło zbawienia; a wtedy łódź narodowego życia jest zagrożona, bo czyhają na nią podwodne rafy i mętne fale, odbijające ją od przystani i portu.

Za innemi my się to opatrzymy przykładami, by z nich się uczyć, na czem prawdziwa mądrość narodowa się zasadza. Nie samolubna rachuba, ale wewnętrzna ofiara zaprawia i podsyca jej światła kaganiec.

Jak więc widzicie, najmilsi, światło prawdy i mądrości źródło swoje ma w sercu. Serce jest tronem, na którym mądrość królewska spoczywa, — korzeniem, z którego wyrasta, — ożywczem źródłem, które ją zasila.

Bóg, objawiając się Salomonowi, rzekł mu: „Dałem ci serce mądre i rozumne" (III Król. III, 12). W narodach, w których zbraknie serc czystych i wzniosłych, gaśnie światło mądrości; a jak w wilgotnych podziemiach, pozbawionych słońca, gnieździ się robactwo, tak się tam gnieżdżą wewnętrzni wrogowie, którzy dziedzictwo ludów i mądrość ich rozdrapują.

Nie łudźcie się tem, najmilsi, że w państwach dzisiejszych tylu jest mądrych, tylu bystrych i przenikliwych, tylu doświadczonych, tylu w swoim rodzaju rozumnych. Bo skoro myślami temi nie steruje sumienie, miłość i serce, wszczyna się w nich chaos, za którym się powijają ćmienie i ciemności.

Podobne są one drzewu rozłożystemu, które wewnątrz spróchniałe i przegniłe, gniazdem się już staje robactwa i jaszczurek, ale na oko jeszcze się trzyma, i swoją korą, swym pniem rozłożystym łudzi, jakby było zdrowe. Siłą tradycji, organizacją zewnętrzną państwową mogą się one długo opierać niszczącemu i zatrutemu tchnieniu duchowego rozkładu.

Stąd idzie ostrzeżenie dla nas, którzyśmy tyle od innych narodów słabsi, bo gdy one byt narodowy posiadają, to my go zupełnie dziś nie mamy. Państwa, zdawna zbudowane silnie, dłużej od nas w ciemnościach ostać się mogą. Tam, gdzie narodowi tylko się dusza została, tam każdy rozkład moralny czyni spustoszenie w całym organizmie; nie ma się on na czem zatrzymać i nie ma czem zahamować.

I rozkład ten udziela się, jak krew zatruta w ciele, wszystkim pierwiastkom światła i cnoty. Zatruje literaturę — obniży i poniży sztukę; podważy sprawiedliwość i prawdę w społeczeństwie; aż wkońcu się targnie na wszelki ideał, jaki przyświecał życiu społecznemu. W takiem społeczeństwie niemasz nic więcej świętego, nic sprawiedliwego, nic niewzruszonego, tylko anarchja święci swe triumfy.

Lecz skądże wziąć lekarstwa na namiętność? Różne na nią przepisano środki. Jedni odwołują się do dobrych tradycyj domowego wychowania; inni, jak Plato, odzywają się do poczucia honoru, a innym, zwłaszcza filozofom, nie znającym życia, zdaje się, jak się zdawało Kantowi, iż wystarczy postawić rozkaz i dyktat sumienia przed oczy człowieka, by już tem samem wlot zdławić zwierzę, mające swe legowisko w piersi ludzkiej.

Niezawodnie: dużo znaczy poczucie godności i honoru; wiele może wychowanie, wiele głos sumienia, ale któż z własnego doświadczenia nie wie, iż są chwile, gdy to wszystko nie wystarcza. Są chwile, gdzie słaby człowiek woła: ja wiem, żem tego czynić nie powinien wiem dobrze, że to złe; wiem, że ono mnie poniża i upadla, ale cóż, skoro to złe silniejsze jest nade mnie! I oto tam w tej chwili, gdy zawodzi wszelka zdrowa zasada i wszelki dobry wpływ, przychodzi w pomoc słabości ludzkiej Bóg eucharystyczny. Chrystjanizm, wszedłszy w świat, nie zmniejszał moralnych powinności, przeciwnie, pomnożył je i podwyższył jak nikt przed nim i po nim, a namiętność ścigał aż do kryjówek myśli samej i pożądania samego, zaparcie zaś i śmierć sobie zapisał na swym sztandarze.

Lecz równocześnie jako równoważnik za swoje wysokie i trudne wymagania chrystjanizm wnosi nową siłę na ziemi — łaskę. Tę zaś łaskę przeobficie czerpie chrześcijaństwo ze zdroju Zbawicielowego i z zastawionego przez Niego pokarmu, którym jest Jego Krew i Ciało. Niem zasila się słabe ludzkie serce zaczynem nadprzyrodzonym. I poczyna dusza pod wpływem działania tajemniczego Eucharystji smakować w dobrem, tak jak dotąd smakowała w złem. I czuje w sobie człowiek nowe, nieznane mu dotąd męstwo w zapasach z duchowymi swoimi wrogami.

I do tego serca ludzkiego, na którego zagonach znajdziesz wszystkie ziarna namiętności, na którego ugorach zrywają się, a nieraz szaleją burze i wichry żądz, wchodzi Chrystus w Komunji, jak ongi wchodził do łodzi Apostołów, targanej falami na morzu Galilejskiem, i słowem swojem tajemnem uspokaja wszystko dokoła.

Dusza, przyjmująca Chrystusa w Komunji, umie o tem z własnego powiedzieć doświadczenia. Ona to wie dobrze, jak po Komunji przyjętej to co wczoraj jej było trudnem, nawet niemożliwem, dzisiaj jej staje się łacnem; wie ona, jak te pokusy, co mąciły jej myśl, co zagrażały jej pokojowi, co już całą zdawały się brać dla siebie, pod wpływem Komunji gdzieś znikły, gdzieś się podziewały. A dusza, już mocniejsza nad nie, już triumfująca nad niemi, wołała: Dziś już mogę, czego wczoraj nie mogłam.

Ile to razy niejeden człowiek młody już daje się unosić żądzom i namiętnościom, już w nim przygasa sumienie, niby światełko migocące w ciemni i burzy, gdzie to jeden powiew wystarczy, by już zagasło zupełnie; już namiętność zwycięską stacza walkę z rozsądkiem, przekonaniami jego i ideałami. Jeszcze chwila jedna, a już światła wszystkie w tej duszy pogasną. Ale łaska zapukała w ostatniej jeszcze godzinie, i młody ten człowiek idzie do spowiedzi i przyjmuje Komunję św. Odchodzi od stopni ołtarza i oto naraz czuje, że w duszy jego coś się zmieniło; myśli zdrowe, które odrzucał, teraz wchodzą do jego wnętrza nie jako wrogowie, lecz jako przyjaciele. Jest on już nowym i jakimś duchowym, nadziemskim urokiem owiany. Gdzieś się podział stary, dawny smak zły — a dziś czuje on już nieznaną mu dotąd słodycz cnoty, nieznaną mu dotąd, wstępującą weń i ogarniającą go siłę.

I dusza jego zda mu się być jakimś wielkim organem, na którym naraz zagrała jakaś dłoń niewidzialna, a nieznany mu mistrz wygrywać począł melodje, które zbudziły i uzdrowiły głos jego sumienia. Przedtem na wszystkie rozumowania i własne i obce miał jedną odpowiedź: Chciałbym, ale cóż z tego, kiedy nie mogę, — a dziś woła on rozpromieniony i rozanielony: Już mogę, czuję, że mogę! A przez głos wiary dopowiada za Apostołem: „Mogę wszystko w Tym, który mię umacnia“ (Fil. IV, 13).

Oto wpływ i działanie Komunji, oto jej rola w uzdrawianiu ludzkiego serca.

Lecz nie sądźcie, że to już wszystko. Czem w świecie artysty iskra natchnienia, tem w świecie moralnym jest iskra szlachetnej, podniosłej miłości. Jak artysta z natchnienia stwarza świat wzorzysty i piękny, tak serce przez miłość tworzy ideały, któremi zaludnia krainę duchową.

I właśnie Eucharystja wydobywa z duszy i to wydobywa z samych namiętności promień miłości świętej, z której idzie światło niebiańskie.

Św. Tomasz z Akwinu powiada o skutkach Komunji częstej, iż ona pomnaża miłość. Jej to nie dosyć zwyciężyć namiętność, ona także ze zwyciężonych czyni swoich pomocników. Ona z grobów namiętności złych wydobywa namiętności święte.

Patrzaj! w tem oku szklił się ogień pożądliwości zmysłowej, i wyobraźnia tej duszy i uczucie brudnym, nieczystym tym ogniem całe się paliło. Ale weszła tam miłość święta, wszedł do tego serca Bóg Eucharystyczny; i oto stała się dziwna przemiana. Pod wpływem Boga miłości ten sam ogień, który tylko służył brudnym podnietom, teraz już rozpromienia żądze święte, przelewa się w szlachetne działania i czyny. Skoro zaś taki święty płomień nadprzyrodzonej miłości obejmie serca, to już w nich pracuje i dla wszelkiej szlachetnej miłości ziemskiej, i dla wszelkiego ideału zbożnego.

Mamże teraz mówić jeszcze o tem, jak nam w obecnej chwili serc płomiennych potrzeba?

Jakimże to świętym ogniem serca te żarzyć się dziś winny, aby w takich ciężkich chwilach wysnuć ze siebie górny i zdrowy ideał narodowy!

Idźcież, o serca wybrane, i karmcie się ucztą eucharystyczną, w której schodzi ku wam i jednoczy się z wami Ten, który wyrzekł o sobie, iż przyszedł ogień przynieść z nieba i tego pragnie jedynie, aby się rozpalił i gorzał[1]).

Dusza ukształcona na mądrości Jezusa Eucharystycznego, zjednoczona najściślej z Jezusem, w Nim i z Niego czerpie światło wewnętrzne, a w niem gotowość na wszelkie poświęcenie, jakiego się prawda domaga. Nie układa już więcej myśli swoich i zasad życiowych podług chwilowych korzyści; nie słucha też swego uporu, czy swego widzimisię; nie ogląda się na popularność i nie przystosowywa zdań swoich do tego, co u gawiedzi popłaca. Baczy tylko na to, czego Pan chce. A skoro tak nawykła być wierną głosowi nadziemskiemu, to w tem nawyknieniu wnosi gotowość do słuchania głosu ziemskiego swojej ojczyzny. Wszystko, co w wołaniu ojczyzny jest szczęsne, jest szlachetne, znajdzie w takiej duszy posłuch; wszystko ona słyszy i rozumie, czego się od niej ojczyzna domaga, choćby nawet domagała się ofiar osobistych. Dusza taka ma ucho tak wydelikacone na wołanie wewnętrzne i ma tak skore i rącze serce, że ojczyzna nie potrzebuje aż głośno wołać o pomoc dla siebie, — wystarczy już, gdy szepnie tylko: ratuj mię! wystarczy nawet gest i skinienie niewidzialne dla innych.

[1]) Łuk. XII. 49.

a już dusza miłująca śpieszy, ażeby odpowiedzieć na wezwanie: oto jestem i oto przychodzę!

I tu właśnie, w Wiedniu woła na nas, zagrobowców, przykrytych nasypem stuleci, głos, który chwałę oddaje narodowej naszej mądrości. Bo z niej to poczęła się myśl wyprawy Sobieskiego pod Wiedeń. Żaden wzgląd ziemski nie nakazywał mężnemu królowi takiej ekspedycji, która nieomal wyglądała na coś awanturniczego, bo hordy tureckie, idące w głąb Europy, ominęły Polskę; żaden dług wdzięczności nie przyzywał króla i hetmana polskiego na Zachód, bo Europa zawsze obojętnie się przypatrywała krwawym Polski zapasom z czernią, idącą od Wschodu. Nieporządki zaś w kraju odwodziły od wszelkiego planu, któryby był obliczony na walki zewnątrz Polski. Ni polityka więc, ni rozum stanu, ni sumienie, ni serce nie odzywały się i nie przemawiały za wyprawą pod Wiedeń. Lecz przemówił za nią głos mądrości, który z góry spływa; owinęła się ona o jedno krótkie wołanie, gorące i błagalne: „Ratuj chrześcijaństwo!" Jedno to słowo starczyło za wszystkie wywody, a król, który poszedł za skinieniem i wskazaniem delegata papieskiego, rządził się świętą racją stanu. Bogu też odda cały hołd i chwałę, kiedy o swem zwycięstwie wypowie pamiętne słowa: „Veni, vidi, Deus vicit" — przybyłem, zobaczyłem, ale Bóg zwyciężył.

Szare, napół we mgle tonące szczyty Kahlenbergu zwieszają się ku nam, patrzą ku zebranym tutaj przedstawicielom Polski i mieszają z naszemi naradami rozgwar tych niestartych wspomnień. Lecz nie potrzebuję dosłuchiwać się echa wielkiej i zwycięskiej roli Polski pośród wzgórz zimnych i samotnych. Sobieskiego i jego zwycięstwo, a w niem obronę Wiednia i chrześcijaństwa, przypomniał i publicznie wyniósł kardynał delegat papieski (Van Rossum) w pięknej swej mowie, którąście słyszeli na tym eucharystycznym obchodzie. Na głos prośby pierwszego delegata papieskiego ten głos podzięki i pochwały delegata dzisiejszego wstrząsnął prawdziwie sercami naszemi. Jakże żywotne są czyny, zrodzone z prawdziwej mądrości narodowej, zasilanej ze źródeł nadziemskich. Wychodzą one z mogił i grobowców; przebijają się przez twardą skorupę stuleci; przeciskają przez twardszy jeszcze nasyp obojętności i zimna dla nas w Europie; łuną chwały świecą nad głową narodu rozbitego, odzianego żałobą; tym, którzy nas z mapy świata wykreślili, przypominają, że żyjemy, i mówią im o długach wdzięczności dla nas; nam zaś ufać każą, że tak żywotne czyny do żywota narodowego ścielą drogę. I dlatego z dziwnem rozrzewnieniem słuchaliśmy tego przemówienia, a z niem złączonych i spokrewnionych

przemówień, ze strony nam obcej, my, którzyśmy od tego odwykli, by gdzie jeszcze wspominano nasze nazwisko.

Lecz ani myśleli, ani może wiedzieli o tem mówcy dostojni, że podnosząc czyn bohaterski i chrześcijański Sobieskiego, oddali przez to hołd dziejowej misji Polski. Polsce to Bóg zlecił szerzenie na kresach i obronę Jego królestwa na ziemi, a pod Wiedniem dobiła ona dziejowego targu w swem posłannictwie.

Ale nam nie wolno usiąść na mogile narodu i tylko w dumaniach przeżywać chwile świetne przeszłości. Naród ma przed sobą jeszcze przyszłość. W wielkich wspomnieniach czerpać mu potrzeba światło. I takie wspomnienie jak dzisiejsze, wygrzebane z przeszłości, pochodnią niechaj rozświeci i ozłoci przyszłość.

Ono nam powie, że historja narodu polskiego, w jego zdarzeniach świetlanych, to historja szczytnych uniesień dla Chrystusowej sprawy. Ono dziś temu narodowi przypomni poezję wieszczą, która, wyśpiewana na gęśli Krasińskiego, Mickiewicza, wysyłała naród na apostolstwo dla imienia Chrystusowego, wśród zobojętniałej Europy. Ideały zwycięskie z pod Wiednia niechże dziś wszczepią się w serca i programy narodu. A przez zjednoczenie z Eucharystycznym Jezusem niechaj z serc polskich wydobędzie się płomień szczytnych uniesień, które triumf z pod Wiednia nieraz jeszcze powtórzyć byłyby zdolne.

III.

Mądrość narodowa wielce jest wymagająca, bo wszystkie władze duszy muszą jej służyć w narodzie. Zaprząta sobą umysł, bierze w swe posiadanie serce, a nadto jeszcze domaga się utrwalenia swoich świetlistych szlaków w życiu narodowem, przez mężną, dobrą i wytrwałą wolę. Św. Piotr wzniósł się odczuciem swojego serca na takie wyżyny światła i mądrości, że mu sam Zbawiciel nie szczędzi pochwał i darzy go najwyższem swojem uznaniem. Nie z ciała bowiem i nie ze krwi, ale z Ducha Św. spływało światło mądrości Piotrowej, która w Zbawicielu powitała Syna Bożego[1]).

Ale, o kapryśne, niestałe i niewytrwałe ludzkie serce! Ledwoś się wzniósł, Piotrze, na świetlane wyżyny, ledwoś zachwycił samego Zbawiciela, a już za małą chwilę powracasz od światła do ciemności, od natchnień Ducha Św. do mądrości ciała i krwi. I wysługujesz sobie tem ostrzejszą naganę od Tego, który jest „światłem świata" (Jan VIII, 12), im wyżej przez Niego byłeś wyniesiony[2]).

[1]) Mat. XVI, 16, 17. [2]) Ibid. 22, 23.

I my nosim w piersi naszej serce Piotrowe. Nietyle zdrowe systemy państwowe, ile raczej szczęśliwa intuicja serca otwierała nam drogi zbawienia i ratowała od zguby i potopu. Lecz niestety, mądrości narodowej brakło podstawy w silnej a wytrwałej woli. Zmienni i kapryśni szliśmy na wyprawy wielkie i poczynaliśmy zwyciężać, ale nieraz w połowie porzucaliśmy zwycięstwa, ażeby powrócić do kłótni i wewnętrznej anarchji. Przecennym klejnotem mądrości narodowej były śluby Jana Kazimierza, który przyrzekł w imieniu narodu uleczyć przyczynę i sam korzeń złego, którym była wyłączność klasowa. Lecz śluby te nie przetrwały uniesienia szczytnego narodu ku Bogu. Spełnione — odwróciłyby były przyszłe rozbiory; zapomniane — tylko przymnożyły winy narodowi, który zgasiwszy światło zbawienia, szybkiemi krokami podążał ku zgubie.

Sposóbmyż więc wolę naszą, ażeby przez nią utwierdzona mądrość nie była tylko błędnym ognikiem, ale stała się naprawdę narodowi pochodnią zbawienia. Przez wolę wytrwałą utwierdzajmy i wykuwajmy tunele i drogi, które ta mądrość torować i wykuwać nam każe. Bądźmy jej zasadom wierni, w pełnieniu ich wytrwali, a w wysiłkach naszych ofiarni. Prośmy za poetą naszym, już nie o samo tylko serce mądre, o jakie prosił Salomon, ale o wolę dobrą: „O czystą tylko błagamy Cię wolę!" [1]) Lecz i ćwiczmy się sami w niej.

Wola dobra, wedle trafnego określenia jednego z dzisiejszych najznakomitszych filozofów-wychowawców, w dwojakim kierunku się znaczy: w pełnieniu ścisłem i skrupulatnem każdego, aczby najmniejszego obowiązku i w duchu wyrzeczenia się i ofiary. W jednym i drugim kierunku wola potrzebuje czerpać z nadprzyrodzonej miłości.

W wychowaniu narodu, który nie ma swego bytu, podwójnie doniosłem jest włożenie woli w obowiązkowość. Obowiązek bowiem narodowy nie zawsze narzuca się tak odrazu na oczy, jak w gotowych organizacjach państwowych, nie zawsze jego ważność odmierza się świetnością czynów.

Czasem nawet ukryte i małe czyny, choć nie pociągają niczem, ważniejszą mają rolę, aniżeli te, co lśnią i błyszczą. Nie zawsze też na czynach narodowych wyraźny widnieje napis: oto obowiązek. Często i częściej nawet, niżby się zdawało, potrzeba się tego obowiązku domyślić, potrzebę jego odczuć, a ideał jego wysnuć.

Nie zawsze też obowiązek idzie w parze z nagrodą i własnym osobistym interesem. Często godność i honor narodu domagają się

[1]) Psalm dobrej woli.

wyrzeczenia korzyści, a czasem żądają wprost, by spełnić obowiązek narodowy przeciw rachubie własnej.

A jakkolwiek pojmiemy obowiązek narodowy, czy to w wierności w małem, czy to w przyłożeniu się do dzieł ukrytych a potrzebnych, czy to w bezinteresowności, czy wytrwałości, wszędzie i zawsze Eucharystja rzeźbicielką jest i będzie dusz obowiązkowych.

Przedewszystkiem przez samą już spowiedź, która poprzedza Komunję, dusza ludzka potyka się z wszystkimi jawnymi i ukrytymi nieprzyjaciółmi obowiązku. Przyjęcie każdej Komunji poprzedza usposobienie duszy, w którem znajdziesz antydotum na to wszystko, co twoją wolę w pracy i obowiązku więzi, osłabia lub też upadla.

Patrzcież na taką duszę! patrzcie na nią, jak się przed przyjęciem Komunji z wszystkich niewierności osądza, jak przez żal i skruchę serce swe odwraca od swych nieporządków, jak wzmacnia swoją wolę przez dobre postanowienia, jak bierze na siebie ekspiację za to wszystko, czego się wstydzi i nad czem boleje.

Oto macie przeniewierstwo obowiązkowi osądzone, znienawidzone i przekreślone przez duszę i to dopiero u wrót samych eucharystycznego ołtarza.

Jakże zahartowaną wolę wniesie taka dusza, przez ciągłe ćwiczenie, w narodową powinność i w narodowy obowiązek!

Tam ona go widzi, gdzie inni obowiązków nie widzą; w tem się kruszy i żałuje, w czem inni sobie dogadzają; tam się łamie, na czem inni jak na miękkiem wezgłowiu odpoczywają; od tego się odwraca, co gdzie indziej nawet przy warsztacie obowiązku jest uważane za drobiazg, za proste ulżenie dla spracowanej natury.

A dopiero, gdy dusza już oczyszczona wnijdzie do przybytków Pańskich i gdy w Komunji połączy się najściślej z Umiłowanym swoim i stanie się z Nim zjednoczona myślą, uczuciem, wolą, całą sobą, jakże wielkie wtedy myśli i żywotne idee będą sterem naszych powinności i obowiązków.

A jak w każdym obowiązku tak i w obowiązku narodowym do wiernego jego pełnienia potrzebujemy wielkiej myśli.

Skoro cię nie będzie i skoro cię zabraknie na posterunku narodowego obowiązku, szepce ta myśl, to ty poniesiesz odpowiedzialność za wszystko złe, które stąd popłynie.

Wielka jest siła w takiej myśli, ale przychodzi jej jeszcze z pomocą myśl religijna, która dodaje od siebie, iż zaniedbanie moralnego dobra obciąża sumienie i przed Bogiem. I naodwrót pełnienie obo-

wiązku narodowego, który ma przeszkodzić złemu, jest i szerzeniem królestwa Chrystusowego na ziemi.

Idea religijna podpisuje w ten sposób pod każdą narodową powinność proste, wielkie słowo i prostą wielką myśl: oto tu jest wola Boża!

To zaś, w czem wiara widzi wolę Bożą, przechodzi przez Komunję św. jakby w krew i w żyły duszy. Już wtedy dusza nie ogląda powinności w oderwaniu od siebie. Wszakże w jej sercu gości teraz sam Bóg żywy, wszak On najbardziej bezpośrednio jej się udziela, On bierze jej powinność w swoje ręce, wkłada ją w swoje serce z czułością niewypowiedzianą, i z słodyczą mówi duszy: Dziecię moje, oto jest moja wola, spełnij ją!

A wtedy dusza z całą miłością wychodzi na spotkanie takiego wezwania, bierze powinność i krzyż do niej przywiązany na swoje ramiona, a bierze rączo i ochotnie, bo rączą i ochotną jest miłość, i odpowiada na wezwanie Pańskie: Oto idę, Panie, by pełnić Twoją wolę! Otrzymałam od Ciebie wezwanie Twej miłości, chcę teraz czynem stwierdzić, że Cię wzajem kocham i żem Twojego wezwania jest godna.

I od tej chwili każda powinność, wielka czy mała, uniesiona jest najszczytniejszym ideałem nadziemskiej miłości. Już dusza się odrywa coraz bardziej od tego wszystkiego, co ją od powinności jej dzieli; już zasypuje te przepaści, które między nią a obowiązek wykopały lenistwa, niedbalstwa, opieszałości i wszelkie namiętności. Już, już zwycięża wszystkie przeszkody! lecz baczność! — jeszcze jej pozostaje zapora ostatnia: najbardziej ukryta, a i najtrudniejsza do pokonania.

Przeszkodą tą jest własne ja; — to „ja", nienagrodzone w pracy i powinności, zniechęca się do niej i rzuca ją. Zrażone w miłości własnej łamie się, a w miejsce służenia dobrej sprawie, zwykło ono podsuwać własną ambicję i chęć osobistego wyniesienia. — I któż ją z tych ukrytych kryjówek duszy wywabi, a wywabiwszy zwycięży? A wywabić ją koniecznie potrzeba. Częste to u nas zrażanie się i zniechęcanie usuwa najlepsze nieraz siły z posterunku narodowej pracy; — nie brak było energji, nie brak poświęcenia, nie brak gotowości i szlachetności, ale brak było jednego: poskromienia swojej ambicji.

I ambicja podrażniona albo nienasycona obraca się często przeciw tym samym dziełom, które była stworzyła, i burzy to, co stawiała, i niszczy, co budowała.

Na tak wewnętrzną ranę, wewnętrzne tylko lekarstwo może być skuteczne. A miłość siebie, która silniejsza jest niż wszelki wzgląd

ziemski, ugiąć się tylko zdoła przed jedną miłością, silniejszą i wyższą nad nią — miłością nadprzyrodzoną, Bożą.

Któż zdolen oznaczyć cenę dusz w służbie narodowej tak oczyszczonych, tak uświęconych i tak bezinteresownych?

W życiu ojczyzny, która w swej biedzie i w swem opuszczeniu nie ma czem płacić swych dzieci, jakże bezinteresowność jest konieczną!

Nie dosyć jednak na tem, by jąć się obowiązku narodowego bezinteresownie, — często jest się w tem położeniu, że honor i korzyść ojczyzny, opłacać trzeba własną ofiarą.

Dusze, choć obowiązkowe, ale niewyzbyte ze siebie, kiedy mają do wyboru: rzucić swoją karjerę i swoją przyszłość, a obsłużyć honor ojczyzny, lub też zachować siebie, ale obowiązkowi narodowemu się sprzeniewierzyć, — jakże często wybierają to ostatnie. Miłość ich nie unosi ich nad nie same. Dusze tylko wybrane, które nawykły się wyrzekać, którym wyrzeczenie drugą stało się naturą, te tylko zdolne są do zawołania: Ojczyzno najmilsza, oto cię obsłużę samym sobą i wszystkiem dobrem mojem.

Wzór takiej miłości i mądrości mamy w sędzi Izraela, Samuelu. Rządził on ludem Bożym bez nagany, mądrze i sprawiedliwie, a gdy się zestarzał, rządy przekazał synom swoim. A wtedy zebrał się Izrael u tego patrjarchy narodu i rzekł mu: „Otoś się ty zestarzał, a synowie twoi nie chodzą drogami twojemi. Postanów nam króla — jako i wszystkie narody mają“ (I Król. VIII, 5).

Ciężkie było to łamanie się Samuelowe, między niewdzięcznością ludu a sercem własnem. Ale on sługa Pański nawykł do tego, że zanim jeszcze zapytał siebie i głosu swojej niewdzięcznością zranionej duszy, wprzód biegł do Pana i wołał po dawnemu: „Mów Panie, bo słucha sługa Twój.“ I teraz tak pyta. A kiedy Bóg godzi się, by lud miał króla nad sobą, posłuszny Samuel na skinienie Pańskie, wbrew wszelkim na siebie względom, nietylko z wolą Bożą się pogodzi, ale nadto jeszcze sam się podejmie roli, ażeby w miejsce swoje wybrać swemu narodowi zastępcę swojego, następcę i króla. Jakież to szczytne poświęcenie siebie i zaprzanie! Cnota jednak Samuela nie ograniczy się tylko do aktu wyboru Izraelowi króla, bo kiedy Samuel Saula na króla poświęci, wtedy sam w cień się usunie i zniknie zupełnie z widowni, i tylko wtedy narodowi się przypomni, gdy będzie potrzeba za swój naród zastawić się i modlić.

Gdyby Samuel był poszedł za złym podszeptem serca, mógłby był rzucić w naród zarzewie domowych walk i waśni, i zgłuszyłby

myśl Bożą. A tak myśl i mądrość Boża, kosztem ofiary wiernego sługi, zaświeciła jasno nad wybranym ludem. Dostał wtedy Izrael dynastję królewską, z której wyszli królowie, jak Dawid i Salomon, co wieczną sławą okryli swój naród.

Historja naszej przeszłości zna takie dusze, urobione na zaczynie nadprzyrodzonym. Któż o tem nie wie, jak rozluźnionym, a nawet wprost rozbitym był ustrój Polski w przeszłości, szarpany i targany przez walki partyjne i przez naród, który władzę królewską poniżał, a sejmy jednem słowem protestu hamował. Jakież państwo zdolnemby było utrzymać się na długo w takich warunkach? Lecz Polska na rozkład zewnętrzny miała wyrównanie w swem życiu wewnętrznem. Pobożność narodu, który spieszył do Matki Boskiej Częstochowskiej, ażeby się tam grzechów swoich kajać, z wad narodowych spowiadać i Komunją na nowe życie uzbrajać, ta była równoważnikiem dla tych ciosów, które szły z zewnątrz. Ona to zaprawiała świętym zaczynem polską rodzinę; ona wysoko utrzymywała autorytet ojcowski; ona wydawała raz po raz postacie wielkie, które się jawiły w przełomowej chwili, ażeby naród z nad brzegu przepaści zawrócić. Jak w schorzałym organizmie zdrowe serce daje przetrwać i ciężkie choroby, tak w narodzie naszym, serce, karmione Eucharystją, zażegnało nieraz i najgroźniejszą burzę i najniebezpieczniejszy kryzys.

* * *

Wszystkie nasze rozważania o związku Eucharystji z mądrością narodową prowadzą nas do tego wniosku, że wielka i prawdziwa mądrość wielkich potrzebuje dusz; że wtedy rośnie mądrość narodowa, wtedy się mnoży i w świetle swojem wzmaga, kiedy rosną i olbrzymieją dusze. Czy nie widzicie, najmilsi, jak w powolnem rozumowaniu naszem doszliśmy do tego samego wniosku, którego ostatni wynik przedstawił był nasz poeta w swem potężnem zdaniu o związku wielkich dusz z tą mądrością narodu, która tem lepsze stanowi prawa, tem bardziej rozszerza swoje granice, im na większych wspiera się duszach[1]). Poznaliśmy zarazem, iż posiew dusz wielkich idzie z Eucharystji. Rasa ich z Niej przedewszystkiem się wywodzi i przez Nią pięknieje, ulepsza się i rośnie.

A więc obudźmy w sobie żywsze nabożeństwo do Eucharystji, a zarazem poweźmijmy postanowienie, ażeby rozprzestrzeniać nasze dusze. Zwłaszcza dziś na obecne czasy jest nam takie postanowienie

[1]) Księgi pielgrzymstwa.

koniecznie potrzebne, jako zadatek pracy wewnętrznej i wielkiego programu narodu.

Były chwile w naszem życiu narodowem, gdzie się skłaniano raczej nazbyt ku idealizmowi, a przeoczano potrzebę realnego rachunku i rozumu trzeźwego. Dzisiaj znowu inna na nas uderza pokusa; pokusa zbytniego przechylania ku ziemi samych idei przewodnich narodowego życia, kosztem ideału.

Nie zaniedbując w niczem, owszem kształcąc jeszcze więcej niż dotąd zmysł rzeczywistości, pomnijmy jednak zarazem o słowach poety, które nam niechaj będą busolą w narodowych programach i zasadach:

„Narodowi, co bez ciała,
Dusza tylko się została...
Bóg tej duszy rosnąć każe
Ponad wszystkie klęsk cmentarze." [1]

Rosnąć?

Rosnąć — gdy wszystko się kurczy i wszystkiego nam ubywa? Rosnąć — gdy ucisk szerzy się i tłoczy, tak iż przymieramy?

Rosnąć — gdy wrodzy tak silni, a nienawiść samo nazwisko Polski radaby zatrzeć i wykreślić?

Rosnąć — słabym wśród silnych, małym pośród potężnych — nieposiadającym pośród tych, co posiadają?

A jednak Bóg przez doświadczenia, przez zdarzenia dziejowe przesyła swą odpowiedź: Tak! rosnąć macie i rosnąć musicie. Gdy wzmagać się duszą będziecie, wytrzymacie wszystko, zwyciężycie, i wszystko uniesiecie.

Ile to razy zdaje się nam, że już nie mamy potrzeby o duszy narodu myśleć, że nam już czas odpocząć i używać. Aliści rzeczywistość przekonała nas, że jest inaczej!

Radzibyśmy spocząć, czasem przystanąć, bo się nam zdaje, że jutrzenka lepsza błyska, że już wybija godzina zmiłowań, że kajdany, które nas cisną i dławią, same się rozejdą.

Złudzenie! rzeczywistość nas pouczyła, że jeszcze raz wrócić nam potrzeba do cierpienia i krzyżów, przez które rosnąć mamy ponad wszystkie „klęsk cmentarze"!

Albo znowu sądzimy, że to nic nie zaszkodzi, jeśli zasadę, choć szczytną, ale nas zbyt dużo kosztującą, zamienimy na inną, wedle nas realniejszą i lepiej się godzącą z rachunkiem i cyfrą.

I to nas omyli i zawiedzie, bo zaraz psuć się poczyna wewnętrzna cała spoistość i jędrność duchowego, narodowego życia, i rysują się

[1]) Krasiński.

ściany, przez nas wystawionego gmachu; kiedy indziej, zapatrzeni w ziemskie nadzieje, sądziliśmy, że moralność niepotrzebna jest w praktycznem życiu; że wolno jest bezkarnie, czy to mądrości stanu, czy mądrości politycznej narodu oderwać od duszy to, co wzniosłe kołysze idee. I co się dzieje? tejże chwili przegrywamy w naszych zapasach i u kresu poniszczonych planów jawi się, jak memento, słowo poety: „Bóg tej duszy rosnąć każe!"

Ale mądrość narodowa domaga się dziś od nas wzrostu duchowego, nietylko dla dzieł widocznych oku ziemskiemu, ale jeszcze i dla dzieł innych, ukrytych, a rzeczywistych. Mam tu na myśli ciężkie prześladowania, jakie ponosić musimy. Wobec ucisków i prześladowań bezradną stanie wszelka mądrość ziemska. Mądrość jednak, która się poczyna z Ducha Św., ta krzyżem właśnie wytycza świetliste drogi zbawienia.

Jakże pięknie mówi Paweł św. o swoich uciskach i cierpieniach: „I oto teraz cieszę się w uciskach moich za was, i dopełniam na ciele mojem, czego niedostaje uciskom Chrystusowym za ciało jego, którem jest Kościół" (Kol. I, 24). Kościół, który się stał wielkim płatniczym naszego narodu, i w swojej skarbnicy dzierży duchowe jego dobra i przyszłość, domaga się od nas wciąż na nowo krzyżów i cierpień, które są zadatkiem naszego zmartwychwstania.

Snać, że kielich gorzki, ekspiacyjny jeszcze nie jest pełen łez, bólów i krzyżów.

Bo inaczej, czyżby opatrzne oko Boże potrzebowało jeszcze tak skrzętnie wypatrywać, jak dziś wypatruje, skądby dostać nowej krwi, coby kielich wypełniła?

Tyle tej krwi wśród mąk i długoletnich katuszy wysączyło się z serca ludu naszego za Chrystusa i wiarę, tak ona rzęsiście zrosiła karty historji Kościoła, tak uświetniła je i tak uwielmożyła! Myśmy za tę krew podlaskiego ludu podziękowali Panu, myśmy podziękowali, że „wybrał mdłe tego świata, ażeby zawstydził mocne" (I Kor. I, 27); — że wyprowadził nieznane zasoby źródeł odrodzenia naszego stamtąd, gdzieby najmniej się spodziewano je znaleźć.

Lecz zdawało się nam, że akt naszego dziękczynienia już jest pieczęcią, przyłożoną na męczeńską przeszłość, że jest modlitwą, która przechodzi po zabliźnionych ranach.

I odpoczęliśmy już, Panie! a odetchnęliśmy piersią szeroką, gdy nareszcie okres prześladowań i ucisku ludu zdawał się być na zawsze zamknięty.

Aż oto naraz zerwała się burza na nowo: i zaświstała, zahuczała nad głową tego biednego męczeńskiego ludu.

I na nowo ukute zostają prawa, które wierność i przywiązanie do wiary Podlasia na najcięższe wystawią pokusy i upominają się o krew i męczeństwo.

I dreszcz grozy przeszedł przez członki nasze i wstrząsnął dusze nasze. I pokusa jęła się dobijać do wrót naszego serca i wołała nam w uszy nasze: Czy Ci nie dosyć, o Panie, krwi i ofiar tego ludu? Czy nie zasłużył on, aby odpoczął? Czy nie za wiele już prób i cierpień wkładasz na jego słabe siły? Dlaczego na nowo poczynasz? Już dość, Panie! dosyć jęków, katuszy, morza krwi i łez!

I gdyby nam danem było czytać w księdze przeznaczeń, możebyśmy odczytali odpowiedź na naszą skargę: „Nie dosyć! Wasze winy przeszłości wołają o więcej jeszcze! I szedłem tej krwi szukać tam, gdzie się nie zawiodę. Dla was mi ona potrzebna, ta krew oczyszczająca, i natoczę jej jeszcze z naczyń już wypróbowanych, a łaska moja wzbudzi heroizm męczeństwa na nowo — i nowem uwieńczy go zwycięstwem i chwałą".

I bylebyśmy jeno sami nie fałszowali kierunków Opatrzności, bylebyśmy nie wciskali naszej mądrości ludzkiej między opatrzne wyroki Boże, bylebyśmy pomagali i wspierali, a nie burzyli i fałszywych tonów nie wzbudzali u tego ludu — Bóg w nim zwycięży i kielich krwi dopełni!

Mówiąc o męczeństwie ludu, miałżebym przepomnieć męczeństwa polskiego kapłana? O serca kapłańskie! Ile tu was jest wśród moich słuchaczy, do których odezwać się mogę i z prawdą i współczuciem, i podnieść wasze wybrańtwo w cierpieniu!

Serca kapłańskie! wy serca męczeńskie![1]) W jakże innych to pracujecie od nas warunkach! My, pełniąc naszą powinność, zbieramy nieraz może nawet niezasłużone słowa uznania i wdzięczności, ale wy za wierność Chrystusowi macie nieraz za jedyną nagrodę krzyż i prześladowanie.

Kiedy w codziennej ofierze Chrystus Eucharystyczny wstępuje do serc waszych, pragnie je zmienić w ofiarne ołtarze. Wy mówicie Mu, iż przyjmujecie wszystkie krzyże za winy wasze i grzechy wasze; a On wam jeszcze przez szept tajemny dopowiada: Cierp i za sprawę moją, i za ten naród, który też moim jest narodem.

[1]) Była to aluzja do obecnych w kościele licznych kapłanów z ówczesnego zaboru rosyjskiego i niemieckiego.

O bracia najmilsi, dajcie ze siebie tyle tej siejby, ile jej Bóg zażąda. Dorośnijcie do wezwań Pańskich i spełniajcie tę tajemną misję eucharystyczną! Spełniajcie ją przez oddanie się wasze i poświęcenie się wasze!

Wasze poświęcenie zdziała cuda! Kiedy bowiem wróg chciałby zmienić was w puste groby, które znaczą śmierć religijnego życia, wtedy Chrystus z serc waszych weźmie krzyżem i łaską przygotowaną siejbę duchową, która w Kościele i narodzie odmładza i odradza życie.

Niech mi wolno będzie z czcią najwyższą i uszanowaniem do was się odezwać teraz, wy najwyżsi Pasterze Chrystusowej trzody, wy najprzewielebniejsi księża Biskupi, którzy włodarzycie owczarnią, w ziemiach Polski prześladowaną.

Jeśli kogo nienawiść wroga na cel sobie upatrzyła, to was nadewszystko, czcigodni Pasterze. W wasze to piersi godzą jego pociski, bo wie wróg, że uderzywszy pasterza, trzodę rozproszy.

Wyście to wstąpili na te stolice, z których każda nieomal ma cenne martyrologjum, zapisane głoskami swoich Pasterzy, wtrącanych do więzienia, czy gnanych na stepy Sybiru.

Jestem w tej chwili tłumaczem uczuć narodu całego, gdy mówię i twierdzę, że na was, najczcigodniejsi książęta Kościoła, zwrócone są oczy wszystkich.

I niktby nie chciał, byście bez potrzeby mieli osierocać diecezje, bo komuż nie wiadomo, jak w chwilach tak ciężkich i trudnych potrzeba sterników o wypróbowanem doświadczeniu, jakiem jest doświadczenie wasze; potrzeba owczarniom waszego rozumu, waszej gorliwości, waszej znojnej pracy. Ale choć tak was cenimy, choć tak bardzobyśmy radzi was zatrzymać przy sobie, to jednak, gdyby tego wymagała potrzeba, byście szli na męczeństwo, my pierwsi błagającem sercem wam wołać będziemy: Pasterze czcigodni! poświęćcie się i pójdźcie!

Kiedy Piotr św. widział, że już się wszystko układa na jego zgubę, że zasadzek dłużej nie uniknie, ucieka z Rzymu, aby uniknąć śmierci i męczeństwa, a siebie zachować tem dłużej Kościołowi, któremu był tak potrzebny.

Aż oto uciekającemu na Via Appia ukazuje się Pan Jezus:

— Quo vadis, Domine? — pyta i woła widzeniem olśniony uczeń i namiestnik Jego.

— Idę do Rzymu, by się dać za ciebie ukrzyżować — odpowiedział Zbawiciel.

I zrozumiał te słowa Piotr, i wrócił do Rzymu na śmierć męczeńską.

Papież Pius X rzekł niedawno jednemu z obecnych tu książąt Kościoła:

— Chciałbym przybyć do was, a potem jeszcze pójść dalej — i tu nazwał jedną ze stolic Europy.

— Pocóżbyś tam miał pójść, Ojcze św.? — zapytał tenże biskup.

— Aby zostać skazanym — rzekł z melancholijnym uśmiechem Pius X — i pójść na wygnanie za Kościół i wiarę.

Wasz to, wasz los, Pasterze, miał na myśli Ojciec chrześcijaństwa, gdy te słowa wymawiał, o Pasterze nasi!

* * *

Na tem zamykam naszą prawdziwą wspólną ucztę duchową. Pozostaje mi tylko spełnić życzenie wasze, moi słuchacze i uczestnicy tych narad. Nie chcieliście odejść stąd bez złożenia ślubowania Chrystusowi Panu. Rzadko, bardzo rzadko kiedy możemy się zetknąć tak jak dzisiaj, w takim przepięknym zastępie z trzech dzielnic Polski pod przewodnictwem naszych Pasterzy.

A zetknęliśmy się właśnie w miejscu, które wspomnieniami zwycięstwa polskiego oręża tak nas na duchu w naszej ciężkiej doli podnosi i tyle w Bogu spodziewać się dozwala.

Uczta zaś eucharystyczna miłością świętą upoiła serca nasze, które, wdzięczne i korne, czują potrzebę publicznego oddania się Temu, którego miłują i któremu służyć pragną na zawsze.

W tej więc uroczystej chwili, za porozumieniem się i zgodą najczcigodniejszych duszpasterzy, duchowych przewodników Kościoła i narodu, spełniam wasze gorące życzenia i odczytuję w imieniu wszystkich ślubowanie, przez was samych, najmilsi, ułożone.

W imieniu wszystkich warstw społecznych i w imieniu ogromnej większości narodu polskiego składamy wobec Pana naszego Jezusa Chrystusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, i wobec Chrystusowego Namiestnika na ziemi uroczystą przysięgę: Jak przodkowie nasi sztandar wiary św. katolickiej zawsze przez długie wieki piersią swoją zasłaniali i krwią pieczętowali, tak i my, obecnie i w przyszłości, tęż wiarę świętą z całej duszy i z całego serca wyznając, bronić jej i zasłaniać ją będziemy aż do ostatniego tchnienia naszego, bez względu na klęski narodowe i krzyże, któremiby Najwyższa Wola Opatrzności Boskiej doświadczyć nas w przyszłości zechciała. Tak nam dopomóż Bóg i święty Krzyż.

O MIŁOŚCI OJCZYZNY

Kazanie o miłości ojczyzny wypowiedziane było w Warszawie w r. 1916.

Co też ty kochasz w ojczyźnie? Kochasz już samą ojczystą ziemię. Opowiadano mi o naszych polskich włościanach, emigrantach do Ameryki, że tam otwierali zawiniętą w papierku grudkę polskiej ziemi i płakali z żalu i roztkliwienia. Patrząc na to, Amerykanie wołali: Patrzcie na nich, jacy to fantaści! Nie rozumieli jednak ci, co tak mówili, ludzkiego serca; nie znali oni tajemnicy miłości do ojczystej gleby, której grudka ta mała, starannie owinięta w papier, była symbolem i relikwją.

Grudka ziemi! — ileż to w niej tajemnic się kryje, bo kto wyrozumie, skąd to w niej tkwi tyle przyciągającej siły? skąd się jej to bierze, iż umie przemówić do rodzimej wyobraźni, rozbroić wszelkie serce i choć sama twarda, zlać się z niem w miłości. Czy uwieszona u szczytów gór alpejskich, czy zniżona w mazowieckie płaszczyzny, czy opromieniona słońcem południowem Włoch, czy otulona posępnem niebem północy, czy zdobna w zieleń i kwiaty, czy rozwiana na piaski pustyni, wszędzie i zawsze jednako jest kochaną.

W czemże tkwi ta tajemnica, że ta czarna gruda ziemi tyle ma jednak w sobie wyrazu, tyle ducha i tyle magnesu? Oto stąd, że jej szata przylgnęła i przywarła do wyobraźni jej synów, osnuwającej na niej, jak na kanwie, swoje widzenia i obrazy. Stąd, że ta gruda ziemi kryje kurhany i mogiły, a w nich najdroższe wspomnienia; stąd, że dźwiga na sobie zagrodę rodzinną, świątynię, jak i pomniki narodowej chwały; stąd, że wsiąkła w nią krew bohaterska, wsiąkły cierpienia i bole, wsiąkła radość i nadzieja; stąd, że jak przez obraz przechodzi ku tobie wspomnienie przeszłości i twojem się staje: ziemia ojczysta sama ci się staje obrazem, który w ciebie wchodzi, ściany twej duszy ozłaca, a potem w żywy magnes wspomnień i miłości w tobie się przeistacza. I tak przyroda ojczysta wchodziła w ciebie jakaś oczyszczona, uduchowiona, przetopiona, a dusza twa snuła na niej „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty".

A ziemia ojczysta, jak gdyby o tem wiedziała, jak jest gorąco kochaną. I nie zabiega nawet o naszą miłość, ani nie narzuca się z nią; nie próbuje stroić się w kraśniejsze szaty, bo wie, iż taką właśnie, jaką jest, bywa umiłowana. Choćby w chacie najuboższej, choćby w przyrodzie jałowej, każe się ona miłować i zawsze jest wysłuchana, i zawsze pokochana, i nigdy jej nie nazwie mieszkaniec macochą, a zawsze nazwie ją matką; i zawsze się mówi: matka ziemia; a o jej mieszkańcach: synowie tej ziemi.

I nie lęka się ziemia ojczysta żadnej obok siebie rywalki. Spytajcie mieszkańca pustyni, Araba, czy zechce zamienić swoje piaski na wasze łąki zielone? On wam odpowie, że nie. My nie zdołamy tego pojąć, jak można na takich piaskach wytrzymać, podobnie jak nie rozumiał mieszkaniec pięknych, słonecznych Włoch, filozof i historyk — Tacyt, gdy pisał o mieszkańcach Galji i gdy ich ponure niebo porównał ze swojem. Lecz wkońcu zrozumiał, a zrozumiał wtedy, gdy spytał się i poradził instynktu swojego serca. Ono mu podyktowało odpowiedź. I napisał był Tacyt: Ten chyba tam, w Galji, wytrzyma, komu ta ziemia jest ojczyzną.

Znać ten wpływ nawet na kartach Ewangelij; znać tam tę miłość nienazwaną, cichą i ukrytą, ale taką ciepłą i taką bezpośrednią dla rodzinnej ziemi. Powiew przyrody, na którą patrzały oczy Zbawiciela, wejdzie w porównania i parabole Chrystusowe; lilja polna, której krasa przewyższa chwałę króla Salomona, po dziś dzień oddycha i wionie miłosnem tchnieniem Nazaretu i Galilei.

I wzajemną jest wymiana między nami a ziemią ojczystą. Obrazy przyrody tchną w nas swoją zadumę, czy tęsknotę, radość, czar, czy poryw; dusza zaś nasza, tak obdarzona, troskliwą swą miłością przepoi rodzimą skibę. Dlatego to tak pragniesz, by jak najwięcej kultury dać ziemi swojej; pragniesz, by z ziarna był owoc stokrotny. A gdy użyźniasz potem twoim i pracą twoją ojczyste zagony, to spełniasz z poświęceniem i miłością twarde zlecenie, zapisane na pierwszej karcie Genesis: „W pocie czoła będziesz uprawiał ziemię twoją" (Gen. III, 19).

Lecz miłość ojczyzny jest nazbyt szeroka, byś się mógł zatrzymać tylko na ciasnej grzędzie swojej. Grządka staje ci się symbolem tej pracy, którą niesiesz całej twej ojczystej ziemi; jest ona tylko daniną miłości i haraczem dla twej ojczyzny, bo chcesz, by jej ziemia i to ziemia cała, prawdziwie przez twoją współpracę rosła w żyzność i bogactwo.

Skoro kochasz prawdziwie swój naród, to pragniesz bogactwa całej Polski; ty np. w reformach agrarnych nie zamkniesz się na swojem podwórku; nie powiesz: bylem ja był ziemią syty, co mi tam ojczyzna!

Tak mówi najemnik i obcy, ale nie prawy syn ojczyzny. Ty, kochając Polskę, zawołasz: Takiej chcę reformy, jakiej wymaga dobro ojczyzny; wszelką inną odrzucam, choćby nie wiem jak miała ubogacić mnie samego.

Ale ziemia ojczysta to dopiero jest ciało ojczyzny. Ja zaś nadewszystko szukam w ojczyźnie i miłuję jej duszę. Ziemia nawet sama przez to szczególnie jest mi drogą, że ślad ducha pokoleń nosi na sobie. Nieraz ducha ojczyzny, której nie widziałem, przenoszę nad ziemię obcą, choć mię ta wychowała. Tak wyrastało w Babilonie nowe pokolenie wybranego narodu, lecz nie przylgnęło do bogactw jego przyrody. Nad brzegami rzek Babilonu wyrywały się ich serca ku umiłowanemu Jeruzalem.

Miłuję więc w ojczyźnie to, co mię sprzęga z duchem prawdy, miłości i sprawiedliwości w niej; materjalną zaś potęgę miłuję o tyle, o ile ona jest odblaskiem ducha, warunkiem jego utrzymania, albo też rozwoju.

Jeśli zaś mnie zapytasz, co ty masz miłować w duszy swojego narodu, to w odpowiedzi zapytam ciebie: co miłujesz u twoich rodziców, braci i sióstr, u twych nauczycieli, oraz przyjaciół?

Miłujesz myśl ich, która ci jest dobrą radą w trudnościach i światłem w ciemności. Kochasz ich serce i uczucie, bo im to zawdzięczasz, że nie jesteś opuszczonym na ziemi sierotą. Kochasz ich czyny i dzieła miłości; kochasz i chlubisz się ich chwałą i sławą. Kochasz ich wreszcie dla nich samych, dla ich cnoty, bogobojności, charakteru.

To samo kochasz i w twojej ojczyźnie: kochasz jej myśl i serce i mądrość; kochasz jej czyny, jej moc i jej chwałę; kochasz jej cnoty i jej świętość; kochasz się w tem wszystkiem, co jest jej mocą i siłą. W tem wszystkiem kochasz się, lecz i w tem, co jej zapewnia bezpieczeństwo i rozwój, jak zdrowa i sprężysta administracja i rząd, jak dobre finanse, jak warownie i wojsko. Kochasz w ojczyźnie to wszystko, co jest jej chwałą i sławą. Wieniec zwycięstwa, zdobiący pomniki, owija się też i o skroń każdego syna narodu. Sława i chwała narodu jest jego własną i chwałą i sławą. Twoją to jest chwała Częstochowy; twoją — uroczysta chwila ślubów Jana Kazimierza; twojem — zwycięstwo pod Wiedniem; twoją — obrona bohaterska Lwowa.

Czyny te dawne wołają tobie: Rozmnóż nas i rozmnóż się przez nas.

* * *

Lecz kocham w ojczyźnie także i to, co jest jej krasą i wdziękiem i pięknem: rzeźba, czy malarstwo, piękna literatura i poezja, chociaż ojczyzny nie mają, bo do wszystkich należą, ustrojone są jednak w szatę, przemalowane kolorem tej ziemi, której słońce, czy dzieje wioną swem tchnieniem w arcydzieła i pomniki piękna.

Kochasz się w pomnikach i arcydziełach narodowej sztuki, bo piękno jej jest odbiciem i odzwierciedleniem duchowego piękna narodowej duszy, jej wdzięku, jej szlachetnego polotu, jej romantyzmu. Kochasz się i dlatego w narodowej sztuce i pieśni, bo w niej serce narodu łka, płacze, skarży się, tęskni, weseli się, kocha i spodziewa. Sztuka — to język serca narodu, to dziecko jego wyobraźni. W pieśni to natchnionej psalmu przemówiła gorąca miłość ojczyzny słowy tak rzewnemi i tak ognistemi: „Jeśli cię zapomnię, o Jeruzalem... niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego (Ps. CXXXVI, 5, 6).

W sztuce to i pieśni odzywała się dusza narodu naszego w swoich uciskach i w swoich cierpieniach; przemawiała językiem Sienkiewiczów o swej dawnej chwale; obrazami Matejki na drogowskaz narodowi; przemawiała językiem wieszczów, skargą, miłością i nadzieją.

Kochamy się i w tem, co jest myślą i rozumem w narodzie, bo z myśli narodowej i jej rozumu wywija się polityczna mądrość; z myśli, rozumu i sumienia bierze swój początek prawo; z niej, jak ze skarbnicy, czerpią wszystkie wielkie narodowe dzieła.

Kochamy się w myślach narodowych, które są mądrością ojczyzny. Tryskają one czasem z wielkiego natchnienia, jak np. myśli naszych wieszczów i wielkich kaznodziei; innym razem idą z doświadczenia, bo najczęściej się rodzą nie z doktryny samej, ale z miłości i odczucia.

Są jednak przeróżne narodowe myśli, stosownie do tego, czy wchodzą w dziedzinę wychowania, czy sumienia, czy programów społecznych, czy polityki.

Myśl narodowa jest tem dla duszy ojczystej, czem są warownie i twierdze dla jej ciała. One to bronią wstępu do wnętrza świętości narodowych myślom obcym, złym i szkodliwym, bronią ich przed najazdem ducha obcego. Skoro zaś zapukają do odrzwi narodu jakie nowe myśli z zewnątrz, to przyjmuje się je nie na ślepo, ale wprzód się je odważy na szalach narodowej mądrości i odłącza wtedy pszenicę od plewy. Czyż to świadomość narodowej mądrości nie broniła nas przed anarchją rosyjskiej literatury, albo przed racjonalizmem niemieckiej? Myśl narodowa jest i drogowskazem dla przyszłości, nieraz drogo okupionym przez smutne doświadczenia.

Takim pomnikiem naszej narodowej myśli jest konstytucja 3 maja. W niej duch i mądrość narodu znalazły swój najwyższy i najszczytniejszy wyraz w ustroju państwa i prawie.

Lecz kochasz się i we wszelkim zbożnym, narodowym czynie; ty przecież czujesz i rozumiesz, że nie samem pięknem, nie samem uczuciem, nawet nie samą myślą żyje naród; stąd to tak nad tem bolejesz, gdy cię uderzy brak zorganizowanej woli narodu w działaniu; stąd się tak radujesz, gdy na kartach jego dziejów najdziesz ślady prawdziwych czynów i prawdziwej chwały. Bo jak człowiek tak i naród wtedy naprawdę żyje, gdy talentów swoich nie zagrzebie w ziemię, ale je rozwinie i dopełni przez pracę i czyn.

Lecz ponad wszystko kochasz się w sprawiedliwości i cnocie. Cokolwiek w narodzie jest pięknem, cokolwiek niespożytem i trwałem, cokolwiek chwalebnem i rozgłośnem, cokolwiek w tradycji godnem zachowania — z dobrem, sprawiedliwością i miłością sprzymierzyć się musi. Dlatego zdrowa miłość narodu cnotę wynosi ponad moc i siłę; wyrzutem nawet są w jej sumieniu te zdobycze, które ubogaciły kraj, ale duszę jego zubożyły. Zdrowa miłość ojczyzny wynosi duszę w jej wewnętrznej wolności, w jej umiłowaniu dobra i sprawiedliwości, w jej prawach rozwoju, ponad wszystko.

Rozumie też dobrze, że gdy w jej ojczyźnie zwichnięta zostanie równowaga pomiędzy mocą materjalną a duchowemi skarbami narodu, wtedy maszyna administracyjno-policyjna będzie zastępować sumienie; interes państwa deptać pocznie sprawiedliwość, a prawo państwowe i jego organizacja uciskać i gwałcić będą wolność i duszę. Ten, kto w prawdzie miłuje swój naród, cieszy się każdym jego duchowym i wewnętrznym rozwojem, wszelkiemi trofeami sprawiedliwości prawdy, miłosierdzia i poświęcenia, ale też i boleje nad wszelką nieprawością i niesprawiedliwością w swym narodzie.

Ból nad złem, które się panoszy w ojczyźnie, jest jednym z najpiękniejszych wyrazów jej miłości, bo najczystszym i najgłębszym. W ziemskich dobrach ojczyzny, w jej rozwielmożnieniu jakże łatwo szuka siebie samego człowiek i jak chętnie użyje świetności ojczyzny za piedestał dla siebie samego, a wtedy rozgrzeszy jej błędy i zbrodnie, skoro te ziemskiej chwały jej, a więc i jemu przymnożą. Ale ten, który boleje i cierpi nad złem w narodzie, któremu złość w ojczyźnie łzy gorzkie wyciska, ten ponad wszystko szuka w ojczyźnie swojej królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, i żadne bogactwo, żadna chwała ziemska narodu nie wyrówna mu wewnętrznej jego ozdoby, klejnotu cnoty i diademu duchowego królestwa i życia. Więc płacze

rozbolały a niepocieszony, płacze nad podeptaną sprawiedliwością, nad prawami Bożemi znieważonemi i jak Eljasz rozwodzi się przed Panem: „Żalem rozżaliłem się o Pana Boga zastępów, iż opuścili przymierze twoje synowie Izrael: ołtarze twoje zepsowali: proroki twoje mieczem pozabijali, zostałem ja sam i szukają duszy mojej, aby ją odjęli“ (III Król. XIX, 10).

I miłość męża, bolejącego nad złością swojego narodu, wchodzi do samych głębin jego duszy, tam gdzie się rozgrywa jej sąd i sprawa pomiędzy Bogiem i Panem i Jego darami, a jej przeniewierstwem. A miłość, która głęboko wnika, daleko patrzy i wiele rozumie. I wtedy, kiedy błyskotliwi i samolubni miłośnicy ojczyzny, spokojni i bezpieczni, kąpią się w słońcu jej sławy, mąż, który w bolu kocha i rozżala się o złe swego narodu, zdala wejrzeniem obejmuje te chmury, które sąd Boży i historji nad dumną głową niebacznego narodu gromadzi i kupi.

Szczęśliwy ból, który daje tak głęboko wnikać, a tak szerokie kręgi miłośnie ujmować, bo ból to jest święty, z którego się rodzą proroki, wczas jeszcze zdolni zawrócić swój naród z nad brzegu przepaści, jeśli tylko ich głosu posłucha.

* * *

Lecz choć wam mówiłem o ojczystej ziemi, o wdzięku i krasie narodowej duszy, o sile i mocy ojczyzny, o jej rozumie, jej sprawiedliwości i świętości, to jeszcze wam przez to wszystko nie wyraziłem, czem jest właściwie ojczysta dusza. Czem jest dusza narodu? Ażeby to pytanie ostatecznie rozwiązać, postawmy się wobec zapytania: w czem tkwi idea ojczyzny?

Co to jest ojczyzna, najmilsi? By wam na to pytanie odpowiedzieć pośpieszy geograf i odmierzy dawne kraju naszego obszary; wszak znacie je z książek szkolnych. Przyjdzie polityk-dyplomata i przyniesie księgę z nową kartą Polski i jej granicami i zawoła: oto jest Polska. Geolog będzie opiewał bogactwo jej pokładów i źródeł. Miłośnik sztuki wygłosi wam wykład o właściwościach sztuki polskiej, o imionach sławnych jej mistrzów, o dziełach i pomnikach jej, i wskaże wam na kościół Marjacki, na zamek Wawelski, i tyle innych pomników, i rzecze: oto sztuka Polski. Historyk wskrzesi minione dzieje, wywoła z zamierzchłej pamięci przemiany tronów i przemiany społeczne, walki, wojny domowe, traktaty ościenne, i rzecze nam: oto dzieje Polski. Filolog rozbierze język polski i wydobędzie zeń jego bogactwa, aby je roztoczyć przed wami i wykazać, jak one rosły, jak się wciąż więcej, a więcej gromadziły w literaturze narodowej.

Wszyscy ci zosobna mówią o ojczyźnie, ale ty czujesz, że jednak to jeszcze nie jest całą ojczyzną, tak jak odcięte ręce, nogi, tułów, głowa jeszcze nie są organizmem.

Ojczyzna jest czemś jednem; dlatego w jednem zamykasz ją słowie. Jej dzieje, jej język, jej sztuka i kultura zbiegają się w jeden zbiornik, jak potoki rzek w morze. Tym zbiornikiem jest dusza narodowa; ona żyła w historji, ona przemawia przez język narodowy, ona się odziewa w szatę śliczną poezji i sztuki, ale sama jest niepodzielną — jest jednością.

Pracowały na nią pokolenia przeszłe, pracują obecne; lecz te mirjady ludzi snuły jedną wspólną przędzę, i dusza narodu jest jak ów tkacz, który, choć w ręku tysiące splata nici, ale jednolity deseń z nich wszystkich wyrabia.

Pokolenia zmarłe i żywe są podobne pszczołom, które rojami pierzchliwemi rozlatują się wkoło, gubią się, to w kwiecie niskim, to na wysokiem drzewie, ale razem jeden plastr miodu urobią.

Poeta nasz napisał fantastyczny poemat, który nazwał Królem Duchem; mityczny król przewija się przez dzieje Polski, wciela się w ludzi, dzieje i epoki. W fantazji tej coś tkwi z prawdy. Dusza narodu jest jakoby Królem Duchem, jednym w tysiącznych przemianach, jednym w różnych pokoleniach.

I stąd ojczyzna jest czemś jednem i czemś zawsze żywem. Dlatego to Zbawiciel odzywa się do Jerozolimy, jakby do jakiejś żywej osoby. A wszakże miał martwe tylko mury przed sobą. Ożywia je Jezus jednak swem słowem, zwraca się ku nim swem wołaniem. Jeruzalem kamienna ma dla Niego i myśl, i serce, i wolę. Ona staje przed Nim, okolona rojem swych synów, których ducha i dusze urabia. I żyje Mu Jeruzalem w zamarłych pokoleniach, a żyje i w obecnych. I pozywa ją Jezus przed siebie, a w niej naród cały.

I w naszej myśli i w naszej wyobraźni jawi się ojczyzna jako żywa i dlatego w tysiącznych swoich odmianach — jedna. I przemawia ona dziś do nas przez swoje potrzeby, przez swe cierpienia i swoje problemy, tak jak przemawia od grobu przez swoje wspomnienia. I niech tylko potrąci o nie historyczne zdarzenie, wyłożone nam z książki, czy katedry, opiewane w poezji, albo zaklęte w płótnie, to zaraz w duszy naszej rozebrzmi jako hejnał wołającej ku nam przeszłości. Co dla obcego jest tylko fragmentem zimnym i wyrwanym, to tobie jest ciepłem tchnieniem twej ojczyzny. Tak np. stajesz przed Matejkowskim obrazem Skargi, albo przed płótnem tego

mistrza: Sobieski pod Wiedniem, i staje obok ciebie jakiś cudzoziemiec z przewodnikiem w ręku. I on i ty patrzycie na ten sam obraz; i on i ty znacie te same co do słowa historyczne szczegóły, które te obrazy przedstawiają, a jednak jakże inaczej patrzysz na to płótno ty, a jak inaczej on. Dla ciebie głos Skargi rozlega się jakby żywy; uderza nietylko w sumienia, tak plastycznie odmalowanego audytorjum dworu Zygmunta Wazy, ale rozbrzmiewa i w sumieniu twojem własnem. Tymczasem cudzoziemiec zachwyci się kolorytem, talentem mistrza, lecz wrażenia te ślizgają się po zimnem jego sercu, nic mu więcej nie mówiąc. Tyś jednak zasłyszał idący z obrazu szept ojczyzny, tyś poczuł targnięcie się bolesne jej duszy, i ból jej dawny, zdawałoby się zakrzepły, jak i ostrzeżenie sumienia odnowiły się i ożywiły w tobie. Dlaczegoż ten sam obraz tak inaczej przemawia do cudzoziemca i do ciebie? Dlatego, że ojczyzna w swych dziejach, życiu i przeżyciu nietylko staje przed tobą, ale żyje w tobie. W tobie to, w sercu twojem żyją te dawne pokolenia, ich cnoty i porywy; w tobie żyją bogactwa narodowej kultury, języka i sztuki; tobie mówią żywi i zmarli: w sercu twem schroniska szukamy; ty zaś im odpowiadasz: wyście moi a jam wasz.

I dlatego to wszystko, co dotyka ojczyzny, tak żywo cię obchodzi i porusza, jak gdyby to dotykało ciebie samego, a nawet i więcej. Dlatego to ból cię ściska w jej cierpieniu, a radość w jej szczęściu i chwale.

A czy „przeszłość do gruzów przywiera, ażeby stamtąd dawne opowiadać czasy", czy przez pieśń przelewa się gminną, która jest „arką przymierza" pomiędzy dawnem a nowem pokoleniem; czy się dobywa z pożółkłych aktów w starych archiwach; czy powstaje świeża i wiośniana z pióra natchnionego pisarza — wszędzie i zawsze umie przemówić do pokoleń przyszłych językiem i mową miłości.

I któż z nas nie zna tej mowy tajemnej, która już do dziecięcej przemawiała wyobraźni i dzieciom pieśń zawodziła, ażeby później do dojrzewających i dojrzałych mówić już mową dojrzałą?

A myśmy słuchali i wciąż słuchali czarownej tej mowy, bośmy rozumieli i czuli, że mowa przeszłości jest dialektem i językiem samej ojczyzny. W tym języku wyśpiewała nam ona wszystkie swoje przeżycia, całą swoją przeszłość; wyśpiewała swoje wzniosłe, bohaterskie czyny, jak i swoje codzienne życie; swoje zawody i pogromy, jak i swoje triumfy i swoją chwałę; swoje słabości jak i moc swoją i siłę; dzieje wewnętrzne swej duszy, w jej wzlotach i upadkach,

w jej winach i pokucie, w jej cnocie i heroizmie, jak i swoje dzieje zewnętrzne, tkane naprzemian to z przędzy szarej, to znowu złocistej.

Przeszłość wychodzi z grobowców, ażeby oblec się w duszę i żyć na podobieństwo tych kości, które w swem widzeniu oglądał Ezechjel[1]).

I kości z pod naszej stopy wzrosły w olbrzymie kształty, a za słowem i pieśnią przeszłości powinęła się ona sama i stanęła przed nami.

Stanęła, niby wizja jaka; stanął jej duch; objawiła się nam jej dusza, ujawniła jej misja dziejowa.

Marzenie to, czy jawa? — pytamy.

Lecz nie poto przemawia przeszłość, nie poto nachyla się ku nam i nie poto nam spowiada, by zniknąć później, jak jakie senne widziadło.

Poto stanęła przed nami, ażeby z grobowców dobyć ziarno, które wsiane w nasze pokolenie wzejdzie i w kłos wystrzeli.

Ziarnem takiem jest duch spójni i jedności ze wszystkiem, co w tej przeszłości było czyste, wzniosłe i święte. Dusza jej wchodzi w naszą duszę, myśl jej staje się naszą myślą, losy jej naszemi losami, a serce jej naszem sercem. W niej to odnajdujemy siebie samych, ona zaś w nas odnajduje siebie.

I wsiewa nam drugie jeszcze ziarno: ziarno ukrzepienia. Ona nam mówi o ciężkich swoich wstrząśnieniach i przejściach; lecz razem wskazuje na drogi świetliste, przez które wyszła z otchłani ciemności i z morza bólów i cierpień. Gdy bezradni jesteśmy, gdy przywaleni i uciśnieni, wtedy jej przeżycia i doświadczenia stają się nam drogowskazem, umocnieniem i ukrzepieniem. „Potuerunt hi et hae" — mogli ci i te — tak mówił św. Augustyn sam do siebie, krzepiąc się przykładami świętej przeszłości Kościoła. Podobnie przemawia do nas przeszłość, krzepiąc nas w przejściach narodowych. „Wyście — woła ona do nas — dziećmi mego ducha. To, co zdołały pokolenia tamte, to, czemu wydołały, dlaczegobyście temu podołać nie mogli i wy?" I czyśmy nie doświadczali na sobie, ile to siły krzepiącej spoczywa w jednej takiej myśli? Niechaj pokoleniu przybitemu i wątpiącemu wpadnie jedna z takich książek, jakieśmy my otrzymali w darze, np. we wspaniałej Trylogji; niechaj jeno przez jedną książkę taką zbudzi się zamarła przeszłość i żywo do wyobraźni i serca przemówi, a wślad zaraz za temi kartami powinie się i udzieli czytającemu pokoleniu ukrzepienie i siła.

[1]) XXXVII, 1.

Lecz i sądem dla potomnych są wieki przeszłe. Gdy faryzeusze nacierają na Zbawiciela, wtedy On ich pozywa przed sąd przeszłości; wtedy wskazuje na ojca ich Abrahama. „Nie tak czynił Abraham" — mówi do nich, wytykając im ich złe uczynki (Jan VIII, 40).

Lecz jest i zła tradycja przeszłości, bo w duszy narodu, jak i w duszy człowieka, ścierają się między sobą zło i dobro. Zło tworzy tradycje ciemne jako noc czarna; dobro ściele w historji niby mleczną drogę po niebie, a sprawiedliwi w narodzie świecą, jak gwiazdy, czystym blaskiem cnoty.

Tę tradycję podwójną ukazuje Jezus światu, ale i swemu własnemu narodowi. Ukazuje mu świetlistą, Boską tradycję w prorokach i ich spuściźnie, a znowu tradycję hańby i poniżenia w pokoleniach, które się sprzeciwiały prorokom i głosowi Bożemu; drugą tradycję, tradycję Beljala, snuje synagoga; w jednem to słowie zamyka Jezus jej skłonności, jej dzieje, jej dzieła i czyny, zwracając się do Jeruzalem i wołając do niej: „Ty, która zabijasz proroki!" (Mat. XXIII, 37).

Biada narodowi, który się zwraca ku swej tradycji złej, który czci i na ołtarzach swych stawia bohaterów, co sprawiedliwość i cnotę zaprzedali i poświęcili, albo jej wcale nie mieli. Biada narodowi, któryby znał tylko jedynie tradycję hajdamaczyzny i kozactwa, bo taki naród sam będzie burzył, niszczył, rozbijał i mordował. Biada narodowi, śpiewającemu hymny na cześć swych żelaznych kanclerzy, którzy mu byli wyrazem jego własnych aspiracyj, pragnień i programów; bo naród, który swój ideał miał w brutalnej sile żelaznego swego bohatera, sam w siłę tylko uwierzy i sumienie całego świata przeciwko sobie obróci, aż wkońcu wiara jego w ślepą siłę stanie mu się na ostateczny upadek; do narodu bowiem, który żyje złą tradycją, zawsze można przystosować słowa Jezusa, wyrzeczone do faryzeuszów: „Dopełnicie miary ojców" (Mat. XXIII, 32). Nowe jego pokolenia dopełnią tylko niedokończoną robotę przeszłości w przewrotności i skażeniu.

W miarę zaś, jak będziem się rozmiłowywali w cnocie jaśniejącej narodowej duszy, odwracać się będziem od błędów, od tradycyj bezczynności, kastowości, liberum veto, przekupstwa czasów saskich i wogóle od wszelkiego zła. Miłość narodowej cnoty, a nienawiść narodowych wad stanie się nam wałem ochronnym przed kwasem złym, zaczyniającym nas; bo nie będziemy wtedy pobłażliwi dla wad narodowych, tak w nas jak w innych; nie przezwiemy wówczas ciemności światłem, a skażenia nie nazwiemy cnotą. Osądzać będziemy siebie samych ostro i surowo i baczyć będziemy, by nie zawrócić w te błędy, w któreśmy ongi tak łacno popadali. Tak to przez nienawiść dawnego

błędu, a przez umiłowanie wzniosłych wzorów ścielimy drogę nową starej, narodowej cnocie. I dzisiaj to zwłaszcza z obawą patrzmy na pierwsze kroki wstającego narodu! by snać karygodna pobłażliwość tam, gdzie potrzeba nieugiętej zasady, by dawna prywata, by duch klasowości, by liberum veto nie odrodziły się i nie przeszły już w masy całe społeczeństwa i ludu. Nakreślmy śmiało i szeroko programy, jak wytępiać i wypleniać stare nałogi i błędy, a jak znowu szczepić ideały i cnoty.

Do takiego programu nas wzywa, taki program nam narzuca miłość narodowej duszy i umiłowanie w niej sprawiedliwości.

* * *

Mówiłem wam dotąd o miłości ojczyzny, która z ziemskich pije soków; mówiłem wam o ziemskiem królestwie narodu i ojczyzny; jeszczem jednak nie powiązał tej miłości z królestwem nadziemskiem, którego odblaskiem jest miłość ojczyzny; jeszczem dotąd nie nazwał imieniem, w którem się zlewa miłość narodu w znaku i haśle: Bóg i ojczyzna. Jeśli miłość narodu ma być pełna, to niechaj czerpie nietylko z ziemskich źródeł, ale niech sięgnie do pokładów najgłębszych, do źródeł niebieskich; niech nie odłącza królestwa ziemskiego od królestwa niebieskiego i niech nie odcina węzła najserdeczniejszego pomiędzy Bogiem a ojczyzną.

Niechaj się więc przedrze promień z nieba i niechaj ozłoci, niechaj rozgrzeje, niechaj podniesie i uanieli wszystko to, na czem miłość ojczyzny spoczywa i buduje.

Źrenicą wiary wejrzyjmy w ojczyznę i zaprawmy nią naszą ku niej miłość. Widzieliśmy, jak miłość ojczyzny dotyka grudy ziemi ojczystej, ażeby potem uściskiem swoim obejmować żywą ludzką społeczność, ażeby uczepiać się o miłość rodzimego języka, to o tradycje przeszłości, to o sztukę i kulturę narodu ziemską i duchową.

A teraz patrzajmy, jak promień wiary wszędzie tam zdolen wślizgnąć się swoją jasnością i swojem widzeniem, gdzie tylko serce, miłością ojczyzny przeniknione, mówi: Kochasz ojczystą glebę, na której dom twój rodzinny spoczął i wiązał cię z nią tysiącem splotów, wspomnień, wrażeń i przeżyć. Skoro na ojczyznę patrzysz okiem wiary, widzisz coś jeszcze więcej, coś jeszcze nadto w tej ojczystej ziemi. Bo widzisz w niej i w jej granicach osobną część królestwa Bożego, osobną jego prowincję, której wyrazem i symbolem jest twój wiejski kościołek, wznoszący się obok rodzinnej zagrody, albo też kościół wspaniały miast wielkich i stolic. Już poganie przy

słabym kaganku swych wierzeń wiązali miłość ojczyzny i sprzęgali dwa ogniska: ziemskie i niebieskie. Oni to przecie ukuli byli hasło, którego znakiem rozbrzmiewały wojenne surmy, skrzył się ogień zapału, poświęcenia i męstwa. „Pro aris et focis" — wołał Rzymianin, prowadząc swe bitne legjony na walki ze światem całym.

Życie nadprzyrodzone w narodzie podobne jest żywotnej oazie. Gdy mdleje blask cnoty i gdy moralność publiczna się osłabia, śpieszcie do oazy, z której tryska zdrój świętości, a wyschłą ziemię użyźnia i odradza.

Nie nadarmo zwano Polskę matką świętych. Święci w wielkiej i bogatej kulturą jagiellońskiej epoce są zaczynem tej żywotności i rozkwitu narodu.

W chwilach późniejszych święte postaci ratują Polskę z odmętu pogromu; zapada się ona w ciemną noc dopiero wtedy, gdy ani jeden świetlany błysk z serca narodu świętością nie wystrzeli.

Lecz i przez mądrość narodu przetyka zmysł Pański i mądrość Boża. Ona jest w narodzie tym zaczynem ewangelicznym, który jak drożdże zaczynia całe ciasto. Ona przetyka przez ustawy i prawa; ona jest sterem w polityce, ona busolą na drogach narodowego ducha. Bez niej za skąpo świeci w narodzie sam tylko kaganek ziemskiego rozumu i ziemskiej mądrości.

Czyż to nie mądrzy byli faryzeusze i uczeni w Piśmie? Czyż to sam Zbawiciel nie przyznaje im, iż postawę nieba rozróżniać umieją? A jednak Jezus nazwał ich ślepymi i wodzami ślepych, którzy swój naród do przepaści wiodą. Osądził ich zaś Pan tak surowo dlatego, iż mieli tylko mądrość podług świata, ale zbywało im na mądrości, która sprawy rozpatruje w Bogu i rozeznaje się w znakach czasu, ręką Bożą pisanych.

Zagubą stać się może dla narodu mądrość wedle świata, której zbywa na zmyśle dla działań Ducha Bożego w dziejach.

A w cóżbyśmy się obrócili my, którzy budować mamy królestwo nasze od podstaw, gdyby nam zgasło światło Chrystusowej mądrości? W co się obrócą nasze konstytucje i nasze ustawy, w co się obrócą wytyczne linje naszej polityki, jeśli mądrość Pańska przyświecać nam nie będzie?

Myślimy może, że zbudujemy co przy błędnych ognikach, które sobie zapożyczymy u gasnących ognisk świata?

Obyśmy to zrozumieli; obyśmy stanęli w rzędzie tych narodów, o których mówią Akta Apostolskie: „A łaska Ducha Św. wylana jest na narody" (X, 45). Oby się wylały na nas przeobfite dary

światła i mądrości Ducha Bożego, bo wysoką wieżycę mamy dzisiaj wznosić, gdy zaś nam zabraknie światła, staniemy się podobni tym ewangelicznym budowniczym, którzy, zabierając się do budowy wieży, zaniedbali rozliczyć i przemyśleć koszta jej[1]).

Lecz tak przenikliwym jest promień nadprzyrodzonego życia, że dźwigając i tworząc trofea poświęcenia i męstwa, złoci on zarazem niespożytym wdziękiem to, co jest tylko życia urokiem i ozdobą, bo sztukę i piękno.

Kto zaś zna swoją ojczystą literaturę, sztukę i kulturę, ten wie dobrze, ile to w ich tworzeniu się i urabianiu zasłużyła się wiara. Ona to była wdziękiem i krasą, rzewnością i rozlewnością w jędrnej mowie sarmackiej. Ona to duszę narodową przelewała w hymn prosty jak szczebiot dziecięcy, a zarazem wzniosły i potężny, w pieśni Bogurodzica.

Powiew religijny oczyszcza, uświęca i uduchownia sztukę. Ona na skrzydłach natchnienia świętego wzbija się aż ku kopułom kościołów, aby potem na skrzydłach miłości i wiary wzlatywać ponad ziemskie przestworza, a na ziemię samą rzucać siejbę świętej wyobraźni i miłości. — Sztuka taka dotyka czystym pocałunkiem oblicza narodu i pociąga go w górę ku sobie. I wspina się za nią dusza narodu ponad skrzące się nad bagniskami zmysłowe ogniki, ponad wszelaką powszedniość, aby się skąpać w zdroju żywotnym, którego wody życiodajne zaprawione są ideałem wiekuistym.

Lecz trudno mi przechodzić wszystkie dziedziny, przez które przebiega ożywczy prąd wiary. Ona z hojną rozrzutnością rozdawała skarby sztuki po świątyniach, ona promieniała jako sprawiedliwość i miłość w rządach i ustrojach, z jej tchnienia zrodziły się bohaterstwa i wielkoduszne serca, ona zaczynem się stała i stanie prawdziwej wewnętrznej narodowej kultury.

I czego ziemskie twe oko w ojczyźnie twojej nie dojrzy i nie dopatrzy, to wiara ci ukaże i objawi. Źrenica twa ślizga się po ziemskim majestacie twojego królestwa, po tronach, po berłach, po koronach, albo też po senatach i sejmach. Lecz spójrzno tylko na ojczyznę twoją okiem wiary, a ponad trony, ponad berła, i korony ujawni się oczom twoim inny jeszcze tron i inne berło i inne królestwo. Nad króle ziemskie wznosi się Król niebieski, nad panowania i mocarstwa wyżej się wznosi ten Pan Zastępów, który rzekł o sobie: „Per me reges regnant" — przeze mnie króle rządzą — (Prov. VIII, 15).

[1]) Łuk. XIV, 28.

On to odzywa się do narodu, jak ongi do wybranego swojego ludu: „A ty Izraelu, sługo mój Jakóbie, któregom obrał, nasienie Abrahama, przyjaciela mego, w którymem cię uchwycił z kończyn ziemie: i z dalekiej strony wezwałem cię, i rzekłem ci: Sługaś ty mój, obrałem cię i nie odrzuciłem cię" (Izaj. XLI, 8, 9).

Chcesz li więc wiedzieć, gdzie jest twój obowiązek miłości wobec ojczyzny? Pytaj się wtedy, czy służba ojczyźnie sprzęga się, łączy ze służbą Bożą. Tam, gdzie tak jest, tam jest prawda. I biada nam, jeśliby miłość ojczyzny naszej nie miała w Bogu swojego źródła. Biada nam, bo wtedy każdy będzie miłował w ojczyźnie jakieś własne bóstwo. Bo takie już jest serce ludzkie, iż gdy nie umiłuje Boga prawdziwego, to się zakocha w jakiemś bożyszczu.

Biada nam! bo gdy nie będziemy budowali Polski na obraz i podobieństwo myśli Bożej, to każdy ją będzie lepił na obraz i podobieństwo myśli i wyobraźni własnej.

Skoro zatrzemy w ojczyźnie plany Pańskie, wtedy naszym sterem stanie się wola nasza własna i interes własny. Gdy nam przestanie sterować zakon Pański, wtedy rozgrzeszać się będzie wszelką nawet zbrodnię, byle sobie przez nią ścielić drogę do zwycięstwa.

Gdy zabraknie w sercach naszych zdroju miłości Bożej, wtedy miarą miłości ojczyzny stanie się nam złość, gniew i nienawiść.

Uciekaj, młodzieńcze, od takiej miłości! niechaj cię ona nie nęci złudną tajemniczością; niechaj nie oszuka twojego górnego i płomiennego zapału, niechaj cię nie omamią zdradne słowa tych, którzy powtarzają: służba ojczyzny — a mają na myśli tylko służbę im samym. Odwróć się od nich, gdy ci każą deptać sprawiedliwość i sumienie, zawołaj, że „więcej trzeba słuchać Boga, niźli ludzi" (Dz. Ap. V, 29).

* * *

Kiedyśmy się pytali o ostateczną tajemnicę miłości ojczyzny, otrzymaliśmy na to odpowiedź naszego serca. Ono nam mówi, że z roju i wiru wypadków i zdarzeń wyłania mu się ojczyzna w swych pięknych rysach i staje przed niem tak, jak przed kimś staje osoba jedną ożywiona myślą i jedną rozpłomieniona duszą. W tej jedności, promieniejącej przez różne cnoty, poznaje się, rozumie i miłuje ojczyznę. Lecz jedność ta, która w jeden węzeł sprzęga i zmarłe i żyjące pokolenia, dopiero w Bogu się dopełnia. „Czyż nie czytaliście — mówi Jezus — ...jam jest Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba. Nie jest ci Bóg umarłych, ale żywych" (Mat. XXII, 32). Święci pośród na-

rodu i wybrani w Nim wiecznie żyją, stąd wołał Izajasz: „Niech żyją umarli Twoi, pobici Twoi niechaj powstaną“ (Izaj. XXVI, 19).

W Bogu też żyją wszystkie przeszłe pokolenia, i w Nim i przezeń łączą się z temi, które żyją, i z temi, które nastąpią. Groby przeszłości nie są pomnikami tylko, a groby dzisiejsze nie są mierzwą dla tych, którzy po nas żyć będą. Z popiołów, kości i trumien Bóg zdolen jest wzbudzić pokolenie synów Abrahama i plemię wybrane, które, przeorując glebę królestwa Bożego, zielenią, kwieciem i owocem jest dla swej ojczyzny. I widzę w długim korowodzie pokolenia, jak dorzucają daninę swoją ofiar, cierpienia, miłości do skarbnicy Pańskiej, ustawianej w świątnicy narodu. Pokolenia te idą i przechodzą; kładą się do grobu, ustępując miejsca nowym; i znowu skarbiec Pański w ojczyźnie wypełnia się więcej a więcej; śmierć go nie zabiera, groby nie rozproszą, przegrane nie zniszczą. On wiecznie bogaty; wciąż nowe najduje źródła; wiecznie żywy, choćby najmniejszym groszem wdowim nie gardzący, jest skarbem zawsze nowych w Panu pokoleń, jedną, wysoką, w Bogu połączonych myślą, jednoczonych jedną, wspólną duchową pracą nad urzeczywistnieniem wielkiego posłannictwa narodów na ziemi.

* * *

Stąd dla tych, którzy umierają za swoją ojczyznę, dopiero w Bogu w pełni rozjaśnia się tajemnica jej miłości. Żołnierz, który ma dać swe życie na polu bitwy w daninie za swój naród, nieraz usłyszy kołatającą do serca swojego pokusę, której on wtóruje i pyta: „Cóż mi po ojczyźnie, skoro na jej rubieżach padnę i na zawsze ją dla siebie utracę? I dla kogo to właściwie mam oddać swe życie? Za ojczyznę zapewne, ale na ojczyznę składają się przeszłe i przyszłe pokolenia. Mamże umierać za przeszłość, która w prochach leży? Lub może za obecne mam ginąć pokolenie, obojętne mi, a bodaj nawet czy nie nienawistne? Albo dlaczegoż to miałbym być mierzwą przez mą krew dla przyszłych pokoleń, zgoła mi obcych i nieznanych? Więc dla kogo właściwie mam ginąć?“

Gdy z wyżyn tajemnic Pańskich zstąpię z mem słowem do twego serca, o żołnierzu! to ci odpowiem na twe zapytanie.

Ty mówisz: „Cóż mi po pokoleniach, które legły w grobach?“

Lecz nie zapominaj, że choć one poginęły, to jednak siew ich śmierci nie zaginie nigdy. Nie zapominaj, że siewcą nasienia dziejów to Ten, który nie jest Bogiem umarłych, ale żywych. Oni żyją w Nim, bohaterzy — żyją, z królestwa ziemskiego przeniesieni do

królestwa Bożego. A żywa ich krew, przemieszana w kielichu Pańskiego sądu i zmiłowania, zrasza i użyźnia łany ojczyzny, jej pola i dzieje.

Ty pytasz, czy pokolenie żyjące warte twojej ofiary? Położy ci ono krzyż żołnierski na grobie twym i na tem zakończy swoje rozrachunki z tobą. Lecz i tu pomnij, że jeśli pokolenie żyjące nie jest twego poświęcenia godne, to godzien go Ten, który twej ojczyzny jest Panem i Królem. On jej potrzebuje i dla utwierdzenia swojego królestwa, i dla jej własnej budowy, bo jedno wchodzi w drugie, i najgodniej zwierzysz swą krew, skoro mrąc za ojczyznę, w Jego ręce złożysz śmierć swoją. Dzisiejsi o tobie zapomną; potomni po twej mogile nieraz i bez wspomnienia przejdą; ale ty sam i krew twoja w wiecznej i żywej ostaną się pamięci, bo Król królestwa Bożego, a zarazem Król twojego królestwa ziemskiego, użyje krwi twojej za cement, spajający budowę twego ojczystego gmachu.

Pytałeś, żołnierzu, o przyszłe pokolenia. Lecz nie zapominaj, że skoro królestwo ziemskie jest stacją misyjną królestwa Bożego, to niemasz więcej różnic między przeszłemi, obecnemi i przyszłemi pokoleniami. Więc i ty ich nie dziel, ale obejmij miłośnie w Chrystusie wszystkie. Wszystkie one współpracują w budowie gmachu, wedle pomysłu i planu najwyższego architekta — Jezusa Chrystusa. Boć hetmanem niewidzialnym wojsk Rzeczypospolitej, pod którego dowództwem ty stoisz i służysz — to Chrystus. A ten Wódz twój i Pan — wzamian za życie utracone daje ci życie w królestwie swojem. Za to, że nie ujrzysz już więcej blasku twojego królestwa, ty oglądać będziesz w pełnym blasku chwałę królestwa Bożego, którego cieniem jest jedynie wspaniałość królestwa ojczyzny.

Daj więc krew twoją za wolność ojczyzny. Oddaj ją, choćbyś sam nigdy jej samej więcej obaczyć nie miał. Oddaj szlachetnie młodociane twe życie.

Kiedyśmy się rozglądali w tradycji narodu, wydobywaliśmy ze skarbca jej wielkie chwile i wielkie narodowe przeżycia i widzieliśmy, jak to one są czy wyrzutem dla naszego sumienia, czy ostrogą dla pracy, czy zachętą, czy ośmieleniem. Im bogatsze jest przeżycie przeszłości i im szczytniejsze, tem bardziej przetwarza ono nas i nasze serca.

Lecz czyż są wewnętrzne przeżycia i w przeszłych wiekach i w dzisiejszej chwili silniejsze, czyż są potężniejsze nad te, które spływają ze źródeł nadprzyrodzonych? Zaiste nie. — Kiedy badacz-historyk lub filozof uczepia dzieje narodu o jakieś zdarzenia, o tę czy

ową bitwę, o to czy tamto przymierze, o tego czy tamtego człowieka, to w źrenicy wiary przędza dziejów narodowych skręca się ponad wszystko inne około jednego: około wierności czy niewierności narodu w posłannictwie Pańskiem. Tu się doszukasz cudów zmiłowania Bożego dla narodu, który wbrew wszystkim ludzkim wyrachowaniom i obliczeniom wychodzi z największych przejść cało. Ale tu także się dopatrzysz ostatecznych przyczyn przegranych wojen, złych przymierzy i sojuszów, zdrad i nieszczęść narodu. Tu rozbrzmiewa w głębi narodowej duszy dialog wiekuisty pomiędzy nią a jej Panem. Tu ona w przemiennych swych dziejach odbiera ich zrozumienie w słowach Pańskich: „Na małą chwilę jam ciebie opuścił" (Izaj. LIV, 7). „Na mały czas rozgniewania zakryłem oblicze moje maluczko od ciebie, a miłosierdziem wiecznem zmiłowałem się nad tobą" (Izaj. LIV, 8). „Miłosierdzie moje nie odstąpi od ciebie, a przymierze pokoju mego nie zachwieje się" (Izaj. LIV, 10).

Tu dusza narodu odbiera wskazania, co ma czynić, by przymierzu Pańskiemu starczyła, by mu się nie przeniewierzyła. I znowu głos Boży woła do niej: „Uważnym się stań i posłuchaj, ludu mój; bo zakon ode mnie wynijdzie, a sąd mój na światłość narodów odpoczywać będzie" (Izaj. LI, 4).

„Słuchajcie mnie, którzy znacie sprawiedliwość... Nie bójcie się urągania człowieczego, a bluźnierstwa ich nie lękajcie się" (Iz. LI, 7).

Tu jest też źródło, z którego naród czerpie moc swą i swoją nadzieję. Bo jak są moce narodu widoczne, olśniewające oczy ciała, tak są też w narodzie moce niewidzialne, źródła i pokłady nadprzyrodzone. A są to moce tak potężne, iż nawet wtedy, gdy narodu siła strzaskana zostaje, gdy złamana jest jego potęga, gdy pokruszone jego wojska, gdy obalone jego trony, gdy naród sam, jak Polska, żywcem do grobu strącony zostaje, tedy właśnie, w ostatecznym upadku, w zaniku światła i sił, tylko tem potężniej w górę strzelają moce duchowe, dobywające się ze źródeł, w duszy narodu złożonych i ukrytych. Wtedy to naród obraca się nawstecz, ażeby jednem wejrzeniem objąć drogi swoje, by je prześwietlić opatrzną myślą Bożą i aby wszystkie swoje uczucia zbolałe i wszystkie swe udręki w hymn przelać ufności narodowej: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki..."

Patrząc na dzieje zmiłowania Pańskiego, obraca się on ku winom swoim i słyszy głos Pański: „Otoście zaprzedani dla nieprawości waszych, a dla złości waszych opuściłem matkę waszą" (Izaj. L, 1).

I uderza się naród w pierś swoją grzeszną przed Panem i woła: „Miserere mei Deus secundum magnam misericordiam Tuam" (Ps. L, 1).

I podnosi się z uniżenia i zawstydzenia swojego, bo znowu wzywa go głos Pański, który mu mówi: „Izali skróconą i maluczką się stała ręka moja, żebym nie mógł wykupić; czyliż niemasz we mnie mocy ku wybawieniu?“ (Izaj. L, 2). I wtedy uderzy naród w modlitwę, prostą jak mowa dziecięca, korną jak grzeszne wyznanie, smętną jak ból i cierpienie, ale ufnością silną i nieporuszoną: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie...“

I któżby z nas jeszcze nie widział, ktoby nie rozumiał, iż w tej wewnętrznej rozprawie narodu z Bogiem swoim tkwi tajemnica szczęścia i nieszczęścia, światła i ciemności, dróg prostych i obłąkań, zwątpień i nadziei, katuszy i zmartwychwstania. Ktoby tego nie rozumiał, że jądro dziejów narodu tu ma swój przybytek? Dzieje zewnętrzne są tylko przebłyskiem tych dziejów wnętrznych; są one jak lawa wulkanów, która jest znakiem niewidzialnych, wewnętrznych przemian w głębi ziemi. Tu wypadki dziejowe mogą się toczyć i najbardziej kapryśną koleją; mogą iść w nieczytelne zygzaki, załamania i zawroty; wikłać się mogą jak nici na motku, ręką niewprawną ujęte; mogą nagle wpadać niby pociąg w tunel ciemny; spychać się mogą jedne na drugie jakby w bezładną i bezkształtną masę kamieni — ale nic to wszystko. Źrenica, która skrzy się wiarą, nie obałamuci się na chwilę, ani obłokiem ciemności nie zajdzie. Ona to obejmie dzieje narodu od Skargi do rozbioru Polski, by w rozgromieniu jej dojrzeć okres kary, przepowiedziany przez słowo prorocze; ona to patrzeć będzie przez serca i oczy wieszczów naszych, by w chwili najcięższego zwątpienia narodu wpatrywać się i wieszczyć trzeci dzień zmartwychwstania.

Lecz ostateczne rozwiązanie myśli przewodniej i misji narodu znowu jest w Bogu.

W przeróżnych narodu odmianach rozmiłowuje się miłośnik narodu w jakimś jednym szczególe, który tem jest w narodzie, czem w człowieku bywa rys główny jego charakteru, czem w rodzinie rys główny jej tradycji rodzinnej. Grek się kochał w swym kulcie piękna, Rzymianin w swej państwowej organizacji, Izrael w swojem wybrańśtwie Bożem, Germanin w swej mocy, Wenecjanin w swojem kupiectwie, a Polska, jak o niej wieszcz nasz powiedział, żyła z wiary, nadziei i miłości. Kocha się miłośnik narodu nadewszystko w tej myśli, która się wybija z tradycji, a w której on czyta zadanie i posłannictwo swojego narodu i ostateczny powód jego istnienia. Świeci ona jak lampa jasna, jak pochodnia, którą naród, krocząc przez dzieje, trzyma w swem ręku, to wznosi ją w górę, to zniża, to jasnem skrzy

się ona światłem, to blednie i przygasać zdaje, gdy zaś zgaśnie, z tą chwilą i naród wykreślony jest z liczby żyjących, a miejsce jego na liście umarłych.

Historyk bada zamierzchłe dzieje, by uchwycić historyczne początki swojego narodu; lecz cień to jest raczej niż światło, który spływa z jego pióra, nurzającego się w mroku pierwszych podań. Wiara podnosi mglistą zasłonę, by narodowi ukazać, jak to on począł się z myśli Bożej, a myśli twórczej, myśli ujmującej, która go hen, od kończyn światów przyzwała, i nad nim wyrzekła twórcze słowo: „Bądź sługą moim". „Ja Jehowa jestem Bogiem twoim. Ja, który morze wzruszam i sprawiam, iż ryczą jego fale". „Jam to włożył me słowa w usta twoje". „Jam ciebie cieniem rąk moich przyodział, ażeby wznieść niebiosa i utwierdzić ziemię, i ażeby rzec do Syjonu: tyś jest ludem moim" (Izaj. LI, 15, 16).

Dlatego to słowo Pańskie, puszczone w usta narodu, równocześnie utwierdza ziemię, lecz i stwarza niebo. Dlatego to narody chrześcijańskie, co mają w organizmie ciała Chrystusowego rolę członków tego ciała, każdy swoją odrębną i każdy inną, w narodowej swej świadomości mają żywe poczucie misji dziejowej, włożonej im przez Pana.

Prześlicznie i głęboko wyraża się poeta o narodach, zwracając się z apostrofą do Chrystusa:

„To w łasce Twojej poczęte narody!
„Garść im powołań sypnąłeś zwysoka —
„W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
„Co z piersi Twoich zesłanem jest tchnieniem
„I narodowi odtąd — przeznaczeniem."
(Krasiński.)

Jakże więc bogate promienie światła i miłości wychodzą z nadziemskiej myśli narodu. To, co Boże, i to, co ludzkie, „gesta Dei" i dzieje człowieka kojarzą się w niej i splatają w jeden wyraz i jeden okres, by można choćby tylko pomyśleć o rozłączeniu Boga od narodu.

I jakże? Jak odsądzić można wodza i hetmana od wojsk jego? Albo jakże to odbierać króla jego ludowi? Jakże to odłączać można budowę wspaniałą od architekta, który ją obmyślił? jakże naród od myśli Bożej, która go poczęła? jak go odcinać od serca, z którego miłosnego podmuchu ojczyzny się rodzą? Do nich to odzywa się Pan: „Oto na rękach moich napisałem cię; mury twoje zawżdy przed oczyma memi" (Izaj. XLIX, 16).

Jakże to odcinać naród od łączności z Bogiem, który „cierpliwie czeka", albo też na sąd narodów przychodzi? Jakże to odłączyć od spójni z Panem ciebie, o narodzie polski, któryś przeżył i doświad-

czył na sobie wielkich zmiłowań Pańskich, ale też i za twe przestępstwa zaznałeś gniewu Pańskiego, zwiastowanego ci przez głos proroczy Skargi.

Lecz zarazem jakże to odłączyć naród od sprzymierzeńca potężnego, miłościwego, który go broni przed krzywdą, pomści się za niego i sprawiedliwość mu odmierzy? Jakże więc odłączyć naród od sprzymierzeńca, którym jest Pan, potężny i sprawiedliwy, który na dnie kary posyła promień zlitowania, miłości dla uciśnionych, a pokuty dla uciskających? Jakże to oderwać chorego od związku z cudotwórcą, który życiem darzy? Jakże odłączać narody, same ze siebie na śmierć powolną skazane, od Tego, który im mówi: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot"?

Jakże to mi ciebie odłączyć, o narodzie polski, przywalony w twej niedawnej przeszłości wiekiem trumny, od Tego, który cię w tej wojnie cudem wskrzesił i do nowego życia powołał? Jakże to odciąć naród w jego pragnieniach, w jego bolach i nadziejach, w jego tęsknotach i żalach, od Tego, przed którym swe serce spowiada i zwierza? Jakże to odłączać duszę od ciała; jak odłączać Boga, który jest duszą narodu, od ludu Jego?

Nie — niepodobna odłączać Boga od narodu!

Zaprzałby się sam siebie naród, któryby się zapierał Boga swojego. Bo nietylko w Bogu posiada on najdroższe dobra swoje, ale nadto w Nim odnajduje on siebie samego. Naród, jako jedno, jest i czuje się w Bogu.

Niechaj więc żyje Hetman królestwa Bożego i Hetman niewidzialny naszego narodu: Jezus Chrystus! Niechaj wiara weń, niechaj miłość Jego zasila, oczyszcza wszelkie ziemskie uczucie. Niechaj On stanie się nam naprawdę królem i wodzem narodu.

Niechaj będzie światłem i pochodnią myśli narodowej, mocą narodowej mocy, pięknem narodowej sztuki, bogactwem naszej kultury.

W Nim szukajmy źródła jak i dopełnienia we wszystkiem naszych miłości.

Idźmy więc odtąd pod Jego sztandarem. Idźmy z miłosną obawą, byśmy Go snać nie porzucili na nowo. Idźmy z wiarą, patrząc na cudowny Jego wymiar sprawiedliwości narodom; idźmy z nadzieją, że w Jego znaku zwyciężymy. Zatknijmy Jego sztandar, Jego hasło, Jego imię i w rządzie naszym, i w konstytucji, i w sejmie, wołając: Ty, o Chryste, nas prowadź, Ty nami rządź, Ty bądź karmą naszą i siłą, Ty w nas i przez nas działaj i króluj! Amen.

RZĄDY BOŻE W NARODACH

Kazanie to było wygłoszone w archikatedrze lwowskiej obrz. ormiańskiego w r. 1916.

Pośród nocy ciemnej, wśród burzy szalonej, porwani straszliwym jej wirem, szukamy światła; błądzący — pytamy o drogę; strwożeni — łakniemy rosy nadziei; ubici, sącząc krew bratnią po wszystkich polach walk i zapasów, pytamy: „Co za pożytek jest w krwi naszej?“ (Ps. XXIX, 10). I pytanie nasze natrętne, wydobyte z uścisku wiekowej niewoli, płynie przez krwią zroszone pola bitewne, bo mówi nam serce nasze: teraz, albo nigdy.

Lecz do kogóż po odpowiedź się zwrócimy? do filozofji dzisiejszej i nauki? Ach! wiemy, co nam ona powie. Wyście ludem marzycieli; czy nie widzicie, że narody, jak ludzie, rodzą się, dojrzewają, starzeją się i umierają? Nikt tego rzeczy porządku wstrzymać i nikt odwrócić nie zdoła; nie zmienicie i wy fizjologicznego prawa narodów ni waszem sercem gorącem, ni waszą bujną wyobraźnią. Wyście przeszli przez wiek dojrzałości; umarliście wcześniej, niźli inni, którzy dochodzą jeszcze wieku sędziwego. Nakażcież milczenie waszemu sercu, pogódźcie się z koniecznością; powróćcie do trumien i grobu.

O mądrości ludzka, jakżeś ty okrutna! Nigdy ty nas na swoje wywody nie złowisz. Dość już nam, dosyć pieśni cmentarnych, dość mogił, grobów i kirów żałoby. Naprzekór wam, mędrce świata, kołacze się w duszy głos, przeczuciem wiedziony, i woła, wciąż woła: Coś się dzieje w tym świecie, coś się przerabia w tej burzy, co z naszemi splecie się losami.

Gdzież więc pójdziemy, ażeby usprawiedliwić nasze przeczucia? Do kogo się zwrócimy po światło? do polityki może i do mężów stanu? Pochlebiają nam dzisiaj, bo nas potrzebują, lecz ile razy są sami sobą, ilekroć szczerze mówią, co myślą, jakże beznadziejne dla nas snują plany! Weźcie jeno do ręki książkę niemieckiego męża stanu[1]), która świeżo wyszła, i przeczytajcie uważnie, co on o Polsce mówi.

[1]) Bülow.

Oto mniej więcej jest treść rozumowa:

Żal mi ciebie, o Polsko, która dziś marzysz o samodzielności. Jakżeś naiwnie dziecinna! Czyż nie widzisz, że twoja samodzielność stanęłaby na drodze naszych planów i naszego rozwoju? Nie w marzeniach o cesarstwie rzymskiem przyszłość jest Niemców; wielkości swej jedynie szukać oni będą na Wschodzie. Tam, ku Wschodowi rozpędzają się nasze polityczne widzenia; tam zdążają nasze najgorętsze pragnienia i tęsknoty, tam bowiem jest podstawa naszego rozwoju, naszej wielkości i naszej siły. Tam więc, radzi czy nieradzi, zawsze po twoim trupie iść i kroczyć musimy, Polsko. Giń więc, byśmy my żyli.

Wdzięczniśmy za szczerość i nie nowiną nam to wszystko. Ozwał się jeno w tej książce dźwięk starej zasady, rządzącej dzisiejszym światem: Niechajże słabsze narody idą na pożarcie silniejszym; niechaj idą, pogodzone z twardem prawem siły; daremny jest wszelki wasz opór. Poddajcie się nam, bo tylko sami na tem lepiej wyjdziecie, bo wzamian za kajdany żelazne włożymy na was, pośród uroczystego ceremonjału, okowy złociste.

Dokąd zatem się udamy, zewsząd wypędzani i odpychani? Gdzie pójdziemy, nad którymi zaciężyła klątwa słabości wobec dzisiejszego świata, czciciela przemocy i siły? Może wyszukamy sobie przyjaciół i ci nam dopomogą?

Lecz któż to dziś nie jest zaprzątnięty własną swoją troską i własną swoją sprawą? Kto dziś swojego jutra jest pewny? Cóż pomoże tedy słabym żądać wsparcia od słabych, a tym, co w ciemności chodzą, prosić o światło ślepych? Daremne szukanie i daremna praca. Ten szalony wir wojny wciąga nas w siebie, bierze, obejmuje, porywa, ale też i odtrąca i odrzuca. Nie stąd! nie z ziemi, nie z jej mglistych oparów, nie z burzy namiętnej brać nam światło, pociechę, nadzieję. Wyżej, w górę unieśmy dusze nasze i serca. Nie u ziemskich potęg, ale u Pana niebios jest przystań i ostoja dla ciebie, biedny, skołatany narodzie. Tylko się nie wahaj, tylko oderwij się od błędnych ogników, tylko spójrz pełnem okiem ku górze i niebu, a obaczysz jasność i światło. Patrzaj! jak w krzu gorejącym okazał się Pan Mojżeszowi, tak dziś okazuje się światu z iskier ognia i pożogi. A świat, jak Mojżesz, zdejmuje obuwie swe i chyli czoło przed Panem. Kto Go dziś nie wzywa? Każdy niemal naród radby Go przyciągnąć na swoją tylko stronę. Modlitwa nasyca serca narodów, które Go dotąd nie wzywały i modlitw do Niego przepomniały; każdy chce i pragnie uczynić Go swoim, narodowym Bogiem, by tarczą był przeciw wrogim pociskom, by orężnym mu był zwycięzcą.

Ten świat palący się przejmuje ludzkość świętą grozą; czuje ona moc i siłę wyższą, która pożarem włada. A ktoby nie chciał uczcić mocy Pańskiej i przed nią zgiąć dumnego kolana; ktoby nie miał zmysłu i nie miał poczucia wewnętrznego działań Bożych, ten niechaj będzie wyznawcą Pana poniewolnie. Niechaj twa bezradność, o człowiecze, niechaj wasza słabość, o narody, niechaj wasze drżenie o niepewne jutro, wodzowie, niechaj brak światła w pojęciach waszych, dyplomaci, niechaj ten wspólny, wielki koncert niemocy, ciemności, wahania się i słabości będzie hymnem wyśpiewanym Panu. Upokorzeni jesteście, wy dumni! zniżeni — wy mocni! Porwaliście się w śmiertelne ze sobą zapasy, ale kto z was może się dziś wydobyć z tego szalonego tanu istnych opętańców? Nikt; wyższa jakaś siła ściga wszystkich i pędzi dalej, przeciw lepszemu rozumieniu, przeciw własnej chęci i woli.

Albo czyj genjusz dyplomatyczny może się dziś tem poszczycić, iż, jak woźnica ponoszące konie, tak on pochwycił w swe ręce rozpętane żywioły? Niczyj. Albo który z wodzów tych olbrzymich, niebywałych dotąd wojsk, zdoła powiedzieć: mam plan strategiczny, który mi na pewno da zwycięstwo? Znowu żaden. W waszych szumnych biuletynach wojennych, o narody, jakże często ukrywa się gniotąca troska, bojaźń i obawa. „Dubius belli eventus" — mawiali starzy Rzymianie; niepewny jest wynik wojny. Cóżby to oni dopiero powiedzieli dzisiaj o tej wojnie, gdzie się narody największe zebrały w obozowiska stojące groźnie przeciw sobie, i gdzie straszliwe wynalazki w niebywały i niewidziany dotąd sposób sieją śmierć i zniszczenie?

Człowiecze, którego zawiódł dzisiaj rozum, zawodzi moc krusząca się i słabnąca, zawodzą nawet narzędzia zniszczenia, zawsze przewyższane i przelicytowywane przez wroga, uchyl dumnego czoła, ugnij kolana przed Panem i poznaj, że w krzu ognistym On żyje, On rządzi.

Ta siła nieokreślona, co się wplata w najlepsze rachuby, w najlogiczniejsze plany i znagła obala je i niweczy — ta moc, od której zależy wynik wojny, a która wymyka się z twojej ręki, ta właśnie w ręku jest Pana. On układa przypadki w logiczne zrównania, okoliczności na Jego są skinienie, On władcą jest wojny.

Lecz gdybyście nawet, o narody, pewne były waszego zwycięstwa, jeszcze i wtedy wzywajcie Pana. Bo i cóż wy myślicie? Czy to żołnierz wasz bije się dziś i tyle trudów ponosi, i tyle krwi wylewa — dla jednej czy drugiej kreski na waszej mapie geograficznej?

Posłuchajcie tylko, co on pisze w swoich pamiętnikach, albo co mówi w swoich wyznaniach, które z tornistrów na trupach, co legły na pobojowiskach, z ukrycia dostają się na świat. Choć przeróżna ich

treść, jednak myśl przewodnia jest wszystkim tym wyznaniom wspólna. Możnaby ją ująć w słowa: Nie nato pędzę bez tchu z jednego krańca świata na drugi; nie nato zmagam się w nadludzkich zapasach; nie nato pierś moją raz po raz na pociski śmierci wystawiam; nie nato broczę krwią i użyźniam nią łany i pola, by linje graniczne ojczyzny wytyczała kapryśna dyplomacja. Za wiele to wysiłków dla takiej nagrody; o coś więcej walczę, czemś wyższem płacić sobie każę za swe poświęcenia. Ja walczę o nowy porządek świata, walczę o nową duszę dla niego! — Takie głosy u żołnierzy, które się już odzywają, są tylko zapowiedzią myśli i uczuć, które wezbrały z tej wojny; są one protestem przeciwko zwycięstwu samego samolubstwa i samej tylko siły; są one hasłem wyzwolenia ducha z pęt niesprawiedliwości. A któż go wyzwoli? kto siły odmładzającej użyczy narodom, jeżeli nie Pan i Bóg?

I dla potwierdzenia, iż tak jest, otwieram prorocze księgi Starego Testamentu. O księgach tych rzec można, iż są dziejami Boga w narodach. Rządy to Boże opisane są w nich i odsłaniają nam myśli, sądy, zamiary Pańskie, zarządzenia, zmiłowania Jego i cierpliwości, zmagania i kary. Tu na każdej karcie, w każdem nieledwo zdaniu widzisz, iż Bóg to jest, który rządzi narodami; poznajesz też i wnikasz w najbardziej ukryty system rządów Pańskich na ziemi i uczysz się w przypadkach i przejściach z czcią i podziwem odkrywać ślady Boże w historji.

Z tych to ksiąg wielki Augustyn czerpie pomysły dla swojej „Civitas Dei"; w nich to zatopi się genjusz Bossueta i wyprowadzi stąd wielkie linje historji świata. W nich dzieje Boże i ludzkie, razem powiązane, dają najwyższą syntezę filozofji dziejowej. Co zaś jeszcze podziwiamy w tych księgach, to łączność wolnych działań człowieka z opatrznem kierownictwem Bożem. Czyżby Bóg był Bogiem wojny? — pytają dziś ludzie małej wiary — miałżeby On upodobać sobie w jej sprawach? Nie, przenigdy. Nie jest Bóg sprawcą tych dzieł, które się z ludzkich poczęły namiętności; On jeno dozwala człowiekowi przeprowadzać jego własne, samolubne plany, lecz podobny jest do chemika, który z brudnej kałuży przez proces chemiczny czystą wyprowadzi wodę. Dopuszcza Bóg złu po świecie się szerzyć, złym myślom i zamiarom w ludzkości i narodach dojrzewać, lecz sam już potem układa grę wypadków świata, która się wysuwa z nieudolnej dłoni człowieka. Co zdoła myśl i plan ludzki przeciwstawić mądrości Bożej, rządzącej światem? Swój genjusz dyplomatyczny?

Ach, w co się to obraca dzisiaj genjusz zimnej i wyrachowanej mądrości ludzkiej! Czyż nie jesteśmy świadkami, jak wypadki, kierowane ręką Bożą, kłam zadają najuroczystszym zapewnieniom mędrców tego świata? Oni sami nawet czują swoją słabość; oni, którzy do niedawna przemawiali, jak prorocy wieszczący przyszłość, jak bogowie tej ziemi nieomylni, dziś umilkli i ust otworzyć nie śmieją. Tłumaczą się tylko, jak się tłumaczą oskarżeni i o winę pomówieni. Wtedy zaś, gdy światło ich staje się ciemnością, tem silniej rozbrzmiewać poczyna wśród igrzyska wielkich zdarzeń głos mądrości Pańskiej, która się podnosi i woła:

„Moja jest rada i prawość, moja jest roztropność, moje jest męstwo.

„Przez mię królowie królują i prawostawcy stanowią sprawiedliwość.

„Przez mię książęta panują" (Przyp. VIII, 14 - 16).

„Serce królewskie jest w ręku Wiekuistego, jako wody bieżące; kędy jeno chce, tam On je nachyla" (Przyp. XXI, 1).

Na mądrość zaś świata tego na nowo dziś stary wyrok pisze mądrość Pańska. Bo, jak przy budowie wieży babelskiej, tak i dziś o planach i zamysłach, o rozumach i genjuszach dyplomacji, politykach i mędrcach odzywa się Bóg: „Pomieszamy języki ich" (Gen. XI, 7).

„Obracam mądre nawstecz, — a umiejętność ich głupią czynię" (Izaj. XLIV, 25).

Co zdoła, pytam dalej, przeciwstawić człowiek mądrości Bożej? Czy siłę swoją, wojenne swoje zastępy, niszczące wynalazki? Lecz widzimy w tej sile słabość nawet wtedy, gdy się ludziom przeciwstawia, bo czyżby ciągnęła się ta wojna tak długo, gdyby jej losy w samym tylko orężu spoczywały? Na każdą siłę najdzie się druga, większa jeszcze siła, i obie się do zera prawie wyrównywają. A jeżeli moc, która wydawała się wszechpotężną, już w oczach naszych jako słabość się przedstawia, jakżeż dopiero nikłą jest ona w oczach Bożych!

Pan o sobie powiada, że siła narodów jest Mu jak ziarnko maleńkie na aptekarskiej wadze, albo jak kropla wody w dużem wiadrze (Izaj. XL, 15).

Co więcej, narodowie są jakby nic przed obliczem Jego; „wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed Nim: a jako nic i próżność poczytani są przez Niego" (Izaj. XL, 17).

Przeciwstawi może człowiek myślom i zamiarom Bożym genjusz swoich wodzów i ich strategiczne plany? Ale któż dziś przewidzieć

może, kto dziś przepowiedzieć, który wódz laur ostatecznego odniesie triumfu?

Rozumiemy to dziś, patrząc na rozgrywające się wypadki, że tylko Bóg sam wodzem jest wodzów. „Kto wzbudził — pyta prorok — od wschodu słońca zwycięzcę i wezwał go, aby poszedł za nim? Kto podał w jego ręce narody? Kto króle do stóp jego porzucił?" (Izaj. XLI, 2). I odpowiada: „Ja, wiekuisty, najpierwszy" (Iz. XLI, 4). Czyńcie i zamierzajcie, co zechcecie, o ludy i państwa; ni mocą, ni potęgą waszą, ni waszym genjuszem, ni radą waszą ubieżycie Pana: „Uradzicie radę? to i zniweczona będzie; umiłujecie zmowę? i ta zniweczona będzie (Izaj. VIII, 10).

* * *

Lecz jakież to są zamiary Boże w rządach ludów i narodów? Księgi prorocze świadczą o tem, jak różne są zamysły Pańskie; jak przebogate ich plany; a niby szata, dobrze przystosowana do ciała, dobrane są zamysły Boże do potrzeb każdego narodu zosobna. Ale nad wszystkie zamysły i plany jeden góruje, w którym się inne zbiegają: to chwała Boża na ziemi i sprawiedliwość. W obliczu tych wielkich idei Bóg osądza i rozsądza narody. Zdumiewamy się, czytając proroków, jak oni w proroctwach swoich wywołują naród po narodzie, i jak w imieniu Bożem objawiają narodom najtajniejsze nieraz ich grzechy i zapowiadają każdemu z nich zmiłowanie lub karę. Jakże to potężny widok i jak wzruszający, kiedy jeden prorok po drugim zabiera głos z małego kraiku Judei, jak gdyby z małej i ciasnej ambonki, i przemawia do wielkich sąsiednich narodów, do synów Amon, do Idumejczyka i synów Arabji, do Babilonu i Egiptu; a później nawet w symbolicznych obrazach do Grecji i Rzymu. Dumne, potężne narody, którym maluchna kraina Judei jest jakby ziarnkiem piasku na ich drogach, są jednak wzywane przez usta natchnionych proroków na sąd, gdzie im prorok zwiastuje winę i wręcza pozwanym istny akt oskarżenia. I słowo prorocze, posłuszne oświeceniu Bożemu, przelatuje nad morzami, przechodzi pustynie, idzie o lepsze w zawody z dumnemi szczytami gór, aż dotrze do wnętrza poznawanych ludów, aż wgryzie się w ich dusze, aż wniknie w ich sumienie. Akt oskarżenia zazwyczaj krótko brzmi, bo wejrzenie Pańskie nie jest jak wejrzenie ludzkie; ono się nie obłąka w przebujnej historji tych ludów; ono błyskawicznie ujmuje do głębi i wady i winę narodu, i zazwyczaj w jednem słowie, tętniącem wielką, świętą poezją, pochwyci całą tę winę. Bo i któż się ukryje przed Panem i któż swe winy przed Nim

osłoni? Nikt. Nie osłonią się narody przed okiem i wejrzeniem Pańskiem. Nie ostoi się Tyr ze swoją pięknością, swoim majestatem morskim, swojem bogactwem; nie osłoni się Assur sprawnością i bitnością wojsk swoich, jak nie osłoni Izrael tradycją swoich cnót szwem srebrzystym, tkanym dla oka. Zgniliznę i zepsucie dośledzi Pan i pod najkraśniejszą szatą, dostrzeże i dopatrzy On, że srebro cnoty obróciło się w żużelicę, a zdrowe wino dawnego ducha zmieszało się z wodą (Izaj. I, 22).

Różne są winy, które wymienia prorok w swych aktach okarżenia. Tak są one przemnogie, iż trudno je nawet policzyć i trudno się w nich rozeznać. Sytość chleba i chęć używania Sodomy i Gomory, kupiectwo Tyru, pijaństwo rozkoszy Babilonu, nieczystość Egiptu i inne przeróżne odmiany występku przewijają się przed naszemi oczyma. Każda z tych wad jest nadużyciem jakiegoś powołania, jakiejś misji zewnętrznej czy duchowej, którą ten naród miał spełnić; każda wada narodu jest przygięciem się jego ducha ku ziemi. Dla każdej nieomal namiętności, dla każdego skażenia duszy narodowej najdziesz u proroków osobny znak i wyraz i obraz osobny. W tych to obrazach, jak gdyby w zwierciedle wiernem, obaczysz historję królestw i mocarstw w ich zmaganiach się i upadkach, w ich nawiedzeniach Pańskich i zmiłowaniach, i w tych straszliwych tragedjach, jakie po zerwaniu się węzła pomiędzy ludami i Bogiem ze straszliwą nieubłaganą logiką się powinęły. Przeszły jak cień i w grobach ponurzyły się te narody, którym prorokowali heroldowie słowa Bożego. Ale te winy, które oni piętnowali, te myśli nadziemskie, na które wskazywali, te sądy Boże, które za winy głosili, te nie przeszły, bo ich dział jest w skarbcu prawd wiekuistych, które ani się starzeją, ani giną. Dawne obrazy prorocze wychodzą z ksiąg pożółkłych wiekiem, ażeby się wcielać wciąż na nowo w ludy, narody i dzieje.

I myśmy doświadczyli tego na losach własnych. Kiedy Skarga prorokował o smutnej i straszliwej przyszłości Polski, nie swoim mówił językiem; szalały mu w duszy echa przepowiedni Izajaszowych i jego to obrazami, jego zwrotami, jego językiem, jego proroctwami zwiastował Polsce kary Boże i rozdział między trzech zaborców.

Dziś dla nas tamte obrazy prorocze mają nowe, inne znaczenie. Bo dziś, wśród tych wielkich i straszliwych zdarzeń, czekamy na zwiastowany i przepowiedziany trzeci dzień zmartwychwstania. Dziś już nie śledzimy związku naszej historji tragicznej z przepowiedniami Skargi i proroków, ta bowiem historja już się spełniła i dokonała

w nas i na nas. Dzisiaj inny raczej przegląd czynimy. Sami uderzeni siłą i trafnością proroczego słowa, spełnionego na nas, patrzymy już przed siebie i śledzimy występki narodów, dzisiaj wplątanych w wielki wir wojny, a potem otwieramy księgi prorocze, ażeby zapytać, jakie za te winy następują kary. I te niepewne koleje wojny, i te chmurą tajemniczą przesłonione ostateczne jej losy — pod wpływem proroczego słowa stają się dla nas i przejrzystemi, i jasnemi. Bo posłuchajmy. Dwie są winy, które wyróżniają się pośród innych. Pan na te obie szczególnie jest wrażliwy i szczególnie zawzięty. Jest to pycha wobec Boga i niesprawiedliwość wobec innych narodów. Wstrętna jest pycha przed Panem, nie znosi jej Bóg i ona „Go drażni". Drażni Go pycha Idumejczyka, bo „oto małego dałem cię między narody, wzgardzonego między ludy; hardość twoja zwiodła cię i pycha serca twego" (Abd. I, 2, 3).

Drażni Pana pycha Moaba, zważył On ją na szali i znalazł, że „pyszny jest Moab, pyszny jest bardzo; pycha jego i hardość jego i zagniewanie jego jest większe niźli moc jego" (Izaj. XVI, 6). Drażni Go pycha Sydonu, drażni Go duma ludzka wszędy, bo wszędzie i zawsze mowa jej jednaka, bo wszędzie i zawsze odzywa się, jak się Tyr odzywał: „O Tyrze! tyś mówił, jam jest doskonałej piękności" (Ezech. XXVII, 3) „i podniosło się serce twoje i rzekłeś: Bogiem ja, a na stolicy Bożej siadłem w sercu morza... i podniosło się serce twoje jako serce Boże (ibid. XXVIII, 2, 6). Czyż nie wtórują wieki i czasy tym dumnym słowom Tyru? Czy nie rozniosły ich echa ziemi, czy nie wypisały ich na sztandarach mocarstw dzisiejszych, czyż nie wypaliły niestartemi zgłoski w ich sercach? Czy nie odzywa się Pan do królestw i królów, tak jak się odzywał ongi do starego Tyru: „Oto tyś mędrszy od Daniela, żadna tajemnica nie jest zakryta od ciebie. Mądrością i roztropnością swoją sprawiłeś sobie moc i nabyłeś złota i srebra do skarbów twoich. Mnóstwem mądrości twej i kupiectwem twem namnożyłeś sobie mocy, i podniosło się serce twoje w mocy twojej" (Ezech. XXVIII, 3—5). Dołożyły tylko narody do mocy, która idzie z mocy i kupiectwa, gwałt, i szerzy się ucisk na ziemi, lecz i w tem uprzedzili narody dzisiejsze synowie Ammona.

Drugą winą narodów jest niesprawiedliwość, która je prowadzi do gwałtów i zaborów narodów obcych. Oto co każe rzec Bóg zaborcom przez proroka: Zbrodnia ich jest ta, że okuwszy w kajdany niewoli Izraela, zamiast się kajać swej winy, śmieli się, drwili, żartowali i wołali z kpinami: „Hej, hej, nad świątynią Pańską, iż splugawiona jest, i nad ziemią Izraelską, iż spustoszona jest, i nad domem Judzkim, iż rozproszon jest w niewolę" (Ezech. XXV, 3).

Za winy zwiastuje Pan narodom kary, prorocy przepowiadają je długo naprzód, nim się spełnią: cały ród Izraela stoi na straży proroctw, które nieraz zwracają się przeciw niemu samemu, i śledzi całemi pokoleniami, z jaką to ścisłością spełniają się zapowiedzi Boże.

Jak wybuch podziemny wulkanu znaczy się długo naprzód na iglicy magnesowej, podobnie wszystkie wstrząśnienia w świecie starożytnym, pogromy i upadki narodów długo naprzód były wieszczone przez pisma prorocze w księgach Izraela. Na pychę Tyru śle odpowiedź Pan: „Zabiją i ściągną cię, i umrzesz śmiercią" (Ezech. XXVIII, 8). Gdy niski parwenjusz Idumejczyk omamił się hardością swoją i pychą, rzecze mu Pan: „Gdy wywyższysz jako orzeł gniazdo twoje, zonąd ściągnę cię" (Jer. XLIX, 16).

Ziemia Egipska, wyniesiona nad inne ziemie, usłyszy słowo Pańskie: „Między innemi królestwy ty będziesz najmniejsza i nie podniesiesz się nad inne narody, i umniejszę cię, abyś więcej nie panowała nad niemi" (Ezech. XXIX, 15).

Lecz dla nas szczególniejsze znaczenie ma dzisiaj proroctwo Pańskie o Babilonie i o Assurze.

Na Babilon, ponurzony w zmysłach, upijający się winem i pijany, tak się żali Izrael, uciśniony jego ręką brutalną:

„Zjadł mię, pożarł mię Nabuchodonozor, król babiloński; wypróżnił mię, jako naczynie puste, jak smok połknął mię i brzuch swój napełnił najlepszemi słodyczami memi" (Jer. LI, 34).

Któż z was nie odczuje bolesnego ucisku i skarg, zaniesionych przez Syjon do Pana? Kto nie zna Babilonu, który połknął nas? nie trawił nawet, nie rozgryzał, bo zdolnym nie był rozgryźć kultury naszej; połknął, jak smok połyka, rabując i grabiąc nas i wyciskając najsłodsze i najwyborniejsze soki duszy naszej.

Niechaj gwałt, który „na mnie dokonano, niechaj ciało me pożarte spadnie klęską na Babilon" (35), rzecze lud Syjonu, rzecze Jeruzalem. A Pan odpowiada: „Oto ja osądzę sprawę twoją, a pomszczę się krzywdy twojej" (36).

I przyszła chwila pomsty i odpłaty, i ostrzega Pan mieszkańców Babilonu: „Uciekajcie z pośrodku Babilonu, a każdy niech zbawi duszę swoją: nie gińcie wy sami dla jego zbrodni, gdyż to jest czas pomsty od Pana, który mu odda wedle uczynków jego" (Jer. LI, 6). I runął Babilon, runął ze szczytów potęgi, tak znagła i tak niespodzianie, iż w wizji przyszłości, patrząc na upadek jego, prorok wykrzyknął: „Runął Babilon i położony jest na podziw" (8). „I wino trujące i upajające,

w kubku złotym zebrane w ręce Pańskie, upoiło wszystką ziemię. Wino jego piły narody i jego szałem upiły się same" (7).

Czy z kubka złotego nowoczesnego Babilonu za karę upojenia się wyniosłością swoją i pychą nie piją trucizny szału i dziś narody ziemi? [1])

Lecz ukarał też Pan dumnego, zaufanego w swe siły i wojska Assura. Nie upija się on, jak się upija Babilon. Trzeźwy on jest, ale w trzeźwości swej wszelkie przeszedł granice, bo dla samolubnego rozumu poświęcił w ofierze serce, sprawiedliwość i sumienie.

„Biada tobie, Assurze, — woła prorok — ty rózgo gniewu mego, ty kiju w ręku mojem, któryś był narzędziem pomsty dla innych" (Izaj. X, 5). Assur zapoznał swoję rolę. Bóg go użył na próbę Izraela, serce jego jednak szło „na starcie i na wytracenie niemało narodów" (7), i zdało mu się, że wszystko mu wolno, iż nikt nie oprze się mocy jego. Rzekł w sobie, patrząc na wzrost potęgi swej: „Przez siłę ręki mojej jam uczynił to, i przez moją mądrość, gdyż rozumny jestem[2]). Przemieniłem granice narodom. Złupiłem skarb i jako mocarz obaliłem trony tych, co na nich siedzieli" (13). I nic mi się nie oparło. „Moc i siła narodów była w ręku mojem jako kruche gniazdo, a jako zbierają jaja opuszczone, takem ja wyzbierał wszystkie bogactwa ziemi i nie było nikogo, któryby poruszył piórem na protest, lub otworzył usta i wydał krzyk oburzenia" (14).

Czyż nikt mu się nie oprze na ziemi? Lecz jest jeszcze Pan! „Pod wspaniałością jego (Assura) podłożon zostanie ogień; i w tym ogniu objawi się światłość Izraelowi, a święty Izraela będzie w tym płomieniu; i ciernie, i tarnie dumnego Assura w jednym dniu pożarte zostaną" (17). „I Bóg zniszczy sławę lasów jego i ogrodów, duszy jego i ciała; on, mocarz, stanie się jak ten chory, który umiera na wyniszczenie sił" (18). „A wtedy ci, co się uchronią z domu Jakóbowego, przestaną się opierać na tym, który ich bił, ale będą się opierać w prawdzie na Panu, na świętym Izraelowym" (20).

* * *

Miejscem i czasem dla trybunałów i sądów Pańskich nad narodami są miejsca i czasy wielkich wstrząśnień i wojen. Wojny nazywane są przez proroków dniami Pańskiemi; wtedy to Bóg, który się zdawał być wyłączonym z gry wypadków ludzkich, zakrzyczanym przez nieprawość, stłumionym i podeptanym w prawach swoich i za-

[1]) Rosja.
[2]) Niemcy.

konie swoim, wychodzi z pozornego ukrycia i wywyższa się: „Dzień ten przychodzi na wszystko, co pyszne, na wszystko, co harde, na wszystkie cedry Libanu, na wszystkie dęby Bazanu, na góry wszystkie wysokie i na wyniosłe pagórki i wzgórza. A gdy Pan wtedy wstanie, aby ziemię straszyć, do nicości zejdą oni" (Izaj. II, 12—14, 19).

Lecz nie lękajmy się, bo w dniach tych, gdy jedni są poniżeni, inni wyzwoleni będą. „Biada — woła Jeremjasz — gdyż straszny jest on dzień i nie ma sobie równego; jest to czas trwogi i ucisku dla Jakóba, lecz będzie on z niego wyrwanym i wyzwolonym" (Jer. XXX, 7). Istotnie, tak się też stanie. Chociaż pocierpi i pokrwawi się Jakób w przejściach tej wojny, wówczas jednak właśnie przyjdzie dzień dla niego, o którym mówi Pan zastępów: „Skruszę jarzmo z szyi twojej, a związki jego potargam, a nie będą więcej obcy nad tobą panowali, gdyż z tobą jestem, ażeby cię zbawić, gdyż uczynię wyniszczenie wszystkich tych narodów, pomiędzy któremi ciebie rozproszyłem" (10, 11).

„Przeto wszyscy, którzy ciebie pożerają, pożarci będą: a którzy cię pustoszą, będą spustoszeni, a którzy cię łupią, tych ja dam na złupienie" (16), „i zagoję bliznę twoją, a z ran twoich wyleczę cię" (17).

„I będziecie mi ludem, a ja wam będę Bogiem" (22).

Nie lękajmy się więc, o bracia, lecz podnieśmy się na duchu, bo „Pan na pyszne pyszny, ale wiernym wierny".

Do Izraela mówi Pan te słowa, ale przez Izraela mówi do narodu każdego, a szczególniej mówił do nas. Bo czyż to na sobie nie doświadczyliśmy karzącej siły proroctw? Lecz i nadzieja dobywała się z tego samego źródła, bo z proroczych zapowiedzi: „A ciebie nie wyniszczę, ale cię skarzę wedle sprawiedliwości i nie puszczę cię bezkarnie" (Jer. XLVI, 28).

Nie lękajmy się więc, lecz ufajmy. Wróci nam Pan wszystko, i ziemie nasze i miasta nasze, a wróci nam też i odnowi serca nasze. I nie będzie inaczej zatknięty sztandar sprawiedliwości na nowych drogach świata, jak przez sprawę naszą. Czyżeśmy to, jak cierń w ciało, przez sprawę naszą nie weszli w duszę i sumienie narodów? Nigdy aż po dziś nie uspokoiło się ono; już w samej chwili rozbioru, to łzy, to wewnętrzne wyrzuty sumienia zaborców świadczyły wymownie, jak bardzo polska sprawa jest sprawą sumienia. Daremnie zgłuszyć je chciała chciwość, daremnie głos wewnętrzny stargać próbowała wizja korzyści; sumienie drgnęło, nieraz i szarpnęło duszą nawet wśród śmiechu i wesela tych, co naszą dzielili się częścią. A gdy

w 1815 r. mocarstwa rozćwiartowały Polskę ostatecznie, sumienie przytuliło się pod skrzydła poezji tych właśnie narodów, których rządy nas prześladowały i ciemiężyły. Już wtedy, w 48 r., Polska staje się narodom symbolem uciśnionej wolności i zdeptanej sprawiedliwości.

Lecz nawet wówczas głos sumienia nie zamarł w narodach, gdy, coraz to srożej nas uciskając, rozgrzeszały same siebie w imię zasady, iż korzyść usprawiedliwia gwałt, a moc staje za prawo. W głębi dusz tajony głos sumienia zdradzała nienawiść przeciw Polsce ze strony tych właśnie, co ją ciemiężyli. Dlaczego tak nas nienawidzili? Dlatego właśnie, żeśmy im byli wyrzutem sumienia, bo, nawet posiadając nas, jeszcze lękali się i oni przyszłej wojny, jak to znać z pamiętników ciemiężycieli naszych[1]). I oni drżeli na myśl przed jakąś pomstą tajemną, niewidzialną, a jednak straszną, która ich upokorzy i łup im odbierze. I teraz, ledwo się wojna poczęła, a już słyszymy tyle wołań o Polsce. Wybiegają zaś one dziś na usta tych, którzy Polskę z listy narodów żyjących wykreślali, prawa nawet odmawiając do historycznej nazwy. Czyż nie widzicie w tem, bracia, palca i dzieła Bożego? Dziś to właśnie, gdy narody myślą tylko o sobie, muszą mimowoli myśleć, mówić, troskać się o Polskę. Dziś to, gdy zwarły się wielkie, wrogie armje na granicach polskiej ziemi, gdy sobie w oczy spojrzały, poznają dopiero, jak to im na złe się obrócił rozbiór Polski, bo niemasz więcej tego kraju, który Wschód od Zachodu przedzielał, i na rubieży stojąc granic, był naturalnym rozjemcą pomiędzy cywilizacją Wschodu i Zachodu.

Jeszcze jaśniej uświadomi im się to później, dziś jednak patrzymy na to sami zdumieni, jak wojny pożoga imię Polski wśród łun zniszczenia prześwietla, jak ono wstaje z grobu zapomnienia, jak się układa na świeczniku pośród narodów, jak wśród powszechnej nocy ono jedno, rzekłbyś, jest jasne, przejrzyste i czytelne. Czyż nie ręka Pańska to uczyniła? Zdmuchnięto gwałtem żyjący naród i imię jego, a oto dziś, gdy zagasło światło u tych, którzy ze sobą walczą, to samo zdławione imię staje się im pochodnią, świecącą wśród odmętu ciemności. Sprawa Polski wybija się na czoło zagadnień. Dziś ci, co walczą między sobą, bodaj czy się nie pytają w głębi swej duszy, dlaczego właściwie i poco walkę rozpoczęli? Nie wiedzą tego sami i odpowiedzieć na to nie umieją, ale obrót wojennych wypadków coraz to silniej i głośniej przekonywa, że ludy walczą o sprawę Polski.

[1]) Bismark.

Każdy z nich widzi, że bez niej niemasz wygranej wojny, że od rozwiązania tej sprawy zależy przekształcenie się dzisiejszego świata. Im bardziej nienawidzona i wyklinana była Polska, im bardziej deptana i poniewierana, z tem większą dziś czułością wywołuje świat imię jej i w jej ręku widzi zawarte losy swoje. Nie widzicież jeszcze, iż wojna ta to dzień Pański, dzień, w którym Pan rozsądza narody? A przeto się nie bójcie, ani się lękajcie, bo czy może zamrzeć ta sprawa, którą Pan z grobu tem żywotniejszą wyprowadził? Czy może zgasnąć pochodnia, która w łunę wielką rozgorzała? Czyż może być dla zamiarów Pańskich dziś co przedniejszego nad sprawę, która z sumieniem narodów, ich winą i grzechem tak się spoiła i sprzęgła? Czy może nie dokończyć jej Bóg, który tak cudownie mimo wszystkie przeszkody ją rozpoczął? Wśród zgrzytu i gróz wojny rozwija się ona niby jakiś wspaniały poemat Ducha Bożego.

Ufaj, domie Jakóbowy, i nie lękaj się, bo Ten, który go rozpoczął, Ten go też dokończy. Amen.

KARA I ODRODZENIE ŚWIATA

Trzy konferencje.

Wygłoszone w Warszawie 1916 r. konferencje o trzech pokusach nie są kazaniami w ścisłem tego słowa znaczeniu. Pomimo jednak odrębnego ich charakteru pomieszczam je w zbiorze kazań, gdyż idee, w nich wyłuszczone, łączą się zarówno z ogólnemi problemami wojny jak i powstania Polski. — Analiza tekstu ewangelicznego trzech pokus wzięta jest z mego dzieła o Jezusie Chrystusie, które jest w przygotowaniu do druku.

I.

Nie samym chlebem żyje człowiek.
(Mat. IV. 4.)

„Rzecz, aby te kamienie stały się chlebem", mówi szatan do Jezusa. Byłożby co w tem zdrożnego, by przemienić kamienie na chleb? Temci przecież lepiej, skoro ktoś nieużytki przemieni na pokarm. Dlaczegożby więc Jezus nie miał cudu tego uczynić? Samo w sobie żądanie takie niewinne, żadnego prawie podejrzenia nie dopuszczające, co więcej, takie na oko usprawiedliwione, bo przychodzi z niem szatan w najlepiej dobraną chwilę. Głód 40-dniowy wycisnął swe ślady na każdej kropli krwi, na każdej żyłce organizmu Zbawiciela, a ciało wycieńczone wołało jednem fizycznem pożądaniem: chleba! chleba! Lecz wołanie zamierało głuchem echem w pustyni. A w takiej właśnie chwili słowa szatana niosły odpowiedź na głos krwi i ciała, i tam, w tej pustyni ślizgały się po kamieniach okrągłych, jak bochenki chleba. Jakże umie szatan dobrać dla swojej pokusy sprzymierzeńca, a sprzymierzeniec to zwyczajnie niezawodny, bo gwałtowny razem i ślepy, w potędze zaś swej wszechwładny, a na imię mu głód.

Nie koniec na tem: genjusz przemyślności szatańskiej wybrał na swą pokusę właśnie tę chwilę, w której post dobiegał już kresu. Czas udręki po dniach 40-u się kończy i pokusa uderza w Zbawiciela wtedy, gdy wydzwoniła godzina zaspokojenia głodu.

Już natura ma dostać odpłatę za swe wysiłki: jakże to trudno czekać i zwlekać, skoro w niej głos woła: czas nadszedł! Jak to wtedy pośpiech i gorączka, i rwanie się do chleba bywa rozgrzeszone!

Po mistrzowsku więc ułożony jest plan: lecz to dopiero jego zaczątek, bo gdy kusiciel pokusą swoją dotyka ciała, zwraca się równocześnie z jej ostrzem i do duszy. „Jeśliś jest Synem Bożym, rzecz, by te kamienie stały się chlebem". Dopiero co obwołane zo-

stało publicznie, nad brzegami Jordanu, synostwo Boże Jezusa. Pokusa mówiła: Niechajże Jezus odwoła się sam do swojego posłannictwa, niechaj po raz pierwszy dobędzie te moce ze siebie, które aż dotąd spowite były w uśpieniu i nieczynności. Niechaj jednem skinieniem swojego słowa wykrzesze ze swej duszy siłę cudowną, niechajże pocznie nową wielką erę swego posłannictwa, którego wyrazem, znakiem i stwierdzeniem będzie cud. I w samym też duchu kuszonego spodziewał się kusiciel znaleźć dla swej pokusy przystań i oparcie. Bo wobec głosu z nieba, którego świeże jeszcze echo rozbrzmiewało o najwyższej godności Jezusa, wielkości i potędze, jakże to jaskrawo przeciwstawiały się wycieńczenie i niemoc, doprowadzone przez głód do ostateczności.

Głód i pragnienie zdawały się urągać chwale i potędze Syna Bożego, i w takiej to właśnie chwili pokusa podejmowała się wyrównać przez zdarzenie nadzwyczajne tę przepaść, wykopaną między objawieniem Ojca a bezsilnością Syna Człowieczego.

Przy tem wszystkiem rozmnożenie chleba było symbolem twórczego czynu mesjańskiego, do jakiego wzdycha w swej wyobraźni ówczesny Żyd. Puszcza nad Jordanem tak żywo przypominała puszczę, przez którą prowadził Mojżesz swój lud wybrany, cud zaś chleba wskazywał na mannę, cudownie na puszczy mnożoną. Jak zaś utrafił kusiciel w tej pokusie w pojęcia i wyobrażenia żydowskie, jak żywo przemawiał do wyobraźni i ideału żydowskiego, o tem zaświadczy późniejsza scena między Chrystusem a Żydami, którzy zestawiać będą cud rozmnożenia chleba z karmieniem rzesz przez Mojżesza manną. Tak to kusiciel, sprzymierzywszy się z ciałem, targnął za struny duszy i chciał niemi zatrząść gwałtownie. Z dwóch stron równocześnie, od duszy i ciała przypuszcza szturm na Jezusa. Gdyby w poczuciu Syna Bożego była najmniejsza przymieszka ludzka, kusiciel byłby zwyciężył, bo pokusa była taka na oko niewinna, a tak głęboko wnikająca w problem mesjaństwa Chrystusowego, tak dobrze obliczona na prawo natury, tak rozbrajająca siłę rozumowania, tak zręcznie uczepiająca się o samą działalność mesjańskiego posłannictwa. Zwycięstwo kusiciela zaważyłoby na całem życiu Jezusa. Linja posłannictwa mesjańskiego skurczyłaby się i zamknęła w Jego osobistych potrzebach, a odeszłaby od świetlanej drogi wyrzeczenia się i poświęcenia dla drugich. Jezus odpiera pokusę: „Nie samym chlebem żyje człowiek — rzecze kusicielowi — ale wszelkiem słowem Bożem". I nigdy Jezus mocy swej cudownej nie obniży, nigdy nie zawróci ku sobie. Tyle uczyni cudów zmiłowania, miłosierdzia i potęgi dla drugich, żadnego jednak

nie zdziała dla siebie. Zlituje się nad głodną rzeszą i dla niej rozmnoży chleb na puszczy i raz i drugi, ale względu na swe potrzeby mieć nie będzie. Taką drogą pójdzie przez życie a mocy swej cudownej skąpić będzie zawsze dla siebie samego i nie dobędzie jej nawet wtedy, gdy jeden choćby jej rozblask mógł porazić Jego wrogów i utwierdzić wpływ zwycięski na ziemi.

* * *

Nie potrzebujemy długo szukać i wiele wypatrywać, gdzie jest piedestał i marmurowa podstawa, na której człowiek dzisiejszy budował swoją wielkość i swoje ziemskie królestwo.

Nazywa się ona wiedzą.

Wiedza! Ile to czaru, ile nadziei, ile poczucia potęgi, ile dumy tchnąć umiało to słowo w pierś ludzką, choć przecież samo wydobywa się z zimnego, suchego badania.

I mógł się człowiek dzisiejszy wiedzą swą i chlubić i szczycić, bo tam, gdzie w wiekach dawniejszych płynęły strugi odkrywanej prawdy wąskiem ledwie korytem, dziś przelewa się ona w wartkie potoki i rwące strumienie; gdzie przedtem wyławiano ziarenka wynalazku, tam dziś dobywają bogate ich pokłady. Odkrywała wiedza człowiekowi nieznane dotąd siły natury, a on je brał i przez nie wnikał coraz głębiej w tajemniczą księgę przyrody. I szukał, śledził i badał wciąż dalej, a przyroda odsłaniała mu się w swem pięknie, w swem bogactwie, w swej mocy i potędze coraz więcej a więcej.

Stań, o człowiecze! Tyś szczęśliwy, bo w wielkim poemacie stworzenia, gdzie dotąd z trudem sylabizowano, tyś biegle czytać poczynał, bo temci więcej światła spłynęło na ciebie, a w świetle tem coraz wyraźniejsze są ślady, które w chwale stworzenia poznać ci dają Pana jego i Stwórcę.

Poznaj Go więc i uznaj i oddaj pokłon Jemu. Ale nie. Uczony, gdy ujarzmił siły natury, giął się przed niemi, aby je czcić jak swoje bóstwo. I zdawało mu się, że z atomów, na które świat rozłożył, że z retort chemicznych, w których badał pierwiastki i związki, wyskoczy doń jakiś żywy duch, o którym myślał, że to jest duch wszechświata. Obrazowo przedstawił niemiecki poeta w swoim Fauście tę dążność duszy dzisiejszej. Jego bohater wywołuje zapomocą badań ducha tej ziemi, modląc się doń i błagając go, by mu się odsłonił, by mógł posłyszeć jego głos i ujrzeć jego oblicze. A gdy się duch ów jawi w płomieniu, straszny, wstrętny, okropny, wtedy naprzemian odpycha Fausta swojem odrażającem obliczem, ale i pociąga tajemniczością i siłą, a jedy-

nem wtedy pragnieniem bohatera poematu jest, by mógł cisnąć duchowi te słowa: „Jam tobie równy!"

Gdy natura, ubóstwiana przez człowieka, okaże mu się jednak twardą macochą, gdy wszystkie badania nie zażegnają groźnych niebezpieczeństw i nie zaspokoją trawiącego głodu prawdy, i wtedy jeszcze, choć go ta macierz odpycha, jednak na nowo do czci swej pociąga, bo on, czcząc naturę, wielbiąc jej ukrytą moc i siłę, nie Boga w niej, ale siebie samego doszukać się pragnie. A głoski w wielkiej księdze przyrody układają się uczonemu badaczowi w hymn pochwalny, który kołysze dumę jego pieniem: Tyś równy bóstwu, skoroś je odkrył, toś się z niem zrównał.

Lecz gdzież tu jest przystosowanie do kuszenia Chrystusa na puszczy? Mówię przecież o wiedzy dzisiejszej, która popchnęła człowieka do czci bałwochwalczej samego siebie. Oto, najmilsi, szatan, gdy widzi człowieka dzisiejszego, upojonego własną wielkością, przystępuje do niego jak do Zbawiciela na puszczy, by mu podsunąć słowo, które w odniesieniu do Jezusa było prawdą, a rzucone człowiekowi — fałszem jest i świętokradztwem: „Wyście Synami Bożymi", rzecze szatan mędrcom i mistrzom dzisiejszej myśli i nauki, twórcom cywilizacji stulecia.

Człowiek pokusę przyjął, uwierzył w nią i w niej się zatwierdził, a wtedy kusiciel, wyniósłszy go na wyżyny, z łatwością już ściągnie na ziemię. I tych samych zażywa sposobów, jakiemi się posłużył wobec Zbawiciela: „Jeśliś jest Syn Boży, rzecz, aby te kamienie stały się chlebem". Tyś wielkim jest, o człowiecze, tyś prawdziwie Synem Bożym, Panem i królem stworzenia — aleś jeszcze wielkości swej nie wypróbował; dopiero wtedy naprawdę staniesz się wielkim, skoro odkryte siły wprzęgniesz w swe własne życie, skoro przez nie rozszerzysz i rozwielmożysz swoje królestwo na ziemi; skoro przez twe wynalazki upiększysz i umilisz życie; skoro rozmnożysz wszędy chleb i to chleb wyszukany. Nauka — to twoja moc twórcza i cudowna; użyj więc jej — wszakże i pszczoła zbiera miód i składa go w ulu; dlaczegobyś wiecznie miał, niby motyl, przelatywać od nauki do nauki, od wynalazku do wynalazku? Spocznij! ulem twym jest życie twe doczesne; to twój dom, to twoje wygody i przyjemności. Spróbuj, a obaczysz, skoro miodem pracy nasycisz swe usta, rozświecą się oczy twoje jak synowi Saula, i poznasz, jakeś wielki. Jak do pierwszych rodziców w raju tak powtarzał kusiciel na wsze tony ludzkości, dumnej ze swej wiedzy i nauki: „Uszczknijcie owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, a staniecie się jako bogowie".

I człowiek nauki posłuchał pokusy. I jął był przez swoje wynalazki krasić, zdobić życie, pomnażać jego przyjemności i ułatwiać wszelkie używanie. Nauka prowadziła do wynalazków, wynalazki zaś rozwielmożyły królestwo człowieka na ziemi. I jął on chciwie przykładać swe usta do puharu rozkoszy. Tego tylko chciał i tego czekał kusiciel; nauka poszła za używaniem i chlebem.

I rozbudziła się chęć używania tak potężna, iż wkońcu zatrzęsła sercem ludzkiem. Ogarnęła była wszystkich; udzieliła się tym, co posiadają, ale równie porywała i tych, którzy nic nie mieli. „Panem et circenses" stało się hasłem już nie głodnego motłochu rzymskiego, ale świata. Jakże to bliski skok z wyżyny na nizinę, jak niedaleko od obłędu pychy do rozpasania się ciała. „Qui spiritu coepit, in carne consumpsit"[1]). I człowiek brał obraz i wzór dla swych socjalnych stosunków nie skądinąd, jeno od walczących o kęs pokarmu i zjadających się zwierząt. Wszakże to z dziedziny przyrody wzięto hasło, pod którego znakiem stanął był świat: walka o byt. Kęs chleba, ale pulchny, ale ocukrzony staje się bożyszczem, jest celem i kresem walk socjalnych, budzi najpotężniejsze nienawiści i wypełnia wszystkie pragnienia duszy. Za żądzą użycia powijała się żądza złota. I zatyły serca i obniżyły się dusze. Pokusa dokazała swego. Już nietylko nauka i jej wynalazki, ale wszelki wyższy polot duszy, wszelka myśl wyższa poszła w służbę rozmnażania chleba, a co za tem idzie, w służbę używania i rozpasania namiętności. Człowiek chciał używać, spokojnie i bezpiecznie używać. Dlatego zadaniem hipotez naukowych musiało stać się odpędzenie precz od używającego nienawistnych mu widm nadprzyrodzonego świata. Filozofji zaś zadaniem było wynieść i wywyższyć samą materję, a zgnieść ducha i duszę. Sztuka podsycała niezdrową wyobraźnię, zaś w miejsce religji dusz stanęła religja i kult ciała. Życie, trawione gorączką używania, za kres swój i cel stawiało zmysłowy wyrafinowany zbytek. Tak to człowiek, uwiedziony własną pychą i pokusą kusiciela, wzbija się z początku ku światłu, ale wzbija poto, ażeby zagasić w swej źrenicy wielkie światło nadprzyrodzone. Łudzi się jeszcze, że na skrzydłach wiedzy w przestworzach utrzymać się potrafi — tymczasem kusiciel obciążył jego skrzydła ciężką grudą ziemi, i ten, co chciał być Synem Bożym, poczyna się równać zwierzętom.

* * *

[1]) Cum spiritu coeperitis nunc carne consummemini (Gal. III, 3).

Bóg każe prorokować przez Ezechjela książęciu tyrskiemu. W tej zapowiedzi Bożej mówi prorok o przenikliwej mądrości Tyru, dla której niema żadnych tajemnic, następnie o mocy ziemskiej, która się powinęła za mądrością, a potem o kupiectwie, które rozmnożyło moc ziemską Tyru.

Kiedy zaś prorok przeprowadził ścisły związek psychologiczny pomiędzy wielką nauką a mnóstwem złota i srebra, między dziedziną teorji a życiem praktycznem, pomiędzy spekulacją mądrości a spekulacją handlową, wtedy we wniosku piętnuje samą winę Tyru, którą była jego wielka pycha i bóstwienie siebie. Cały ten piękny i podniosły ustęp brzmi: „Otoś ty mędrszy nad Daniela, żadna tajemnica nie jest zakryta od ciebie. Mądrością i roztropnością twoją sprawiłeś sobie moc i nabyłeś złota i srebra do skarbów twoich. Mnóstwem mądrości twej i kupiectwem twem namnożyłeś sobie mocy. I podniosło się serce twoje w mocy twojej... i rzekłeś: Bogiem ja, a na stolicy bożej siadłem w sercu morza: gdyżeś człowiekiem, a nie Bogiem, a czyniłeś serce swe jako serce Boże" (Ezech. XXVIII, 3—5, 2).

Czyliż w słowach tych nie zawiera się cała genealogja dzisiejszego ducha? Z mądrości, przed którą otworzyły się wszystkie tajemnice ziemi, zrodziła się moc; z mocy zrodziło się złoto i srebro i cielec złoty; ze złotego cielca zrodziło się powszechne kupiectwo i frymarka; początek zaś tego genealogicznego drzewa wywodzi się od pychy, która siebie bóstwi. Lecz Bóg przez usta tego samego proroka zwiastuje Tyrowi karę: „W mnóstwie nieprawości twych i w nieprawości kupiectwa twego splugawiłeś poświęcenie twoje; tak wywiodę ogień z pośrodku ciebie, który cię pożre, i obrócę cię w popiół na ziemi, przed oczyma wszech widzących cię" (Ezech. XXVIII, 18).

I dzisiaj Bóg na dumne, odstępcze stulecie tę samą nałożył karę. Nie spuścił ognia z nieba, jak na Sodomę albo Gomorę, ale wywiódł ogień z pośrodka dzisiejszego pokolenia, a raczej nawet sam go nie wywiódł, dopuścił tylko, że żar namiętności rozpalił się w olbrzymi pożar i rozgorzał nad światem.

Tak się już o tej wojnie rozpisano od ulotnych broszur, aż do ksiąg poważnych — od feljetonu do rozprawy fachowej! — Myśl ludzka się wyściga, by sąd o niej wydać nareszcie. Któż to zliczy, jak z różnych stron dziś o niej się rozprawia; a więcej jeszcze rozprawiać się będzie jutro, gdy opadną obłoki dymu wojennego, gdy namiętności się uspokoją i trzeźwy rozsądek będzie układał bilans tych niebywałych w dziejach zapasów. Ale cokolwiek o tej wojnie

już się powiedziało, cokolwiek jeszcze się o niej powie, zostawia ona już w obecnej dobie jedno wrażenie: ta wojna jest przedewszystkiem upokorzeniem dzisiejszego człowieka. Zbyt on jeszcze żywo szarpany interesami, zbyt sam tą wojną zaprzątnięty, by zdołał wyjść z siebie i taki dekret upokorzenia na siebie podpisać; ale choć bez formy, bez publicznego wyznania, upokorzenie człowieka dzisiejszego wycisnęło główny rys przewodni na tej wojnie, którego żadne zwycięstwo i żadne triumfy ludzkości nigdy już z niej nie zetrą.

Upokorzenie dosięga człowieka w tem właśnie, z czego się najbardziej wynosił i w czem najwięcej szukał swej chwały i wielmożności. Upokorzony on dziś w trofeach właśnie swej nauki. Musi patrzeć oczyma własnemi, jak siła i moc rozszalałego żywiołu, wojennego ognia, czerpie karm z pnia wiedzy i nauki. Nauka to dzisiejsza ukryła niewidzialne łodzie hen, pod lśniącą wody powierzchnię, a w nich niszczące torpile; ona to wyniosła aż pod obłoki szybkie latawce, które zagrażają przybytkom kultury człowieka; ona w retortach mieszała zabójcze gazy, których jeden powiew powala całe zastępy żołnierzy i zmiata oddziały bez jednego strzału, bez jednego uderzenia miecza; ona to ulała kule, które wypadają z niewidzianą dotąd szybkością, ażeby w okamgnieniu zasiewać śmiercią całe pola; ona to stworzyła działa, których potworność przerasta najśmielszą wyobraźnię.

Jakiż to straszny zawód dla człowieka, który śnił i roił, że jego nauka wyżenie śmierć ze świata, a tu tymczasem taka odmiana! Właśnie ta sama nauka wysiliła się nato, ażeby żniwo śmierci uczynić tem straszniejszem, tem obfitszem; co więcej, zdobycze nauki szły na posługę takiego dzieła zniszczenia, iż splugawiło ono samą godność, sam honor człowieka i jego kultury; boć niegodnem to wojennego rzemiosła, ażeby zamiast otwartej walki w polu, miecz o miecz, pierś o pierś, wypuszczać podstępnie na przeciwnika trujące gazy. To zbrodnia, spełniona na ludzkości i człowieczeństwie, przeciwko której napróżno zwracały się wszystkie kongresy pokojowe.

Spełniono tę zbrodnię, spełniono w jasny dzień, w słońcu samem dzisiejszej kultury i cywilizacji, a nadomiar wszystkiego, zacierano z radości ręce, chełpiono się i chwalono, że dzieło zniszczenia rośnie i rozwija się, że dopomaga robić szczerby w zastępach wrogich. Co więcej, dzięki potwornym wynalazkom, można było z powietrza i na wielkie odległości ostrzeliwać zupełnie niewinne, otwarte miasta, chronione przez prawo narodów, gdy nie służyły za obronne twierdze.

Nie oszczędzano tych miast, nie oszczędzano niewinnej ludności; ogień zniszczenia targał się jak szalony, obracał w gruzy przecenne świątynie, wspaniałe pomniki i dzieła sztuki. I zagrożonym się ujrzał człowiek właśnie przez tę naukę, którą wielbił i ubóstwiał. Zagrożonym się widział w swoim dobytku i mieniu; zagrożoną też ujrzał swoją sławę i swoją chlubę: pomniki swojej kultury. I zawiedziony a zbolały, obraca się dziś ku bogini swego serca, ku nauce, by jej złorzeczyć, by ją wyklinać.

Nie zliczyć takich głosów, głosów zawodu i skargi.

Lecz słuszneż jest to wyrzekanie? czy winną naprawdę jest nauka? Nie, ona niczemu nie jest winna. Jest ona tylko służebnicą, którą się każdy posłużyć może dowoli, kto ją w służbę swą przyjmie, służebnicą ślepą i uległą woli panów swoich. Nie ona temu winna, iż nie za sługę, ale za królową, za bożyszcze uważał ją człowiek. Dopiero wojna dzisiejsza ukazuje ją tem, czem zawsze była i jest: narzędziem dobrego albo złego, poddanką królestwa Bożego, lub też służebnicą królestwa ciemności.

Lecz wojna ta obala i drugą podwalinę wielkości dzisiejszego człowieka: wiarę bałwochwalczą, że chleb rozkoszy go uszczęśliwi. Ta wiara nakazała mu w posługę chleba oddać i naukę, i przekonania moralne, i zasady religijne. Człowiek uczynił był z ziemi dom chleba i przechadzał się po nim z dumą i mówił, jak ów król babiloński Nabuchodonozor, z podziwem patrzący na swój pałac: „Izali nie to jest Babilon wielki, którym ja zbudował na dom królestwa, w sile mocy mojej i w sławie ozdoby mojej?“ (Daniel IV, 27).

Aliści zaledwo Nabuchodonozor wyrzekł te dumne słowa, „gdy jeszcze mowa była w uściech królewskich, głos spadł z nieba: „Tobie mówię, Nabuchodonozorze królu: królestwo twe odejdzie od ciebie. I od ludzi wyrzucą cię, a z bydłem i z zwierzęty będzie mieszkanie twoje“ (Dan. IV, 28, 29).

Jakże to dosłownie używa Bóg tej samej metody dzisiaj, ażeby karać pyszne pokolenia. Wyrzucił je precz z bogatych komnat i pałaców, a mieszkaniem ich stały się rowy wojenne, od których tyle lepsze są stajnie bydła, albo nawet nory kretów, czy zwierząt innych.

Jakże to szydził człowiek dzisiejszy z cnoty chrześcijańskiego umartwienia. Mówił i wołał, że ono psuje szczerą radość życia, że urok szczęścia kirem żałoby przesłania. Rozmiłowany w rozkoszy, wygodach i zbytkach, znienawidził umartwienia i wywierał swój gniew i zemstę na klasztory i zakony, które mu symbolem były ofiary i umartwionego życia. A dziś, kiedy patrzę na to, jak setki tysięcy, jak

nieomal narody całe wpędzone są do rowów strzeleckich, sam doprawdy jestem w kłopocie, z jaką to regułą klasztorną mam twe życie porównać, o ludzkości. Ty przecież dziś żyjesz pod prawem wojennego posłuszeństwa, którego rygor i ścisłość i drobiazgowość z najsurowszą nawet nie da się porównać regułą.

Przedrzeźniałeś, o człowiecze, kartuzów i inne surowe zakony, mieniąc ich życie pokutne jakimś szkodliwym wyskokiem wyobraźni. Lecz któryż kartuz mieniałby swą celę spokojną na twoją celę dzisiejszą? I najsurowszy nawet zakon ma przecież dach nad głową, ale ty go nie masz. Wśród dżdżu i zimna, pośród błyskawic i nawałnic, pod gołem mieszkasz niebem. Zakonnik, najtwardsze nawet prowadzący życie, ma jednak ciszę i bezpieczeństwo: tobie świst ustawiczny kul sen spędza z oczu i żyjesz wciąż, nie już niepewny jutra, ale nawet najbliższej godziny, nawet najbliższej minuty. Żyjesz więc i oddychasz zaprawą umartwienia i ofiary, z których szydziła twoja filozofja i którym urągała twoja wypieszczona kultura. Życie twoje dzisiejsze jest uroczystym protestem, założonym przeciw bóstwu twemu, przeciw religji twojej zmysłów i ciała.

I takiż to jest ten złocisty raj twój, człowiecze, który ci miał zastąpić królestwo Boże na ziemi? — woła do niego panujące królestwo krwi, śmierci i zniszczenia.

Obróćże się teraz ku twoim złudnym snom i marzeniom. Osądź je sam w świetle twardej rzeczywistości; obacz, że to ty sam winowajcą jesteś wobec siebie samego, ty sam sprawcą nieszczęść swoich i świata!

Ty to, człowiecze, kazałeś nauce dźwigać te zadania, do których powołaną nigdy nie była i nie jest. Ty jej zastąpić kazałeś działanie łaski w sercach i działanie Boże we wszechświecie. Ty pociski jej nato skierowywałeś przeciwko religji, ażeby ona sama stała ci się religją i bożyszczem. Ty, stłumiwszy w samym sobie życie nadprzyrodzonej wiary i miłości, z ślepą wiarą witałeś każdą, nawet najmniej stwierdzoną naukową hipotezę, z miłością i nadzieją obracałeś się ku nauce, jako ku twej serca bogini, czekając chwili, gdy za jej skinieniem w raj ziemski przemieni się świat. Tyś bóstwił naukę, a w niej bóstwiłeś samego siebie, własny twój rozum i genjusz, który rodzicem był nauki. I poszedłeś za pokusą kusiciela, i rozmnożyłeś sobie przez naukę słodki i wytworny chleb, który ci się dzisiaj w piołun i w truciznę odmienił.

Lecz czy to z wojny kurzawą wyganiać mamy naukę ze świata, albo może lot jej orli osłabiać i poniżać? Przenigdy! Nie jej to ru-

mienić się za swe odkrycia i wynalazki, ani też porzucać zmudne drogi pracy, wysiłków i ofiary. Gdy opadną mgły i opary wojenne, niechaj powróci nauka do swoich warsztatów, niechaj jak pszczoła pracowita w nowych ulach miodu wiedzy i światła przymnaża. Powróci i zstąpi nauka na nowo na skrwawioną i spaloną ziemię, by ją odbudować i zabudować. Będzie też wiedza mnożyła chleb, na który rzesze czekają głodne. Tylko ufajmy, że nie pójdzie już nigdy w wyłączną posługę chleba. Ufajmy, że śpichrzy przymnoży w krainie i królestwie ducha; ufajmy, że się wyrwie z uścisków materjalistycznej filozofji i jej kultu dla zmysłów i ciała; wyzwolona zaś z jej więzów, wzbije się wiedza do poznania Tego, z którego wszelkie światło wychodzi. Aż dotąd ożywiona dumą pysznego człowieka, dziś po tych przejściach w pokorę uderzy. Zamiast siebie samą bóstwić, ukorzy się wiedza przed Panem i Bogiem swoim, „w którego ręku jest mądrość wszelka" (Mądr. VII, 16). I nie da się już w przyszłości do tego nadużyć, ażeby słowu Bożemu drwiąco urągać.

Dziś ona wie z doświadczenia, że tylko słowem Bożem karmione dusze i narody zażyją jej na dobro i na odrodzenie świata; nie powie też nigdy już, iż kto ją ma, ma przez to samo cnotę i świętość wszelaką. Zniszczenie straszliwe, w imię jej dokonane, i to, co się za niem powija, zdziczenie człowieka, zdejmą z oczu jej zasłonę złudzenia. I powróci na świat wiedza, w pokorze uleczona, przestrzeniąca się w pracy, ale duchem powściągliwa, ażeby wtórować na wieki słowom Zbawiciela, że „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem Bożem".

Tak to groźba Boża, posłana do Tyru, wypełniła się jako kara, lecz i jako lekarstwo na pokoleniu naszem. „Dobędą mieczów swych na piękność mądrości twej i splugawią piękność twoją" (Ezech. XXVIII, 7) — tak wołał Bóg przez Ezechjela; tak i dzisiaj woła czasom naszym przez przejścia wojenne. „Zabiją i ściągną cię. Czyliż będziesz mógł rzec zabijającym ciebie: Bogiem ja, skoro konając i umierając w ich ręku, stwierdzisz, żeś nie Bóg, ale człowiek?" (Ezech. XXVIII, 8, 9).

We śnie widział król Nabuchodonozor olbrzymie drzewo, które wznosiło się aż ku niebu, a swemi gałęźmi rozprzestrzeniało aż po krańce ziemi. Liście jego były przepiękne, a owoce przebogate. Lecz oto wstąpił posłaniec Pański i nakazał drzewo ściąć, gałęzie odrąbać, liście i owoce zniszczyć. Jednego tylko nie tykać przykazał — korzenia drzewa. I objaśnił Daniel królowi znaczenie tego snu słowy: „Królestwo twoje dostanie się tobie, gdy poznasz, że władza jest z nieba"

(Ibid. 23) „aż doznasz, że Najwyższy panuje w królestwie człowieczem" (Ibid. 22).

Ufajmy, że człowiek dzisiejszy z tej próby moralnej wyjdzie wyleczony, a upokorzenie doprowadzi go do poznania i uznania, że „Najwyższy panuje w królestwie człowieczem", że „nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem Bożem".

* * *

Rozważaliśmy kuszenie Chrystusowe na tle czasów dzisiejszych, ludów i narodów i wojny obecnej. Czyż nie zbyteczną już byłoby wobec tego rzeczą szukać jeszcze osobnych przystosowań dla nas? Sądzę, że nie. Bo chociaż my wszyscy objęci jesteśmy temi rozważaniami, chociaż los i duch Polski sprzągł się z duchem dzisiejszego świata i narodów, chociaż rachunek sumienia, wobec pokusy rozpatrywanej, ten sam jest dla nas, co i dla innych, to jednak osobny przyczynek w tym rachunku nam się należy. Bo nie byliśmy sprawcami tej wojny jak inni. Nie było zresztą u nas wielkich ognisk wiedzy i zbytku, a zaprzątnięci w tem stuleciu własnem cierpieniem, nie mieliśmy nawet potrzebnej swobody ducha, by iść za pokusą pysznych myśli. Zgrzyt kajdan i ból wewnętrzny był chlebem powszednim i karmą naszej duszy.

Lecz może myślicie, najmilsi, iż mówiąc to, chcę nas od wszelkiej współwiny w tem, co się dookoła nas dzieje, usunąć? Nie, bynajmniej. Boć i my nie byliśmy wolni od tak nam swojskiej i zwyczajnej pokusy — naśladownictwa. Nie umieliśmy otulić zdobyczy wiedzy własnym samodzielnym duchem, a zawiewał i nas kult bałwochwalczy wiedzy. Wszakże nie brakło u nas, acz krótkotrwającej szkoły, która się nazywała pozytywną i głosiła, że nie w skarbach duszy i życia wyższego, ale tylko w skarbie wiedzy i z nią złączonej materjalnej kultury jest klucz dla rozwiązania wszelkich problemów życia ludzkiego i życia narodowego. Lecz i chęci używania, jakiej hołdowało stulecie, myśmy też hołdowali. Nie chcę to ja i nie myślę nas z win rozgrzeszać i zwalniać. Owszem: chciałbym, byśmy się z nich tylko tem surowiej przed Bogiem rozliczyli. Patrząc jednak na to, jak nad głowami naszemi rozgrywać się poczynają miłosierne wyroki Boże, nie będę już wnikał w przeszłość naszą. Nie będę nawet rozliczał się z wszelkiemi prądami obecnej doby naszego narodowego życia.

Zwrócę się tylko wespół z wami ku Temu, który się nazwał chlebem żywym, z nieba zstępującym.

Jak człowiek, tak naród i państwo nie z samego tylko żyją chleba; dusza narodu, duch jego łaknie pokarmu; pokarmem tym dla ciebie, Polsko, był, jest i będzie Chrystus. „Jam jest chleb żywota, który z nieba zstąpił" (Jan VI, 51) — powiadał On o sobie.

I zstąpił na cię, o Polsko, ów chleb żywota, w zaraniu samem twego chrześcijańskiego życia; kiedy pierwsza twa gorliwość i zapał tworzyły całe zastępy dusz świętych. Chleb ten wykarmił twoją kulturę, rozmnożył twoją potęgę. Nim to karmiona, tyś przy jednym stole, w znaku tego chleba sprzęgła Litwę ze sobą; bo Chrystus, bo utwierdzenie Jego królestwa wśród pogańskiego narodu było tą myślą, z której się wielka Unja poczęła; tyś w chlebie miłości zjednoczyła słowiańskie ludy do walki o twą wolność pod Grunwaldem. Aż kiedy później dla win twoich chleb twój przymieszał się ze łzami ciężkich klęsk, to wtedy, jak prorok Habakuk, karmiony cudownie na puszczy chlebem przez ptaki niebieskie, tak naród cały posila się, krzepi, powstaje w świętych znakach zwycięstwa pod Częstochową. Tam to, gdy siła całej Polski już zemdlała, chleb nadprzyrodzony wiary ukrzepił garstkę obrońców twierdzy, by przeciw wszelkiej ludzkiej nadziei z przemożnym walczyli wrogiem. I walczyli i zwyciężyli. Dopiero gdy, jak w czasach saskich, naród utracił smak dla niebiańskiego chleba, kiedy wśród uczt i biesiad pijackich staczał się ku przepaści, zamknięte zostało dla niego niebo, z którego zawsze dotąd i w najcięższych chwilach chleb żywy, Chrystus, zstępował do jego duszy. I uderza weń grom rozbioru. To Bóg na niego spuszcza swój grom z niebios, by nim zmysłowe ugodziwszy serca, otworzyć krynicę łez i skruchy, z której wynijdzie pragnienie i łaknienie niebiańskiego pokarmu. I wzbudza Bóg narodowi w chwilach jego żałoby i smutku natchnioną pieśń poezji, która, na trzy rozdzielona głosy wielkich mistrzów słowa, wołała narodowi: Siła twoja, o Polsko! moc i nadzieja twoja jest tylko w chlebie żywota, którym jest Chrystus. A Chrystus sam, karmiąc sobą naród, stał mu się i Pasterzem, który mu paszę żywotną daje wśród jego wygnania, i Królem, i Mistrzem, i Wodzem.

Któż z nas nie patrzył na tę wielką, piękną statuę Chrystusa, niosącego krzyż swój na Golgotę, statuę wzniesioną przed kościołem św. Krzyża w Warszawie? Nie jest to Chrystus, zdjęty w tej chwili, kiedy Go ciężar krzyża pochyla ku ziemi; jest to Chrystus, który choć znojnie krzyż dźwiga, ale i odwraca swą głowę i serce ku rzeszom, tak jak ją obracał ku świętym niewiastom, płaczącym nad Nim, gdy szedł na Golgotę.

Krzyż to narodu, który On wziął w ciężkich latach naszej pokuty i naszej udręki na swoje ramiona, złączył Go z krzyżem swoim, a obra-

cał się ku nam, by nas pokrzepiać, umacniać i ku Golgocie cierpień narodu prowadzić. I patrzył Chrystus na niesprawiedliwość ludów, które, nadużywając znaku Jego Imienia, w traktacie „świętego przymierza" uroczyście zatwierdzają zbrodnię ohydną rozbioru. I był ze swym narodem wtedy, kiedy po 1831 r., po walce nieszczęśliwej o wolność, naród złamany mógł wołać z poetą, iż mu nie zostało nic, okrom Boga. Kiedy omdlało ciało narodu, skute w kajdany niewoli, wtedy Chrystus budzi i tworzy mocne i wielkie dusze.

Rodzą się z polskiego ducha męskie i żeńskie klasztory, zgromadzenia, a płodne życie nadprzyrodzone zaczynia pokolenie współczesne. Jawią się tu przed nami postacie: świątobliwy Ożarowski, arcybiskup Feliński, arcybiskup Stefanowicz, spowiednik ówczesnej Polski Kajsiewicz, Semeneńko, Jański, Mickiewicz, w pierwszej dobie swego religijnego życia, matka Darowska i tylu innych.

Po roku 63, kiedy ostatni błysk nadziei dla narodu zmienił się tylko w tem cięższą dla niego katuszę i udrękę, Chrystus mu podaje kotwicę w tej myśli, iż przyjdzie chwila, kiedy Bóg powstanie na sąd, bo On jest „na pyszne pyszny, ale wiernym wierny": w pracy zaś Marty narodu, „krzątającego się około wiela", Chrystus mu raz po raz ukazuje i to w męczeńskich cierpieniach ludu polskiego za wiarę, aby naród pamiętał, iż „tylko jednego potrzeba".

I tak szedł Chrystus, obarczony krzyżem, przed swoim narodem, nie spuszczając z oka ni jednej jego męczarni, ni jednej jego potrzeby. Szedł jak koiciel, jak Samarytanin cierpiącego narodu, który na jego rany wylewał kojącą oliwę i krzepiące wino świętej miłości. Szedł, a za Jego krokami rozmnażał się chleb anielski, który karmi dusze. Czy przystanie w swej drodze Chrystus? Obracam raz jeszcze oczy ku postaci Chrystusowej, wykutej przed kościołem św. Krzyża.

Jest ona pochylona o tyle, o ile potrzeba, by znać było, że krzyż jest ciężki, że się pod nim musi uginać.

Ale pochylenie jest uchwycone tak w miarę, że nie przygniata postaci całej, zda się gotowej do dalekiej a zmudnej i bolesnej podróży. A więc i dziś idzie Jezus naprzód i nie przystaje.

Lewą ręką Jezus ujął krzyż, a prawą dłoń trzyma przed sobą rozwartą i wyciągnioną.

Co znaczy ruch ten ręki, a z nim całej postaci?

Czy to dłoń, co błogosławi jak On cierpiące, jak On krzyż dźwigające, a u stóp krzyża przeciągające rzesze narodu?

Czy to dłoń, co się rozwarła jak gdyby dla ocucenia drzemiącej myśli, dla zbudzenia narodu na to, co się w nim i poza nim dzieje?

Czy dłoń wyciągnięta ukazuje narodowi drogę, która wiedzie do zmartwychwstania?

A może — może ręka ta jakiś zakreśla rozkaz, jakieś wezwanie?

Postać Chrystusa tak się nie wyrywa naprzód, taka harmonijna i taka tajemnicza, że niczego nie mówi zosobna, a wszystko wypowiada razem. I błogosławi Jezus, i prowadzi, i budzi nadzieję, i nakazuje uciszenie pośród burzy, i daje twórcze skinienie dla narodu, spowitego w grobie i cieniach śmierci.

Rozumiemy, o Jezu, co Ty dziś nam mówisz i czego się od nas domagasz. Jeszcze chcesz iść dalej, jeszcze nam Twoją postacią wskazujesz, że droga nasza na Golgotę nie jest do końca przebyta. Bodaj czy dziś właśnie wspinać się nam nie każesz na ostatnie już, ale i najzmudniejsze wzgórze. Potrzeba je nam przebyć poprzez straszliwe ziemi polskiej spustoszenie, poprzez jej grabież i rozdarcie, poprzez wołania głodnych, jęki wygnanych, wyciąganie rąk pragnących, bezdomnych i nagich; przebyć nam ją potrzeba poprzez morze krwi naszej własnej, wylanej na obcych polach i dla obcej sprawy; przez ofiarę krwi, w tem najboleśniejszą, że musi ją nieraz wysączać brat przeciw bratu, gdy obaj w przeciwnych sobie stoją obozach.

Potrzeba nam kielich, boleścią zamieszany, wypić do końca. To nam dziś mówi tak wyraźnie Twoja postać. Lecz Ty w tej drodze i w tym pochodzie boleści obracasz się ku nam i każesz nam patrzyć na Siebie i wskazujesz Twoją ręką drogę. Nie nam to więc, nie nam ślepym i słabym kreślić dziś wielkim wypadkom historji znaki naszą dłonią, bo czy my wiemy, my ciemni i niewidomi, zali znak nasz, zamiast ku drodze zbawienia, ku obłąkaniu przepaści nas nie zawiedzie? A cóż może dłoń nasza, słaba i mdła, zaważyć na szali tak wielkich wypadków? Zaślepieni dziś w naszej dumie, jakże ciężko pokarani za nią być możemy. Lecz nie karz nas, Panie, raczej wyciągnij Twoją dłoń przed narodem tak wysoko, by ją wszyscy ujrzeli i wszyscy za jej wskazaniem poszli; bo tylko u Ciebie, w Twojem sercu i w Twojej potędze zbierają się w jedno: i ruch Twojej ręki, która nam zbawienia ukazuje drogę, i Twoje słowo twórcze, które się ozwie do Łazarza narodów: „Łazarzu, tobie mówię, wstań!" Amen.

II.

Nie będziesz kusił Pana Boga twego.
(Mat. IV, 7.)

W drugiej pokusie szatan przerzuci się już w kierunku innym. Wywiedzie Chrystusa na szczyt świątyni jerozolimskiej i będzie Go kusił, by się z wyżyny rzucił w przepaść.

Zdawałoby się, że między pierwszą a drugą pokusą niema żadnej łączności, a jednak jest zobopólny związek, tylko potrzeba się go doszukać.

Pierwsza pokusa była kuszeniem na ślepo, była próbą zarzucenia sieci na duszę tego, którego kusiciel nie znał. Ze słów jednak odprawy Zbawiciela w pokusie pierwszej szatan wysnuwa wnioski o charakterze Chrystusowym i wlot buduje na nich plan pokusy drugiej. Pomyślał był sobie kusiciel o Jezusie: Ten człowiek żyje widocznie ufnością w Bogu. A więc dobrze; zacznę mu mówić o ufności, i ani się spostrzeże, kiedy go uwiodę. I pocznie namawiać Zbawiciela: „Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół, albowiem napisane jest, iż Aniołom swoim rozkazał o Tobie i będą Cię na ręku nosić, abyś snadź nie obraził o kamień nogi swojej". Jak widzimy, szatan poniechał prób kuszenia w dziedzinie zmysłów i obiera już wyłącznie za pole swojego działania samą duszę. Idea tego salto mortale, którem miał się Mesjasz popisać przed ludem, wyjęta była wprost z wyobrażeń żydowskich. Romantyczna awanturniczość pomysłu nie raziła niczem, owszem wypływała wprost z genjuszu tych wyobrażeń. Jak zaś bardzo godziła się pokusa z upodobaniami i nastrojami Izraela, na to wymownie wskazuje późniejsza historja Chrystusa.

Żydzi domagać się będą od Jezusa, by uczynił na niebie znak cudowny. Nie przemawiają do nich cuda miłości i miłosierdzia, uzdrowienia i wskrzeszenia, nęci ich tylko jakieś olśniewające, magiczne zjawisko, wywołane cudownie przez Mesjasza.

Czyż nie poznajemy tu i stylu i ducha pokusy szatana? Teraz widzimy, jak zręcznym był plan jego: pochlebić panującym wyobrażeniom, dostroić do nich taktykę samą, by pozyskać wszystkich dla swojej sprawy, to przecież doradzać tylko mogła już sama przemyślna roztropność.

Możnaż było jeszcze niedowierzać pokusie? jeszcze się jej bronić? Przecież za tak małą cenę Jezus odrazu miał przemówić językiem najzrozumialszym do wyobraźni ludu, podbić jego umysły i serca, i zwyciężyć.

Kusiciel, zapuszczając swą ponętną wędkę, spodziewał się obfitego połowu. I słusznie, bo sam ten sposób objawienia się Mesjasza psuje, koszlawi godność i powagę, czystość i wzniosłość linji posłannictwa mesjańskiego. Jezus odmówi temu żądaniu słowy, zapisanemi w Piśmie św.: „Nie będziesz kusił Pana Boga twego" (Mat. IV, 7).

Cudu dla samego widowiska nie zdziała, jak go nie zdziała później przed zmysłowym Herodem, choć Go ten za taką cenę chce życiem i wolnością obdarzyć. A nawet blask i świetność, idące nieodłącznie za Jego cudami, Jezus sam nieraz z umysłu przyćmiewać będzie, bo o tyle tylko przez swoje cuda chce przemawiać do wyobraźni i zmysłów, o ile to jest niezbędnem, ażeby z cudownego zdarzenia duchową wyłonić ideę. Gdy zaś lud Chrystusa szukać będzie, wiedziony li ciekawością nowych wciąż cudów, Jezus go skarci i twardo mu to wypomni. Nie pochlebi za żadną cenę ziemskim, niskim wyobrażeniom czasu; nie na wyobraźni, ale na sumieniu i duszy wzniesie gmach swego królestwa; nie łatwą, krótką drogę, ale raczej uciążliwą i zmudną wybierze; nie chwilową wygraną, ale tę przegraną, która na wieki wygrywa...

Słowa Jego i życie, jak owo ewangeliczne nasienie, wprzód zamrą w powodzi walk i zapasów, i dopiero gdy się przez wieko grobowe przebiją, w pełny kłos życia wystrzelą.

* * *

To kuszenie Zbawiciela powtarza się na ludzkości; szczególnie jednak silnym był podszept tej pokusy w czasach naszych.

W pierwszej pokusie widzimy dzisiejsze pokolenie, czczące kęs miodem i cukrem powleczonego chleba. Tak człowiek wszystkie swe siły wprzągł w służbę fabryki chlebowej. Lecz człowiek dzisiejszy pokusi się także i o cnotę; będzie ona atoli jego wyłącznym tworem, powiedzmy, fabrykatem. Przyjrzyjmy się jej bliżej, a obaczymy, jak

i w moralnej dziedzinie człowiek uległ kusicielowi. Kusił go tu podobnie, jak kusił Zbawiciela w tej drugiej pokusie. „Jeśliś jest Syn Boży, rzuć się na dół" (Mat. IV, 6) rzecze szatan, stawiając Zbawiciela na wyżynach świątyni Jeruzalemu. Jeśliś, człowiecze — szepce kusiciel dzisiejszemu pokoleniu — naprawdę panem w tym świecie, to się oderwij od kopuły złocistej Św. Piotra i rzuć się na dół. Dlaczego miałbyś wciąż być do niej przykutym? dlaczego zawsze na siły nadprzyrodzone skazanym? dlaczego masz szukać Mesjasza poza sobą samym? Spróbuj tylko, zerwij długoletnią, poniżającą łączność z nadprzyrodzonym światem, a obaczysz i doświadczysz, że ci niepotrzebny zakon i prawa, bo w sobie samym masz jego źródło. Nie potrzeba ci łaski, bo sam sobie wystarczysz; nie potrzeba odkupienia i Odkupiciela, bo sam sobie będziesz i jesteś mesjaszem; tylko odważnie i śmiało uczyń ten skok, który ci zapewni panowanie nad światem i uczyni cię bóstwem tej ziemi. Nie lękaj się przepaści; uniesiesz się nad nią, na skrzydłach własnej cnoty. Nie potrzebuje ona długiego, mozolnego procesu przeobrażenia duszy, nie potrzebuje upokarzania się, skruchy, żalu, modlitwy; nie potrzebuje ofiar i wyrzeczeń. Zbudujesz ją na silnym egoizmie i obaczysz, jak odrazu olśnisz nią świat. Droga ludzkości nie będzie odtąd szła za krzyżem Golgoty; kwieciem i różami odtąd wyścieli się ona, tylko — skocz na dół.

Ażeby zaś ponętną mowę pokusy osłonić szatą rozumu i filozofji, pokolenie dzisiejsze bierze z głowy filozofa królewieckiego jego doktrynę o agnostycyzmie i jego naukę o obowiązku. Krótko rozprawia się Kant ze światem nadprzyrodzonym, bo usuwa go przez wyznanie iż rozum ludzki nie posiada potrzebnych zdolności, ażeby stwierdzić istnienie prawd nadprzyrodzonych i porządku nadprzyrodzonego. Jednem pociągnięciem pióra przekreśla wzniosłe trofea myśli ludzkiej, która w dziełach Arystotelesa, Platona, Cycerona i innych mędrców świata orlim lotem wzbijała się ku Bogu, ażeby wypatrywać Jego śladów i głosić Jego moc i potęgę. Tym wszystkim myślicielom odebrał Kant prawo orzekania o Bogu; zaprzeczył duchowi ludzkiemu jakichkolwiek zdolności w tym kierunku; zimnem, rafinowanem, a jednak tak nieścisłem rozumowaniem poszedł naprzekór trzeźwemu zmysłowi i obciął orle skrzydła myśli ludzkiej. Odmawiam ci prawa — zawołał — tam, ku wyżynom się wzbijać.

Skądże ta dziwna gorliwość w obniżaniu zdolności ludzkiego umysłu? Skądże ta zapamiętała namiętność do skalpelowania mózgu ludzkiego? Odnajdziesz zagadkę tego zjawiska, skoro poznasz nagrodę, jaką za takie rozumowanie upokorzona duma ludzka otrzymała. Za

cenę uznania swej rzekomej niemocy i swego upośledzenia człowiek wziął w darze tak zwaną autonomję swej myśli i autonomję moralną.

Co to znaczy? To znaczy, że odtąd sam będzie stanowił o tem, co złe i co dobre, sam będzie źródłem wszelkiej prawdy i wszelkiego poznania, sam sobie będzie panem i Bogiem.

Cnota, która się wywinęła z podobnego systemu, nie na pokorze była zbudowana, ale na pysze i dumie; nie miała ona żadnej sankcji Bożej; nie oglądała się też na żadne nadprzyrodzone działanie, bo wszystko człowiek chciał zawdzięczać tylko sobie samemu. Miała ona nawet piękne i szczytne hasła: wolności, równości i braterstwa. One to miały być człowiekowi opiekuńczemi aniołami, które, spadającego z wyżyn, ponad przepaścią uniosą „ażeby snać o kamień nie zranił nogi swojej".

Lecz skądże pokolenie dzisiejsze wzięło te cnoty? Wziął je człowiek z Ewangelji, lecz wziął je tak, jak niebaczny ogrodnik, który wybiera kwiat z miękkiej i urodzajnej gleby i zasadzić go chce na suchym piasku; bo obowiązek i cnota, których podłożem jest moc ludzka i duma, nie mają głębokiego korzenia. Są one podobne ewangelicznemu nasieniu, które padło na ziemię opoczystą. Ziarno łudziło oczy z początku pozorami życia, a nawet i żyć poczynało, ale też i wraz uschło, bo w twardej skale nie mogło zapuścić korzenia. Ale człowiek dzisiejszy nie wysilał się nawet, by ziarno cnoty wsadzić w glebę i zaszczepić, bo mówił sobie: Naco ziemię kopać i uprawiać? Czyż nie dosyć, że mam kwiaty? Gdzie je posadzę, tam rość będą. Wolność chcę mieć i przez wolność świat uzdrowić. Lecz pocóż mi dbać o wolność wewnętrzną duszy, wyzwolonej z jarzma grzechu? Poco mam krępować, w imię wolności, skłonności mego serca? poco je ukrócać? Niechże wolność moja wyrasta z nieokiełznania myśli i nieokiełznania namiętności. Wolno mi wszystko. Braterstwa chcę, równości pragnę; węzłem braterstwa i równości zjednoczę świat. Lecz gdy mowa o braterstwie, to pocóż mi się odwoływać do miłości, do chrześcijańskiego poświęcenia, do wyrzeczenia siebie? Braterstwo oprę o wspólność interesów, o socjalny egoizm, który jest silniejszy nad kit miłości i poświęcenia. Równość i sprawiedliwość zaszczepię w świecie przez prosty nakaz i przez ograbienie jednych i obdarzenie tą grabieżą drugich.

I począł człowiek krawcować światu i pokoleniom, i skrawać suknie różnych socjalnych systemów wedle jednej miary dla wszystkich, nie pytając o wzrost i organizm tego, który szatę przywdzieje.

A jak dzisiejsza cywilizacja odłączyła reformy moralne i socjalne od cnoty czy grzechu, tak też odłączyła je od Boga i Ewangelji.

Pokazało się jednak, że skok z wyżyn świątyni był naprawdę skokiem w przepaść. Tę straszliwą tragedję nowoczesnej duszy rozświetliły wypadki, a zwłaszcza ostatni kataklizm wojenny.

* * *

Jakież to widowisko dziś się objawia oczom naszym? Oto wolność, równość i braterstwo, przez które obiecywano świat w jeden ogród różany przemienić, przeistoczyły się dziś w furje straszliwe, krwawemi biczami i ognistemi językami smagające narody. Bo właśnie wolność nieokiełznana doprowadziła potężnych tego świata do nienasyconej żądzy ograbiania i uciskania słabych; bo braterstwo, oparte o samolubne interesy, sprzęgało wprawdzie jednych, ale wypowiadało wojnę drugim i tak rozkołysało samolubstwo w rządach i narodach, że ono się im stało i prawem i ewangelją. Równość, pomyślana po doktrynersku, odcięta od duszy i cnoty, buchała w zastępach zorganizowanych lawą nienawiści, jak lawa z krateru wulkanu. I rządy potajemnie wzdychały do wojny światowej, któraby zażegnała groźne niebezpieczeństwo od wewnątrz, przez walki zewnętrzne. A ów osławiony postulat nakazów obowiązku królewieckiego filozofa, niezrównoważony miłością i poświęceniem, stał się tylko maską obłudy na obliczach narodów, które wzajem się okłamywały, że pragną przestrzegać granic sprawiedliwości i sumienia. Poznikały te anioły, o których śniła wyobraźnia dzisiejsza, iż ją na skrzydłach uniosą ponad przepaści i otchłanie; w miejsce ich zjawiły się zastępy szatanów, które iskrę wojenną, rzuconą na prochy, w wielki rozdmuchały pożar, obejmujący dziś ludzkość i ziemię. W świetle tego pożaru przeglądam kolejno hasła, z których tak się szczyciło dzisiejsze pokolenie: hasła wolności, równości i braterstwa. Gdzież tu szukać miary równości pośród tych walczących obozów, które się swarzą o piędź ziemi, granice czy kraje? Gdzie szukać równego podziału, gdy krzywdy wołają głosem wielkim, głosem krwi i zgrzytem armat o swoje wyrównanie? Gdzie szukać równości, gdy słabsi, chociaż mają za sobą prawo, nigdzie jednak na świecie nie należli trybunału, przed którymby swych praw bronić mogli, i gdy cała ich nadzieja dzisiaj jest w sądzie Pańskim nad światem.

Ale nie! Widzę ja w tej wojnie ducha równości. Widzę go w szarym mundurze żołnierskim, który jednym strojem okrywa wielkich i małych, bogatych i ubogich, mędrców i prostaczków. Widzę go w równej daninie, jaką śmierć dzisiaj zbiera pośród walczącej ludzkości. Przebiega ona przez morza i kraje, śpieszy przez ugory i pola, i w żniwie straszliwem bierze pod swe cięcia każdy kłos życia, bez różnicy. Widzę

wreszcie równość w tych przeróżnych próbach, które w słusznej potrzebie podjęły różne państwa, ażeby wyżywić ludność. Powstały dzisiaj te idealne koszary państwowe, o których zdawna marzył socjalizm, gdzie to każdy pod miarą i wagą otrzymuje z rąk państwa-żywiciela kęs chleba, opał i odzienie. Tak to konieczność stworzyła, choć tylko prowizorycznie, stan wymarzonej równości, w którym wszelki własny pomysł i wszelki wysiłek ujęty jest w karby wielkiej państwowej maszyny, równającej wszystkich podług kęsa wydzielanego chleba.

Brakło chyba jeszcze tylko tego, ażeby państwo zabierało dzieci rodzinom i wychowywało je zbiorowo, stając się w ten sposób wylęgarnią obywatelskiej cnoty.

O błogosławiona konieczności tej wielkiej wojny! ty to otwierasz oczy najbardziej zaślepionym. Ty, przez eksperymentów i doświadczeń tysiące, stwierdzasz codziennie, jak złudne są wszystkie próby stworzenia mechanicznej, doktrynerskiej równości. Pytam się ja tych wszystkich, którzy w długich ogonkach dziś wystawać muszą, ażeby swoją porcję otrzymać; pytam się, od ubogiego żebraka aż do uczonego, który w swych marzeniach ideał takiej równości wysławiał, jakże to smakuje im wszystkim ów chleb równości? Czyż nie żalą się wszyscy jedną przeciągłą skargą, nie już na jakość tego chleba, ale przedewszystkiem na twardą tyranję, która w swe kleszcze żelazne ujęła i myśl samodzielną, i czyn samodzielny człowieka? O, gorzki to chleb, który się tak spożywa, jak się spożywa chleb niewoli. Tylko myśl o szczęśliwszem jutrze osładza nadzieją cierpkość jego i twardość. Ile zaś westchnień się wyrywa z piersi ludów, któreby rade duszę co prędzej uwolnić z despotycznych ramion twardej machiny, tyle pocisków godzi w owe systemy sztucznej równości, które się lęgły w mózgach doktrynerskich socjalizmów, pozbawionych zmysłu życiowego.

Lecz przyjrzyjmy się jeszcze bliżej obliczu tej równości. Kiedy patrzymy na zrównanych obywateli w państwie, niby na ziarno w korcu, zrównane strychulcem, uderza nas jedno spostrzeżenie: oto gdy w jednym, wspólnym ogonku porównani są z sobą, zdawałoby się, wszyscy, raz po raz wieść się rozchodzi o jakichś nadużyciach i to nadużyciach wielkich, popełnianych jużto przez dostawców chleba, już też przez jego szafarzy. Równość zachwalana miała w państwach dzisiejszych utrącić wszelki wyzysk i ubogiego zrównać z bogatym. Ci jednak, którzy samych siebie taką doktryną upoili, uczynili rachunek bez gospodarza; uczynili go bez względu na cnotę czy występek. I oto dziś podnosi w oczach naszych głowę ów zły gospodarz, któremu na imię: wyzysk i chciwość. A podnosi głowę z uśmiechem ironicznego triumfu.

Kapitalizm, który miał być przez ideę równości wygładzony ze świata, wsparł się na wyzyskiwaczu, a ten mu otworzył tajną, boczną furtkę do państwa równości. Nie zginął wyzyskiwacz i niesumienny kapitalista, ale raczej urósł i utył na systemie równości i zagroził wolności świata. Właśnie ci ubodzy, którzy mieli zyskać najwięcej, największego wraz ze średniemi warstwami doznali upośledzenia, podczas gdy wielki kapitał wychodzi z tej walki zwycięsko i panoszy się zuchwale, czując, iż teraz dopiero stał się panem świata.

Ci wszyscy, którzy mu głośno urągają, pocichu się z nim przymierzą, i wielkie dzisiejsze rewolucje są na jego usługach.

Jak do tego przyszło? Poprostu tak, że każda organizacja opiera się na człowieku, jego prawości i rzetelności. Takiego właśnie człowieka starał się wychowywać Kościół i chrystjanizm. Tymczasem z chwilą, gdy w imię wolności myśli, religji i sumienia, odebrano człowiekowi nadprzyrodzony autorytet, sankcję prawa i serce, a zostawiono tylko mózg, z tą chwilą o wszystkiem rozstrzyga zręczny, przedsiębiorczy, niekrępowany moralnemi względami spekulant, który, gdy miał na ustach dobro ogółu, myślał tylko o swoim interesie, a myślał z pełnym skutkiem.

A braterstwo? O, miłości! gdzież to dzisiaj wspominać ciebie? Czyż ten poświst okrutny mordujących się ludów, czy pijane krwią zastępy, czy ów wybuch szału nienawiści nie odpowiedzą mi zgrzytem jakiejś szatańskiej ironji, skoro twoje wymówię imię? Gdzież mi tu szukać owych hymnów romantycznych, śpiewanych przez wiek nasz na cześć ludzkości? Albo gdzież tu pytać o szlaki i drogi, przez które się powijało hasło o braterstwie? Jak nawałnica nagła i ulewna, która zmywa z powierzchni drogę wszelaką, jak burza gwałtowna, która głuszy wszelkie ludzkie wołanie, tak ta wojna dzisiejsza swym straszliwym koncertem zdławia miłość. Lecz pytam, czy te gościńce i drogi, z których się chlubił wiek nasz, naprawdę były silne i utrwalone, naprawdę prowadziły do braterstwa ludów? Jestże, pytam, ta wojna chwilowym tylko wojennym okresem, który na krótki czas przerwał pieśń zbratania się i miłości, ażeby po nim tem mocniej rozebrzmiała na nowo?

Nie, nikt już dzisiaj nie ma pod tym względem złudzenia. Bo któż nie widzi, jak ta wezbrana fala nienawiści zerwała w oczach naszych nawet wszystkie tamy, które w dotychczasowych wojnach tamowały jednak nadmiar okrucieństwa! Kto i kiedy poważył się stosować takie, prawem narodów zabronione, niszczące wynalazki, jak to się

działo dzisiaj, kiedy się tak straszliwie, a tak na zimno znęcano nad ludzkiem życiem, oślepiano oczy, zakażano płuca, niszczono ludzkie organizmy nie już przez broń jaką, ale przez chemiczne wynalazki i gazy trujące? Gdzie i kiedy niszczono tak bezwzględnie tyle grodów i miast, które nie będąc twierdzami, miały prawo do międzynarodowej ochrony? Gdzie i kiedy, w jakiej wojnie, nie już poczucie braterstwa, ale choćby proste poczucie ludzkości było tak zdeptane, tak sponiewierane, tak sprofanowane jak dziś? Nad tem dziełem zniszczenia unosi się jakiś potworny i straszliwy demon nienawiści. Rzuca się w konwulsjach, tarza w szale gniewu i złości, z ust wyrzuca piekielne pociski i z królestwa ciemności śmie wdzierać się nawet w dziedzinę królestwa Bożego. Bo czyż nie są nam znane publiczne nawet modlitwy, ażeby Bóg skarał wrogie narody? Czy sądzicie, najmilsi, że mogłoby się wylać na świat tyle niszczącej lawy, gdyby ona nie była wprzód już włożona, jak w dymiący kocioł, w serca ludzkie? I kryła się ona istotnie pod napisami i etykietami: filantropji i braterstwa. Co więcej, to właśnie braterstwo, które głosił człowiek dzisiejszy, poczęło w łonie swem tę nienawiść, z której huragan wojenny wypłynął, jak rzeka ze swojego źródła. Albowiem braterstwo, które wynika z samolubnego tylko interesu, braterstwo, które najwyższy wyraz znajduje w walce klas, takie braterstwo jest tylko maskowaną nienawiścią. Ono to podsyca ustawicznie wojnę domową, a już tylko sprawą jest nieomal przypadku, kiedy iskry z palących się domostw świat w perzynę obrócą.

Łuna okropna tej właśnie wojny rozświetliła niby pochodnią wnętrze dzisiejszego człowieka i okazała go w całej jego niemocy, w całej jego słabości i nędzy, w całej jego bezsilności, tam właśnie, gdzie samochwalczo wołał on o utworzeniu przez braterstwo królestwa pokoju na ziemi. I okazało się serce dzisiejszego człowieka i w swem zemdleniu i w swej nieszczerości, i obłudzie, bo kłamało braterstwo, gdy wewnątrz nienawiść chowało; a nadomiar wszystkiego, wyszło najaw i to, że kuźnica wszelakich spisków i sprzysiężeń przeciw braterstwu ludów mieściła się właśnie w tem sercu, które je z taką emfazą głosiło.

Pozostaje nam jeszcze rozprawić się z trzeciem hasłem dzisiejszem: wolności. Szukano jej w zerwaniu wszelakich zasad moralnych, wszelakiego prawa i wszelakiej normy. Głoszono wolność, dla której nawet głos sumienia staje się zawadą, skrępowaniem, kajdanami. Prawdziwie, przejścia tych wstrząśnień obecnych są dla ludów i narodów i karą, i środkiem wychowawczym w ręce Opatrzności. Bo za karę,

za nadużycie wolności powołano je dziś pod karną musztrę wojenną, w której bezwzględne posłuszeństwo rządzi wszechwładnie i w dzień i w nocy. Cięży ono na myśli i woli, na pracy i wypoczynku, na śnie i na czuwaniu. Okrutne brzemię karności i posłuszeństwa, w które wprzągnięto dzisiaj miljony, uciska dziś nietylko żołnierza, ale i pozostałą ludność, niby w jeden obóz pogotowia wojennego przemienioną. Jest w tem kara, ale jest niewątpliwie w tej karze i lekarstwo dla dumnej woli człowieka, szukającej wolności w swawoli i anarchji. Boć te masy, wciągnięte w karność nieubłaganego posłuszeństwa, uczą się przez doświadczenie zgoła innemi patrzeć na wolność oczyma, niż dotąd patrzały. Uczą się, że nawet najszczytniejsza wolność narodów ma za niezbędny warunek karność, regułę i posłuszeństwo, że przez śmierć sobie prowadzi droga do prawdziwej wolności i życia, tak ludzi jak narodów.

A jeśliby nauki tej, tak wymownej, słuchać jednak nie chciały, czeka je inna, nieskończenie dotkliwsza, a w skutkach swoich okropna kara. Bo gdy miecz wojenny złożą ludy do pochwy, zła żądza wolności zechce sobie powetować i wyrównać poniewolne upokorzenie i długą służbę karności. Wtedy na nowo rozebrzmi po świecie okrzyk o tej wolności, która depce prawo i nie zważa na sumienie; wtedy ujrzymy ją, zstępującą ku nam, jak krwiożercze widziadło, śmierć i zagładę istotnej wolności niosące. Odezwą się wołania o wszechwładztwo ludu, ażeby w imię takiego wszechwładztwa usunąć wszechwładzę Bożą i wyrugować ją z serc i z sumień. I nie łudzimy się ani na chwilę co do znamion tej przyszłej wolności. Lud bowiem sam będzie w ręku zręcznych działaczy lalką, bezwładnie się podającą na ich skinienie. Nazwą go wszechwładnym, ale wszechwładcy ani o zdanie, ani tem mniej o wolę pytać nie będą.

Ci właśnie, którzy na lud się powolują, własną swoją wolę zechcą narzucić ludom i narodom, wolę okrutną, wolę mściwą, krwi żądną i ku wszelkiej nieprawości obróconą. Dziś już mamy zapowiedź, jak bardzo przez tę przyszłą wolność zagrożony będzie nie kto inny, tylko ów dumny rozum ludzki, który dążył do hegemonji nad ziemią i niebem i, wsparty na swej filozofji, kusząco doradzał ludziom, aby oderwali się od wiary i dobrowolnie rzucili się w przepaść, z której świetliste jego skrzydła bez szkody jednak ich wyniosą.

Bo i cóż to za widowisko przedstawia się oczom naszym? Czyliż nie jesteśmy świadkami, jak dziś praca myśli ludzkiej zostaje przez masy zlekceważoną i podeptaną? Ktokolwiek wyrasta ponad masy stanowiskiem, zdobytem przez pracę zawodową myśli i rozumu, temu już dla tego samego odmawiają praw, nieomal prawa człowieczeństwa.

Opatrują go przezwiskiem pogardliwem członka t. zw. burżuazji i wyklinają. A nawet już wprost i bezpośrednio wywyższa się dziś pracę rąk, mięśni, nerwów, ponad pracę myśli i mózgu. — Rozum ludzki podobny jest Samsonowi, który dopóty miał moc i siłę, dopóki nożyce nie tknęły jego włosów na głowie. Lecz z chwilą, gdy mu je ucięto, utracił siłę, wyjęto mu oczy i postawiono na pośmiewisko wrogom. Dopóki rozum tkwił w autorytecie najwyższym wiary, dopóki w imię Pańskie rozkazywał, dopóty blask nadziemskiej aureoli jednał mu pierwszeństwo i posłuch. Ale oto sam, lekkomyślnie nadęty pychą, pozbawia się tych włosów nadprzyrodzonych, sam w imię filozofji bierze nożyce do ręki, by je ze swej głowy usunąć, sam podcina autorytet wiary i usuwa jej fundament zewsząd, a więc i z pośród mas szerokich. Nie przewidział rozum, iż silniejszemi nad błyski jego światła są namiętności, że te spiskować poczną przeciwko niemu samemu, i wyłupią mu oczy, i zwiążą postronkami, i poczną dumnej myśli ludzkiej urągać, z niej się natrząsać, nią wzgardliwie pomiatać[1]).

* * *

Ale nie na tem koniec upokorzeń i nieszczęść. Człowiekowi, który się wyzwolił z pod prawa i autorytetu Bożego, zagraża najstraszniejsza i najniebezpieczniejsza niewola jeszcze i po wojnie, niewola, której zarazki unoszą się już gęsto i coraz gęściej w powietrzu. Powietrzem podatnem dla ich rozwoju są wielkie dzisiejsze wstrząśnienia. Nędza, cierpienie, wyniszczenie miast i krajów, wojenne przegrane sprzyjają rozwojowi trujących miazmatów. I unoszą się one w powietrzu, jako widmo socjalnej rewolucji. Widzimy już w niektórych krajach jej przebłyski, podobne do błyskawic, zwiastujących złowrogo niedalekie rozpętanie się burzy na całem niebie. Obym fałszywie przepowiadał!

Lecz lękam się tych pierwszych zapowiedzi ciężkiej choroby, a dlatego przedewszystkiem się ich lękam, że korzeń ich sięga głębiej.

Nieraz już przychodziły wielkie wstrząśnienia socjalne, ale i przechodziły przez narody, niby wiatr nawalny i chmura ulewna.

Zbierały się znagła z nagromadzonych niechęci, ale i rozchodziły później. Dziś jednak jest inaczej; dziś na rewolucyjny żywioł czeka gotowa, skończona doktryna, wynaleziona przez myślicieli, którzy sądzili, iż warunkiem prawdziwej wolności jest uniezależnienie się od

[1]) Ustęp od słów „Bo i cóż za widowisko", aż do trzech gwiazdek jest wyjęty z późniejszego kazania.

prawa i władzy Bożej, i obwieścili światu, że Bogiem jego i władcą wszechwładnym jest lud. Biada społeczeństwu, jeśli panujące dziś ogólnie niezadowolenie posłuży się tą nauką i wywiesi ją na swym sztandarze, bo wtedy bunt ogólny zagrozi przedewszystkiem tym, którzy z pism i katedr rzucali w upojeniu własnej wielkości ziarna przewrotnej nauki. Im to powiedzą wzburzone tłumy: „Uczyliście nas wolności myśli, uczyli wolności słowa, mówiliście o wolności wobec prawa i o wolności sumienia. Wiedzcie więc, żeśmy uczniami waszymi, przejęliśmy się nauką waszą, tylko pozwólcie, że ją po naszemu sobie wyłożymy. Wyście dotąd byli bogaci, a my biedni, wyście rządzili, a my słuchaliśmy, lecz teraz my zajmiemy wasze miejsca; z uczniów staniemy się waszymi mistrzami, z podwładnych rządzącymi, z głodnych używającymi. I dopiero my nauki wasze doprowadzimy do końca; wyście nauczali nas o wolności, braterstwie i równości, aleście stanęli w połowie drogi, boście tamę kładli wolności niszczenia; my tę tamę zburzymy, ogniem i mieczem uderzym w zawady i w ogólnym potopie pożogi szukać będziemy i chluby, i chwały, i triumfu".

Możnaż li sobie straszniejszą wyobrazić tyranję, nad dziką tyranję mas, które z taką odzywają się mową? Możnaż pomyśleć o straszliwszej pomście za cześć i kult bożyszcza wolności, równości i braterstwa? W zniszczenie i perzynę obróci się wtedy nietylko samo bożyszcze, ale nawet i to, co w prawdziwej wolności, braterstwie i równości jest przecenne, sprawiedliwe i święte.

Bo i prawom myśli, i prawom sumienia, i prawom rodziny, prawu religji i prawu własności prywatnej czy publicznej, i prawom żyjących i prawom umarłych, — wszystkim tym podwalinom wolności, równości i braterstwa zagrożą ci nowi a zwycięscy rządcy i władcy, i bogowie tej ziemi.

Oby nie doszło do tego! Oby Bóg oszczędził tej kary ludzkości, światu i narodom!

Lecz nie potrzebujemy sięgać ku widmom przyszłości, by o karze mówić Pańskiej. Dość i tego, co już dzisiaj oglądamy; dość i tego, by dostrzec związek ścisły między winą a karą. Przez usta Ezechjela proroka wskazywał Pan na winy Izraela mówiąc: „Nieprawość domu Izraelskiego i Judzkiego wielka jest bardzo wielce, i ziemia się krwią napełniła, i miasto pełne jest odwrócenia, bo mówili: Opuścił Pan ziemię, i Pan nie widzi" (IX, 9).

Krwią i zniszczeniem karał więc Bóg lud za to, że głosił, iż niemasz już Pana na ziemi i zgasła źrenica oczu Jego. Czyż nie tej samej winy dopuścił się wiek nasz wobec Boga, zaprzeczając praw

Jego, i życie swe tak urządzając, jak gdyby oka Pańskiego nad niem nie było? Ale nie na tem koniec kary, to dopiero jej wstęp i początek.

Właściwą karę obwieszcza dopiero Bóg prorokowi w słowach: „Przetoż oko moje nie sfolguje, ani się zmiłuje; drogę ich na głowę ich obrócę" (Ezech. IX, 10).

I jeszcze z naciskiem odzywa się Bóg do ludu: „Teraz zbliska wyleję gniew mój na cię, i wykonam zapalczywość moją na tobie, a osądzę cię według dróg twoich i włożę na cię wszystkie złości twoje. A nie sfolguje oko moje, ani się zlituje, ale drogi twoje włożę na cię i obrzydłości twe w pośrodku ciebie będą" (Ezech. VII, 8, 9).

A więc najdotkliwsza kara Pańska na tem jedynie polega, iż drogi złe, któremi chodził naród, Bóg odda na głowę jego; że ludzie sami poniosą swoje złości, bez żadnej przeszkody ze strony Boga, że uczyni Pan, jakoby naprawdę „opuścił ziemię i nie widział", a więc dosłownie uczyni w myśl najgorętszych życzeń ludzi, i w triumfie złego będzie kara najcięższa, bo się pomszczą ludzie na własnych złościach, bo „obmierzną sami sobie dla złości, które czynili" (Ezech. VI, 9), bo pogrążą się w taki straszny chaos i odmęt cierpień, iż otworzą się oczy ich i poznają, że to karze Pan: „I poznacie wonczas, żem to ja jest, który uderzam" (Ezech. VII, 9).

I przyjdzie ten dzień, oto już przychodzi „przychodzi na cię los twój, bo zakwitnęła laska, a wybuchnęła pycha, a podnosi głowę gwałt, by się stać rózgą bezbożności" (Ezech. VII, 10, 11).

* * *

Lecz skąd przyszła kara, przyjdzie i ratunek. Dopiero gdy pełną łuną uderzy pycha człowieka aż pod niebo, gdy zakosztuje on wszystkich skutków swojej nauki, przejdzie przez wszystkie rozczarowania, i kwasem zacierpną mu zęby, i gdy aż do dna wychyli kielich trucizny, której sam był namieszał, dopiero wtedy osądzi błędy swe i złudzenia. I będą się przesuwały przed oczyma jego te bożyszcza, w których zbawienie swe przeciw Chrystusowi upatrywał. Jakże odmienione będą ich oblicza dzisiejsze od dnia wczorajszego! Człowiek śnił i marzył o nich, i widział je w krasie i uroku potęgi Boskiej i Boskiej twórczości. Cóż z nich zostało? Blade, bezkrwiste widma, straszliwe mary. Przesuną się przed oczyma człowieka, one, do tak niedawna jeszcze przezeń wielbione, a on, patrząc na nie, zawoła: „Uwiodłyście mię blaskiem waszej piękności, a jam wam jak zbawcy zaufał, lecz

dził przekładem. Daremnie szukał w nim wytłumaczenia, daremnie wspie-rać się na wszelkiej kruchej trzcinie, która się połamała i rani mu prze-bodła. Nie wytłumaczenie moje, nie zastąpiłyśmy mi dobra i cnoty, za-pomniałyście mnie ku przepaści".

A wtedy wszystkie te bezprawne tracą się ku temu, który to tak mówił: „Mistrzu dobry naucz, wyzwolenie z Ducha świętego i wszystkich twoich i zobaczę nam, że nie będziemy bardziej wyzwoleni? Szczere tak, to i ty sam nie wiesz, jakie to w mojej przez myśli, marzę-niem i złudzeniem, a także to samym twoim bodźcu którym to jednak nie powiedział". I jakże prawdziwe będą te straszliwe słowa! I od-wróci się człowiek i odstąpi od wiary, którą tak kochał, bo w niej wszystko samo siebie, bo w niej ciało odkrywa swej myśli i swej woli. I odwróci się wraz od ponad wyższych, które zawsze bez wyjątku, i od siebie samego, i będzie wszystko przeciwstawiał, chcąc by znaleźć miejsce trwałego oparcia. A wtedy zamiast tych słabych, kruchych jak złamanych trzcin stanie on na Ewangelii, i o niej to wyj-dzie w duszy jego głos: „Zbawienie ze mnie jest. Porzućcie jednak! tam jest nieuchwytna wolność. Opierasz ją jednak o autorytet naj-wyższy: o rządy Boże i o słowa Boże. W słowie Boga i w zależ-ności od Niego jest prawo prawdziwej wolności: „Gdzie Duch Pański, tam wolność". Ona jest wolności twórczynią, bo dusze wyzwala przez obo-wiązek nadprzyrodzonego życia złożonego w Kościele, z każdym słowem najdoskonalszym — niewoli grzechu. Ona świętą każdą rzeczą i rów-ność jako człowieka uczyła, iż „niemasz więcej Żyda ani Greczyna, niemasz niewolnika ani wolnego, niemasz mężczyzny ani niewiasty: albowiem wszyscy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal. III, 28). Ona jednak ludzi i ludów braterstwo pogodziła z różnością darów Ducha Bożego i mocy i posłannictw. Ona je sprzęgła z różnością stanów, ona je związała z ustrojem hierarchicznym. Ona stworzyła braterstwo ludzi, ludów i narodów. Nie na samolubstwie je oparła, ale na wy-rzeczeniu, poświęceniu się i miłości. Jest ono u niej tak samo szcze-rotne i przestronne, gdy obejmuje w ramiona swoje ludzkość całą, ale jest zarazem i skierowane do ubogich, opuszczonych, cierpiących i najbied-niejszych. Jest to braterstwo i człowieczeństwo w tak najbardziej wido-*widomie*".

I pozna wtedy człowiek, w świetle tego objawienia, drogę w ciem-nościach; pozna swoją wielką pomyłkę, która się na tem polegała, iż głosił wolność, równość i braterstwo, lecz że je hasła tak delikatne rozkwitły wyjął z gleby i klimatu, w których wyrastały, i przesadził w twardą i opoczystą glebę i w surowy klimat swojej samolubnej pychy.

Za tę pomyłkę cierpi dziś, a zbawienie jego w Ewangelji jest i Chrystusie.

A wtedy pokolenie upokorzone, skrwawione, wrzodami okryte, a sprawiedliwości na ziemi spragnione, posłyszy głos samego Chrystusa, głos pokrzepienia, odrodzenia, zbawienia: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę" (Mat. XI, 28). Amen.

III.

Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz.
(Mat. IV. 10.)

Szatan, wywiódłszy Jezusa na wysoką górę, pokazuje Mu w świetlistej fantasmagorji wszystkie królestwa świata i mówi: Dam Ci całą tę potęgę i chwałę ich, bo w mojej są mocy; a komu chcę, daję ją: jeśli więc Ty złożysz mi pokłon, wszystko to będzie twoje[1]).

Kto okazywał i dawał królestwa świata, ten dotykał samego nerwu mesjaństwa żydowskiego. Narodowi żydowskiemu prorocy zapewnili supremację nad wszystkiemi narodami. Tłumaczył on ją sobie po swojemu, tak, jak mu to poddawał i podsuwał jego fanatyczny patrjotyzm i pycha: marzył o tem, jak to jego małe królestwo, dziś przygniecione stopą ciemiężcy, wyzwoli się z pod niej, zdepce Rzym i zapanuje nad światem. Ów ubożuchny, wzgardzony narodek wygląda jak zbawienia swego Mesjasza, którego mu Bóg ześle, bo ten uczyni wielkim Izraela. Tak marzył Żyd, wczytując się w swe księgi apokaliptyczne, a szatan szepce Temu, którego głos z nieba obwołał Mesjaszem: Nuże do czynu! Wielka godzina wybija!

Lecz w tejże chwili, gdy kusiciel próbuje mirażami świetlanej potęgi olśnić wyobraźnię Zbawiciela, usuwa jej z drogi wszystkie przeszkody i jedno tylko stawia żądanie, by Zbawiciel wszystkie te królestwa wziął jako lenno z jego ręki. Za ten jeden akt poddańczy posiędzie On władzę nad ziemią, bez znojów, bez oręża, bez walki. „To wszystko oddam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon".

„Paryż wart mszy" — rzekomo wyrazić się miał król francuski Henryk IV. Tu inaczej; tu szatan podsuwa Chrystusowi, iż warte królestwo pokłonu jemu. Może się komu wydać, iż kusiciel za niezdarnie pokusę swą wprowadza; bo nawet każdy pobożny Żyd obruszyłby się na podobną propozycję, a cóż dopiero Mesjasz. Jednak i to żądanie

[1]) Mat. IV. 9.

było zręczne i z założeniem samem zestrojone, bo skoro szatan się mieni być księciem tego świata, skoro królestwo swoje jako lenne księstwo zwierza w zastępstwie Mesjaszowi, to wtedy jemu jako księciu należy się uznanie jego zwierzchności przez lennika i stwierdzenie tej wzajemnej wymiany przez akt zewnętrzny. Na Wschodzie aktem takim był pokłon. Jak bardzo i ta pokusa była wyjęta z wyobrażeń i psychy żydowskiej, o tem zaświadczy później plebiscyt ludu, który Chrystusa wybierze swym ziemskim królem.

Jezus odprawi precz kusiciela. Nie na ziemskiej potędze i mocy będzie On budował i wznosił swoje królestwo. Wyrzecze się wręcz ziemskiego blasku mesjaństwa; zaprzeczy mu i w życiu swem i w nauce swojej. Nie na mocy ziemskiej, ale na potędze duchowej je utwierdzi, nie weźmie go w lenno od księcia tego świata, i dlatego władza Jego nie będzie dalszym ciągiem panowania siły brutalnej. On pocznie budować swoje królestwo przez walkę z królestwem ciemności, On je zbuduje na gruzach potęgi szatana. Moc Jego królewska powinie się z krzyża i będzie tak niespożytą, iż bramy piekła jej nie przemogą.

Droga jednak, którą wybiera Jezus, odrzucając potęgę ziemską, jest wyzwaniem, rzuconem wszystkim wyobrażeniom i marzeniom ludu izraelskiego. Powiedzie go ona wpoprzek drogom Izraela i doprowadzi na Golgotę. Tę drogę obierze Jezus, a odrzuci szeroki, bity, wygodny gościniec, którym Go kusiciel usiłuje prowadzić.

* * *

Trudno jest uchwycić znamiona naszego stulecia, bo tak są sprzeczne, bo tak zdają się kłócić ze sobą; raz przeważają w nich żądze pychy, które ludzkość aż do nieba wzbić pragną; to znowu niskie chucie ciała w kałużę i błoto ją spychają; to człowiek wznosi się aż do obłędnej żądzy wielkości, aż do pragnienia, by stać się mesjaszem świata, to spada tak nisko, że wszystkie wielkie ideały przemienia na pieniądz i frymarczy czy cnotą, czy nauką, czy sumieniem. Śledziliśmy te powiązane ze sobą i powikłane linje dróg duchowych dzisiejszego człowieka w rozbiorze dwu pierwszych pokus. W trzeciej pokusie zbierają się razem wszystkie te fałszywe kierunki i prądy, ażeby się odnaleźć w praktycznym symbolu władztwa nad światem.

Żądza duchowego i ziemskiego posiadania przepełnia człowieka, a kusiciel uderza tylko zręcznie na przygotowaną już duszę, gdy szepce jej, ukazując królestwa: „To wszystko oddam tobie, jeżeli upadłszy, uczynisz mi pokłon.“

Człowiek, którego pokonała pierwsza i druga pokusa, musiał też logicznie ulec trzeciej.

Wszak książę tego świata rządził nim w dobie obecnej. Tam, gdzie się nagromadziło tyle pychy, iście szatańskiej; tam, gdzie się z niej zrodziło tyle nienasyconych żądz i pragnień; tam, gdzie sumienie i moralność, jak i jej nadprzyrodzony autorytet, rozwiały się niby dym przed palącym żarem wolności; tam, gdzie zło dumnie, hardo i bez maski wystąpiło w całej swej ohydzie i potędze, niby z czeluści piekła: tam był już i rządził duch królestwa ciemności. Tam ugiął się już człowiek przed zasadą złą, na której wspierała się jego potęga.

Szatan skusił dzisiejszego człowieka obietnicą panowania nad ziemią; „to wszystko oddam tobie" — rzekł mu, roztaczając przed nim obrazy wspaniałości i potęgi, — „jeśli tylko upadłszy, uczynisz mi pokłon".

„O! warte jest królestwo ziemi pokłonu przed tobą — odpowiedział kuszony człowiek, upojony żądzą sławy, wielkości, panowania. — Uczynię ci pokłon i czego zażądasz, to spełnię; chcesz, bym stłumił głos sumienia, stłumię go; chcesz, bym podeptał Dekalog, podepcę go; chcesz, bym się zaparł sprawiedliwości i Boga, zaprę się ich; chcesz, bym uciskał słabsze narody, będę je uciskał i gnębił; wszystko ci oddam za królestwo; ty mną rządź, ty mi rozkazuj i duchem twym mnie ożywiaj." Jak powiedział, tak uczynił: usunął z życia publicznego i politycznego i sumienie, i zakon, i prawo, i Boga, podeptał wszystkie swe świętości, bez żalu i bólu, zaśmiał się tylko śmiechem ohydnym, śmiechem iście szatańskim, drwiąc sobie z wszelakiej sprawiedliwości, śmiał się wkońcu i z głosu wewnętrznego swej duszy, który mu mówił o sumieniu i Bogu. „Śmieszne to są wszystko skrupuły! — wołał człowiek dzisiejszy; — pocóżbym się miał niemi krępować, poco więzić swą wolę i swoje pragnienia? Jedyną jest rzeczą posiąść królestwo, a każda cena jest dobra, byle za nią je osiągnąć. Precz ze sprawiedliwością, sumieniem i prawdą!"

Ów duch satanizmu stał się mądrością narodów, a dyplomacja naszych czasów owiana była jego cynizmem i jego przewrotnością; śmiała się też po szatańsku z Dekalogu i prawa, zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych. Chcecie słyszeć, jak się wyrażała? posłuchajcie:

„Wam się zdaje, — mówił raz Napoleon — że są ludzie twardzi i nieużyci, którzy wyciskają tylko łzy innym, i nieszczęście za sobą jak chwasty jakie ostawują; wam się zdaje, że to ludzie okrutni, a to są tylko wyrachowani politycy. Ja sam wylałem dużo krwi, wyleję jej więcej jeszcze, ale wyleję bez żalu, w tem przekona-

niu, że w medycynie, która się nazywa mądrością polityczną, potrzeba upustu krwi." Czy serce jego zawsze ślepo było tej zasadzie posłuszne? Napoleon, który tak mamił Polskę, raz rozkazał był oddziałowi wojska polskiego na koniach rzucić się wpław w rwące nurty wezbranej rzeki. Oddział spełnia ślepo straszny rozkaz cesarza i tonąć poczyna, a w chwilach śmiertelnych ostatnich zapasów jeszcze się ku swemu ukochanemu wodzowi zwraca i jeszcze woła: Niech żyje cesarz! Wtedy cesarz oczy sobie zakrywa od tego widoku. I kto wie, czy w tym tonącym oddziale nie widział symbolu Polski, którą tak na zimno i z wyrachowaniem poświęcał. Kto wie, czy nie wywiązała się wtedy cicha wewnętrzna walka między sercem a zasadą. Ale przyszła dlań chwila, kiedy sam stał się sędzią sprawiedliwym swojej fałszywej doktryny, wyznawanej przez całe życie. Z głębin jego sumienia wydobywa się przed oczyma jego widmo Polski i staje przed nim, jakby jakieś bóstwo mściwe i karzące. I powiedział sobie Napoleon: wina moja wobec Polski, żem jej nie wyniósł i nie postawił, pociągnęła ku upadkowi całą moją wielkość i potęgę.

Uznał Napoleon swą winę, i żałował jej, ale dzisiejsza dyplomacja, dzisiejsza mądrość narodów żalu nie znała. Przewrotna zasada, której hołduje, nie pozwala jej na żadne powątpiewanie i na żaden sąd ujemny.

Tu więc chyba kres jest złego, które samo siebie nawet osądzić nie umie i nie może, które „światło pokłada za ciemność, a ciemność za światło" (Izaj. V, 20). I zdałoby się, że zło ma tu samo dla siebie granice, których już przekroczyć nie zdoła. Lecz wiek nasz nie pozwoli narzucić żadnych ograniczeń swojej ulubionej skłonności. On ją podniesie aż do ubóstwienia, on pocznie wynosić panowanie siły nad moralnością i prawem; on ślepej mocy będzie słał hymny pochwalne i palić będzie kadzidła pochwał, czci i uwielbienia. Bóstwo ty moje — zawoła — przed tobą tylko zginam kolana, przed tobą pochylam serce, władnij niem i rządź niem, a przez nie rządź światem. Nowy władca odtąd władnie ziemią. Ave Caesar! — witaj królu, nowy witaj władco! Lecz cóż to? na nowem twem obliczu widzę rysy stare; na nowym twoim tronie dawne szwy i szychy. Ha! poznaję cię, tyś przecie dawny i stary książę tego świata, który pokonany przez Zbawiciela, szukasz dla siebie odwetu i wzamian za pokłon obałamuconemu człowiekowi obiecujesz królestwo. I świat się kręci w błędnem kole: narzuca innym miecz, jego prawo, i używa go za swe narzędzie, a potem sam korzy się przed nim i wyznaje go, jako swojego Pana i Boga. I któż się do tego bóstwa dzisiaj nie przyznaje? kto nie staje w szeregu jego czcicieli?

Nic nam nowego nie powiedział Napoleon, nic też nowego nie powiedział dzisiejszym i dawniejszym mędrcom, mężom stanu i politykom. Zasada, której korzeniem jest zepsute serce ludzkie, jego chciwość i jego żądza panowania, jest zawsze uniwersalną i po wszystkie czasy jedną. Nic więc nowego nie usłyszeliśmy i nie usłyszymy, tylko starą pieśń i stare wołanie, i starą też pokusę, i stare na nią przyzwolenie. Za królestwo pokłon tobie uczynię, szatanie. Lecz jest jednak w tej zasadzie nowość: nową jest ona w swej bezwzględności, we czci i kulcie dla siebie.

Zbywało tylko dzisiejszej mądrości stanu na świetle i sądzie, iż droga, którą idzie, wiedzie ku przepaści. Zakryta była przed oczyma jej prawda, że sama technika dyplomatycznej sztuki, pozbawiona sumienia i wrażliwości na sprawiedliwość, wkońcu zawieść musi. Oprócz bowiem kółek i sprężyn żelaznych dyplomatycznej maszynerji, są i warczą dokoła niewidoczne sprężyny i kółka żywej maszyny, wrącej uczuciem, bólem i poczuciem krzywdy; nazwa zaś tej maszyny to dusza ludzka, to dusza uciskanych narodów. Przeoczenie duszy i jej wołania, zdławienie jej głosu, zdeptanie jej praw, ukorzenie się przed szatanem, byle tylko posiąść ziemię i królestwa świata, wszczęło ten straszliwy huragan wojenny, który szalał po świecie.

Jeżeli chcecie widzieć związek między tą fałszywą zasadą, panującą światu, a między zalewem jego przez ogień i miecz, otwórzcie Ewangelję. Tam najdziecie potępioną tę samą mądrość fałszywą; tam, jak w symbolu i zwierciedle, zobaczycie karę.

Chrystus Pan piętnuje i oskarża doktorów w Piśmie i faryzeuszów: „Czemu przestępujecie rozkazanie Boże dla ustawy waszej?" (Mat. XV, 3).

Jest to wprawdzie zapytanie, ale Jezus potwierdza je w swej — odpowiedzi: „Dla ustawy waszej skaziliście rozkazanie Boże" (Mat. XV, 6). Czyż nie poznajecie, bracia, w oskarżeniu Zbawicielowem potępienia dla tejże samej zasady, którą podówczas wyznawali faryzeusze, a dzisiaj świat wyznaje? Dwie rzeczy się na nią złożyły: uczeni w Piśmie wyzbyli się zależności od rozkazania Bożego i „skazili prawo gwoli ustaw ludzkich"; a potem w miejsce rozkazania Bożego wstawili rozkazanie swoje, wynieśli je i uwielmożnili.

Gdyby Zbawiciel stanął przed sanhedryn dzisiejszych uczonych i dzisiejszych władców, dosłownie powtórzyłby to samo pytanie i potwierdziłby je taką samą odpowiedzią. A jakiż stąd byłby wynik? Popatrzcie na przebieg dalszy historji życia Jezusowego na ziemi, a znajdziecie na to odpowiedź. Ci ludzie, ci wodzowie ludu, te grupy

i partie polityczne, które depcą rozkazanie Boże, a wierzą ślepo tylko w rozkazanie swoje, nie mają zmysłu dla tego, co z Bożej spływa woli i z Boskiego zakonu. Ślepi są oni, i jak powiedział Zbawiciel: „znaków czasu nie rozumieją" (Mat. XVI, 4). Nie rozumieli ich i ówcześni uczeni i władcy ludu. Przyszła do nich Sprawiedliwość bez ziemskiej okazałości, bez orszaków bogatego dworu, bez hufców wojennych, przyszła pozbawiona wszelakich znaków materialnej siły, przyszła w ubóstwie i w słabości, i odrzucili ją. Ale zasada zła nie zatrzymuje się w połowie drogi: gdy jej nie przyjdzie łatwo rozprawić się ze sprawiedliwością i precz ją odrzucić, wtedy gotowa będzie na zbrodnię, dlaczegóżby nie? Wszakże bożyszczem tych ludzi jest ich ziemskie dobro, zbrodnia zaś, okryta płaszczem dobra publicznego, nie jest zbrodnią, ale zasługą. I zebrała się rada wielkiego Sanhedrynu i wstaje na niej arcykapłan i podaje wniosek o skazanie na śmierć Jezusa: „Izali nie wiecie, iż jest pożyteczno wam, aby jeden człowiek umarł za lud, bo jeśli Go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą, i przyjdą Rzymianie i wezmą nasze miejsce i naród" (Jan XI, 48—50).

Zda się mi, że słyszę w słowach tych arcykapłana mądrość naszego stulecia, rozgrzeszającą największe zbrodnie, skoro tylko je wylegitymuje i usprawiedliwi potrzebą publiczną.

Odetchnął Sanhedryn, ciężar mu spadł z piersi, a odetchnął jeszcze głębiej i wolniej, gdy Chrystusa ukrzyżował. Już teraz swobodnie rządzić będą mogli wedle rozkazań i ustaw swoich, już im nie zagraża Rzymianin, już im nikt „narodu nie weźmie". Lecz w chwili, gdy Sanhedryn jeszcze obraduje nad wnioskiem Kaifasza, oto Chrystus usiądzie na stokach góry Oliwnej, patrząc ku Jeruzalem, i zapłacze. On, który napiętnował zło w samym korzeniu, gdy wyrzucał przewódcom ludu skażenie prawa Bożego i bóstwienie prawa swego, teraz zapłacze nad zgubnemi skutkami tego moralnego przestępstwa. Nie o sobie samym myśli wtedy i mówi, myśli o swej Jeruzalem i ze łzami obwieszcza jej wyrok, a wyrok straszliwy, bo przyjdzie na nią katastrofa wojny, a z nią śmierć, zagłada i zniszczenie tak wielkie, „iż kamień nie zostanie na kamieniu" (Mat. XXIV, 2).

Faryzeusze i synagoga spełnią wyrok Kaifasza i Sanhedrynu, ale Jezus w odpowiedzi spełni swój wyrok na Jeruzalem. Oni dokonają sądu nad Nim. On zaś dopełni sądu Pańskiego nad nimi. Płakał, żałował i bolał, gdy wyrok ogłaszał, lecz sprawiedliwość musi być pomszczona, i nie potrzeba nato zsyłać aż z nieba aniołów mścicieli, złe duchy zniszczenia, które rozpaliły ogień i podłożyły go pod Jeruzalem, wyszły z samego Izraela, co więcej, one się powinęły za tąż właśnie

dyplomacją synagogi, która, naprzemian okrutna i układna, marzyła o pokoju z Rzymem, gdy jednak popchnęła lud do wołania: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!" (Jan XIX, 6), przestała być panią namiętności ludowych. Lud obrócił się przeciw niej i, jakby przedrzeźniając słowa Kaifasza o pokoju z Rzymem, wywołał wbrew woli synagogi wojnę z potęgą rzymską i w niej pogrzebał świątynię i państwo, i naród.

W tej tak wstrząsającej dziejowej tragedji nieszczęsną rolę aktorów wzięła na siebie Jeruzalem. Dzisiejsze czasy odtwarzają na sobie tę samą scenę z taką dokładnością, jakby ten dramat rozgrywał się dziś na nowo.

Ciebie to, o wieku dzisiejszy, ciebie to widzę pod osłoną tragedji jerozolimskiej. Wpatrz się tylko dobrze w ponury obraz, a dostrzeżesz to samo, co ja.

Czy to nie poznajesz w zasadzie faryzeuszów, potępionej przez Zbawiciela, twojej własnej zasady, w imię której urządziłeś świat?

Deptałeś prawo moralne i poświęcałeś prawo Boże dla wyrachowanej mądrości własnej. Mniej może obłudny jesteś niż faryzeusze, ale zato więcej cyniczny, z świętości szydzący. I tyś się targał, jak oni, w twoich trybunałach na Chrystusa, bo i tobie, jak im, zdawało się, że trzeba Go poświęcić dla spokoju ludzkości. Ścigałeś Go i prześladowałeś w Jego instytucjach, w Jego zgromadzeniach, w Jego nauce i prawie. W narodach uśmiercałeś i krzyżowałeś wprawdzie nie Chrystusa samego, lecz Jego sprawiedliwość. Najwymowniejszym zaś twoich zbrodni dowodem i ofiarą była Polska. Czego nauczałeś w swych wykrętnych zasadach, to przystosowałeś tu w życiu, i rozbiór Polski jest wiecznym pomnikiem zaniku sumienia w narodach i w świecie. Przez tę zbrodnię dokonała się tajemnica złości na tobie; zatwierdziłeś się w niej i zło za dobro obwołałeś. Tylko, jak faryzeusze, i tyś miał nadzieję, że rozpętawszy namiętności, staniesz się przez zręczną grę wodzem ich i panem. Ale patrz, one silniejsze od ciebie, tak jak ongi silniejsze były od wyrachowań faryzejskiej partji. Z rykiem wściekłym pokruszyły niby tygrysy swoją klatkę, wylały się w wojnę powszechną i zagroziły światu. Poznajże swe dzieło, a w dziele poznaj samego siebie. Tyś wzamian za królestwa świata sprzysiągł się z szatanem i piekłem, a oto patrz: blask królestw twoich się ściemnił, prysły one jak mydlana bańka i rozsypują się w gruzy.

Lecz przerażenie ogarnia nas, bracia, gdy w chaosie tego kataklizmu spróbujemy prowadzić dalej porównanie między Jeruzalem a dzisiejszym światem. Czyżby kara Pańska zawisła nad nim, tak jak niegdyś nad Syjonem? Czyżby i on nie miał dźwignąć się z gruzów,

tak jak nie wydźwignęła się Jerozolima? Sądzę, bracia, że nie. Sąd zaś mój opieram nie na jakichś przeczuciach, ale na tem, co widzę i czego się dotykam. Bo nie karze Bóg świata ostateczną zagładą, dopóki jest w nim jeszcze nadzieja poprawy. A oto przed oczyma naszemi przebija się z czarnych kłębów dymu obłok świetlisty, w którym czytamy słowo: sprawiedliwość. Z czyich to ust ono wyszło? O dziwo, słuchajcie! patrzcie! z ust tego samego stulecia, z tego pokolenia, z tych rządów, które ją deptały. Samo rozpętanie się wojny złączono z moralną sprawą sumienia.

W ciągu całej tej nawałnicy rozpętanej jesteśmy ustawicznie świadkami, jak obie walczące strony ścierają się przed jakimś ukrytym dla oka trybunałem: kto tę wojnę wywołał?

I znowu, słuchacze najmilsi, jesteśmy świadkami niebywałego widowiska, bo narody dopytują się i wzajemnie procesują o moralną winę, bo się domagają kary za popełnione zbrodnie. Jakież to przekształcenie, jakież przeistoczenie! Alboż dotąd wolno było choćby przypuścić tylko, że w stosunkach międzynarodowych wina moralna coś waży? Śmiechem ironji powitanoby każdy zwrot, każde wspomnienie o karze i winie. Do katechizmu odesłanoby tego naiwnego, któryby niebacznie i niewcześnie szedł bronić moralnych dóbr ludzkości. A dziś śmiech złośliwy zamarł na przelękłych wargach; dziś zapomniano o swoich teorjach; wypierają się ich i odrzekają dyplomacje i rządy i prześcigają się wzajemnie w odwoływaniu się na sprawiedliwość. Oni to, ciemiężyciele sprawiedliwości, stają się jej adwokatami i rzecznikami. Potrzeba było aż wstrząsających okropności wojny, potrzeba było morza krwi, potrzeba było widma zagłady krajów i królestw, ażeby głos sumienia, jak przecenny kryształ, wynieść na światło dnia.

Dopuścił Pan wojnę i oto poczyna wyzwalać spętane sumienie z kajdan i więzów. Wojna, która się poczęła jako wojna zagrożonych interesów ziemskich, przemienia się i przekształca w naszych oczach w wojnę dla idei i o ideę, i to ideę najbardziej zdeptaną i sponiewieraną, bo ideę sprawiedliwości.

Oto na czem buduję swoje przeświadczenie, iż Bóg nie skaże świata tak, jak skazał Jeruzalem, ale raczej go uzdrowi. Nasi poeci i myśliciele marzyli o trybunale narodów, w którymby sprawy świata były wedle sumienia roztrząsane i osądzane. Dziś w tem powszechnem i wzajemnem osądzaniu siebie widzimy już zaczątek takiego trybunału; on już jest. Dławione sumienie narodów tworzy go z własnego rozpędu. Dziś trudno nam przewidzieć, jak długo wojna toczyć się będzie; jedno wszakże możemy wiedzieć na pewno: będzie ona trwała, dopóki narody

po upokorzeniu nie staną się wyznawcami zasady zdeptanej przez siebie i wzgardzonej; dopóki nie wskrzeszą Polski na zadośćuczynienie za swoją zbrodnię; dopóki nie doprowadzą do końca dzieła sprawiedliwości w swoich przeobrażeniach wewnętrznych; dopóki pokłonu, oddawanego szatanowi, nie okupią wołaniem: „Napisano bowiem: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz" (Mat. IV, 10).

* * *

Lecz jakże, bracia, przystosować mamy owoc rozważań tych do siebie samych? Może li nam grozić podszept pokusy: „To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon?" My przecież nawet nie pragniemy obcych królestw i świata; dość nam, jeśli nasze królestwo nam zwrócą; skoro zaś gwałt na narodzie naszym dokonał się w duchu i przez ducha księcia ciemności, to nie po nim spodziewać się możemy, by nam królestwo powrócił. Nie będzie on przecież swojego własnego zwalczał dzieła, inaczej byłoby „królestwo jego rozdzielone" (Łuk. XI, 17), jak to mówi Jezus w Ewangelji. A zresztą my, ofiary niesprawiedliwości dziejowej, tylko przez sprawiedliwość wybawić się możemy.

Tak mi powiecie, lecz w tem was właśnie biorę za słowo. Przez gwałt, na nas spełniony, świat pogrążył się w bezprawiu; przez sprawiedliwość, nam wymierzoną, z bezprawia swego powstanie; my więc w dziejach sumienia tego świata stoimy na rozdrożach pomiędzy ciemnością a brzaskiem. Skoro zaś tak, to nie wolno nam wracać do tych przewrotnych metod, które moralność wypędziły z życia publicznego; skoro tak, to nam przedewszystkiem nie wolno uznać zasady, że zręczność polityczna lub siła zastąpią nam prawa sumienia i dekalogu Bożego; nie wolno nam szczycić się, że udolnie naśladujemy w mądrości realnych polityków świata tego. Czyżbyśmy mieli w dniu naszego powstania brać do rąk sztandar zużyty, potargany, obłocony i pokrwawiony, na którym widniały głoski: siła przed prawem? Mieliżbyśmy sztandar naszego poniżenia, naszej hańby i naszego ucisku wynosić jako znak naszej mądrości i naszej chluby? Mieliżbyśmy sztandar, który w powodzi wojny przegrywa, brać za godło naszego zwycięstwa? I właśnie gdy świat ze ślepoty poczyna się leczyć, my, którzy mu do przejrzenia pomagamy, mieliżbyśmy jego bielmo na własne kłaść oczy? Nie! Przenigdy! Niechaj więc pierzchną te machjawelskie polityczne formułki, które u nas powtarzano, jak za panią matką, za rządami zaborczemi, ucząc się w ich szkołach politycznych wyznawania tych

zasad, w imię których nas okuto w kajdany. My dziś powstajemy, by iść przed trybunał świata, by dochodzić przed nim naszej krzywdy i naszego prawa; nam nie potrzeba żadnych doświadczeń wojennych; nasze bolesne przeżycia starczą za wszelkie doświadczenia. I pocóż zresztą sięgać nam w przeszłość? Czujemy przecież i rozumiemy, że wtedy tylko wygramy swoją sprawę, gdy sami oprzemy się o nieprzemienne prawo sprawiedliwości i gdy ono w tej wojnie zwycięży; wtedy bowiem tylko my w'niem i przez nie zwyciężymy i wstaniemy. Inaczej, czyżby do nas nie trzeba przystosować słów Apostoła narodów: „O bezrozumni Galatowie, któż was omamił, abyście prawdzie nie byli posłuszni?" (Gal. III, 1.) „Takżeście bezrozumni, że począwszy duchem, teraz ciałem dokonywacie? Takżeście wiele cierpieli darmo?„ (Gal. III, 3, 4). Nie nadarmo cierpieliśmy, bośmy cierpieli za sprawiedliwość i tak ściśle zespoliliśmy się z nią, że jej triumf naszym jest triumfem, a jej pohańbienie naszem pohańbieniem.

Odwróćmy się więc raz na zawsze od mądrości ciała i nie wracajmy ku niej już nigdy w naszem publicznem i narodowem życiu. Nie mądrością ciała rządzić się będziemy, ale mądrością ducha; ją to wyniesiemy na godło naszego narodowego życia, w jej znaku układać będziemy nasze programy i nasze prawa. Nasze wyznanie polityczne zleje się w jedno z naszem wyznaniem religijnem, iż źródło ostateczne sprawiedliwości w Bogu jest, iż On jest naszym Panem i zakonodawcą, iż Jego prawo i moralność zobowiązują nietylko w prywatnem ale i w publicznem życiu; że więc nie szatanowi, o narodzie! ale Jemu jednemu „kłaniać się, Jemu samemu Boską służbę oddawać będziesz". (Mat. IV, 10). Amen.

MYŚL RELIGIJNA W NARODZIE

Kazanie wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie podczas uroczystości setnego jubileuszu archidiecezji warszawskiej w r. 1917, w czasie okupacji niemieckiej.

Pogrobowcem wolnej Polski jest diecezja warszawska. Korzenie jej sięgają jeszcze czasów króla Stanisława, który w r. 1793 zamierzał utworzyć biskupstwo warszawskie i podejmuje starania w Rzymie o kanoniczną jego erekcję. Jest już nawet ustanowiony tymczasowy administrator diecezji w osobie królewskiego brata, ks. Michała Poniatowskiego.

Ziarno, posiane królewską ręką i wolą ojczyzny, wzejść miało dopiero na jej grobie. Co poczęła miłość, tego dokonać miała konieczność smutna i bolesna, bo przez podział Polski sprowadzona. Rzym i papiestwo, przez swój protest przeciwko podziałowi Polski, odgraniczyło wszelką moralną łączność pomiędzy aktem erekcji, podjętym przez ręce obce, a przeznaczeniem i tragicznemi zdarzeniami.

Ale inne są drogi i wyrachowania ludzkie, a inne myśli Boże. Co ludzie tworzą pod wpływem rachunku zimnego i nieubłaganego, tem się Opatrzność Boża posługuje w swoich miłosnych drogach i celach.

Archidiecezja, która w zamiarach ludzkich miała być po wsze czasy pieczęcią na dokonanym rozbiorze, dziś staje się narodowi w setnej tej rocznicy zwiastunem życia i zmartwychwstania. — Oto przed oczyma naszemi roztacza się wspaniały korowód episkopatu; wieńcem okolił ołtarz tej katedry i połączył swe serca w jednym wspólnym hymnie dziękczynnym przed Panem. — Któż przed niedawnym jeszcze czasem śmiałby był marzyć o widowisku podobnem? Ktoby się był mógł spodziewać, że przyjdzie chwila, w której twarde kordony się zerwą, a pasterze polskiego Kościoła zejdą się razem w samem sercu Polski, Warszawie? — To, co wczoraj było nieprawdopodobieństwem, dziś staje się rzeczywistością.

Jakże zrozumiałym, jakże czytelnym jest nam dziś ten znak Pański. Po potopie zawiesił był Bóg tęczę na niebie i rzekł: „Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza pomiędzy mną a między ziemią" (Gen. IX, 13).

Łuk tęczy złocistej poczyna dziś Pan rozpinać nad narodem, a symbolem doby nadziei i chwili odnowionego przymierza między Panem a Polską jest nam łuk sklepienia tej świątyni, który zwisa nad zjednoczonym tu polskim Kościołem. — O takich to chwilach śnił poeta, gdy mówił: „Nad ludzką stęsknioną ziemią tęcza przymierza zabłyśnie".

Jakiż rozrzewniający to widok, jaka wstrząsająca chwila! Jakąż radością przepełnione jest twoje serce, Arcypasterzu, któryś nas w tej uczcie duchowej tu zespolił! — Uroczystość diecezji warszawskiej to nasza wspólna uroczystość, a radość twoja i wesele — to nasza wspólna radość. Myśl też szczęśliwą, by nas tu zgromadzić, począł w tobie, Arcypasterzu, sam Duch Św., który w tych ciężkich chwilach burz i przejść nas wspiera.

Modlitwa, którą przed kazaniem Kościół w usta nam wkłada, przedziwnie zbiega się z tekstem dzisiejszej Ewangelji, bo schodzi się obietnicą zesłania Ducha Św. Hymn „Veni Creator" jest nam dziś prawdziwie hymnem narodowym, bo z tchnienia Ducha Bożego, a nie z mądrości dyplomatów, ani z chęci ludzkich, ani nawet z wysiłków oręża rodzi się Polska.

Niechże spłynie nam dziś ta modlitwa na usta w chwili wielkiej, gdy słyszymy idące ku nam kroki Pańskie! Niechże bije ku niebu; niechaj światło i siła Ducha Św. zstąpi na nas! Niech zstąpi i niech nie dozwoli, byśmy, duchem własnym, tchnienie Jego dławili, albo wypaczali. Niechaj zstąpi, niosąc nam w darze ojczyznę, a wraz z nią dusz naszych i narodu odrodzenie. — Zdrowaś Marjo!

I.

Kiedy literat światowej sławy, sam Żyd (Brandes), a więc zdala stojący od Kościoła, objeżdżał nasz kraj, napisał był w swojej książce, iż katolicyzm dla Polski uważa za niezbędny. Jeśli już powierzchowne zetknięcie się ze społeczeństwem wywołało na usta tego pisarza podobne zdanie i sąd, z pewnością nieuprzedzony, to cóż dopiero mówić o nas? My przecież znamy tak zbliska wpływ Kościoła i jego spójnię z narodem.

Znamy ją z czasów i dziejów, gdy ojczyzna wolną była i niezależną; lecz znamy szczególniej z żywych jeszcze wspomnień i przeżyć, kiedy została okuta w kajdany.

Wtedy to, gdy Polska została rozebrana, Kościół świadczył o naszym narodzie, który, choć rozdzielony na trzy części, we wnętrznościach Kościoła żył niepodzielony i cały.

Naprzekór tym, którzy ojczyznę naszą pożarli i imię jej z karty żyjących wykreślili, papieże wywołują z wyżyn skały Piotrowej imię Polski i mówią w swoich alokucjach i przemowach zawsze o całym narodzie polskim. Oni też stają się jego obrońcami i rzecznikami.

Kościół na chwilę nie wypuszczał Polski z serca swojego i pamięci. Papiestwo przypominało wciąż z nieubłaganą upornością prawa Polski, stawiało przed oczy możnym tego świata ze śmiałością, nie oglądającą się na nic, czyny niesprawiedliwe względem nas. Papiestwo wołało o Polskę, wstawiało się za Polską, przeciwko gwałtom i nadużyciom protestowało; modliło się też za nią i modłom całego świata ją polecało. Papiestwo było puklerzem, o który się rozbijały wszystkie nawały, godzące w Polskę; ją zaś samą papieże na duchu podnoszą, krzepią i nadzieją żywią. Serca Piusa IX i Piusa X koją naród zbolały, jak miłująca piastunka i matka.

I jeśli gdzie naród rozdarty znajdował dla siebie przytułek, jeśli gdzie spotykał się ze śmiało i publicznie głoszonem uznaniem swego istnienia, jeśli gdzie żyła Polska, jako całość i jako naród, jeśli skąd płynęła obrona jej praw, to tylko z papiestwa.

W chwili rozbioru Polski papież błagalnie zwraca się do narodów, by jej pośpieszyły z pomocą, gdyż — jak mówił w swej encyklice — sam wojsk nie posiada dla jej obrony. A jak papiestwo wprowadzało Polskę z krzyżem do katakumb grobowych, tak dziś przez serce i głos Benedykta XV bierze ją miłośnie za rękę, aby zwiastować jej życie, a narodom przypomnieć, że ona ma do niego nigdy nieprzedawnione prawa.

W tych wszystkich głosach Kościoła widzicie, najmilsi, świadectwo najwymowniejsze, jak to Kościół przez pryzmat wiary zrozumiał i ocenił samo znaczenie Polski. Była mu ona świecą, gwałtownie zgaszoną, a włożoną w jego świecznik; tęsknił więc i wzdychał, by się zapaliła na nowo; cieszył się i radował, gdy płonąć poczynała.

Kościół był krynicą, z której naród czerpał życie; był źródłem, które zraszało glebę duszy narodowej.

Rzućcie tylko okiem na historję polskiej diecezji, a w suchych jej datach znajdziecie tej prawdy dopełnienie.

Wszelki plan gnębienia życia narodu zaczynał się od gnębienia życia Kościoła. Jakież wymowne, jakie przekonywające, jakie jasne rozumowanie ten plan ożywiało.

Zamknij albo umniejsz źródła, a wyschnie zraszana przez nie gleba, i zmniejszy się jej rodzajność.

Czyż cierpienia Kościoła i diecezji nie stały się symbolem i wyrazem cierpień narodu? Czyż naród w krzyżach Kościoła nie widział własnych swych krzyżów?

Lecz poza symbolem i znakiem, boje Kościoła o jego prawa były zarazem bojami o prawa polskiej kultury. Kościół, walcząc i zastawiając się za swobodę duszy w jej modłach do Boga, walczył zarazem o najdroższą puściznę narodową, o warunek jej żywotności, t. j. o język ojczysty i o prawa narodu, które w sumieniu miały swój korzeń.

To też w programach Kościoła walczącego słyszał naród sygnał alarmowy dla siebie, widział gdzie i kędy zwrócić ma swe myśli, pojmował i rozumiał, czego mu przedawnić, czego zaspać nie wolno.

To też zrozumieli dobrze ów najściślejszy związek między życiem Kościoła a życiem Polski, arcypasterze nasi. Tu w diecezji warszawskiej ks. arcybiskup Fijałkowski umierając przywołuje do łoża innych biskupów i odbiera od nich przysięgę, że do końca wytrwają w obronie praw Kościoła i narodu. Staje mi też przed oczyma postać, z którą miałem szczęście w życiu się zetknąć, innego pasterza archidiecezji warszawskiej. To ksiądz arcybiskup Feliński. Staje mi w żywej pamięci ta postać czcigodna, okolona aureolą męczeństwa i świętości, promieniejąca tą pogodą duszy, jaką daje wielkie uduchowienie. Wywieziony na wygnanie, męczeństwem swem znaczy najbardziej męczeński i krwawy okres życia Polski. Obok ks. Felińskiego iluż innych męczeńskich pasterzy! Ale i ci, których nie dosięgło wygnanie, ileż przeboleli, ile przecierpieli? Gdyby można otworzyć ich serca i światu je pokazać, ujrzanoby tę samą uczuć tkankę, która ożywiała pasterskie serce św. Pawła, gdy mówił: „Foris pugnae, intus timores" (II Kor. VII, 5), walki nazewnątrz, a wewnątrz ciągłe o Kościół i naród obawy.

II.

Dziś błysła narodowi jutrznia, złocić poczyna marzenia i żyć nam pozwala nadzieją, że skończył się nareszcie okres męczeński. I pytam się w tej radosnej, szczęsnej, wielkiej godzinie, pytam się ciebie, narodzie, jak się też ułoży na przyszłych twoich drogach stosunek twój do życia nadprzyrodzonego? Czy dotrwasz w wierze niezłomnej? Czy w przyszłości będzie ci Kościół tem, czem był w przeszłości — ostoją twojego ustroju, ożywczą krynicą twego życia?

I lękam się, by do narodowej myśli nie zakołatała dziś pokusa, by nie zaczęła podszeptywać Polsce: „Prześliczną i żywą i pełną

zasług kartę ma Kościół w dziejach twoich; był ci on wszystkiem w czasach martyrologji narodu, ale hymn pochwalny na cześć Kościoła już dzisiaj końca dobiega. Jest to już hymn dnia wczorajszego; „jutro" narodowego życia innej już, nowej pieśni czeka. Nie bądź niewdzięcznym, narodzie. Jak klejnot do skarbca, złóż Kościół między narodowe pamiątki i wspomnienia. Ale nie naruszaj spokoju jego pamięci, nie budź go do spójni nowej z życiem narodowem."

Odpowiem za naród na te podszepty niebezpiecznej pokusy słowy św. Pawła, które skierował do uchylającej się od wpływu jego gminy korynckiej: „Jużeście syci, jużeście wzbogacieli; bez nas królujecie" (I Kor. IV, 8).

Dziś w oczach waszych „my słabi, a wy mocni; wy we czci, a my w pogardzie; staliśmy się jako plugastwa świata tego i jako śmieci wszystkich aż dotychczas" (Ibid. 10, 13).

W bolesnej ironji św. Pawła jest odpowiedź na tę maskowaną niewdzięczność, okrywającą się pozorami szacunku; niech te słowa staną za odpowiedź i na naszą pokusę. Karmił was Kościół i utrzymywał — a ledwoście się umocnili i utwierdzili, jużbyście go i odprawić chcieli?! Ocierał wasze łzy i koił rany — a oto ledwo uleczeni, chcieliżbyście już wzgardzić samarytaninem waszym?! Był wam niedawno mądrością i drogowskazem na szlakach życia narodowego, — a ledwo samodzielnie stanąć zdołaliście, chcieliżbyście jego mądrość za nic poczytać i siebie nadeń wywyższać?!

Już się bez Kościoła obejść chcecie...? jużeście się z nim rozrachowali? już mu nic więcej dłużni nie jesteście? Już zgóry na nas patrzycie, jako bogaci na biednych, jako mądrzy na głupich, jako syci na głodnych, jako panujący na tych, których wpływy się skończyły i do pamiątek przeszłości należą?

Lecz nie będę odwoływał się do wdzięczności lub niewdzięczności. Raczej powiem, iż ktoby w narodzie uległ podszeptowi takiej pokusy, ten wszedłby na drogę fałszywą, ten popadłby w wielkie, szkodliwe złudzenie. Bo nie o Kościół sam tylko idzie, ale i o nas, i o naszą przyszłą sprawę. Nietylko Kościół nas, ale bardziej jeszcze my Kościoła potrzebujemy. Nie on bez nas, ale my bez niego obejść się nie potrafimy. I chcę wam te prawdy dzisiaj, w tej chwili uroczystej przed oczy stawić. A pragnąłbym je głęboko we wszystkie serca, we wszystkie dusze wrazić.

Jak w przeszłości naszej, tak i w przyszłości o Kościół nam oprzeć się potrzeba. Wiele się dzisiaj mówi o różnych programach narodowych i politycznych.

Nie przystoi z wyżyn tego świętego miejsca wdawać się w ich rozważanie. Owe hasła i programy zazwyczaj ludzi dzielą, a tu właśnie, w kościele, jest miedza, która powaśnionych kojarzy i łączy.

Wspomnę wszakże o jednym programie, który choć się nie zalicza do żadnych politycznych pomysłów, wchodzi jednak i zaczynia wszystkie programy zdrowe. Jest to program tak prosty i tak naturalny, że mocno zbytecznem się wydaje o nim wspominać, a jednak tak doniosły i ważny, że nigdy dosyć zalecić go nie można. W tych zwłaszcza chwilach przełomowych dla narodu, wśród cieni i świateł, wśród zawodów i nadziei, wśród trosk i radości, program ten unosi się ponad nimi, a w jednem streszcza się słowie: Bądźcie sobą.

Z siebie samego, ze swej własnej kultury, ze swej własnej jaźni naród ma snuć przędzę swojego przyszłego życia i swych organizacyj. I niczego bardziej lękać mu się nie należy, jak tego, co jemu i jego narodowej samodzielności zagraża spętaniem jej czy stłumieniem. Mówił poeta:

„Wzbić się nad siebie potrzeba,
A z siebie przyszłość urodzić.
Do nieba, bracia, do nieba!"

Nie nie można być sobą z dnia na dzień. Nie można sobą być na zawołanie, od dzisiaj. Być sobą, to nie znaczy być geograficznem pojęciem, albo być rządem czy państwowym ustrojem. Być sobą, to znaczy być czynnikiem tym duchem, który urabia narodową myśl, serce i wolę, który się powiązał z właściwościami, przymiotami i skłonnościami duszy narodowej i wycisnął na niej piętno, wyróżniające naród pośród rzeszy innych narodów.

By sobą być — naród zawrzeć musi w piersi swojej tchnienie całej przeszłości, z niej dopiero, z jej wiekowej budowy, z jej przejść, zapasów i walk, z jej powolnych zmagań się i prac, z kształtów jej myśli, z wzorów jej wyobraźni, z rysów jej charakteru, z misji jej i posłannictwa dziejowego rodzi się dusza narodu, której wolno zawołać: Jestem sobą! Stąd nigdy nie zdołamy pochwycić i osądzić w pełni naszej przyszłości narodowej, jeśli się nie oprzemy o przeszłość i jeśli ze źródeł własnej kultury czerpać nie będziemy. Ale dość wymówić słowo: kultura Polski, ażeby przypomnieć sobie ścisły, nierozerwalny związek idei narodowych i Kościoła, bo kultura narodu z tych tylko soków żyć i czerpać może, któremi nasiąkła, powstając. A gdzież szukać korzeni polskiej kultury, jeżeli nie w Kościele?

Czasy jagiellońskie, ta doba najświetniejszego rozwoju Polski, zawtórują mi echami wieków: Z Kościoła i jego kultury narodziła

się Polska! Jak język polski nosi w swojej składni i ustroju niestarte ślady ducha kościelnego, języka łacińskiego, na którym się urabiał, tak i dialekt duszy polskiej, w całym swoim ustroju wewnętrznym, utworzył się na dialekcie nadziemskiej miłości, podanej Polsce przez Kościół. „Z ciebie to ja wyszłam, matką ty mi jesteś" — mówi Polska do Kościoła. „Jam cię na rękach nosił, wykołysał i wykarmił, jam mlekiem i miodem Ewangelji duszę twoją sycił — odpowiada Kościół — poślubiłem cię sobie".

Lecz jakże to Kościół uniwersalny i powszechny, jakim jest Kościół katolicki, oddziałać może na kulturę narodową? Zapewne niemasz miejsca w Kościele katolickim dla t. zw. religij narodowych i kościołów narodowych. On wyszedł z ducha tej modlitwy, w której wołaniu „Ojcze nasz" wszystkie odnajdą się dusze i wszystkie narody. Uniwersalną jest prawdziwa religja w Kościele, podobnie jak uniwersalną jest nauka i wiedza. Jak niema narodowej matematyki, jak tabliczka mnożenia dla wszystkich jest narodów, jak niema narodowej fizyki, narodowej geometrji, jak niema wogóle wiedzy narodowej — tak niema narodowej religji w Kościele.

Ale podobnie jak zdrowe kierunki sztuki, choć z zewnątrz przychodzą do jakiego kraju, lecz gdy się przekształcą na swojski styl, tworzą odrębną sztukę rodzimą, — tak jest i z wpływem religji i Kościoła. Wpływ ten, choć uniwersalny, wchodząc w życie narodu, przenikając pokłady jego duszy i charakteru, łącząc swe dzieje z jego dziejami, staje się kością jego kości, krwią jego krwi, jego Kościołem.

Chociaż więc Kościół Chrystusowy nie jest kościołem narodowym — jednak wpływ jego na naród jest wpływem piastunki, która niemowlę na ręku nosi, albo matki, która mlekiem swojem dziecinę karmi. I w tem najwyższem, najszczytniejszem określeniu, działanie Kościoła jest prawdziwie narodowem. — Jakież to głębokie ślady zostawił Kościół w swym pochodzie dziejowym na duszy polskiej!

Z krynicy Kościoła, z ducha prawa kościelnego, z walk Kościoła o swoją wolność — Polska czerpie ducha wolności, który przenika jej ustawodawstwo, a wyprzedza w tem ona nawet inne narody.

A gdy naród przez swawolę wypaczy ducha wolności, i wtedy w życiu nadprzyrodzonem Kościoła ma dla siebie miarę, granicę, wędzidło.

Trybunały spowiedzi zmieniają Kmiciców w Babiniczów, a rokoszan w nawróconych synów tego kraju, zaś Eucharystja jest źródłem ożywczem tej miłości Chrystusa i Najświętszej Panny, w której

[illegible] się serca, rozdzielone i rozprzęgnięte przez brak [illegible] władzy.

Obyczaj polski przenika romantyzm, ów kwiat, chowany w cieplarni Kościoła. Z Kościoła bierze Polska poszanowanie kobiety i cześć dla domowego ogniska. Liturgia zaś Kościoła i modły jego są wyrazem klasycznym duszy w jej wołaniach do Boga, w których [illegible] głębokie uczucie, a oko wiary patrzy w Najwyższego, jak dziewica kornie, jasno i pogodnie. Wybujała indywidualność w narodzie, brak zmysłu społecznego i państwowego [illegible] w Kościele [illegible]. Światło Ewangelii [illegible] mądrość narodową, która się wyraża w poczuciu jednolitej, zbiorowej myśli narodowej. [illegible] życia nadprzyrodzonego była wiara i [illegible]. Kościół dla narodu był tym ewangelicznym kwasem, który zaczynia całe ciasto. Boje nawet, które naród prowadził, [illegible] idee państwowe, są odblaskiem [illegible] o królestwo Boże na ziemi, i udziałem państwa i narodu w szerzeniu tego królestwa.

Widzicie więc, bracia, z tego krótkiego szkicu, jak to życie nadprzyrodzone [illegible] i [illegible] duszę Polski, jak rozwinęło w niej wszelkie dobre [illegible], jak się połączyło ze szlachetnemi skłonnościami narodu, jak je oczyszczało i przeistaczało, jak wreszcie wiara [illegible] wybujałe samolubstwo społeczne, grożące Polsce rozkładem, a polskiej duszy [illegible] jej skażeniem. Przez wiarę i życie nadprzyrodzone Polska była sobą, była sobą w tem, co w niej świeciło jak kryształ i skrzyło się jak złoto. Gdy wiara słabła, ginął i polski obyczaj, ginęła polska cnota. Dusza polska zatracała swoje skarby, [illegible] w [illegible] za naśladownictwem zepsucia Zachodu, nie też w [illegible] zmysłowości, pijaństwie i przekupstwie Wschodu. I była Polska w wieku XVIII już tylko Polską z imienia, ale nie z ducha.

I w naszych czasach [illegible] i obaw, ilekroć naród czuł potrzebę [illegible] i utwierdzenia ducha własnego, tylekroć zwracał się ku myśli religijnej. Czy to w ustawodawstwie, czy we walkach na [illegible], czy w pamiątkach i wspomnieniach, zawsze i wszędzie dusza narodu wyrażała się w spójni najściślejszej z wiarą. Jest to prawda i zjawisko, które najwymowniej świadczy, iż Polska — właśnie w najbliższem zespoleniu z Bogiem — najbardziej jest sobą. Wspomnijmy tylko twórców konstytucji 3 maja i dzieło ich [illegible]. W tej chwalebnej konstytucji nie przez przypadek jakiś twórcy jej połączyli wielką myśl państwową z myślą religijną; oni,

uznając katolicyzm za religję państwową w Polsce i przydzielając Kościołowi należne mu prawa, wiedzieli dobrze, dlaczego tak czynią. Jak matka Mojżesza, czując się niezdolną do obrony drogiego dziecięcia, zwierza je plecionce i rzuca na fale rzeki, podobnie czynią ci ojcowie konstytucji. Niezdolni już w chwili rozbiorów Polski, aby ochronić naród od rozbicia, lecz instynktem miłującego serca wiedzeni, zwierzają swój żywy pomnik ducha narodowego, konstytucję, tej silnej, zwartej plecionce, jaką jest Kościół. Zwierzają dzieło swoje i ojczyznę swoją niepewnym falom lat i wieków przyszłych, ufają jednak, że przedrogie dziecię ducha narodowego, że święta puścizna narodu, że ojczyzna ich sama, dzięki ochronnej plecionce uratuje się i odżyje. I dzieje następne nie omyliły ich; potwierdziły raczej wypadkami wszystkiemi, jak zdrowe było ich odczucie narodowe i jak słusznie mówił im utajony zmysł wewnętrzny, że naród, chcąc odnaleźć i zachować siebie samego, spoić się musi z myślą nadprzyrodzoną i oprzeć się o niespożytą opokę Kościoła.

Kiedy po rozbiorach Polski i po pierwszej nieszczęśliwej próbie powstania ginie nadzieja na rychłe narodu zmartwychwstanie, wieszczepoeci odtwarzają w swej pieśni myśl narodową i ducha narodu. Opiewają ojczyznę, w której, choć „bez ciała, dusza jednak się ostała". W tej świątnicy ducha, na gęślach swych uniosą oni rozbity naród, a rozćwiartowany, w jedno zleją i zespolą. I oni, acz innemi niż twórcy konstytucji 3 maja idąc drogami, tak samo jednak jak i tamci budują w swych pieśniach ducha narodowego świątynię, i ustawią ołtarz, a na ołtarzu Chrystusa.

Im silniej wieszcze nasi pragnęli wstrząsnąć duszą narodową, tem wyżej ją wznosili, tem ściślej spajali z Chrystusem. Jak twórcy konstytucji tak i oni czuli, rozumieli, zgadywali, że naród rozszarpany odnajduje całość swą w myśli Chrystusowej i sercu Jego.

I zawsze, ilekroć w poezji i literaturze odzwierciedlała się i odbijała dusza narodowa, zawsze taki utwór natchniony rozbrzmiewał hymnem o Chrystusie żyjącym w narodzie. Po przykład do najbliższych sięgnę czasów i wspomnę imię całej Polsce, a Warszawie szczególniej drogie — imię Sienkiewicza, wraz z wielką puścizną jego historycznych powieści. Któż nie wie, jak powieść ta potężnie wstrząsnęła narodem całym? Kto nie doświadczył jej wpływu na własnem sercu? W czemże to tkwił ów wpływ jej tajemniczy? Czy w tem, że autor wskrzeszał przeszłość dziejową? Ależ wskrzeszali ją przed nim i inni. Czy w tem, że z większym umiał odtworzyć ją talentem — i z kurhanów i mogił wydobyć ją tak żywą i krasną, jak gdyby była dzisiejszą?

Niezawodne i w tem, ale nadto w czem innem. W tem przedewszystkiem, że naród w przeszłości tej nietylko czytał historję swoją, ale odnajdywał duszę swoją, siłę swoją, swoje właściwości, swoje pokusy, swoje zwycięstwa — siebie samego.

Prysły pod potęgą pióra i serca autora luve graniczne, jakie groby znaczą między przeszłością i przyszłością! Przeszłość zlała się w jedno z chwilą dzisiejszą i przyszłą. Duch i geniusz narodu wcielił się w osnowę tej powieści — i kiedy szukam i pytam, co też tu jest ostatniem słowem i razem najgłębszą tajemnicą żywotności ducha narodowego — owiewa mię w odpowiedzi pieśń bojowa wojsk z „Krzyżaków", rozbrzmiewająca wołaniem: „Kyrie eleison, Chryste elejson", a czerpiąca się jednak we wszystkich postaciach bohaterskich, przez duchowe zapasy, w „Potopie" i w „Ogniem i mieczem".

I każe wielki pisarz narodowi na rozstajnych jego drogach obracać się ku Chrystusowi i pytać: „Quo vadis, Domine?" I okazuje mu twierdzę, pod której skrzydła niechaj się chroni duch narodu. To Kościół.

Jak pieśń wieszczów romantyzmu intuicją serca odczuła Chrystusa w dziejach narodu, tak tu historja w osnowie powieści wykazała ślady Chrystusa, a ze śladów tych wywinęła niespożytą siłę i żywotność Polski.

Tak powieść dopełniła poezję wieszczą, i obie w zgodnym chorale twórczą kultury narodowej mienią Chrystusa. Jakież to wspaniałe świadectwo ścisłej łączności „Credo" kościelnego z duchem Polski!

* * *

Lecz i cały naród w ciężkich dobach swojego męczeństwa, pozbawiony rządów i królów, odgadł sam i zrozumiał, czem dlań była myśl religijna i ustrój Kościoła. Odgadł i zrozumiał, iż rząd duchowy w Kościele był naprawdę jego rządem narodowym. Jak z osią wiążą się szprychy koła, tak z hierarchją Kościoła powiązał się cały naród. Na wapach był on podzielony, ale pod wodzą episkopatu polskiego czuł się jednym i całym narodem.

Rządy zaborcze narzucały mu swoją władzę; on zaś w sumieniu, sercu i duszy uznawał tę władzę, przez którą Bóg mu rozkazywał, przez którą go pocieszał i podnosił, przez którą opierał go o zakon sumienia i sprawiedliwości. Czuł więc naród i rozumiał, że jeśli przez przemoc obcą pozornie tracił istnienie, to przez nadprzyrodzone życie i ustrój Kościoła odnajdywał siebie i był sobą.

Ten zdrowy instynkt narodu, który poręczenia dla swej samodzielności zawsze szukał w myśli religijnej, w wierze i Kościele, jest

wskaźnikiem naszym na przyszłość. Dziś, gdy nasza myśl narodowa z troską biegnie ku niepewnemu jutru, któż ją w jej obawach utuli, w jej niepewnościach upewni, w jej wątpliwościach rozświeci, jeśli nie wiara?

Tylu dziś imię Polski wywołuje! Tylu dzisiaj wzorowe ustroje przyszłej Polski przed oczy nam stawia! Tylu nam z Polską nieledwie się narzuca! A my tymczasem, pośród tych głosów przemnogich, smutni i stroskani jesteśmy. Bo nas dziś zaprząta głównie jedna troska. Czy też uratujemy, czy też z ognia tej wojny i wstrząśnień pożaru wyniesiemy nietknięte nasze klejnoty? Czy uniesiemy cało ducha narodu? Czy nie zagrożą mu nieprzyjaciele i z wewnątrz i z zewnątrz? Czy rewolucyjne iskry, złączone z politycznemi planami tych, co o nas radzą, nie spalą wnętrza naszego domu i nie zostawią nam gołych, smutno sterczących ścian, i to jeszcze mocno zagrożonych? Lecz jeśli nawet cali wyjdziemy, i wtedy nawet troska nie przestanie tłoczyć piersi naszych. Bo i wówczas jeszcze trzeba będzie się pytać, czy zdołamy wysnuć z duszy narodowej prawa, ustawy i ustroje państwowe, któreby jej nie kłamały, nie były zaprzeczeniem albo skoszlawieniem myśli narodowej, narodowych programów i ducha narodowego? A wszystkie te troski przeróżne zbiegają się w jedną wielką troskę, zlewają w jedno wielkie pytanie: czy też będziemy wierni sami sobie? czy też sobą pozostaniemy? I tak to stara troska powraca do nas w nowej szacie. Nie osłabła, ale raczej wzmnożyła się i spotęgowała. Na tę starą i nową troskę otrzymamy odpowiedź ukojenia i uspokojenia z wiecznie starego i nowego źródła; z tego samego, do którego przytknęli swe usta twórcy konstytucji 3 maja, wieszcze nasi, poeci i pisarze; z tego samego, z którego pił naród cały ufność i siłę zwycięską przeciwko zakusom wszystkim, by go zniszczyć; z tego samego źródła, z którego czerpała nasza przeszłość cała osnowę i zaprawę dla swego bytu. Obróćmyż się więc ku Temu, który się nazwał „źródłem wody żywej", obróćmy się ku Niemu w naszej trosce tłoczącej, powtarzając słowa Piotrowe: „Panie, Ty masz słowa żywota; do kogóż pójdziemy?" Obróćmy się ku Niemu i wyznajmy Mu, że nie złożymy Kościoła do skarbca wspomnień i pamiątek; że na nowych drogach naszego istnienia narodowego nie odłączymy myśli Pańskiej od naszego, życia, od naszego ustroju i naszego posłannictwa. Powiedzmy Mu, że się Go nie zaprzemy, że wiemy dobrze, iż zapierając się Go, zaparlibyśmy się ducha narodowego, zaprzalibyśmy się samych siebie.

Ale potrzebaż, bracia, namawiać, zachęcać was do tego? We własnych waszych sercach czytam jasno tę samą troskę tajemną,

którą tu nazwałem, i czytam pokrzepienie w tej trosce, jakie czerpiecie z myśli nadprzyrodzonej, odgaduję mowę serc waszych w tem wielkiem wzruszeniu, jakie was w tej chwili ogarnia. Uroczystość dzisiejsza, która kiedy indziej zamknęłaby się w skromnych ramach cichego obchodu, i ten wielki zjazd całego episkopatu polskiego ze wszystkich trzech dzielnic wstrząsnęły stolicą, jakby jakieś niezwykłe zdarzenie dziejowe. I sądzę, że się nie omylę, skoro ten dzisiejszy hołd wasz dla nas, tę waszą radość z naszego zjazdu odniosę do przyszłości Polski. Zwolna, zwolna, wyżej i wyżej podnosi się wieko jej trumny, wygląda z niej uanielone oblicze Polski — o czyzna powstaje. I wasze oczy mówią mi: Przyszłość to Polski kołyszemy w uczuciach naszej radości, ale odważamy też ją w naszych troskach i w naszych obawach. Ufamy i radujemy się, że odtąd nie będą nam przewodzić rządy obce; rząd własny nareszcie posiądziemy. Troskamy się jednak i obawiamy, by władzy naszej nie podrywały tajemne knowania i spiski; by dawny wróg, który ujrzy Polskę od siebie odgrodzoną i wałem i murem, nie próbował podziemnych podkopów, łączących go z tajemnemi organizacjami we wnętrzu naszem. Lękamy się, by nie przyświecały wrogom naszym te same plany i metody taktyczne przy wskrzeszeniu Polski, które stosowali tak skutecznie przy jej upadku i rozbiorze.

I dlatego to zwracacie się dzisiaj ku hierarchji kościelnej, która jest szkołą nadprzyrodzoną posłannictwa w narodzie i przeciwdziała tajnej konspiracji, poddając naród pod zakon Pański, przeciwstawiając królestwu ciemności królestwo Boże.

Cieszycie się dziś nadzieją, że nie będziemy już więcej dzieleni, ale lękacie się i trwożycie na myśl, ile to działów wewnętrznych nam zagraża. Lękacie się tych działów, które tworzą waśnie społeczne i duchy wywrotu, dybiące na to, aby szczerby robić w spójni narodowej, dzielić, rozkładać i niszczyć. I znowu obracacie się ku swojej władzy duchowej, z której rąk spływa na naród tchnienie ducha Chrystusowego. Cieszycie się i radujecie, iż Polska powstaje, ale lękacie się o to, iż długo jeszcze będzie podobna temu, którego chloroformem uśpiono przy ciężkiej operacji. Już się przebudził chory, ale jeszcze odczuwa skutki swego uśpienia. Lękacie się i słusznie, iż długo jeszcze skutki chloroformu 100-letniej niewoli działać w nas będą, i dlatego zwracacie się dzisiaj z okiem ufnem i weselnem ku zastępowi polskiego episkopatu, który jest sługą Tego, co rzekł o sobie: „Jam jest droga, prawda i żywot" (Jan XIV, 6). W Nim i przezeń zdrowy duch rządzić będzie tobą, o Polsko!

Od rozbioru swojego naród nie przeżył dotąd takiej chwili. Po raz to pierwszy biskupi polscy z tej i z tamtej strony granic, pociągniętych na ziemi polskiej, zeszli się społem. Patrzcie, jak ta wspólna, braterska uczta w Kościele jest wspaniałą parafrazą żywotności narodu, której żadne prześladowanie, żadne działy ni osłabić, ni zniszczyć nie zdołały. Patrzcie, jak w tym zespole ujawnia się świetlista droga tajemnych zamiarów Pańskich, widoczny zadatek Jego zmiłowań, karm dla nadziei, silniejszej nad wszystkie ludzkie rachuby, bo opartej jedynie o Chrystusa.

Doprawdy, tyle ten obraz mówi swą symboliką, że żadnych nie potrzeba już słów, ni komentarzy. Dzisiejsza scena w kościele jest parabolą, której znaczenie każdy czyta i rozumie; jest obrazem przyszłości dziejowej, której zdawała się zaprzeczać historja zdarzeń zewnętrznych, ale która zmartwychwstaje z serca narodu: obraz zjednoczenia, siły, żywotności i nadziei.

Jakiś dreszcz tajemny przebiegł dziś dusze, jakieś wielkie rozrzewnienie, otucha, wdzięczność i nadzieja obiegły serca wszystkie, jakieś wielkie poczucia jedności i solidarności w Kościele katolickim całej Polski przebiło się przez tę uroczystość i zawisło nad myślą każdego.

Jest to wspaniała parafraza myśli Pańskiej i drogowskaz na przyszłość.

Kościół, przez który zjednoczenie narodowe było i trwało, — i na przyszłość będzie znakiem przymierza między narodem a Panem, będzie mistrzem i stroicielem narodowej duszy, będzie pochodnią wśród ciemności, sterem pośród burzy, będzie wychowawcą narodowych ideałów, będzie źródłem dla tych idei, z których się wyłania dziejowe posłannictwo narodu, — będzie uzdrowieniem tego, co chore, umocnieniem tego, co słabe, koicielem tego, co zbolałe.

A gdy mi teraz żegnać tę wielką i rzewną chwilę przychodzi, jakżebym chciał ją uwiecznić nie już w obrazie, nie w pamiątkowym posągu, ale w sercach waszych. I stąd nie będę was już prosił o osobne pozwolenie na to, co chcę teraz uczynić. Tak jestem pewien waszych uczuć, waszego przywiązania do wiary, waszego zmysłu narodowego, że sam się stanę rzecznikiem waszym, i zarówno w imieniu własnem i najdostojniejszego episkopatu, jak w imieniu waszem, zakończę to przemówienie ślubowaniem:

Ślubujemy Ci dziś, o Jezu, że się nie będziemy wstydzili Twojej Ewangelji, ani się ulękniemy fałszywego sądu ludzkiego, ani zastraszymy pogróżek ludzkich, i wyniesiemy chwałę Twojej Ewangelji

i Twego imienia nad względy nasze i nad słabość naszą, i będziemy tej służyli wiernie i wytrwale do ostatniego tchu naszego.

Zwyczaj ów symboliczny, który był znamieniem narodowego posłannictwa, gdy to szabel dobywano przy czytaniu Ewangelji, na znak gotowości bronienia jej, przyjmiemy dziś w nasze dusze. Spadkobiercy testamentu konstytucji 3 maja, a dawniej jeszcze ślubów Jana Kazimierza, będziemy tej konstytucji wiernymi wykonawcami, i oprzemy, czy to nasze wychowanie publiczne, czy nasze ustawy, związane z życiem publicznem i nierozerwalnością małżeństwa, — o Ciebie, Jezu, jedynie, o Twoją naukę, o Twoje niewzruszone zasady, o Twój Kościół. O jedno tylko błagamy Cię dziś, Panie: Pozostań z nami! Pozostań wśród burz, które w nas uderzać będą, jak pozostawałeś na kruchej łodzi z Apostołami w chwilach burzy na jeziorze Genezaret. Pozostań z nami! bądź światłem w naszych ciemnościach, sterem w naszych wątpliwościach, mocą w naszej bezsilności. Ty to przecież cudownie wyprowadzasz imię i życie Polski — jak ongi nienaruszonych młodzieńców z ognistego pieca — z tej pożogi krwawej ognia i wojny. Pozostań z nami, o Jezu, i dokończ Twojego dzieła. A kiedy wydźwigniesz ze strasznego potopu naród nasz, niby arkę Noego, kiedy już utwierdzisz nasz Syjon na ziemi, i wtedy jeszcze pozostań z nami! Pozostań z nami jako wielki budowniczy naszego królestwa, jako mistrz i stróiciel narodowej duszy, jako nasz zakonodawca, jako nasz Pan i Zbawiciel, jako władca i król nasz. Amen.

UFANIE PRZECIW NADZIEI

Kazanie wygłoszone w bazylice lwowskiej w uroczystość Królowej Korony Polskiej w 1918 r., wkrótce po układzie brzeskim.

Zgromadziliśmy się dzisiaj, bracia, ażeby ponowić w imieniu narodu królewskie śluby, tutaj, w tej świątyni przed wiekami złożone Zeszliśmy się w wielkim smutku naszej duszy, bo gwiazda nadziei, która nam coraz jaśniej świeciła w tej wojnie, nagle zdaje się przygasać, i nie brzask, lecz cienie nocy pragną, zda się, spowić nas zpowrotem. Wstrząs potężny a okrutny przebiegł serca nasze; grom ugodził w nas [1]). Wiem, czego dziś ode mnie czekacie: pragniecie i żądacie, bym podniósł i pokrzepił was; macie wszelkie potemu prawo, bo gdzież, jeżeli nie tu, na miejscu świętem, rozbrzmiewać winno słowo, będące echem słów Zbawicielowych: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni; błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości" (Mat. V, 5, 10). Wiem ci ja o waszych prawach do słowa Bożego, ale znam też i niemoc własną, boć i ja tak samo jak wy pocieszenia i pokrzepienia potrzebuję. I gdybym tylko ludzką nieść wam miał pociechę, nie miałbym poco tu stawać, i lepiejby snać było nie odzywać się wcale. Bo i cóż mógłbym wam powiedzieć? Zdołałżebym tyle nadziei rozbudzonych na nasze ziemskie królestwo podnieść i utrzymać? Toć spotyka nas zawód właśnie ze strony tych, na których w narodzie tak wiele liczono. Miałżebym doszukiwać ukrytych głębi w przeróżnych planach i kombinacjach, wiążących się z powstaniem Polski? Ależ one wszystkie w strzępy oto idą. Winienbym może jedne orjentacje polityczne wywyższać, a drugie w obliczu tak mówiących wydarzeń osądzać i potępiać? Czyż to atoli chwila na spory i sądy, gdy wszystkich nas poczucie wielkiego nieszczęścia jednoczy i spaja? Może więc powoływać się na krew męczeńską a ofiarną naszej drogiej młodzieży? Lecz któż mnie usłucha, skoro ci, którzy tę krew brali, tak bardzo, tak we wszystkiem zawiedli. O słowo ludzkie, jakieżeś ty słabe, jakie marne wobec ogromu i powagi chwili dzisiejszej! Cienie ciężkich, burzą brzemiennych chmur prze-

[1]) Pokój brzeski.

słoniły ci światło. Tyś samo zdolne ledwie jęczeć i płakać; gdzież tobie dzisiaj podnosić i pokrzepiać? Nigdy zaiste nie czułem, jak w tej chwili, iż mi ze słowem ludzkiem iść do was nie wolno, lecz jedynie i wyłącznie ze słowem Bożem.

W Ewangelji czytamy, iż gdy Chrystus z opętanych wyganiał czarty, duch zły, zanim opuścił swą ofiarę, wstrząsał nią raz jeszcze, i to straszniej i potężniej, po zasłyszanem słowie Chrystusowem, niż to zwykł był z opętanym czynić przedtem. W nas zły duch nie mieszka, ale rządził on i rządzi światem, i zanim odda Chrystusowi zdobycz niesprawiedliwości, targa się i miota tem mocniej w swej wściekłości. Ale się go nie lękajmy; właśnie te konwulsje wściekłości, które nas tak zastraszają, są zapowiedzią, iż już rychło nadejdzie godzina, w której iść mu precz trzeba. Utwierdza mnie w tej wierze i przekonaniu dzisiejsza ewangelja, przeciwstawiająca duchowi złemu działanie Ducha Św., który nad jego złością zwycięstwo wnet odniesie. Pod tym sztandarem Ducha Św. dzisiaj się gromadźmy, bo w nim tylko ufność nasza i znak naszego zwycięstwa: a dobrą naszą sprawę oddajmy pod opiekę Królowej naszej. Ślubujmy Jej, iż cokolwiek się z nami zdarzy, jakiekolwiek nas sięgną zrządzenia, wiernymi Jej pozostaniemy sługami, a w poczuciu tej wierności módlmy się ufnie do Niej, aby była rzeczniczką, orędowniczką, opiekunką spraw Polski i narodu w tych przełomowych dla niego chwilach.

Zdrowaś Marja.

I.

Chrystus Pan w przededniu swej męki zapowiada sąd i karę światu i Żydom za to, że w Nim sprawiedliwość zdeptali i zbrodnię na niej spełnili; mścicielem za Golgotę będzie Duch Św. On to zstąpi na świat, ażeby go „karać z grzechu, z sprawiedliwości i z sądu" (Jan XVI, 8). Zapowiedź Zbawiciela spełnia się zaraz w pierwszej erze chrześcijaństwa. Chociaż Duch Św. działa niewidomie, lecz wyroki Jego dla wszystkich są czytelne: i dla przyjaciół oraz uczniów Chrystusa, i dla Jego wrogów oraz Synagogi. Dwo akiem pismem pisze Duch Św. swe wyroki: pisze je pismem ognia i zniszczenia, w katastrofie zburzenia Jeruzalem, którą zgóry zapowiadał był Jezus; ale pisze też cyrograf swego sądu głoskami ognistemi, wyciśniętemi w księdze żywota. Ile mocy duchowej w słowie Apostołów, ile potęgi wewnętrznej w zdroju łask przemieniających serca, ile nawróceń dokonanych, mnożących się w tysiące przez kazanie apostolskie, tyle głosek czytelnych pisma Ducha Św., tyle Jego wyroków, rozbrzmiewających przez świat wołaniem: „Zbawicielem waszym był Ten, któregoście wy

ukrzyżowali" (Dz. Ap. II, 36). Bo On to jest mocą w Apostołach, On jest tajemnym a potężnym zdrojem, przebiegającym dusze; On jest tym, który z śmierci wyprowadził życie. Oba te wyroki, różne co do formy pisma, ale jednolite w swej treści, poczynają być przez współczesnych czytane i rozumiane.

Kiedy Rzymianie oblegli Jeruzalem, przebiegał przez ulice miasta dziwny jakiś człowiek, wołając przeraźliwym głosem: „Biada, Jeruzalem, biada!" Wspomina o nim Flawjusz, historyk żydowski. Był to jeden z tych głosów, które się dobywają z głębin sumienia narodu, wstrząśniętego przez znaki Pańskie, ujawnione w katastrofie. Jakże czytelnym był wyrok kary dla narodu, który w chwili najśmielszych i najgorętszych oczekiwań zbawienia grzebie się w gruzach swojej chwały i swego królestwa.

Lecz i drugie pismo wyroku Ducha Św. odsylabizowują właśnie ci, dla których był przedewszystkiem wydany. Zebrała się rada synagogi, by przedsięwziąć środki zaradcze wobec postępów szerzącego się chrystjanizmu, i zdumiona słucha głosu Gamaljela, który radzi prześladowania zaprzestać, i to nie dla jakiegoś miłosierdzia nad uciśnionymi, bynajmniej. Zaniechajcie tych ludzi — woła — jeśli to, co się dzieje, z ludzi jest, jeśli ta sprawa ludzką tylko dokonywa się mocą, to sama przez się obróci się wniwecz; lecz jeśliby była z Boga, nie zdołacie jej zepsuć; poniechajcie więc jej, „byście się nie zdali z Bogiem walczyć" (Dz. Ap. V, 38, 39). Wieje z tych słów zwątpienie o słuszności sprawy własnej, ale przez wątpienie to przebija się jasno wiara, iż ruch ten nowy, obudzony w duszach, a rozlany potężnie po kraju, nie z ludzi, ale z Boga jest. Jak w gruzach ginącego miasta ów tajemniczy człowiek, tak w radzie żydowskiej Gamaljel jest przedstawicielem tych, dla których podwójnym stylem pisany wyrok Ducha Św. czytelnym się staje.

Te zapowiedzi i dokonania wyroków i kar Ducha Św. nad Jeruzalem powtarzają się w dziejach, i to nieraz z tak uderzającem podobieństwem, iż nieledwie to samo pismo i ten sam tekst wyroku Ducha Św. nad światem rozpoznajemy. A gdy to mówię, komuż z nas, bracia, nie staną w myśli te straszne i wstrząsające wypadki, których jesteśmy świadkami?

Ale przedewszystkiem rzuci się nam w oczy podobieństwo między zbrodnią Jeruzalem a zbrodnią dzisiejszego świata. Duma i pycha dzisiejsza jakże podobna do dumy Jeruzalem; ona to w duchu ukrzyżowała Chrystusa, tak jak ongi ukrzyżowała Go Jeruzalem w ciele; wygnała krzyż z wierzeń, zdeptała symbo miłości i poświęcenia

a wyrzuciwszy precz ze świata Chrystusa, w miejsce krzyża postawiła miecz. Niesprawiedliwość staje się odtąd zasadą i prawem.

* * *

Kiedy Brennus oblegał Rzym i zdobył miasto, zniszczył je i zatrzymał się dopiero przed sercem starego Rzymu, przed jego palladjum, przed Kapitolem.

Lecz lada chwila ręka jego podniesie się i na tę ostatnią pamiątkę Rzymu, gdzie u stóp Kapitolu leżą we krwi jego stróże, senatorowie, rycerze i kapłani.

Wtedy Brennus wchodzi z Rzymianami w układy. Odstąpi on od ostatecznego zniszczenia miasta, jeżeli zwyciężeni wypłacą mu 1000 funtów w złocie.

Przystają na to, zmuszeni koniecznością.

Brennus każe ustawić wagę i poczyna liczyć złoto. Wtem spostrzegają Rzymianie, że waga jest fałszywa. I w łatwowierności swojej poczną przedkładać zwycięzcy, ak niesprawiedliwie z nimi postępuje, jak się wręcz własnym słowom sprzeniewierza. Wtedy dziki i twardy wódz galijski odpasał wielki i ciężki miecz od boku swego i dorzucił go do wagi z drwiącemi słowy, które przeszły do historji i w przysłowia narodów: „Vae victis!"

Któż w duchu Brennusa nie pozna ducha dzisiejszych rządów i dzisiejszych ich sterników?

Nie jeden już Brennus, ale całe narody tak czynią, jak on czynił.

Pokonawszy słabszych, chcą z początku ratować pozory sprawiedliwości i wchodzą w układy; potem, w miarę jak rosną i mnożą się ich żądze, przestają krępować się zobowiązaniami. A jeśli pokrzywdzeni do tyla są naiwni, by żalić się i skarżyć, głuche są na to trybunały świata. Sternicy ich ciskają na szale twardy, żelazny miecz, wołając z szyderstwem: „Vae victis!"

Czyż nie widzimy, jak przemoc toruje sobie wszędzie drogę do narodów jedynie przez miecz?

Uznawałaż ona słuszność czyjąś i prawo poza jego ostrzem? Jak Brennus złożył był w mieczu swoje zasady, swój dogmat i wiarę, nawet siebie samego, podobnie świat dzisiejszy w mieczu i przez miecz wyraził wszystko, w co wierzył, co kochał, co bóstwił i czcił; rzucił też na szalę samego siebie. Wszak te znamiona, te rysy państw i narodów, te zasady, rządzące dziś niemi w świecie wypadków, są już powszechnie znane.

Lecz za winą przychodzi kara.

Dziś nie przebiegają po miastach gońcy straszliwi a tajemniczy jak ongi po ulicach Jeruzalem, by ostrzegać świat słowy: „Biada! biada!"

Nie potrzeba ich! — Stali się zbędni.

Te dzisiejsze latawce, unoszące się nad miastami, niby sępy krwiożercze a żałobne, te bomby, pękające ze świstem i hukiem, te armaty celne a dalekonośne, mierzące w serca stolic i krajów i w puch obracające najcenniejsze zabytki kultury — czyż nie przemieniają się w tyleż języków i w tyleż głosów żałobnych, które wciąż w uszy świata dzwonią, wciąż groźnie nawołują: Biada światu, biada!

Lecz czy w tem „biada!" straszliwem nic nadto nie słychać, jak tylko wołanie ludzkiej przemocy i ludzkiej rozpaczy? Roznosiż ono jeno grozę, jeno strach, jeno samą beznadziejność?

Nie! — Gdy ludzie swemi niszczącemi działami ogłuszają świat, Duch Św. budzi go i cuci. Gdy w stutysięcznem echu straszliwego „biada!" poczętego z mocy ludzkiej, wszystko drętwieje i zamiera, Duch Św. unosi ów okrzyk w głąb ludzkiego sumienia, wstrząsa niem i woła do niego: Dopust to Boży i kara Pańska za grzechy wasze!

Komuż ta wewnętrzna mowa Ducha Św. jest dziś jeszcze niezrozumiała?

Kto dziś nie widzi związku pomiędzy zaciekłością świata i narodów a palcem Opatrzności Bożej?

Komu dziś jeszcze może być tajnem, że zapaśnicy, choć się coraz więcej wyczerpują, jednak nie mogą się od siebie oderwać?

Kto nie dojrzy w tem widowisku jakiegoś wyższego prawa, jakiegoś wyższego dopustu, którego celom nawet złość ludzka służy?

Sumienie narodów i świata coraz wyraźniej czyta zapisany przez Ducha Św. sąd: „Digitus Dei hic est!" (Exod. VIII, 19).

Lecz jak podwójną odpowiedź dawał Duch Św. ongi w Jeruzalem, odpowiedź śmierci w jej zburzeniu, ale i odpowiedź życia w budzących się cnotach chrystjanizmu, podobnie daje ją i dziś światu. Na odpowiedź śmierci następuje odpowiedź życia.

Słyszę dziś głosy, które mi zwiastują tę odpowiedź Ducha Św. W Berlinie miał w czasie tej wojny odczyt publiczny pewien niemiecki myśliciel, który jako oficer, służący na froncie, przybył za urlopem do kraju. Odczyt jego był poświęcony rozważaniu pobudek i sprężyn dzisiejszej wojny. Wychodził on z założenia, że nie rozumie ducha i charakteru dzisiejszej wojny ten, kto sądzi, że się ona rozgrywa o jeden czy drugi szmat ziemi, albo o „prestige" tego czy tamtego państwa.

Gdyby tak było — mówił ów prelegent — czyżby ta wojna nie była dawno skończona? Czyż zrozpaczone narody potrzebowałyby sięgać po drogi kwiat młodzieży, a nawet po dzieci, aby niemi zapełniać swoje rozdarte, przełamane fronty?

Czyż można dziś sądzić, że ta straszliwa, a coraz zacieklej szalejąca wojna ma za cel ostateczny aneksję, czy też wyrzeczenie się aneksji?

Nie. Wojna ta — woła on — nie jest wojną świata zewnętrznego przeciw światu zewnętrznemu. Nie jest to wojna jednego gospodarstwa przeciw drugiemu, nie jest to wojna wzajemnej chciwości krajów i narodów. Jest to walka wewnętrznego życia przeciw życiu wewnętrznemu. Sprawy zewnętrzne są dla niej tylko pozorem. Jest to wogóle wojna o wewnętrzne wartości świata, i dlatego musi być rozstrzygnięta od wnętrza, nie od zewnątrz.

Ktoby inaczej twierdził, ktoby inne, niższe pobudki podsuwał tej wojnie, wzbudziłby u walczących tylko wstyd, gniew i oburzenie. My bowiem — woła prelegent berliński — nie walczymy o nic innego, tylko o nowe, twórcze ukształtowanie się świata.

W słowach tych żołnierza, który należy do szeregów najbardziej militarnej armji, przebija się dźwięk głosu Ducha Bożego, gra w nich jego echo. Są więc już dusze, które w wielkich wypadkach tej wojny tekst wyroku Ducha Św. czytać umieją i czytają, nie potrzebując nawet zewnętrznych sylabizować kataklizmów. Wchodzą ci ludzie w głąb dusz własnych, w głąb sumienia i stamtąd wynoszą, tchnieniem Ducha Św. zapisaną prawdę o nowym porządku świata, o nowej sprawiedliwości, która z boleści wojny się rodzi. I nawet najbardziej wykrętna dyplomacja poczyna dziś wtórować tej nowej dusz muzyce. Czyliż nie słyszymy, jak rządy obecne wzajem się obwiniają o moralną przyczynę tej strasznej wojny? A od kiedyż to wywołanie wojny nazywa się winą? Czy można wogóle mówić o winie w dyplomatycznych sprawach? Słyszeliśmy przecież przez całe dziesiątki lat, że niemasz moralnej winy w sprawach międzynarodowych, że jest tylko co najwyżej zręczność lub niezręczność, ale nic ponadto. Czyż więc dzisiejsze oskarżanie się wzajemne nie dowodzi, że sumienie w narodach się odezwało, że zmusiło nawet bezsumienną dyplomację do uznania jego głosu, do zatwierdzenia jego praw? A cóż znaczą nowe hasła, głoszone tak hucznie: o braterstwie ludów, o sądach w narodach, o wolności danej narodom małym do rozstrzygania o swoim losie? Czyż nie przemawia przez nie wszystkie nowa dusza świata, stworzona przez Ducha Bożego podczas tej wojny? Same zaś hasła są przecież

wyniesione i wydobyte z wnętrzności Ewangelji i ludzkiego sumienia, poznać więc po nich odrazu autora: jest nim Duch Św., który ma misję świadczenia w dziejach ludzkich o Chrystusie, o Jego zasadach, o Jego nauce.

Nadszedł sąd świata — i „książę tego świata precz wyrzucon będzie" (Jan, XII, 31). On to przez swe przewrotne zasady, przez zdeptanie sprawiedliwości i wyszydzenie jej rządził światem. Kończy się jego panowanie, nowa era się poczyna.

* * *

Jakież to jasne głoski wypisał Duch Św. we wnętrznościach ludzkości! W pewnej przenośni możnaby do niej przystosować słowa, które św. Paweł wyrzekł do gminy korynckiej: „Jesteście listem Chrystusowym,.... napisanym nie atramentem, ale Duchem Boga żywego... na tablicach serca" (II Kor. III, 3).

Rany ludzkości i krew z nich się sącząca, jęki jej, westchnienia i jasnowidzenia jej ducha zlewają się w alfabet, niewidzialną dłonią pisany, a układający się w zdania i sądy. Krwawe litery wypisały wyrok: „Mane, tekel, fares" dla pychy ludzkości; głoski zaś, zapisywane w jej duchu, zwiastują odrodzenie przez sprawiedliwość. Któż, bracia, czytając to dziwne i cudowne pismo, zechce jeszcze mówić i twierdzić, że wojna ta największem jest głupstwem i nastraszniejszą niedorzecznością? Jest nią ona zapewne, o ile dziełem jest człowieka; ale jednocześnie mądrością jest, poematem wspaniałym Ducha Św., który zawstydził mądre tego świata i z głupstwa samego mądrość wyprowadził. Wszakżeć to już w początkach samych tej wojny każdy czuł, że na coś wielkiego się zanosi i że jakaś myśl Boża tkwi w tych wypadkach.

Za wiele było namiętności, wprzęgniętych w tę wojnę, za wiele ofiar, za wiele nieszczęść, a nadto za wiele znaków działania Bożego, za wiele wstrząśnień, za wiele uniesień, by to wszystko miało być nadaremne. Zapewne, nowa droga dla ludzkości, wytyczona przez Ducha Św., nie jest jeszcze szerokim gościńcem, ale wąską ścieżynką; jeszcze obłudne i nieszczere są nawoływania do sprawiedliwości; obłudne też i nieszczere są okarżania się wzajemne; samolubne nieraz domaganie się o stanowienie narodów o sobie; — ale idzie czas i przyjdzie, kiedy czyste złoto oddzieli się od rudy; przyjdzie też czas i już oto idzie, kiedy człowiek dzisiejszy usiądzie, głowę pochyli, w obie ją ujmie ręce i zaduma się głęboko, zaduma nad dziedzictwem, które był roztrwonił i z dymem puścił, zaduma się nad tem, dlaczego dom Ojca

opuścił, zaduma się i powie: „Pater, peccavi" — Ojcze, zgrzeszyłem Łuk. XV, 18) i zapragnie powrócić na drogę cnoty.

Oto wtedy, w tem dumaniu tryśnie mu światło, oto wtedy wybije godzina, na którą czekał Duch Św., by przemiany w duszach dokonać. W tem właśnie przejrzeniu, w tym blasku myśli, w tem nawróceniu duszy tkwi dobry dorobek wojny. Nie nawrócą się zapewne wszyscy, ale i w Jeruzalem, gdy się przez chrześcijaństwo wielka dokonywała przemiana, nie wszyscy się nawracali; nawracało się jednak wielu i ci siejbą się stali nowego porządku świata. Dosyć będzie tymczasem na samem zaczynieniu, jak mówi Paweł św.: „Bo jeślić zaczynienie jest święte, tedy i ciasto; a jeśli korzeń święty, tedy i gałęzie" (Rzym. XI, 16).

Niechaj więc tylko, na gazy złe i trujące wonie, znajdzie się dobra woń Chrystusowa, to już i udzieli się i tym, co żyją, i tym, którzy giną, — i wionie duchem odrodzenia po świecie.

Lecz oto niejeden z was pomyśli w duszy: Czy tylko nie nazbyt jasno przyszłość malujesz? Czy tylko sam nie łudzisz się w tych widzeniach i przewidywaniach? Co będzie, jeżeli przemoc znowu triumf odniesie? jeśli pokój, który po wojnie nastąpi, stare porządki zatwierdzi? Co będzie, jeśli zwycięski miecz jeszcze bardziej nad ludami zacięży i prawo pięści napowrót za kodeks jedyny i zbawczy obwieści?

Nie sądźcie, że się tych pytań ulęknę. Są wypadki dziejowe, gdzie owocem wojny była tylko kara, było oddanie narodów na pastwę ich własnych zasad, które je zniszczyły i rozsadziły. Ale dziś zbyt wiele narodów jest w wojnę tę społem wmieszanych, zbyt ich wiele błędów się swoich wyprzysięga, abym mógł taki kres wojny uważać za ostateczny.

Pytacie, co będzie tedy?

Odpowiem: nie wiem; ale wierzę w jedno, że pokój dyplomatów nie będzie jeszcze pokojem trwałym, a wyrok trybunału ludzkiego nie będzie ostatniem słowem trybunału Ducha Św.

Czy będzie on zatem chwilowem jeno zawieszeniem broni, przerwą w zapasach, po których nastąpią nowe jeszcze wojny? Czy może zmian dokonają wstrząśnienia wewnętrzne? Cokolwiek się stanie, jedno mi jest i pewnem i jasnem: działanie przetwarzające Ducha Bożego nie da się w niczem skrępować.

Nie spocznie On już, dopóki świata nie pouczy, nie przekona i nowego porządku rzeczy nie sprowadzi. Nie Duch Św. będzie nowych wojen sprawcą, ale ludzie. Byłoby to zresztą czemś całkiem zwy-

czajnem. Po wielkiej burzy przyroda fizyczna zazwyczaj powoli układa się do spokoju, podobnie i przyroda duchowa. Wszelkie wojny miały zwykle po zawartym pokoju nowe fazy. A i dziś raz po raz słyszymy, to że wojna ta nierychło się skończy, to znów, że gdyby się skończyła w pewnym obrębie, na drugim zato wybuchnie krańcu. Na wojnę lądową odgrażają się wojną morską, na wojnę strategiczną odpowiadają groźbą wojny ekonomicznej — i tak bez końca: zupełnie jak w chorym organizmie, gdy jedno ognisko zapalne się zagoi, drugie się obok otwiera.

Ale Duch Św. nawet takim pokojem chwilowym, dokonanym pod znakiem siły, posłużyłby się do wręcz przeciwnego, swojego celu.

Mówiłby On wówczas ludzkości:

„Nie dojrzałaś jeszcze do haseł nowych, które wygłaszasz; pieścisz niemi swe uszy, ale nie wkładasz w nie swojego serca: wygłaszasz je szumnie, ale dla nich duszy nie zmieniasz. Jesteś jak chory, który po pierwszym paroksyzmie choroby gotów powrócić do złudzenia, iż nigdy nie był chorym; wróćże raz jeszcze pod czekan siły żelaznej. Niechże on będzie jak choremu recydywa, która go zmusza do przedsięwzięcia najpoważniejszych dla zdrowia zarządzeń: przebądź jeszcze tę nową kwarantannę, aż się zgoła oczyścisz. I dopiero gdy poczujesz, jak gorzkie i niesprawiedliwe jest prawo siły, któremu przedtem tak bezwzględnie hołdowałaś; gdy sercem całem wzdychać poczniesz do odrodzenia i nie pożałujesz na to ni wyrzeczeń, ni ofiar: wtedy dopiero gotową będziesz na przyjęcie moich wskazań i na wprowadzenie ich w życie."

Mam przeto wiarę żywą, że już nie spocznie Duch Św. w ludzkości, dopóki nie „pouczy" i nie osądzi „świata z grzechu, sprawiedliwości i sądu" (Jan XVI, 8), dopóki go z dróg apostazji do stóp Chrystusa nie sprowadzi.

II.

Ale powiecie, bracia: Oto kazanie prawie do końca dobiega, a mówiłeś tymczasem o wszystkiem innem, tylko nie o nas, o narodzie naszym, o Polsce. A wszakże to święto nasze, poświęcone wyłącznie wspomnieniom narodowym. Wierzajcie mi, iż świadom jestem tego zadania i że we wszystkiem, co dotąd mówiłem, Polskę miałem na oku i ku niej zmierzałem. Tylko pomnijcie! Dziś losy Polski tak są złączone z przejściami świata, iż rozłączać ich niepodobna. Dlatego to i was zapytam: zali to nam samym nie potrzeba tejże samej nauki

w szkole Ducha Św., jakiej udziela On światu „o grzechu, sprawiedliwości i sądzie"?

Grzech niesprawiedliwości nie kala wprawdzie rąk naszych; myśmy przecież sami ofiarą niesprawiedliwości świata, a nie jej sprawcami. Z ducha naszego dawno wyszło światło, które osądzało kręte drogi dzisiejszej epoki, wiodące ją ku przepaści. Możemy się tem poszczycić, że wieszcze nasi, jakby jasnowidzące organy Ducha Św., przepowiadali światu zgubę.

Kto, gdzie, kiedy tak wołał, jak wołał Mickiewicz, na pół wieku i dalej wstecz, że świat się nie uratuje, jeśli Ewangelji Chrystusa nie wprowadzi w życie publiczne? Kto i gdzie tak wołał, jak wołali nasi wielcy poeci, że kupiectwo i militaryzm wypędzą z Europy wszelką wiarę, wszelki ideał, i oddadzą świat pod najstraszliwszy ucisk materji?

Kto, gdzie i kiedy zawołał tak górnie do świata, jak wołał doń Krasiński, mówiąc: „W tobie wciąż mieszka Chrystus, o ludzkości!"

Nie dość wszakże odpoczywać na tych wspomnieniach. Pytać nam raczej siebie, rachować się z sumieniem dzisiejszem, czyśmy dochowali tej górnej, idealnej puścizny? Czy sprawiedliwość w życiu publicznem jest nam równoznaczna z panowaniem zasady Chrystusowej w życiu narodu? Czy zlewa się ona ze świętością naszego życia? Czy napełnia nas duchem bezinteresowności i ofiary w życiu publicznem? Czy też może służymy nieraz sprawiedliwości faryzejskiej, a nie Chrystusowej? Czy może hołdujemy pocichu teorji, że w etyce publicznej interes i korzyść rozstrzygają o wszystkiem? Czy nasze małe kramarskie kupiectwo nie jest regulatorem naszego publicznego obywatelskiego sumienia? Chełpimy się może, żeśmy mądrzy przez cynizm, nie znający żadnej wyższej zasady moralnej?

Ale dlaczego to — ozwie się może głos — skazaniśmy, by cierpieć za drugich? Dlaczego musimy być przytroczeni do rydwanu tego świata, dlaczego to mamy cierpieć za to, że świat jeszcze nie dojrzał do pełnienia misji Ducha Św.?

Łatwe pytanie — łatwa i odpowiedź. Czyżeśmy sami już dojrzeli? jesteśmyż czystemi i wdzięcznemi organami, sposobnemi do przyjęcia natchnień Ducha Św.? Czy może i nam jeszcze do tego daleko? może i my sami kwarantanny potrzebujemy przedwstępnej?

Obaczmyż! porachujmy się z sobą.

Gdy kto jest w czyjej szkole, tego pierwszą powinnością będzie znać swego mistrza, dobrze wiedzieć, ile mu się zawdzięcza.

Czyśmy więc tego świadomi, żeśmy w uczelni Ducha Św.? że On naród nasz wprowadził napowrót do rzeszy narodów; On świat przymusił, by imię nasze obwieścił; On wziął sprawę naszą w ręce, by ją do końca doprowadzić? Czy my o tem pamiętamy? Przypatrzmy się sobie, jakeśmy to gorączkowo wywoływali różnych naszych wybawców, a w całej litanji wskrzesicieli jednego tylko nazwiska zabrakło: Boga i Ducha Św. Wierzyliśmy ślepo w mądrość innych; potem olśniewaliśmy się blaskiem własnej mądrości; tylko na jedną nie liczyliśmy mądrość, tę właśnie, która darem jest Boga i niebios. I oto naraz zrobiło się ciemno dokoła nas. Stare drogi wichurą zawiane, a nowych dróg zgoła nie widać. I pogrążamy się w rozpacz. Gdzie światła nasze? — wołamy. Lecz co za zorzę uważaliśmy poranną, to błędne tylko były ogniki. Pogasił je Pan.

Przyszedł traktat brzeski; wstrząsnęliśmy się strasznym bólem, jęknęliśmy, zakrzyknęliśmy oburzeni. O, jak świete jest oburzenie nasze, jak usprawiedliwiony jęk, jak zrozumiały wstrząs duszy! Lecz nie dosyć nam było boleć i płakać, złorzeczyć i oburzać się; myśmy się jeszcze poczęli dziwić. Komuż to i nad czem to wydziwialiśmy? Mamże o to pytać? Zamiast dziwić się innym, czyż nie winnibyśmy raczej dziwić się samym sobie, żeśmy tak bezwzględnie ludziom zaufali? Któż winien, jeśli sami wilki w owczej skórze poczytujemy za baranki? Kto winien, jeśli kruchą trzcinę za dąb niezłomny uważamy? Kto winien, iżeśmy tam miłości szukali, gdzie serca były kraterem wulkanów, ziejących lawą zniszczenia?

Nie można się temu dziwić. To, co się stało, jest okropne i wprost potworne, ale łatwo zrozumiałe. I dobrze jest, że się nam oczy wczas otworzyły. Jest prawo, które tak samo włada narodami, jak rządzi sercami ludzkiemi. Nieraz przecież obudzi się w sercu poczucie winy, chęć jej naprawienia i zapał dla dobra, które się deptało. Lecz zaledwie przeminie chwila świętego zapału, już oto powraca stary nałóg, powraca wypędzony szatan, który wziął sobie jeszcze innych do pomocy, i jak mówi Zbawiciel: „Wtedy rzeczy ostateczne gorsze są niż pierwsze" (Mat. XII, 45).

Tak dzieje się często w ludzkiem sercu. Czemużby się tak dziać nie miało w narodach, u których o poznanie winy daleko trudniej, a entuzjazm miłości nieraz kłamstwem jest i udaniem?

W księgach Machabejskich czytamy opowiadanie o Lizjaszu, wodzu i hetmanie asyryjskiego króla, który taką dał radę swojemu panu, uciskającemu Izraela: „Dajmy tym ludziom prawicę, a uczyńmy z nimi pokój, i ze wszystkim ich narodem, a postanówmy z nimi, aby jako

i przedtem chodzili w prawach swoich" (I Mach. VI, 58, 59). „I podobała się mowa w oczach królewskich i książąt — powiada historyk — i posłał do nich pokój uczynić i przyjęli go, i przysiągł im król i książęta" (I Mach. VI, 60, 61). Ale niedługo trwał u króla ten nastrój szlachetny, bo ledwo się przyjrzał murom Syjonu, ledwo poznał, jak smaczny kąsek z tak mu się usuwa, już pożałował swojego porywu, swych zobowiązań i swej przysięgi. Dawny nałóg chciwości powrócił, wziął górę nad sercem i „złamał król prędko przysięgę, którą poprzysiągł" (I Mach. VI, 62).

Za długo to świat dzisiejszy spowity był w samolubstwie, za długo na Polsce dopełniał kresu win swoich; zbyt nawykł do tego, by karmić się krwią jej i ciałem, i żyć z niej; za często, najadłszy się, mówił, że kąskiem mu była dobrym i smacznym, ażeby się można było po nim spodziewać, iż od jednego razu ku innym nawróci się myślom. Więc i nie dziwmy się, powtarzam.

Ale gorszą, bracia, rzecz oto spostrzegam. Patrzę w serca wasze, czytam w nich i widzę ze zgrozą, że wasz żal, wasze poczucie doznanego zawodu, a nawet u niektórych oburzenie, nie kończy się na samych ludziach, lecz ku Bogu samemu się zwraca. Jak Żydzi na puszczy, szemrzemy przeciw Panu, gorzkie Mu czyniąc wyrzuty: „Czemużeś nas wywiódł z Egiptu, abyśmy pomarli na pustyni?" (IV Mojż. XXI, 5). Natożeś nam, Panie, ukazywał zdala rąbek ziemi obiecanej, abyś nas poraził w samym jej przedsionku? Natoż dusza nasza zrywała się w dziękczynieniu i uwielbieniu Twych wyroków, któreś nam odkrywać począł, by teraz znagła opadła w zawód i zwątpienie? Natoż w żagle nasze narodowe kazałeś dąć wiatrom, popychającym nas na fale, które biegną ku morzu, aby wichrem groźnym i huraganem straszliwym zawrócić łódź i rozbić ją o rafy i skały? Natożeś nam począł okazywać swoje zmiłowanie, by potem tem silniej dać nam poczuć Twój gniew i Twoją karę?

Stój, ludzkie serce! Zatrzymaj się, narodzie! Ujrzałeś pogaszone światła i już sądzisz, że to nocy początek, nocy jakiejś wiecznej, zmorami trapiącej? Twoja to źrenica tak patrzy, bo chora jest i słaba. Dopuścił Pan pogaszenia świateł i dopuścił, zaprawdę, jako karę dla nas, karę zasłużoną, gdyż zaufaliśmy ludzkiej pomocy i „wojskom Assura". Taką ufność za grzech poczytał Bóg swojemu ludowi: „Biada synowie zbiegowie — mówi Pan przez Izajasza — abyście czynili radę, ale nie ze mnie ... którzy chodzicie, abyście zstąpili do Egiptu, a nie pytaliście się ust moich, spodziewając się pomocy od mocy faraonowej i mając ufanie w cieniu Egiptowym. I będzie wam

moc faraonowa ku zawstydzeniu, a ufność w cieniach Egiptu ku zelżywości" (XXX, 1—3).

Karze nas Pan, bośmy jeszcze ślepi, jeszcześmy nie przejrzeli; opieraliśmy się wciąż to na sobie, to na drugich, a Bóg zawstydzał naszą mądrość i nasz rozum polityczny, i tak zwane orjentacje chwiały się, pryskały, jak bańki mydlane. Składaliśmy ofiary, dawaliśmy krew serdeczną, a oto jej pieczęcią pokój brzeski. I pokarał nas Pan, lecz w samej karze tkwi dla nas ratunek, bo karą tą nauczył nas, że nie możemy ni na sobie polegać, ni na drugich. Na drugich nie, bo nas zdradzają; na sobie nie, bośmy za mali do tak wielkich wypadków. Za malibyśmy byli nawet wtedy, gdybyśmy posiadali najgenjalniejszych ludzi i najpotężniejsze wojska, bo nie genjusz, nie wojsko rządzi tą wojną, ale Duch Boży; to przecie wszyscy widzimy, na to wszyscy patrzymy.

Lecz iluż to mamy genjalnych i wyjątkowych ludzi? Jak gdyby z umysłu, jak gdyby z dopustu Bożego, ludzie wybitni zeszli do grobu przed tą nową erą, bo zazdrosny jest Pan o siebie i o chwałę swoją, choć nie dla siebie, ale dla nas jej pragnie. Właśnie w samych niedomaganiach, niedoborach, pomyłkach i błędach naszych, w samej małości i małostkowości naszej odzywa się głos Jego: „Nic beze mnie uczynić nie możecie" (Jan XV, 5). Ale tem lepiej, żeśmy mali, żeśmy ciemni, żeśmy słabi, bo się jak Paweł św. „przechwalać będziemy w naszych słabościach" (II Kor. XII, 9); bo dzięki im tem bardziej uwielmożnimy imię Pańskie, i nawet pokusa nas nie zdejmie, by się obracać ku sobie; wszystko Jemu wyłącznie zawdzięczać i ku Niemu wołać będziemy: „Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi Twemu niech będzie chwała" (Ps. CXIII, 1). A poznamy, bracia — przyjdzie na to czas i chwila — iż to nie noc nas spowiła; bliżsi jesteśmy blasku i chwały, niźli sami sądzimy.

Nie myślcie, że was pocieszam, opierając się tylko na jakiemś przeczuciu wewnętrznem, iż będzie inaczej. Nie na przeczuciach i nie na uczuciach, ale na realnym wspieram się wywodzie; jużem go wam przedstawił, już go znacie, już widzicie potężne działanie Ducha Św. w tych walkach, i wiecie, iż jak ongi, gdy Go zapowiadał Jezus, dziś On „karze świat z grzechu, ze sprawiedliwości i z sądu" (Jan XVI, 8). Karze zaś świat, nie na jego upadek, ale na jego powstanie. Na tem przeświadczeniu opieram silną wiarę, że pokój brzeski nie jest nocą, że nie zagasło światło, które Pan rozniecił; na tem buduję, iż rozpoczęte dzieło Ducha Św., dzieło przemienienia świata, nie może się do-

konać bez powstania Polski. Bo jakżeby mógł świat powstać do sprawiedliwości, jeśliby starej niesprawiedliwości nie naprawił? Jakżeby się mógł w Duchu Św. odrodzić, jeśliby stara zbrodnia sumienie jego i nadal obciążała? Duch Św., który powołuje ludzkość do zmartwychwstania, musi wprzód odwalić kamień grobowy, który ją tłoczył, a tym kamieniem jest rozbiór Polski.

Jak więc wierzę w karę i odrodzenie świata przez Ducha Św., tak samo wierzę, że z temi ciemnościami zajaśnieje brzask, a po słabości naszej przyjdzie moc.

Wołamy dziś do Ciebie, o Panie! zlituj się nad nami; nie policz nam naszej skargi, nie policz naszej niecierpliwości. Hiobem jesteśmy narodów, a wszakże żalu Hiobowego Tyś, Panie, za złe nie poczytał. Acz się woli Twojej poddajemy, niechaj nam jednak wolno będzie zaklinać Cię i błagać, byś skrócił nasze męki, a godzinę zbawienia objawił. Czyżbyś nato miał, o Panie, zajaśnieć Polski imieniem, aby ono, na pośmiewisko świata, a na hańbę naszą, na nowo zagasło? Byłżebyś dość mocnym, by imię Polski, znagła i wbrew wszelkim rachubom, na świeczniku narodów postawić — a nie miałoby Cię stać na to, by je w pełni utrzymać i w chór narodów na zawsze wprowadzić? Chciałżebyś tylko nato obudzić nasze nadzieje, aby nas potem na cięższy jeszcze i boleśniejszy skazać zawód? Chciałżebyś świtem przed naszemi oczyma zamigotać, aby nas potem w noc czarną pogrążyć?

O nie, Panie! Wierzymy, że nie! Ale my słabi i chwiejni, więc Ty dopomóż niewierności naszej!

A w Twoje ręce, o Panno Najświętsza! składamy dziś nasze śluby i odnawiamy je. Dlatego zwleka jeszcze Pan, bośmy ich nie dopełnili; więc chcemy dopełnić, stając przed Tobą jako sługi Twoje, korne a ufne, że nam dopomożesz i że się nad nami zlitujesz, Ty, Polski Królowo!

Jakoś była dotąd polskiej korony strażniczką, tak dziś bądź jej wkrzesicielką.

Ślubujemy Ci, nie bacząc na żadne, choćby najczystsze względy, ślubujemy Ci naszą wierność, nie pytając, co nam dasz za nią, czy naszych pragnień i żądań dopełnisz i kiedy dopełnisz. Miłość ku Tobie i ku Zbawcy naszemu wiąże nas i zobowiązuje, bez żadnych względów i żadnych zastrzeżeń. Ale ufamy Ci, Pani, oddając się Tobie, że wszystko na dobro nasze obrócisz.

Tyś służebnicą się zwała Ducha Św., Tyś Jego natchnień najczystszem była naczyniem. Ty w Jego dziele odrodzenia najskuteczniej na naszą rzecz współdziałać będziesz.

Nie chcemy Ci, o Pani, wskazywać, co masz czynić; Ty lepiej wiesz, w czem dobro nasze, aniżeli my sami. My raczej wszystkie nasze wołania, wszystkie pragnienia, wszystkie bóle i żale, całą naszą ufność i nadzieję w jedno zamkniemy słowo i jeden okrzyk, krótki jak jęk, błagalny a prosty, jak prostą jest mowa dziecka:

„Monstra te esse Matrem!"

„Okaż nam się Matką!" Amen.

PROGRAMY NARODOWE

Kazanie wygłoszone w katedrze krakowskiej w czasie nabożeństwa dziękczynnego po uwolnieniu Krakowa z rąk austrjackich 1918 r.

„Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcie za Nim,
Jeżeli Baal, idźcie za nim!"
(III Król. XVIII, 21).

Słuchacze najmilsi

Zeszliśmy się w tej prastarej świątnicy grobów królewskich i pamiątek przeszłości, dziś w tej radosnej historycznej zeszliśmy się chwili, by Panu podziękować za wszystko, by Mu dziękować tu, gdzie tyle dziesiątek lat gród wawelski symbolem był niewoli narodu — dziękować za to, że prysły kajdany nałożone narodowi, że ziemie polskie, dotąd rozdzielone, zlewają się w jedno. Radość przepełnia serca nasze.

Jednak nie dał nam jeszcze Pan w pełni jej zakosztować, bo z weselem miesza się dotąd gorycz. Chce snać Pan, byśmy i cierpieniem i własną współpracą z Bożem działaniem wysłużyli sobie tę radość już całą, już pełną. Gorycz miesza się dziś do puharu wesela, gdy wspomnimy, że stolica kraju naszego jeszcze nie jest w ręku naszem; gdy wspomnimy, że wróg, który tyle lat siał kąkol pomiędzy dwa bratnie narody, jeszcze w ostatniej chwili jak ten wąż, co splotami swojemi okolił ofiarę swą, puścić nareszcie musi, jeszcze stara się ukąsić i jeszcze próbuje truciznę wsączyć, narody bratnie rozdzielić, nienawiść między nie położyć[1]). Ale ufajmy w Panu, że dzieło swe zbożne doprowadzi do końca i że wtedy zaślepieni współbracia pośpieszą uścisnąć dłoń naszą, tę dłoń, którą wiekami wyciągał nasz naród, nie po zabory, ale po zjednoczenie sięgając.

Inną jeszcze wspomnieć tu muszę gorycz niezmierną, która nam te pierwociny radości zatruwa w duszach. Z jaką to godziwą zazdrością przychodzi mi rzucić wejrzenie w obóz wrogów naszych, których widzę tak solidarnie zjednoczonych, gdy idzie o dobro ich narodu. Nie myślę mieszać polityki do kazania, ale skoro mam mówić o moralnej, duchowej stronie naszego życia wewnętrznego, wolno mi i przy-

[1]) Mowa jest o Ukraińcach.

stoi nawet wskazać na dobry przykład. Niemcy zamyślili przeobrazić się ostatecznie w ustrój już zupełnie demokratyczny, oparty o szerokie warstwy ludu, i by tego układu dokonać i do skutku go doprowadzić, wybrano osobę arcyksięcia, a nawet udzielnego panującego. Czy powstał kto przeciw temu, że z mitrą książęcą wchodzi człowiek, który ma dać ostatnie piętno demokratycznego ustroju tej wielkiej przełomowej chwili w Niemczech? Czy sarknął choćby jeden głos? Nie. Zespolili się wszyscy przy władzy i tak narodowcy jak socjaliści podali rękę temu księciu, wołając: „Przewódź nam w zbożnem dziele!"

Słuchacze najmilsi! Patrzcie na ten przykład, który wam wskazuję. Czy możemy z ręką na piersi szczerze tu przed grobami królewskiemi powiedzieć, żeśmy w tak wielkiej chwili wszyscy zjednoczeni? Dzisiaj dzienniki przyniosły wiadomość, że ta władza polska, która po stu przeszło latach po raz pierwszy nam zawitała, po raz pierwszy do nas przemówiła rodzimem sercem i rodzinną mową wolnych narodowych uczuć, jak się dowiadujemy, jeszcze nie objęła swego posiadania, a już zostaje zasuspendowana w swojem urzędowaniu[1]).

Nie moja rzecz w to wchodzić, poco i dlaczego? Ale jeżeli rozpatrzymy się w konkretnych wiadomościach, to łacno się dopatrzyć, że chmury zawisły nad rządem polskim, nie od zewnątrz, ale z wewnątrz; od nas to one samych pochodzą. O mój Boże! Czy to nie ból serce chwyta? Więc my, tacy usłużni, tacy korni, może aż nadto korni wobec władzy obcej, mybyśmy dziś poczynać mieli dzieje naszej wolności od podeptania władzy własnej? Więc my, cośmy dziś dziełem i ręką Pańską złączeni w jedno, mielibyśmy poczynać sami od działów moralnych? Mielibyśmy rząd tworzyć obok rządu, a nawet, jak słyszę, rząd rewolucyjny przeciw rządowi prawowitemu? Niech na to odpowiedzą sumienia tych, co w narodzie przodują, bo historja, a nawet chwila obecna już o tę odpowiedź jasną się upominają, a ja wspominać muszę o tem, chociaż z przykrego obowiązku, chociaż wiem, co ściągam za to na siebie. Mniejsza o osobę moją, niechaj prawda mówi dla służby i dobra Ojczyzny!

Lecz może tak nie jest, może to pozory nas mylą? Dałby to Pan Bóg! bo wtedy, wtedy dopiero możnaby już pełną piersią i pełnemi usty czerpać z puharu radości i wesela.

[1]) Aluzja do przyjazdu księcia Witolda Czartoryskiego do Krakowa w roli namiestnika dla Galicji.

Najmilsi w Panu słuchacze! Chociaż tyle chmur jeszcze przed sobą widzimy, chociaż wam o goryczy mówię w chwili, gdybym wam śpiewać pragnął pieśń wesela, jednak ufnie w przyszłość spoglądam. Być może, że niejedna wichura nad nami się rozpęta, być może, iż za niejedno odpokutować przyjdzie, ale ręka Pańska, która nas wywiodła, i dziś nas do bezpiecznego portu doprowadzi. Więc dziękujmy Panu!

Ale, najmilsi, dziś nie chwila jeno na same wzruszenia, na same uczucia szczęścia i radości! Dziś jest chwila do poważnego rozpatrzenia się i w nas samych, i w tem, co przed nami jest, co idzie ku nam.

I w narodzie żydowskim wytworzyły się były przeróżne walki i przeróżne partje, i rozdzielił się był naród na czcicieli Baala i czcicieli prawdziwego Boga. Ale ten rozdział nie był jasny; coś połowicznego tkwiło u czciciela Boga, którzy spoglądali także ku Baalowi, a znowu u czcicieli Baala, którzy jednak nie chcieli zrywać z dawnym Bogiem. W takiej historycznej chwili stanął prorok z polecenia Bożego przed narodem i zapytał ich o rozstrzygającą odpowiedź: „Dopokąd będziecie chromać na obie strony", dopokąd chwiać się będziecie pomiędzy Baalem a pomiędzy Bogiem? Oświadczcie się nareszcie, a „jeśli Pan jest Bogiem, to idźcie za Nim, jeśli Baal jest Bogiem, to idźcie za nim!" (III Król. XVIII, 21).

I ja dziś, acz nie prorok, staję przed wami, najmilsi, ze słowem proroka, aby was tak samo zapytać w tej przełomowej chwili: Dopókąd się chwiać będziecie pomiędzy Baalem a pomiędzy Panem Bogiem? Oświadczcie się raz, za kim właściwie idziecie. — Nietylko ja pytam o to, ale i wypadki. Wypadki wielkie zmuszą was rychlej, niżeli sądzicie, byście odpowiedź na to pytanie dali nareszcie Panu, sobie i narodowi.

Jeżeli mam wskazać wam na kult Baala w narodach i ojczyznach, nie będę uciekał się do historji, ani tem bardziej do filozoficznych uczonych wywodów. Pokażę wam poprostu obraz, dobrze wam znany, straszliwej tragedji olbrzyma północy, który nas gnębił tyle lat, a dziś niby piorunem tknięty skruszył się cały i brnie w powodzi krwi i anarchji. Oto Baal dziś tam króluje przez wszystkie złe żądze, przez swoją namiętność niszczenia, przez swe okrucieństwo nienasycone. Otwiera on paszczę wciąż po nowe ofiary. Płatni zagraniczni a zręczni ajenci ujęli ster w swe ręce i ich to skinieniu służy bóstwo straszliwe. Czyż potrzeba rozsnuwać wam dalej ów obraz okropny a ponury, jakiego nie znały dzieje?

Oto Baal, oto jego wszystkie złe instynkty, rządy i władztwo!

Jeżeli więc chcecie za bożyszcze waszego narodowego uczucia okrzyknąć i obwołać Baala, to patrzcie na te krwawe i straszliwe jego ślady, to patrzcie na tę siejbę śmierci, która jednak żadnego nie rodzi życia, tylko sam rozkład, tylko samą woń trupią! Bo czyż się ulżyło co ubóstwu wieśniaka, który dziś, głodniejszy niż kiedykolwiek przedtem, radby zrzucić twarde jarzmo tego bóstwa z karku swego? Czy ulżyło to bożyszcze robotnikowi, dla którego wrzekomo cały ten przewrót dokonany został? Są wybrani, którzy używają, ale szeroka masa ściska pięści w gniewie i bolesnem rozczarowaniu — a ofiary wciąż bez końca idą, a nie dla jakiejś idei krwawią i broczą, lecz dlatego, aby żądzę, nienasyconą żadną ofiarą, jednak nasycić.

O straszliwe bożyszcze, które utopiło we wnętrznościach swoich i świadomość narodową tego olbrzyma, choć słabą, ledwo tlejącą, w tej chwili zalaną powodzią zniszczeń; i dobrobyt, bogactwo, i przeszłość i teraźniejszość całą, a nie zbudziło żadnej nowej myśli, żadnej idei, na którąby można wskazać, jako na siłę odradzającą!

Nie! my nie chcemy tego boga! my się odeń wszyscy odwracamy, my się go lękamy, by ku nam nie przyszedł, dlatego odpowiedź wasza jest łatwa.

Nie chcemy Baala. My z kajdan niewoli wychodzimy ku wolności. Nie chcemy oków sroższych niż wszystkie kajdany ciemięzców; my z grobowca ciężkiego, z letargu długiego wskrzeszeni, otwieramy źrenice i serca ku blaskom promiennym życia; nie chcemy zniszczenia i śmierci. Myśmy wśród udręk i katuszy, pośród walk i znojów ratowali ducha narodu, i utrzymaliśmy go, i dzięki temu dziś powstać możemy. Nie chcemy plugawego błota, które go poplami, nie chcemy niszczącego ognia, który w popioły go zmieni. Pragniemy wolności i dlatego bronić się będziemy przeciwko niewoli. Życia pragniemy, więc też ze zgrozą odwracamy się od widma śmierci. Ducha narodu w piersiach naszych czujemy, niechże więc precz odejdą od nas szatany kusiciele, duchy nienawistne, tak obce nam i wrogie. Nie chcemy Baala — wołają nasze usta, woła nasze serce; lecz zali i czyny nasze tym uczuciom i słowom wtórują? Zdawałoby się chwilami, że im raczej przeczą. Mówimy: nie chcemy Baala — i szczerze mówimy, ale robimy i działamy tak, jakbyśmy go pragnęli i triumfalne miejsce mu u nas gotowali. Boć jeśli wróg idzie na nas, jeżeli ostrzy broń, gotuje pociski, układa strategiczne plany, to wtedy nie dosyć wołać: nie chcemy wroga mieć u siebie! — czynem należy wolę narodową stwierdzać. A gdzież są nasze programy, gdzie są nasze organizacje, gdzie

są nasze zasady? Gdzie są te silne i żywotne hasła, przez które dzwoni się na alarm w uszy narodu: „Hannibal ante portas!" Wróg już przed bramami naszemi! Czy myślicie, że wystarczy postawić lichy parkanik z przegniłych desek, aby powstrzymać napór kulomiotów, bomb i kartaczy? Toć nie drutem kolczastym, nie zasiekami i rowami odgradza się dziś żołnierz od wrogich zastępów.

Od rewolucyjnych prądów i wywrotowych zasad odgrodzić się musimy silnemi zasadami porządku i ładu. I nie układać się z niemi, nie milczeć tchórzliwie, nie łudzić się nadzieją, iż, rozwielmożywszy wroga, tem łatwiej się go pozbędziemy. Kto nie ma odwagi, aby złemu się przeciwstawić, jakże chce, by zło się nie panoszyło?

Skoro sędzia nie śmie wydać wyroku na przestępcę, skoro przedstawiciel porządku społecznego nie ma dosyć silnej ręki, by nią przychwycić tego, który ład i zasadę ładu depce; skoro bezsilny rząd nie używa swej władzy, ażeby złe ukrócić; skoro partje porządku gotowe są własne rządy obalać, by się nie narazić rewolucji, to jakimże cudem miałaby się powstrzymać mętna powódź anarchji, która jak fale wezbrane, gdy im nikt tamy nie stawia, rozleje się wszędzie?

Lecz wyście umieli w waszej połowiczności i w waszej słabości wymyślić mądrą teorję. Powiedzieliście sobie: nie zwalczajmy nieprzyjaciela, gdyż możemy go podrażnić; usypiajmy go raczej, głaszczmy, pochlebiajmy mu, wypatrując tymczasem skrzętnie, czy on sam nie ma wrogów w jeszcze radykalniejszym odłamie. A wtedy poco nam samym walczyć, skoro wystarczy podsycać walkę w obozie naszych wrogów?

I cóż się wtedy dzieje? Zamiast zmagać się ze złem, wy czynicie złu ciągłe ustępstwa. Z dobrej i nieprzymuszonej woli, przez haniebne układy, okryte nazwą polityki, odstępujecie piędź po piędzi stanu narodowego posiadania. Wy sami nosicie kamienie, wapno i cegłę, by jak najemnicy wznosić budowę narodowi wrogą. Niech kto wtedy spróbuje uzyskać coś w imię narodowej zasady, wrogowie go zakrzyczą, że wstecznik, że wróg postępu, wróg ludu. Wy go bronić nie będziecie, boście i słabi i sojuszami związani. Ale niech tylko zakrzyknie wróg społecznego ustroju, to choćby najniesprawiedliwsze było jego żądanie, wy pierwsi mu nadskakiwać będziecie. I rozzuchwalicie wroga, a przyzwyczaicie społeczeństwo do wiary, że tylko radykalizm jest silny, i że z nim tylko liczyć się wypada; wszystko zaś, co jest naprawdę dobrem, sprawiedliwem i świętem w społeczeństwie, widocznie jest bezsilnem, skoro nikt za niem się nie ujmuje.

Mówiliście sobie, że nie trzeba drażnić złego, bo gotowo nam zagrozić; mówicie, że trzeba jednych zwalczać przez drugich. I czynicie wszystko, aby w ten sposób wzmocnić nieprzyjaciela, by już bez trudu zwyciężył.

Jeśli zaś doprawdy jest rozchylenie w radykalizmie, to wy sami popychacie radykalizm bardziej umiarkowany w objęcia radykalizmu skrajnego.

Nie chcieliście za nic walki, a tymczasem do niej przyjść musi i przyjdzie, chyba że wszystko oddać zechcecie zwycięzcy. Przyjść — mówię — do niej musi, bo skoro dzięki waszemu poparciu zradykalizuje się społeczeństwo, zradykalizuje lud, wtedy anarchja, czując się na siłach, płatna przez pieniądz zagraniczny, na szkodę kraju i narodu, podniesie chorągiew buntu i zagrozi samemu naszemu państwowemu istnieniu. Wtedy trudno już będzie walczyć, bo wróg będzie naprawdę silny, a my naprawdę słabi. Gdy wy będziecie onieśmieleni, anarchja będzie czelną i śmiałą — gdy wy chwiejni w wyznawaniu dobrej zasady, ona odważną w głoszeniu złej i przewrotnej. Gdy wy się chórzliwie w domach pochowacie, ona wyjdzie na dachy, na ulice, na publiczne zgromadzenia, by szerzyć bezkarnie królestwo terroru, wywrotu i gwałtu. Dzięki waszemu milczeniu i waszej niemocy, ona zwycięży!

Niebaczni, słabi, połowiczni! wamże to budować gmach Ojczyzny? wamże to stawiać jej podwaliny? wamże to być jej ochroną?

A jednak pomimo wszystko wołam: Bądźcie nią!

„Pókiż na obie strony chwiać się będziecie?

„Jeśli Baal jest Bogiem, to idźcie za nim,

„a jeśli Bóg jest Bogiem, to idźcie za Nim!"

Dokądże dzielić się będziecie między dawne nałogi, wyniesione z politycznych kuluarów państw zaborczych, a pomiędzy programy, jakich od was żąda obecna wielka chwila?

Dokądże to chwiać się będziecie między własną lekkomyślnością a poczuciem grozy i odpowiedzialności wobec zadań dzisiejszych? między interesem partyjnym a wielkim interesem narodowym?

I

Wiem, co mi powiecie: Czyż można dziś kogo z łączności narodowej wykluczać? Nie, tego bynajmniej nie twierdzę. Ojczyzna, jak dobra matka, woła dzisiaj ku sobie wszystkie swe dzieci, które się do niej pragną przyznać; gdyby to nawet były dzieci niewierne, dawniej

szydzące i urągające i natrząsające się z jej cierpień i słabości, ona im to przebaczyć gotowa, a nawet już im przebaczyła.

A jednak mimo to co mówię i co słuszność powiedzieć nakazuje — obstaję przy swojem twierdzeniu: że z wrogami ustroju społecznego jednoczyć się nam nie wolno. Nie maszże w tem sprzeczności? Bo jakże można łączyć się i nie łączyć?

Odpowiadam przez porównanie: jeżeli dom się pali, wszystkich społem wzywa się, by chwytali za konwie i ogień gasili; ale pytam się: jeśli później, po ugaszeniu pożaru, ci, co wespół z tobą pożar gasili, wejdą do twej rodziny i zechcą wraz zasiąść do twej rady familijnej, ludzie nieznani, duchowi twej rodziny obcy i wrodzy, to czyż ich do rady dopuścisz? czy z nimi się połączysz? Inna jest jedność zewnętrzna, a inna jedność wewnętrzna; co innego szeregowanie się wszystkich w jedną armję, a co innego połączenie się w pracy nad kulturą duchową państwa i narodu, nad jego oświatą, nad jego religijną i moralną zasadą. Wy zwolennicy łączności i zespolenia, stronnictwa ładu i porządku, które się społem łączyć myślicie ze stronnictwami radykalizmu, wy, którzy chcecie poza zjednoczeniem zewnętrznem, politycznem, przeistoczyć wewnętrznie radykalizm, zastanówcie się tylko nad tem, jak bardzo w błędzie jesteście. Jeżeli dwóch ludzi zamierza ten sam dom budować, a jeden z nich chce wznieść dom parterowy, drugi zaś piętrowy; jeden pragnie go zbijać z desek, a drugi murować z kamienia, to pytam was, czy ci ludzie mogą wespół pracować? czy zdołają wznieść wspólnemi siłami jedną budowę? Nie mogą i nie zdołają; gdybym się wszakże powoływał na waszą zasadę, powiedziałbym: dlaczego nie zdołają? przecież jedność zawsze jest możliwą? Lecz któż na tym przykładzie nie widzi, iż dwóch przeciwnych sobie zasad nigdy zlać w jedno niepodobna; nie dokona tego nikt, a najmniej osiągnąć to zdolni ci, co w imię swojej zasady szukają sojuszów, przymierzą się i kojarzą z radykalizmem, dlatego iż w nim widzą siłę.

Jeden tylko z dwóch planów może być i będzie przy budowie użyty. Który? tego łatwo się domyślić. Ile razy czynniki ładu sprzymierzą się z czynnikami radykalizmu, ile razy wyrzekają się własnej pracy i własnych programów dla świętej zgody, ilekroć zaniedbują organizowania ludu i oddają go w ręce fałszywych proroków, tyle razy radykalizm zwycięża kosztem i z pomocą tych ludzi, którzy go zwalczać byli winni.

Nie chcę ja zaprzeczać możności wpływu jednych na drugich — udzi ładu na ludzi przewrotu, tylko inaczej go sobie przedstawiam.

Najpierw trzeba zerwać ze złą polityką szkodliwych sojuszów, która za ukłon w stronę złego obiecuje fantastyczne królestwa i władze.

Potem zaś pod hasłem: służba Boża i służba ojczyźnie — skupmy wszystkie zdrowe pierwiastki społeczne; zawierzmy bogatej moralnej sile i skarbom duchowym, jakie są złożone w polskim ludzie i społeczeństwie, odwołajmy się do nich. W nich powiążmy społeczeństwo w jeden żywy, silny, sprężysty organizm, a wtedy dobro stanie się siłą i wtedy ci nawet, którzy zasad dobrych nie uznają, będą przymuszeni z tą siłą się liczyć.

Do takiego zwycięstwa prowadzi droga przez walkę zdrowej nauki z nauką szkodliwą, zdrowej zasady z zasadami wywrotu. Walka ta, wkońcu zawsze zwycięska, przewalczona w pokusie Zbawicielowej, dokonywa się w znaku i słowach, któremi On odpowiedział kusicielowi: „Panu Bogu twemu kłaniać się, a Jemu samemu Boską służbę oddawać będziesz" (Łuk. IV, 8).

II.

Często słyszę, jak się odwołujecie do sądu historji. I słusznie. Wszyscy przecie dobrze czujemy, ile to ważą na szali dziejowej chwile, które przeżywamy. Wiemy o tem, że jeśli w innych dobach wielkie nieraz czyny w cieniu pozostają, dziś lada proszek i pyłek jest prześwietlony słońcem historji. Tej oko spoczęło na naszej dobie, całe skupione i wielkie.

Myślimy o tem i dobrze czynimy.

Tylko ostrzegam was przed jednem złudzeniem: nie sądźmy w zaślepieniu, że wielkie chwile czynią nas samych wielkimi. Nie sądźmy, że historja jest zwierciadłem, w którem sycić mamy swoją próżność i pychę, wołając: oto, jacyśmy wielcy! Nie myślmy też, że chwile wielkie są rozgrzeszeniem od tych rzeczy, które zwykle uważamy za małe i dlatego je lekceważymy. Nie! wielki czas przychodzi nie dla apoteozy naszej, ani dla rozgrzeszania nas. Wielki czas sądem jest Bożym, o który wołał poeta, gdy się modlił:

„Daj nam, o Panie, czynami świętemi,
W dzień sądu Twego samym wskrzesić siebie."

(Krasiński.)

Kiedy Zbawiciel zstąpił na ziemię i począł był głosić królestwo Boże, ostrzegał współczesnych, iż z Nim poczyna się dla Izraela i ludzkości nowa epoka, a biada tym, którzy patrzą, jakby nie widzieli, i słuchają, jakby nie słyszeli; biada tym, którzy dobrze umieją wróżyć o pogodzie, czy niepogodzie, ale w znakach czasu rozeznać się nie umieją.

Czyż tego ostrzeżenia Zbawicielowego nie wolno nam przystosować do każdej wielkiej chwili, którą przenika promień Jego miłosierdzia i potęgi? Nie On-że to woła dzisiaj ku nam przez łaski wewnętrzne i przez wymowę zdarzeń i wypadków: „Nie w pychę to wam się wynosić, nie w radość tylko uderzać; drżyjcie na myśl, iż, w wielkich żyjąc czasach, tak wielki ciężar odpowiedzialności za nie dźwigacie. Drżyjcie na myśl, że wasze powołanie podobne jest do powołania tego, który nastawia zwrotnicę na szynach. Od małego przechylenia, prawie niewidocznego dla oka, zależy w przyszłości, czy pociąg dojdzie do kresu, czy też się wykolei. Niejeden z waszych czynów, w tej dobie poczętych, na oko małych i nieznaczących, będzie zwrotnicą dla przyszłej narodowej myśli i przyszłych dzieł narodowych. Wy przede mną — mówi Pan — rachunek zdacie za to, czy w narodzie, który wam tworzę, osadzi się królestwo Boże, czy też królestwo Baala. Zadrżyjcie przed brzemieniem waszej odpowiedzialności".

Głos zaś Chrystusowy, który się odzywa w sumieniach i sercach waszych, rozebrzmi w historji przyszłości. Nawet w żyjącem pokoleniu tkwi już świadomość, iż ci, którzy przędą w wielkich chwilach nić dziejową, są podsądnymi, którzy staną przed trybunałem i odpowiadać będą za swoje czyny. Nieraz zaś tam, gdzie ludzie zapominają o sądzie i trybunale Bożym, przypisują sobie samym prawo osądzania działań osób historycznych. Morderca, który targnął się na życie węgierskiego męża stanu[1]), zabijając go, cisnął mu te słowa: „Zabijam cię za to, żeś sprawcą był tej wojny." Zbrodniarz w tem jednem słowie pozywa ofiarę przed własny trybunał, sądzi ją i wydaje wyrok; w jednej osobie oskarżycielem jest i katem. Pozywa zaś, sądzi i skazuje tego męża stanu za spowodowanie nieszczęść wojny. Nie mają usta mordercy prawa do wydawania wyroku, z ogólnego jednak przeświadczenia o odpowiedzialności osób, które w wielkich występują chwilach, czerpie dla siebie morderca rozgrzeszenie i tworzy puklerz dla swego sumienia. Chcę tu na tym przykładzie wykazać, jak sąd za działalność publiczną i narodową nie jest tylko filozoficznem pojęciem; jest on w powietrzu, przedziera się przez namiętnosci; nieraz nawet językiem samym tych namiętności mówi, wciela się w masy i udziela się duszom.

Dla was zaś, którzy zastawiacie się przed złem, którzy nie znacie układów tam, gdzie idzie o sumienie i o sprawę Pańską, dla was,

[1]) Tisza.

bojowników o czystość narodowej duszy, niechaj te myśli będą pokrzepieniem i pociechą. Wam to przypadła niewdzięczna, po ludzku rola i zadanie, wy pod wiatr iść musicie, wy przeciw fali nieraz płyniecie. Ciężko wam wiosłować i ręce w znużeniu opadają, a pokusa kołacze w stroskanem sercu: I na cóż się zdadzą te moje wysiłki? Zło potężniejsze jest ode mnie; zmoże mię i przemoże, jako chmurę swoją gonity, ażeby na moim grobowcu przedrwiwać moje zamiary i me ideały. „Próżno przeciw ościeniowi wierzgać”, próżno budować gniazda, gdy burza i wichry dookoła szaleją i cegłę i kielnię z ręki zemdlonej wytrącą. Próżno wić gniazdo dla słabszej narodowej pracy tam, gdzie gałęzie się łamią albo ku ziemi zginają; próżno próbować stać tam, gdzie szczere i silne zasady są obrzucane błotem pośmiewiska, wzgardy i odrazy.

O odwróćcie się od podszeptów pokusy i odżegnajcie od niej mężnie! Choć bije nawała, choć wiatry świszczą, choć burza idzie, budujcie dom budowania waszego na fundamencie niespożytym. Zapewnia was Ewangelia, iż jest taki fundament: „Wszelki — mówi Jezus — który słucha słów moich i wypełnia je, podobny jest mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I spadły nawalnice, i wezbrały rzeki, i powiały wiatry, i uderzyły na ów dom, a on nie runął, bo podwaliny jego były na opoce” (Mat. VII, 24. 25).

Powstańcie, mężowie, i ścielcie gniazda dla pierwszych wzlotów odradzającej się ojczyzny. Gdy gną się ku ziemi wątłe gałęzie, wynieście je wzgórę, na skalne wyżyny. Burza może rozstrącić gniazda wróble czy wronie, orlego nie dosięgnie. Budujcie gniazda orle! A o was samych nie pytajcie; myśl o odpowiedzialności przed historią i Panem niechaj przeraża połowicznych i słabych. Wam ta myśl niechaj się stanie otuchą i ostrogą. Patrzcie, jak nieraz już na tej ziemi wschodziła czasem po latach siejba poświęcenia i ofiary. Gdy siewcy ją siali, siali jakby przeciw wiatrowi, tak, że się zdało, iż całe nasienie poszło na marne. Ale nie. Nasienie zapomniane porwała historia, ręką Pańską siana, i przedzierzgnęła w mocne rodzenie, które wzeszło na grobach i kurhanach siewców. Zdało się było, kiedy oni siali, iż nic ich ziarno na szali dziejów i wypadków nie waży; aż oto po lat dziesiątkach wystrzela ono w kwiat i owoc, który cały naród zasila. Amerykański mąż stanu[1], który pierwszy zawołał o sprawiedliwość dla Polski, oświadczył przed kilku dniami, że to, co czyni dla narodu naszego, czyni z wdzięczności. Uważa bowiem

[1]) Wilson.

za obowiązek Ameryki uiścić się z długu serca wobec Polski za to wszystko, co Kościuszko i Pułaski zdziałali w amerykańskiej wojnie o wolność.

Jakąż to tajemniczą i wielką naukę daje nam w tych słowach historja! Czyn obywatelski, żołnierski, rzucony przez Polskę gdzieś w dalekie, zamorskie kraje, zdawał się czemś niepotrzebnem dla narodu samego — zbytkiem, nie przynoszącym mu nic zgoła. Aż oto, po stu przeszło latach ten właśnie czyn, wydobyty z przeszłości, na grobach swoich bohaterów odżył w korzeniu i porasta w zieleń i owoc: zaś owoc tej siejby wraca się z bogatym procentem krajowi i Polsce. Czyny, zdziałane w wielkich chwilach historji, żyją i są nasieniem w przyszłych pokoleniach. Wyrasta z nich złe lub dobre, kąkol lub pszenica.

Pytaj się więc dzisiaj, czy twój czyn ziarnem będzie zniszczenia i śmierci, czy też posiewem życia i ziarnem Bożem.

* * *

Zapytywałem was, najmilsi, w którą to stronę zwrócić się chcecie, jak wybierzecie, za kim się oświadczycie: za Baalem? czy też za Bogiem? Pod czyj sztandar postawicie naród polski? pod sztandar krzyża czy też Beljala? I oto wziąłem z serc waszych, z przeżyć waszych, z zasad waszych odpowiedź: Nie chcemy Baala! Lecz nie zadowoliłem się nią bynajmniej; wykazałem wam bowiem, że ci sami, którzy nie chcą służby wywrotowej, nieraz przez brak jasnych zasad, przez kompromisy sumienia, w służbę tę oddają i siebie, i społeczeństwo, i naród. Jeśli nie chcemy Baala, to nie chcemy też nic mieć wspólnego ni z jego godłami, ni z jego władzą i potęgą. Jeśli nie chcemy Baala, to równie silnie i gorąco chcemy i pragniemy utwierdzić siebie i drugich w prawidłach sumienia, w zasadach ładu i porządku. Jeśli nie chcemy służyć Baalowi, to chciejmy i pragnijmy służyć Panu Bogu prawdziwemu.

Ażebyście się zaś nie ulękli waszej własnej słabości i abyście się podnieśli ze swego onieśmielenia, wskazałem wam na sąd Boży i na sąd historji. Ale mówię do was tu, w grodzie wawelskim, mówię na grobach naszej świetnej przeszłości; mówię z miejsc, gdzie umarli powstają na świadectwo, gdzie są niememi łącznikami między dawnemi a nowemi czasy. Jakżeż mi to się jeszcze nie powołać na ten głos?

O jakżebym pragnął mieć dziś głos Ezechjela! Jakżebym chciał jego głosem dla was zakląć groby przeszłości! Jakżebym rad usłyszeć wezwanie: „Prorokuj o tych kościach" (Ezech. XXXVII, 4). Jakże-

bym się modlił o to, by z kośćmi królów naszych, którzy tu śpią w podziemiach Wawelu, to samo się stało, co z kośćmi pośród pola, gdzie „wyprowadził Pan Ezechjela w duchu swoim" (XXXVII, 1). Jakżebym rad zasłyszeć wraz z wami słowo Pańskie i wezwanie do tych kości: „Oto Ja wpuszczę w was ducha i żyć będziecie" (ibid. 5). I oto stanęłyby z grobowców wawelskich poprzed nami nasze króle; stanęłyby w swych berłach i koronach; stanęłyby w aureoli swego majestatu; stanęłyby i mówić do nas jęły: „Zali to słuch nasz myli nas? Snem śmierci spały kości nasze w grobowcach Wawelu, a dzwon Zygmuntowski dzwonił im na nutę grobową i na jęk cmentarny całego narodu. Zali to słuch nasz myli nas? Dziś ozwał się Zygmunt hejnałem wesela i radości, i zasłyszeliśmy pieśń powstania i zmartwychwstania, i wstrząsnęły się kości nasze i na prośby wasze, a na wolę Pańską otośmy, stajemy tu, by wielkie szczęście i radość wielką z wami podzielić; by w modłach dziękczynnych przed Panem z wami się zjednoczyć. Jakżeśmy niewysłowienie szczęśliwi! groby nasze były aż dotąd symbolem grobu narodu, były pomnikami wspomnień bolesnych. Tu przybywali synowie Polski, ażeby „płakać, dumać i łzy ronić". Dzisiaj stają nasze grobowce na świadectwo zmartwychwstania. Dziś stają na świadectwo, które stare pokolenie nowemu przekazuje. Posłuchajcie głosu zmarłych, wy żywi. Posłuchajcie go i weźcie w dusze w tych brzaskach pierwszych wolności i życia. Posłuchajcie nas, królów waszych, którzy przed was wynoszą wszystkie przeżycia swojej boleści i swego doświadczenia. Posłuchajcież, co my wam dzisiaj mówimy: do grobu wstąpił naród nasz, bo fałszywie ukochał wolność, bo uczynił z niej bożyszcze dla siebie, dla jednej kasty i dla jednej warstwy. Ach, czuliśmy na sobie straszliwe uderzenia tego bożyszcza. Ono to się targało na nasze korony i wstrząsało niemi tak potężnie, aż się chwiały na skroni naszej. Ono wydzierało berła z rąk naszych, by je włożyć w ręce przemożnych królików; ono w cień przemieniało naszą władzę i nasz majestat. I słanialiśmy się jak pijani, i byliśmy jak liście, które ku jesieni i zimie wicher tam i sam pędzi. Zawiedzeni, rozgoryczeni, zbolali wstępowaliśmy w grobowce, a bożyszcze okrutne za nami do nich pociągało Polskę. I ukarał Pan naród; za to, że słuchać nie chciał królów swoich, słuchać musiał obcych; za to, że nie szedł za podmuchem miłości i serca, poszedł pod przymus i złowrogi terror; za to, że źle ukochał wolność, skarał go Pan na twardy, gorzki chleb niewoli. Dziś miłościwa ręka Boża wyprowadza Polskę z grobowca. Pierwsza nasza myśl, pierwsze słowo, które mamy dla was, to słowo ostrzeżenia i przestrogi. Lękajcie się — mówimy wam — starej po-

kusy i starego waszego bożyszcza. Ono wam ciągle na nowo zagraża. Dziś widzicie ów sławny klejnot wolności szlacheckiej w ręku ślepych i ciemnych mas, któremi kieruje ręka ich przywódców, ich bożyszcz. Dziś widzicie zalew niszczący wyuzdanie wolności, które nowym potopem zagroziło światu. Cóż więc dziwnego, że wołacie: nie chcemy Baala! Co dziwnego, że drżycie przed straszliwem bożyszczem?... Ale lękamy się o was, byście samego uczucia strachu nie wzięli za czyn. Lękamy się bardziej jeszcze o to, byście wobec tego bóstwa nie słaniali się chwiejnie na obie strony. Lękamy się o was, by dawny nałóg złotej wolności nie ożył w was i nie zdradził w walce z Baalem; byście usty wołając: nie chcemy Baala, nie przyzywali go jednak tajemnie sercem i nie wtórowali mu; — tego się dla was lękamy. Wierzajcie nam, nie samem słowem zażegnacie widmo, które wam na nowych waszych drogach zagraża. Zażegnacie je dopiero, gdy wasze mdłe, słabe i chwiejne serca, gdy waszą zdradliwą miłość poddacie pod święty, karny nakaz Bożej zasady i Pańskiej władzy. Dlatego, żegnając was na odchodnem, nim zstąpimy napowrót do naszej mogiły, jedno i ostatnie dla was mamy słowo: „Pókiż będziecie chromać na dwie strony? jeśli Pan jest Bogiem, idźcie za Nim, jeśli Baal, iźdcie za nim“ (III Król, XVIII, 21). Amen.

CUD WSKRZESZENIA POLSKI

Lwów 1919 r.

Jesteśmy wolni! Słyszycie, najmilsi? Jesteśmy wolni! Gdzie są wrogowie nasi? Pokruszona ich moc i siła; niemasz ich. Gdzie są kajdany nasze? Odpadły. Wolni jesteśmy! Zwiastuje mi tę nowinę wesołą świat, ale i obwieszczajmy ją sami sobie. Bo zżyło się ucho nasze z żałobnym dźwiękiem dzwonu niewoli; bo piły serca nasze z kielicha goryczy i trucizny tak długo, że sami nie wierzymy własnym słowom naszym, sami podejrzywamy usta nasze, gdy te wołają: wolni jesteśmy!

Wolni jesteśmy! I padły słupy graniczne, które sztuczne wyżłobiły miedze i krwawe poczyniły działy między nami; a wraz z niemi padły też i nazwy, w które się zaklęły widma naszych ciemięzców. Już nie będziemy więcej mówili o zaborach; odtąd wywołujemy pełną piersią słowo, za które tylu cierpiało męczeństwo, a do którego tylko skrycie wzdychać było wolno: wolna ojczyzna!

Ile to tragedyj życia, ile tragedyj dusz i narodu zamknie się dzisiaj na tem szczęsnem wołaniu!

Nawet te przedrogie symbole, któreśmy brali z cierpień i męki Zbawiciela, ażeby mówić o ojczyźnie, do grobu wpędzonej, o drodze jej krzyżowej, o Golgocie narodu, i te ustępują miejsca, spełniwszy swoją misję. Dzisiaj już w innym symbolu szukamy stwierdzenia naszego szczęścia: w tym, na który nam usta wieszcze przed trzema wskazywały wiekami: w symbolu zmartwychwstania.

Lecz jakże się to stało, co się stało? — pytamy. I dobrze czynimy, że się pytamy. Samo już pytanie, pełne zdumienia, wskazuje nam na świadectwo dusz naszych, że nie z nas, ani z wyrachowań ludzkich Polska powstała. Bo gdyby naszem dziełem było jej wskrzeszenie, anibyśmy się dziwili temu, ani pytali, jak się to wszystko stać mogło; albowiem zmartwychwstanie narodu byłoby ostatnią pozycją w dobrze przygotowanym naszym rachunku, gdzie mowy być nie mogło o żadnych niespodziankach. Nasze zdziwienie i zdumienie — a któż go nie dzieli? — świadczy najwymowniej, że ponad rachuby nasze, a nawet

wbrew i przeciw drobnym małostkowym rachuneczkom naszym, cała i niepodzielna Polska powstała.

A może, może nieobliczalnemu wojny przypadkowi ojczyznę zawdzięczamy? Nie, najmilsi. I właśnie dziś zadaniem będzie mojem wykazać wam, jak to ojczyzny powstanie arcydziełem jest wyrachowań i myśli Bożych, mądrości Ducha Św., sprawiedliwości Pańskiej i Jego zmiłowania.

Nic nie zwiastowało i nic nie zapowiadało na początku wojny wielkich planów Bożych względem Polski. Dzisiejsi nasi sprzymierzeńcy wówczas nie myśleli nawet o nas. I nie dziwimy się temu bynajmniej.

I gdzież to innym i obcym zabiegać o nas wtedy, gdy troska o własne jutro pożerała ich myśli i serca! Zapominano nas w ogólnym pokoju; miałażby się pamięć o Polsce wzbudzić w powszechnej wojnie? Mówiły też rządy i narody: Byleśmy siebie uratowali z morza krwi i z pożogi tej wojny, cóż nam na Polsce zależeć może?

Pamiętamy jeszcze żywo romantyczne i czułe westchnienia, słane ku nam; pamiętamy pochwalne hymny na cześć Polski wznoszone, pamiętamy i pomnimy, jak się wrogowie nasi licytowali i prześcigali w obietnicach dla nas, jak gdyby chcieli czułością i złudnemi nadziejami zażegnać zjawienie się ducha tej, którą zamordowali. Nieszczerzy i obłudni! jakżeż to wierzyć mamy ustom waszym, dziś czule nawołującym nas ku wam, a wczoraj jeszcze Polskę przeklinającym? Jakże wierzyć sercu waszemu, dziś elegijnie dla Polski rozmarzonemu, którego wczoraj jeszcze nic, ni prawa święte, ni łzy wzruszyć nie zdołały? Jakże uwierzyć obietnicom waszym, skoro przez czas cały stuletniej przeszło niewoli wasz samolubny interes był jedyną miarą i zasadą stosunku waszego do Polski.

Ale jakże to dziwne jest i opatrzne, że właśnie usta wrogów wywołały imię Polski! Bo jest to pomimowolny hołd, oddany przez nich żywotności naszego narodu; bo jest w ich słowach stwierdzenie publiczne, iż jednak mimo wszystkie ich ciemięstwa żyje myśl Boża w narodzie; a żyje taka potężna, taka groźna i wielka, iż się w proch przed nią ugiąć muszą. Czyż to nie cudowne, iż ci, co jak Balaam Izraela, szli Polskę przeklinać, dziś ją błogosławić musieli? Czyż to nie triumf Bożej sprawiedliwości i mocy? Lecz mocarstwa te w zabiegach o Polskę i dla Polski nie umieją jednak ukryć swej nieszczerości i nieprawdy. Jakże nieszczerą jest Rosja, która, gdy ku nam miłośnie nachylać się wydaje, szepce jednocześnie do swych sprzymierzeńców: „Tylko mi nie dotykajcie Polski, bo polska sprawa to

moja wewnętrzna sprawa." — Jakże nieszczere są dwa tamte mocarstwa, które legjonom rzucają hasło o wolnej ojczyźnie, a jednak ni piędzi ziemi ze swego ustąpić nie myślą! O Polsce mówią, a tylko siebie na myśli mają, zwą się jej oswobodzicielami, a zamierzają nowe ciemięstwa. Ofiarują nam w brzmiących manifestach niepodległość, a patrzą z uśmiechem politowania na łatwowierność naszą, mówią sobie: Dobądźmy orła polskiego z podziemnej piwnicy, a zamknijmy go w klatce złocistej. Zawieśmy ją w naszych komnatach, a na ich ścianach i sufitach odmalujmy mu niebo i skały. Dawną odtworzymy niewolę, jeno w nowej formie; orzeł zaś niech żyje złudzeniem, iż buja w wolności przestworach.

W takich warunkach położenie Polski było, po ludzku mówiąc, zupełnie bez wyjścia. Kto z myślicieli, kto z polityków, kto z najgenjalniejszych strategików podjąłby się rozwiązania takiego zadania: W jaki sposób może Polska stać się wolną i niepodległą, skoro jest rozdzielona pomiędzy dwa walczące z sobą obozy — rosyjski i niemiecki? Jest ona w ręku i jednych i drugich; sama bezsilna, a obcej pomocy zgoła pozbawiona. Żaden z tych wrogów wolności jej dać nie chce. Jakżeż tu może powstać wolna Polska?

Rozum logiczny odpowiada: Istotnie nie może. Bo albo wojna będzie rozegraną, a wtedy dawny stan niewoli powróci; albo też jeden z przeciwników pokona drugiego i zwycięży, a wtedy odbierze mu część Polski nato, by ubogacić siebie. Innego wyjścia, po ludzku mówiąc, niema.

I nie mógł nikt przypuścić, ażeby się stało to, co Bóg obmyślił i zamierzył. Nie mógł nikt przypuścić, iż jednemu z zapaśników walczących wytrącony zostanie oręż z ręki znagła i niespodzianie, że w nadwerężonego i osłabionego uderzy grom, że wyjdzie ogień niszczący z jego własnego łona i skruszy go i powali.

Aż do tej chwili możliwe było tylko takie wyjście, że gdy jeden z aljantów przegrywa, to przegrywają wszyscy jego sojusznicy, a w takim razie Polska dostaje się w ręce strony zwyciężającej. Tymczasem teraz stało się coś zgoła nieoczekiwanego. Bo Rosja, padając bezsilna, nie zachwiała frontem jej i naszych sprzymierzeńców; szarpana jednak rewolucją, nie może też i korzystać więcej z ich pomocy; nie może także dyktować im swej woli.

W ten sposób przyszłe zwycięstwo aljantów wykluczało zupełnie Rosję z wszelkiego w niem udziału i wogóle z wszelkiego wpływu.

Patrząc na ten dziw, wołamy: „Któż podobien Tobie między mocarzami, o Panie? Kto Ci dorówna? Wielmożny w świętości,

straszny, chwalebny, czyniący dziwy! Ściągnąłeś rękę Twoją i pożarła ich ziemia" (Exod. XV, 12).

Ale wtedy, kiedy się to działo, nie zapowiadało jeszcze nic zwycięstwa aljantów. Butni zaś i dumni dwaj nasi ciemiężcy poczuli się upadkiem Rosji tylko tem silniejsi; dla nas zaś stają się tem tylko twardsi i tem bezwzględniejsi. Już się nie tają nawet przed nami, że przez ich manifesty o Polsce przemawiał tylko zimny rachunek, obliczony na polskiego rekruta. I zrzucają z siebie skórę baranka, a ostre i drapieżne pokazują nam pazury. Czegożeśmy wtedy nie przeszli, czego nie wycierpieli! jakich wyniszczeń kraju! jakich prześladowań jego obywateli! jakich gromadnych uprowadzań rzesz robotniczych! jakich nowych podziałów naszej ziemi między spierającymi się o Polskę sojusznikami! Ale z tych wszystkich cierpień najstraszniejsza była beznadziejność. I jak grom uderzyła w naród żałobna wieść o pokoju brzeskim. Aż zastygła krew w żyłach z bólu i rozczarowania, aż gorzkie ku niebu płynęły złorzeczenia.

O niebaczni, o mali, o niewierni, o niewierzący! „Myśli moje, nie są myśli wasze, ani drogi moje drogi wasze" — mówi Pan u Izajasza (LV, 8).

Na tej to waszej przegranej jam oparł całą wygraną — rzekł nam Bóg przez dalsze wypadki.

Okazało się bowiem wkrótce, że już się przybliżał zwrotny okres w całej wojnie. Ówczesne zwycięstwa strategiczne Niemców były ostatniemi blaskami zachodzącego w chmury słońca. Na pokoju brzeskim jak gdyby się przesiliły losy ciemiężców naszych. Zwolna i zwolna poczyna ich opuszczać szczęście, słabnie ich siła, a oni sami z dnia na dzień staczają się ku przegranej. Plany Boże dojrzewały; już jasno rysuje się wola Boża. Już przegląda przez zaczerwienione niebo myśl Pańska.

A więc i tych, dotąd niezwyciężonych, dosięgnie ręka Boża. I oni też zostaną powaleni; i oni podzielą losy pierwszego zaborcy; i oni tak doszczętnie, tak zupełnie przegrają, iż zagrabioną Polskę wypuszczą z omdlałej swej dłoni. Plan Boży już zajaśniał w całym swym blasku. Żaden z tych narodów, które krzywdę Polski miały na swem sumieniu, nie pozostał na placu boju. Każdy z nich zostaje tak ubezwładniony, że ni piędzi zabranej polskiej ziemi utrzymać nie jest w stanie. Wszyscy trzej kolejno są przyniewoleni do dziejowej restytucji; wyrok wojenny, a raczej wyrok sądu Pańskiego przymusza ich do niej. Ostateczny zaś obrót wypadków jest taki, iż skazani na zwrot Polski, nie mają dla siebie od tego wyroku żadnego odwołania.

Wyrok zaś wojny zatwierdzony zostaje przez wyrok narodów, które zgodnym chórem głoszą zmartwychwstanie Polski.

Jakżeż to nam nie podziwiać opatrznych dróg Bożych! jakże ich nie wielbić, jak za nie nie dziękować! Na wskrzeszenie Polski patrzymy jak na prawdziwe arcydzieło Ducha Św. Ileż to w ten plan, któregośmy tylko zlekka dotknęli, włożyć było potrzeba mądrości i ile mocy! Bo było potrzeba powalić jednego z przeciwników, ale tak, ażeby nie osłabić jego aljantów: owszem, przez nowe przymierza raczej ich zasilić, bo zwycięstwa tamtym drugim należało odmierzyć pod miarą i wagą, do ściśle oznaczonej granicy czasu; bo koniecznem było wypadki tak ułożyć, ażeby obojętną dla sprawy polskiej Europę przyniewolić i przymusić do ujęcia jej w swe ręce. Plan zaś taki tak był misterny, że jedno przeoczenie, jeden nieprzewidziany wypadek mógł go wniwecz obrócić. Wykluczyć wszystkie niespodzianki, udaremnić przeszkody, kazać działać wielkim zdarzeniom wedle najściślejszych wskazań i pod datą kalendarzową — to były warunki nieodzowne tego wspaniałego planu. Nato było potrzeba przekreślać plany armji zwycięskiej; nato kierować olbrzymiemi ruchami wojennemi tych narodów, które zrazu przegrywały, ale ostatecznie musiały wygrać; nato pracować miały najróżnorodniejsze i najsprzeczniejsze nieraz interesy mocarstw, wiodących wojnę; nato wszystkie plany sztabów i armij, jak w jakim zgodnym koncercie, kierowanym ręką wprawnego mistrza, w jednej, nieznanej im samym myśli odnaleźć się potrzebowały. Przegrane i wygrane, pośpiechy i opóźnienia, namysły i przeoczenia, słabość i moc, liczba i nieobliczoność — wszystko razem było akompanjamentem tego wspaniałego niebiańskiego koncertu. Prawdziwie był to poemat, godny Ducha Bożego, pod którym położyć można napis ze znanego poematu: Boska komedja.

* * *

Cud wskrzeszenia Polski nie jest tylko cudem dla nas, jest on zarazem ujawnieniem się i urzeczywistnieniem sprawiedliwości Bożej, wobec ciemiężców naszych i świata. Przypomnę wam, najmilsi, na jedno z moich kazań, które wam tu, w tej katedrze wygłosiłem w pierwszym roku wojny. Nie mogłem mówić wyraźnie, posłużyłem się jednak alegorjami Pisma św., które były dla was przejrzyste. Ukazałem wam Rosję i Niemcy w symbolu starego Babilonu, który połknął Izraela, w symbolu dumnych, ufających tylko w siłę miecza Asyryjczyków i mówiąc słowami proroka, mówiłem wam o karze, jaką on im zwiastował i zapowiadał. Karą tych narodów było upo-

korzenie i zniszczenie, zaś owocem tej kary — wolność wybranego ludu. Nie nato wspominam wam słowa swoje, by się z nich wynosić; nato raczej, by wam wykazać, że każdy rachunek, oparty na zasadzie sprawiedliwości Bożej w naszym narodzie, Bóg, prędzej czy później, zawsze wyrówna. I dzięki właśnie temu, że związek pomiędzy sprawiedliwością dziejową, jaką wymierza Bóg narodom, a ich cierpieniami, czy też winą, jest ścisły i nierozdzielny, dzięki, mówię, temu wskrzeszenie Polski, które nas dziś w wypadkach zaskoczyło, było jednak przewidziane.

Widzimy więc stąd, najmilsi, że cud wskrzeszenia naszego był odpowiedzią na panowanie niesprawiedliwości w świecie; był on uderzeniem w zatwardziałe narodów sumienie. Podziwialiśmy mądrość i moc Ducha Św., który kierował tak misternie fizycznemi wypadkami tej wojny. Cud jednak wskrzeszenia Polski bardziej podziwiać będziemy i lepiej go rozumieć, skoro rozważymy moralne i duchowe jego sprężyny. Jest on bowiem prawdziwie i cudem moralnym. Cud wskrzeszenia ciała ojczyzny wspiera się na cudzie wskrzeszenia sumienia narodów; plan przebogaty Ducha Św., roztoczony w wypadkach tej wojny, wspiera się na równie misternym, tajemniczym, a olbrzymim planie, który Duch Św. przeprowadzał w sumieniach narodów. Odmierzony był plan wojenny przez Ducha Pańskiego na szali wypadków, aż do najdrobniejszego nieledwo szczegółu; ale kiedy widzimy dzisiaj, jak w cudzie naszego wskrzeszenia zbiega się tajemnicza a tak widoczna kara wszystkich naszych trzech prześladowców, jak się przez nie dokonywa poniżenie dumnych i wielkich, a wywyższenie maluczkich i słabych, kiedy ze zdumieniem patrzymy, jak powstanie Polski jest sygnałem dla hasła, które na dziesiątki lat przewidywał poeta, gdy wołał: „sprawiedliwość powstanie", — to czyż nie wołamy, najmilsi, z głębi naszej duszy: cud się stał! cud się stał, bo powstała Polska; cud się stał, bo wstała sprawiedliwość.

* * *

Najmilsi, parokrotnie odwołuję się w kazaniach swoich do naszych wieszczów, zapowiedzi ich bowiem o przyszłych losach Polski takim wymownym są komentarzem wypadków obecnych. W naukach zaś swoich śledziłem, wespół z wami, i odchylałem wam plany Boże względem nas w tej wojnie.

Mogę to śmiało powiedzieć, że głosząc wam tyle różnych kazań, powiedziałem właściwie jedno tylko kazanie — kazanie o myśli Bożej względem Polski, i w różnych zdarzeniach mówiłem wam tylko

o jednem zdarzeniu, które przedstawiałem kolejno, to na tle nocnych cieni, to w pierwszym brzasku świtu, to w świetle poranku, to, jak dziś, w pełnem słońcu południa. Wiecie, o jakiem ja mówię zdarzeniu — o zmartwychwstaniu Polski. Nie dziwcie się więc, że mi czasem powrócić wypada do tych myśli, które są organicznie z tem dziełem powiązane.

Poeci nasi i wielcy kaznodzieje wręcz i jasno zapowiadali wielką wojnę narodów, wśród której się dokona wskrzeszenie Polski. Zapowiedzi te nie były z pewnością proroctwami. Ale znowu tak ścisłe i dokładne były ich określenia, że niepodobna ich nazwać niejasnemi przeczuciami. Wybrańcy nasi, miłujący naród i Boga, patrząc w przyszłość, wsparli ją na ścisłym rachunku. Na jakim? Czy może liczyli na ziemskie moce i potęgi? Ależ wiedzieli oni dobrze, że ciemiężyciele nasi, opuściwszy sprawiedliwość i prawo, jedynej dla siebie będą szukać ucieczki w zbrojnej sile. I któż im, mówiąc po ludzku, zdoła się oprzeć?

A może opierali wyrachowania swoje na jakiej zręcznej grze dyplomacji? Czy jednak nie patrzyli zbliska na nędzę moralną tej dyplomacji na kongresie wiedeńskim, który przefrymarczył Polskę? Czegoż mogli się od niej spodziewać ci, którzy, biedni i opuszczeni, niczego jej obiecać i niczego dać nie mogli?

Nie liczyli też oni na interesy obcych państw, bo gra tych interesów niestała jest, kapryśna i zwodnicza. Na cóż więc liczyli wtedy, gdy zapowiadali termin zmartwychwstania Polski? Oto liczyli oni jedynie na Boga, do którego się modlili o wielką wojnę ludów. Wierzyli bowiem, że Bóg jest sprawiedliwy i że rządzi wypadkami świata; wierzyli, że ucisk i bezprawie nie mogą trwać wiecznie, gdyż Bóg im kres położy. Wierzyli, że wielkie wojny są trybunałami sądów Bożych nad narodami i ludzkością, i wierzyli w to, że Bóg wonczas zasiądzie na swym trybunale, pychę świata upokorzy, a Polsce sprawiedliwość wymierzy. Jak się to stanie, tego oczywiście nie wiedzieli, wiedzieli jednak, że się to stanie; wiedzieli, że nad mądrość wodzów jest mądrość Boża, że nad moce i zastępy wojsk silniejsza jest Jego ręka, że zamiary i plany ludów i narodów On powolnemi swej woli uczyni. I dlatego wierzyli, że stanie się cud. I dlatego oni, chociaż byli oddaleni od wielkiej przyszłości, tak dobrze ją przewidywali, podczas gdy myśmy się błąkali poomacku; oni okiem wiary w Boga patrzyli, a my ziemskim wzrokiem ziemskie tylko bożyszcza widzieli; dlatego im wśród chmur ciemnych słońce świeciło, myśmy zaś jak ślepi się słaniali.

Dlatego oni byli tak pewni zwycięstwa, a my tacy nieufni, tak niedowierzający. — Dlatego oni tak szeroko w przyszłość patrzyli, iż w niej jawiła im się cała ojczyzna zmartwychwstała, wielka i niepodzielna, a myśmy, małoduszni, kurczowo jakiejś tylko jej cząstki pragnęli i tylko o jakąś część Polski wołali. Dlatego oni liczyli na hojną dłoń Pańską, a my nie wierzyliśmy jej, skorośmy się nieraz, nieomal o zdradę, wzajem oskarżali, gdy ktoś głośno wołał o wolność jednego z dawnych zaborów, której inni w myśli nawet przypuścić nie chcieli. Dlatego oni, oparci o sprawiedliwość dziejową, liczyli na pogrom naszych ciemiężców, podczas gdy u nas tak wielu, właśnie z ich strony pomocy wyczekiwało i ratunku. Oni, jak ów setnik w Kafarnaum, widzieli w przyszłej wojnie jednego tylko głównodowodzącego: Jezusa, gdy nam wciąż przed oczyma migotały pyszne sztabowe sprawozdania różnych bogów ziemskich.

Dla nas wojna ta pełna była zagadek, gdy oni na dziesiątki lat naprzód przenikali plan Boży, bo przenikali go prostotą zasad katechizmu i wiary, gdzie, jak w zrównaniu matematycznem, po ekspiacji idzie nagroda, a po ciemięstwie i niesprawiedliwości — kara.

* * *

Na naszych poetach i kaznodziejach dopełniają się zapowiedzi o losach narodu. Zaczęły się od Hozjusza i Skargi, a skończyły się na nich. Skarga zapowiedział, iż będziemy bez króla i pana, i że na trzy rozdzielą nas części. I poszliśmy w niewolę trzech ciemiężców. Wieszcze zaś nasi zapowiadali nasze powstanie, i co do słowa spełniło się wszystko, co zapowiadali. Zapowiadali wielką wojnę narodów, i ta wojna przyszła. Zapowiadali, że Polska wstanie w chwili najcięższych ucisków, i tak się stało. Zapowiadali (Krasiński), że prześladowcy nasi licytować się będą o nas, i tak było. Zapowiadali, że Bóg uderzy gromem we wszystkich naszych prześladowców, i tak się stało. Zapowiadali, że z powstaniem Polski staną narody z hasłem sprawiedliwości i że zbudzi się w nich sumienie, i tak też było. Gdy wspominamy na te wszystkie przepowiednie, gdy je zestawiamy z późniejszemi wypadkami, dziwne wzruszenie nas ogarnia. Sami nie wiemy, co mamy czynić: czy podziwiać myśl ludzką, która się tak śmiało przedziera do tajników Bożych i czyta w nich, jak w otwartej księdze; czy też raczej ze zdumieniem śledzić mamy bieg myśli Bożej, która, tajemnicza i niedościgła, otwiera się jednak przed tymi, którzy w nią źrenicą wiary są wpatrzeni. A kiedy po zapowiedziach następują przewidziane wypadki, wtedy prawdziwie nie możemy wyjść z podzi-

wienia. Jakże to — pytamy — miałżeby Bóg swe rządy nad światem uzależnić od ludzkich przewidywań? Czyżby ślepo był posłuszny na samo skinienie zapowiedzi ludzkich? Czyżby tak im był powolny, że się dostosowywa we wstrząsających światowych wypadkach, nieomal do kalendarzowej daty przepowiedni? Albo czy też jest inaczej?

To nie Bóg dostosowywa się do ludzi, ale oni do Niego. To nie On siebie zniża niewolniczo do obliczeń naszych, ale to ludzie wznoszą się raczej do obliczeń Jego. Ich obliczenia trafne są dlatego, że Bóg jest wierny samemu sobie, bo się sprzeniewierzyć nie może swoim doskonałościom, świętości swej i sprawiedliwości. Bo choć powolny jest i zwlekający, ale zarazem potężny i mocny, i co zamierzy Jego świętość, to i przeprowadzi Jego wszechmoc. Zapowiedź Skargi, jak i zapowiedź wieszczów, jest więc tylko uroczystem potwierdzeniem, jest dla naszych ziemskich, słabych oczu udokumentowaniem wielkiego planu Bożego wskrzeszenia Polski.

Ostateczny wniosek z tych naszych rozważań sam się już narzuca. Bo, jeśli w rządach Bożych świata tak ścisła jest logika między winą a karą, iż już ludzkie umysły nie chybią w obliczeniach, to jakież to jest świadectwo potężne dla wypadków, które przed naszemi rozegrały się oczyma.

Gdybyśmy nawet nie rozpatrywali widomych znaków działania Ducha Św. w straszliwych igrzyskach tej wojny, gdybyśmy nie śledzili pochodu jasnej myśli Bożej pośród chaosu myśli ludzkiej, gdybyśmy nie patrzyli na rękę Pańską tak wyraźnie, tak miłośnie, tak cudownie wyciągnioną ku nam, to wystarczyłoby zestawić ich zapowiedzi z ich urzeczywistnieniem, ażeby w kornem zdumieniu zawołać: „Vere digitus Dei est hic".

* * *

Lecz wpatrując się w chwilę naszej dzisiejszej chwały, nie zapominajmy czasów naszej niedoli. Ale dlaczegoż to mielibyśmy bolesną pamięć budzić do życia? dlaczego piołun mieszać do kielicha radości? dlaczego mogiłom i grobom wydzierać ich zdobycz i krzyżem niewoli prześwietlać blaski zmartwychwstania? Oto dlatego, najmilsi, że cud wskrzeszenia Polski wspiera się na przejściach i cierpieniach niewoli, tak jak się wspiera posąg misternie rzeźbiony na czarnych złomach granitu. I dlatego także obracać nam oczy potrzeba na naszą Golgotę, bo łzy na nie wylane były siejbą ekspiacyjną, z które zeszedł kwiat zmartwychwstania. I pomiędzy wskrzeszeniem narodu a jego ekspiacyjną ofiarą związek był tak ścisły, że nie rychlej nastąpiło powstanie

Polski, aż naród do ostatniego szelążka wypłacił się swem cierpieniem z długu ekspiacyjnego za winy swoje. I daremnośmy się zrywali w 31 i 63 r., by zrzucić z siebie kajdany niewoli. Wysiłki wszystkie szły na marne, bo jeszcze czara ofiarna nie była pełna po brzegi.

A więc nie zapominajmy przeszłości naszej dla szczęsnych chwil obecnych.

Jesteśmy, najmilsi, podobni do tego, który powstał po ciężkiej chorobie. Długo był przykuty do łoża boleści i niemocy. Chorobę zaś ciężką sam zawinił lekkomyślnem życiem swojem. Gdy się już ważył między życiem a śmiercią, lekarz znakomity uzdrowił go. I cóż myślicie? Czy uzdrowiony zapomni zupełnie o swoich przejściach i o swej niemocy, zarówno jak i o winach swoich, które były powodem zła? Nie. Właśnie dlatego, że ceni swe zdrowie, że poznał jego wartość, pragnąłby się niem radować najdłużej, wspominać będzie o tem, co przeszedł. Bo zna on swój organizm, bo wie, że w nim tkwią wszystkie te skłonności i te złe soki, które wywołały jego ciężkie przejście. Wie on więc dobrze o tem, że pomimo zdrowia unosi w swem sercu zarody dawnej choroby; wie i o tem, że jeśli powróci do lekkomyślnego i nieostrożnego życia, to wpadnie w recydywę, bo choroba powróci. Więc myśli o tem, co go wówczas czeka: czeka go nowa kwarantanna obezwładnienia i niemocy, na którą go jego lekarz nieubłaganie skaże. Powraca więc myślą swą do choroby, jej skutków, jak i jej przyczyny, gdyż wie, że jej twarde prawo władnie jego zdrowiem. Otrzymał je wprawdzie, ale otrzymał pod warunkiem, że w dawne nałogi nie popadnie i dawnym śladom choroby odnowić się nie da.

Porównanie jest z pewnością dla nas przejrzyste. Chorym, który odzyskał zdrowie, jest naród polski, a lekarzem, który go cudownie uzdrowił, jest Chrystus. Przyczyny choroby to są występki narodu; kwarantanna obezwładniająca, przepisana przez lekarza, to pokuta niewoli.

My już dobrze wiemy, jak to nas Bóg prowadzi. My z wieszczych zapowiedzi XVI stulecia i naszych przeżyć stuletniej niewoli poznaliśmy prawo moralne i duchowe, jakiem się rządzi Bóg względem narodu naszego. Za jego winy następuje kara i to kara tak wielka, iż wstrząsa samemi podwalinami narodu. Prawo to nie zapadnie się gdzieś w ziemię, ale władać będzie nami i na przyszłość.

Jak więc knot palącej się lampy czerpie swój płomień z oliwy, tak i zmartwychwstanie nasze czerpie swą przyszłą żywotność z ducha pokuty i z ducha ekspiacji. Ten duch, który się stał warunkiem

naszego powstania, musi się odtąd stać zaprawą naszego wewnętrznego życia; inaczej światło knotu słabnąć będzie, inaczej życie narodu schnąć pocznie... „quia non habebat humorem" (Łuk. VIII, 6). Mamy dziś ojczyznę wielką i wolną, tak jak ją mieli ojce nasze, gdy kazań słuchali Skargi i gdy, upojeni wielkiem posiadaniem, przyjmowali słowa jego nieraz nieledwo ze śmiechem szyderstwa. Odbieramy dziś z rąk Bożych Polskę i zachowamy ją i uwielmożnimy, ale pod warunkiem, że w dawne nie upadniemy grzechy, że się nie ponużymy w zmysły i rozpustę, że nie oddamy dusz naszych na przedajność, że waśniami klasowemi dzielić ojczyzny nie będziemy.

Niedowierzajmy więc sobie i z drżeniem sprawujmy nasze zbawienie narodowe. Bo jak po ekspiacji przyszło zmartwychwstanie, tak i po zmartwychwstaniu niby powrotna fala nasze złe skłonności zdołają na nowo wywołać i na nowo zakląć dawne widma niewoli. Zadrżyjmy więc o siebie i obudźmy w sobie wielkie poczucie odpowiedzialności, a Bogu z wdzięcznego serca dziękujmy.

Jakże nie wielbić wielkich dzieł i spraw Twoich, o Panie! „Mirabilia sunt opera tua, Domine" (Apok. XV, 3). Dziwne i cudowne są sprawy Twoje nad nami! I cóż oddamy Panu za wszystko, co dla nas uczynił? Wzamian za tak cudownie wywołane imię nasze nie przystoiż nam wypisać na sztandarze narodowym hasła o chwale Jego imienia? Nie zebraćże się nam w hufy, które w okrzyku: Bóg i ojczyzna! — na nowych drogach wskrzeszą dobrego ducha dawnej przeszłości?

„Quid retribuam Domino, pro omnibus, quae retribuit mihi?" (Ps. CXV, 12). Cóż oddam Panu mojemu za wszystko, co mi uczynił? Calicem salutaris accipiam et nomem Domini invocabo" (ibid 13). Weźmiemy z rąk Jego kielich zbawienia i imię Jego głosić będziemy. Amen.

KAZANIE SEJMOWE

wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie z okazji otwarcia pierwszego sejmu polskiego.

Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z grobów i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechjel wywołać ich w długim korowodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, wtedy ustawiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę w jednem prostem i krótkiem słowie: idziemy na pierwszy sejm polski, idziemy, żeby go otworzyć, idziemy, żeby błogosławieństwo Boże dla niego uprosić. I powołałbym tych jeszcze, którzy pisali wielką Konstytucję, a następnie tych pierwszych wojowników za wolność Ojczyzny, którzy się porwali do walki z przemożną siłą ciemięzcy, aby potem gasnącem okiem żegnać nadzieję, iż go zwyciężą. Powołałbym tu przed oczy nasze kości tych Polaków, co później roznosili e na wszystkie świata części od Somosierry aż do północnych zimnych grobów w Rosji, zabielili Europę kośćmi swojemi, i wszystko dla Ojczyzny, a wszystko napróżno i nadarmo. Zawołałbym dziś do nich: a oto idziemy na pierwszy sejm polski! Powołałbym dzisiaj tych, którzy już sądzili, że świat uznał swoją nieprawość i zbrodnię, że w kongresie wiedeńskim zdejmie plamę z Europy, która obciążyła wielkim grzechem jej sumienie, że ten kongres rozwiąże wszystkie nieprawości, że będzie ciepłym promieniem słońca, który wróci Ojczyźnie gwałtowną, brutalną dłonią odebraną wolność; tymczasem doczekali się tylko zimnego lodowatego powiewu ze strony Europy, która miarą swojego samolubstwa mierzyła duszę i ciało Polski. Powołałbym ich dzisiaj, żeby im powiedzieć: oto w wielkim znaku sprawiedliwości powstaje Ojczyzna, ażeby święcić pierwszy sejm polski na wolnej jej ziemi. Powołałbym kości owych wszystkich, którzy porwali się w zawody z przemocą i gwałtem, nie mogąc znieść krwawiącej obroży, pod znakiem resztek wolności w 31-ym roku, którzy potem szli, aby mierzyć siły na zamiary w krwawym beznadziejnym roku 63-im. Powołałbym tych męczenników, którzy wzamian za krew i poświęcenie widzieli tylko tem cięższą obrożę niewoli, pętającą ich naród. I wołałbym do nich: Ocućcie się w grobach waszych i posłyszcie: oto

dzwon wielki wydzwania nam dzisiaj. Idziemy na pierwszy sejm polski już bez kajdan, już bez oków.

Powołałbym wieszczów naszych, tych gęślarzy natchnionych, którzy umieli porwać naród ku krainom nadziei wtedy, gdy wszystko przeciwko niej mówiło i wołało. Sny wasze i marzenia wasze, rzekłbym do nich, dziś są już ziszczone; idziemy na pierwszy sejm wolnej, wielkiej Polski.

Powołałbym wszystkich pracowników, co w pocie czoła i znoju nieśli ciche, bezkrwawe, ale nie mniej warte męczeństwo dla ojczyzny, którzy zagarnięci przez przemoc obcą i brutalną, niby przez okienko nieśmiało odchylone, patrzyli ku innym swoim sąsiadom i ku innym kawałkom rozdzielonej drogiej ojczyzny, a nawet nie śmie się przyznać do swojego wejrzenia, ukrywając je w duszy głęboko i w sercu, żeby za zdradę poczytane nie było. Powołałbym tych wszystkich pracowników dla polskiej sprawy i jej męczenników i zawołałbym do nich: Oto już wolny głos rozlega się po całej polskiej ziemi; dawne zabory są już zniesione i wolna matka chce dziś przemówić przez ów pierwszy sejm na polskiej całej ziemicy, do swoich dzieci, które zebrała pod swoje skrzydła w jedno! Powołałbym jeszcze tych ostatnich męczenników, młodzież polską, co się rwała już w tej ostatniej wojnie do walki w nadziei, że orężem ojczyznę wywalczy, tę biedną młodzież, oszukiwaną przez te zaborcze państwa, które, mówiąc jej i wołając „ojczyzna!", nieszczerze mówiły, bo o sobie tylko myślały. I powołałbym żołnierzy polskich, którzy choć nie w zastępach ochotniczych walczyli, lecz szli pod przemocą we wszystkich trzech zaborach, szli z boleścią złamanem sercem, ale i z wołaniem: i to cierpienie na ołtarzu złożymy ojczyzny! Powołałbym te ostatnie zastępy męczeńskie i wziąłbym tę wszystką krew i wskazałbym ten kielich ofiarny, który już po brzegi wypełniony, i zawołałbym: skończyło się, już dopełniona miara sprawiedliwości, już chwila nadeszła, w której na swoje narady zeszedł się pierwszy sejm polski. Powołałbym tych wszystkich Polski przyjaciół, którzy dla niej mieli słowa współczucia i słowa protestu, którzy zbrodnię nazywali zbrodnią i jako zbrodnię piętnowali. Powołałbym tych papieży, którzy błogosławiąc na jej twarde życie, odzywali się w chwili rozbioru jedyni przeciwko gwałtowi, podczas gdy Europa milczała. Powołałbym Piusa IX i Piusa X i innych papieży, kochających ją i przytulających do swojego serca, aby byli dziś uczestnikami naszej radości i naszego święta.

Do was, do posłów tego pierwszego sejmu, do was przedewszystkiem się odzywam, ażeby ponieść ku wam, ku duszom waszym

i sercom waszym, to samo proste, krótkie słowo: idziemy na pierwszy sejm polski. Czy my o tem nie wiemy, czyśmy zaproszenia na sejm ten nie otrzymali, czy nam dzienniki tego nie zwiastowały, czy porządek i regulamin nie zamknął we wszystkich drobnych szczegółach programu tej uroczystości? Poco nam mówić o tem? Poto, bracia moi drodzy, poto, ażeby nie w uszach, ale w sercu wydzwaniała się nam ta wielka chwila. Poto, żeby się ukorzyć, aby się wstrząsnąć i razem przerazić tej wielkiej odpowiedzialności, jakiej brzemię tkwi w tych słowach, zrodzonych z męczeństwa na ziemi i tajemnicze pracy w niebie, poto, ażeby duszę całą włożyć w to jedno słowo: idę radzić na sejmie wolnej zjednoczonej ojczyzny.

A teraz znowu się obejrzę ku tym postaciom, których prochy z grobu przywołałem. I znowu zapytam: wyjawcie nam swoją tajemnicę, skąd się to brała u was taka niepożyta miłość? Wiem, że z serc, które Polskę kochały; ale skąd się wzięła taka ufna i zawsze żywa nadzieja, że Polska powstanie? A oni mi odpowiadają, oczy obracając ku niebu i wskazują na nie. Bo tak jak igła magnesowa w jedną skłania się stronę, tak i wszystkie ich myśli i wszystkie nadzieje obróciły się ku jednemu wyrazowi: sprawiedliwość dziejowa. I nie szukali sprawiedliwości i jej wymiaru wśród samolubstwa narodów, ani pośród gry ślepej wypadków, ale jedynie ufali Bogu, i dlatego to przed tron i ołtarz Boży zanosili modlitwę: „O wojnę ludów prosimy Cię, Panie!" Do Pana się modlili, który przez wojnę karze narody oraz przeprowadza swe wielkie zamiary. I nam dziś, kiedyśmy się zeszli na sejm ten polski, ażeby budować mury Syjonu, i nam to, co było dla nich ośrodkiem ich nadziei, będzie wskaźnikiem i pionem, podług którego my, architekci Polski nowej, będziemy układali kamień na kamieniu, ażeby wznosić jej fundamenty, jej mury i baszty. I my chcemy budować Polskę taką, o jakiej oni marzyli i o jakiej śnili, kiedy przez usta wieszczów wołali, że powstanie dlatego, że żyła zawsze życiem wiary, nadziei i miłości. Rozpoczniemy więc budowę jej pod znakiem, pod którym ją wieszcze nasi widzieć chcieli, gdy marzyli o Polsce Chrystusowej, pod znakiem krzyża i pod znakiem Ewangelji i pod znakiem Chrystusowego Kościoła.

Już samo serce to nam przykazuje. Bo jakże byłoby okropne dla ludzkiego uczucia, chociażby pogańskiego, kryć się w cierpieniu narodu pod skrzydła Kościoła, czerpać zeń moc dla siebie w prześladowaniu, a w jego powszechności ideę wielką zjednoczenia narodowego, z chwilą zaś, gdy się tę wolność otrzymało, kopać ten Kościół, deptać Chrystusowe znamię, odrzucać precz od siebie Ewan-

gelję. Czy przeciw temu nie założy sprzeciwu wszelkie szlachetne uczucie, i czy nie nazwie takiej roboty czemś, co sprzeciwiałoby się narodowej godności? Ale nie do wdzięczności dla Kościoła i Boga chcę się dzisiaj odwoływać, lecz odwołam się raczej do naszej własnej potrzeby. Bo ten Kościół, który nas w stuleciu cierpienia wspierał i prowadził, on nie wszedł dzisiaj do jakiegoś mauzoleum narodowego, gdzie się pogrąża minione wspomnienia. Przeciwnie, Kościół już dzisiaj w tych pierwszych naszych walkach i w tych programach, jakie nam narzuciła wojna i świat, staje się dla nas taką samą ostoją na przyszłość, jaką był w doli naszych ciężkich wiekowych cierpień w przeszłości. Bo gdzież to, pytam, gdzież odnajdą się wały przeciwko tej strasznej potwornej nawałnicy rewolucyjnej, idącej z północy, która dziś zagraża wszelkiej ludzkiej kulturze i cywilizacji? Gdzież znajdzie się przeciw niej tama, jeżeli nie w przykazaniach dekalogu, który nam woła: Nie kradnij, nie zabijaj, nie pożądaj cudzego! Gdzież znajdzie się ostoja przeciwko duchowi nienasyconej chciwości, jeżeli nie w duchu, który wieje ze żłobka Chrystusowego i który się udziela w domku Nazaretu? Skąd zaczerpniemy siły i mocy do zapasów nadludzkich, jakie nas czekają, jeżeli serc naszych nie nasycimy wiarą nadprzyrodzoną i zdrojem sakramentalnej łaski?

Gdzież znajdziemy drogowskaz dla siebie, ażeby wśród zakusów, z różnych stron na nas idących, podsuwających nam obcego ducha, zawsze wołać: Chcemy być sami sobą i potrafimy być! — jeżeli nie jedynie w kulturze chrześcijańskiej, która nas wychowała i która dusze narodu naszego urobiła? Dlatego też wołam: O Panie! my idziemy na sejm ten pierwszy z tą myślą, ażeby w nim dokonało się przymierze pomiędzy Tobą a nami. Ażeby w nim i przez jego prawa Twoje panowanie utwierdziło się w narodzie, żeby naród nasz jak dawniej, tak i na nowych swych drogach uznał się być sługą Twoim. My dziś bierzemy błogosławieństwo Twoje na pracę naszego sejmu pierwszego, ale też i wiążemy siebie samych przed Tobą zobowiązaniem, iż Twoje prawo będzie wskaźnikiem naszym, Twoja Ewangelja będzie ożywiała ducha naszego. Twój zaś Kościół ostawimy w wolności i swobodzie takiej, jakiej niezbędnie potrzebuje, ażeby rozpościerać swoją błogą na naród działalność i użyźniać go zdrojem życia.

A teraz jeszcze raz zwrócę się ku wywołanym z przeszłości duchom. Nie nato je wywołam, by obrady naszego sejmu miały się przemienić w jakieś tajemnicze rozmowy z niemi, ale poto je wzywam, ażebyśmy w nich widzieli przedstawicieli żywych i symbole dróg dla Polski.

Gdy na górze Tabor obok Zbawiciela ukazały się Apostołom zmarłe postaci Mojżesza i Eljasza, wtedy wołali w uniesieniu: „Dobrze nam tu być — zbudujemy dla nich przybytki" (Mat. XVII, 4). Nie śmiem zestawiać świętego Taboru Ewangelji z Taborem narodu. Tam nadziemska, a tu tylko ziemska jest chwała. Ale wolno mi jeszcze raz z grobów wywołać zmarłych synów i bohaterów Polski, wolno mi złożyć z nich jeden wielki sejm duchów, wolno mi ich przed naszym sejmem ustawić i do was, posłowie, się ozwać i was się zapytać: czy ich przyjmujecie do waszego grona? nie ciała ich, bo te w mogiłach, nie dusze ich, bo te u Boga, ale czy duchom ich dacie w ręce mandat poselski, czy się waszym mandatem z nimi podzielicie? Czy też nie powiecie im: Dobrze nam jest tu wespół z wami, uczynimy przybytki dla was. Bądźcie z nami duchem waszym, myślą waszą, sercem waszem. Więc wstańcie z grobów i budujcie z nami wespół Polskę, a raczej wy nam każcie ją budować, a budować taką szeroką i taką przestronną, abyście wy w jej panteonie wszyscy się pomieścili; albo więcej: byście za sobą do niej wprowadzili całe rzesze żyjących, którzy tę samą myśl przedstawiają co i wy.

Więc powstańcie i kołaczcie do odrzwi naszej Polski. Rządź tutaj, bohaterski Bartoszu Głowacki. Tyś był jednym z tej rzeszy dzielnego naszego ludu polskiego, gotowego na hasło Ojczyzny odrzucić lemiesz przy roli i na oręż go zamienić, zdumiewać swem poświęceniem i miłością dla Polski. Powstań i wprowadzaj w nową Polskę tysiączne rzesze włościan, które i dziś, choć jeszcze niepowołane do boju, ale już stwierdziły, jak ją miłują.

Chłop polski, który szedł dzisiaj do urny wyborczej, a nie dał się obałamucić i oszołomić fałszowi, ale usłuchał sumienia i narodowego wskazania, czyż nie jest siejbą zdrowego nasienia, które się zazieleni i rozkrzewi na niwach i łanach Polski? I będą te żyzne łany podłożem dla nowej Polski, która na kmieciu piastowym oprze swoje siły.

I męstwo dzisiejszego chłopa nie ustępowało w niczem męstwu Bartoszów Głowackich. A bodaj czy ono nie większe, boć to męstwo ducha. Nieraz to, gdy mu malowano krainy i ziemię, i kuszono go niemi, jak szatan na puszczy kusił Chrystusa, wtedy kmieć polski odpowiadał za wzorem swego Mistrza, że samemu tylko Bogu kłaniać się będzie. Kiedy mu wskazywano chleb, umiał powiedzieć, że nie samym chlebem żyje człowiek. A kiedy przemawiano do próżności jego i dumy, kiedy wołano, że jest bożyszczem narodu, to zdrowe poczucie narodowe polskiego chłopa i sumienie umiało się temu sprzeciwić, umiało powiedzieć, jak Jan Chrzciciel, pytany przez wysłan-

ników Sanhedrynu, odpowiedział: „Ja nie jestem Chrystusem" (Jan I, 20), „nie jestem Bogiem", nie jestem bożyszczem, chcę być tylko sługą Bożym i sługą mojej ojczyzny.

Cześć tobie, polskie włościaństwo! Cześć tobie i twojemu zdrowemu sercu, na które z chlubą i nadzieją, pełni otuchy w przyszłość, my wszyscy patrzymy i klejnot przecenny, ojczyznę naszą, w twoje ręce składamy.

Za tym chłopem bohaterskim postępuje bohaterski szewc warszawski. Jest on przedstawicielem tych wszystkich polskich rzemieślników, którzy umieją wznieść w górę narodową chorągiew. I oni dziś kroczą pod znakiem tych haseł przewodnich, które pozwoliły im skojarzyć postęp i rozwój swoich interesów z zasadami świętemi i drogiemi sercu i duszy. Niechajże będą pozdrowieni i niechaj będą w tym korowodzie powitani!

Idą za nimi inni jeszcze. To wódz w sukmanie, to bohater i ręki i ducha. I on chce wejść do tej nowej Polski, za którą sercem, cnotą i orężem walczył. I nikt mu nie powie: tyś był właścicielem wioski, tu dla takich wstępu niema. My otworzymy podwoje sejmu naoścież, my uszanujemy w Polsce zarówno własność, jak i jej ozdobę — cnotę i zasługę.

A za nim pójdzie ten pieśniarz, który ze swej duszy wysnuł wielkie słowa, że jest miljonem, bo za miljony cierpiał i za miljony kochał. I jemu nie powiemy, że nie uznajemy jego pracy, dlatego jakoby, że jedynie tylko praca rąk miała wartość. My w Polsce chcemy uznania dla wszelkiej pracy. My chcemy wymiany pomiędzy pracą rąk a pracą ducha; niechaj jedna drugą wspiera, niechaj jedna z drugą się wiąże, a nigdy jedna drugiej nie złorzeczy. Chodźcie więc wy, bohaterowie oręża i ducha, ażeby w żywych znaleźć swoich przedstawicieli! Niechajże sejm ten się owionie duchem prawdziwej szerokiej wolności, tej wolności, której hasłem jest: Niech żyją wszystkie stany! Niech żyje wszelka zbożna praca, niech wszyscy do wielkiej budowy Ojczyzny się przyczyniają, niechaj się razem wspierają. A wtedy Ojczyznę odziejemy nową a odświętną szatą, wtedy w niej rozpleni się prawdziwy postęp i bogactwo, a wtedy Polska swojemi reformami agrarnemi wzbogaci nietylko rolnika, lecz i kraj cały. Wtedy reformami swemi i ustawami zapewni dobrobyt prawdziwy, zarówno pracownikom, robotnikom, jak i całemu narodowi przez zdrową ekonomiczną gospodarkę. A wtedy prawdziwy rozwój będzie się wiązał z prawdziwą szeroką wolnością i będziemy zawsze w hymnie narodowym z pełnej piersi wołali:

Ojczyznę wolną, pobłogosław, Panie!

Słuchacze! U końca moich wywodów staje mi przed oczyma jedna potężna, wielka postać Nehemjasza. On to porzucił wygodny królewski dwór Artakserksesa, on wymienił przyjaźń króla dla siebie na jedną prośbę, aby go puścił do jego ziemi ojczystej. Lecz ta ziemia jest jedną ruiną i jednem pogorzeliskiem. A jednak nie zważa on na to, bo przez wszystkie niebezpieczeństwa pragnie spełnić jedno marzenie: chce odbudować mury rozwalonego, ogniem przepalonego drogiego Jeruzalem. I poszedł. I poszedł do tej ziemi, na której były tylko resztki wygnańców, którzy przylgnęli do swoich zwalisk i tułali się jak nietoperze w ruinach. Poszedł do ruin, które oglądał w nocy w samotnej kontemplacji, aby z tą właśnie garstką wynędzniałej ludności jąć się budowy nowych murów Jeruzalemu. A ta myśl, która go zapalała, nie dawała mu spoczynku i spokoju, i ta jedna myśl przyświeca teraz wszystkim jego znojom. Ileż to trudów budować tam, gdzie nie było wytrawnych architektów, którzyby kierowali budową. Każdy musiał pracować, jak umiał i jak mógł. A tu piętrzą się przeróżne przeszkody. Bo wychodzą nieprzyjaciele ze słowem szyderstwa, ażeby zniechęcić serca pracowników, ażeby wykazać im ich naiwność w zabraniu się do takiej budowy i ich szaleństwo, ażeby odebrać im ducha, i słowami jadu zatruć zapał, który obudziły słowa Nehemjasza. Nieprzyjaciele, widząc, że słowo złe nie pomoże, chwytali się teroru i przemocy i próbowali pracujących nad murami Jeruzalemu rozproszyć i rodzielić. I znajdą się tacy, którzy w łonie samych pracowników umieją sobie znaleźć zwolenników dla swoich złych planów przez zręczne słowo, a tak trafiające do głodnego: „Poco wam myśleć o murach Jeruzalemu? myślcie raczej o chlebie, którego nie macie". Wielka miłość i wielkie serce Nehemjasza umie jednak wyjść zwycięsko z tych wszystkich niebezpieczeństw i przeszkód. Im bardziej się piętrzą zakusy nieprzyjaciół, tem bardziej skupia on wszystkich, jednoczy i pracuje, aż doprowadza mury Jeruzalemu do chwały dawnej i dawnej wielkości. I wy wszyscy, wy rajcowie sejmowi, macie budować dzisiaj mury Syjonu, pośród piętrzących się trudności i przeciwności.

Jeżeli, czego nie chcę przypuszczać, jeżeli, broń Boże, i wśród was mieliby się znaleźć ludzie, których słowa miałyby udaremnić budowę, głos nawołującego do zjednoczenia narodowego Nehemjasza dochodzi nas i z wewnątrz i z zewnątrz.

Z wewnątrz od tych niebezpiecznych podmuchów, przeciwko którym tylko przez zwarty narodowy wał ostać się potrafim.

Z zewnątrz uderza na nas głos Nehemjasza i jego echo z zagrożonych kresów. Bo jak za czasów Nehemjasza, gdy wznosił mury Jeruzalemu, tak dzisiaj, gdy wznosić mamy Polskę, „zgromadzili się wszyscy pospołu, i walczyli na Jeruzalem, i zasadzili się na zdradzie".

„I modliliśmy się, rzecze Nehemjasz, do Boga naszego i postawiliśmy straż na murze we dnie i w nocy przeciwko nim" (II Ezdr. IV. 8. 9).

Niechajże tą strażą przeciwko wrogom będzie karny narodowy obóz, radzący dzisiaj w sejmie.

Od jego sprawności zależy silny rząd, zależy pieniądz z podatków, zależy umundurowany żołnierz i broń, zależy obrona kresów i granic Polski.

A im zgodniejszy zespół, tem większa i lepsza sprawność.

Więc usłyszcie, rajce sejmowi, usłyszcie nie uszyma eno, ale sercem, głos krwi i wołanie z kresów.

Usłyszcie głos męczeńskiego Lwowa, poważny, ponury, bo w nim gra echo krwawej żałoby; wzniosły, bo przepojony bohaterstwem poświęcenia; silny, bo miasto, które nie zna innej muzyki nad dzikie skomlenie granatów, o głodzie i chłodzie trzyma się męstwem nadludzkiem.

Usłyszmy głos z zalanego bolszewizmem Wilna, który się miesza „z dymem pożarów i kurzem krwi bratniej". Idą te głosy z zachodu, z Poznańskiego; dochodzą one od Śląska i z kresów na zachodzie, zagrożonych ręką zdradziecką tych, co umieli udawać przyjaźń, a dziś okazali swoją bezwzględną, żadnem prawem i żadnemi względami nieskrępowaną chciwość.

Głosy bohaterskich obrońców kresów wołają ku nam: Jakto! my, którzy cierpimy na kresach i umieramy za ojczyznę, my mamy dla niej cierpieć, a wy mielibyście myśleć o sobie? Wy mielibyście w tym pierwszym sejmie przemyśliwać o swych partyjnych czy osobistych korzyściach, protekcjach, portfelach ministerjalnych czy werbunkach partyjnych?

To my się krwawimy, a wy z naszej krwawicy chcecie sobie uczynić podłoże dla waszej wygody? Niechaj ten głos strasznego wyrzutu nigdy nie wejdzie do sejmu naszego i jak wyrok sądu niechaj się do nas przenigdy nie przedrze. Niech nam tego okropnego zarzutu nasza młodzież, ginąca po bohatersku na kresach, nigdy nie postawi. Zjednoczmy się więc. Zjednoczmy wszystko w tej jednej chwili, w tem poczuciu i zrozumieniu, że słowo naszych sejmowych narad ma być jak słowo Nehemjasza krótkie, niby słowo żołnierskiej

komendy. Uchwalimy formę rządu, uchwalimy podatki, uchwalimy wojsko zaciężne, zrobimy wszystko, co prowizor um wymaga, prędko, ale sprawnie. Nie długie, niekończące się narady, wyrzucane dla ulicy, może dla własnej pochwały lub dla własnych względów, nie słowa chociażby piękne retorycznie, ale podyktowane samolubstwem, ale słowa jędrne miłością, słowa, które wlot myśl chcą na czyn przełożyć, niech znaczą nasze sejmowe narady. O takie słowa woła cały naród do was, wy, rajcowie wielkiego polskiego sejmu! O takie słowa wołają swoi, ale wołają i obcy, bo wołają o to przyjaciele nasi, woła radząca o nas Europa w kongresie pokojowym.

Sprawmyż się tak z budową murów naszego sejmu, aby świat, patrząc na nas, zdumiał się.

Niechaj się zdumieje, że nie poniżyła nas niewola, nie zatruł ucisk, nie zgniótł podmuch złowrogi dokoła.

Niechaj zdumieje się świat, że na dalekim Wschodzie, pośród odmętu anarchji i rozkładu Północy, dolatywać go pocznie od Polski raz po raz pieśń ładu i porządku: na pogorzeliskach kultury rosyjskiej wstaje i rodzi się bogate życie duchowe w Polsce. Niechaj się zdumieje i niechaj rozróżni: niechaj rozróżni pomiędzy śmiertelnem tchnieniem ducha zniszczenia, idącego z Północy, a zdrojem odrodzenia, tryskającym z Polski, — pomiędzy panowaniem gwałtu i przemocy, które na nowo zagraża światu, a między rządami cichemi a silnemi sprawiedliwości i Ewangelji, które świat odrodzą.

I niechaj wybiera świat pomiędzy Polską a zarazą Wschodu.

Stańmy przed oczyma jego jak żyzna oaza na puszczy, a stańmy uż zaraz, już dzisiaj, już tej chwili, kiedy o nas radzi, i kiedy przy układach pokojowych nasze określa granice, i dla nas obmyśla pomoce. Niechajże, patrząc na naszą sprawność, nasz ład i nasze zdrowie duszy, niechaj wybiera.

Niechaj wybiera, i my go przymuśmy do zrozumienia, iż gdy nas umocni, to znaczy tyle, co umocnić siebie, a nas podnieść, to znaczy tyle, co podnieść tarcz w górę, która zasłoni pierś Europy przed pociskami śmierci, idącemi ze Wschodu.

Bracia moi najmilsi, gdybym mógł ducha Nehemjasza tchnąć w was wszystkich!

Wam, rajcowie pierwszego sejmu, rzucam słowo jedno. Kiedy pod piramidami stanął wielki wódz, zawołał on swoim żołnierzom: „40 wieków patrzy na was". Nie na przeszłość, ale na przyszłość ja wam dzisiaj wskazuję. Wieki, które przyjdą — te położę na was.

W obliczu tej przyszłości, i w obliczu Bożem, w obliczu sumienia waszego składamy przed Tobą, Panie, my, posłowie pierwszego wielkiego sejmu na wolnej polskiej ziemi, ślubowanie poselskie. Przyrzekamy przed Tobą, że do pierwszej narady sejmowej i wszystkich narad przychodzić będziemy z czystemi rękoma i z czystem sumieniem, jak do sprawy świętej. I uciszymy nasze namiętności, i oczyścimy nasze dusze, byśmy tem lepsze wydawali prawa, im głębiej w siebie wejdziemy. My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej ojczyzny. Nie chcemy w niej królować, ale chcemy, jak dzieci najlepsze, tobie, Ojczyzno droga, służyć, twojego tylko głosu, twojego wołania chcemy słuchać. I nic nas więcej od miłości twojej nie oderwie.

I przyrzekamy przed Tobą, o Panie nasz, przyrzekamy w znak Twój św., że nie spoczniemy tak długo, aż ku chwale naszego narodu, aż ku świadectwu szczytnemu historji, powtórzymy za Zbawicielem naszym słowa: *Consummatum est* (Jan XIX, 30) dokonało się dzieło wielkie. Amen.

OBRONA LWOWA

Kazanie wygłoszone w katedrze ormiańskiej we Lwowie w r. 1919, w czasie nabożeństwa dziękczynnego za oswobodzenie miasta od Ukraińców.

Ileż to wspomnień ciśnie się dziś do myśli waszej, bracia. Wspominacie dni grozy oblężonego miasta, które znagła na was przypadły, jak błyskawica z pogodnego nieba, a potem taką straszliwą, tak męczeńską i tak beznadziejną dręczyły was zmorą. A na tym ponurym obrazie, obramowanym nawałą zajadłego wroga, podziurawionym kulami karabinów, kartaczy, szrapneli, przepojonym krwią młodą i męczeńską — ileż to macie zapisanych wspomnień osobistych! Piliście wszyscy społem z kielicha, zaprawionego goryczą i żółcią, a w nim każdy obywatel tego miasta znajdował domieszaną własnej boleści kroplę. Gdyby wszyscy byli notowali w pamiętnikach swoje wrażenia, ileż to wstrząsających dramatów, ile tragedyj byłoby urosło z tych dni, nigdy niezapomnianych!

Czyżbyście jednak potrzebowali aż w ten sposób utwierdzać swoje uczucia? Groza i cierpienie utrzymują je przecież w duszach waszych, zapisane przez krew serdeczną, przez ból i żałobę matek po stracie swoich dzieci... ojców, płaczących najlepszych swoich synów — przez miasto całe i naród, opłakujący kwiat swojej młodzieży i swojej przyszłości

Dlatego, bracia, nie próbuję nawet być dziś rzecznikiem i orędownikiem waszego cierpienia przed Bogiem.

Nie usiłuję też dodawać barw do obrazu, który życie i jego przejścia odmalowały tak przeraźliwie i tak wiernie. Wszelka próba taka byłaby tylko osłabieniem, obniżeniem waszego uczucia.

Ale żałobna wieść o oblężeniu Lwowa nie dotknęła jedynie nas: obiegła Polskę całą. Kto zdoła wypowiedzieć, co się wówczas w polskiej duszy działo? Kto wyrozumie, jaką to żałobą okryły się serca? Natoż Lwów niby dzwon weselny, świąteczny, wydzwaniał Polsce powstającej Alleluja zmartwychwstania, ażeby sam zeszedł do grobu niewoli? Natoż od wschodu stał jak chorąży narodu, ażeby miejsca ustąpić nawale, co parła od Kijowa? Natoż się cieszył, iż Polskę od Karpat żelaznem podeprze ramieniem, by stać się później świadkiem

bezsilnym, jak z tej właśnie strony naród Polski przez ustawiczne niepokoje, przez wpływy obcych, wrogich mocarstw najbardziej zagrożony będzie? Ból krwawił serca i dojmował straszliwie. Zła to ręka uczyniła. Uczynił to jeden z trzech ciemięzców naszego narodu, który przez lat dziesiątki siał kąkol niezgody między dwoma bratniemi narodami, a kiedy, bezsilny i słaby, wypuszczał z rąk te ziemie, jeszcze żądłem zatrutem nas ukąsił.

Gdy wszystkie jego laury wojenne powiędły, on i wtedy jeszcze o laurach zamarzył. Jakże one są smutne, jakże wroga naszego hańbiące! Bo już za słaby, aby nam wprost szkodzić, chce waśnią bratnią uwieńczyć historję swojej wiarołomnej względem nas polityki. Prawdziwie, plan jego był iście szatański, obmyślany misternie. Odjęciem Lwowa odciąłby skrzydła orła polskiego, wysuwające się do lotu na wschód; ale i tych, którym przez zdobycie Lwowa obiecywał nowe polityczne życie, mamił tylko i łudził rojeniami wielkości, potęgi i chwały. Bo gdyby plany naszego umierającego ciemięzcy były się udały, to pytam się, czy ci bracia nasi, którzy zamachu na Lwów dokonali, ostaliby się na długo w swej samodzielności, do której ni historycznie byli przygotowani, bo jej nigdy nie mieli, ni też w jaki bądź inny sposób do niej przysposobieni? Utonęliby tylko we wrzątku kipiącym wschodniego rozkładu; igrzyskiem-by się stali niespokojnych, ustawicznych szamotań się i w niewolę-by poszli u tych, którzy ich mirażami wolności we własnym tylko interesie łudzili. I gdzież tu korzyść jaka i gdzież cel wielki przed oczyma? Ale cokolwiekby bracia nasi o swych planach myśleli, cokolwiekby przez nie zamierzali — nie wolno im było skrycie i znienacka ugodzić w twierdzę katolickiej i polskiej kultury, jaką był Lwów. Nie wolno nikomu, patrząc na kościół Marjacki, zawołać: wezmę sobie tę świątynię, gdyż przed wiekami grunt, na którym była wzniesiona, do kogoś z członków mojej rodziny należał. I jak dziś nikt nie sięgnie po Berlin, dlatego iż tam kiedyś słowiańskie były ziemie, tak nikt prawa nie ma sięgać po Lwów, dlatego iż kiedyś przed wiekami Ruś się tu rozciągała.

Ale dość tych rozważań; zwróćmy się raczej ku przedmiotowi, który nas głównie dziś zajmuje, ku rozpamiętywaniu obrony Lwowa, w której ręka Pańska tak się widocznie i tak potężnie objawiła.

Ileż to scen rzewnych, bohaterskich, wstrząsających powiązało się z obroną Lwowa! Myśmy się już oswoili w długiej wojnie z jej epizodami, nawet najdramatyczniejszemi. Żadne jednak nie mogą iść w porównanie z tem, co się działo przy odsieczy Lwowa. Bo tam, na wielkiej scenie światowej tragedji, stawali naprzeciwko siebie żoł-

nierz przeciw żołnierzowi, armja przeciw armji; tam plany odsieczy były opracowywane przez sztaby wojenne, a zlecane wypróbowanym oficerom i bitnym wojskom. Tu tymczasem pierwszy odruch oswobodzenia wyszedł z garstki młodzieńców, nieomal dzieci, przy współudziale i kierownictwie jednego tylko męża[1]). I trudnoby nawet policzyć fakta, trudnoby się rozejrzeć w przeróżnych scenach tej jedynej w rodzaju swoim odsieczy. Sam nawet nie wiem, co wam wskazywać i przypominać: czy młodociane oddziały, niezaprawione jeszcze do kunsztu wojennego i do broni, a napadające i rozbrajające oddziały starych żołnierzy; czy służbę wywiadowczą chłopaczków, którzy z ciągłem narażaniem życia wypatrują ruchy nieprzyjacielskie i o nich donoszą? Albo może ową wycieczkę przez kanały miejskie oddziału młodzieńców, którzy ciemnym, wilgotnym i cuchnącym lochem przesuwają się godzinami całemi z ekrazytem i dynamitem, gdzie jedno pośliznięcie się kazałoby tym śmiałkom życiem młodem zapłacić za czyn awanturniczy? Aby uwieńczyć godnie tę scenę, jak i inne jej podobne, potrzebaby pióra Sienkiewiczowskiego, które z takim artyzmem utrwaliło w pamięci przekradanie się przez nieprzyjacielskie czaty jednego z bohaterów. Więc nie będę się nawet kusił o to, ażeby z tak żywego jeszcze skarbca wspomnień i wrażeń wydobywać to, co i tak inni zapiszą, a kiedyś we wdzięcznej pamięci odtworzą. Nie zajmuje też mej uwagi dalszy rozwój wypadków, gdy zwolna za bohaterskim przykładem dzieci poszli inni, już dorośli. Raczej co innego uwagę naszą w świątyni Pańskiej przed Bogiem zaprzątа. Uderza nas sam pomysł śmiały, po ludzku nieomal szalony, ażeby garsteczką młodzieniaszków odbijać gród, zajęty już przez regularne wojska, rozporządzające oficerami, bronią i amunicją. Ledwo młodzież polska myśl tę powzięła, wlot udała się do jednego z kościołów lwowskich, ażeby w gorliwej modlitwie Bogu w ofierze złożyć swoje przedsięwzięcie i zaofiarować Mu za obronę drogiego grodu swoje młodociane żywoty. Pod wpływem tej modlitwy poryw ciała i krwi przekształcił się na poryw i natchnienie Ducha Św. Szaleństwo ludzkie weszło w opatrzne plany Boże, a szczytna ofiara niewoliła serce Pańskie do zlewu nadzwyczajnych łask dla oblężonego grodu. Nie damy Lwowa! — zawołała młodzież na pierwszą wieść o opanowaniu stolicy. Lecz po modlitwie i po ślubowaniach poczuła w sercach odpowiedź Bożą na swoje wołanie i ukrzepiona, przeduchowiona zakrzyknęła: Bóg tak chce!

[1]) Czesław Mączyński.

Jakiż to szczytny pomnik i przykład genjuszu polskiej duszy w tym postępku naszej młodzieży! On to wlot chwyta śmiałą myśl i wielkie natchnienie serca. I rozkazuje tej dzielnej młodzieży oddać życie dla dobra publicznego, wbrew nawet wszelkim widokom wygranej. On ją przyzywa wtedy, kiedy nikt jej nie wołał; on wyrywa z objęć rodziny ukochane dzieci, które, depcąc względy ciała i krwi, żyją odtąd tylko jedną myślą: poświęcenia się i całopalnej ofiary. A wtedy, po tym pierwszym wzlocie duszy następuje drugi: szczytne natchnienie kojarzy młodzież z myślą Bożą i planem Bożym; przeczuwa i odgaduje wolę Bożą, liczy ślepo na pomoc i łaskę Bożą. I miłość dla ojczyzny zlewa się w tych sercach w jedno z miłością Bożą: myśli o niej i dla niej z myślami i wyrokami Bożemi, a poświęcenie i bohaterstwo z ekspiacyjnem posłannictwem przed Bogiem za ukochany gród, za naród, za Polskę.

Nieraz to tak było w dziejach naszych, iż w chwilach wielkich naród ratował się przez jedną szczęśliwą a śmiałą myśl, którą brał i czerpał z natchnienia Ducha Bożego. I wtedy stawała się Polska podobną do tej harfy tajemniczej, w którą uderzały wielkie wichrów powiewy i dobywały z niej dźwięk potężny, przeciągły, jednolity. Tak było pod Grunwaldem, tak pod Częstochową, tak pod Wiedniem, tak dzisiaj pod Lwowem. Myśl narodowa i wiara, interesy królestwa ziemskiego i królestwa Bożego, śmiała inicjatywa i posłuszeństwo natchnieniu Bożemu, zamiar, nie liczący się z żadną ziemską korzyścią, a nawet z żadną ziemską koniecznością, ufający jedynie w nadzwyczajną pomoc Bożą, dokonywał rzeczy olbrzymich. Zaskakiwały one dzieje znagła i niespodzianie, olśniewały i w zdumienie wprawiały świat, a wypadkom nadawały bieg potężny i niespodziewany. W takich to chwilach Bóg doświadczalnie wskazywał narodowi, ile to skarbów włożył w jego serce, by je wrażliwem i pojętnem uczynić na „znaki czasu" i ich zrozumienie. I gdy naród swe serce na znaki te i na głos Pański zamykał, obniżał się i schodził z drogi przeznaczeń; ile zaś razy byli w narodzie tacy, którzy serce głosom wewnętrznym Ducha Św. otwierali, tyle razy dokonywali dziwów. Wtedy dzieciaki, które łatwo nużą się i słabną, wtedy młodzieńcy, którzy na nogach się słaniają, zaufawszy Bogu, nabierają sił i w orle wzbijają się loty, „sięgną a nie zmordują się, chodzą, a nie ustają" (Izaj. XL, 30, 31)

* * *

Pajdokracją, rządem dzieci, nazywają zgubny wpływ głosów młodzieńczych na rządy społeczeństw, gdzie zgłuszono głosy mędrców

i starców, ażeby się zdać na fale burzliwe niewytrawionych politycznych namiętności.

Ale pod Lwowem głosy dzieci były głosem Bożym. O szczęściu to nam mówić, że za wolą dzieci poszli rodzice, poszli wodzowie, poszło miasto, poszło społeczeństwo. Szli wprawdzie za ich wodzą, i najlepsi nawet, z niedowierzaniem, z obawą, a w początkach z przymusu i poniewolnie. Ale zaledwie przeszło pierwsze wrażenie strasznych niespodzianek, a już Lwów cały w planie bohaterskim dzieci odnalazł samego siebie, swoją myśl, swoją duszę, swoje zbawienie. Poznali wtedy wszyscy, że w woli dzieci wola zapisała się Boża. Nie od wczoraj Lwów się uczył wolę Bożą rozeznawać. W ciągu całej wojny Lwów był w Polsce wysoką wieżycą, z której czytano w ruchu gwiazd niebieskich wtedy nawet, gdy męty, skłębione na ziemi, wszelkie pogasiły światła.

Ze Lwowa to wychodziły oddziały polskiej młodzieży, które raczej się dały rozbroić, niżby miały na sztandar obcy, wrogi, imię Polski położyć [1]). Ze Lwowa szedł protest potężny, żałobny, krwią przypieczętowany, w olbrzymim pochodzie przeciw gwałtowi brzeskiego układu. Lwów nie dał się nigdy wziąć na lep tych pomysłów, które zbawienia Polski u ciemięzców szukać kazały. Lwów wydawał męczenników polskiej sprawy, ściganych nieraz nawet przez swoich oszczerstwami i kalumnjami za to, że w przyszłość Polski prawdziwą wierzyli. Lwów był do ostatka względem tego, co się wówczas za dogmat narodowy głosiło, niewiernym Tomaszem, bo Lwów patrzył w znaki Boże i w nich czytał, że nie z ludzi, ale z Boga wynijdzie dla nas zbawienie. Lwów znał się dobrze na znakach Pańskich; był przyuczony i zaprawiony do ich rozeznawania; dlatego rozeznał się i w położeniu dzisiejszem i powiedział sobie: Oto wskrzesił Bóg Polskę, a wskrzesił ją aktem swej hojności. Czyż więc podobna w to uwierzyć, ażeby, darząc nas ojczyzną, zaraz w pierwszem zaraniu jej istnienia ją ograbiał? Czy podobna przypuścić, ażeby Bóg, w wianie dając Polsce dawne jej ziemie, pozbawiał ją właśnie tej, która męczeństwem bohaterskiem i polską kulturą cała była zasycona? Czy podobna przypuścić, by Bóg w klejnocie polskiej korony puste ostawił miejsce na kamień przecenny, jakim jest Lwów? Czyżby Bóg, stawiając Polskę na straży narodów, zwijać miał jej strażnicę, i to najważniejszą, i to najbardziej wysuniętą?

Nie — to niepodobne do wiary. Miałżeby się dać zaskoczyć ciemiężycielom naszym, którzy w swej złośliwości, już konając, jeszcze w nas cios wymierzyli?

[1]) Brygada gen. Hallera.

Albo miałbyż dopuścić, by wschód Polski stał się igraszką chaosu politycznych namiętności?

Nie — to niepodobna. Plany Boże są logiczne, a moc Boża silniejsza nad ludzką złość i nad wszelkie zakusy.

Tak rozumowa Lwów i kończył swe rozumowanie słowy:

Nie damy Lwowa! Tak Bóg chce!

Wiara ta jednak domagała się ofiar ciągłych i olbrzymich. Oblężenie Lwowa przeciągało się z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, jakby zmora krwawa dławiła, wciąż dławiła wszelkie tchnienie wolności; bo przed nadejściem pułków poznańskich i armji z Francji, posiłki dla nas wlokły się leniwie, podczas gdy wróg ciągle świeże zbierał siły. Bo i te szczupłe garstki pomocnicze raz po raz zaskakiwała jakaś katastrofa; bo walki na ulicach Lwowa, gdzie to każdy dom nieledwo zmieniał się w bastjony i twierdze i gdzie każde wyjście na ulicę połączone było z niebezpieczeństwem śmierci, przerzedzały coraz więcej ochotnicze młodociane zastępy obrońców miasta, których bohaterstwo edynie wyrównywało niedostatki i niedobory i przeciągało dłużej jeszcze straszne oblężenie; bo sam Lwów był skazany na kapryśny los pierwszego lepszego wypadu nieprzyjacielskiego, który, przecinając komunikację, groził miastu ogłodzeniem.

Ale Lwów wszystko to przetrwał i wszystko przecierpiał, powtarzając sobie uparcie: Bóg tak chce. Kiedy zaś siły ducha jego słabły, kiedy nadzieje przygasały, wtedy biegł do kościołów, oblegał je tłumnie, rzucał się w żarliwej modlitwie na kolana i wołał głośno do Boga, że w Nim całą swą położył nadzieję, więc i zawiedzionym być nie może. A z modlitwy spływało nań światło, ukojenie ducha, siła wewnętrzna i przeświadczenie, które, jak organ rozegrany w kościołach, w duszach lwowian potężnem odzywało się wołaniem: Bóg tak chce! I daremnie wróg się odgrażał, że za dalszy upór zemstę okrutną nad miastem wywrze; nadaremnie coraz czarniejsze wieści spływały do Lwowa z miast i miasteczek o znęcaniu się wroga i jego bestjalskich okrucieństwach, dokonywanych na dzieciach nawet; daremno groza i strach próbowały zatrząsnąć sercami lwowian; napróżno też wróg począł łudzić obietnicami, jeśli oblężeni zdadzą się na jego wolę. Ni groźby, ni obietnice nic tam nie zdołały, gdzie wiara silna o Boga była utwierdzona i ak magnesowa igła na statku, wskazywała oblężonym przyszłe wybawienie. Nie oddamy Lwowa — odpowiadano — Bog tak chce.

Wtedy poczęli się zjeżdżać do Lwowa przedstawiciele zagranicznych mocarstw, lecz nie poto przyjeżdżali, by pomoc jaką obiecać;

raczej poto, by za wszelką cenę zawieszenie broni do skutku doprowadzić. Istotnie, cena doradzanego pokoju była tak wielka, iż pozbawiała nieomal Lwów krwawych owoców jego wysiłków. Cóż było czynić? jak sobie radzić? jak wybrać pomiędzy doradzonym lecz zgubnym pokojem a twardą wciąż i groźną rzeczywistością? Lwów się nie namyśla; komisjom zagranicznym odpowie, iż nie pójdzie na żadne rozejmy, sam zaś w duszy powtarza: Bóg tak chce.

Lecz cięższą nad te wszystkie pokusy była owa, co szła od swoich. Daremnie generał w oblężonem mieście wołał o wydatniejsze posiłki; te nie przychodziły, a najczęściej nie przychodziły dlatego, że w samej Polsce brakło wiary w zwycięstwo. Sam wiem o pewnym generale, który miał iść na odsiecz Lwowa, jak się zarzekał, ak przedkładał, że szkoda nowych prób, które podsycają tylko iluzje i złudzenia, a sprawie, bezpowrotnie przegranej, szkodę przynoszą. Nawet z kół sejmowych potężne dochodziły do Lwowa głosy, na szczęście nieliczne, ale niemniej okrutne i bolesne, potrącające o tęż samą beznadziejności strunę i doradzające co rychlejsze układy.

Zewsząd więc, i od swoich i od obcych, i od wroga i od przyjaciół, szły wołania zdolne skruszyć wszelką nadzieję.

Ale Lwów, na Bogu jak na opoce wsparty, pójdzie raczej za głosami, choć nielicznemi, tych obrońców swych i obywateli, którzy mu wytrwać przykazują. I wytrwa. Bo w miarę załamywań się wszelkiej ludzkiej nadziei, w miarę potęgowania się rozczarowań i zawodów, tem cudowniej rosnąć będzie w nim wiara w moc nadprzyrodzoną, i tem głośniej, tem natrętniej, wśród żalu i skargi rozlegać się będzie jego wołanie: Nie dąmy Lwowa; Bóg tak chce!

* * *

Wydobyłem, bracia, z przeżyć waszych prawdę taką zwyczajną i taką powszednią, iż nikt jej nawet przez ciąg oblężenia Lwowa po imieniu nie nazwał. Tyle pamiętników i wspomnień ukazało się w druku o bohaterskiej jego obronie; w żadnym jednak o tej prawdzie nie znajdziecie wzmianki. Jest to zasada, która się nie nadaje do historji pisanych dziejów męczeństwa, a jednak ona była tłem ich i ożywczym duchem; z niej czerpaliście waszą wytrwałość, dla niej umieraliście, przez nią krzepiliście się, dla niej żyliście i dla niej się poświęcali.

Okaż się oczom naszym w swej szarej osłonie, zasado bezimienna, prawdo nienazwana!

Okaż się nam dzisiaj, wydobądź się z ukrycia, wynijdź na światło dnia. Jakżeś ty zwyczajna, jaka naprawdę powszednia; bo ty

wypowiadasz, iż miłość każe się wyrzec siebie dla tego, kogo miłuje, a ufność w Bogu pozwala się ważyć na rzeczy wielkie, nieomal szalone. Któż o tem nie wie?

Ale w tej zwyczajności jesteś, o prawdo, tak niezwyczajna; bo niezwyczajne jest zwycięstwo poświęcenia nad samolubstwem, zwycięstwo ofiary nad własną wygodą, zwycięstwo wiary nad ludzkim rachunkiem. Niezwyczajnym jest triumf miłości nad pokusą krwi i ciała.

Przebogate, przeróżne w swych odmianach są karty, zapisane czynami obrony Lwowa, lecz w tym niewyczerpanym skarbcu odmian widzę cię i witam, zasado stara, a zawsze nowa, którą Lwów przerobił na swój chleb codzienny, której oddychał powietrzem, której żył sokami.

Obyż dziś nasi przyjaciele i aljanci dosłyszeli i pojęli ów protest niezachwianej miłości, wołającej: Przenigdy! Bóg tak chce!

Przyjaciele nasi! w pedantycznej troskliwości poszukujecie wciąż nowych dowodów woli ludu u nas. Wiedzcież więc, że nie ołówkiem na karcie, ale krwią męczeńską na ulicach Lwowa, ale mocą upartą ducha niepokonanego i niezmożonego przez żadne pokusy, ale jedynie tem granitowem: „Nigdy!" Lwów dał odpowiedź nietylko wrogowi, ale i wam — dał ją na dziś, dał ją na jutro. — Przez taką odpowiedź przemówiła siła i żywotność kultury polskiej, która odniosła zwycięstwo, nie już nad wrogiem tylko, ale sama nad sobą. — Nie wolno mówić o takim dowodzie, że po nim nowych jeszcze potrzeba. Byłby to faryzeizm w obliczu takiego protestu i takiej żywotności ducha narodu. Nowe pytania i obliczenia byłyby tylko odmianą tej obłudy, która odwracała się od cudów Zbawiciela, by szukać nowych znaków.

Skądkolwiek uderzyłby na nas podmuch intrygi i faryzeizmu, niechaj wie, co o nim sądzimy, i niechaj się uczy z dziejów obrony Lwowa, iż gród nasz i Polska tę samą dadzą mu odpowiedź: „Przenigdy! Bóg tak chce!"

* * *

Sprawiedliwość każe mi wywołać przed oczy wasze jeszcze jednego obrońcę; jest on bezimienny, a imię jego — masa.

Wskazałem wam był zasadę bezimienną — dziś wam wskązuję bezimiennych bohaterów. Niechaj oni na dzień ten uroczysty powstaną. Niechaj żyją w pamięci wdzięcznej i wspomnieniu, niechaj żyją dla naszego przykładu. Niechaj dziś, po chrzcie cierpienia i krwi, otrzymają imię. — Niechaj żyją te ojce i matki, które dławiły łzy i słały

nieletnie swe dzieci na okopy Lwowa, choć wiedziały, że je ślą na śmierć nieuchronną. Widzieliśmy dziś maszerujące przez Lwów dawne oddziały jego obrońców. Były tam takie, z których pozostał tylko dowódca i jeden jedyny żołnierz — reszta poległa.

Jakaż to ciężka wstęga żałoby powijała drogę do triumfu i chwały!

Niechaj żyją te dzieci, które pierwsze porwały się ze znikomą garsteczką na czyn, po ludzku mówiąc, nierozumny i szalony, bo na walkę z tysiącznemi zastępami, karabinami maszynowemi i armatami.

Niechaj żyją ci obywatele miasta, którzy, gdy wiek im nie pozwalał na walkę w okopach, z narażeniem życia pełnili straże. — Niechaj żyją dzieweczki nieletnie, idące o lepsze w zawody z żołnierzem, narażające się na kule, a nieraz na najsroższe męczeństwo.

Niechaj żyją ci robotnicy, którzy sprawną organizacją tak dzielnie, tak skutecznie wspomagali żołnierzy.

Niechaj żyją te kobiety biedne i dzieci — niechaj żyje ten lud, który, choć mu głód doskwierał, nie buntował się, wszystko znosił i cierpiał, i cierpliwością swoją równie skutecznie ratował gród zagrożony, jak żołnierz bronią.

Niechaj żyją ci, którzy swemi radami i uchwałami, poczynanemi tu w obliczu wroga, albo swą natarczywością w wołaniu o pomoc, tam, w sercu Polski, w Warszawie, wtórowali duchowi mas. — Niechaj żyją wszyscy ci, których wymieniać niepodobna, którzy poświęcali się w ukryciu, za jedynego świadka i odpłaciciela mając Pana i Boga.

Nie człowiek, nie generał, nie mąż stanu, nie polityk, lecz masa obroniła Lwów. Jej to stawiajcie pomniki, na jej to skroń uwijcie wieniec laurowy, bo broniła rodzinnego miasta naprzekór wrogowi, bo go broniła także naprzekór i słabości i chwiejności swoich; broniła go niestrudzoną cierpliwością, wyrzeczeniem się, upornem wołaniem, i powstrzymała wroga i uratowała miasto. Zasługi wodzów i dzielnych generałów, od pierwszego do ostatniego zkolei, w jej to niespożytości, w jej moralnej sile czerpały swą moc i skuteczność. W niej był, w niej zamieszkał genjusz narodu i Polski. Gród nasz, zwarty w jeden obóz wojenny, nie zachwiał się ani na chwilę, nie zwątpił, nie zgorzkniał, nie powiedział sobie: Cóż mam tak dbać o siebie, skoro tak mało dbają o mnie moi?! Porwał się do walki z apatją i obojętnością — i zwyciężył. Narzucił wielką myśl polityczną całemu narodowi i rozpłomienił serca w całej Polsce. Uwolniony od wroga Poznań śle do Lwowa zastępy żołnierzy, które w najkrytyczniejszej chwili przechylają szalę zwycięstwa. Z Poznania, z Warszawy, z Lublina idą wagony z żywnością i zbożem. W ogniskach

myśli politycznej już nikt nie pyta: Co ze Lwowem? W potężnym proteście przed Europą i światem raz po raz woła naród i sejm: Lwowa i kresów wschodnich nie damy! Bóg tak chce!

Czyż mi nie zawtórujecie, najmilsi, czy nie zawtóruje mi historja, gdy wołam dzisiaj: bezimienni ocalili Lwów!

Nie usuwam ja w kąt niczyjego nazwiska, nie przekreślam niczyjej zasługi, ni rządzących, ni wodzów, ale stwierdzam, że zmysł narodowy, zmysł bohaterskiej miłości ojczyzny tkwił nie w jednostkach tylko, ale w masie, i narzucił się i przyniewolił wszystkich, iż przyszli mu służyć, poddając się kornie pod jego skinienie i wolę. — Z niewoli ochotniczych obrońców Lwowa my dziś czerpiemy swobodę i wolność, z ich wytrwałości i ucisku dzisiejszą naszą radość, z ich cierni splatamy sobie wieńce i na własne wkładamy skronie.

Cieszymy się dziś i radujemy, a radujemy się wszyscy.

Czyjeż serce w Polsce nie rozbrzmiało radosnym hymnem? Któż nie czuł, kto nie rozumiał, że sprawa Lwowa, to sprawa całego narodu, całej Polski? Kto nie witał w wolnym Lwowie pełnej wolności ojczyzny? Kto nie widział i nie pojmował, że Lwów, ta twierdza graniczna pomiędzy Wschodem i Zachodem, ta stacja misyjna, która niesie chrześcijańską kulturę i cywilizację innym krajom Słowiańszczyzny, symbolem jest dziejowego posłannictwa Polski?

Nie zdławił symbolu wróg, nie zniszczył twierdzy, z którą się wiąże siła, czy słabość narodu, nie zdmuchnął pochodni, dzierżonej tu przez Polskę w jej nowym pochodzie, nowych programach, nowem działaniu i życiu.

* * *

Lecz nie poprzestańmy na wołaniu i g oszeniu radości naszej, oraz triumfu słusznej sprawy; nie odejdźmy z tej świątyni, nie zwróciwszy raz jeszcze oczu ku Temu, którego imię tak zajaśniało w męczeńskiej, bohaterskiej obronie naszego miasta i kraju. Uwielbić nam przedewszystkiem we wdzięczności i chwale imię Pańskie, bo Bóg nie powstydził naszej ufności, nie zawiódł naszej nadziei. On poddał natchnienie bohaterskiej obrony, On nią kierował tak, że wszędzie widoczna była cudowna ręka Jego. On z umysłu posłużył się maluczkimi, „aby zawstydził wielkich; posłużył się słabymi, aby zawstydził mocne" (I Kor. I, 27). Wybrał dzieci nieletnie, aby upokorzyć mądrość starszych i rozumnych, aby w słabem narzędziu tem więcej jaśniała moc Jego, Jego łaska, Jego zmiłowanie. „Bo niemasz różnicy przed obliczem Boga wybawiać z niebezpieczeństwa wielką liczbę, czy też

maluchną i nieznaczną" (I Ks. Mach. III, 18). Bóg nie opuścił swoich do ostatka, a Matka Najśw. strzegła ich i ochraniała płaszczem swej opieki przez te wszystkie ciężkie i znojne dni walki. Ileż to razy już się zdawało, że miasto poddać się musi! To żywność się kończyła, starczyło jej tylko na kilka dni, a nie było dowozu — to posiłki zawiodły w najpotrzebniejszej i najkrytyczniejszej chwili — to wybuchła amunicja, a w tym wybuchu zdawało się, że grzebie wszelką ludzką nadzieję.

„Wszystko stracone!" — mówił rozsądek. Ale ci, którzy zaufali w Panu, cudem raz po raz byli ratowani.

Ocalił Pan gród nasz. „I odpoczęła i umilkła wszelka ziemia" w Polsce — „uradowała się i uweseliła".

W Bogu nasza siła na dziś i na przyszłość.

Odgadł to genjusz poety (Wyspiański), którego nowy utwór odegrano właśnie w tak pamiątkowym dniu dla Lwowa[1]).

Wskazał on nam króla, który czuje się zbyt słabym, by dźwigać koronę na utrudzonej głowie.

I składa ją u stóp Najśw. Panny, przed Jej obrazem, w archikatedrze lwowskiej w imieniu narodu składa też przed Bogiem śluby, odtąd znane w narodzie jako śluby Jana Kazimierza.

Owinąwszy wątek swej myśli w to zdarzenie historyczne, poeta ukazuje nam przetworzenie się królewskiego serca pod wpływem szczytnego aktu modlitwy.

Słaba i wahająca się jego dusza przeistacza się w silną i mocną i wydaje rozkazy, na które daremnie dotąd czekano, i prowadzi naród do czynów zwycięskich.

Czyż nam, bracia, pytać dziś jeszcze o drogę należy?

Wytknął nam ją Bóg w przeszłości, a raz jeszcze wskazał i teraz w dziejach obrony Lwowa.

Niechajże wstąpi na drogę tę naród — wstąpmy na nią jak jeden mąż my wszyscy. Amen.

[1]) 22 listopada.

O KSZTAŁCENIU NARODOWEJ MYŚLI

Kazanie wygłoszone w katedrze wileńskiej, z okazji otwarcia wileńskiego uniwersytetu w 1919 r.

I.

„Weseląc się, będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim. On mnie oblókł w szaty zbawienia, ubiorem sprawiedliwości odział mnie jak oblubieńca, ozdobionego koroną, i jako oblubienicę, ubraną klejnotami jej" (Iz. LXI, 10).

Przyzwij te słowa proroka Izajasza, przesławna wszechnico wileńska, weź je w serce swoje i na usta swe; weseląc się, wesel się w Panu i niechaj rozraduje się dusza twoja w Bogu twoim, bo choć długo obnażona byłaś z szat swoich i krasy, a kamieniem grobu przywalona, oto dziś obleka cię Pan w szaty promienne życia i zbawienia.

Już nie będziemy zstępowali do komnat twoich, jak do domu pamiątek i wspomnień minionych; tyś na nowo dziś otoczona zastępem młodzieży, która wieńcem okala mistrzów swych i nauczycieli; na nowo oto oblokłaś się w blaski dawnej chwały i sławy.

Wesel się, weseląc się w Panu, iż cię odział ubiorem sprawiedliwości, bo, gdy ręka wroga przemocą zamknęła wrota twoje, dziś ręka sprawiedliwości Pańskiej po stu latach je otwiera. Odział cię Pan, wszechnico wileńska, niby oblubieńca ozdobionego koroną, w szkarłatny płaszcz rektora twojego, którego berło złociste, znak królewskiej władzy nad umysłami, przed chwilą Kościół poświęcił.

Lecz jesteś, wszechnico, też i oblubienicą; na klęczniku przed ołtarzem widzę złożony pierścień, znak zaręczyn i ślubu twojego z wiedzą i nauką; a miłuje cię naród, a kocha cię Polska miłością oblubieńca dla oblubienicy, która była jego bólem i dumą w uciskach, a dziś jest chlubą i weselem w radości i szczęściu.

Na ślubne twe zrękowiny, o wszechnico wileńska, patrzaj, ilu się zjechało.

Rzec można, cały naród stanął na świadka twych zaślubin i na ich uczestnika.

Przybyli tu przedstawiciele wszystkich dawnych części Polski. Ich imieniem, oraz imieniem Kościoła, składam ci dziś hołd życzenia.

O stara, sędziwa Alma Mater! Dziś, kiedy się budzisz do nowego życia, życzymy tobie i sobie: stań się na nowo wiedzy świątnicą, obudź w sobie zamarłe wspomnienia; wskrześ tradycję wielkiego ogniska nauki, które od ciebie łuną biło po całej Polsce.

Bądź myśli polskiej rzeczniczką i chwałą; pogłębiaj ją, podnoś i rozszerzaj.

Niechaj myśl i wiedza polska, dotąd rozproszona jak promienie słoneczne w soczewce skupi się w twojem ognisku i własnym zajaśnieje blaskiem w chórze wielkim narodów świata.

Życzenia te tak cisną się na nasze usta, tak tłoczą się w naszych wspomnieniach, że niepodobna ich na wodzy utrzymać, że przelewają się w jeden akt strzelisty.

Od nich to i ja zaczynam, bo tak zacząć mi należy, lecz na nich nie kończę.

Wstąp jeszcze wyżej, o Alma Mater! Wyżej? Co mówię? Jakże to jeszcze wspiąć się wyżej? Wyżej jeszcze ulecieć nad myśl skrzydlatą, czyż podobna? Wyżej się wznieść nad wiedzy przestworza, czyż to możliwe?

Czyż bibljoteki, czy muzea przyrodnicze, czy doświadczalne gabinety, czy teleskopy, czy plany naukowe, egzamina i wykłady nie wypełniają tak programów uniwersytetu, jak wino puhar napełnia, gdy nalany po brzegi?

Nie, odrzeknę — ponad nauką rozbrzmiewa jeszcze hasło: Sursum corda! Niechaj je już nie moje wyrażą tu usta, niechaj, o wszechnico wileńska, wypowie ci te życzenia ów mocarz, który był twoją największą chlubą i chwałą, a królem ducha narodu i jego wieszczem — Adam Mickiewicz.

On to dzisiaj ku tobie woła: „Ty nad poziomy wylatuj! Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!"

A jeśli go spytasz, co silniej jeszcze przemawia niż wiedza, on ci odpowie:

„Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko".

Miłość ziemska świętego ideału i miłość nadziemska ma głos, który jeszcze silniej do duszy przemawia, niźli sama wiedza, i dlatego niech nas nie dziwi, że jeden z myślicieli naszych czasów tak się odezwał: Gdyby dwie urny postawiono przede mną, i w jednej były

złożone prochy rozumu, a w drugiej prochy serca, zgiąłbym swe kolana przed tą drugą urną.

Lecz nie przeciwstawiajmy miłości i wiary rozumowi i wiedzy, raczej wzajem je powiążmy. Niechaj więc myśli snują się z wielkiego ogniska miłości i serca, lecz niech wiedza, doszedłszy do kresu, gdzie już nie dosięga teleskop i miara, opatrzy swe oko w szkła wiary, które dosięgną nieskończenie dalej. Wtedy to myśl połączy się z kulturą duchową; wtedy to wiedza polska i polska kultura jednem się staną.

Jakżebym pragnął wyryć te prawdy w waszej pamięci i w waszem sercu, czcigodni profesorowie i ukochani uczniowie. Ale wiem, żeście je odczuli i przyjęli; że myśl moja, to myśl wasza, że nie potrzebuję was przekonywać, ale raczej potrzeba mi w tej wielkiej prawdzie wespół z wami się utwierdzić.

Naród, który chce żyć, nie może nigdy oddzielać bezkarnie wiedzy od własnej kultury duchowej, bo biada myślom, bo biada wiedzy bez miłości!

Bo i cóż stąd, że wiedza i nauka zdobyła sobie panowanie w umysłach? Co stąd, że wnika w głębiny ziemi, że tam analizuje jej pokłady, waży, mięsza i przelicza? Co stąd, że zagłębia się w przeszłość, że z papierów i papirusów odtwarza jej dzieje? Co stąd, że ogarnia wszystkie prawa i ustawodawstwa? że zna organizm ludzki, że z pulsu osądza uderzenia serca? Co z tego wszystkiego, pytam, jeśli serce i dusza zamknięte są dla niej? jeśli egoizm i samolubstwo, pycha i zarozumienie o sobie korzeniem będą wiedzy, a obcemi jej natomiast pozostaną prawa miłości, poświęcenia i wyrzeczenia się siebie?

Ile razy zetknie się ona z życiem, a stykać się z niem musi, tylekroć wzajemnie się nie zrozumieją i odtrącą. Wiedza najbardziej nawet życiowe systemy opierać będzie na suchej doktrynie, nie na duszy. Ileż to teoryj socjalnych o kapitalizmie, o solidarności, o równości, o wolności, uważanych do niedawna za bożyszcza świata, przewaliło się w tej wojnie, gdyż wyszło najaw, że się lęgły w mózgach doktrynerskich, a wykluczały zupełnie człowieka, jego skłonności serca, jego sumienie i duszę. Ledwo dusza ludzka przemówiła, a już te teorje pokruszyły się i rozpadły.

I co z wiedzy samej przyjdzie sercu ludzkiemu, jeśli ona tylko nasze ziemskie zaopatruje życie? jeśli się staje podścieliskiem karjery i niczem więcej; lub też jeśli się wspina, choćby ku niebu, ale o własnej wyłącznie sile? I cóż ty znasz, człowiecze, choćbyś wyśledził

dróg mlecznych przestworza i na chyżych balonach wzbił się aż pod gwiazdy? Co znasz, choćbyś zliczył na swej wadze wagę i miarę wszechświata?

Odrzecze mi poeta:

„Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu;
„Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce.
„Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu:
„Miej serce i patrzaj w serce".

Jakżeś, poeto, upokorzył tem słowem tajnie ludzkiej myśli!

Martwe to prawdy, które wiedza niesie. Tak drogie kamienie, składane przez zbieracza, bawią jego oko, lecz nie nasycają duszy. Ona wciąż głodna i pragnie spocząć w jednej, ostatecznej prawdzie. Mówisz mi, wiedzo — rzecze dusza — o tem, co jest dalszym ciągiem i rozwojem harmonji w muzyce wszechświata; powiedzże mi raz, co było na początku; żywą chcę obaczyć prawdę; chcę do niej przytulić serce, chcę z uniesieniem wejrzeć w jej oblicze. I dopiero gdy się człowiek od prawd martwych odwróci ku sercu własnemu, ożywionemu wiarą, obaczy cud i usłyszy Ewangelję zbawienia: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo" (Jan, I, 1).

Niechajże przeniknie cię, wiedzo, promień wiekuistego Słowa; przez Nie przemienisz się w tyleż prawd żywych, które jak kryształ, przepojony słońcem, grzeją i świecą.

Inaczej musiałaby zawiedziona dusza ludzka wykrzyknąć tak nad wiedzy krynicą, jak wołał ów najmędrszy z królów, który stał się narodom symbolem mądrości: „Marność nad marnościami i wszystko marność" (Ekl. I, 2).

Lecz gdybyż tylko marność! Wiedza, której nie ożywia miłość, idzie na posługi samolubstwa człowieka, jego chciwości i nienawiści, a wtedy sieje burzę i światu zagraża.

Czyżeśmy to nie patrzyli w tej wojnie na obraz zniszczenia, dotąd niewidziany?

A przecież dokonał się on przy najwyższym wiedzy rozkwicie, co więcej, przy jej współudziale, wprost przez nią, bo ona to stworzyła dzisiejsze miotacze kul, ona ulała straszliwe działa, ona dostarczyła najbardziej morderczych wynalazków.

I człowiek, za karę, że wiedzę oddzielił od wiary i duszy, patrzeć musiał, jak wiedza ludzka godziła w przybytki i sanktuarja jego kultury.

Biada wiedzy bez miłości! bo wtedy idzie ona w służbę namiętności, grozi zalewem i zniszczeniem światu! naprawdę zatapia go morzem ognia, rozlewiskiem krwi i rewolucji.

Znałem przed wojną ludzi szlachetnych o duszy głębokiej i bardzo rozumnych, obcych jednak wszelkim uczuciom religijnym, którzy podczas wojny przebyli niespodziewanie olbrzymi proces przemiany.

Co ich przekształciło? niezawodnie łaska, ale obok łaski własna refleksja i przeżycia duchowe.

Na podwójne patrzyli oni w tej wojnie widowisko.

Po jednej stronie widzieli naukę, jak się poniżała do roli służebnicy, ona, którą mieli za panią i bóstwo, i służyła bez wyboru, choćby najdzikszym namiętnościom człowieka.

Po drugiej zaś stronie, ponad sprawami wojny, olśniewająco promieniała pochodnia nowego porządku nadprzyrodzonego. Gdy świat się pogrążał w chaosie, w świetle tem ręka tajemnicza pisała ład i porządek; gdy wszyscy tracili głowy, nad światem widniał wyższy, jasny cel: to właśnie była mądrość, która sięga tam, „gdzie wzrok nie sięga". Bo jeśli z gruzów świata rodzi się porządek nowy, jeśli z chaosu wydobywa się światło, a z niesprawiedliwości idea sprawiedliwości, jeśli Polska zdeptana powstaje cudownie, a jej pogromcy zostają pokonani i upokorzeni, — to żyje Bóg, to On włada narodami.

Nie widział tego wielkiego cudownego widowiska nasz wieszcz, kiedy się targał niespokojnie i szarpał w swej improwizacji; nie dziwmy mu się, bo któż nie chce sam dożyć dnia sprawiedliwości? kto nie chce sam patrzeć na chwilę wybawienia? Wtedy to poeta wyzywał Boga na rozumy, wtedy straszliwa i bluźniercza szeptała mu pokusa, iż Bóg jest: „świata carem".

My, szczęśliwi, dożyliśmy chwili, której nie doczekał poeta; on widział tylko początek tragedji, my patrzymy na jej ostateczne rozwiązanie.

Nie rozum nieubłagany i zimny, ale mądrość, płynącą z miłości, oglądamy w Panu i wołamy: „O jako dobry i słodki jest, Panie, duch twój we wszystkiem!" (Sap. XII, 1).

Niechajże więc ognisko wiedzy będzie zarazem ogniskiem kultury duchowej narodu. Niechajże się pocznie na wszechnicy wileńskiej podwójna praca nad umysłem i nad sercem. Niechajże staraniem o umiejętność będzie miłość, „bo miłość dopiero poręcza i zachowuje prawa umiejętności, a poręczając jej prawa i broniąc je przed zdeptaniem, zapewnia wiedzy nieskazitelność" (Mądr. VI, 19).

Niechajże tu się wyrabia ów tajemny kamień mądrości społecznej i narodowej, którą zamknął Mickiewicz w słowa tak wam wszystkim dobrze znane, takie stare, a jednak dzisiaj tak dla nas nowe.

Każdy z nas ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic: „O ile powiększycie i polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice".

Czyliż nie z nowej strony brzmią nam słowa te w uszach? Dotąd były słowami mądrości, dzisiaj okazują się słowami proroczemi! Dziś powiększenie granic uzależniono od plebiscytów, plebiscyty zaś są w ścisłym związku z magnesem duszy i kultury polskiej.

Duszą wielką dosłownie dziś rozszerzamy granice, małą je kurczymy.

A prawa nasze? Dziś wiemy już, co im grozi. Powiedzmy to szczerze i bez osłon: zagraża im i nam mała, samolubna dusza; ona to swój egoizm klasowy czy partyjny najwyższą czyni normą, gotowa zawsze podeptać własność cudzą i prawa drugich dla siebie, gotowa narzucić Polsce konstytucję najniesprawiedliwszą. O! wy mali, powiększcie dusze wasze! wy samoluby, uczyńcie je lepszemi! A wtedy prawa nasze będą dobre, a konstytucja zdrowa.

Niechże was w tem utwierdzi wspomnienie tradycji wileńskiego uniwersytetu, bo jesteście jej spadkobiercami, a zarazem jej dłużnikami.

Pierwsze tchnienie ducha uniwersytetu wileńskiego poczęło się było w sercu męża Bożego i wielkiego miłośnika swojego narodu — Skargi.

Pierwsze poruszenie, pierwsze wstrząśnienie, które przeszło przez nowy organizm, rozbrzmiało hasłem: Bóg i Ojczyzna! U końca zaś swoich dni chwalebnych uniwersytet wileński usłyszał z ust swego znakomitego rektora, jaki ma być jego program i jego kamień węgielny: „Wiedza bez wiary — mówił Śniadecki — jest mieczem w ręku szalonego". Taki to głos dobywał się z uczelni polskiej, w chwili, gdy huragan niewiary, dobyty z rewolucji francuskiej, szalał w Europie i świecie, i w imię kultu czystego rozumu strącał ołtarze Pańskie, deptał nadprzyrodzone prawdy. Lecz najpiękniejszem świadectwem dla profesorów i uniwersytetu jest duch młodzieży.

Związki Filaretów i Filomatów jakie nam są zawsze drogie przez żywe wspomnienia z niemi splecione.

Ich to szlachetną żądzą i ambicją było wynieść wysoko chwałę wiedzy polskiej i nauki; każdy nowy uczestnik tego związku zobowiązywał się kochać i wywyższać naukowe imię Polski.

Lecz nie mniej od nauki miłuje ówczesna młodzież wileńska cnotę, kocha się w kulturze wewnętrznej i przykłada do wyrobienia swej duszy.

Misja cnoty idzie ręka w rękę z misją naukową: świecić przez naukę, ale promienieć przez cnotę — jest ich hasłem i dlatego zwą się „Promienistymi" t. j. udzielającymi cnotę społeczeństwu tak, jak promień udziela się światu.

Dlatego na sztandarze swym wypisują słowa miłości: „ojczyzna, nauka, cnota". I dlatego nawet w pieśni, choć pierwsza zwrotka brzmi dosłownie jak pieśń studenta niemieckiego, zwrotki jednak następne rozchodzą się z nią, by zmysłowemu i ziemskiemu duchowi burszowskiej śpiewki przeciwstawić geniusz duszy polskiej młodzieży:

„Bo gdzie się serca palą,
„Cyrklem uniesień duch;
„Dobro powszechne skalą."

Lecz poco długo się rozwodzić? Chcąc w jednem słowie wszystko wypowiedzieć o duchu wileńskiego uniwersytetu, wywołam imię romantycznej wieszczej poezji: natchnieniem jej jest dusza wileńskiego ucznia, kolebką — wileński uniwersytet.

Nigdzie i nigdy nie zstąpiła poezja w takie głębiny duszy i nie wzniosła się na takie wyżyny ku Bogu, jak ta właśnie, która cały wydźwignęła naród od rozpaczy ku nadziei.

II.

Mówię wciąż o kulturze polskiej, dlaczego jednak nie wspominam zosobna o litewskiej?

Nie popełniamże wobec niej grzechów milczenia i opuszczenia? Nie poniżam li jej i nie upośledzam? Nie, najmilsi. Tak samo mi ona cenna i tak samo droga, lecz polska i litewska kultura zrosły się sobą jak dwa konary jednego drzewa, zlały się jak dwa strumienie które w jednem biegły łożysku, sprzęgły się, jak dwie dusze w jednem ciele, tak że już nie „dwoje ale jedno były" (Mark. X, 8). W małżeństwo duchowe związały się z sobą, zaprzysięgając sobie dozgonną jedność w unji lubelskiej; w małżeństwie zaś każdem nie dwa ale jedno tylko może być nazwisko.

I oto dlaczego jednego tylko używam określenia — kultura polska. Ktoś mi powie: dzisiaj inne nastają czasy, rozchodzą się ci, którzy od wieków byli zespoleni.

Odpowiem na to: wynosząc na światło dzieje świetnej przeszłości wileńskiego uniwersytetu, mówię o tem co było, a nie dotykam tego, co jest i co będzie; przeszłość zaś woła ku mnie: byliśmy jednością.

Mam li jej złorzeczyć? a może przed sąd ją pozywać i w śledczym trybunale dochodzić, dlaczego to polska i litewska kultura tak, a nie inaczej swój wzajemny ułożyły stosunek?

Lecz to przecie byłoby szaleństwem. Nawet najsurowszy rozwodowy proces małżeński nie zna trybunałów, sądzących przeszłość szczęśliwą.

Czegóż to chcielibyście ode mnie? bym rozłączał cynę od miedzi w tym potężnym dzwonie, który przez wieki wygrywał tak cudną, zgodną melodję?

Rola to była wrogów, którzy się wspinali na nasze wysokie dzwonnice, stamtąd wśród płaczu ludu zdejmowali dzwony, a potem je kruszyli i przetapiali te zwiastuny melodji i miłości w narzędzia mordu i zniszczenia. Tylko świętokradzka dłoń wroga zdolna jest do podobnego czynu; tylko ona targnie się na wysoką dzwonnicę dziejową, rozkruszy serce dzwonu, zdławi jego tony i zniszczy melodję.

A cóżby na podobną próbę powiedzieli Zany, Czeczoty, Poczobuty?

Coby powiedział nasz wieszcz natchniony, który jednem sercem i jednemi usty wołał do Polski i śpiewał Litwie: „Litwo, ojczyzno moja!" Czyżby ich prochy nie zatrzęsły się w trumnach? Czyżby na wszelką próbę rozdziału nie porwali się oni do okrzyku straszliwego: „Kłamiesz naszym najświętszym uczuciom, ty, który nas dzielisz, hańbisz i poniewierasz nasze świętości, śmiałku nieszczęsny!"

Takby wołali, i któżby się ważył gwałcić sromotnie ich pamięć, lub, co gorsza jeszcze, plwać na ich serca i miłość?

Budzi się atoli pytanie, skierowane pod adresem wileńskiego uniwersytetu: będziesz li ty ogniskiem takiejże spójni w kulturze polskiej i litewskiej, jako za dni dawnych, chwalebnych i świetnych? Zechcąż tu, na tej rubieży wschodniej i zachodniej kultury podać sobie ręce poważnieni, ku wspólnej pracy i ku wspólnej jedności?

Pytanie to tak jest brzemienne i tak niepokojące, iż niepodobna z niem się rozminąć. Czytam je we wzruszonych waszych sercach, czytam w łzie, kręcącej się w oku, czytam w westchnieniach wspomnień, czytam w wejrzeniach w przyszłość! ufam zaś, że mi wolno na nie odpowiedzieć: Tak. Bo polska i litewska kultura to było małżeństwo, jedno z tych, o jakich się mówi, iż się zawiązują w niebie. Bóg błogosławieństwem swojem stwierdził, iż z węzła tego spłynęło dobro i życie.

Czemżeby była polska kultura bez kultury litewskiej duszy, czystej jak łza, a silnej jak stal? Lecz czemże, pytam, naodwrót, byłaby Litwa bez Polski?

Tym zaś, którzy przez wieki byli ze sobą zżyci, gdyby teraz chcieli się rozejść na zawsze, grozi ponadto inne jeszcze, wielkie niebezpieczeństwo. Gdybyż narody mogły przynajmniej tak się rozchodzić, jak rozszedł się Abraham z Lotem, chcąc uniknąć zwady i kłótni! Lecz Litwa i Polska żyć muszą na tej samej ziemi. Jakże to trudno dawną miłość zamienić na spokojną obojętność! Zazwyczaj dzieje się inaczej. Ogniska miłości nie zmieniają się w wypalone pogorzeliska. Na miejscach, gdzie się palił święty ogień Znicza, gdy go wicher namiętny przygasi, poczyna się skrzyć ogień inny, ogień nienawiści.

Nienawiść zaś jest zagładą własnej przedewszystkiem kultury. Tobie się zdaje, że tą nienawiścią dotykasz tylko brata, z którym odtąd żyć nie chcesz; nie, ty nią mierzysz wprost w siebie samego, bo nienawidząc kultury, która przez wieki żłobiła drogi w twojej własnej duszy, nienawidzisz przez to siebie samego, nienawiścią dosięgasz najdroższej i najcenniejszej cząstki własnego wnętrza, tą nienawiścią plugawisz sanktuarjum własnej duszy, brudnemi wyziewami wyziębiasz je i gasisz.

Tam, gdzie krew litewska i polska zlała się w żyłach w jedno, czyliż można dzielić krew jedną od drugiej? Można li z żył wytoczyć krew polską, a pozostawić litewską, albo odwrotnie? Można li z żył wysączać krople krwi i przelewać odtąd już w dwa osobne puhary? Przecież to jest niemożliwe, a w takim razie nienawiść, ścigająca krew jedną, nigdy nie godzi w nią zosobna, bo godzi i w krew drugą. Samo więc wspólne niebezpieczeństwo poważnem winno już być ostrzeżeniem dla wszystkich, którzy dziś o rozdziałach mówią.

Skoro zaś już gwałtem dzielić się chcecie, skoro się dzielić musicie, nie okupujcież przynajmniej waszych ziemskich domniemanych korzyści ceną tak straszną, jaką jest cena narodowej duszy i narodowej kultury.

Nie moją jest rzeczą wkraczać w dziedzinę politycznych kombinacyj.

Nie wzgląd polityczny, ale wzgląd na dobro duchowe słowem mem jedynie kieruje.

I mimowoli narzuca mi się na usta bolesne i ufne zarazem pytanie: dlaczegożby te dwa narody, polski i litewski, nie miały iść ze sobą razem, skoro gdzie indziej słabsze nieporównanie spójnie wśród prawdziwych trudności i pokus jednakże się ostają?

Patrzę, dla przykładu, na Szwajcarję. W poczuciu i typie Szwajcarów łączą się dwie, tak sobie przeciwne narodowości, jak niemiecka i francuska; jakąż to próbą było dla tego węzła i tej spójni stać w ogniu wojny, gdzie Francuz walczył przeciw Niemcowi, Niemiec przeciw Francuzowi na śmierć i życie.

A jednak Szwajcarja ani drgnęła; mimo prób uczynienia wśród nich rozdziału, przedsięwziętych przez strony walczące, poczucie wspólności się ostało. Czyżby tylko u nas praca wroga miała być skuteczną? Czyżby siejba kąkolu tylko u nas musiała zawsze plenić się szeroko? Szwajcarja, gdyby się przepołowiła, miałaby przynajmniej kędy się zwrócić: część jedna gościnne znalazłaby przyjęcie u Niemców, część druga u Francji. Lecz z kimże, najmilsi, my pójdziemy?

Na zachodzie Niemiec, po staremu tak jak za krzyżackich jeszcze czasów,

„Wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
„Na naszą resztę otwiera gardziele".

Dziś jeszcze głodniejszy, bo pożarte ziemie zwrócić musiał, wszędzie zaś tam, gdzie zawładnął litewską ludnością, wynaradawiał ją i w olbrzymim procencie wynarodowił zupełnie.

Od wschodu zaś i północy dybie na nas dawny, stary wróg, sam dziś na długo zatruty trucizną, którą nam sączy w zdradnym pocałunku swoim.

Dokądże więc pójdziemy, jeśli zechcemy się rozejść? Naprzekór wszelkiej sztucznej agitacji, wbrew dmącemu wichrowi nienawiści, postawmy sobie trzeźwo to pytanie.

Ufam, że odpowiedź da nam rozsądek, nie zaś ślepa namiętność.

Wszakże na początku dróg swoich, oba te narody, polski i litewski, tak samo się pytały, w obliczu tych samych wrogów; odpowiedzią był czyn Unji, nie dobytej przecież w początkach z uczucia i serca; kolebką jej było tylko i wyłącznie poczucie wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnej korzyści.

Ufajmy, że wspólny interes, prędzej czy później zbliży nas i dzisiaj.

* * *

Teraz, gdym usprawiedliwił stanowisko swoje wobec kultury polskiej, chcę jeszcze wskazać na jej wielką żywotność wobec świeżych, wielkich wydarzeń.

Niemasz miejsca w Polsce, gdziebyśmy siłę żywotną naszego narodu wymowniej, w obrazach, przedstawioną mieli, jak właśnie tu

w Wilnie. Na nią to sprzysiągł się był wróg; używał też całej swej potęgi, ażeby ślad nawet polskiej duszy zatrzeć i zniszczyć. Dlaczegóż to zasadzał się on na uniwersytet wileński? Dlaczego wywoził i na wygnanie skazywał młodzież niewinną? Dlaczego rozpędzał profesorów, dlaczego wkońcu zamknął uniwersytet?

Nie za naukę przecież! Kiedy w procesie Filaretów nie znaleziono żadnej politycznej winy, wtedy, z głębi duszy, rzucił był wróg nasz pamiętne słowa: za to jedynie skazuję młodzież, iż przez nią polskość się szerzy.

Za łączność więc polskiej nauki z duszą polską znosi młodzież męczeństwo, i gaśnie ognisko świetliste wileńskiej uczelni. Wróg się wysila w swej złości i nikczemności, by utopić we krwi męczeńskiej Wilna wszelki ruch narodowy.

Wilno staje się Golgotą Polski; w jego łonie sterczą szubienice Murawjewa; z jego murów wywozić będą i skazywać na wygnanie książąt Kościoła, jednego po drugim; z jego uczelni wypędzą język polski i za każde polskie słowo nakładać będą karę; jego ulice nawet oblepią rosyjskiemi znakami i rosyjskim kolorytem.

Kto tu do Wilna przyjeżdżał w owych czasach, temu się zdawało, że stąpa po grobowcu bogatej kultury narodu; we wrogu zaś widział tyrana, natrząsającego się jeszcze ze swej ofiary, narzucającego nieszczęśliwemu miastu pomniki jego katów.

Na przednich miejscach Wilna ustawiono pomniki Katarzyny i Murawjewa.

W „Dziadach" przedstawił był poeta tak wielki ucisk narodu, że aż czuł potrzebę tłumaczyć, iż w tych opisach straszliwej grozy w niczem nie przesadzał.

Nie wiedział i nie przeczuwał nawet, że jego „Dziady" będą prologiem i wstępem do dramatu, w którym z cierpień najstraszliwszem była beznadziejność.

Lecz oto znagła, gdy już zdawało się, że wróg wszechwładnie panuje nad swoją zdobyczą, opadają kajdany twoje, o Wilno!

Zdjęty jest z ciebie płaszcz żałoby, zniesiona hańba i ucisk niewoli. Zdawało się, żeś jest grobowcem minionej chwały i wspomnień, a oto żyjesz i wstajesz w dawnej swej krasie.

Ręka Pańska to zdziałała.

Lecz cud łaski Bożej musiał się uczepić o coś i uczepił o żywotne wewnętrzne siły narodu. Gdyby nie męczeńska wiara polskiego i litewskiego ludu, gdyby nie wytrwała miłość polskiej kultury, gdzieżbyśmy to dziś byli?

Witamy cię, o męczeńskie Wilno! w tobie czujemy żywotność duszy i serca narodu; jak tynk od muru, tak zlekka i znagła, bez śladu odpadła narzucona ci przez wroga sztuczna szata.

A gdzież są ci, którzy cię prześladowali? Jacyż silni byli i jacy niepokonani! Tańczyli z plugawą pieśnią na grobowcu twoim, a dziś jak dym rozwiała się ich moc i potęga. Oni to dziś do żywego schodzą grobu. Nie mówię tego, by się z nich natrząsać, ani dlatego, by budzić poczucie zemsty. Wspominam o tem jedynie, by nas samych podnieść na duchu, by na nowych drogach narodowego życia przeszczepić z doświadczeń i wstrząśnień ostatnich żywą świadomość, że nie brutalna moc, ale dusza jedynie, przez swe uświęcenie i swoją miłość, zapewniony ma triumf ostateczny.

Wspominam przeszłość, by nas ukrzepić na przyszłość, bo i dziś, chociażeśmy wolni, potrząsa jeszcze nami wicher rewolucji; słabiśmy, chwiejemy się tam i sam, i nieraz jeszcze czujemy na sobie kajdany wewnętrzne, które tak trudno od siebie odrzucić. Lecz choć niejedno nam jeszcze zagrozi, choć niejedno w nas się popsuje, niejeden grom uderzy, niejeden wstrząs pochyli, ufajmy niezłomnie w Panu, ufajmy, iż w Chrystusie życie narodu przez swą żywotność się ostoi.

Nie damy się i nie poddamy temu, co duchowi naszemu obce. Nie pójdziemy w służbę zasad wrogich ideałom naszym wiary i miłości.

Nie zegniemy kolan przed obcemi bóstwami; duch narodu otrząśnie się z tego, co nie jest jego własnem; genjusz narodowy odnajdzie sam siebie, gdyż jak wieszcz mówi:

„Nasz naród jak lawa,
„Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
„Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi"...

* * *

Znam wasze serca, gorącą miłością obejmujące i naród, i młodzież, i naukę.

Wiem też dobrze, jakiem brzemieniem jest dziś dla was wielkie poczucie odpowiedzialności, tak wobec przeszłych jak przyszłych pokoleń. Wiem, że mówicie sobie: czyż to nie za wiele na nasze siły, czy uniosą aż tyle nasze ramiona?

W tem waszem szlachetnem poczuciu niechajże wam z pomocą przyjdzie gorąca modlitwa. Bóg mocą swoją dopełni tego, czego niedostaje, doda wam ducha i mocy; módlcie się jeno o to.

Lecz mnież to was do modlitwy przynaglać, lub miejsca modlitwy wskazywać? Wy to raczej, czcigodni profesorowie, dostojny senacie

uniwersytecki, prowadzicie mnie ku miejscu, skąd zdroje łask płyną. Wyście to pierwsi w program obchodu dzisiejszego włączyli pielgrzymkę do Ostrej Bramy.

W dniu wczorajszym, w wieczornej godzinie, wśród świateł tysiąca, przy modłach Kościoła rozklęczała się przed cudownym obrazem Matki Boskiej wiedza, poklękało wojsko, ukląkł lud i przedstawiciele władz najwyższych. To Polska wszystkich stanów składała hołd swojej Opiekunce, a uniwersytet wileński odbył wczoraj już uroczysty akt swej inauguracji.

Jakiż to rzewny i wstrząsający był widok, jak drżały serca wzruszeniem, wdzięcznością i ufną miłością!

Jak czuły, iż tu jest przystań dla skołatanej narodowej duszy, tu ostoja dla narodowej myśli!

To się wczoraj czuło prawie dotykalnie. Wszakże to jedno miejsce urągało przez stulecie niewoli całej potędze wroga i jego nienawiści.

Wszędzie rozstawiał on ślady swojego barbarzyństwa i swojej przemocy, na domach nawet i na ulicach; tego tylko jednego miejsca tknąć się nie poważył.

Wszystko deptał, ale tu, przed tym obrazem korzył się jednakże!

Ta Pani wszechwładna narzuciła nawet takiemu wrogowi cześć dla Siebie, a on się żegnał z zabobonnym nieomal strachem, jak gdyby go uciskało poczucie winy za zbrodnie, na naszym narodzie pełnione, i lęk, że królująca w tym obrazie Marja kiedyś zbrodnie te pomści.

Dwa z tego obrazu biły promienie: jeden przenikał w serca cierpiącego i zdeptanego narodu, krzepił je, umacniał nadziemską wiarą i miłością, niespożytą żywił w nim nadzieję; drugi jak grom uderzał w serce wrogów, onieśmielał je, przerażał, wyrzutem do sumień się przedzierał.

Byłoż więc miejsce w Polsce całej, któreby się nadawało lepiej na inaugurację uniwersytetu wileńskiego, nad miejsce to święte, czcigodne, a mocą duchową tak żywotne? Prawdziwie, na widok was, modlących się w rozrzewnieniu i pokorze, z ust i z dusz wydzierały się słowa: Oto uroczyste poślubiny polskiej nauki z nadziemską miłością i wiarą! oto odnowienie świętego przymierza pomiędzy Bogiem a narodem, które się tu dokonywa!

W tej zaś kaplicy cudownego obrazu modliliście się wespół z polskim ludem.

O jakże on kocha bezmiernie Najśw. Pannę, Panią swą i Królowę!

Byliście świadkami, panowie szanowni, łkającej wymowy jego serca, która się rozlewała w głośne wołanie śpiewanej litanji; lecz

byliście też świadkami milczenia potężnego, wzruszającego, tych mas tysiącznych, które modlitwę przeplatało, bo serce tego ludu nauczyło się zdawna milczeniem samem wyrażać najwyższe duszy wzruszenia.

I patrzyliście na ten lud, porwani bezbrzeżną jego wiarą. Lecz lud patrzył też na was, modlących się i klęczących, i odczuł węzeł spójni duchowej między wami a sobą, między nauką a Bogiem i wiarą. Wie on odtąd, iż nie potrzebuje lękać się niczego ze strony polskiej nauki dla swych najświętszych ideałów. Wie on, iż mistrzom duchowym wszechnicy wileńskiej śmiało zaufać może, i w tem niemem wzajemnem poczuciu, w tem milczącem przenikaniu się dusz waszych i dusz ludu dokonało się najszczytniejsze zdemokratyzowanie polskiej nauki. Bo tu we wspólnej modlitwie przed cudownym obrazem odnalazła się podstawa spójni i zaufania pomiędzy polską uczelnią i wiedzą a polskim ludem.

Niechajże spójnia ta stanie się trwałą; niechaj pochodnia wiedzy, zapalona dzisiaj w tym wspaniałym obchodzie, czerpie z polskiej kultury i przetwarza ją w Bogu, a w tem wielkiem dziele niechaj ją wspiera i wspomaga Ta „co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, Ta, co gród zamkowy z jego wiernym ludem i nas wszystkich na ojczyzny łono powróciła cudem".

* * *

Na zakończenie tej rzewnej, wielkiej chwili biegną wejrzenia nasze ku tym, którzy przed stu laty męczeńskie rządy w tej Alma Mater sprawowali: Śniadeccy, Poczobuty, Borowscy stają i jawią się przed nami. I wzbiera w nas pragnienie, by im powiedzieć: „Nie dokończyliście rządów waszych, nie dopełniliście władztwa waszego nad myślą i sercem młodzieży, więc teraz dokończcie dzieła, teraz obleczcie się w togi, weźmijcie berła; w wasze ręce wytrawne oddajemy rząd dusz naszego pokolenia."

Ale nie! nie będziemy umarłych przyzywać, by przewodniczyli żywym. Spełnili oni swe chlubne posłannictwo i zeszli do grobu wraz z epoką swoją. Na nową erę, nowi potrzebni są ludzie i nowych zadań nowe się podjąć musi gremjum.

Zadanie przed niem niełatwe.

Gdy Skarga tchnął był swego ducha w dzieło umiłowane, gdy z jego tchnienia począł się był uniwersytet Stefana Batorego, życie wewnętrzne tej uczelni kształtowało się i tworzyło i z mozołem przeciskało się przez czasy, owiane grozą straszliwych przepowiedni wielkiego kaznodziei.

Za czasów kuratorji Adama Czartoryskiego i najwybitniejszych jego współpracowników nauka polska rozbłyśnie w chwilach dla narodu najcięższych, gdzie to darmo „blask walczył z nocy ślepą siłą". „Byle się ostać powodzi", „byle się nie dać" — było hasłem ówczesnem.

A dziś nowe zadania wołają głośno ku wam, czcigodni profesorowie: „Ruszcie z posad bryłę świata, na nowe pchnijcie ją tory." W nowe szlaki narodu zlewajcie nowe wino wiedzy i kultury; niechaj ono twórczo współdziała z tworzącym się organizmem Polski; niech go nasyci, niechaj go podnieci!

Jakież to wielkie, jak odpowiedzialne zadanie!

Umarłych powołajcie nie już do współdziałania, ale jako świadków szczęśliwych tej wielkiej chwili, i jako testatorów, którzy wam dziś przekazują z za grobu nieskalane uniwersyteckie berło i pierścień wierności w służbie ojczyzny.

Weźcież je z ich rąk i ślubujcie im, że się staniecie godnymi spadkobiercami ich wielkiej miłości.

Obrócicie się też ku temu, którego duch żyje pośród nas, i którego dziś zewnętrznie nawet dotykamy z tak bliska, przez jego sędziwego syna, a naszego tu gościa.

Mówiłem: nie powołujcie nauczycieli z epoki ubiegłej, by wam dziś przewodzili.

Ale dla niego uczynicie wyjątek. Bo on nie zszedł z epoką ubiegłą; on raczej należy do epoki dzisiejszej i przyszłej, niżeli do tej, która minęła.

On to przepowiadał zmierzch kultury tej, która nas okuła w kajdany; on tęsknił i wzdychał do epoki nowej, zrodzonej w bólu, w której Chrystus i Ewangelja będzie podwaliną ustroju nowego.

Niechajże duch jego niestargany i niezużyty zawładnie nami; duchowe berło uniwersytetu wileńskiego jemu się należy i jego ideom, zrodzonym z cierpień, mąk miłości i Chrystusowych ideałów.

Jego słuchajcie! Amen.

SZTANDAR NARODOWY

Sierpień 1920.

W ciężkiej bardzo chwili dziś mam do was mówić, najmilsi! Warszawa gęstym pierścieniem nieprzyjaciół otoczona; Lwów zagrożony na nowo. — Ewangelja zaś dzisiejsza stawia nam przed oczy dwie postaci, między któremi Chrystus rozsądza: Marję, klęczącą u stóp Jego a wsłuchaną w słowa Pana, i Martę, krzątającą się i zabiegającą około gospodarskiej posługi. Zbawiciel strofuje Martę, że zabiega o wiele rzeczy, kiedy tymczasem jednego potrzeba, a Marji przypadają słowa uznania najwyższego, że najlepszą cząstkę obrała! Lecz jakże tu nam dziś się nie krzątać i nie zabiegać około rzeczy wielu, jakże tu nie wytężać wszystkich sił swoich w obronie zagrożonej Ojczyzny? Jakże nie mnożyć w tysiące pożytecznych i różnorodnych starań i zabiegów? Marto! czyś ty nie wzorem i symbolem dla zadań naszych w obecnej chwili? Tak. Troszcz i się zabiegaj dziś, narodzie, około rzeczy wielu. Wyrównaj twe zaniedbania i twe opieszałości; a skoro bodźcem do pracy nie było ci szczęście, to niechaj przynajmniej nieszczęście stanie ci się mistrzynią obywatelskiej cnoty. Lecz nie zapobiegliwą czynność strofował Jezus w Marcie. On jej tylko to wytyka, że mnóstwo trosk oślepiło jej oko, i że dlatego nie umie ona już dopatrzyć tego jednego, co jest bezwzględnie potrzebne. W życiu każdej duszy, tem jednem koniecznem jest życie nadprzyrodzone, które w uświęcającej łasce jednoczy duszę z Bogiem. To życie jest cząstką, która od duszy nigdy odjętą nie będzie. Lecz cóż jest w życiu narodu cząstką najlepszą? Każdy naród ma jakąś misję i jakieś posłannictwo do spełnienia na ziemi. Bóg mu je zleca. I stąd narody chrześcijańskie są niby jedną wielką rodziną, w której każdy z jej członków jakiś osobny otrzymuje talent; wszystkie zaś talenty razem służą do utwierdzenia Królestwa Bożego na ziemi. Oto i macie, najmilsi, cząstkę najlepszą w życiu narodów: jest nią ich praca misyjna, jest nią myśl Boża, która narody do życia powołała i w ich dziejach się odzwierciedliła. I właśnie dziś, najmilsi, pośród tych wstrząśnień i burz, które na nas idą, najsposobniejsza jest chwila, by

u stóp ołtarzy Pańskich w skupieniu i w modlitwie podług tej myśli Bożej z sumieniem naszem się rozrachować. Wśród spiętrzonych bałwanów morza, wśród ciemnych i gęstych chmur, gdy wiązadła okrętu już drżeć poczynają, gdy na pokładzie samym żywioł niszczący szalejąc raz po raz ludzi zmiata, dzielny kierownik okrętu bieży do steru i w ciszy skupionej wpatruje się w igłę magnesu, by obaczyć, czy z drogi nie zboczył, by dopatrzyć, kędy mu okręt skierować należy. Wszak prawda, najmilsi, że ta właśnie jego cicha, wewnętrzna i skupiona praca jest cząstką najlepszą, która ocalenie i zbawienie okrętowi przyniesie? Niechże więc nas nie kusi nadmiernie postać i przykład krzątającej się Marty, niech nas nie odstręcza skupiona Marja. Na pracę Marty, która dziś spada na barki narodu, niechże upadnie wyższy promień z nieba, który to, co jest rozpierzchłe, skupi, co ściemnione — rozświetli, co zmącone — ułoży, a co mdłe i słabe — ożywi i podniesie.

I.

Wyniósł Pan sztandar nasz, wyniósł orła białego, z pośród chmur i zamieci, w górę wysoko.

Wyniósł go tak znagła, iż zdumiał się świat i zdumieliśmy się sami. Wyniósł go tak przemożną i cudowną dłonią, iż wstał proporzec polski naprzekór ciemięzcom, naprzekór bitnym ich wojskom, naprzekór wszystkim samolubnym obliczeniom. Cudem wydźwignął Pan proporzec ten w górę, a wyniósł go dla dobra naszego i dla chwały swojej, bo w znaku orła polskiego trysnęła potęga Boża, przed którą „oczy wyniosłe ludzi zostały poniżone, dumna nadętość mężów ku ziemi przygięta, a sam Pan wywyższył się w on dzień" (Izajasz II, 12).

Dlaczegoż więc teraz lot orli zniża się na nowo? Dlaczego po dniu słonecznym ciemności nocy otaczać go poczynają? Dlaczego lot jego skrzydeł, zamiast wzbijać się ku górze, znagła opada? Dlaczego Bóg, który tak wywyższył nas nagle, jak gdyby przepomniał własnego dzieła i obojętnie zdaje się patrzyć na nasze niebezpieczeństwa, na nasze poniżenie?

Odpowiedzmy na to pytanie i przejdźmy ze sobą sami surowy rachunek sumienia, ażeby wyrozumieć myśli i drogi Boże.

* * *

Zniżył się dziś nasz sztandar; zniżył i ku ziemi pochylił; zniżył lot swój orzeł biały i niema gdzieby spoczął; czarne pohańców roty czyhają i dybią nań. Zniżył i pochylił się proporzec narodu naszego,

bośmy go po swojemu wynosić poczęli. Nie Panaśmy szukali i nie chwały Jego, chociaż wyniesienie Polski ze zgiełku i kurzawy wojennej tak wielkim i jasnym cudem Bożym było. Nie Boguśmy też dziękowali. Z przeszłości naszej, z kazamat niewoli wzbijał się głos pokoleń, zlewający się w błagalne wołanie przed ołtarzami Pańskiemi: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!“ I Pan modłów wysłuchał, i ojczyznę wolną nam przywrócił. Lecz daremno szukam, daremno się rozglądam za pokoleniem nowem, któreby echo modłów z grobowców wywołało i nową pieśnią, nowym hymnem modlitewnym witało powstanie ojczyzny. Napróżno za tymi się rozglądam, którzyby brzemię modlitwy dziś w serca swe wzięli. Daremnie upatruję tych, którzyby po modłach błagalnych o wolną ojczyznę hymn dziękczynienia wyśpiewali, którzyby kornem, wdzięcznem a miłosnem sercem wciąż, ustawicznie wołali do Pana: „Gratias agamus Domino Deo nostro“. Wzięliśmy darmo orła białego i chorągiew z ręki Pana i odeszliśmy od Niego, jakby z łupem jakim, przez nas zdobytym; odeszliśmy bez słowa podzięki; odeszliśmy, zapominając o Nim i o dobrodziejstwach Jego; odeszliśmy, jak owi uzdrowieni od trądu przez Chrystusa. A Pan staje i pyta: „Gdzież są ci uzdrowieni? gdzie jest ich dziękczynienie?“ I nie oddaliśmy chwały Bogu ni za proporzec, ni za lot orli wolności. Nie oddaliśmy chwały Panu, bośmy na wzór faryzeuszów „więcej umiłowali chwałę ludzką niż Bożą“; bośmy z cudów i zmiłowań Pańskich wili wieńce wawrzynowe i na własne czoła je kładli; bo miasto nieść proporzec zbawienia jak chorążowie, którzy niosą symbol potęgi i chwały wielkiego króla, tworzyliśmy sobie zbawicieli i wybawców i dumnie wołali: Przez nich Polska wstała! I nie dostrzegaliśmy już nawet, że historja sama przedrwiwa i przedrzeźnia nasze balwochwalcze opętanie. Piliśmy z kielicha narodowej pychy i upijaliśmy się winem zawrotnej wielkości. Pychą pijani, gdyśmy nie mieli sterników u siebie w domu, poczęliśmy się narzucać na wybawicieli drugich; gdy u nas jeszcze nie było porządku, myśmy już reformować i porządkować zamierzali cały Wschód.

Upojeni wielkością i pychą, oparliśmy się nie o proporzec Pański, lecz o słabą, kruchą trzcinę naszej ludzkiej mocy. Czyż więc dziw, że wiotka trzcina łamie się i kruszy? Wynieśliśmy ją własną dumą, a nie mocą Pańską i Bożą wolą, hen, aż pod Kijów. I załamała się laska trzciniana pod Warszawą, a gdyśmy się nią podeprzeć chcieli, weszła w rękę naszą i przebodła ją.

I dopuścił Bóg teraz na Polskę ten tak straszny najazd, iż zachwiał się nasz sztandar. I sprawił Pan, że zadrżało drzewce jego

nato, byśmy zadrżeli o przecenny dar Pański, przez nas przepomniany. Gromem uderzył w nas Bóg, by duszę naszą poniżył i by nam okazał, że sztandary i proporce wolności to Jego dar, który utracić mogą ci, co go bez poczucia odpowiedzialności, bez wiary w imię Boże, dumą własną wynoszą.

* * *

Sztandarem narodowym jest chorągiew z orłem białym. Ileż to łez, ile westchnień, ile pragnień wzlatywało do tego symbolu Polski, gdy orzeł ten był więziony i w długiej niewoli spowity. Ileż ku niemu wyrywało się poświęceń i ofiar, które szły przez zbrojne powstania, przeciekały przez kazamaty więzienne, prześwietlały groźny Sybir i wieńczyły szubienice i szafoty. A Bóg nam dał orła białego dziś na łono nasze, byśmy go ściegiem złocistego haftu na nowo przetkali. I czekał Bóg na nasze ściegi i haft, czekał na nić ofiarną, wysnutą z serc naszych, którąbyśmy rysy orła białego i duszy polskiej na nowo odtworzyli.

I komużby to wezwanie Pańskie, zwrócone do dzisiejszego pokolenia, było jeszcze nieczytelnem i niewyraźnem? Komużby żądanie wewnętrzne, Boże, do narodu nie było logicznie usprawiedliwionem? Bo jeśli tyle ofiar przesunęło się dla orlego życia Polski wtedy, gdy go jeszcze nie oglądano, należałoby się spodziewać, że łan poświęceń jeszcze bujniej zakwitnie, gdy orzeł z niewoli powstaje. I staję przed chorągwią orła białego, staję i patrzę. Lecz cóż to ja widzę? Oczom swym własnym nie wierzę i uwierzyć nie mogę. Oto na materji, na której ma być wyszyty jego wizerunek, wystąpiły plamy ciemne i ziemiste. Wszystka stęchlizna dawnej niewoli wydobyła się na wierzch. Jakby z jakiegoś wulkanu wylała się lawa brudna i plugawa, tyle wyszło najaw zepsucia z wnętrza naszego. I oplwany widzę biały sztandar, obrukany i błotem obrzucony.

Były co prawda i dawniej sztandary nasze z czasów powstań 31 i 63 r. potargane i do łachmanów raczej niż do chorągwi podobne; lecz nie plugawiło ich zepsucie, ale zdobiła ofiarna i bohaterska cnota. I właśnie strzępy, zwieszające się z proporców naszych, były tej cnoty pomnikiem i dla czasów późniejszych przecenną spuścizną. Dlatego nie wynosił ich naród na śmietniska, ale chował starannie w świątyniach Bożych, ażeby tam niemem były wołaniem o zmiłowanie Boże, niemą, błagalną prośbą o odpłatę za krzyż i cierpienie.

Chwili odpłaty nie dożyli bohaterscy ofiarnicy za naród i ojczyznę; dożyliśmy jej my. Niestety nie umiemy utkać dawną cnotą

i bohaterstwem, dawnem poświęceniem i dawną miłością, w niegodne nasze ręce zwierzonych sztandarów. Niezdolni jesteśmy, przez wysiłek cnoty, wyrównać przepaści pomiędzy wczorajszą tragedją a dzisiejszym triumfem.

Cóżeśmy to przeciwstawili dawnemu poświęceniu i dawnej ofierze? Zali większą snadź jeszcze i szczytniejszą cnotę? Poszliśmy może w zawody z chorążymi, którzy nieśli ongi proporce w beznadziejną walkę? Możeśmy im powiedzieli, tak jak powiedzieć byliśmy powinni: Jeśliście wy tyle krwi serdecznej wysączyli, by nią, walcząc bez nadziei i przeciw nadziei, sztandar polski nasycić, to my dziś, od was szczęśliwsi, więcej jeszcze tej krwi ofiarnej dać gotowiśmy, by przez nią symbol duszy polskiej tem wierniej odtworzyć. Są zapewne i tacy, którzy tak mówią i czynem swe słowa stwierdzają, lecz niestety głos ich gubi się we wrzaskliwym zgiełku ludzi małych cnotą, a wielkich napuszystością, albo kupczyków, którzy nie o ofiarnej służbie dla ojczyzny myślą, ale o własnem jedynie wyniesieniu się i zbogaceniu. Dawną tkaninę krwi ofiarnej dziś oni zaprawiają nićmi samolubstwa i przetykają nią sztandar orła polskiego. I wszystko: stan ekonomiczny kraju, waśnie klasowe, życie polityczne, wszystko im służy do jednego celu, ażeby się wynieść i kosztem drugich zbogacić.

Może ja przesadzam i zbyt surowo sądzę?

Kto nie wierzy, niech spyta obcych o ich świadectwo i ich sąd o nas. Nie znali oni wizerunku duchowego polskiego orła z przeszłości. Sądzą więc o narodowej chorągwi po tych ściegach, które dzisiejsze czyni pokolenie.

Czyż nie żalimy się na to sami, iż nie doceniają nas, a nieraz sceptycznie raczej o przyszłości naszej się wyrażają? Czy nie musimy słuchać ze szpalt obcej prasy ironicznych nawet docinków? Żalimy się o to na obcych, iż tak niesprawiedliwie drażnią dumę naszą narodową. Lecz niemaszże w tem własnej naszej winy? Jeśli oni, chonajczęściej niesprawiedliwie, zapoznają majestat orła polskiego; jeśli głośno Polskę pomawiają o zachłanną manję wielkości, to nie zawiniłoż tu czasem dzisiejsze nasze pokolenie? Bo niespokojne ruchy jastrzębie nie wyrównają majestatowi lotu orlego, a rozgłośne krakanie kruków — jego królewskiej a skupionej ciszy.

Więc oto dlaczego Pan kurzawą wojennego dymu zakrył oblicze naszego orła; oto dlaczego sprawił, iż tylko wysiłkiem ofiary największej ocalić go zdołamy. Chce Bóg, ażebyśmy przez nowy przypływ poświęcenia oczyścili brud, nieczystość i plugastwo nasze. Chce nas

przymusić, byśmy żużle samolubstwa przetopili na złoto poświęcającej się miłości i stąd poczęli snuć nici złote, by niemi tkać wizerunek duszy polskiej. Chce i dopuszcza, by piękne urodzaje deptała dzika stopa wroga, by niszczył on i zabierał nasz dobrobyt, by paliło się to, w czemeśmy nad miarę zaufali i nadzieję naszą i miłość całą położyli.

Oto dlaczego nawiedził nas Bóg.

* * *

Pochylił się sztandar narodu ku ziemi; pochyliła go niezgoda nasza, pochyliły waśnie nasze. Proporzec, który Pan dał nam w ręce, symbolem był zjednoczenia narodu, po długiem rozdzieleniu i rozdarciu przez wrogów, lecz w ręku naszem stał się on wyrazem i świadectwem rozstroju i nowych, bodaj czy nie straszniejszych podziałów. Patrzcie, jak w młodej Polsce dzieleni są ludzie.

Po stu latach niewoli mówiła Ojczyzna: Widzę was razem nareszcie, dzieci moje. Okażcie mi i udowodnijcie, że moja radość i wesele są pełne, że naprawdę działy, których krwawe blizny ja jeszcze dziś na sobie noszę, były sztuczne, że wzmogły one jeno głód i pragnienie, by się razem odnaleźć i razem wespół we mnie uweselić. Pan dał w ręce moje sztandar posłannictwa mojego. Niechaj te wasze zjednoczone dłonie dopomogą mi podnieść go wysoko ku niebu. Złączcież się pod hasłem: Bóg i ojczyzna! pójdźcie do mnie wszyscy!

Wszyscy? — pytało wielu, przedrzeźniając głos Ojczyzny. — Jakto, mielibyśmy my dziś, dzierżąc władzę, dopuścić do wspólnej uczty w Polsce i tych także, którzy są w obozach nam przeciwnych? mielibyśmy znieść i ścierpieć te nazwiska, które nas drażnią, bo są wypisane na sztandarach partyj politycznych, przez nas zwalczanych? Nie — nie dopuścimy do tego.

Jakże to — ozwie się Ojczyzna — jakże to chcecie bronić im wstępu? Jakże to pozbawiacie mnie pomocy najlepszych mych dzieci? Jakże to chcecie, bym wydziedziczyła z serca mojego te syny moje, które mi zrywały mężnie i z narażeniem siebie kajdany niewoli i tyle ofiar, tyle poświęceń dla mnie poniosły?

Nie chcemy ich i nie dopuścimy — odezwie się głos złowrogi, — Sami tu rządzić pragniemy i będziemy.

Lecz przecież oni prawo mają do mnie — zawoła błagalnie Ojczyzna.

Prawo? — odpowiedzą — już my im je obrzydzimy i obmierzimy. Od czegoż skuteczna broń oszczerstwa? Rzucimy się na czyste ich nazwiska, o ziemię je ciśniemy, sponiewieramy i zmieszamy z błotem.

Usłużna nasza prasa będzie jak z kulomiotów śmiercionośnych ciskać strzały zatrute. Drobne ludzkie usterki wydmiemy do wielkości przestępstw. Ich zasługi nazwiemy politycznemi błędami, ich czynom narodowym podsuniemy osobiste pobudki; uśmiercimy ich moralnie, do milczenia zmusimy, tak iż z pewnością o prawa swoje upominać się nie będą.

A jak mówią, tak i czynią; bo iluż to dziś najlepszych synów ojczyzny staje pod ostracyzmem partyj politycznych! Ileż to talentów i zdolności, ile doświadczeń i nauki, ile charakterów i prawości nie obsługuje dziś Polski tylko dlatego, że im rządy partyjne wzbraniają wstępu. A rządy te, poniżając jednych, wywyższają ponad wszelką miarę i wartość i zasługi drugich. Nieraz maluczkie talenciki wznoszą się wysoko; nieraz ludzie, obciążeni winą, idą przed ludźmi zasługi; nieraz nieudolność pokryta jest wielką i sztuczną reklamą.

I tak, gdy się ojczyznę pozbawia złota i drogiego kruszcu, zapycha się ją słomą i plewą, na której spoczęła pieczęć partyjna. Kiedy zaś jednych aż do błota się zniża, tedy się drugich aż nad niebiosa wywyższa; kiedy się jednych odsądza od czci i wiary i od wszelkiej wartości, to się drugim pomniki buduje i świątynie chwały stawia. Gdy i największą zasługę wolno nicować, ośmieszać ironją i błotem obrzucać, to wobec innych każda aczby najsłuszniejsza krytyka uważana jest za jakieś bluźnierstwo, każde zastrzeżenie za zdradę narodowej sprawy, każde trwożne pytanie za świętokradztwo. W bóstwa istne przemienia się pewnych ludzi, bóstwa nieodpowiedzialne, a okrutne, bo tym to bóstewkom w ofierze poświęca się najlepsze nazwiska i najlepsze zasługi. Gasi się wszystkie światła z obawy, by nie przyćmiewały tamtych, depce się i poniewiera wszelkie wartości z obawy, by nie urosły nazbyt wysoko. Poświęca się im wkońcu i samą ojczyznę, gdyż, tak czyniąc, zatwierdza się zasadę, iż nie oni dla Polski, ale Polska jest dla nich.

Oto, do czego nas doprowadziły te nowe, smutne rozdziały, które zubożają ojczyznę i nowemi więzami uciskają ją i krępują. Te zaś rządy partyjne w górze mają swój oddźwięk w rządach klasowych w masach.

Odgłosy dziś idą ze wsi, miasteczek i miast, idą z grzędy włościańskiej i z warsztatu robotnika: nie pójdziemy razem ze sobą. Chmury agitatorów rozbiegły się po kraju i poczęły słowem i piórem straszliwą pracę dzielenia i różnienia. Dzielono włościanina od pana, małorolnego od bezrolnego, rzemieślnika od urzędnika; dzielono, gdzie się tylko udało i ile się dało. — Tu już nie trzy były zabory, ale

w osobny zabór zmieniła się nieledwo każda zagroda, każda wieś, każdy nieledwie warsztat. Jak twierdze nieprzyjacielskie, jak obwarowane zameczki, tak się zamykały klasy i warstwy, ażeby wygrażać sobie wzajem. Dawniejsze rozbiory, dokonywane przez wrogów, nie zdołały jednak podzielić naszego ducha; pale graniczne nie powstrzymały jednak jego fali, która wlewała się w jedno morze narodowej świadomości i narodowego poczucia. Rany i blizny ojczyzny, zadane przez wrogów, były krwawe i straszne, ale nie były śmiertelne. Te nowe, te dzisiejsze rany i blizny godziły już wprost w ducha spójni narodowej i zagrażały mu zewsząd.

I oto zsyła Bóg straszne przejście, na karę nam i ostrzeżenie. Zsyła je na karę za to, iż gdy On cudem Polskę w jedno połączył, my dzieło Jego święte psujemy waśniami, niezgodami i walkami wnętrznemi. A zesłał Pan na nas to doświadczenie i na ostrzeżenie, bo nam niesfornym, nam, walczącym ze sobą, zasłyszeć daje podźwięk okowów gorszych i straszniejszych, niżeli były wszystkie dawniejsze. Nam, bałwochwalczo wynoszącym jednych, a odtrącającym drugich, Bóg przysyła ostrzeżenie ze strony samego najeźdźcy. Drżymy przed nim tak, jak się drży przed czernią i przed straszliwym niszczącym zalewem. Lecz właśnie wróg ten doprowadził u siebie do mistrzostwa te metody, którym się u nas hołdować poczyna. Dlatego właśnie taki on straszny, taki dziki i taki potworny, bo albo wygnał, albo w pień wyciął wszystkich tych, którzy w narodzie byli płonącem światłem i pochodnią. Poświęcał ich bezlitośnie potwornym Molochom, których bóstwił i przed którymi w prochu się tarzał.

Jakaż różnica między nim a nami? Ta jedna chyba, że co on czynił w sposób dziki i okrutny, krew wysączając, kiedy on ubijał swych wrogów strzałami z broni palnej, u nas się ich ubija strzałami oszczerstwa, ale metody, ale cele są tu i tam te same.

Posyła też Bóg ostrzeżenie przez wroga dla wszystkich tych, którzy dziś ludowi naszemu i robotnikowi naszemu niosą ewangelję piekieł i w zdrowe serca polskie wsiewają kąkol klasowych walk i rozstroju. Dziś ci apostołowie przewrotu przerazili się sami nawałą nadchodzącego wroga. Drżą przed nim, i nawołują do walki z nim, i zwracają się do tych, którym dotąd tylko waśń klasową i tylko samolubstwo partyjne głosili, ażeby się zdobyli w obronie ojczyzny na najszczytniejsze ofiary.

Lecz oto wróg przedrzeźnia ich nawoływania: „Wy wołacie o obronę ojczyzny, o ofiary, o wyrzeczenia i poświęcenia? Lecz jakiemże pra-

wem to czynicie, wy, którzyście wtedy, gdy żołnierz krwawił na froncie, znali zawsze jedno tylko hasło — klasowego samolubstwa i nienawiści? I właśnie patrzcie: hasło wasze jest hasłem naszem; wyście ludowi waszemu głosili, że kto nie jest włościaninem i robotnikiem, ten jest jego wrogiem. I my mu przecież mówimy to samo. Wyście wołali o możnowładztwo ludu, a my go tego samego uczymy. Wyście mu śpiewali li tylko pieśń o chlebie, i my mu tę samą piosnkę śpiewamy. Skądże to nas dziś jako wrogów obwołujecie, skorośmy społem uczniami i mistrzami zarazem tej samej szkoły?"

II.

Unieśmyż znowu w górę sztandar orła białego. Pycha nasza go zniżyła; niechajże pokora go wywyższy. Wielkość Bożego daru kryła w sobie pokusę, której ulegliśmy. Obyśmyż dziś, ciężkiem doświadczeniem pouczeni, przejrzeli nareszcie! Oby z ciemnych chmur błogosławione spłynęło światło! Niechaj z gromu idzie lęk, z lęku drżenie o tak niedawny dar ojczyzny; z drżenia niechaj się rodzi poczucie odpowiedzialności za Polskę; a z poczucia odpowiedzialności niech idzie prośba do Pana, by wspomagał nieudolność naszą, bo my sami możemy tylko roztrwonić Jego dary i talenty i zmarnować dziedzictwo, jakie nam powrócił.

Po potopie tęcza rozpięta na niebie znakiem była przymierza między Bogiem a Jego ludem. Skoro Pan nas z potopu, który krajowi dziś zagraża, uwolni, uczyńmy, w blaskach tęczy nadziemskiej, święte z Nim przymierze. Takie przymierze, z Bogiem zawarte przez zobowiązania nasze, mocniejszem się stanie nad wiotkie uczucie i wzniesie nas nad dumę i pychę naszą. Ściągnie nas z uzurpatorskiego tronu, na którym się czujemy władcami i królami ludów innych, i naznaczy nam miejsce właściwe sług Bożych, którzy w trzeźwości i sprawiedliwości nowe drogi wytyczają ojczyźnie.

Zawrzyjmyż przymierze z Bogiem. Formułę tego przymierza mamy podaną w księgach św., na różnych ich miejscach: „Wy będziecie ludem moim, a ja będę Bogiem waszym" — mówił Bóg przez proroków, a w tych jędrnych słowach mieścił się cały akt przymierza pomiędzy Bogiem a narodem. Bądźmyż ludem Jego, poddanym Jego prawom i Jego woli, idącym w dzieje z Jego myślą i Jego programami; ludem, którego najwyższym celem nie jest bóstwienie siebie, ale służba Boża. A wtedy Bóg będzie sprzymierzeńcem naszym, wspomożycielem i obrońcą naszym. Skorośmy zaniedbali i poniechali związania się przymierzem z Bogiem naszym przez wiarę i wdzięczność, uczyńmy je dzisiaj bodaj

pod wpływem zimnego, trzeźwego rozsądku. Dzisiejsze wypadki nas uczą, dokąd to zajść możemy, pozostawieni samym sobie, a uczą nas zarazem, jaką to wartość i jakie znaczenie ma dla nas przymierze z Bogiem. Dziś widzimy, jak zupełnie w Jego ręku jesteśmy i jak losy nasze tylko od Niego zależą.

Pytam się was, najmilsi, czy trzeźwy, rachunkowy rozsądek nie nakazuje nam zawiązywania sojuszów z mocarzami i mocarstwami, od których pomocy i wpływów zależy nasz rozwój? Czyżbyśmy poniechali przymierza z nimi, zwłaszcza gdybyśmy o tem wiedzieli, że niezwiązani z nami mogą nam zagrozić? Z pewnością polityczny rozum stanu nakaże nam bezwzględnie szukać z takiemi mocarstwami porozumienia i układów. A jestże potęga mocarna, bliższa nam, jestże bardziej wpływowa i bardziej bezpośrednio udzielająca się nam, nad potęgę i wpływ Boży? Toć On żyje nie obok nas, ale wśród nas. On za niewierność naszą może nam zagrozić, a wtedy naród cały wstrząsa się w posadach i jak dziś, pod Warszawą, drży o swój los i swoje jutro.

Z Bogiem więc, przed którym uciec nie możemy, z Bogiem, który tak cudownie splótł wybawienie nasze z losami moralnemi świata, z Bogiem, który się okazał zbawcą naszym, ale którego ręka w każdej chwili zaciążyć może nad nami, uczyńmy przymierze i w Jego imieniu i znaku podnieśmy chorągiew naszą.

* * *

Zanim rozejdę się z wami, najmilsi, chcę i pragnę, aby ostatniem mem słowem, które się wrazi w wasze serca, było wezwanie do ufności i nadziei. Zamknięciśmy i ściśnięci zewsząd, i bardzo, bardzo zagrożeni. Ale jest to już właściwość Boża w wychowaniu naszego narodu; doprowadza nas ona na krawędź przepaści, ażeby pokazać tem większe swe zmiłowanie w nadspodziewanem uwolnieniu i ocaleniu. Tak było ongi, pod Częstochową; tak było niedawno pod Lwowem. Tak będzie może i dzisiaj, bo nowenny do Najświętszej Panny, które Warszawa i naród za ojczyznę odprawia, dobiegają końca, a w wielkie swe święta Najświętsza Panna zwykła czynić wszelkie swe zmiłowania. Lecz nie naznaczajmy zgóry Panu terminów i czasów. Jemu samemu pozostawmy, kiedy ocalić nas zechce. Nie pytajmy już o to, tylko zaufajmy Panu, a do Panny Najświętszej módlmy się gorąco, by nas wspierała dziś przemożną swą opieką.

Wspieraj nas, o Pani, w walkach i bojach i wiedź nas do triumfów nad przemożnym wrogiem, ale wspieraj nas też i wspomagaj w bojach wewnętrznych. Wzmacniaj nasze słabe dłonie, utwierdzaj mdłe i wątłe serca, byśmy sztandar królewski, przez Ciebie do rąk nam włożony, w górę wynieśli. Wyszyjemy na nim Twój wizerunek, o Pani, i ze sztandarem przeniesiemy go w serca nasze, z których z dawną wiarą i dawną mocą wciąż ku Tobie hymn będzie rozbrzmiewał, hymn ufnego i kornego wołania całego narodu: Królowo Polski, módl się za nami! Amen.

CUD NAD WISŁĄ

Kazanie wypowiedziane w katedrze warszawskiej w 1920 r., podczas nabożeństwa dziękczynnego za oswobodzenie stolicy i kraju od najazdu bolszewickiego.

I.

Ciężkie były zmagania się Izraela z Amalekitami; bitwa rozgorzała wielka. Po jednej i drugiej stronie równy zapał ożywiał żołnierzy i wodzów. Nikt nie mógł rozróżnić, nikt rozpatrzyć, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa. A wtedy Mojżesz odszedł, ażeby zdala od wrzawy i zgiełku bitwy do Pana się modlić. I wznosił obie dłonie w błagalnej modlitwie i jął zaklinać Boga, ażeby błogosławił orężowi Izraela. W tej samej chwili szyki wroga zachwiały się i cofać poczęły, a Izrael następował na nie. Lecz wysoko wyciągnione w górę ręce Mojżesza w zemdleniu poczęły opadać. Jak gdyby na dany znak, gdy osłabła modlitwa, wróg wlot poprawił trudne swoje położenie i odwrócił się, ścigany, jak gdyby czując słabość w Izraelu. I znowu losy bitwy poczęły być dla ludu wybranego wątpliwe. Jak fala zawrócona w biegu, odbita od twardej skały, tak duch Izraela cofał się i słabnął. A wtedy Mojżesz wznosił znów dłonie ku Panu i, o dziwo! Izrael na nowo poczynał brać górę. Aż się spostrzegli i opatrzyli Mojżesza towarzysze, i wzięli jego ręce w swoje dłonie, i trzymali je wyciągnięte ku niebu, i już szczęście wojenne trwale było przy Izraelu. I trzymali dłonie Mojżeszowe tak długo, aż ostatecznie zatriumfował lud wybrany i w surmę zwycięstwa uderzył.

Patrzcie, najmilsi, jak w tym wizerunku sprzęgają się i wzajem wspomagają: duch męstwa żołnierza i duch modlitwy. Bitwa ta rozgrywała się niezawodnie podług wszelkich praw znanej ówczesnej strategji. Losy przegranej, czy zwycięstwa ważyć się zdawały tylko podług rachunku ludzkiego, t. j. gorszych czy lepszych planów strategicznych, większej czy mniejszej liczby żołnierzy, większej czy mniejszej sprawności wodzów.

I każdy historyk wojenny mógł śmiało uczniom wykładać, gdzie i w której chwili i dlaczego losy bitwy przechyliły się na tę, czy na tamtą stronę. A jednak i plany wojenne, i męstwo żołnierza, i zdolności dowódców nie rozegrały tej walki. Wszystko to, co o bitwie

stanowi, było narzędziem tylko w ręku niewidzialnego Wodza, który podług miary i wagi układa sam swój plan bitwy. Nie miesza się On cudownie w zastępy walczących, nie zsyła aniołów swych z nieba, by hufce mdlejące zasilały; bierze jednak w swe ręce to, co się wymyka z wszelkich i najlepszych obliczeń rycerskich dowódców i czego nie dosięgnie ni zapał, ni bohaterstwo żołnierzy; bierze On w swe ręce to, co się wydaje czystym przypadkiem, albo jakiemś niedopatrzeniem czy niedoliczeniem, i wciąga to w swój rachunek, w swój plan, i albo daje przegraną albo też darzy zwycięstwem.

* * *

Ten obraz żywo mi staje przed oczyma, kiedy dziś wespół z wami wspominam przed Bogiem ciężkie dni oblężenia Warszawy. Wasze wielkie wysiłki i ofiary, złożone w obronie stolicy przed straszliwym wrogiem, ale też i wasze gorące po świątyniach modlitwy, wasze nowenny, wasze spowiedzi i wasze komunje św., na intencję wybawienia Polski przyjmowane.

Niechaj wodze spierają się i swarzą, niech długo i uczenie rozprawiają, jaki to plan strategiczny do zwycięstwa dopomógł. Będziemy im wierzyli na słowo i słuszność im przyznamy. Ale cokolwiek wypowiedzą, nigdy nas o jednem nie przekonają, by plan, choćby najmędrszy, sam przez się dokonał zwycięstwa. — Jeżeli w każdej bitwie, nawet najlepiej przygotowanej, przy doborze wodzów i żołnierza, przy planach genjalnych, jeszcze zwycięstwo waha się niepewne, jeszcze zależnem jest od gry przypadków, a raczej od woli Bożej, to cóż dopiero mówić tutaj? — Tu, pod Warszawą, taka była pewność przegranej, że wróg telegramami światu oznajmił na dzień naprzód jej zajęcie. Sam zaś wódz francuski, który tyle zasług niespożytych położył około obrony naszej stolicy, gdy go nuncjusz zapytał w przededniu bitwy, czy liczy na zwycięstwo — odpowiedział znacząco: „Dziś pomóc mogą więcej wasze modlitwy, niżeli nasza sztuka wojenna". Istotnie modlitwy pomogły. Nie ujęły zasługi wodzom, ni chwały męstwu żołnierzy; nie ujęły też wartości ofiarom i wysiłkom całego społeczeństwa; ale modły bitwę rozegrały, modły cud nad Wisłą sprowadziły. Dlatego cokolwiek mówić czy pisać się będzie o bitwie pod Warszawą, wiara powszechna nazwie ją cudem nad Wisłą, i jako cud przejdzie ona do historji.

Zupełnie podobny to cud do cudu pod Częstochową. Dzieje pisać o nim będą i takiemiż złotemi upamiętnią go w sercu narodu głoskami, jak pisały i wspominały obronę Częstochowy. Tu i tam

czerń zalała Polskę; tu i tam od zdobycia jednego grodu losy Polski zawisły; tu i tam boje i zwycięstwo uwieńczone zostały cudem Pańskim. W niczem cud pod Częstochową nie obniży wartości męstwa broniących grodu żołnierzy; ni jednego nie uszczknie lauru ze skroni Kordeckiego. Bóg, czyniąc cuda, nie przytłacza i nie niszczy chlubnych wysiłków swojego stworzenia; owszem, tam, gdzie i największe ofiary przed przemagającą siłą ustąpić muszą, cudem je wspiera i cudami bohaterstwo wieńczy. Pycha to tylko, bałwochwaląca siebie, zdolna jest tak wysoko się wynieść, iż Bogu samemu urąga, dumnie w przechwałkach wołając: O cudach nam mówicie, cuda nam głosicie? Zali to nie ramię nasze ocaliło Warszawę? zali to nie genjusz wodzów ją zbawił?

Tylko tym, co się mienią bogami na ziemi, wydaje się Bóg i Jego moc i Jego łaska jakąś konkurencją niepożądaną, która z zasług ich odziera. Nie za sługi Pańskie, ale za wcielone bóstwa uważają się ci, którzy w śmiesznej i zuchwałej nadętości tak mówią.

„Veni, vidi, Deus vicit". — Przyszedłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył — powiedział Sobieski pod Wiedniem.

Pytam się was, najmilsi, czy te słowa pokory i wiary umiejszyły w czemkolwiek lub obniżyły bohaterstwo króla i wodza? czy uszczknęły co z wawrzynów, jakie potomność i historja włożyły na skroń jego? Nic, zaiste, raczej mu ich przymnożyły: bo przepoiły jego bohaterstwo wdziękiem niezwykłym, że tak kornie o sobie trzymał, a nie nadymał się pysznie i nie wynosił. Rzuciły te słowa na czoło królewskie aureolę, utkaną z promieni wiary, które Jana III pasują na chrześcijańskiego rycerza. Można więc śmiało powiedzieć, że te piękne i korne słowa wieńczą i zdobią jego skronie jeszcze wdzięczniej, niż samo męstwo. W słowach jego tkwi prawdziwa filozofja ducha wojen, w których Bóg, rozrządzający losem narodów, przegraną lub zwycięstwem dla swoich posługuje się celów. Tkwi w nich obraz i symbol takich zwycięstw, które, jak zwycięstwo pod Warszawą, tylko w sposób nadprzyrodzony wyjaśnić i wytłumaczyć można.

Deus vicit! — powtarzamy za naszym zwycięskim królem, kiedy dzisiaj wspominamy o naszych przejściach strasznych i wielkiem zmiłowaniu Bożem.

Deus vicit — Bóg zwyciężył! — zawołamy tym wszystkim, którzyby ludzkiej mocy czy zręczności wyłącznie przypisywać chcieli zwycięstwo i wiązać je nie z nadziemską pomocą Bożą, ale tylko z wojennemi planami.

Cóż tu mówić dużo o planach, skoro przejścia do Warszawy dla wroga, jak się pokazało później, podobne były do nici pajęczej, którą trochę silniejszy napór, albo trochę słabsza obrona każdej chwili mogły przerwać? — Nie plan strategiczny rozstrzygał o ocaleniu Warszawy, skoro pozostawiał punkta obrony niezabezpieczone. Plan to inny ocalenie przyniósł. Plan ten skreślony był ręką Bożą, a tworzył go i wykonywał Duch Pański. Czego nie zdołał ni zabezpieczyć, ni przewidzieć plan ludzki, to zabezpieczył i przewidział plan Boży. Gdy za słaba była obrona na moście warszawskim i wróg już począł zwycięsko napierać, wtedy, jak z pod ziemi dobywa Duch Boży serca bohaterskie i dzięki poświęceniu jednego oficera most uratowany został. Kiedy szeregi wojsk poczynają się łamać, cofać i pierzchać, wtedy Wódz Niebieski odkomenderowywa poruszeniem wewnętrznem kapłana Skorupkę i ten pierzchających zawraca, a śmiercią męczeńską zwycięstwo zabezpiecza. Bóg to jeden do warunków, do potrzeb, do chwili odnajdywał i wydobywał serca, poddawał im szczęśliwe natchnienia, uzbrajał męstwem bohaterskiem i przez nie swoje przeprowadzał plany. To, co jest najsłabszą stroną w planie strategicznym człowieka, to właśnie stanie się najsilniejszem w planie nadprzyrodzonym, Bożym. Gdyby zabrakło w tem miejscu i w tej chwili tego człowieka i tego bohatera, przepadłoby wszystko. Tośmy stwierdzili pod Warszawą. Czy podobne stwierdzenie nie osądza planów ludzkich, które tylko ostateczna konieczność rozgrzesza? Bóg zaś, który bohaterów wzbudził, który ich przewidział i wybrał, na właściwem miejscu postawił i w chwili stosownej użył, czyż nie wsławia w nich imienia swojego? czyż przez nich chwały swej nie rozgłasza?

A jak jedni papierowe plany Bożej przeciwstawiają mocy, tak znowu inni twierdzą, że zwycięstwo pod Warszawą było łatwe, bo wróg był wyczerpany. Wyczerpany? On przecież gonił, duchem zwycięskim ożywiony, naszego żołnierza aż pod Warszawę. Taka gonitwa wyczerpywała wojsko nasze, ale nie jego siły. Poczucie triumfu i zwycięstwa jest i w najsłabszej armji zadatkiem potęgi, podobnie jak poczucie przegranej jest i w najpotężniejszej zadatkiem jej słabości i rozgromu. I gdyby naprawdę wróg czuł się słabym, toć właśnie tutaj skupiłby wszystkie swe siły, ażeby ostatecznem uderzeniem zwycięstwo sobie zapewnić. Czy jednak czuł on naprawdę niemoc swoją? Czyżby rozgłaszał światu swoje zwycięstwo, jako dokonane, i narażał tak siebie na ośmieszenie i poniżenie, gdyby zwycięstwa tego nie był sam pewien? A czyżby rozdzielał armję swoją najniepotrzebniej i jedne oddziały wysyłał ku Niemcom, a drugie ku

Warszawie, gdyby co do obliczeń swoich nie był upewniony? Zapewne, w takiem rozdzieleniu sił był olbrzymi błąd strategiczny, który tylko oczywistemu zaślepieniu przypisać można. Był to błąd podobny do tego, jaki popełnił Absalon, ścigając wojsko Dawida. Zamiast uderzyć na oddziały jerozolimskie całą siłą, jak mu radził Achitophel, poszedł on raczej za złą radą Chuzy i ociągał się, pewien, iż stanie się to, co mu Chuza zapowiadał: „Przypadniemy nań a okryjemy go, jako zwykła rosa padać na ziemię, a nie zostawimy z mężów, którzy z nim są, ani jednego“ (II Król XVII, 12).

Tak samo myślał wróg o grodzie naszym; sądził on, że może swobodnie dzielić wojska, bo i tak stolica Polski, jak dojrzały owoc z drzewa, na pewno mu się dostanie. Bóg dopuścił, że nieprzyjaciel upoił się pychą i pewnością siebie i zaślepił się.

Mówił mi jeden z generałów: Pod Warszawą Bóg zdziałał cud.

Pomijam już wszystko inne, ale podobnie szalony plan, jak rozdzielenie sił wojennych przez bolszewików w pochodzie na Warszawę, tylko jakiemuś szczególniejszemu zaślepieniu przez Boga przypisać się musi. Myśmy zaś wówczas, patrząc na to, mogli powtarzać za prorokiem: „Wypuśćcie z piersi waszych okrzyk wojenny, a mimo to zniszczeni będziecie. Wnijdźcie w narady, a one będą rozerwane i unicestwione. Dawajcie, jakie chcecie, rozporządzenia, a one się staną bez skutku, albowiem Bóg jest z nami“ (Izaj. VIII, 9. 10).

Prawdziwie, kiedy się rozejrzymy w całym planie i dziele, wołamy z prorokiem: „Oto Bóg Zbawiciel mój... moc moja i chwała moja Pan, bo stał mi się wybawieniem“ (Izaj. XII, 2).

Nie z nas to, o Panie, nagle wystrzelił promień nadziei. Z nas było tylko przygnębienie, z nas mówiło zrozpaczenie, kiedyśmy hordy dzikie pod Warszawą ujrzeli. Z nas szły tylko cienie, które chmurą czarnej nocy przysłaniały oczy nasze. Ty to pośród ciemności rozpaliłeś światło, Ty w zwątpieniu wskrzesiłeś nadzieję, Ty w omdlałej naszej duszy rozpaliłeś płomień życia, miłości i bohaterstwa. Bohaterstwo zatętniło w skroniach naszego polskiego żołnierza, a ono dziełem było rąk Twoich. Ty je spuściłeś z niebios na jego rozmodloną przed ołtarzami Twemi duszę. Bo żołnierz w rozsypce, który od tygodni całych miał tylko jedno na myśli: ucieczkę, żołnierz wyczerpany i na ciele i na duchu, żołnierz zwątpiały, który wierzył święcie w przegraną, a zrozpaczył o zwycięstwie, taki żołnierz tylko od Ciebie, tylko z serca Twojego mógł zaczerpnąć nowej wiary, nowej ufności i nowego zapału. Czem on był wówczas sam przez się, o tem świadczył ten oddział, który w chwili poczynającej się

bitwy, wbrew zakazom cofnął się z pola, oddając na pastwę wroga losy ostatecznej rozegranej.

Oto czem był wówczas żołnierz sam z siebie, lecz w lwa się przemienił, gdyś Ty, o Panie, tchnął weń mocą Twoją.

A kiedyś nas tak przemądrze wspierał i wspomagał, nie spuszczałeś jednocześnie i wroga z oczu.

Nas oświecałeś, o Panie, a wroga naszego zaślepiałeś; w nas wskrzeszałeś ufność i wiarę, a jemu zatwardnieć dałeś w wyniosłości i pysze; z nas dobywałeś płomień bohaterstwa i wysiłki najszczytniejsze, kiedy tymczasem u wroga pewność zwycięstwa wywoływała lekceważenie i nieopatrzność.

Teraz już rozumiemy, teraz już wiemy, teraz już czytamy plany Twoje, o Panie! Dziełami Twemi przemawiasz do nas tak, jak przemawiałeś do Izraela przez Izajasza proroka, który o Tobie i w Twojem powiedział imieniu: „Znam ja me plany, którem powziął względem was — to plany na pokój, a nie na nieszczęście; aby wam przyszłość tworzyć i dać nadzieję" (Jer. XXIX, 11).

Jak zaś sama obrona Warszawy, tak i moralne jej skutki świadczą o zmiłowaniu Bożem i o dziele Bożem. Bóg przez swój cud pod Warszawą dał nam odpowiedź wymowną na nasze trwożne pytania, które rozpacz ciskała na usta. Patrząc na zwycięskie hordy, następujące na stolicę, pytaliśmy: Dlaczego dopuściłeś to wszystko na nas, Panie? Bóg odpowiada: Jam was nato nawiedził, „ażeby mój lud poznał imię moje; dlatego pozna on w ten dzień, iż to ja jestem, który mu mówię: otom tu jest" (Izaj. LII, 6).

Poznaliśmy imię Pańskie w dzień wskrzeszenia Polski, ale dusze nasze wkrótce odbieżały od Jego świętego imienia; i pilno nam było imię własne wywyższać i wynosić. I Bóg dopuszcza na nas straszne nawiedzenie, i ratuje nas z niego cudem swoim, ażebyśmy przez nowe przeżycie poznali, iż to On prawdziwie jest pośród nas. W odpowiedzi zaś swojej i w cudzie swoim Bóg nam ukazał przyszłość naszą. Pod Warszawą zrozumieliśmy, iż albo ogarnąć się damy hordom i nawale od Wschodu, a wtedy utracimy i byt nasz i duszę naszą, lub też staniemy przeciw niej, ażeby wybawić siebie, a murem ochronnym stać się dla świata. Przez cud swój pod Warszawą Bóg powiązał przyszłość naszą z przeszłością. Powiązał i sprzągł myśl swoją względem nas z dnia wczorajszego z dniem dzisiejszym i jutrzejszym. I odzywa się do nas Bóg, jak się odzywał do Izraela przez Izajasza proroka: „Narodzie! oczy twoje patrzą na Mistrza twego,

i usłyszą uszy twoje słowa napominającego: Ta jest droga, chodźcie po niej, a nie ustępujcie ani na prawo, ani na lewo" (Izaj. XXX, 21).

Cud pod Warszawą był też pochodnią, rozpaloną przez Boga, w której blasku ujrzały narody przeznaczenie Polski. Naco to — pytały — i dla jakich to celów Polska powstała i pośród nas stanęła? Nato — odpowiada Bóg przez cud pod Warszawą — by murem ochronnym wam była, tarczą waszą i puklerzem waszym. Bo ani wiedziały, ani się domyśliwały nawet narody, jak wielkie ma Polska dla nich znaczenie i przeznaczenie.

Oprócz wiernej naszej sojuszniczki Francji wszystkie inne państwa zostawiły nas w chwili oblężenia pod Warszawą własnemu losowi. Były pośród nich i takie nawet, które utrudniały dowóz broni i amunicji do stolicy. Inne z uśmiechem sceptycznym na ustach wołały, wzruszając ramionami: już przepadli, już zginęli! Ze szpalt zaś prasy narodów, nawet z nami sprzymierzonych, dolatywały nas nieraz docinki: dobrze im tak, zasłużyli na ten los. Gdyśmy walczyli o byt nasz, ludy i narody patrzyły na nasze zmagania tak, jak się wpatruje widz z galerji w jakieś cyrkowe widowisko.

Nigdy nie uwidocznił się żywiej brak wszelkiej myśli politycznej w Europie, jak w tej pamiętnej chwili. Bo ci, którzy nam płacili obojętnością lekkomyślną, nie byli zdolni zadrżeć chociażby o swoje własne bezpieczeństwo. Jakżeż to więc chcemy, ażeby ludy te, państwa i narody wniknąć miały, pojąć i zrozumieć naszą misję dziejową względem nich? Dopiero gdy się rozległ po Europie i świecie okrzyk, iż Warszawa jest wolna, dreszcz przeszedł po wszystkich. Dopiero wtedy jęły się pytać narody:

A cóżby to z nami się stało, gdyby Warszawa była padła, a dziki huragan przewalił się po niej i biegł, ażeby potem nam nieść zniszczenie? Dopiero wtedy z piersi narodów dobył się okrzyk: W zwycięstwie Warszawy jest zwycięstwo nasze, a wolność Polski poręcza i nam wolność.

Cud pod Warszawą był dopełnieniem cudu wskrzeszenia Polski. Powstanie narodu związał Bóg z wytrwałością jego w znoszeniu cierpień niewoli; ale cud nad Wisłą wywołały nasze nowe przeniewierstwa. Wskrzeszenie Polski było nowym tworem Bożym; ochrona zaś jej była dziełem zbawienia. Kiedy Polska stanęła pośród narodów, Bóg jeszcze nie wypisał na jej czole jej przeznaczeń. Ani ona sama nie wiedziała, czy ma powrócić do dawnych tradycyj przeszłości, ani świat jej dawnego posłannictwa ku obronie świata od wschodu nie pamiętał. Cudem pod Warszawą Bóg głoskami krwawemi, ale chwalebnemi, posłannictwo Polski na drogach jej nowych zapisał.

W dziele wskrzeszenia Polski Bóg posługuje się narodami, ażeby wespół z Nim, w myśl Jego, współdziałały ku jej powstaniu. Lecz w cudzie nad Wisłą Bóg chce szczególniej stwierdzić, że jednak On sam przedewszystkiem dzierży naród nasz w ręce i kiedy chce, dopuszcza nań karę, a kiedy zechce — wybawia go.

Dzięki cudownemu wsparciu Bożemu, obrócić się dziś możemy do Europy i świata, by im powiedzieć: dotąd uważaliście nas za dłużników swoich, bośmy wam dłużni byli za pomoc w odbudowie Polski; lecz dziś my skwitowaliśmy się oto pod Warszawą z długu naszego. Wspomagała nas wierna nasza sojuszniczka, dzielna i bohaterska Francja, lecz nie wspierała i ona tak, jak ten, co tylko daje, a niczego nie odbiera, albowiem interesy Francji były przez najazd bolszewicki równie zagrożone jak i interesy nasze; przez pomoc nam użyczoną ratowała ona i samą siebie. Nie umniejsza to w niczem jej zasług względem nas i naszej wdzięczności względem niej, jakkolwiek na innej już i nowej zasadzie wzajemny stosunek współbratni pomiędzy Polską a Francją dziś się układa. Europie zaś powiemy: Pod Warszawą Polska Europę uratowała; niechże więc odtąd Europa z emfazą nie woła i nie wypomina wciąż, żeśmy z jej łask wzięli Polskę i wobec niej zaciągnęli dług, którego nigdy spłacić nie zdołamy. My zaś, oparci o cud, dokonany nad Wisłą, śmiele światu wołamy: Większy to jest dług, jaki dziś zaciągnąłeś wobec nas, niż ten, który myśmy zaciągnęli względem ciebie. Przyznajemy to, iż w czasie wojny Europa nas wsparła, jakkolwiek ani w jej myśli, ani w jej planach, w początku wojny Polska na jedną nie postała chwilę; twoja jednak pomoc, Europo, wyrównaniem tylko była dawnego rachunku, jaki twoje konto wobec naszego narodu obciążał, bo za twoją współwinę przy rozbiorach Polski, za twoją obojętność na jej katusze, za odosobnienie Polski przez ciebie w jej walkach o wolność, wzamian za te wszystkie grzechy twoje dziś Polsce przyniosłaś pomoc. I dobrześ uczyniła, boś winy swe zmyła, bo grzech swój okupiłaś, boś rachunek swój wyrównała. Lecz myśmy dziś więcej uczynili dla ciebie, bośmy cię zasłonili piersią naszą, bośmy się zastawili za skarby twojej kultury i cywilizacji, bośmy krwawe owoce, uzbierane przez ciebie po tej wojnie, od zguby ochronili, bośmy cię od potopu krwi i zniszczenia uratowali. Ty, Europo, byłaś wspomożycielką naszą, lecz Polska stała się dziś twą zbawicielką.

* * *

Za cud nad Wisłą składa dzięki Bogu Polska cała; składa i świat cały chrześcijański, który, na wezwanie papieskie, gorąco się modlił

o jej ocalenie. Lecz Warszawa to przedewszystkiem zna się powołaną, by przez usta swoje wyrazić to, co naród czuje cały.

Ma ona do tego prawo, ma i obowiązek. Prawo, by być rzeczniczką całego narodu, zdobyłaś sobie, o Warszawo, przez to, że w twoich murach zamknęły się jego losy, że twój upadek, czy twe powstanie, upadkiem byłoby lub powstaniem narodu całego.

Tyś wreszcie przykładem mu świeciła i zjednoczenia i poświęcenia. Twoje to matki, tłumiąc ból, kładły krzyżyk na czole nieletnich swych dzieci-jedynaków i poświęcały ich życie Bogu za obronę ojczyzny. Twoje to obywatelki i twoi obywatele prześcigali się wzajemnie w służbie dla zagrożonej stolicy i ojczyzny.

Lecz miałaś i obowiązek szczególniejszy, by za naród i jego ocalenie słać dzięki Bogu. W tobie to bowiem i nad tobą uczynił Bóg dziwy, na które zbliska patrzałaś. Przeszłaś przez wszystkie uczucia, od bolu do radości, od zwątpienia do nadziei, od poniżenia do chwały; przeżyłaś je do głębi, aż usłyszałaś nad sobą wezwanie Pańskie: „Wstań, oświeć się, Jeruzalem; bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą. Bo oto ciemności okryją ziemię i mrok narody. Ale nad tobą wyniidzie Pan, a sława Jego nad tobą widziana będzie" (Izaj. LX, 1, 2).

I stolica poczuła się dziś w swem prawie, wołając z głębi wdzięcznością przepełnionej piersi: „Gratias agamus Domino Deo nostro! Vere dignum et iustum est".

Ażeby zaś tem lepiej uwydatnić myśl, jaka jej w tym dziękczynnym obchodzie przyświecała, związała nabożeństwo dziękczynne z ceremonją symboliczną wręczenia szabli jednemu z generałów polskich.

Któremu? Temu właśnie, który, mając zleconą sobie obronę Warszawy, wyszczególnił się męstwem, który jednak zarazem męstwo swe skojarzył z publicznem wyznaniem wiary i pobożności. On to ducha swojego tchnąć umiał w żołnierskie zastępy. Sam im przodował, prowadząc ich na boje, ale przodował im też, prowadząc ich wprzód do kościołów, gdzie przystępował wespół z nimi do Stołu Pańskiego i uczestniczył w nowennie błagalnej o zbawienie Polski.

Warszawa, darząc dziś wodza tego szablą, sama uwydatnia problem i cudu Bożego nad Wisłą i współdziałania ludzkiego. Nagradza ona męstwo żołnierza, lecz wieńczy zarazem jego wiarę w nadprzyrodzoną moc i pomoc Bożą. Oślepionym pychą i wierzącym tylko w siebie, wskazuje Warszawa przykład pokory, która na to zasłużyła, by Bóg jej cudem w pomoc przyszedł. Tym zaś, którzy fałszywie mniemają, iż powoływanie się na cud Boży unicestwia zasługi żoł-

nierza, wskazuje Warszawa na szablę honorową, która jest męstwa żołnierskiego symbolem i wyrazem.

Szabla ta staje się symbolem, który na całą naszą przyszłość splata w jedno prawdziwie wielki czyn narodowy i Ewangelję; wskrzesza ona na nowo wspomnienia szablic i kordów, dobywanych przez rycerską Polskę podczas czytania Ewangelji; we wspomnienia wlewa ona zawsze starą i zawsze nową treść, starą i nową ideę, iż boje i walki polskie są bojami i walkami Bożemi za Chrystusa i Jego ewangelję. A dziś ten znak i symbol staje się nadto pieczęcią wielkiego historycznego zdarzenia, które nie do samej Warszawy, nie do Polski nawet, ale do świata całego należy. Bo przez bitwę pod Warszawą cały świat chrześcijański został ocalony, — krew Polski była mu zbawieniem.

II.

Bóg łaskę zwycięstwa i cud pod Warszawą dał nam przez ręce Tej, która Polski jest Królową. Mówił mi kapłan, pracujący w szpitalu wojskowym, iż żołnierze rosyjscy zapewniali go i opisywali, jak pod Warszawą widzieli Najśw. Pannę, okrywającą swym płaszczem Polski stolicę. I z różnych innych stron szły podobne świadectwa; zupełnie jak pod Częstochową.

I właśnie dzień 15 sierpnia — dzień poświęcony czci Matki Boskiej, a dzień ostatni wielkiej narodowej nowenny — był dniem pamiętnym zwycięstwa. Na ten to dzień wróg zapowiadał był swój triumf; w tym dniu miał odbyć swój wjazd do stolicy — sam naznaczył tę właśnie datę na upokorzenie i na rozgromienie nasze.

I oto właśnie w tym dniu stało się coś zgoła nieprzewidywanego, niespodziewanego. Dzień 15 sierpnia, obwołany w biuletynach całego świata — jeszcze przed czasem — jako dzień zajęcia Warszawy, obraca się dla dumnego wroga w klęskę, a dla nas w chwałę i zwycięstwo. „Haec dies — quam fecit Dominus, Alleluja" (Ps. CXVII, 24). To jest prawdziwy dzień Najśw. Panny — dzień Jej zmiłowania i dzień Jej opieki — dzień cudu Jej nad Polską. Chce Ona w nim przed narodem całym zaświadczyć, że będzie tem Polsce, czem była w całej przeszłości: — Panią jej i Obrończelką. Jak ongi nad murami Częstochowy, tak dziś rozbłysnąć zapragnęła nad Warszawą, ażeby przez ten nowy cud wycisnąć w sercu nowej Polski miłość swoją.

Cud pod Częstochową prowadził króla i naród do ślubów świętych, złożonych przed ołtarzem Marji w archikatedrze lwowskiej — i do obwołania Jej Królową polskiej korony.

Niechajże cud pod Warszawą zdziała to samo. Niechaj zwiąże naród cały w jedno bractwo wdzięcznych czcicieli Marji. — I niechaj bractwo to podejmie się dopełnienia zaciągnionych, a jeszcze niewykonanych ślubów. Niechaj naród cały odnowionem sercem, nową ożywiony wiarą i miłością, woła ku Niej: „Królowo korony polskiej — módl się za nami!"

Nie chce Ona bynajmniej strzec tej korony zazdrośnie dla siebie. Zaofiarowaną sobie, włoży co rychlej na skronie Polski, włoży diadem przecudny, przetkany promieniami złocistemi łaski — a świecący bogactwem dobrej woli.

O jakże jaśnieć będzie Polska chwałą w tej koronie — jakże to inna robota złotnicza, jaka to inna wartość kamieni w zdobnej koronie, uwitej przez Najśw. Pannę — od tej, którą my sami na skronie wkładamy Polsce. — Nasza poczęta jest z ducha ludzkiego, Jej zaś — z ducha Bożego.

Kiedy duch ludzki, w próżności spowity i pysze, kołysał Polskę snem rozkosznego uśpienia, kiedy sam sobie wkładał koronę triumfu na skronie — wtedy począł wydrwiwać nas świat. — W naszej plecionce, którąśmy koroną być mienili, widział on nadętość, a w kamieniach, zdobiących diadem chwały — podrobienie i fałsz. I począł sobie mierzić ducha Polski — nawet natrząsał się z niej — i kiedy oblężenie pod Warszawą przyszło, mówił: „Dobrze im tak — sami sobie na to zasłużyli". Ale zaledwie Warszawa stała się ostoją woli Bożej i myśli Bożej, zaledwie zeszła ze sztucznego toru pychy, ażeby w pokorę i skruchę uderzyć, — oto świat odmienia swe sądy o Polsce — i chociaż widzi na jej skroni koronę z cierni — pozdrawia ją pieśnią dziękczynną i pieśnią prawdziwego hołdu i chwały.

W diademie naszym własnym widział on nieledwo diadem błazeński — w koronie zaś, w której krzyż zabłysnął, ujrzał blask, który w mroku spowitą Europę rozświecił i do światła wolności ją podniósł. — Więc weźmyż z rąk Najśw. Panny Jej koronę, którą dziś wkłada na skronie Polski. Niemasz w tej koronie fałszywych kamieni, wszystkie są drogocenne i wszystkie prawdziwe. Tam nie świeci cnota ułudnym i pożyczonym blaskiem; tam, w tej koronie, nieopatrzna gra o losy narodu nie przezwie się nigdy mądrością stanu; tam nieobliczalne zuchwalstwo nie będzie okrzyczane i obwołane za męstwo; tam duch pychy i buty nie będzie świecił blaskiem prawdziwego narodowego ducha; tam despotyzm, okraszony hasłami wolności, nie zdobędzie miejsca dla siebie; tam, w tej koronie cnota narodowa oparta jest na wielkiem poczuciu odpowiedzialności; tam męstwo nie z buty

i zuchwałości, ale z wielkiej poczęte jest obywatelskiej cnoty, poczęte z wołania: „Tak chce Bóg — a więc tak chce i ojczyzna"; tam nawet szare kamienie mają swój blask i swoją wartość. Na imię jej: pracowitość, obowiązkowość, skrzętna zapobiegliwość, sprawiedliwość i prawość. A wszystkie drogie kamienie, misternie skojarzone, wiecą blaskiem narodowej cnoty i narodowej duszy. Blask tej korony pociąga zbliska i zdaleka. N olić on będzie Polsce arody i rozszerzać ej granice.

I właśnie gdy to mówię, widzę Gc.noślązaków polskich, którzy przybyli tu do Warszawy, by spragnione usta przytknąć do źródeł polskości. Garną się oni miłośnie do swojej starej macierzy, garną się pod skrzydła Polski, tem tęskniej, im dłużej by i od niej oddzieleni. Garną się ku ojczyźnie przez miłość ku niej, ale też i przez miłość ku Tej, która króluje w Częstochowie. Drżą oni na samą myśl, by zracjonalizowane Niemcy północne nie dławiły ducha ich wiary, nie przedrzeźniały ich miłości ku Najśw. Pannie.

Wszak prawda, drogi śląski ludu, że i dlatego tak skwapliwie śpieszysz tu do Warszawy, a stąd na ulubione wycieczki i pielgrzymki do Jasnej Częstochowskiej Góry? Chcesz razem żyć z Polską — chcesz być z całym narodem pod temi samemi opiekuńczemi skrzydłami ukochanej przez ciebie Pani Jasnej Góry — a Matki, Królowe narodu?

A kiedy Panna Najśw. sama włoży na skronie Polski swą koronę, utwierdzi się w nas nadzieja i ufność. Jakże to potrzebują dziś wszyscy podniesienia na duchu! — Lecz czujemy i rozumiemy wszyscy, że ani słowo ludzkiej mądrości, ani wysiłki żadne nie dokażą tego. Tyle czarnych chmur dokoła nas, tyle ukrytych przepaści na drogach naszych; co krok nieledwie zguba nam zagraża; czujemy, że gotowiśmy stracić udzielone nam dziedzictwo i wolność narodu, gdy o własne tylko oprzemy się siły. Z trwogą patrzymy w przyszłość, z trwogą pytamy, jaką to nową, złą wróżbę dzień jutrzejszy przyniesie? Idziemy poomacku — a stąpamy po trzęsawisku. Dokoła nas złowrogie odzywają się wróżby i głosy, zaprawione nienawiścią i chęcią zniszczenia nas. — Dotąd wiedzieliśmy tylko o tem, żeśmy cudem wskrzeszeni, a dzisiaj codziennie zdobywamy przeświadczenie, że bez cudu nadal się nie ostoimy.

Do kogoż się więc zwrócimy na nowych szlakach naszego życia narodowego, jeżeli nie do Ciebie, o Pani, któraś tak cudownie prowadziła naszą ojczyznę na szlakach jej dawnej historji. — Dlatego z nowym duchem i nową wiarą dobywamy na usta nasze wołanie tak dawne i stare: „Królowo korony polskiej — módl się za nami!" Amen.

MISJA KOŚCIOŁA W POLSCE

Kazanie wygłoszone w katedrze na Wawelu w czasie zjazdu biskupów w Krakowie dnia 29 maja 1921 r.

Najmilsi w Chrystusie bracia!

Po raz trzeci zbiera się polski episkopat na swoje narady w wolnej Polsce. Zaczęliśmy je u grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie, w kolebce Polski, w chwili najcięższej dla zmagania się naszego narodu. W ubiegłym roku uciekliśmy się wszyscy pod skrzydła opiekuńcze tej Matki, co króluje na Jasnej Górze, i tam odbywaliśmy nasz zjazd drugi. Teraz czcigodny książę biskup krakowski zaprosił nas na ten zjazd trzeci do wawelskiego grodu. I oto stanęliśmy wczoraj pod przewodnictwem najdostojniejszego prymasa z jego eminencją kardynałem warszawskim i całym episkopatem i zeszliśmy do podziemi grobowych, gdzie złożone są prochy królów i hetmanów naszych, w uroczystej procesji. Jakże rzewna, jakże wstrząsająca, jakże potężna prawdziwie była to chwila, kiedy w tym długim korowodzie schodziliśmy do grobowców, ażeby tam, pośród trumien, wśród zawodzonej pieśni „Bogurodzica" modły zanieść do Pana.

Procesja do grobów królewskich kiedy indziej odbywana miała w sobie coś żałosnego i coś bolesnego... Zdawało się tym, którzy tam, do podziemi grobowych schodzili, że ich te prochy czcigodne raczej odtrącają. Zdawało się, że z tych kości grobowych wychodził głos żałosny, który mówił tym, którzy tam pielgrzymowali: „Odejdźcie od nas, niech nasze groby nie przywodzą wam na pamięć, że naród cały w grobowcu jest spowity. Niechaj te groby nasze nie wyciskają wam wciąż na nowo gorzkich łez niedoli. Odejdźcie od nich". Ale kiedyśmy wczoraj, w tej procesji prześlicznej, wchodzili do grobowców, to się nam zdawało, że te prochy i kości poruszyły się wszystkie — to się nam zdawało, że serca wielkie, królewskie serca mistrzów Narodu, prochy królów, prochy wielkich bohaterów odziały się, jak w widzeniu Ezechjela, w żyły i w krew, że powstały te cienie ze swych trumien, że się przyłączyły do naszego orszaku, że stanęły pośród nas. A wtedy, kiedyśmy już je żegnali, kiedyśmy wychodzili z tych grobowców i one chciały wynijść za nami... Ale nie... one raczej

nas przyzywały ku sobie, one, które przez stulecie niewoli wołały ku nam: „Odejdźcie stąd, odejdźcie od nas!“ Dzisiaj zawołały:

„Przyjdźcie do nas, przybliżcie się do nas! W tej modlitwie, którą my wszyscy śpiewamy z Narodem, z wami, w tym hymnie ku Niebios Królowej, o jakżeśmy dzisiaj z wami złączeni! Wszak to nasz hymn bojowy, wszakże nim żyją dusze nasze, wszakże między Polską żałoby, której myśmy w grobach niejako byli symbolem, a Polską zmartwychwstania — ta pieśń zadzierzgnęła i spójnię i łączność. Bo czyż nie słyszycie szmeru tej pieśni, która obiega dzisiaj granice i kresy państwowe? Czy nie słyszycie pienia tej pieśni w ustach ludu śląskiego, dzisiaj przy ulicach i drożynach, przy kaplicach i kościołach, nuconej wśród krwawego zmagania się tej właśnie pieśni, która po wiekach wciąż żywa i która jak hejnał w tym ludzie zabrzmiała i ona to prowadziła ten lud tu, do naszych grobowców, a stąd chłonął on w siebie mistyczną spójnię wiary z polską macierzą. Czy nie widzicie jeszcze i czy nie rozumiecie jeszcze — pytają nas i was prochy królewskie — że na nowych drogach Polski ta sama pieśń — jest dzisiaj pieśnią zwycięstwa i pieśnią triumfu? W tej pieśni, jak przez wieki całe, tak i dziś, na nowych drogach Narodu spaja się Wiara i Ojczyzna w jedno!“

Tak nam mówiły wczoraj prochy królewskie.

A dzisiaj w tem nabożeństwie zeszliśmy się znowu społem, zeszliśmy się, aby ubłagać Ducha Św. o łaskę światła dla naszych narad. Ale zeszliśmy się także i dlatego, najmilsi, ażeby przed wami tu, na grobach królewskich, w tej królewskiej świątyni stanąć i ażeby wam powiedzieć: „My jedno z wami jesteśmy!“

I oto słowem mojem chcę dzisiaj tę nić edności między społeczeństwem, Narodem — a polskim episkopatem, nie zadzierzgnąć na nowo... ale raczej jeszcze jaśniej wam ją ukazać. Chcę wam powiedzieć o tem, czem jest episkopat w odniesieniu się do Jezusa, a czem jest on dla was.

* * *

Najmilsi!

Ażeby odpowiedzieć na to pierwsze zapytanie, nie będę się silił tutaj na wywody wielkie, poważne, teologiczne. Nie dlatego, jakobym nie doceniał ich znaczenia, ich wartości, ale raczej dlatego, że żywy obraz, żywa scena, powie wam to samo, co one wszystkie razem mówią.

Obaczycie, najmilsi, sami, jak to obraz historyczny będzie sam mówił za wszystkie wywody teologiczne i jak gdyby w paraboli przedstawi wam odrazu jasno związek pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem.

Scena ta jest wam dobrze znana i przypominacie sobie, jak to Paweł, zionąc nienawiścią przeciw chrześcijanom, pieni się jej szałem i żądny krwi uczni Chrystusowych, śpieszy do Damaszku i w drodze do miasta znagła oświeca go zewsząd światłość z nieba. Gdy zaś Szaweł pada na ziemię tem światłem rażony, słyszy głos mówiący do niego: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?" „Ktoś, jest Panie?" pyta Szaweł, a On: „Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz".

Szawle, dlaczego nie pytasz Pana, dlaczego Mu nie powiesz: „Wszakże Cię nawet nie znam, o Jezu, więc jakże Cię mogę prześladować? A zresztą zali nie wiedziałem, żeś odszedł z te ziemi? Ja mogę tylko prześladować i prześladuję tych, co na niej są, — ucznie Twoje prześladuję, Panie, ale nie Ciebie!"

Szawle, gdybyś tak pytał Pana, otrzymałbyś od Niego odpowiedź: „Kto prześladuje ucznie moje, ten prześladuje mnie. Bo uczniowie moi, bo Kościół mój, a Ja — to jedno".

Jakaż to przedziwna łączność, pomiędzy Kościołem Twoim, a Tobą, o Jezu! Ty nawet nie mówisz więcej: Ja, a oni! Ty mówiąc o Kościele swoim i uczniach swoich, mówisz tylko o Sobie. „Państwo to a" — wołał dumnie jeden z królów ziemskich, a Ty w mocy Bożej i miłości wielkiej mówisz i wołasz: „Mój Kościół, to Ja".

Paweł święty w swych listach prześlicznych i głębokich wiele mówi o Kościele. Jakże to rozliczne, a głębokie są te jego myśli. I w przeróżnych rozwija je obrazach. Skoro jednak te perełki, rozrzucone na różnych kartach orędzi apostolskich, zbierzemy razem, to poznamy, iż w tych zdaniach powraca święty Paweł, jak muzyk do swej ulubionej arji, wciąż do tej samej idei. Umiłowaną przez świętego Pawła nauką, ukochaną przez niego myślą, najmilszą dla niego tezą jest mówić o związku pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem. Skądże mu się to wzięło, iż tak upornie, rzekłbym, do tego samego powraca tematu? Skąd się on tak rozmiłował w mistycznej spójni Chrystusa z Kościołem? Skąd dla swej głębokiej nauki zaczerpnął światło? O, niezawodnie z Ducha Świętego. Lecz i scena pod Damaszkiem, i słowa Chrystusa, wówczas do niego wyrzeczone, tłumaczą nam wiele, tłumaczą nieomal wszystko, co on w swych listach o Kościele powiada. Na zapytanie wtedy ku niemu zwrócone: „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz?" daje odpowiedź w listach już nawrócony, już

miłujący Paweł, a raczej do słów zasłyszanych podaje komentarz. Wciąż dzwonią one w jego uszach, wciąż słyszy on w swej duszy głos: „Mój Kościół, to Ja".

I głos ten zasłyszany rodzi w duszy jego przecudną melodję, którą rozśpiewał w swych pismach, a raczej przelał ją na różne obrazy. Wyjściem dla świętego Pawła, dla jego wszystkich myśli jest miłość Chrystusa do Jego Kościoła. „Dilexit Ecclesiam et seipsum tradidit pro ea" (Efez. V, 25) „Chrystus umiłował Kościół i sam się zań oddał". Miłość ujawnia się i odzwierciedla w zjednoczeniu z umiłowanym. Żywe słowo Chrystusa, wyrzeczone do Szawła w chwili jego nawrócenia, było dla niego najwyższem objawieniem tego zjednoczenia. Różnie on je wyraża. Raz mówi: „Wy wszyscy jedno jesteście w Chrystusie" (Gal. III, 28); innym razem porównywa łączność Chrystusa i Kościoła do ciała, bierze on porównania z ludzkiego organizmu i przez obrazowe porównanie wyraża, iż taka jest łączność między Chrystusem a Kościołem, jak między członkami a ciałem! Członki są wprawdzie różne, a jednak jedno ciało stanowią (Rzym. XII, 4, 5). Tak i Kościół, który jest dla świętego Pawła żywym organizmem, a żywym przez Ducha Świętego i łaskę Chrystusową. Chrystus żyje w nim i jedno z nim stanowi. Kiedy indziej Paweł święty używa tego samego porównania, a tylko inaczej je skreśla. Kościół porównywa do ciała, a Chrystusa do głowy (I Kor. XII, 12). Aż wreszcie Apostoł sięga do obrazu ziemskiej miłości, do języka romantycznego i porównywa Chrystusa do oblubieńca, a Kościół do oblubienicy. W śmiałym swym języku mówi, iż Chrystus oddał się za swój Kościół, ażeby go przez słowo żywota w zdrojach chrztu oczyścić i uświęcić, a potem poślubić jak wspaniałą oblubienicę, ubogaconą cnotą a tchnącą pięknością młodości (Efez. V, 27).

Widzicie, najmilsi, jakie to bogactwo, jaka plastyka, jakie piękno i jaka śmiałość jest w tych wszystkich obrazach, a jednak one wszystkie, jak potoki ze źródła, płyną ze słów zasłyszanych przez św. Pawła z ust samego Chrystusa: „Kościół to Ja". Związek miłosny między Oblubieńcem i Oblubienicą, spójnia między ciałem a członkami, łączność między głową a ciałem, czyżli to wszystko nie są silenia się języka natchnionego przez Ducha Świętego na wytłumaczenie i wyjaśnienie tych właśnie słów Chrystusowych?

Stańcie tu wszyscy, którzy szukacie szczelin pomiędzy Chrystusem a Jego Kościołem. Wy wszyscy, którzy klin wbić usiłujecie pomiędzy Niego a Jego dzieła! Wy, którzy mieniąc Kościół nazwą ciała, zwiecie go ciałem zesztywniałem w formach, bezdusznem i napoły

obumarłem! Wy, którzy Chrystusa nie oblubieńcem, ale sędzią swojego Kościoła być mienicie! Wy, którzy pomawiacie Jezusa o to, iż się wypiera świętego Kościoła! Wy, którzy od trybunału Kościoła odwołujecie się do Chrystusa, mieniąc wyroki Kościoła Jego fałszem, a Kościół sam odstępcą i zaprzańcem ewangelji Chrystusowej. Wy wszyscy, którzy do tej ewangelji odwołujecie się, otwórzcie ją i czytajcie i powiedzcie: jestżeli łączność bardziej ścisła, jak łączność ciała i członków? jestże-li łączność bardziej harmonijna, jak łączność głowy z ciałem? A jestżeli spójnia bardziej miłosna, jestżeli węzeł serdeczniejszy, niż ten, który spaja oblubieńca i oblubienicę?

O skazach ziemskich Kościoła mówicie; są one w nim, jak są w każdem dziele, które jest ludziom zwierzone. Są one w nim, jak i w pierwszem były kolegjum Chrystusowem, gdzie to na liście dwunastu figuruje Judasz, ale wy tylko skazy widzicie, które wyolbrzymiacie, z muchy robiąc wielbłąda; zaślepione zaś są oczy wasze, by dojrzeć poza tem co ludzkie, tajemne, mistyczne działanie Chrystusa Jezusa, o którem mówi św. Paweł: iż On wciąż swą Oblubienicę ze zmaz oczyszcza, aż póki jej nie uczyni świętą i niepokalaną (Efez. V, 27). Daremne są wasze wysiłki, nie rozerwiecie tej spójni, nawet jej nie nadwerężycie. Miłuje Chrystus swój Kościół, bo jak mówi św. Paweł w swoim tak silnym języku: „Nikt nie ma w nienawiści ciała swego, ale żywi je i zabiega o nie, jak Chrystus o Kościół swój. Myśmy to bowiem członkami Jego ciała. Krew z krwi Jego, kość z kości Jego" (Efez. V, 29, 30).

A czemże, najmilsi, jesteśmy my biskupi w tym Kościele? W ciele mistycznem Chrystusa Jezusa myśmy żyłami i szkieletem, przez który krew żywotna przepływa, a Jego żywotność w swej hierarchicznej władzy się skupia. Nie sięgaliśmy i nie sięgamy po tę władzę sami! Nie wydzieramy jej gwałtem niebu, tak jak to usiłował bohater w poezji naszego wieszcza, ciskający bluźnierczo nieomal Bogu słowa: „Daj mi rząd dusz". Nie myśmy samych siebie obrali, nie myśmy o władzę tę wielką zabiegali; Chrystus nam ją dał. Dał nam rząd dusz i myśmy go z ręki Jego otrzymali; o nas to mówi Apostoł narodów i do episkopatu wszystkich wieków zwraca on swoje wiekopomne słowa: „Episcopos posuit Spiritus Sanctus regere Ecclesiam Dei". „Miejcie baczność na was samych i na trzodę, całą wam zleconą, której was Duch Święty pasterzami uczynił i biskupami ustanowił, abyście rządzili Kościołem Bożym" (Dzieje Apost. XX, 28).

Myśmy to pod wodzą najwyższego pasterza, papieża w Rzymie, którego Chrystus ustanowił klucznikiem i zwierzchnikiem, myśmy pa-

sterzami waszymi, myśmy rządcami waszych dusz i sumień, którym posłuszeństwo winniście w Chrystusie Panu; On to bowiem sam rzekł o nas i do was: „Kto was słucha, Mnie słucha".

* * *

Lecz chciałbym wam, najmilsi, z innej jeszcze strony uzmysłowić i rozwinąć stosunek nas, pasterzy, do was, naszej owczarni. Apostoł narodów ujmuje go w słowa równie zwięzłe jak głębokie. W jednem tylko zdaniu wypowiada on wszystko, co się tylko da wypowiedzieć o naszych zadaniach i naszej misji względem was. „Dziateczki moje — mówi on do Galatów — które ponownie w boleściach mych rodzę, aż póki Chrystus nie będzie w was ukształtowan" (Galat. IV, 19). Ukształtować, urobić w was Jezusa Chrystusa, wyryć Go w waszych duszach i sercach, ożywić was Jego duchem, urobić was na podobieństwo Jego, a nie spocząć dopóty, dopóki jedno z Nim się nie staniecie przez zjednoczenie z Nim, oto jest nasze zadanie. Jak malarz na płótnie odtworzyć ma obraz, jak rzeźbiarz w kamieniu wykuwa posąg, tak my odtwarzamy w was i wykuwamy rysy i oblicze Jezusa Chrystusa. Malarz tworzy swój obraz na płótnie, rzeźbiarz na martwym kamieniu, a my Chrystusa w żywych wykuwamy duszach, walcząc z opornemi namiętnościami, znojąc się z trudnym materjałem i stąd w boleściach was rodzimy do nowego życia.

Malarz i rzeźbiarz z własnych tworzą swe arcydzieła pomysłów; my model mamy gotowy, a tym jest Chrystus. Malarz i rzeźbiarz tworzą przez talent i własne natchnienie; my sami niczego nie tworzymy; myśmy tylko szafarzami Ducha Św., który jest mistrzem i twórcą ducha Chrystusa Jezusa w sercach i duszach. Myśmy narzędziami, powołanymi nato, byśmy współdziałając z Duchem Św. przez słowo Ewangelji, przez zlew łaski, przez sternictwo dusz stawali się ich rodzicielami. Widzicie tu przed sobą wielki areopag polskiego episkopatu; patrzcie na ten senat najwyższej duchowej władzy w Polsce; patrzcie i rozumiejcie, że już nie pojedyńcze tylko rodzimy dusze w Chrystusie Panu, aleśmy rodzicielam duszy zbiorowej, duszy narodu. Każdy z tych biskupów swoją włada diecezją, a wszystkie diecezje wzięte razem obejmują Polskę od wschodu do zachodu, od północy do południa. Każdy z nas zosobna pracuje nad dziełem mu zleconem u siebie, ale dziś, gdy się zbieramy razem, społem radzimy nad tem, jakby to w całej Polsce odtworzyć Chrystusa Jezusa.

Jakże to wielkie jest i jak znojne nasze zadanie!

Tak więc długo nam nie spoczywać w znojach i pracy, w pragnieniach i boleściach, aż póki z włodarstwa naszego urzędu rodzące się słowo i łaska nie utworzą w was Chrystusa Jezusa.

Nie myślcie, najmilsi, że ja mówię jakimś językiem mistycznym; zimny, suchy, francuski historyk pisze o Francji, że jak pszczoły urabiają plaster miodu, tak też episkopat francuski urobił, a więc utworzył Francję.

Najmilsi! Bylibyśmy niedawno we Francji i tameśmy się dotknęli śladu tej żywotności niespożytej, która pomimo przewrotów i rewolucyj, na nowo wykwita z tych korzeni, wsadzonych przez episkopat francuski.

A czyż podobnie nie było i w Polsce? Czyż to w samem zaraniu dziejów Polski nie odtwarzał episkopat jej duszy i nie bronił e przed zalewem niemczyzny? Czyż w dziejach Polski późniejszych nie wyciskał episkopat na jej obliczu znamienia i podobieństwa Chrystusowego, dążąc do tego, aby się w Polsce „wszyscy zeszli w jedności wiary, w poznaniu Syna Bożego i doszli do dojrzałości męża w Chrystusie Jezusie i do pełnego w Nim rozwoju"? (Efez. IV, 13).

A nie opuściliśmy też Polski w jej męczarniach i cierpieniach w porozbiorowem życiu. Wówczas dążyliśmy do tego, ażeby przez narzędzie cierpienia dojrzewała do planów Bożych w Chrystusie Jezusie; i jednoczyliśmy wówczas i zespalaliśmy życie nadprzyrodzone z życiem cierpiącego narodu.

A dzisiaj, najmilsi, kiedy Polska żyje i kiedy zmartwychwstała, my możemy z Pawłem św. o naszych wszystkich pracach, zadaniach pasterskich, o naszych wszystkich obowiązkach i powinnościach jednem słowem powiedzieć: na nowo was rodzimy. I my dziś powołać się i w tem możemy na apostoła narodów, iż podobnie, jak on mówił o sobie, że po raz wtóry, że znowu we wnętrznościach swoich tworzy i rodzi Galatów, podobnie i my: Chrystus żył w dawnej Polsce, jak pięknie poeta mówi: „wcielał się w sejmy"... Dziś w nowej Polsce ma być On utworzony przez nas na nowo i my Go tworzymy.

Po oparach bojowych, po burzach wstrząsających całym światem, po pochodzie rewolucji my chwytamy duszę polską, ażeby ją w Chrystusie Jezusie odtworzyć, ażeby ją do pełni życia z Chrystusem Jezusem doprowadzić i w sercu jej dawne serca bicie obudzić. Tworząc Chrystusa w Polsce, odtwarzamy w niej dawnego jej ducha, bo nie stygmat rewolucji, nie duch nienawiści i niewiary, lecz duch Ewangelji i Chrystusa modłą był i osnową twoją, Polsko! Stwarzamy dziś we wnętrznościach duszy naszej nowe pokolenie, nowy ród, nowe plemię. Formując Chrystusa w diecezjach, nową tworzymy i formujemy Polskę.

* * *

Wczoraj, kiedyśmy przeszli z podziemi wawelskich do starej, wspaniałej historycznej sali, złączonej z katedrą, powitał nas wszystkich gospodarz naszego zjazdu, książę biskup krakowski. W przemówieniu swem zwrócił się do nas i wskazał u nas na łączność wiary z miłością o czyzny. Na to mu odpowiedział, w imieniu nas wszystkich, kardynał prymas. Odpowiedział krótko. Książę-Biskupie — rzekł — jakże to wielka, historyczna chwila, w której Prymas polski przemawia w wolnej Polsce do krakowskiego Biskupa. — I pierwszy mówca i drugi uderzyli w strunę narodową, której dźwięk z dawnej przeszłości przenieśli na nowe drogi zmartwychwstałej ojczyzny. I istotnie, w wielkiem i trudnem zadaniu, by odtworzyć Chrystusa w Polsce, wspomaga nas dzielnie miłość ojczyzny, która nas darzy zmysłem dla odczucia duszy Polski. My kochamy Chrystusa Jezusa, ale my też kochamy i miłujemy nasz naród, my kochamy Polskę. My, biskupi polscy, tak samo, jak wy, za poetą o ojczyźnie powtórzyć mamy prawo:

„Objąłem w ramiona
„Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
„Przycisnąłem do łona,
„Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec".

Miłość ojczyzny w naszych duszach staje się natrętną; ona to nam każe śledzić raz po raz i odsylabizowywać myśl Bożą i zamiary Boże względem narodu. Ona to nas uczy sprzęgać w jedno wielkie interesa Pańskie i Jego chwały wraz z najwyższemi i najprzecenniejszemi interesami ojczyzny i narodu. Ona to nas prowadzi z kagankiem wiary do głębin narodowej duszy, by z niej na światło dnia wynieść wszystko, co w tej duszy jest pięknością, jest cnotą, jest talentem. I wynosimy przekosztowną perłę ze skarbca narodowej duszy i radzibyśmy jej blaskiem choćby cały świat zadziwić. Lecz przedewszystkiem śpieszmy z nią do stóp Watykanu, ażeby okazać ją Ojcu św. i by mu powiedzieć: Patrz, Ojcze św., oto skarbiec polskiej duszy; patrzaj, jak się on lśni i skrzy blaskiem nadziemskim; zróbże dziś dla niej miejsce w chórze innych narodów; poznawaj wciąż lepiej i lepiej misję zleconą jej przez Pana i jej wielkie misyjne zadanie. Nachylże ku niej i nachylaj coraz bardziej i bardziej myśl swoją i serce.

Miłość Chrystusa i miłość Polski prowadzi nas dalej w świat; szukamy w niej nowych związków i nowych stosunków, przez które przenikamy się wzajemnie w chrześcijańskiej kulturze z narodami nam bliskiemi. I jakże te narody odczuwają żywą potrzebę takiej łączności z Polską. Dużobym mógł mówić o tem po naszej podróży, którą wraz z księciem-biskupem krakowskim, jako delegaci polskiego

episkopatu, odbyliśmy świeżo po świecie katolickim. Wszędzie nas tam witano jako wysłańców i przedstawicieli katolickiej Polski. Prześcigano się wzajemnie, by nam wyrazić życzliwość i uczucia dla niej; ale coś więcej: mówiono nam, że kraje katolickie czują dziś potrzebę unji z katolicką Polską, by wespół z nią unieść spuściznę moralną krwawej wojny; by hasła, wyniesione z Kościoła o miłości, sprawiedliwości i wolności, napowrót wszczepić w ludzkość i tak ją na nowo przez Kościół odrodzić. Nawet ludzie, sami od Kościoła dalecy, ale głębocy i rozumni, mają żywe odczucie tej idei. Były prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej, znakomity mąż stanu i myśliciel, pisząc o Polsce w jednym z dzienników, wspomina o naszej wizycie w Paryżu, jako o zewnętrznym znaku i symbolu łączności chrześcijańskiej kultury Francji i Polski.

* * *

Lecz czy może nasze społeczeństwo przynajmniej tak nas sądzi i rozumie, jak nas sądzą i rozumieją obcy? Jestże-li w niem zmysł, jestże delikatne poczucie spójni i łączności narodu z polskim episkopatem? Mówi nam o tem, najmilsi, wasze tak serdeczne, tak gorące, jak uroczyste powitanie nas w tym wawelskim grodzie; a z szczególniejszą radością serca wyznajemy, iż najwymowniejszy dowód wyrozumienia spójni z nami złożyła nam wczoraj polska młodzież.

Wspaniały był to widok i prawdziwie wielka historyczna scena, kiedyśmy z grobów wawelskich w procesji weszli na podwórze królewskiego zamku. W czworoboku dookoła ujęte było podwórze we wspinające się w górę piętra grodu królów polskich. Piętro na piętrze zlekka wspinało się w górę, jak gdyby ulecieć chciało na wiotkich, smukłych kolumnach; i wstąpiliśmy wszyscy na podjum, czerwonem obite suknem, i stanęliśmy społem przed młodzieżą, która nas na tem podwórcu witała. Jak okiem tylko sięgnąć po krużgankach i galerjach młodzież szkolna zwieszała się ku nam i witała nas. Prześliczny był to doprawdy widok, godny pendzla wielkiego artysty.

Lecz scena ta wybiegała poza artyzm i estetyczne piękno. Była ona w swej wymowie wprost wstrząsająca; każda inna scena, każde inne zebranie byłoby za małe, ażeby unieść potężne, historyczne wspomnienie, które biło z tego pałacu dawnej polskiej chwały, tego symbolu jej świetności i potęgi. A tymczasem ta scena, gdzie młodzież z własnego popędu, z własnego porywu pośpieszyła tak tłumnie, by hołd złożyć polskiemu episkopatowi, tu właśnie, na tym dziedzińcu

królewskim odnalazła dla siebie i najwłaściwsze miejsce i najwymowniejszy symbol.

Przybyłaś tu, młodzieży, by się otulić wiewem przeszłości, by młode swe serca w niej skąpać, by drogi nowe, które ty masz żłobić we wskrzeszonej ojczyźnie, ze staremi sprzęgnąć i połączyć; by stwierdzić, jak dobrze odgadujesz, że stary zespół wiary i miłości ojczyzny winien być tchnieniem i zaprawą nowej duszy Polski. Hołd twój, tak wymownie przez usta twego przedstawiciela nam złożony, był świadectwem tego twojego przeświadczenia. Z jakiemże rozrzewnieniem i z jaką radością błogosławiliśmy tobie, młodzieży kochana; w tobie błogosławiliśmy pokoleniu młodemu, które dożywszy wielkiej chwili szczęścia, wznosi się jednak do niej przez poczucie odpowiedzialności i ogląda się za świetlistą pochodnią, rozjaśniającą drogi dla narodu. Światłem tem i pochodnią jest Chrystus. Tyś, to, o młodzieży droga, zrozumiała i odczuła, i nie omylił cię twój poryw szlachetny, który cię tu do nas sprowadził. Dzisiaj burze i zamiecie, przewijające się przez świat cały, zmiotły drogi i gościńce; dziś trudno się rozeznać, gdzie jest granica i miedza pomiędzy dobrem i złem, zdrowym ideałem i fałszywym. Dziś poprzez burze i zamiecie, poprzez pomroki i ciemnie jedna się tylko wybija droga, która naród prowadzi ku Temu, co orzekł o sobie: „Jam jest droga i prawda i żywot".

Oby duch Chrystusów, przez organ Jego episkopatu, zaczynił i zaprawił Polskę. Naszem to jest zadaniem, ale też i waszem, najmilsi. Tu już nie młodzież samą, ale wszystkich was wzywam i do wszystkich was wołam: Wspomóżcie nas! A wspomożecie nas, skoro pragnąć sami gorąco będziecie, by w was i w narodzie ukształtowan był Chrystus. I cóż dacie Polsce, jeśli jej nie dacie Chrystusa Jezusa? Jeszczebyście zaznać nie mieli, czem jest dla Polski podarunek rozkładu i rewolucji? Jeszczebyście doświadczyć nie mieli, w co Polskę przekształcą samolubne namiętności? Albo nie mielibyście zadrżeć o jej całą przyszłość, gdy patrzycie, jak duch zgoła obcy jej zagraża? Skorobyście jednak mimo wszystko nie umieli w sobie wzbudzić pragnień wielkich, to wskażę wam na świat dzisiejszy. Patrzcie i słuchajcie.

W parlamencie francuskim jeden z ludzi niewierzących i niekatolik wygłosił w swej mowie najwspanialszą apologję Kościoła katolickiego. Wyznał otwarcie, iż nie wie prawdziwie, czem jest ten Kościół. Czuje jednak i rozumie, że jest to jakaś siła, która zaprowadzi ład w dzisiejszym świecie. Ów poseł rzecznikiem był dzisiejszego świata..

Epoka nasza odstąpiła od Chrystusa, jak syn marnotrawny porzuciła ciepły dom chrześcijańskiej kultury, w której się urodziła i rozrastała. Jak syn marnotrawny żyła też z resztek fortuny ojcowskiej; żyła z haseł o sprawiedliwości, miłości, braterstwie i wolności, które była wyniosła z macierzystego domu chrześcijaństwa i ewangelji. Lecz roztrwoniła je wszystkie, pasąc wieprze swych namiętności, trwoniąc majątek rodzicielski na wszelki nierząd. Dzisiaj utraciła już wszystko. Dzisiaj bez dachu nad głową, bez grosza moralnego w kieszeni, bez przyszłości i jutra, zagrożona zewsząd ludzkość jak syn marnotrawny staje na rozdrożu i wspomina błogie chwile w ojcowskim domu i pragnie powrócić do Chrystusa. Przez to pragnienie stwierdza ona na nowo głębokie słowa naszego poety: „W tobie Chrystus mieszka, o ludzkości!"

Pragniecież powrotu do Chrystusa Jezusa? Łaknijcież, by w was był ukształtowan. W budowie państwa na zgliszczach i ruinach haseł i zasad w Nim odnajdziecie strój i ład; w Nim rozeznacie między ideałem prawdziwym i fałszywym; w Nim odnajdziecie miedzę graniczną między sprawiedliwością a miłością, karnością a wolnością. W zmąceniu się wszelkich zasad, w ciemnicy powszechnej Jego Ewangelja da światło, w zwątpieniu powszechnem ona użyczy niewzruszonej pewności. Na drogach, po których zamieć śnieżna i huragan ślad wszelki zmiotły, On się stanie na nowo drogą, prawdą i życiem. W Nim ratunek i zbawienie; za Nim idźmy i Chrystusa w nas kształtujmy. A jak Chrystus podaje ojczyźnie i państwu zasadę i życie wewnętrzne, tak poddaje mu też i sam ustrój państwowy. Nie miesza się Kościół do państwa; niczem też nie stwarza trudności władzy państwowej, owszem, Kościół, my biskupi, uznajemy i szanujemy jej autorytet i jako obywatele państwa jesteśmy wiernymi jego poddanymi. Nie jest też Kościół, jak mylnie sądzą niektórzy, państwem w państwie, bo nie przeciwstawiają się sobie dwie te władze: ziemska i duchowa. Państwo bowiem ma rząd ciał, a Kościół rząd dusz.

Najmilsi, dzisiaj, gdzie i trony i wszelką władzę burzą namiętności, dzisiaj warto przypomnieć naszej tworzącej się Polsce, że Kościół jest dziś, jak mówił protestancki filozof, jedynym w świecie autorytetem. Istotnie tak jest. Pokruszyły się powagi i władze, wsparte na trzęsawiskach ludzkiego autorytetu; ostała się ta jedna tylko władza, która nie przemawia w imieniu swojem, lecz w imieniu Chrystusa Jezusa. Poza Kościołem nie odnajdziesz dziś w świecie zdrowego zmysłu dla władzy: bo albo się budzi dla niej uczucie bezdusznego i niewolniczego posłuszeństwa, albo też godzi w nią bunt prze-

ciwko niej — rewolucja. Więc choć się Kościół sam do władzy ziemskiej nie miesza, to jednak w cieplarni swej chowa i rozwija przecenną roślinę, której na imię zmysł dla władzy.

Lecz choć nie mieszamy się w niczem do spraw państwa, my jednak jako episkopat wspomagamy państwo w samym jego zasadniczym ustroju władzy i rządu. Jakże-to? — zapytacie się — jakże-to można nie mieszać się do czegoś, a zarazem wspomagać? Objaśniam to wam porównaniem. Jest np. szkoła publiczna i jest obok niej zakład wychowawczy, który sam nie jest szkołą, ale wychowanków swoich do szkoły posyła. Zakres zakładu wychowawczego i zakres szkoły są od siebie odmienne, jednak dobry zakład wychowawczy obudza w uczniach zamiłowanie pracy i nauki, utrzymuje karność, ten niezbędny warunek dla wszelkiego rozwoju naukowego, strzeże porządku i ładu w sumieniach i duszach. Ten dom wychowawczy tworzy zmysł dobry, który szkole pomaga, który nawet jest warunkiem, że ta szkoła się rozwija i że wydaje owoce. Kościół przez posłuszeństwo episkopatowi swojemu, przez posłuszeństwo papieżowi rodzi w duszach i w sumieniach zmysł dla posłuszeństwa wszelkiego i przez akt posłuszeństwa nadprzyrodzonego on osiąga zysk dla posłuszeństwa wszelkiej władzy — i wszelkiemu prawu.

Jak stąd widzicie, na milsi, my tworząc Chrystusa w duszach i społeczeństwie, jesteśmy zarazem głosem protestu przeciw wszystkiemu, co dziełu naszemu zagraża. Stąd to pochodzą owe boleści rodzenia, o których mówi św. Paweł. Lecz i tu potrzebujemy współdziałania waszego, najmilsi. Potrzebujemy przedewszystkiem waszego wielkiego zaufania. Nasze napomnienia, nasze ostrzeżenia mogą się wam wydać czasem ciężkie i twarde. Nieraz nie pojmiecie i nie zrozumiecie odrazu, jak bardzo są one dla was wskazane i potrzebne; musicie więc nam zaufać; musicie to pojąć i zrozumieć, że postawieni na wieżycy Piotrowej, widzimy zbliżające się niebezpieczeństwo rychlej i rozeznajemy się w niem lepiej, niźli inni. Bo istotnie sternikami jesteśmy w Kościele i narodzie.

Najmilsi, tłumione przez władzę sumienie, tłumiona przez nią wolność, tłumiona sprawiedliwość chronią się pod skrzydła kościelnej hierarchji i władzy, by ta z urzędu swego i z powołania swego podniosła głos, który się staje publicznem świadectwem i protestem zarazem wolności sumienia. I głos ten odzywa się przez usta Jana Chrzciciela, który staje przed zmysłowym monarchą, ażeby mu zawołać: „Non licet tibi". Echo tego głosu wciela się w usta św. Ambrożego i innych wyznawców, a w Polsce w usta biskupa-męczennika

św. Stanisława, którego trumnę tutaj otaczamy. Wznosi się on wysoko ponad wrzawą namiętności; głuszy wszelki wzgląd osobisty i rozbrzmiewa w tych wyżynach duszy, w których sama tylko sprawiedliwość i sama prawda króluje; a stąd na wartkich bieży skrzydłach, ażeby śmiało ugodzić i dosięgnąć tych, co wielką dzierżąc władzę, fałszerzami są prawdy i publicznego sumienia. Jak u świętego Stanisława ni lęk, ni obawa, choćby o życie własne, nie stłumi tego wołania; głos ten jest przekorny, jak przekornem jest sumienie; twardy jak uderzenie jego wyrzutu, a zwięzły i krótki jak okrzyk protestu duszy, który w tych samych zamyka się słowach: „Non licet tibi".

* * *

W miastach wznoszą wieże ratuszowe, ażeby z ich wyżyn strażnicy rozglądali się dokoła, zali gdzie pożar się wznieci, zali wróg skąd nie nadejdzie. „Synowie Izraela — mówi Pismo św. — wybudowali sobie wyniosłe miejsca we wszystkich mieściech swoich, od wieży stróżów, aż do miasta obronnego" (Król. XVIII, 9). I skoro stróże iskry zobaczą złowrogie, dają sygnały do walki z zabójczym żywiołem.

Słuchacze najmilsi, myśmy to strażnikami na wysokiej ustawionymi wieżycy, bo z wyżyn Kościoła, które hen, aż ku niebu, wysoko strzelają, my straż trzymamy i baczymy, zali iskry pożarne nie imają się naszych miast i wsi. „Na murzech twoich, Jeruzalem — mówi prorok — postawiłem stróże, przez dzień cały i całą noc i na wieki nie umilkną" (Izaj. LXII, 6). Baczymy zwysoka w krąg diecezji każdego zosobna; ale zeszliśmy się dzisiaj wszyscy razem, ażeby w wielkim senacie biskupim rozejrzeć się dokoła i radzić. I obejmujemy okiem naszem z wyżyn wieżycy Kościoła Polskę całą; obejmujemy ją ze wschodu na zachód, z północy na południe i śledzimy pilnie, zali gdzie smugi ogniste jak płomienne węże nie wydobywają się na wierzch i nie zwiastują złowrogiego pożaru.

Ale stróż na wieżycy wysokiej dostrzeże wówczas nawet iskrę niebezpieczną, kiedy ona się kryje przed dużym tłumem, tak że wygląda raczej na buchający dym z kominów niżeli na pożar. Oko stróża wieżycy nie da się omamić; rozezna się wlot pomiędzy barwą i kolorem dymu, pomiędzy iskrą tylko gdzieś zabłąkaną a zdradziecką iskrą pożarną. I gdy pożar dostrzeże, uderza w dzwon alarmowy, ażeby ostrzegać niebacznych, cucić obojętnych, straż ratunkową tworzyć, a wszystkich o niebezpieczeństwie ostrzec — i wszystkich do walki z niem pobudzić.

My, o narodzie, w tym areopagu biskupim strażnikami jesteśmy twoimi; ostrzegamy was wówczas nawet, gdy niebezpieczna łuna ukrywa się przed okiem waszem. Dopatrzymy jej wszędy. Choćby się skryła pod skrzydła samego miłosierdzia i samej miłości. Jeśli pod samarytańską szatą posługi bliźniego zechce podpalać nasz gmach religijny, zaraz ostrzeżeni przez nas będziecie, jak to już teraz ostrzeżonymiście zostali przez waszego księcia Kościoła. Choćby zło wtargnęło w bramy Polski pod osłoną obrazu i sztuki, my je tam dopatrzymy, my wam okażemy, ile to w przedstawieniach tych kryje się obrazów, które zatruwają młodą wyobraźnię, a nieraz przemycają idee, zagrażające porządkowi i ustrojowi naszego państwa. Choćby się złe skryło pod osłonę niewinnej zabawy, gry i tańców np., i tam je dopatrzymy i tu was ostrzeżemy i tu wam powiemy, że nie zabawa to, ale wyuzdanie usuwa taniec staropolski, ażeby wprowadzić tany zmysłowe napół dzikich ludzi.

Niech się kryje nawet niebezpieczeństwo pod samą nietykalność posłów i parlamentów, i tam je dopatrzymy i przed niem was ostrzeżemy. Któż to ma prawo — zawołają nietykalni ziemi bogowie — mieszać się do nas? skąd Kościołowi do polityki? Nie mieszamy się też do niej; lecz ile razy polityka narzędziem się staje apostazji narodu od Boga, ilekroć razy polityka swoim autorytetem zatwierdzi i do zasady prawa wyniesie to, co jest złe i niemoralne, tylekroć my ją pozwiemy przed sąd i trybunał Pański; tylekroć zawołamy: „Oddajcie, co jest cesarskiego cesarzowi", ale też i oddajcie, „co jest Boskiego Bogu", bo nie wy, ustawodawcy, nie wy, politycy, bogami jesteście narodu i Polski, wyście sługami jej tylko; Pan jeden jest, który przez wiarę i zakon narodowi króluje.

Na strażyśmy to narodu postawieni, najmilsi, na wieżycy wysokiej. Stróżamiśmy Kościoła i stróżami waszymi i stróżami narodu, którym milczeć nie wolno, bo rozkazanie mamy sobie dane, zapisane u proroka: „Wy, którzy wspominacie Pana, nie milczcie" (Izajasz LXII, 6).

O wierzajcie nam, ciężki to jest i odpowiedzialny nasz urząd, bo milczeć nam nie wolno, a nawet gdyśmy wam sygnał podali, że niebezpieczeństwo się zbliża, i gdyśmy nieraz bardzo niewdzięczny i twardy dla nas obowiązek spełnili — i gdy nas pokusa wtedy bierze powiedzieć sobie: „Dixi et salvavi animam meam salva" — com był powinien powiedzieć — tom powiedział, odpoczywaj duszo moja. Gdy tak pokusa nam mówi, wtedy ozwie się w duszach naszych głos — jest to głos nakazania Pańskiego głos, który idzie z Listów Apostolskich i który jak młotem po naszych sumieniach uderza — i który nam woła: „Nie,

nie, jeszcześ nie spełnił swego zadania, gdyś twoje słowo przestrogi powiedział. Jeszcze nie zbawisz ni siebie, ni drugich miękkiem twojem i bezkrwistem słowem. Gdyby tego była potrzeba, ostro ich napomnij" — mówi Paweł św. do biskupa Tytusa (I, 13). — „Stań się więc, o biskupie, natrętnym w wypowiadaniu gorzkiej prawdy; wypowiadaj ją we wszelkiej cierpliwości, oględności i wyrozumieniu, ale też gdy tego potrzeba, to — jak mówi św. Paweł — wystąp z nią i nalegaj bez względu na to, czy to sposobny jest potemu czas, czy niesposobny — strofuj, gróź, upominaj" (II Tym. IV, 2).

Ach, najmilsi, jakże to trudne i twarde jest nasze zadanie. Przezorni i oględni, rozumni i w nauce utwierdzeni, nieraz jednak głosem wam być musimy owej mitologicznej natrętnej Kassandry.

I nie na tem jeszcze jest kres naszej powinności i odpowiedzialności. Naciskając głosem naszym na was i na wasze serca, naciskać wraz musimy i na serce Pańskie. Pan chce, byśmy się stali za was Jemu samemu natrętni; chce tego szczególniej, byśmy Mu natrętni byli dziś, gdy ojczyzna nasza wstaje i buduje się, bo do nas idzie rozkaz Boży taki, jaki szedł do stróżów na murzech Jeruzalem, obwieszczony im przez Izajasza proroka. „A nie dawajcie Panu milczenia, aż umocni i postawi Jeruzalem chwałą na ziemi" (Izaj. LXII, 7).

Nato natrętni jesteśmy wam, byśmy ostrzegli was przed ukrytemi pokusami, byśmy ukazali wam drogę prawdy, by głos nasz był mistrzem i przewodnikiem dusz waszych, by tak Polska stała się narodem czystym i niepokalanym przed Panem. Nato natrętni mamy być przed Bogiem i Chrystusem naszym, ażeby na czem zbywa słabości waszej, tego On dopełnił przez moc i łaskę swoją i postawił naszą Jeruzalem.

* * *

Bracia najmilsi! Czas już mi dobiec końca. Skoro skreśliłem wam choćby w pobieżnym szkicu naszą rolę, nasze zadanie, nasze posłannictwo wobec Chrystusa i wobec narodu, społeczeństwa, to teraz powiem, że mi nie dziwno, iż dwa nas w kraju uderzają objawy. Jeden objaw to ten, jakim nas powitał gościnny, a zawsze tak żywo narodowo czujący Kraków; w nim przewija się instynkt, który się dobywa z doświadczenia i przeżycia przeszłości i wskazuje na nowych drogach Polski na nowe posłannictwo, nowe zadania episkopatu polskiego, jak też i na nowe zobowiązania się narodu, by się oddać pod ster duchowy Chrystusa, uzmysłowiony w episkopacie Jego. Do tych, co tak rozumują i czują, zaliczamy was, najmilsi. I wyście to zgotowali nam tak owacyjne przyjęcie, za które wam z głębi serca dziękujemy.

Ale w tak uroczystej, tak radosnej dla nas chwili nie możemy jednak przepomnieć, że są też i tacy, którzy nie chcą, ażeby nad Polską Chrystus panował i rządził i dlatego spiskują przeciw episkopatowi polskiemu. Umyślnie używam tego wyrażenia, bo te przeróżne ataki na nas w gazetach i broszurach, ażeby zohydzić episkopat, to rzucanie się i miotanie na jego członków na publicznych wiecach i sejmach, to zuchwałe i oszczercze obrzucanie błotem episkopatu polskiego, te wszystkie przeróżne ukryte machinacje, które mają łączność z tak zwanym narodowym a odszczepieńczym naprawdę kościołem — tych i innych objawów niepodobna innem określić słowem jak spiskowaniem przeciw Kościołowi. Wyzywać ciągle przeciwieństwo między interesami Kościoła i Polski, mówić o nieprzyjaźni papieża dla niej, mówić o biskupach w ten sposób, jakoby przepaść była między nimi a narodem, to przecież świadczy o planie jasnym, zorganizowanym, konsekwentnym spiskowania przeciw episkopatowi i przeciw duchownej władzy. I czyż się nie odzywają dziś wrogowie Kościoła w tym duchu do polskiego ludu? Doprawdy, przypominają nasze czasy na czasy z okresu reformacji w Polsce. Wrogowie Kościoła ówcześni przemawiali tym samym językiem do ówczesnej szlachty, jakim dzisiejsi się odzywają do naszego ludu. Jak tamci wówczas, tak ci dzisiaj nie odwoływali się bardzo do dogmatów, ala raczej zgodnie uderzali na hierarchję Kościoła i podkopywali jej autorytet.

Podsuwają oni ludowi wciąż myśl, by zerwał łączność swoją z episkopatem i papieżem, a zgadnijcie, w imię czego oni prowadzą te namowy? Może sądzicie, że w imię rozumu? o nie! oni utrafią swoim argumentem w drzemiące żądze władzy, dzisiaj u ludu naszego rozdmuchane. Oni się odzywają dziś do ludu, jak odzywano się do polskiej szlachty: „Poco ty słuchasz Kościoła? stwórz sobie raczej sam swój własny kościół; a wtedy dopiero tym, których sobie wybierzesz, powierzysz władzę nad twoim kościołem. Wtedy nie będziesz nikogo słuchał, ni proboszcza, ni biskupa, ni papieża, ty bowiem będziesz w tym kościele i nad biskupami; ty będziesz tego kościoła jedynym papieżem".

Słuchacze najmilsi! Jeżeli wobec wymownej waszej dla nas miłości, mamy w odpowiedzi podziękę za współdziałanie społeczeństwa polskiego z nami, za jego tradycyjne zespolenie się jego z nami, to wobec tego spisku okażemy się nieporuszonymi. Niedarmo wczoraj, w naszem imieniu, kardynał-prymas zanosił prześliczne modły do św. Stanisława męczennika. W tym Świętym mamy dla siebie wzór i przykład; w nim też i dla ciebie, o narodzie polski, wzór jest i przykład.

Ezechjelowi kazał Pan prorokować o kościach, ale kości naszego męczennika nie potrzebują proroków, by o nich prorokowali. Kości św. męczennika prorokują same. Prorokowały narodowi polskiemu, kiedy rozdarte i rozdzielone na ćwierci — na cud Pański zrosły się w jedno, prorokowały narodowi rozdartemu — swojem symbolicznem połączeniem się, że i on zrośnie się w jedno, podzielony i poćwiartowany na części.

Oby Twoje kości, św. Biskupie Męczenniku, prorokowały i o nas. Oby prorokowały i o nas biskupach polskich przed Panem, że ten sam duch mocy, ten sam duch, co był w Tobie, duch niewzruszony w obronie świętych zasad, ten sam duch nie znający żadnych kompromisów tam, gdzie chodzi o sprawę Chrystusa i o sprawę wielkich zasad, i w nas się przejawi.

Oby prorokowały o nas, że nie służalcami świata i możnych świata, ale Chrystusa sługami nieporuszonymi, jak byliśmy dotąd, tak w przyszłości będziemy.

Oby te Twoje kości, święty Męczenniku, na nowych drogach naszego narodu prorokowały o polskiem społeczeństwie, że ono, które dożyło wielkiej chwili niepodległości swojej, nie uśnie w gnuśności, że ono nie da się bezkarnie porwać zapędom walk klasowych i zapędom rewolucji.

Oby się znalazło jak najwięcej tych, co w obronie zasad wiary i jej panowania w Królestwie polskiem, w obronie narodowej samodzielności, choćby z męczeństwem nawet i z gotowością męczeństwa, stanęli i tak „Polskę nową" naprawdę budowali.

Oby te kości, które się raz zrosły, były symbolem naszego powstania, oby te kości na nowych drogach były symbolem nowego zespołu, nie już zespołu ciał, ale zespołu dusz.

Oby z nas i w nas powstało nowe pokolenie, nowy zaczyn organizmu, w którym jest zaczyn trwałości dla nowej odrodzonej Polski.

Oby przez te kości spłynął Duch Św. na was wszystkich, oby spłynął na naszą ukochaną Ojczyznę, oby spłynął na naszą Polskę i obyśmy w tym Duchu Św. intonowali hymn, stwierdzający prawdziwe nasze wewnętrzne odczucie: „Emitte spiritum Tuum et renovabis faciem terrae".

Wypuść, o Panie, Ducha Twojego, w pełni na nas wszystkich, aby uderzył w twarde serca, w nieużyte dusze nasze i aby one pod mocą Twoją stały się silniejszemi nad zamęt rewolucji, aby się zespoliły w Tobie w jedno. Oby ten Duch Boży przywrócił Polsce jej dawne piętno i dawne jej duchowe oblicze, w którem wyryte są: wiara, nadzieja i miłość. Amen.

ROBOTNIK POLSKI

Kazanie wygłoszone w kościele Garnizonowym na placu Saskim w Warszawie w r. 1921, podczas nabożeństwa, urządzonego staraniem Polskiego Związku Kolejarzy.

Zebraliście się, najmilsi, na sejm wasz robotniczy. Zebraliście się tu, w tej świątyni, ażeby prosić o błogosławieństwo Boga dla waszych narad, rozważań i prac. Szczęść wam Bóg! Ślę wam życzenia najlepsze dla waszego tak pięknego zjazdu, w którym uczestniczy tylu delegatów zrzeszeń robotniczych ze wszystkich stron Polski. Pragnąłbym zarazem, byście się w naradach waszych tylko tem głębiej przejęli waszą wielką misją i tem żywiej wasze sumienia przeniknęli waszą wielką odpowiedzialnością.

Bo i jakże to jest ważne dla narodu posłannictwo, które wy spełniacie! Czem są żyły w ciele ludzkim, tem jest kolej w organizmie państwa. Jak żyły przeprowadzają krew do samych kończyn ciała, podobnie kolej przez splot żelaznych swoich szyn wytwarza zdrowe krążenie w funkcjach państwowego organizmu. Bez kolei dzisiaj niemożliwą jest zwycięska wojna, bo niemożliwy jest sprawny przewóz armji; bez kolei nie można zamarzyć ani o handlu, ani o przemyśle; bez niej w całem życiu ekonomicznem następuje zastój; bez niej niemasz nawet dziś dowozu mąki i chleba; bez niej ruina, śmierć i głód. Wywóz i przywóz towarów od niej zależy; a wywóz i przywóz jest tajemnicą dobrobytu narodowego. Jeśli nasz pieniądz dzisiaj tak spada, jeśli marka polska tak nisko stoi, to jedna z przyczyn tego smutnego zjawiska tkwi w bierności naszych kolei.

Baczcież więc, najmilsi, do jak wielkiego dzieła wyście powołani. Od was zależy w tak dużej mierze ekonomja i zdrowie Polski. A mamże to ja wam jeszcze mówić o tem, jak wielka jest wasza odpowiedzialność? Wszak wiecie sami, że im wyższe jest zadanie czyje, tem większe są jego zobowiązania. Jakże bardzo odpowiedzialnym jest wasz urząd! Lecz jak on jest nadto i znojny i ciężki! Bo maszyna żelazna, którą obsługujecie, nie zna ani dnia, ani nocy, i wciąż się krząta i w ciągłym jest ruchu. Nie pyta, czyście syci, czy głodni, wypoczęci, czy spracowani, i domaga się waszej posługi dla siebie na każdą chwilę i na czas każdy.

A ile to wy troski, ile ścisłości, ile pamięci, ile przytomności, ile energji dzień w dzień, w godzinę na godzinę, w minutę na minutę wkładać w nią musicie. Bo jedno uchybienie, nieraz samo w sobie drobne, jedno przeoczenie, jedna minuta niebacznego przyśpieszenia albo opóźnienia, jeden fałszywy ruch ręki zwrotniczego, a już zaraz wywija się katastrofa, która setki ofiar pociąga za sobą.

Jakże to silnych i wielkich potrzebujecie haseł, najmilsi, ażeby sprostać odpowiedzialności i zobowiązaniom swoim.

Na szczęście wy macie te hasła. One przyświecają waszemu zjazdowi; one złożone są w skarbnicy serc waszych; one błyszczą na waszych sztandarach i w napisach na nich tkanych: Bóg i ojczyzna!

W nich zamykacie cały wasz program i wszystko w tych krótkich słowach wyrażacie, co tylko z waszem posłannictwem się wiąże.

I.

Wypisujecie na waszej chorągwi: Bóg, i wypowiadacie się o prawach Jego względem was, o waszych zobowiązaniach względem Niego. On Panem naszym — wołacie — a myśmy Jego sługi. Przez to jedno wyznanie pada jasny promień z nieba na wasze trudy i znoje, na wasze twarde obowiązki, wasz zawód i wasze posłannictwo. Promień ten to promień pokoju i szczęścia.

Komu to ja służę? — pytasz, robotniku. — Nato mam całe swoje obrócić życie, ażebym się stał sługą tej martwej maszyny? Nato mój czas, nato moja praca, nato moje siły i zdrowie, ażebym tylko obsłużył ten kolos potworny a bezduszny, który się zwie maszyną? Czem jest węgiel i paliwo, które codziennie wrzucam do jej otwartej gardzieli, tem ja miałbym być dla niej? Miałżebym żyć nato tylko, ażeby ona nie zamarła? Mamże nato tylko codziennie sobie umierać, ażeby ona żyła?

Za co służę? — pytasz, robotniku. — Zapewne, służę za zapłatę. Lecz i to jeszcze dla duszy jest za mało; bo kto jej opłacić zdoła i noce bezsenne, i pracę niezmordowaną, i wysiłek ciągły, i znużenie ciała, jak znużenie duszy?

A oto, gdy tak pytasz, robotniku drogi, wzrok twój spocznie na twoim sztandarze, i odrazu rozjaśnia ci się wszystko. Panu ja służę — wołasz rozjaśniony. — Panu mojemu mój czas, Panu mój trud, Panu mój znój!

Nie służę ja maszynie, nie jestem jej czarnym niewolnikiem; ale służę Temu, którego miłuje dusza moja; służę Panu mojemu. Nie zapłata codzienna jest odpłatą moją, ale On sam „jest nagrodą moją

i zapłatą moję zbytnio wielką" (Gen. XV, 1). A Ten, któremu służę, Ten mię karmi i zasila. Bo jeśli maszyna, którą prowadzę, potrzebuje wytchnienia, i dlatego zatrzymuję ją na stacjach, to tem więcej potrzebuje odpocznienia dusza moja. Potrzeba jej dni wytchnienia, dni odświętnych i uroczystych, w których sobie przypomni swe wielkie przeznaczenie. Łaknie ona pokarmu słowa Bożego, które ją z Bogiem jednoczy. A jeśli maszyna potrzebuje oliwy, by koła nie tarły się i nie ścierały, ale szły lekko, to jakże się obejdzie dusza moja w jej rozgwarze i hałasie bez oliwy i balsamu?

Chleb Twój, o Panie! Ciało i Krew Twoja karmą są dla niej i nasyceniem.

A jeśli w maszynę wciąż wrzucać muszę paliwo, ażeby się obracały koła i kółeczka, to i serce moje czerpać potrzebuje świętego ognia miłości, ażebym inaczej sam się nie przekształcił w martwą maszynę.

Wszystko, co mię rozpala, co karmi, co odetchnienie daje, odnajduję w służbie Twej, o Panie, i codziennie w mych znojach i mej pracy stwierdzam, że „jarzmo Twoje jest słodkie, a brzemie Twoje jest lekkie" (Mat. XI, 30).

Tak mówi robotnik, który na swym sztandarze umie dobrze czytać. On jest równie szczęśliwy, jak nieszczęśliwym jest ten robotnik, z którego chorągwi słowo „Bóg" skreślono. Przekreśliły święte hasła te organizacje, które same chcą panować nad rzeszą robotniczą i dlatego nie chcą, ażeby panem robotnikowi był Bóg, i przewódcy tych organizacyj drżą o to, by się głód w duszy robotnika za chlebem słowa Pańskiego nie obudził, by sumienie jego głośno się nie odezwało, i dlatego Bogu wypowiedzieli walkę. I dzień po dniu, w gazetach swoich sieją jad nienawiści, którym bluzgają na wszystko co święte, co Boże; zniesławiają kapłanów, wyszydzają biskupów i rzucają się na władzę duchową papieża.

Biedna jest dusza robotnika, który z takiej strawy żyć musi. Niewiarą i nienawiścią przegrodzony od swojego Boga, gdy nie służy Panu swojemu, niewolnikiem i sługą się staje maszyny. A komu służy, w tego podobieństwo sam się wkońcu odmienia. W uszach jego rozlega się w dzień i w nocy zgrzyt i warczenie kół, ogłuszający hałas i zgiełk. A w duszy jego tak samo: sumienie niespokojne, pragnienia nienasycone rodzą w niej ciągły wrzask, ciągły krzyk i ogłuszającą wrzawę i huk.

Biedny robotniku, gdzie się schronisz przed nieustannym niepokojem? Zejdziesz z pomostu swojej maszyny i chcesz się schronić

do wnętrza duszy swojej? Daremno. Tam w sercu twojem jest ci stokroć gorzej. Jeszcze łacniej uciec przed wrzawą i hałasem maszyny, ale gdzie to się schronisz sam przed sobą? Żelazne są koła machiny i twarde są jej uderzenia; lecz jak żelazo twarde i bezlitosne są uderzenia serca, któremu odebrano wszelkie życie wyższe. Serce to biedne, nienawiścią własnej duszy smagane, w żelazo się zmienia, i nic więcej nie jest zdolnem do niego przemówić. Żaden głos miłości świętej i czystej nie wtargnie do tego serca, bo skamieniało, bo żelazem się stało. I czyż ich dusza nie staje się wkońcu podobna tym żużlom węglowym, które po spaleniu wygartują łopatą z pieca maszyny?

Przepaliło się i przeżarło w tej biednej duszy wszystko, co było tęsknotą ku Bogu, co było wrażliwością sumienia na dobro, co było miłością sprawiedliwości i cnoty. Pozostały tylko same czarne węglowe odpadki; pozostało rumowisko, w które się dziś ta dusza odmieniła.

I ten stan jest beznadziejny, chyba że potężne uderzenie łaski go odmieni; ale po ludzku mówiąc, znikąd odmiany taki robotnik spodziewać się nie może. Jego organizacje ujęły go w swe żelazne kleszcze i stał się on w ich ręku sam maszyną. Jego wodzowie czuwają nad tem, ażeby w tej straszliwej atmosferze nie zawiał mu żaden wiatr życzliwy.

Nieszczęśliwy! Stan jego gorszy od jego maszyny; ona ma przynajmniej klapę bezpieczeństwa. Gdy się w niej za wiele nagromadzi pary, to otwierają klapę i para uchodzi. Ale gdy w duszy robotnika, któremu zabrano Boga, nagromadzi się gorycz, kwas i nienawiść, i gdy go rozpierać pocznie, to znikąd nie zazna on ulgi i znikąd odmiany.

Jego gazety ni razu nie odmienią tonu nienawiści, na chwilę go nie obniżą, albo osłabią. Jego wodzowie na wiecach tak samo zawsze wygrywają tę samą nutę, która rozbrzmiewa podniecaniem, niezadowoleniem, a wzbiera goryczą. I nie może być inaczej; bo ani ci, co piszą, ni też ci, którzy przemawiają, nie mogą przecie zaprzeczyć samym sobie. Jak niesumienny lekarz z choroby pacjenta, tak ci wodzowie rzesz robotniczych żyją z ciągłej choroby duszy tych rzesz; więc wciąż palec swój trzymają na otwartej jej ranie i wciąż ją na nowo rozdrapują i jątrzą.

Biedna dusza takiego robotnika! — jakże to w niej i ciemno i czarno; jakże to w niej i pusto i głucho; jakże to w niej nadewszystko beznadziejnie.

Nie usłuchał robotnik głosu Ewangelji, która zwiastowała „Chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. II, 14),

więc słuchać musi istnego szatanów wycia. Nie uznał się sługą najwyższego Pana, który duszę jego darzy wolnością: za karę staje się sługą i niewolnikiem swojej własnej organizacji, która za miskę soczewicy odbiera robotnikowi jego duchowe pierworodztwo. I nie wolno mu inaczej sądzić, jak ona sądzi, inaczej czuć, jak ona czuje; nie wolno mu krokiem ruszyć bez jej rozkazu i bez jej skinienia.

Czego tylko organizacja zapragnie, musi on ślepo spełnić jej życzenia, bez względu na to, czy są słuszne czy niesłuszne, czy się zgadzają z sumieniem, czy nie zgadzają.

Robotniku! ty w tych organizacjach jesteś liczbą, a nie duszą, jesteś niewolnikiem, a nie wolnym.

Wzamian za tę służbę niewolną obiecują oni obdarzyć cię chlebem i tu jedynie zostawiają ci wolność, byś pożądał chleba więcej a więcej, byś odpędzał z nienawiścią tych, którzyby obok ciebie pożywić się mogli, a do innej niźli ty należą klasy. Jakże to często się zdarza, że dusza robotnika, smagana i deptana w swoich najświętszych uczuciach i w swoich najwyższych pragnieniach, bóstwić pocznie kromkę chleba; a wtedy pójdzie robotnik za głosem tego, który więcej obiecuje.

I nieraz mści się za swoją niewolę na własnych swoich wodzach; wyrywa im się z pod ich władzy, ażeby pójść pod władzę bardziej jeszcze od nich radykalną i więcej od nich bezwzględną.

II.

Drugie hasło, jakieście wypisali na waszym sztandarze, to hasło miłości ojczyzny.

Przez miłość ojczyzny stajecie się jej sługami i związki wasze są zaciężną milicją polską.

Bo nietylko ten jest żołnierzem, kto broni przed nawałą wroga. Żołnierzem jest każdy, kto broni świętej sprawy narodowej, kto jej strzeże, kto dla niej pracuje i poświęca się. Czem w organizmie są członki, tem w ojczyźnie są różne urzędy i różne zawody. Kto swój zawód uważa za cząstkę narodowej służby, kto go syci swą pracą w tem przeświadczeniu, że syci i wzmaga samą ojczyznę, kto broni posterunku swojego tak, jak się broni posterunku narodowego, ten służy swej ojczyźnie w żołnierce duchowej. Skoro więc piszecie na sztandarach swoich: Ojczyzna, to świętem jest wam to słowo i obowiązującem, bo związani jesteście jedną wspólną służbą i jedną wspólną żołnierką.

Dzielicie się między sobą na różne zawody, tak jak i wojsko się dzieli na różne oddziały, posługujące w armji. Nigdy jednak miłość ojczyzny nie dozwoli wam zwalczać innych stanów, każdy bowiem

stan w służbie narodowej jest potrzebny, każdy ma jakąś misję w narodzie do spełnienia. Kto ojczyznę miłuje, ten nie może głosić walki klas, bo inaczej podobny byłby żołnierzowi, który zamiast bronić ojczyzny, wszczyna wojny domowe. Jakże to potężną dźwignią dla narodu staje się wojsko robotnicze, ożywione miłością ojczyzny. W niczem nie ustępuje ono bohaterstwu żołnierza.

* * *

Jakże to inne wobec ojczyzny stanowisko zajęły te organizacje robotnicze, których kolebką jest socjalizm międzynarodowy. Nawróciły się one co prawda ku narodowym pojęciom i dziś wywołują na swe usta ojczyznę. Lecz czemże im jest ojczyzna? Z pewnością i pośród nich są tacy, którzy ją kochają szczerze. Ale z owoców poznaje się drzewo. Czemże jest ojczyzna u tych zrzeszeń robotniczych w świetle ich własnych czynów? Nie słowa, nie uczucia, ale niechajże czyny przemówią i odpowiedź podadzą na moje pytanie.

O najmilsi! Kiedy wspomnę na te nieszczęsne robotnicze strajki, wywoływane w chwilach dla ojczyzny najcięższych: strajki rolne, zagrażające głodem, strajki komunikacyjne, uniemożliwiające dowóz chleba, strajki wreszcie, które zamierzały zgasić światło, zamknąć wodę i tak sparaliżować cały organizm narodu, i to w czasach zmagań się Polski z wrogiem zewnętrznym, to mam odpowiedź na moje pytanie. Mam ją, ale taką smutną, tak bolesną, że nie śmiem nawet dosłownie jej brać. Więc biorę ją nie w tych ponurych, okropnych scenach i obrazach, ale, ile to być może, najbardziej umiarkowaną. Pytałem, czem jest ojczyzna dla robotnika, wprzęgniętego w organizacje socjalizmu? Odpowiedź zaś brzmi: jest mu ona co najwyżej służebnicą, która ma obsłużyć swojego pana. Bo nie robotnik obsługuje Polskę, choćby kosztem swoim, ale domaga się od ojczyzny, by porzuciła wszystko inne, a obsłużyła za każdą cenę jego. Czem mu jest ojczyzna? — pytasz. Jest mu jakąś obrzymią zapomogową kasą która ma bez końca pokrywać każde jego zachcenie i każde pragnienie. I zdaje ci się, robotniku drogi, żeś umiał pogodzić miłość ojczyzny z twoim własnym interesem, i czyste masz sumienie, i śpisz spokojnie. Lecz czy ty naprawdę masz prawo zwać się dobrym synem ojczyzny?

A gdybym to ja się zapytał, co też ty sądzisz o polskim żołnierzu? Skoro ojczyzna jest w potrzebie, powiedz mi, czy też on ma obowiązek jej bronić? Odpowiesz — tak; on ma spełnić powinność obrony ojczyzny, choćby kosztem najdroższych węzłów rodziny,

a nawet choćby kosztem własnego życia. Pytam się ciebie dalej: a więc poświęcenie dla ojczyzny mienisz być u żołnierza powinnością? Odpowiesz, że tak. Więc będziesz, robotniku drogi, witał powracające z boju oddziały z zapałem; będziesz się mieszał w rzesze, które im kwiaty ścielą na drogę? Tak — odrzeczesz. A więc zapewne potępisz surowo żołnierza, który niepomny potrzeb narodu, o sobie tylko myśli, o domu swoim i rodzinie, i niesławnie pole bitwy opuszcza? Tak — odrzeczesz — to zdrajca i niemasz dosyć ciężkiej kary dla niego. A teraz pozwól, że ci słowami Ewangelji dokończę: „Ex ore tuo judico te" (Luc. XIX, 22). Sądzę cię podług twoich własnych słów. Jakiemże to prawem ty się domagasz od żołnierza największego poświęcenia się i wyrzeczenia dla ojczyzny, a sam swoje samolubstwo przenosisz nad interes narodu i państwa? Jakiemże to prawem od żołnierza najtrudniejszych powinności żądasz, a siebie ze wszystkich zwalniasz? Jakiem to prawem dla żołnierza głosisz cnotę bohaterstwa, a dla siebie za najwyższą mądrość uważasz interes samolubny i partyjny? Skądże to ucieczkę z posterunku mienisz być hańbą i zbrodnią, a sobie samemu pozwalasz na paraliżowanie strajkami ojczyzny, ze wszystkich stron zagrożonej? Jakże to obdzielasz ojczyznę miarą podwójną: miarą poświęcenia dla drugich, miarą samolubstwa dla siebie?

Czyż więc nie miałem słuszności, gdy mówiłem, iż własne twoje słowa osądzą cię i potępią?

Ale powiedzą mi na to te rzesze robotnicze: Przecież żyć potrzeba! — Lecz i te związki, które za hasło swoje stawiły: Bóg i ojczyzna, o słusznych potrzebach codziennego swego życia przemyśliwać mogą i muszą. I święte hasła bynajmniej im żadnych w tej mierze nie czynią trudności, owszem, przeciwnie. Wszakże w modlitwie Pańskiej nakaz mają, by się modlić o chleb codzienny, powszedni. A czyż to nie pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła chowały się cechy robotnicze, które w zbiorowej organizacji strzegły swego materjalnego rozwoju? A czy w naszych czasach ozwał się jaki głos, równie potężny i równie sprawiedliwy, w obronie robotnika, jak głos papieża Leona XIII w jego wiekopomnej encyklice „Rerum novarum"? Żyć potrzebujecie — mówi Kościół do rzesz robotniczych — dlatego zrzeszajcie się, byście tem łacniej słuszną obronę praw waszych osiągnęli.

Żyć potrzebujecie — mówi ojczyzna — wiem to rozumiem i uczynię, co mogę, byście mieli, co się wam należy. Gdyście niegłodni, tom i ja syta.

Ale wy, robotnicy, szanowni przedstawiciele, którzyście się na sejm robotniczy zjechali, wy waszych związków nie uważacie za tarany do rozbijania królestwa Bożego i królestwa ojczyzny. Wam związki te nie są jakiemiś warowniami zamkniętemi, gdzie się bronicie przeciw własnemu społeczeństwu; nie są one dla was hakami żelaznemi, któremi rozszarpujecie wnętrzności ojczyzny, głosząc walkę klas. Są one dla was zrzeszeniem się, które kitem miłości sprzęga się z całością narodu. Dochodzicie i wy praw waszych, ale baczenie macie na samą ojczyznę; wyście jej dzieci dobre. A dzieci dobre nie domagają się na stół marcepanów, skoro biedną matkę stać tylko na polewkę; nie wygrażają się jej pięściami, gdy widzą, że matka wyniszczona jest i chora. Wyście, najmilsi, dbali o swoje, ale zarazem cierpliwi i wyrozumiali, i przezorni, i wyrzekający się niejednego, bo miłość matki jest miarą dla was, dla waszych własnych, osobistych życzeń. I wierzajcie mi, nic nie stracicie na swojej wstrzemięźliwości. Przeciwnie, tem tylko pewniej dojdziecie do ziemskiego dobrobytu. Bo wy nie wstrząsacie gwałtem organizmem ojczyzny; wy go nie wyczerpujecie, nie osłabiacie i nie paraliżujecie; wy mu dozwalacie zwolna się dźwigać z łoża niemocy i zwolna się wzmagać w siły i zdrowie. Dzięki waszej ofiarności narodowej Polska istotnie powstanie silna i zdrowa. A wtedy i wy odbierzecie nagrodę za swoją cierpliwość i wstrzemięźliwość. Wzbogacicie dzięki pracy swojej jej przemysł; wzrośnie zaufanie w jej żywotność zagranicą; wzbudzi się ruch handlowy i fabryczny, — a wtedy i wy, robotnicy, będziecie zasobni i bogaci. „In patientia possidebitis animas vestras! — W cierpliwości posiądziecie dusze wasze!" (Luc. XXI, 19).

Jeżeli miłość i poświęcenie dla ojczyzny prowadzi, choć zwolna, robotnika polskiego do dobrobytu i chleba, to naodwrót: jego samolubstwo obróci się jemu samemu na zgubę.

Tę prawdę zrozumieli nawet bolszewicy w Rosji. Dopóki sami nie panowali, dopóty wołali robotnikowi: my wam obiecujemy raj, będziecie najmniej pracować, a najwięcej otrzymywać. Nie będziecie ani siać ani żąć, a państwo same plony wciśnie wam w rękę. Lecz skoro tylko oni rządzić poczęli, gdy potrzeba było w ruch puścić maszyny i iść w zawody z przemysłem zagranicznym, wtedy ci sami wodzowie odmienili swoje rozkazy. Zaczęli od robotnika żądać i coraz więcej żądać; poczęli go do robót przymuszać, a nawet 8-o godzinny dzień pracy był dla nich jeszcze za mały.

Niebaczny robotniku, patrz więc sam, dokąd to ciebie wiodą twoi fałszywi przywódcy. Lecz powiodą cię oni jeszcze dalej, powiodą

ciebie wręcz do tych obozów i do tych szeregów, które stają przeciwko ojczyźnie. Mam tu na myśli tajne komunistyczne związki, kierowane z zagranicy ręką komunistów i Żydów. Robotnik, który nie słucha głosu Ewangelji, który nie ma zmysłu dla miłości ojczyzny, ten usłucha każdego, który mu tylko schlebia i obiecuje. A któż umie silniej przemówić do nienasyconych żądz w piersi ludzkiej drzemiących, jak nie komunizm? On przecież robotnikowi obiecuje i sławę, i chwałę, i złoto, i wielkość, i wyniesienie, i panowanie. „Będziecie jako bogowie" (Gen. III, 5) — powtarza za kusicielem w raju, nieopatrznym rzeszom. I nie zatrzyma się ów kusiciel ni przed własnością prywatną, ni przed świętością rodziny, ni przed interesem państwa, ni przed głosem sumienia. I poprowadzi ciebie, robotniku, ów kusiciel tam, gdziebyś sam iść nie chciał. Nie będzie on więcej potrzebował Polski oblegać; nie będzie potrzebował z bronią w ręku Warszawy drugi raz zdobywać, bo on z zastępów polskich robotników stworzy sobie wojsko i armję. Dziś cię bronią przed komunizmem twoi socjalni wodzowie, ale jakże to słaba jest ich obrona! Obronić ciebie, robotniku polski, tylko ten potrafi, kto się odezwie do twego sumienia, do twej miłości Boga i ojczyzny. I jakże to chcesz, by się tak odzywali do ciebie ci twoi wodzowie, którzy w tobie uciszyli głos sumienia, a jadem nienawiści wykreślili z twej duszy Boga i naród? Jakże to chcesz, by cię prowadzili naprzód ci, którzy sami nie mają odwagi, bo drżą i lękają się o samych siebie, bo widzą, że komunizm silniejszy jest w agitacji aniżeli oni, i z chwilą, gdy poczną wołać przeciw niemu, wodzami pozostaną bez wojska.

Co to za klątwa dla ich stanowiska, co to za tragedja dla ich dusz! bo zagrożeni przez komunizm walczą z nim, ale równocześnie płaszczą się przed nim; bronią się jemu, a jednak idą za nim i stają się jego pachołkami, sługami i niewolnikami.

Co tu wam opowiadam, na to patrzyłem własnemi oczyma. Wybucha w Warszawie jeden z tych strajków, których robotnik nie potrafi usprawiedliwić nawet potrzebą podwyższenia płacy; wybucha jeden z tych strajków zbrodniczych, które organizuje wróg zagraniczny, ażeby Polskę osłabić i zniszczyć. Biedny robotnik, jak niewolnik, nie pyta, kto mu to rozkazuje; on otrzymuje rozkaz od niewidzialnego wodza; każą, więc iść musi. Tymczasem socjalni przywódcy mas pojęli i zrozumieli niebezpieczeństwo tego strajku dla państwa, w którego rządzie oni sami uczestniczyli. I zapewne pomyślicie sobie, że wyszli na zebrania, na wiece, na ulice, ażeby głosić i wołać, że takim strajkiem państwo jest zagrożone? Nie, przenigdy!

Ich mówcy i przywódcy wyszli tylko na trybunę sejmową, ażeby stwierdzić, że ten strajk bez nich powstał i ponad ich głowy wyrósł, i ni jednej nie wypowiedzieli mowy, ani jednego nie wyrzekli słowa, ażeby masy obałamucone opamiętać; co więcej, wbrew własnemu przekonaniu, z obawy, aby się nie dać ubiec, oni sami do strajku się przyłączają.

Tak samo licytują się z komunizmem ci wodzowie socjalni tam, gdzie idzie o hasła religijne. I znowu przytoczę wam na to żywy przykład: dziś, kiedy socjalizm w walce z komunizmem przeżywa ciężkie chwile, zamiast się odezwać do uczuć religijnych robotnika, a przynajmniej tych uczuć nie drażnić, on nie chce dać się prześcignąć komunizmowi w zwalczaniu religji i Kościoła i dlatego religijną walkę sam rozpoczyna.

Patrzcie, najmilsi, na ten wymowny przykład; on wam jasno wskazuje, iż te organizacje robotnicze, które nie mają na swoim sztandarze wypisanego hasła: „Bóg i ojczyzna", staczają się ku komunizmowi.

* * *

Zwrócę się teraz do was, czcigodni delegaci rzesz robotniczych. Nie będę was ostrzegał przed zgubnemi prądami, które nurtują w polskich organizacjach robotniczych. Związek wasz tak silnie stoi przy swoim sztandarze, że żadna moc, żaden wpływ zły od niego was nie oderwie. Raczej was zachęcę do tego, byście się stali rzecznikami i apostołami haseł waszych: — Bóg i ojczyzna.

Głoście je śmiało; idźcie z niemi nawet do obałamuconej braci waszej i przemówcie do ich sumienia i serca. Wiele jest u nas obałamuconych, ale i wiele też jest zdrowej gleby serca. Wzruszyć ją tylko potrzeba szczerem słowem rozsądku i miłości. To wasze jest dzieło, najmilsi, i wasze zadanie!

Na to wasze zadanie, na wasze posłannictwo, na wasze prace i wasze narady ja was z głębi serca błogosławię i Boga o to proszę, by rozniecił w was święty zapał, by obudził w was nieustraszone męstwo, by rozmnożył wasze szeregi dla dobra i zdrowia naszej ojczyzny. Amen.

DUCH POLSKIEGO ŻOŁNIERZA

Kazanie wygłoszone w katedrze warszawskiej w r. 1922, w czasie nabożeństwa żałobnego za poległych żołnierzy z pułku generała Dowbór-Muśnickiego.

Kiedy was tu widzę, bracia, skupionych w modlitwie a ozdobionych znakami bohaterstwa na piersiach waszych, kiedy patrzę na was, żołnierze, zszeregowanych obok waszych wodzów i generałów, i kapłanów, duchowych waszych przewodników, żywo staje mi przed oczyma historja dzielnych waszych oddziałów. I pytam siebie: czy też wolno mi przed ołtarze Pańskie nieść chwałę waszego męstwa i bohaterskich waszych a zwycięskich potyczek? A w odpowiedzi otwieram księgi święte Starego Testamentu, jak księgi Machabejskie, ak inne, i w nich czytam skrzętnie ręką kronikarzy spisane szczegóły walk i zapasów, oraz pochwały wodzów i zwycięzców. A więc wolno mi opiewać wasze czyny, bez obawy, bym przez to umniejszył należną Panu chwałę. Bo żołnierz, bo jego potyczki i boje narzędziem są w opatrznej ręce Bożej. Wolno mi więc sławić was, bracia, wspominając wasze czyny i wasze dzieje, nie dla waszej chwały, ale dla chwały imienia Pańskiego. Wolno mi to, bo wasze boje ściśle się sprzęgły z działaniem Ducha Św. w dziejach naszego wskrzeszenia; bo i bohaterstwo wasze przechodziło zwyczajną miarę męstwa żołnierza i tak wyzywało wszelkie niebezpieczeństwa, iż graniczyło nieomal z szaleństwem.

Czyż to nie było po ludzku szaleństwem zerwać się garstką do walki z olbrzymem? Czy nie graniczy to z szaleństwem, kiedy oddział mały porywa się na zdobycie twierdzy opancerzonej żelazem i kulomiotami, która liczy do 30 tysięcy żołnierzy załogi? Czy to nie szaleństwo w paręset ludzi wypaść na cały uzbrojony korpus, który potem rozbity ucieka w popłochu? Albo czy to nie szaleństwo ze strony waszych wodzów, gdy z własnej woli, bez żadnej eskorty, udają się do obozu nieprzyjacielskiego, i to obozu zbuntowanej armji, i tam siłą wejrzenia, urokiem imienia wymuszają na zdziczałych hordach uległość dla siebie?

Lecz dzieje waszego pułku tak są bogate, że się nie wyczerpią ich trofea męstwa. Zbiegają się w nich i jasnowidzenie przyszłości,

które z wiary spływa, i duch karnej cnoty, i historja uświęceń i nawróceń, i cenniejsze nad wszystko trofea moralnego zwycięstwa nad sobą.

Więc nie o samem męstwie waszem mówić dziś będę, ale i o cnocie waszej, i o tem wszystkiem, co za przykład i wzór stanie dla całej armji polskiej.

I.

Waszej miłości ojczyzny przyświecała żywiąco wiara. Ona to natchnęła was myślą, by z kruszejącej armji rosyjskiej wyprowadzić armję polską, by z ognia anarchji i rozkładu, niby cudem wyprowadzić świeży i czysty zaczątek wojska polskiego. Czyliż nie dzieckiem wiary była ta wasza wielka myśl i ten wasz czyn wielki? Przecież wszelkie ludzkie rozumowanie nakazywałoby wam raczej poniechać tego zamiaru; trzeźwy rozum piętnował go jak jakąś dziecinną igraszkę; i tylko wiara w sprawiedliwość Bożą zdolna była i dzieło ocenić, i do niego natchnąć, i jego miłością zapalić. I stanęła armja polska. Pamiętny to dla was był dzień, kiedy przez Mińsk ze sztandarami polskiemi przechodziło po raz pierwszy wojsko polskie. Chorągiew jego z wizerunkiem Matki B. Częstochowskiej nie pochylała się i nie pochyliła na żadną stronę: ni na Zachód, ni na Wschód. Sami ciemięzcy, patrząc na wasz zapał i waszą odwagę, byli zdumieni i poruszeni. Na dnie ich duszy obudził się głos sumienia, a z nim razem jakieś tajemne przeczucie, że nie w miljonach zastępów wojsk rosyjskich, ale w tej drobnej armji polskiej jest przyszłość. Syn jednego z katów Polski — Hurko był symbolem i wyrazem sumienia rosyjskiego narodu, kiedy mówił do was: Dopomogę wam do utworzenia waszej armji, ażebym przez to wynagrodził wam to, czem mój ojciec wobec was zawinił.

I dotrzymał słowa i dopomógł. Sam jednak kolos rosyjski, chwiejący się ku upadkowi, to drżał przed wami i ścigał was, to znowu patrzył na was jak na swój ratunek i swoją nadzieję. Ale ani jego groźby nie ugięły i nie zachwiały was, ani jego prośby poruszyły. Na trudności, idące od rządu rosyjskiego, który się lękał i nie chciał armji polskiej, odpowiadaliście upornem zacięciem i nieugiętą wytrwałością.

Kiedy zaś upadająca Rosja zwróciła się do waszego wodza z błagalną prośbą o ratunek i gdy mu zwierzyła naczelne dowództwo wszystkich sił swoich, otrzymała od niego odpowiedź: Wolę pozostać szeregowcem w armji polskiej, niźli wodzem naczelnym i komendantem

w armji rosyjskiej. Ale wkrótce stałość wasza i nieugiętość przejść miała przez najstraszniejszą próbę. W Rosji wybucha rewolucja, i jej pożar w mgnieniu oka obejmuje cały ten kraj olbrzymi. Czemże jest w obliczu jej rozpętanego żywiołu drobny zastęp waszego korpusu? Słomką leciuchną, unoszoną przez wiatr przy pożarze wielkiego domu. Możeż ta słomka płomienie buchające wyzywać? Zdołaż ta garstka wasza olbrzymowi potężnemu urągać? Jak wielki Goljat na małego Dawida, tak rewolucja patrzy na wasz korpus i wzywa was pod najstraszliwszemi karami do natychmiastowego rozbrojenia. Ale wtedy dzieje się rzecz niezwykła i niesłychana: wasz wódz staje wobec Rosji, nie jak sługa wobec pana, gotowy na jego skinienie, ale jak mocarz, który ma prawo olbrzymowi rozkazywać i grozić.

I znowu wiara dokonywa rzeczy, która w oczach ludzkich dziecinną jest i śmieszną, a w istocie zdumiewającą i potężną. Wódz wasz, na groźbę Rosji, w odpowiedzi przesyła jej ultimatum, wypowiada jej wojnę. Kamyczkiem, rzuconym z procy, mały Dawid ugadza wielkiego Goljata, i pierzchają przed uderzeniem kamyczka zastępy wojsk rosyjskich, i poddaje się oddziałowi waszemu wielka forteca rosyjska[1]), i utwierdzacie na małym skrawku ziemi sztandar polski i warownię polską. A więc nic, ani znoje i trudy, przerastające ludzkie siły, ani przeszkody od wewnątrz, ani prośby czy groźby od strony wroga, ani nawet widmo oczywistej zguby nie były zdolne wami zachwiać i z raz obranej drogi sprowadzić. Zerwaliście z Rosją, a rewolucj rosyjskiej wypowiedzieliście wojnę. I zdało się wówczas, że nic wam nie pozostało innego, jak rzucić się w objęcia Niemiec. Przecież niepodobna małej garstce na dwa walczyć fronty; przecież zamierzeniem, urągającem wszelkiemu rozsądkowi, byłoby nową przeciwko sobie poruszyć nieprzyjacielską potęgę. Sama zresztą nawet sprawa Polski, jak wielu sądziło i święcie wierzyło, miała przecież być rozwiązana niemieckim orężem. A było to w chwili, kiedy po obaleniu Rosji Niemcy stanęły u szczytu potęgi, i zwycięstwo ich zdawało się być rzeczą przesądzoną. Lecz sztandar wasz polski, zatknięty pod Bobrujskiem, tak jak się nie pochylił ku Wschodowi, tak nie pochyli się ku Zachodowi. Jak nie poddaliście się rewolucji rosyjskiej, tak się nie poddacie pod zbrojną zwycięską pięść niemiecką. Jak głuchymiście byli na wołania od strony Rosji, tak głuchymi jesteście na głosy uwijających się pośród waszych szeregów agentów niemieckich, mową mówiących polską; jak odpowiadaliście na wszystkie pokusy od Wschodu:

[1]) Bobrujsk.

życie raczej damy, niż się sprzymierzymy z Rosją i jej anarchją, — tak dziś odpowiecie na wołania pokuśne od Zachodu: wszystko raczej wolimy, aniżeli przymierze z Niemcami. O szaleni! Dokądże to idziecie? Małoż to wam było wyzwać przeciwko sobie całą potęgę zrewolucjonizowanej Rosji? Chcecież nadto wzburzyć przeciw sobie straszniejszą jeszcze, groźniejszą stokroć potęgę niemiecką? Natożeście z takim nadludzkim wysiłkiem utworzyli armję polską, by, z żadnym dla sprawy pożytkiem, na śmierć wydać ją niechybną? Lecz wyście na te wołania odpowiadali: Co nas czeka, nie wiemy; to jedno wiemy, że nam nie wolno dziś, choćby za cenę życia, ręka w rękę pójść z rewolucją Rosji; na to nam sumienie, na to nam honor chorągwi polskiej nie pozwala. Lecz i to dobrze wiemy, że nam nie wolno iść pod sztandarem niemieckim, by walczyć za ojczyznę. Nie wolno nam, bo łącząc się ze stroną, która w tej wojnie przegrać musi, przez to samo współwinnymi bylibyśmy przegranej sprawy polskiej. Jeśli zaś dla stwierdzenia tego poczucia sumienia narodowego potrzeba będzie oddać życie, jesteśmy gotowi. Lecz, szaleńcy! któż to wam powiedział, że przegrają Niemcy? Czy nie widzicie, jak pod ich zwycięską stopą drży dziś Europa cała? Czy nie widzicie, jak ich wodzowie bitwę wygrywają po bitwie? A niewiadomoż wam o tych obietnicach, które Niemcy dają Polsce? Bardziej zawierzycie sobie, swojemu niedoświadczeniu, aniżeli wytrawnemu zmysłowi polityków i dyplomatów? A wyście odpowiadali: My żołnierze na polityce się nie znamy; odcięci od Europy i Polski, dookoła ścieśnieni, ku niebu patrzymy. Jak sternik wśród szalejącej burzy wlepia swe oczy w igłę magnesową, tak my dziś, gdy znikąd nie mamy światła od ziemi, patrzymy w górę i w wierze naszej, oraz w Bogu wskazań i kierunku szukamy. A wiara nam mówi:

Nie wyjdzie Polska z łaski naszych katów, ale wynijdzie z myśli Bożej i rąk Pańskich. Bóg sam sprawiedliwość nam odmierzy; wymiar zaś jej nigdy na to nie pozwoli, by ciemiężyciel przez nowe Polski strawienie stał się jeszcze tylko potężniejszym. Jeśli sprawiedliwość Pańska w świecie ma zajaśnieć, wszyscy tyrani nasi i ciemiężyciele pokruszyć się muszą.

I wielka wasza wiara zawstydziła mądrość mądrych i roztropność roztropnych.

Tam, pod Bobrujskiem, w tej waszej małej twierdzy, w waszym nieporuszonym sztandarze był znak triumfu, zwycięstwa sprawy polskiej i znak zmartwychwstania narodu. I czybyście byli polegli co do nogi, czy też, jak się dzięki Bogu stało, ocaleliście, zawsze jednako

przez śmierć waszą, czy też przez życie wasze, myśl narodowa polska, wywieszona na waszym wątłym a bohaterskim sztandarze, wznosiła się nad oparami wojny, nad ciasnemi ludzkiemi widzeniami, nad małodusznemi miarami i opinjami; świeciła narodowi pośród jego zmagań się, jak latarnia morska, gdzieś na małej odludnej wysepce zapalona, wielkim przyświeca statkom pośród huraganów zamętu.

II.

Jak zaś wiara sterowała waszą myślą narodową i polityczną, tak wskrzeszała w waszych duszach dawne cnoty polskiego żołnierza, jak i samą myśl przewodnią armji polskiej.

W znanym poemacie poeta przedstawił anarchję i rewolucję w masach rozpętanych, które oblegają twierdzę, bronioną przez potomka starej szlachty. Twierdza ma nazwę symboliczną „Okopów Św. Trójcy".

Kiedy patrzę na wasz obóz, dookoła otoczony pierścieniem płomienia niszczącego Rosję; kiedy słyszę, jak dzikie okrzyki i groźby rykiem wściekłości odzywają się dookoła was; kiedy widzę, jak anarchja, wstrząsając cielskiem olbrzyma Północy niby piłką lekką, przeciw wam rozwiera paszczę, — jakże żywo przypominają mi się Okopy Św. Trójcy! Nie poezja to już, nie poemat: stanęły one w rzeczywistości, stanęły dla obrony nie już tradycyj szlacheckich, ale czegoś więcej nieskończenie, dla obrony honoru, imienia i duszy polskiej. Te okopy, pod znakiem świętym wykopane, z zatkniętym Polski sztandarem, były prawdziwie symbolem jej ducha.

Jej to duch stał na straży kresów z wiecznym protestem przeciwko anarchji i rozkładowi Wschodu; jak wy pod Bobrujskiem, tak Polska piersią zasłaniała się własną przeciw najazdom hord dzikich i barbarzyństwa.

W waszem wołaniu, rzuconem w odpowiedzi rewolucji rosyjskiej, wzywającej was do poddania się, słyszę głos wieków, idący z ducha polskiego: „Nie poddamy się! Nie oddamy wam szańców i siebie! przepaść jest bowiem wykopana pomiędzy wami a nami, waszą a naszą kulturą, waszym a naszym światem".

Duch to się ozwał tego samego nieustraszonego męstwa, które ożywiało bojowników, stojących ongi na kresach Polski i Europy.

Kiedy Judas leżał obozem w Laiza, w trzy tysiące mieczów, a jego żołnierze ujrzeli wielkość i mnogość wojsk nieprzyjacielskich, ulękli się bardzo i wielu z obozu umknęło; a kiedy Judas rzekł do tych, którzy pozostali: „Wstańmy, a pójdźmy przeciw nieprzyjaciołom naszym", wtedy nawet ta reszta pozostałych odwodziła swojego wodza,

mówiąc: „Nie będziemy mogli: ale teraz wybawmy dusze nasze, a wróćmy się do braci naszej, a wtedy walczyć będziem przeciwko nim, a nas mało jest" (I Mach. IX, 8, 9).

Ileż to szczęśliwszym od Judasa był w takiem samem położeniu wódz wasz, bo choć miał garstkę przeciwko olbrzymim zastępom, nie odbiegł go ani jeden żołnierz; a kiedy wzywał do walki tak nierównej mężne swoje oddziały, żaden z jego oficerów nie wystąpił z odwodzącą radą czy ostrzeżeniem, że wszelki wysiłek tak maluchnej armji próżny jest i zbyteczny. Bo nikt z żołnierzy nie myślał o rachunku i wyrachowaniu, nikt nie rozliczał się z ofiarą życia swojego; raczej wszyscy jednym głosem, jak Judas, mówili: „Nie daj tego, Boże, abyśmy mieli uciekać przed nieprzyjaciółmi naszymi: jeśliby się zaś przybliżył nasz czas, umrzyjmy mężnie za bracią naszą, a nie czyńmy zelżywości sławie naszej" (I Mach. IX, 10).

Z rosnącem niebezpieczeństwem nie umniejszały się, ale rosły i mnożyły się raczej wasze zastępy, a skrawek ziemi pod Bobrujskiem stał się magnesem, ciągnącym ku sobie serca polskich żołnierzy z najodleglejszych kresów. I śpieszyli ochotnicy pod wasze sztandary, przebywali olbrzymie, śniegiem zawiane przestrzenie, gdzie na wszystkich drogach czyhał na nich przyczajony wróg, wyrywający szyny z torów kolejowych i staczający w przepaść pociągi z żołnierzem polskim, hamujący wszelki dowóz żywności, ścigający, nękający, prześladujący i bezlitośnie skazujący na śmierć tych, których dopadł. Jakążby to epopeę można pisać o historji tych oddziałów, które się przedzierały do Bobrujska poprzez rozszalałe żywioły zniszczenia rewolucji rosyjskiej! Tak np. jeden z nich, ze swym generałem na czele, gdy nie znajduje dróg kolejowych, pieszo, wśród najgłębszych zasp i największych niebezpieczeństw, przebywa 500 wiorst. Prawdziwie można powiedzieć słowy ksiąg Machabejskich, iż wszyscy „puścili się na niebezpieczeństwa", iż wśród wszystkich rozbłysła w piersi miłość świętej sprawy, wskrzeszająca najpiękniejsze tradycje bohaterstwa polskiego żołnierza; bo rosło ono zawsze z rosnącem niebezpieczeństwem, wyzywało je, urągało mu, i tem więcej lubowało się w poświęceniu i ofierze, im trudności były większe i cięższe. Lecz i w tem także odnowiliście prześliczną tradycję wojsk polskich, iż obóz wasz pod Bobrujskiem niej ograniczał swej misji do samej tylko orężnej posługi ojczyźnie, bo jednocześnie dbaliście też najpilniej o duszę żołnierza. Jak w dawnych kresowych zameczkach, ustawionych przeciwko wrogowi od wschodu, chroniła się kultura polskiej duszy, jak kwiat piękny na stepie, hodowała się w nich i pleniła, tak było i u was. Wyście żołnierzowi

ochotnikowi, który przybywał do was, nie obiecywali bynajmniej zysków, czy rabunku; wyście się nie licytowali z rewolucją, wyście nie poili jego wyobraźni mirażami niskiego szczęścia. Nie, przeciwnie, wyście mu wskazywali ideał duchowy — ojczyznę, Polskę. Wyście mu nie o różach mówili, ale tylko o cierniach; nie pochlebialiście jego złym skłonnościom, aleście je umarzali. W waszym obozie kwitła żołnierska karność, duchowy ład i moralne zdrowie. Obóz wasz był naprzemian obozowiskiem rycerzy i posterunkiem misyjnym. Oficerowie i generałowie wasi byli wodzami dla żołnierza, ale zarazem jego apostołami. Wyście z rewolucją walczyli nietylko orężem, wyście ją umarzali w samem sercu żołnierza, wyście wschodniemu podmuchowi rozkładu przeciwstawiali tchnienie żywotnej polskiej kultury i duszy. I doczekaliście się owoców waszej misyjnej pracy. Żołnierz polski, nieraz już napół zarażony rozkładem rosyjskiego nihilizmu, ostał się pod polską chorągwią; aby się zaś ostać pod tym sztandarem, musiał wprzód dokonać i dokonał wyboru. Wybieraj — mówiła doń rewolucja — wybieraj, żołnierzu, pomiędzy mną a pomiędzy tymi zapaleńcami, którzy cię kuszą i łudzą. Patrz, jakam ja potężna, a jaki ten obóz, w którym walczysz, mały jest, mdły i słaby. W nim za niebezpieczeństwa czeka cię tylko śmierć, ja zaś uchronię cię od wszelakiego zła i nagrodzę; wybieraj więc. Tam pod Bobrujskiem obiecują ci niepewną ojczyznę, ja zaś daję ci coś więcej niż ojczyznę, bo królestwo i panowanie dla ciebie. A więc wybieraj pomiędzy trudem a uciechą, pomiędzy służbą niewdzięczną a królowaniem, pomiędzy twardą karnością a swobodą, pomiędzy karą a nagrodą, pomiędzy życiem a śmiercią. Pójdź tedy do mnie, opuść i porzuć twoich ciemiężycieli.

Tak mówiła rewolucja. Aby zaś poprzeć swoje obietnice rzeczywistemi zobowiązaniami, wysłały sowiety do obozu pod Bobrujskiem swoich agentów i ci namawiali polskiego żołnierza, by wzamian za wolność i nagrody wymordował swoich generałów i oficerów.

Żołnierz polski wyboru dokonał i wybrał raczej trud, gorycz, niebezpieczeństwo z miłości dla Polski. Z pogardą odepchnął zaofiarowane mu nagrody i obietnice, hańbiących i okrutnych warunków nie przyjął, a oficerom swoim i generałom posłuszeństwa dotrzymał.

Jakiż to wspaniały i potężny triumf cnoty nad nieprawością, ładu nad rozprzężeniem, serca i miłości nad nienawiścią, wzniosłości nad zwierzęcością, duszy nad zmysłami i ciałem. Niechajże historja potomności głoskami złotemi zapisze to wasze duchowe i moralne zwycięstwo, niechajże ono żołnierzowi polskiemu i armji polskiej po wszystkie czasy wskazuje drogę; niechaj uczy, że jak w przeszłości,

tak i na przyszłość żołnierz polski dopiero wtedy spełnia swe posłannictwo wobec ojczyzny i narodu, gdy w jego sercu z męstwem sprzymierzy się prawdziwa cnota. A szukaliście źródła ożywczego dla tej cnoty w pokładach nadprzyrodzonych wiary i miłości. Ktoby po raz pierwszy wszedł do waszego obozu o wieczornej godzinie, ten mógł mieć złudzenie, że się nie w obozie żołnierskim znajduje, ale wśród jakiejś masy pobożnych pątników, bo aż pod niebo biła z piersi żołnierzy głośno śpiewana modlitwa z wezwaniem Tej, która korony polskiej jest Królową. Ci ludzie, których życie upływało w najodmienniejszych warunkach, gdy nieraz nie umieli znaleźć między sobą żadnej prawie spójni, odnajdywali się jednak wzajemnie i łączyli z sobą w hymnie miłości ku czci Bożej Rodzicielki: „Pod Twoją obronę".

Wpływ tej modlitwy na duszę polskiego żołnierza był wprost cudowny. Na twardsze serca miękły w dźwiękach tej pieśni, niby wosk, i nieraz żołnierz, w którego uszach brzmiały jeszcze dzikie i szatańskie wycia rewolucji, w kornem wezwaniu Najśw. Panny zrzucał z siebie starego człowieka, a przyodziewał się w nowego; w niem odnajdywał dawne dźwięki z lat dziecięcych, któremi go do snu kołysały piastunki i matki, i w modlitwie tej odnajdywał dawną swoją duszę. Strzały trujące rozkładu i rewolucji odbijały się od dźwięku pieśni pobożnej jak od stalowego pancerza; gdy zaś jad rozkładu już się dostawał do żył i krwi, wezwanie Najśw. Panny dokonywało nieraz nagłego i cudownego uzdrowienia. Opowiadał mi jeden z księży dziekanów o scenie rzewnej i wstrząsającej: oddział żołnierzy, który przybył z dalekich stron, zbuntował się przeciw swemu oficerowi. Nic dziwnego, bo gdzie cała Rosja, a szczególnie wojsko upiło się szałem rewolucji, nie odrazu wytrzeźwiał z niej i żołnierz polski, świeżo oderwany od armji rosyjskiej. Daremne były wszystkie próby, aby zbuntowanych uspokoić i do karności przywołać; ni groźby, ni prośby nie pomagały. Perswazje generałów odbijały się od zbuntowanych, niby groch od ściany; zdawało się, że już żadnego niema ratunku. Rozszalali żołnierze dobyli już bagnetów i biegli, aby zabić oficera. Wtem zastąpił im drogę, z niebezpieczeństwem życia własnego, kapelan wojskowy, stanął pośród nich, ale już nie perswadował, nie przekonywał, nie odradzał, głosem tylko wielkim zaklął ich na miłość Matki Boskiej Częstochowskiej. I — o cudowna przemiano! — w jednem mgnieniu oka, na to zaklęcie, odrzucili zbuntowani najeżone bagnety, wzrok ich dziki i krwiożerczy odmienił się, upadli na kolana i jęli się bić w piersi, zbrodni poniechali, a serca swe w zdroju

Sakramentu Pokuty oczyścili i obmyli. Przytaczam jeden przykład z wielu, lecz chciałbym, by go wpisały kroniki polskiego żołnierza; chciałbym, by w nim, jak w symbolu, czytali wszyscy twórcy i wychowawcy armji polskiej i uczyli się, w czem tkwi siła duchowa żołnierza polskiego. Oby zapamiętali ci, którzy nowe tworzą dla niego tradycje, iż nie stworzą nic zdrowego, nic żywotnego, gdy nie pójdą za przykładem obozu pod Bobrujskiem i nie będą czerpać soków ożywczych w tradycjach religijnych polskiego rycerza. Cenną jest dla żołnierza rzeczą, cennem dla niego hasłem honor żołnierski, lecz i ten nie wzruszy jego duszy, dopóki się nie sprzymierzy z nadprzyrodzoną miłością i wiarą. Tylko w wierze tkwi owa potężna dźwignia, która go unosi ku czynom bohaterskim, osładza i ułatwia twardą służbę, a czyniąc jarzmo łatwem i słodkiem, przemienia, przekształca żołnierza i człowieka.

III.

Roztoczywszy przed wami jaśniejące karty waszej historji, nie mogę milczeniem pominąć bolesnego rozwiązania waszych oddziałów. Wiem, iak smutne wspomnienia ostatnich dni waszej armji ciężą na duszachj waszych i sercach, ale wiem także, ile to cnoty żołnierskiej, ile męstwa wewnętrznego złożyło się na ten akt ostatni tragedji waszego pułku; powiem nawet więcej: wartość duchowa ofiary, jaką ponieśliście przy rozwiązaniu pułku, bodaj czy nie przewyższała wartością wszelkich najszczytniejszych uniesień i porywów. Albowiem w zapasach z innymi zwyciężaliście drugich, rozwiązując zaś własne oddziały, z myślą o ojczyźnie, odnieśliście zwycięstwo daleko trudniejsze, bo zwycięstwo nad samymi sobą.

Kiedy wódz wasz zwołał wasze oddziały, by wam obwieścić najboleśniejszą wieść, żeście już rozwiązani, wtedy zdawało się, że tchnienie śmierci, straszniejsze niż to, które tyle razy wiało śród krwawych walk i zapasów, przeszło przez obóz. Oddziały zespolone ze sobą kitem niebezpieczeństw, bohaterstwa, miłości i nadziei przestały istnieć. Płacz rozlegał się dokoła, bo w tej chwili straszliwej zgasł wszelki promień nadziei. A wtedy wódz wasz z ostatnią już zwrócił się do was komendą i kazał zagrać marsz nadziei: „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Niechajże ta wielka i piękna chwila z nowej rozjaśni strony ideał polskiego żołnierza.

Oddziałom polskim po kapitulacji zdawało się, że już dla nich wszystko stracone. O, żołnierzu drogi! gdyby nawet tak istotnie było,

niechaj ci nie żal będzie cierpień twoich, walk i zapasów. Niechaj ci nie będzie żal twoich poświęceń i uniesień, twojej miłości i bohaterstwa. Niechaj ci nie będzie żal tej cząstki przedrogiej, którąś włożył w tworzenie twoich oddziałów i w ich piękną historję. Nie żałuj niczego. Bo choć blask twoich krótkich dziejów podobny jest do blasku pochodni, którą nagle zgaszono, chociaż cię tak niespodziewanie i gwałtownie od przyszłych losów Polski odcięto, to jednak płomień twojego bohaterstwa rozświetlił przyszłość narodu. Bo Polska nie powstanie pod patronatem tego czy tamtego zaborcy, ale wskrześnie w znaku i symbolu obozu pod Bobrujskiem, którego front wysunięty był równie przeciw Rosji, jak i przeciw Niemcom. A więcej jeszcze aniżeli symbol znaczyła dla losów przyszłych Polski wskrzeszona w waszem życiu żołnierskiem najpiękniejsza tradycja polskiego żołnierza. Z waszego bohaterstwa, z waszej duchowej karności, z waszego apostolstwa, z waszej wiary i głębokiej religijności biją strugi światła na drogi duchowe, po których iść i stąpać powinni wszyscy przyszli twórcy polskiej armji i jej ducha. W przykładzie swoim pozostawiliście potomności spuściznę droższą i cenniejszą aniżeli najwspanialsze zwycięstwo. A więc nie żałujcie niczego, owszem Bogu za wszystko dziękujcie. On w swej hojności i wspaniałomyślności nagrodził jeszcze nawet ostatnie wasze zwycięstwo moralne, któreście przez posłuszeństwo wezwaniu do kapitulacji w darze ojczyźnie przynieśli. Gdyście myśleli, iż wszystko stracone, Bóg wam przez wypadki odpowiedział, że nic nie stracone. Jakże to dziwne są Jego zarządzenia, jak mądre i jak opatrzne! Wróg, odbierając wam broń, zdejmując z was mundury, rozwiązując oddziały, święcie był przekonany, iż zniszczył was zwycięsko i zażegnał groźną chmurę, która nad jego głową zawisła. I nietylko jemu, ale i wam się tak zdawało. A tymczasem niedługo potem, po upokarzającem rozbrojeniu, wasz wódz formował na ulicach Warszawy pierwsze oddziały konnicy z waszych rozpierzchłych szeregów i począł rozbrajanie wojsk niemieckich.

Po tym zaś triumfie nad wrogiem wszędzie widzimy wasze bohaterskie oddziały tam, gdzie ojczyzna była w wielkiej potrzebie i w wielkiem niebezpieczeństwie. Wasz to wódz jak z pod ziemi wyprowadził armję w Poznańskiem, która wydziera kraj z drżącej ręki niemieckiej i oswobadza go. Wasze to zastępy śpieszą oblężonemu Lwowu na pomoc i ratują go w chwili, gdy poddanie miasta zdawało się już nieuniknioną koniecznością. Wasze to wojska i wasi wodzowie torują drogę zwycięstwu pod Warszawą. Wszędzie tam, gdzie potrzeba

doświadczonego wodza i wypróbowanego żołnierza, wyście byli, wyście się odznaczali, wyście orężem waszym karty dziejowe powstającej Polski pisali. I w obecnej chwili nie zamknęły się bynajmniej przed wami dzieje. Czeka was, bracia, ojczyzna i woła was.

Wszystko dzisiaj na ziemi patrzy, ogląda się za tymi mężami, którzy umieją czytać w szlakach dróg mlecznych po niebie. I oto spoczęły na was wszystkie źrenice, bo wyście to w chwili, gdy zamieć straszliwa zmiotła drogi i ścieżki, jednak je odnaleźli; bo gdy ścieżek nie było na ziemi, wyście o losy ojczyzny i drogi wskazane nieba i Pana pytać umieli. Potrzebuje was ojczyzna i szuka was, gdy samolubstwo ściska ją dokoła i dławi jej oddech swobodny. Gdzież są — pyta Polska - ludzie, którzy nad swoją prywatę osobistą czy klasową mnie samą przeniosą? Niechajże staną, niechaj się jednem miłości połączą ogniwem i niechaj mnie wyswobodzą.

Oto jesteśmy! — odpowiadacie, a raczej nie wy, czyny wasze mówią za was i wołają: oto są ci, którzy cię wyswobodzą. Ponad nagrody i obietnice, nad bezpieczeństwo własne, nad trudy, utrapienia i nad życie samo, oni przenosili ciebie w potyczkach swoich, walkach i zapasach.

A kiedy mnóstwo jest takich, którzy swe małe nieraz zasługi wydymają przed światem i narodem, a skwapliwie i gorączkowo szukają wywyższeń i odznaczeń dla siebie, wtedy znowu ku wam obraca się ojczyzna i spostrzega na waszej piersi godło waszego oddziału — krzyż czarny. I poznaje w tym znaku Polska kochające ją dzieci, które za całe godło swej miłości, za całą nagrodę swej służby krzyż odbierają i cierpienie, i tak skwapliwi i gotowi są swoją ofiarą obsłużyć naród i Polskę, jak skwapliwie pragną inni sami być obsłużeni przez ojczyznę, swojej jedynie szukając sławy i swego wywyższenia. Potrzebuje was ojczyzna i szuka was, i ogląda się za wami; bo w walce jest ona dzisiaj z duchami ciemności i długie jeszcze lata boje Pańskie sprawować jej przyjdzie.

Jakżeby więc przepomnieć miała was, najdrożsi, którzyście wpierw jeszcze, zanim Polska zmartwychwstała, już ją piersią własną osłaniali. Wzywa więc was i upomina się o służbę waszą, wśród rozprzężenia — karną, w zalewie samolubstwa — ofiarną, w podmuchach tchórzostwa — mężną i bohaterską. Gdziekolwiek dziś staniecie i na jakimkolwiek będziecie posterunku, ostańcie się w szyku bojowym, a czekając wskazań woli Bożej i ojczyzny przedrogiej, mówcie: Na twe skinienie stoimy gotowi, twoich rozkazów, o Polsko, czekamy, a wierni naszym hasłom w służbie twej, ostoimy się i dotrwamy. Amen.

ZJEDNOCZENIE ZIEM POLSKICH

Kazanie wygłoszone w kościele św. Aleksandra w Warszawie podczas nabożeństwa dziękczynnego za zjednoczenie Litwy z Polską, 4 marca 1922 r.

I.

Bóg każe Ezechjelowi prorokowi wziąć dwa kawałki drzewa. Na jednym z tych kawałków każe mu wypisać nazwę jednej części kraju ludu wybranego, t. j. Judy. Na drugim zaś kawałku prorok ma wypisać nazwę krainy oddzielonej od Judy — Efraim. I każe mu złączyć w swojej ręce te dwa kawałki drzewa i te dwa napisy rozdzielonych ziem. Złączyć ma je prorok w swej ręce tak, ażeby już jedno stanowiły. Po tej symbolicznej czynności prorok ma w imieniu Bożem powiedzieć zgromadzonemu ludowi:

„Tak mówi Pan wiekuisty: Oto ja wezmę syny Izraelowe z pośrodka narodów, gdzie byli, i zbiorę je ze wszystkich części i osadzę je w ich kraju i sprawię, że już nie będą tworzyć dwu narodów i nie będą się więcej dzielić na dwa królestwa, ale uczynię to, że staną się jednym narodem" (XXXVII, 21, 22).

Dziś Bóg w nas i na nas wypełnia tę samą swoją wolę. Wyrażają ją nie dwa kawałki suchego drzewa. Jej objawieniem są dwa żywe organizmy, dwa ciała, dwa sejmy, wyłonione z narodów, a na nich dwa widnieją napisy dwu dzielonych ziem: Wilno i Polska. I jak te kawałki drzewa zwarły się w ręku proroka, tak dziś, w ścianach tej świątyni, łączą się i zespalają w jedno przed okiem świata w swoich przedstawicielstwach. Jakże to wielka, jakże to szczęsna jest chwila. Serce nasze, radością i wdzięcznością przepełnione, tu nas rzuca u ołtarzy Pańskich, ażeby wynurzyć swe uczucia przed Bogiem i wynurzyć je w hymnie wspaniałym: Te Deum laudamus.

Dziś połączenie Wilna i Polski odrazu nam wskazuje na Bożą myśl i na Boży plan. Bo hojnym jest, najmilsi, Bóg dla nas. Przyrównuje On siebie do pasterza i mówi o sobie przez Ezechjela proroka: „Jak pasterz, gdy jest pośród owiec rozproszonych, nadzoruje swoją trzodę i wypatruje ją, tak ja uczynię przegląd mojej trzody i zbiorę ją ze wszystkich miejsc, gdzie była rozproszona w czasach nawałnic, w czasach burz i ciemności" (XXXIV, 12).

Bóg, jak dobry pasterz, czyni dziś skrzętnie przegląd tych ziem, które do Polski należały. Nadzoruje rozproszoną, przez rozbicie Polski, trzodę; wypatruje każdą zaginioną, bo chce ją „zebrać ze wszystkich miejsc, gdzie była rozproszoną w czasach nawałnic, w czasach burz i ciemności".

Hojność i miłość Dobrego Pasterza dla naszej ojczyzny aż nas zawstydza, aż nas upokarza, bo jakże to hojna jest ręka Pańska! Nieraz nawet synowie Polski, których oczy w czasie długiej niewoli nawykły, by patrzeć tylko na ciągłe kurczenie się ich ziemi, dziś, gdy ojczyzna powstała, mają pokusę, by wołać: Już dosyć, już poprzestańmy na tych ziemiach, które mamy, nie chciejmy kusić jeszcze Europy. — Ale Bóg chce się uwielmożnić w dziele wskrzeszenia naszego narodu. Zwyciężył już raz naszą małoduszność, która nie śmiała nawet zamarzyć aż o powrocie trzech zaborów, i dał nam Polskę zjednoczoną. Zwycięża ją i dziś, i w wianie oddaje Polsce wszystkie zabrane jej ziemie i kraje.

Bylebyśmy tylko my sami nie byli najemnikami wobec naszej ojczyzny, bylebyśmy tylko nie frymarczyli lekkomyślnie ziemią naszą wbrew zamysłom Bożym, jak się to już niestety stało z Kamieńcem Podolskim.

Tem ci więcej wielbimy serce dobrego Pasterza, tem ci lepiej rozumiemy Jego miłość i tem ci goręcej dziękujemy Mu za Jego hojną rękę, którą nam otwiera, nawet nieproszony przez nas, a darzy nas choćby przeciw nam.

Więc ślij dziękczynienie, Polsko, Bogu twojemu, za wszystkie Jego zmiłowania i za wszystkie hojności. Rozpływaj się w podziwie nad myślami Pańskiemi i nad Jego miłosnemi zamiarami względem ciebie; ciesz się i raduj w szczęściu twojem. Bo jestże li szczęście większe dla matki, niż gdy do łona swojego tuli dziecię od niej rozdzielone? Jestże li, pytam, większe szczęście dla matki, niż kiedy słyszy głos swojego dziecięcia, szukającego i wołającego jej? Im zaś to dziecię, od niej oddalone, więcej wycierpiało, tem ci przez ból i męczeństwo bliższe jest jej sercu.

O Ziemio Wileńska, o Wilno! Na ciebie to dziś patrzymy, jak na żywą rękawię przeszło 100-letniego cierpienia i męczeństwa Polski. Tyś pod rządami katów i oprawców żyło wciąż umierając. A umierałoś, żyjąc. Bo na cmentarzach i grobach rodziły się twe kolebki, zaś z cierpień męczeńskich i śmierci tyś powstawało do nowego i tem pełniejszego duchowego rozkwitu i życia.

A dzisiaj ty, dziecię cierpień i męczeństwa, korzystasz z pierwszego dnia twojej wolności, ażeby głosem sumienia i serca z pełnej zawołać piersi: Jednem chcę być z tobą, matko Polsko! z tobą chcę być i przy tobie.

Ciesz się więc dzisiaj i raduj, ojczyzno! Dzień dzisiejszy to dzień twojego szczęścia, to dzień twojego wielkiego triumfu. Lecz i dzień to jest przedewszystkiem triumfu twojej miłości.

Boś nie ujarzmiała, o Polsko, przemocą narodów, boś ich podstępnie nie przywabiała ku sobie. Tyś je miłością i sercem zwyciężała.

I niedarmo kamieniem węgielnym tej przewspaniałej budowy jednoczenia Polski i Litwy było małżeństwo. W niem tkwiło proroctwo unji przyszłości. W małżeństwie króla i królowej był symbol i była zapowiedź takiej spójni dwu narodów, że ją nie inaczej, jak mianem małżeństwa ochrzcić można.

Wyraził już był tę myśl nasz wieszcz-poeta w Księgach pielgrzymstwa polskiego: „Wielki naród Litwa połączył się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednem ciele".

A przed nim jeszcze powiedział już Skarga o Ziemiach Wileńskich, iż się „z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły". Jakże to cudny był węzeł, który te dwa narody splatał, jaki wewnętrzny, jaki jędrny, potężny a silny. Zadzierzgnęła go miłość, której nie zdołały wyziębić stulecia, rozedrzeć waśnie i spory, zachwiać nieporozumienia, zniechęcić przejścia i cierpienia.

Szczególniejsza to rzecz, iż właśnie w Polsce, gdzie tyle pochopności było do swarów, waśni i sporów, ich pył i kurzawa nie obsiadły jednak nigdy komnaty małżeńskiej Litwy i Polski. Długoletnie zżycie się narodów nie rdzawiło ich uczuć, a zawody i przegrane nie wsysały się w nie nigdy wzajemnem rozgoryczeniem, nieufnością czy niechęcią do siebie.

Czyż to nie dziw, najmilsi, iż właśnie u nas, gdzie tak często uczucie górę brało nad rozumem stanu, gdzie podejrzenia i nieufności tak łatwy miały do duszy narodu dostęp, gdzie waśnie i spory pleniły się jak na jakiej urodzajnej glebie — jedynie tylko związek Litwy i Polski był uprzywilejowany przez miłość. Ta nie dozwoliła ni zagrozić, ni tknąć, ni nadwerężyć, ni poplamić tych uczuć świętych, jakie sobie narody wzajem ślubowały. Same nawet odmiany w narodowym charakterze i naturalne przeciwieństwa między skłonnościami i usposobieniami pogłębiały raczej spójnię duchową, a nie rozluźniały. I doszło między dwoma narodami do takiej jedności, iż już nie mówiły:

„to moje, to twoje", ale nazywały wszystko: „nasze"; jedną im była ziemia, jednem się stały skiby i zagony, jedną im była myśl polityczna i narodowa, jedne sejmy, jedne walki i boje, jedne interesa duchowe i ziemskie, jedno w nich żyło uczucie, jedna kierowała wola; już „nie dwoje, ale jedno byli". Takie zaś szczytne i wielkie zjednoczenie nie nadszczerbiło w niczem i nie osłabiło indywidualności jednego i drugiego narodu. Wieszcz-poeta, który się odzywał do Litwy, z czułą i tkliwą miłością wołając do niej: „Litwo, ojczyzno moja" — sprzęgał równocześnie i wiązał w swem wielkiem sercu „wszystkie przeszłe i przyszłe" Polski „pokolenia, jak przyjaciel, małżonek, jak ojciec"[1]). Dopiero na żywym grobie narodu powziął wróg plan szatański, ażeby dzielić to, co było tak zjednoczone, i ośmielił się siać waśń niezgody.

A jak sprzęgał Litwę i Polskę węzeł polityczny, socjalny i narodowy, tak je ze sobą zespalał węzeł religijny. Śmiało powiedzieć można, że unja dwu narodów zrodziła się z religijnej myśli. Była ona dziełem jej najwznioślejszego i najszczytniejszego triumfu, bo triumfu miłości Chrystusa nad ziemską miłością. Nie zadzierzgnąłby się węzeł zjednoczenia, gdyby Jadwiga wytrwała w swem postanowieniu zaofiarowania swej ręki księciu, którego miłowała. A wtedy nie byłoby Grunwaldu, a wtedy historja Polski i Litwy potoczyłaby się zupełnie innemi drogami. I bodaj, czy duch krzyżactwa i ciężka jego stopa, depcąc w prochu Litwę, nie zagrażałaby tak Polsce, iż o wszelakiej unji dwu narodów aniby zamarzyć było można.

Ale Jadwiga stoczyła w sercu swojem ciężką i wielką walkę. Uczucie jej mówiło: Dlaczego tobie, jako królowej, wzbronionem ma być to, do czego ma prawo i najniższa twoja poddana? Dlaczego to nie wolno ci pójść za czystym i uprawnionym porywem twego serca? Dlaczego dobrowolnie masz odrzucać szczęście, ażeby pójść przez życie naprzeciw twemu sercu i naprzekór twojej miłości? A głos wiary z drugiej strony wołał do niej: Patrz na Litwę, patrz na nią oczyma twej duszy i twej wiary. Czy nie widzisz, jak w tej litewskiej krainie, spowitej w ciemnościach błędu, głuche się rodzi pragnienie ewangelicznego światła? W twojem to dziś jest ręku i od ciebie zależy: albo poryw łaski stłumić, albo też go rozbudzić i Litwie pogańskiej przynieść światło prawdy Chrystusowej. Lecz dlaczegożby to ode mnie zależeć miało, ode mnie, tak słabej? — pyta Jadwiga. — Dlaczegoż to

[1]) Dziady.

właśnie na me mdłe, niewieście barki zrzuconąby być musiała odpowiedzialność tak wielka, tak ciężka, tak straszna?

Oto dlatego — woła jej głos wiary — bo pogański książę pożąda twej ręki, i wzamian za nią przyrzeka, że i sam i lud jego wiarę przyjmie. Jadwiga już więcej nie pyta. Korzy się w modlitwie, błaga o siłę i moc z nieba, i przez akt heroiczny swej woli nakazuje milczenie głosowi ciała i krwi, i rękę swoją Jagielle oddaje.

A jak przed wiekami, tak i dziś w oczach naszych wiara dokonuje po raz drugi wielkiego dzieła zespołu Polski i Ziemi Wileńskiej. Bo i dzisiaj nową tę unję przedewszystkiem zawdzięczamy wierze religijnej polskiego ludu. Jakkolwiek wszystkie stany i warstwy rzucały swe głosy do urny plebiscytowej, to jednak głównie na niej zaważyły ludowe masy. I skądże to — pytam — pokolenie obecne ludu na Wileńszczyźnie i znało Polskę i tak ją miłowało, iż się za nią oświadczyło? Przecież było chowane w rosyjskiej niewoli. Skądżesz to lud ten miał poznać Polskę, o której mu mówić, której choćby tylko imienia wywołać pod karami najcięższemi było zabronione? I skądże to lud umiłować miał Polskę, której przeszłość wspominać było jedynie przywilejem wroga? Używał zaś on przywileju swego nato tylko, ażeby dzieje nasze przed ludem zohydzać, by Polskę z listy żyjących wyklinać i aby na czyste jej oblicze plwać. Skąd to znał lud Polskę i gdzie się ją kochać nauczył? pytamy. Wejrzyjcie na obraz cudowny Matki Boskiej Ostrobramskiej, wnijdźcie do wileńskich kościołów, a tam otrzymacie odpowiedź na wasze pytanie, tam bowiem, przez lat dziesiątki niewoli rozbrzmiewała pieśń do Matki, co „w Ostrej świeci Bramie", i łączyła się z pieniem wszystkich modłów Polski, zanoszonych przed ołtarze Pańskie. Oto była szkoła, w której lud uczył się Polskę poznawać, po polsku czuć i ojczyznę swą miłować. Rzewne, rozlewne a głębokie uczucie, które tryskało z polskiej pieśni, zaprawiało serca ludu tchnieniem polskiej duszy. I kiedy wróg skrzętnie zatykał źródła znajomości narodowej, wtedy kazanie i modlitwa otwierały je ludowi w kościele na nowo. Opatrzył się ciemięzca i jął Kościół prześladować za użycie polskiej mowy; jął wyganiać biskupów, jął wypędzać i uciskać kapłanów. Trafnie i bystro przewidział ciemiężyciel, że Polska przez Kościół żyje w swej świeżości i niespożytości duchowej, że żadna kultura tak nie wnika w dusze jak ta, która z modłami w nie ścieka i spływa. Przewidział to dobrze. Ale jednego nie przewidział i jedno w swem zaślepieniu przeoczył. Nie przewidział i nie zrozumiał, że cierpienia i katusze Kościoła sprzęgną się w duszy ludu w jedno z męczeństwem narodu — Polski. Nie prze-

widział i nie zrozumiał, że katusze i prześladowania nie niszczyły i nie umarzały, ale mnożyły i rozbudzały miłość dla Polski.

Dzisiejszy plebiscyt, najmilsi, zrodził się z cierniowej korony, włożonej na skronie Kościoła.

A związek ten dawny pomiędzy Polską a Kościołem, prześladowaniem religijnem a miłością ojczyzny, dziś, przed plebiscytem przypomniał ludowi polskiemu ten właśnie arcypasterz, którego sędziwą postać tu, pośród nas, widzimy i z czcią witamy.

To ty, Arcypasterzu, byłeś sternikiem wileńskiej owczarni. Ty cierpiałeś za Kościół; tyś cierpiał i za ojczyznę. Bo za używanie języka polskiego w kościele oderwano cię gwałtem od twej ukochanej owczarni i skazano na wygnanie. Nigdy nie spodziewałeś się ujrzeć jeszcze kiedyś dawną twoją diecezję, lecz i w najśmielszych twoich zamysłach nie śmiałeś i zamarzyć, że powitasz kiedyś Wilno i Ziemię Wileńską wolną od kajdan i okowów niewoli. Bóg ci jednak dał dożyć chwili wielkiego swego cudu, a z tem szczęściem i nagrodą zlecił w swych wyrokach misję dla ciebie, która pracę twojego życia tak prześlicznie wieńczy, iżeś, rozradowany, na otwarcie sejmu wileńskiego wołał z Symeonem: „Teraz puszczaj, Panie, sługę twego w pokoju!“ Właśnie wtedy, gdy lud polski miał do urny rzucić swe głosy i miał się przed światem za Polską oświadczyć, tyś stanął przed dawną twoją owczarnią i pytałeś: Zali poznajecie mię? — Poznajemy! — chórem odpowiedział lud z miast, wiosek i miasteczek. Czy pamiętacie pożegnanie ze mną? — Pamiętamy! Płakaliśmy ciebie, a tyś krzepił nas, tyś uczył, że prześladowanie twoje i Kościoła ziarnem jest, które, rzucone w niewoli, w wolności się rozpleni. — I widzicie, że co zapowiadałem, to się dziś w oczach waszych spełniło; pomnijcież więc, żeście z cierpień i cierni wyrośli; pomnijcie na to, iż, gdyście w krzyżu i prześladowaniu za Polskę się modlili i wiernymi jej byli, to dziś, gdy ona powstała, wierność waszą dawną zatwierdźcie na nowo.

Uczynimy tak, jako nam mówisz i radzisz; uczynimy tak, jak nam wtóruje nasze serce — odpowiedział lud i poszedł do urny wyborczej.

Cześć ci, o Pasterzu! Stanąłeś wśród nas, jako pośrednik pomiędzy epoką niewoli a wolności, jako żywy pomnik i pokuty narodu i odpłaty Bożej, jako męczennik czasów minionych i jako sędzia czasu obecnego. Stanąłeś jako wyznawca Chrystusowej wiary i miłośnik narodu, przez którego usta Bóg ludowi swojemu i nam wolę swą zwiastuje. Sam już widok twój był żywem kazaniem; twoja postać, zarówno jak twój głos, niewoli nasze serca i dusze.

Pójdziemy my wszyscy za twojem wołaniem i przykładem, Arcypasterzu! Gdyby tego było potrzeba, bronić będziem świętej sprawy. W chwili pogromu Polski jeden tylko nalazł się Rejtan, który się zastawiał o sprawiedliwość i dobro narodu.

Dziś, gdyśmy powstali, nie będziem już więcej wołać o Rejtanów, ale gdyby kiedyś, czego nie daj Boże, zdarzyć się miało inaczej, to wtedy nie już jeden bohaterski człowiek, ale cały naród się zbudzi i niby jeden Rejtan wstanie, ażeby o prawdzie zaświadczyć.

II.

I nie chcą społeczeństwo i lud, ażeby życie narodowe, które jednem zawsze toczyło się łożyskiem i w jednym, wartkim zlewało się strumieniu, dzisiaj tworzyło dla siebie dwa odmienne i różne koryta. Plebiscyt i sejm wileński stanął wobec kurhanów i mogił przeszłości, wobec silniejszej nad wszystko wymowy dziejów i życia, ażeby uroczyście dawne małżeństwo odnowić, i dawne ślubowania i dawne przysięgi węzłem uczynić nowego zjednoczenia i nowej wspólnej siły narodu i Polski.

Nie chcemy — woła dziś Wileńszczyzna — w małżeństwie naszem żadnego rozwodu. Nie przystaniemy nawet na żadną separację, choćby dobrowolną i zgodną, gdzieby jednak każde zosobna, na swojem żyło podwórku. Nie chcemy w niczem się sprzeniewierzyć i myśli i duchowi aktu Jagiełły w Krewie, ks. Witolda, oraz panów polskich w Horodle, aktowi unji lubelskiej i aktowi konstytucji 3 maja. Nie chcemy być mącicielami i trucicielami ducha wieków i historji. Nie chcemy, raz jeszcze, i nie poprzestaniemy ni na rozwodzie, ni na separacji. My chcemy jedności małżeństwa.

Jakiż to triumf twój, o Polsko, w tem potężnem świadectwie, wyznaniu i głosie wspomnień, krwi i serca! Zasłużyłaś na to. Zasłużyłaś przez wiekową twoją siejbę, z której dzisiaj żniwo zbierasz. Wola tak zamanifestowana, wola, która wychodzi z wiekowych korzeni miłości i wiary, podobna jest do olbrzymiego litewskiego dębu, który się wpił głęboko w ziemię, a mchem wieków otulony, prosto i wysoko strzela w górę. Polityka, dyplomacja i jej kombinacje podobne są do bluszczu, który albo o pień tego dębu owijać się będzie, a wtedy sobie życie zapewni, albo też zwiędnie, uschnie i przepadnie. Bo w tak wyrażonej woli jest i żyje instynkt narodowej polityki. Z tego to instynktu czerpać musi swe soki wszelka Polski polityka, na nowych jej drogach. Inaczej, odcięta od korzenia, podobna się stanie roślinie, skoszonej i włożonej do wody, która rano kwitnie, a wieczór usycha.

Polityka zaś narodowa, która wychodzi ze znojnej pracy stuleci, a w prostych a potężnych rysach i linjach się znaczy, podobna jest do wody Wisły pod wiosnę, kiedy lody niewoli ścięły się na wodzie i znać jej nawet nie było. Ale wartkie, a spokojne jej fale, chociaż niewidzialne, płynęły i wciąż płynęły. Aż pękły lody, a wtedy wody ukryte ujawniły światu majestat swój i siłę. Z rozbitych lodowców mogą się tu i tam jakieś kry gromadzić; mogą się nawet zewrzeć, by pęd zahamować rzeki; mogą nawet w jaki most uderzyć, zachwiać go i obalić gniewne złośliwe i oporne, ale pędu zwycięskich wód i zwycięskiej rzeki nie powstrzyma kra i w inne łożysko wód jej nie zawróci. I wolno płynąć każdemu z wodami tej rzeki, a nie wolno nikomu bezkarnie im się przeciwstawić.

Patrzcież i podziwiajcie ją, wy zimni i uczeni dyplomaci! Patrzajcie, jak zmysł prosty, szczery i prawdziwy ludu, w znojnej walce, tygodniami całemi, przewijał się w naradach pośród różnych dyplomatycznych subtelności i wychodził z nich nieporuszony i zwycięski, przez swe kategoryczne: nie i tak. I obecne nawet trudności ujawniają przed Europą tak silną i nieporuszoną wolę ludu, że je możemy nazwać „felix culpa", bo dzięki im właśnie, wszelkie pomawianie plebiscytu o jakąś działalność z góry na lud ustać musi raz na zawsze. Wobec takiego wspaniałego objawienia się woli ludu, nic innego nie pozostaje dyplomacji Europy, jak ją uznać. Inaczejby mądrość świata zaprzeczyła sama sobie.

Europo! plebiscyt, to znak niezawsze szczęśliwie przez ciebie użyty, niezawsze sprawiedliwy, niezawsze zgodny z historji postulatami, ale to znak twój, przez ciebie wynaleziony i jako dogmat nieomylny, dla twojej linji politycznej przedstawiony. Tu właśnie, bodaj czy nie tu jedynie, widzisz ten znak woli ludu czysty i niesfałszowany. Jakżebyś mogła go nie uznać? jakże mogłabyś w nim nie dostrzec najwyższego wyrazu tej zasady, którąś sama postawiła i za swój polityczny dogmat światu ogłosiła?

Nie — ty nie uznać woli wileńskiego ludu nie możesz, bo byłoby faryzeizmem, gdybyś kazała ludom odwoływać się do sprawiedliwości nato, by ją potem poniewierać i deptać.

Lecz nie potrzebuję żadnych czynić wyrzutów dyplomacji Europy, która nic dotąd nie uczyniła ze swej strony, coby je usprawiedliwiło. Rozumna i spokojna uchylała się nawet ze swem pośrednictwem tam, gdzie widziała, iż nie w swojej porusza się dziedzinie.

Zresztą i jej interesy polityczne po jednej idą linji z wolą Wileńskiej Ziemi, boć przecie niezłączenie się Wilna i niezlanie się jego

z Polską będzie tylko podsycać nadzieje i złudzenia u tych z naszych braci, którzy marzą o stworzeniu wielkiej, samodzielnej Litwy. Nie będą oni wtedy, jak ów Litawor w poemacie, słuchać wytrawnych rad starego Rymwida, nie pójdą za wołaniem dziejów i przeszłości, ale raczej się skuszą o takie przymierza, które im samym zgubę przyniosą, a pokojowi świata zagrożą.

Bo wtedy, poprzez Ziemię Wileńską, ręce sobie do zgody i do wspólnej roboty podadzą dwaj najwięksi europejskiego pokoju wrogowie. Rozkład i anarchja Północy i upokorzona przez wojnę, a żądzą odwetu i zemsty dysząca pycha niemiecka Zachodu.

* * *

Wtórują nam dziś, w naszej duchowej uczcie, głosy wiekopomnych twórców i odnowicieli unji Litwy z Polską, od czasów Jagiełły aż do czasów Konstytucji 3 Maja. I stają ich dzieła przed nami, ażeby być świadkami i sędziami naszymi, ażeby nam sprawiedliwość oddać, iżeśmy z drogi wskazań przeszłości nie zeszli; stają przed nami, by nam milczący złożyć hołd i pochwałę i by nam, przez usta historji, powiedzieć: godnymiście się stali, by być spadkobiercami wielkiej narodowej myśli i narodowego posłannictwa.

Potrzebne nam jest dzisiaj takie świadectwo przeszłości i historji. Bo budzi ono w nas zaufanie w nasze własne siły; budzi zarazem i ufność w rządy Boże nad nami, które jednolitą linją sprzęgają przeszłe i dzisiejsze czasy.

Z wielką wiarą i ufnością zwracamy się do Ciebie, o Boże! We wszystkich przejściach i trudnościach naszego młodego życia narodowego, pośród burz i nawałnic, zamąceń i trudności, my to widzimy i czujemy, jak na ręku Twojem jesteśmy noszeni. Powijamy się jak łódź na fali, która z korzystnym biegnie wiatrem i pracę wioseł przez bieg prądu wody dopełnia. Łaska to Twoja, o Panie, i Opatrzność Twoja unosi nas na naszej kruchej łodzi i do portu zbawienia prowadzi.

Daj więc to nam i spraw, o Boże, abyśmy świateł, przez Ciebie na niebie zapalonych, nie gasili, abyśmy serca naszego ludu, herolda Twojej woli, nie plamili, abyśmy wśród przeciwności cierpliwość zachowali, abyśmy zasad Twoich mężnie bronili, abyśmy w dzieło Twoje i nasze samych siebie, jak w całopalnej ofierze dali i włożyli. Amen.

ODRODZENIE

Kazanie wygłoszone w kościele SS. Wizytek w Warszawie, z okazji otwarcia kongresu stowarzyszenia akademickiej młodzieży „Odrodzenie" w grudniu 1922 r.

Kiedy niedługo po wojnie objeżdżałem Włochy, Francję, Belgję, uderzał mię wszędzie ruch pośród młodzieży, która, jak gdyby na jakiś dany znak, ciągnęła w różnych krajach i szeregowała się pod sztandarem krzyża. I wspaniałe, śmiałe i potężne były objawy tego ruchu. Stawały otwarcie wobec świata całe zastępy kwiatu młodzieży, niby hufce i pułki wojenne, gotowe walczyć o Ewangelję i Chrystusa. I gdzież to szukać tajemnicy tak wielkiego poruszenia młodocianych dusz? Czem wytłumaczyć, że w jednym nieomal czasie, wszędy w młodem pokoleniu zbudziło się tak wielkie poczucie solidarności, opartej o nieprzemienne zasady Chrystusowe? Nie prosty przypadek, nie czcze naśladownictwo zdolne nam jest wytłumaczyć taki wewnętrzny i duchowy, taki zbiorowy i publiczny manifest młodzieży. Tylko w młodocianem sercu, w jego czystych i wzniosłych uczuciach, przepojonych wiarą, w jego szlachetnych porywach i miłości ideału, w jego odczuciu i zrozumieniu potrzeb i cierpień świata, jak i w przeświadczeniu, iż nieść mu należy co rychlej ratunek, upatruję rozwiązanie tego pytania i tej zagadki: skąd się to ruch taki wśród młodzieży bierze. Młodzieży, tyś zrozumiała, że na twych młodych barkach cięży wielkie posłannictwo odrodzenia w Chrystusie i siebie i świata. Jak prąd elektryczny, przemknęło to szczytne hasło po twoich sercach, wstrząsnęło je, porwało i powołało do czynu. Jakże to rosła nadzieja w przyszłość dobrą, skoro się patrzyło na te przewspaniałe zastępy młodzieży! I pytałem się tylko w skrytościach mej duszy: Zali danem mi będzie i polską młodzież w szeregach tego pospolitego ruszenia zobaczyć? I gdyby mi echa z Polski zaniosły były odpowiedź w samem tylko słówku „tak", już czułbym się bardzo szczęśliwym. Lecz dziś ty, droga, kochana młodzieży polska, prześcignęłaś moje najśmielsze marzenia; ty nie słowem, ale czynem wielkim, żywotnym, niesiesz mi odpowiedź. Tyś nie pozostała wtyle za młodzieżą krajów innych; zrozumiałaś wołanie czasu, pojęłaś twoją doniosłą rolę w ojczyźnie, cudem przez Boga wskrze-

szonej, ale odrodzenia swego czekającej od ciebie. Twój kongres, jaki dziś odbywasz w stolicy Polski, zastęp przebogaty delegatów wszystkich najwyższych uczelni w Polsce, trzydniowe narady kongresu, najgłębsze zagadnienia religijne, moralne i socjalne, jakim chcesz poświęcić swoją skupioną uwagę, wszystko to razem świadczy o tobie, jak już dojrzałaś do wielkiego posłannictwa wielkich wymogów narodu i ojczyzny. Szczęść ci Bóg! Kongres zaś twój rokuje tem lepsze, tem bogatsze nadzieje, bo nie jest bynajmniej dorywczo tylko przygotowany. Pamiętam jeszcze przed laty, gdy raz byłem w Warszawie, zaprosiła mię szlachetna, pełna poświęcenia patronka i orędowniczka ruchu umysłowego wśród młodzieży na jej zebranie.[1]) Ukrywając się przed czujnem okiem wrogiej władzy, młodzież ta już wtedy za swój program wzięła była własne odrodzenie duchowe, przez które dokonać się miało odrodzenie narodu i ojczyzny. Już wówczas, w tych podziemnych katakumbach, padła pierwsza siejba odrodzenia. Dzisiaj, pośród słuchaczy moich, poznaję tę starszą brać, która kładła pierwsze podwaliny pod gmach duchowego dzieła. I dzieło to zaprawione skupioną myślą, przeorane ofiarą wewnętrzną, prowadzone z ciągłem narażeniem się na męczeństwo, przetrwało czasy prześladowania, przeżyło spróchniały carat i wschodzi dzisiaj w wolnej Polsce, jako już owoc dojrzały w tym sejmie wspaniałym Odrodzenia. Z prawdziwem wzruszeniem wspominam te pierwsze wasze początki, które nam każą ufać i mieć nadzieję, iż czyn wasz odrodzenia owoc wyda stokrotny. Błogosławi ci, młodzieży kochana, dziś na ten wasz kongres Kardynał, który sam prawiąc Mszę św. w tej uroczystości, składa ci przez to najwymowniejszy dowód, jak dobrze rozumie i jak wysoko ceni znaczenie twojego kongresu. Hołd też odbierasz od młodzieży, tak licznie reprezentowanej, innych krajów. Przybyła dziś ona tutaj, ażeby z tobą zadzierżgnąć węzeł jedności i spójni, ciebie moralnie umocnić, a siebie ucztą twoją zasilić. I wszyscy łączymy się dzisiaj i w życzeniach i w błogosławieństwie dla ciebie, życząc ci z głębi serca: Szczęść ci Bóg!

* * *

Kiedy po krwawych latach umilkł straszliwy zgrzyt oręża, zawołał znękany, a uradowany świat: Skończyło się nareszcie; skończyło się żniwo śmierci, skończył się taniec duchów piekielnych, pijanych okrutnym szałem, dyszących mordem, zionących zniszcze-

[1]) P. Plater.

niem; umilkła wreszcie piekielna kapela, która nieustannym świstem kul, ogłuszającym rykiem armat, zaprawiła ucho świata. Teraz już odetchnę — zawołała ziemia — uspokoję się i odpocznę.

Lecz jakiemże to złudzeniem były dla ciebie, o ziemio, sny i marzenia o tak potrzebnym dla ciebie i tak zasłużonym wypoczynku! Bo duchy niszczycielskie wojny nie chciały napowrót do piekieł zawrócić; nierade były tanów piekielnych zaprzestać; a nie myślały o tem, by zgrzyt muzyki wojennej na pokój wymienić. I nie zalękły się uroczystych pokojowych traktatów, które światu zakończenie wojen zwiastowały; szydziły z nich raczej i natrząsały się, przedrzeźniały układy, wołając o ludach i narodach: „Dicentes pax et non est pax". I nie było pokoju na ziemi i niemasz go do tej chwili. Ta sama bowiem nienawiść, która rozdzielała do niedawna naród od narodu i państwo od państwa, ta sama prowadzi dalej i dziś swe niszczące dzieło. Gorsza ona jest jeszcze od tamtej i bardziej złowroga, bo już nie naród przedziela ona od narodu, ale we wnętrzu narodów jedną warstwę społeczną oddziela od innych i wgryza się we wnętrzności i w serca ludów, roznosząc wszędy zarzewie bratobójczej walki. Wojna więc jest i tyle tylko w niej odmiany, że dawne i krwawe jej oblicze zamieniło się na bezkrwawe. Są też i duchy niszczycielskie tej wojny: przedtem ubijały one ciało, niszczyły dobytki kultury materjalnej narodu; dziś jednak rozpętane, a uzuchwalone, niby psy wściekłe, gryzą same siebie i wpijają się kłami swemi w dobytek ducha ludów i narodów. I dziś już duch niszczycielski nie oszczędza niczego. Czegóż on już nie zaprzeczył i czego nie zaprzecza? Zaprzeczył własności prywatnej, zaprzeczył świętości rodziny, zaprzeczył i zaprzecza duszy i sumieniu, zaprzecza podstawom bytu państwowego, jak i zaprzecza samej idei narodowości. Jest to prawdziwie duch Antychrysta. Kiedy począł przeczyć Chrystusowi i Jego Ewangelji, mówiono sobie: niechaj przeczy, i cóż to nam szkodzi? Ale dzisiaj, kiedy z logiką nieubłaganą rzucił się już na same podstawy cywilizacji i kultury, z Ewangelji zrodzonej, przerażenie ogarnia świat, dreszcz lęku go wstrząsa i słyszę, jak zewsząd dobywa się wołanie: I któż nas uwolni od tego straszliwego ducha zniszczenia? Kto się mu przeciwstawi? Kto na jego zaprzeczenia — twierdzenia postawi? Kto na jego „nie" — „tak" odpowie? Kto się do walki z nim porwie i kto w zapasy z nim pójdzie?

Kto? Na to zapytanie nie słyszę, pośród szeregów starego, zstępującego do grobu, pokolenia, rączej odpowiedzi: My! Nieomal nikt z nich nie woła: My, którzyśmy przeszli jedną wojnę, podejmiemy się

jeszcze i nowych zapasów. Daremno nadsłuchuję — nie zgłasza się nikt, a na wielkie brzemienne pytanie odpowiedzią jest cisza głucha. I mam-że się jej dziwić? Mam-że to ja dziwić się temu, iż pokolenie to, które patrzyło przez lata na same tylko kurhany, groby i mogiły, wyczerpało się całe w pieśni żałobnego marszu, nie stać go już na to, by ze znękanej piersi dobyło pieśń nadziei?

Mam-że to ja dziwić się temu? I skądżeby to się miało zdobyć pokolenie stare na silne „tak", skoro samo z uniwersytetów, z literatury, z filozofji sączyło latami w swą duszę to zaprzeczenie, które rewolucja doprowadziła do ostatecznych wniosków? Skąd-że to ojcowie mieliby być powołani do tego, by mordować własne dzieci swojego ducha? Bo czyż to wszystko, co godzi dzisiaj we własność, w rodzinę, w ustrój państwowy, w sumienie i w religję, nie wyrosło z duchowego posiewu stulecia i jego przewodnich ideałów? Już co najwyżej może się zdobyć pokolenie stare na tę moc ducha, która mu pozwoli przejrzeć się w jego złudzeniach i do dawnych bożyszcz swoich dzisiaj się odezwać: „Oszukaliście nas, odwracamy się od was". Ale na to, ażeby na gruzach starych ideałów stawić nowe, na to, by spełnić zlecenie biskupa, dane królowi pogańskiemu: „Pal, coś miłował, a miłuj, coś palił", na to, by w samych sobie uśmiercić i zniszczyć stary kwas, a dusze i świat nowym zaczynem zaczynić, na to wielkie dzieło reformy własnej i świata mogą się zawsze zdobyć pojedyńcze jednostki, ale nie zdobędzie się więcej zstępujące do mogił stare pokolenie. Nowe hasła, nowe programy i nowe boje pisać będą swe dzieje na niezapisanych jeszcze złem, starem pismem, sercach. Do nowej roli powołane jest nowe, młode pokolenie; powołaną jesteś ty, o młodzieży! I na pytanie, kto świat obroni przed hydrą rozkładu, tyś już odpowiedziała; tyś odpowiedziała zszeregowaniem się w karne zastępy, pod sztandarem krzyża; tyś odpowiedziała kongresami swojemi, na których palące kwestje czasu i bieżącej chwili roztrząsasz i rozpatrujesz. Tyś odpowiedziała przez twą gotowość, by czynem żywotnym zasilić społeczeństwa i narody; tyś odpowiedziała przez poczucie i przeświadczenie, iż aby reformować świat, wprzód reformować należy i potrzeba własną swą duszę i serce. Ty, młodzieży, odpowiadasz przez najżywsze wspólnictwo młodzieży wszystkich krajów i narodów i temu to zawdzięczamy, że dziś w murach Warszawy witać cię możemy i podać gościnną dłoń, tobie, młodzieży słowiańska, włoska, francuska, belgijska, któraś na ten kongres polski wysłała swoich delegatów. Ty zaś, o polska młodzieży, odpowiadasz na to wezwanie długoletnim dorobkiem twej pracy, twoim obecnym kongresem, a nawet

samą twoją nazwą, którąś w przeczuciu wielkich zadań, wypisała na twoim sztandarze: Odrodzenie.

* * *

Bo i któż dzisiaj o odrodzeniu nie mówi, kto ku odrodzeniu nie wzdycha? Czego dziś pragną narody? Jeśli się nie zatrzymacie na samej powierzchni w waszych sądach, jeśli nie będziecie ich pragnień odmierzać jedynie i tylko wedle ekonomicznych i socjalnych programów, jeśli zstąpicie do głębi ich duszy, to i zasłyszycie jęk i wołanie: Pragnę odrodzenia. Co więcej, w samych nawet prądach ziemskich, w problemach dobrobytu państw i narodów, w kwestjach ekonomicznych i socjalnych zawsze jako ostateczny i najwyższy problem staje dzisiaj — odrodzenie duszy.

I duszom dzisiejszym, które wylatują nad troskę dnia, nad ciężar materjalnego znoju i utrudzenia, najpilniej jest ku odrodzeniu. Już ludzie dosyć mają samych siebie; już ciężko im jest nieść swój własny ciężar brudu, skażenia i nędzy, tęsknią więc wszyscy ku jakiejś innej nowej odrodzonej duszy, którąby mogli wprowadzić w starcze swoje łono.

Odrodzenie! W słowie tem uwiecznione są tęsknoty i pragnienia tych wszystkich, których dział jest w błogosławieństwie Chrystusowem, nadanem „łaknącym i pragnącym sprawiedliwości" (Mat. V, 6); w słowie tem rozbrzmiewa echo protestu sumienia ludzkiego i ludzkości przeciw panoszącemu się królestwu zła, a echo to miesza się w nadzieję, iż Boże królestwo wnijdzie na gruzach panowania Beljala. W słowie tem odzywa się najgłębsze pragnienie dusz i narodów za nową, wielką epoką renesansu, nie artystycznego, ni filozoficznego, ale religijnego; tego renesansu, który dosięga zła w samym jego korzeniu i zwalnia z brzemienia grzechu dusze, uwiązane o zmysły, a oderwane od Boga, i czyniąc je wolnemi i czystemi, Bogu zpowrotem oddaje.

Lecz skądże to zaczerpnąć przedziwnej onej siły i mocy, która duszę przetwarza, z rdzy grzechu obmywa, a nowem życiem darzy? Skądże to wziąć ma dusza ów płyn tajemny, odmładzający i przeistaczający? Do kogo to zwrócić się ma ona z prośbą Samarytanki przy studni, mówiącej: „Panie, daj mi pić tej wody" (Jan IV, 15). Będę-li szukał źródła tajemniczego odmładzających zdrojów w przepisach ludzkiej mądrości i ziemskiej filozofji? Najdę w niej niezawodnie mistrzostwo i istne wirtuozostwo w subtelnych przepisach moralnych, jakie podaje; ale daremnobym szukał choćby wzmianki

samej o idei odrodzenia. I nie złudzą mnie nawet i nie oszukają śliczne słowa Seneki, który w jednym ze swych listów powiada, iż ideał moralności nie w tem tkwi, aby się tylko poprawiać, ale w tem, by się przeistaczać: „non emendari, sed transfigurari". Nie złudzą mnie — mówię — bo gdy te słowa tłumaczę w związku z tokiem myśli, zaraz poznaję, że one są tylko piękniejszem i pełniejszem ujęciem przepisów moralnych, ale nie dochodzą zupełnie, nie dotykają nawet właściwego problemu odrodzenia dusz. Lecz jakżeż to chciałem doszukać się w filozofji lekarstwa na odnowienie i odrodzenie ludzkiej duszy, skoroć wszelka filozofja ludzka dzieckiem jest ludzkiego ducha? A skądżeż duch ludzki, sam skażony, sam zepsuciem zaprawiony, znalazłby sam ze siebie moc i siłę przeistaczającą? Stać go na upadek i śmierć duchową, ale nie stać na podniesienie, nie stać na przeistoczenie. I jest w tem prawdziwa tragedja człowieka i ludzkości, iż pragnie odrodzenia, tęskni i wzdycha za niem, ale w urzeczywistnienie swojego pragnienia nie wierzy.

Nikodem, na słowa Chrystusa o potrzebie odrodzenia się na nowo, dał odpowiedź napoły ironiczną, a napoły sceptyczną: „Jakoż się może człowiek rodzić, będąc starym?" (Jan IV, 4). W słowach tych odnajdzie się sceptycyzm ducha ludzkiego i jego zwątpienie w samą możliwość odrodzenia. Nie z człowieka więc, nie z jego ducha, nie z poczętych z niego religji i kultu, nie z jego systemów moralnych i filozoficznych spłynie na świat i dusze odrodzenie. Odrodzić dusze może tylko Ten, który przyciskając do swej piersi zbłąkanego syna marnotrawnego, wraz z ojcowskiem przebaczeniem obdarza go, wkładając płaszcz na jego ramiona, a sygnet kosztowny na jego rękę, jako symbole królewskie odrodzonej duszy.

Tylko Duch Św. darzy odrodzeniem, który podobny jest w swem działaniu do wiatru, zrywającego się znagła i porywającego serca, by je ku nowemu życiu obrócić i w niem odrodzić. Tylko ten dać może odrodzenie, na którego wskazywał Jan Chrzciciel, iż przyjdzie po nim, ażeby „chrzcić dusze ogniem i Duchem Świętym" (Łuk. III, 16). Tylko Chrystus w Duchu Św. odradza dusze, narody i świat. Dzieło odrodzenia, dokonane przez siebie, Jezus zamknie w trzech symbolach: w symbolu wody, ziarna i chleba. W symbolu wody wskazuje Jezus na swe serce, jako na źródło, z którego spływają wody odrodzenia; w symbolu ziarna, wsianego w ziemię, jest naszkicowany przez Jezusa powolny, przeistaczający, a tajemniczy proces odrodzenia, dokonywujący się przez Jego łaskę w duszach; chlebem zaś, „który z nieba zstąpił" (Jan VI, 51), staje się Chrystus sam, by być pokarmem od-

rodzenia duszom, bez którego nie mogą odnaleźć żywota w sobie. I w trzech tych znakach odrodzenia dokonuje się poczęcie, wzrost i przymnożenie tego życia, które przeistacza tak dusze, jak narody i epoki.

* * *

Oto masz, młodzieży kochana, i ideę i program odrodzenia. Nie jest ci on bynajmniej obcy. To, co mówiłem, to wydarłem tobie z twoich przeżyć wewnętrznych i z twoich religijnych doświadczeń. Boś ty w odrodzeniu nadprzyrodzonem duszy widziała warunek niezbędny odrodzenia świata, a własne twe serce zaprawiasz w doskonałości, pracując wewnętrznie i czerpiąc ze zdrojów sakramentalnych potrzebną do tej pracy moc i siłę. Z wewnętrzną pracą połącz, o młodzieży droga, pogłębienie zasad Ewangelji i jej przystosowanie do potrzeb dzisiejszych. Roztocz przed oczyma twojemi te wszystkie fałszywe idee, które, jak czerw złośliwy, podgryzły zielone drzewa kultury i cywilizacji świata. Już z nich pospadały na ziemię postrząsane wstrząśnieniami wojen i socjalnych rewolucyj przegniłe owoce. Idee nowożytne w owocach tych osądziły się już same; ale poddaj je, o młodzieży kochana, raz jeszcze twojej rewizji. Uczyń przegląd krytyczny fałszywych haseł socjalnych, politycznych i duchowych. Przejrzyj je w świetle Ewangelji; co się z nich da uratować, uratuj; co można naprostować, naprostuj, a wszystko, co w nich błędne, co koszlawe i zatrute, bez żadnego względu i bez żadnego miłosierdzia odrzuć. Program zaś odrodzenia świata wyprowadź z odwiecznych idei ewangelicznych, które strupieszały świat stary przemieniły w zaczyn nowy i odmieniły ziemi oblicze. I waż się śmiało na te wielkie rzeczy; nie własnym bowiem wyłącznie dufać masz siłom, ale wezwaniu i pomocy Tego, który ubogim, nieuczonym rybakom wielkie zakreślił posłannictwo, mówiąc im: „Wyście światłem świata, wyście solą ziemi". Nie lękaj się dlatego, młodzieży, wielkiego ideału i wielkiego posłannictwa, skoro je z rąk Zbawiciela bierzesz, to i utwierdzisz je o wewnętrzne poczucie odpowiedzialności, a nie dozwolisz, by było tylko karmą twej próżności i pychy. Więc w górę serca, sursum corda! Imaj się rzeczy wielkich śmiało, nie oglądając się na żadne słowa nieprzyjaznej krytyki, która ci z pewnością oszczędzoną nie będzie. Bo na pewno nie wszyscy może ocenią was tak i pracę waszą, jak na to zasługujecie. A najdą się może i tacy, którzy będą niechętni wam i ideom waszym. Tem lepszy w tem mieć będziecie probierz waszej istotnej wartości; bo niechętni będą wam ci, którzy wolą i przenoszą półmrok nad jasność i światło; dlatego że Ewangelja, w swym

nadziemskim radykalizmie razi ich mdłe oczy, unikają jej; a ponieważ tak słusznie w was uważają i widzą wyznawców Ewangelji, stąd niechętnie też i patrzeć będą na wasze głośne, pełne wyznanie jej zasad i na przystosowywanie przez was jej haseł do życia społecznego i narodowego; wolą oni zawsze i przenoszą mglistą religijność nad ściśle określony dogmat, a wyrachowanie i egoizm nad ofiarę i poświęcenie.

Ale czyż taka niechęć nie będzie właśnie chwalebnem świadectwem dla was? Z pewnością, że tak; a nawet powiem, iż żeby było, gdybyście się wszystkim podobali; wasze słowo i wasz ideał musi być dla społeczeństwa i świata solą niezwietrzałą, a więc i dlatego nieraz słoną i gorzką; wasze zaś pojęcia i zasady mają na celu drażnić i niepokoić, a nawet wyzywać samolubny, drzemiący świat, i dlatego, za Św. Pawłem, nieraz o sobie powiedzieć musicie, iż „gdybyście się ludziom podobali, nie podobalibyście się Bogu".

Będą i tacy, którzy was się będą lękać, a ruchowi waszemu niedowierzać. Cóż to? powiedzą oni: skądże to młodzież ma nam starym i wytrawnym przewodzić? — Ale tych uspokójcie i powiedzcie im, żeście nie dla przewodzenia narodowi, ale dla służby jemu, się zrzeszyli; nie w imieniu swojem, ale w imieniu Chrystusa doń idziecie; nie siebie na panów i władców w ojczyźnie narzucić chcecie, ale Chrystusa Jezusa za pana i króla chcecie obwołać, a Jego królestwo utrwalić. I dlatego nie poprzestajcie wołać z głębi serc waszych: „Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu niechaj będzie chwała".

I tacy się najdą, którzy was skrytykują i powiedzą, jak ów uczeń, który, gdy widział kosztowny olejek, wylewany na nogi Jezusa przez Marję, zawołał: „Ad quid perditio haec?" (Mat. XXVI, 8). I nacóż ta utrata? Zwłaszcza gdy na ojczyznę, na głowę jej i nogi będziecie wylewać balsam nadprzyrodzonego życia, będzie dużo takich krytyków, za Judaszem powtarzających: „Ad quid perditio haec? Pocóż nadprzyrodzonego pierwiastka dla życia i rozwoju Polski? Dla nas jest hasłem: ojczyzna ponad wszystko, ojczyzna dobro jedyne, poza którem wszystko inne jest przydatkiem. Ale ci, co tak mówią, zasłużą od ojczyzny na zarzut, na jaki zasłużyli Apostołowie, gdy chcieli służyć Jezusowi w szlachetnym, ale nazbyt i wyłącznie ludzkim porywie: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście" — rzekł im Jezus.

I wy nie wiecie — rzecze Polska — tym szlachetnym, ale jednostronnym miłośnikom — czyjego ducha jesteście. Wam jestem bożyszczem jakiemś, — a ja przez wieki rozklęczona przed Bogiem, jestem

tylko Jego służebnicą. Widzicie moje ziemskie oblicze, ale dlatego wy mnie jeszcze nie znacie, gdyż nie znacie wyrazu mojego nadziemskiego, przez który przetyka się wiara, miłość i nadzieja. Więc i mnie w pełni i dróg moich nie znacie; nie znacie tej mlecznej i nadziemskiej drogi, której szlaki ścieliły się w Polsce przez wieki, a dziś poczynają się ścielić na nowo. Szlachetni, drodzy moi słudzy i miłośnicy, rzecze im dalej ojczyzna: choć mi tyle przynosicie w darze, dajecie mi jednak i za wiele i za mało: za wiele czysto ziemskiego pierwiastka, ale za mało zato jasnego, wielkiego programu znać w waszej dla mnie służbie. Bo powiedzcie sami: jakże może dobrze obsłużyć pana swego ten sługa, który woli jego nie zna i życzeń jego najgłębszych zgoła czytać nie umie?

Wy zaś kolegom waszym, rzecznikom takiej idei, odpowiecie: I dlaczego to wy nazywacie zbytkiem nasze katolickie programy, nasze programy uświęcenia? Zali nie wiecie, ile na szali narodu waży nieraz jedno tylko czyste, uświęcone serce? Jakże często całe jego dzieje okręcają się, jak około osi, około jednego takiego serca! Gdy zaś jego ożywczych promieni zbraknie, wtedy dusza całego narodu się wyziębia. Takie to właśnie serca chcemy hodować i kształcić. Byłożby to zbytkiem?

Mówicie, że nasze programy są zbytkiem dla narodowego życia, gdyż mówią o życiu wewnętrznem, nadprzyrodzonem? A czyż można mówić o Polsce, a nie mówić o jej duchu? A czy można mówić o duchu Polski, a nie mówić o duchu jej religijnym? A czy można mówić o jej duchu religijnym, a nie mówić o katolicyzmie, który był źródłem jej kultury i znakiem misji jej na wschód i na zachód? To, co wy nazywacie zbytkiem, zali nie jest istotnym rysem i żywiołem samej duszy polskiej? patrzcie na jej dzieje, na ich syntezę i osądźcie to sami. I dzisiaj tak samo woła Polska o wyznawców, o ducha Chrystusowego, jak ongi. W Nieboskiej Komedji poeta przedstawił nam obraz iście proroczy: po jednej stronie broni się w Okopach Św. Trójcy tradycja, a po drugiej napada na nią, osacza, podbija jej twierdzę, a wreszcie ją zdobywa — anarchja pod wodzą Pankracego. To się dzieje dzisiaj w oczach naszych: świat się podzielił na dwa obozy: jeden broni się w Okopach Św. Trójcy i broni tam przecennych zdobyczy swojej wiekowej kultury; po drugiej stronie hufy wrogów szturmują do twierdzy, oblegają ją i już jej pierwsze bastjony, od północy Europy, pękają, chwieją się i pod naporem kruszą. Biada światu, jeśli w łonie swojem będzie miał tylko te dwa ze sobą walczące obozy i nic ponadto. Odczuł to genjusz chrześcijański serca poety i pospie-

szył, intuicją wiedziony, z wprowadzeniem sceny, która między dwu przeciwników wchodzi. W chwili, kiedy zwycięstwo Pankracego było już pewne, kiedy zagłada oblężonych była niechybna, nagle pomiędzy oblężonymi i pokonanymi, a zwycięzcą, staje na niebie znak — to Chrystus ukazuje się Pankracemu, który rażony nadziemskim blaskiem, pada, wołając: „Galilee vicisti".

Jakże to głębokie i jedynie trafne jest rozwiązanie wielkiego problemu społecznego w obecnej epoce. Bo kiedy Chrystus przedzieli dwa walczące obozy, wówczas szale walki pomiędzy walczącymi się odmienią: wtedy tradycja, sama z siebie bezsilna, owionie się duchem chrześcijańskiej ofiary, i nie będzie tylko strzec samolubnie swoich pamiątek; ale stanie się nadto szafarką swoich skarbów; te sercem apostolskiem rozsieje w sercach mas szerokich tak, że jedna mała twierdza Okopów Św. Trójcy przemieni się w twierdz tysiące, zbudowanych w żywych sercach ludu. A wówczas z tradycji i jej pamiątek dobędzie się zwycięska żywotność i wystrzeli rozwój i postęp prawdziwy. Niszczącej zaś rewolucji, atakującej tradycje, odbierze wiekuisty obraz Chrystusa, wstępującego do dziejów, wszelkie pokradzione skry ideałowi chrześcijańskiemu, i ujrzy się wonczas rewolucja już bez kradzionego szkarłatnego płaszcza, tkanego złotym szychem Ewangelji, i obaczy siebie w potwornej nagości i nędzy, o tak zbrodniczej potworności, że się sama od siebie odwróci i nie zniesie ani swojego obrzydłego widoku, ani też widoku nadziemskiej świętości i mocy Jezusa. I powali się na ziemię i rozkruszy, rażona i złością swoją, i nadziemskim majestatem Jezusa.

A więc śmiało, droga młodzieży, naprzód! Wynieś wysoko w narodzie znak Chrystusowy; z serc twoich niechaj promienieje duch Jego. Do wielkich zaś twych zamysłów niechaj Cię ośmieli wielka nadzieja, albowiem wódz, pod którego idziesz sztandarem, zna jedno tylko hasło, hasło zwycięstwa i tobie dziś mówi: „Ufajcie, jam zwyciężył świat".

NIE TAKIEJ POLSKI MYŚMY SIĘ SPODZIEWALI

Kazanie wygłoszone w ormiańskiej archikatedrze lwowskiej na zakończenie roku 1922.

Kiedy Jezus wjeżdżał w triumfie do Jeruzalem, ażeby w niej za dni kilka życie położyć, usiadł na stokach góry Oliwnej, spojrzał na dumne, wyzywające mury stolicy i gorzko zapłakał. Zali nad sobą Jezus łzy roni? Zali boleje nad swoim losem, który Mu zgotował naród niewdzięczny, „mordujący proroki i mężów do niego posłanych"? Nie — nie nad sobą, nie nad godziną swą serce Jezusa żalem wzbiera. Płacze On nad ojczyzną swoją, płacze nad Jeruzalem i nad jej losem straszliwym. „Jeruzalem, Jeruzalem — woła Jezus w żalu i boleści — które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy byli do ciebie posłani; ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, tak jako kokosz zgromadza pisklęta pod skrzydła swoje, a nie chciałoś! Oto wam zostanie dom wasz pusty" (Mat. XXIII, 37, 38).

O jakiejże to wielkiej miłości ojczyzny świadczą te łzy Zbawiciela, wyciśnięte właśnie wtedy i w tej chwili, gdy Jeruzalem uknuła spisek na Jego życie. Jakże wielka to miłość, która nad katami swoimi boleje i w samem obliczu śmierci odwraca od niej swe oczy, a wobec najokrutniejszej zbrodni zapomina swej krzywdy i w myślach swych oddaje się cała ojczyźnie niewdzięcznej i nad tem płacze, iż Jeruzalem następstwa czynu swojego poniesie.

Miłość ta jest dla nas niedościgłym wzorem miłości naszej ojczyzny. Dziś, gdy Polska powstała, niezależna i wolna, do życia nowego, już się zamknęła na szczęście w źrenicach naszych krwawa struga łez wylanych nad mogiłą narodu. Polska zmartwychwstała przyzywa swe syny raczej do hymnu wesela i radości, bo minął czas zagniewania Pańskiego, bo okazał miłosierdzie swoje nad ludem i narodem swoim. Lecz wśród tej muzyki, pieśni i wesela dolatują uszu naszych głosy smętku i żalu. Coraz to częściej słyszeć się daje bolesne wołanie: Nie takiej to Polski myśmy się spodziewali i nie o takiej Polsce myśmy marzyli. Jest-że li żal ów dziś usprawiedliwiony? Łzy Chrystusowe, wylane nad niepokutą, nad złem w Izraelu, wołają w naszych sercach zawsze o żal, o ból nad tem wszystkiem, co psuje, co

kazi i co zagraża narodowej duszy. Jakże więc dobrze rozumiem i źródło i powód smętku waszego, najmilsi. Dlaczegobyście płakać i boleć nie mieli, skoro w nowej, odrodzonej Polsce tyle zła się szerzy, a przewrotność tak hardo podnosi głowę, jak gdyby zamierzała utwierdzić tron swój i swoje królestwo w narodzie naszym na zawsze. Płaczmyż więc i bolejmy nad złem; bo gdy w ojczyźnie okutej w kajdany za nic miał wieszcz knuty i Sybiry, wobec bolu bolów nad duchem narodu zatrutym, to jakże więcej jeszcze niepokoi nas i boleścią syci ten kwas takiej trucizny, który wprost naszej zagraża wolności i drżeć nam każe o losy wskrzeszonego narodu i o nowe, wielkie łaski Boże zmarnowane; bo grozą przejmują nas słowa Pańskie, wyrzeczone przez Proroka do swojego ludu: „Zbrodnia twoja tkwi w zmazie twojej; ponieważ chciałem cię oczyścić, ty jednak nie stałeś się czystym, to i nie będziesz rychlej oczyszczony z twojej zmazy, aż się nad tobą gniew mój rozsroży" (Ezech. XXIV, 13).

Ale nie każdy żal, nie każdy ból nad złem w narodzie, równą ma wartość i nie każdy ma prawo przypisać to sobie, iż jest poczęty w łzach Chrystusa, płaczącego nad Jerozolimą. Bo i jakże to często żale wylewane nad Polską nie idą z czystych źródeł miłości, ale poczęte są w zawiedzionej miłości własnej i samolubstwie.

Jest jednak jeszcze żal inny, żal czysty, ból usprawiedliwiony, a jednak mimo to i bezpłodny i bezskuteczny, a nawet szkodliwy. Jest to żal tych, którzy biadają nad wielkiem złem, jakie w Polsce istotnie się szerzy, biadanie jednak swoje zaprawiają zwątpieniem, które w nich samych zaraża paraliżem wszelką chęć czynu i odbiera nawet tę wiarę, czy czyn zdrowotny wogóle jeszcze u nas na coś się przyda. Oni to powiadają: Nie takiej to Polski myśmy się spodziewali — i zawód swój łączą z żalem do swej ojczyzny, jak gdyby to ona oszukała ich nadzieje i ich marzenia. Jakaż to niesprawiedliwość tkwi w takim sądzie i jakie złudzenia! Zamiast rozróżnić między duszą Polski, a tem co ją kala, zamiast współczuć i współboleć z ojczyzną nad kajdanami ducha, tak jak współczuliśmy i współboleli nad kajdanami jej ciała, są tacy, którzy jednoczą złe z Polską — i ją samą jako winowajczynię piętnują. — Ależ to nie z duszy Polski lawa złego się wylała; wyszła ta lawa z mętów dzisiejszego świata, przez który przepływa — i nas też brudną swą falą zalewa, — jakżeżbyśmy to chcieli „z ostu zbierać figi", jakżeżbyśmy to chcieli z odmętów i toni dzisiejszego świata ducha wyprowadzić czystego i nieskażonego?

Czy można nawet temu się dziwić, że trucizny stuletnich zaborów i rozdziałów dziś właśnie działają tem silniej, gdyśmy się w jedno

zeszli? Możnaż temu się dziwić, że krwawią się w nas jeszcze dziś blizny ran, ręką wroga duchowi narodu zadanych? Czy podobna się dziwić, skoro się dziś słyszy, jak często język synów wolnej Polski potrąca o dialekt dawnej niewoli? Za wieleśmy pili z kielicha złego, namięszanego nam ręką ciemięzców, byśmy dziś na dnie jego osadu obaczyć nie mieli. A powstaliśmy z grobu naszego w powszechnym odmęcie świata. Miałyżby straszliwe burze i wichry, wstrząsające olbrzymiemi mocarstwami, niby domkami z kart, nas jednych tylko oszczędzić? U nasby więc tylko miało jasne słońce pokoju świecić, gdy ciemności dokoła nas gęstym całunem zaległy ziemię? Trucizny rewolucji rozkładają narody a kąkol zły zagłusza ziarno dobre, i skądżeby to my jedni mieli być oszczędzeni i u nas tylko jednych miałaby się plenić zdrowa jedynie pszenica?

Dziś, mówiąc słowami modlitwy Kościoła, „szatani i inne złe duchy błąkają się po świecie" i szerzą swoje panowanie nad nim, a u nasby tylko anioły pokoju przez naszą ziemię przelatywać miały? Wszak właśnie na nas, szatani i inne złe duchy najbardziej są zawzięte; wiedzą przecie, że im szczególniej od strony Polski zagraża Chrystus w ich panowaniu.

Na niej to więc przedewszystkiem chcą oni wywrzeć złość swoją i furję, i dookoła niej utworzyć spisek wszystkich potęg piekielnych, aby ją zdławić i zdusić; więc i dzielą Polskę wewnątrz i rozkładają i trują od zewnątrz, i przez politykę i przez tajne wpływy radziby ją tak pokurczyć i tak podzielić, aby widmem tylko się stała państwa wielkiego, aby królestwem była szarpanem na wsze strony przez walki partyjne, przez samolubstwo klasowe, przez namiętności najniższe.

Pytam się was, najmilsi, czyż w takich przejściach czas jest na bezowocne skargi, na próżne żale i na czcze lamenty?

Wejrzyjmy znowu w przykład Zbawiciela. Nie sądźcie, że nawet w tych przedzgonnych chwilach, kiedy Jezus płakał nad Jerozolimą, w łzach swoich zamknął swe współczucie dla niej. Nawet wtedy, kiedy między Nim, a niewierną ojczyzną wszystko już było rozegrane, On do ostatniej chwili działa dla niej i pracuje. Gdy z góry Oliwnej zejdzie, pocznie oczyszczać świątynię z kupczących, chociaż aktem tym tylko więcej jeszcze wrogom swym się narazi. Przez tych kilka dni ostatnich przed Pasją poświęci cały czas nauczaniu, rozprawom i pracy. Jakiż to wzór przepiękny dla nas tej miłości, która najżywsze współczucie łączy z najofiarniejszym czynem. A my, którzy od grobu kroczym ku nadziei, my tylko narzekamy i stoimy bezczynnie w przedsionkach ojczyzny; na zarzut zaś nam postawiony, dla-

czego w wielkiej, historycznej, przełomowej chwili, stoimy cały dzień próżnujący, mamy na to taką samą wymówkę, jaką na wezwanie gospodarza winnicy odpowiedzieli robotnicy ewangeliczni, iż nas nikt nie najął. „Skądże to więc mamy pracować, mówicie, skoro nas nikt nie wzywa?" — Nikt? — Nie wzywają was może rządzące dziś te lub owe polityczne partje, albo nie wzywają was ci, którzy nie na modłę Bożą pragnęliby Polskę utworzyć. Lecz czy macie już dlatego prawo mówić, iż was nikt nie wzywa? Czy tylko wtedy uważacie się za wezwanych, gdy do rąk waszych doręczą wam papier, opatrzony jaką urzędową pieczęcią, liczbą porządkową? Niktże to was nie wzywa? O głusi, więc nie słyszycie głośnego wołania narodu i ojczyzny, który jak dzwon potężny rozlega się szeroko, aby was prosić, zaklinać, błagać i grozić, i wzywać do współpracy i pomocy. Więc nie słyszycie alarmowego sygnału, który głuchych cuci, obojętnymi wstrząsa, a wszystkiemi akordami rozbrzmiewa, od cichego i melancholijnego, aż do ogłuszającego chóru orkiestry? A wy tych głosów nie słyszycie! — głosów, które idą, ze szpar i szczelin sejmu i rządu, zagrożeń z zewnątrz i zagrożeń z wewnątrz. Jakimże to językiem ma do was przemawiać ojczyzna, skoro tych wszystkich jej wołań nie rozumiecie? A czy nie słyszycie głosu we wnętrzu dusz waszych, głosu wołania Bożego, który was nawołuje, abyście pracowali nad szerzeniem królestwa Chrystusowego w ojczyźnie? Czy nie słyszycie tego głosu, który was wzywa wewnętrznie, zarazem wam grozi, gdybyście się mu sprzeciwili? Czy nie słyszycie wezwania, skierowanego do tych wszystkich, których rzeczą i posłannictwem jest rozeznawać się w znakach czasu — ręką Bożą narodowi pisanych? To już nie uszy wasze, to sumienia wasze są głuche, skoro nic nie słyszą. „Obciążyły się uszy ludu tego, aby snadź nie widział oczyma swemi i uszyma swemi nie słyszał, a sercem swojem nie zrozumiał" (Izajasz VI, 10).

Nie zasłaniajcie się więc próżnemi wymówkami, ale idźcie, a nawet spieszcie do winnicy Pańskiej. Żydzi budują swoją świątynię za czasów Nehemjasza, mimo, że wrogi następują dokoła, mimo, że raz po raz zaczętą budowę psują i rozwalają. Wytrwali budowniczy nie oglądają się na nic, ani na wrogów zastępy, ani na ich pośmiewiska, święta przejęci myślą, że na chwałę Pańską wznoszą tę budowę.

Skoro was nikt nie najął z ludzi, to wynajmujcie się sami; skoro was nikt nie wzywa, to wy siebie wezwijcie; skoro was usuwają, to się narzucajcie. Nie narzucajcie się osobami waszemi dla własnej życiowej karjery; ale narzucajcie się waszemi zasadami, narzucajcie świętą miłością sprawy Bożej i sprawy narodowej.

I obaczycie rychło, że wówczas ci właśnie, którzy was nie chcą wezwać do ogólnego stołu pracy, będą przez waszą moralną siłę, przez wasz wpływ duchowy przyniewoleni, aby was powołać, bo o waszego ducha, o wasze zasady, o wasze poświęcenie poczną wszyscy wołać i o was poczną się u rządzących Polską upominać, tak że wymuszą na nich wezwanie was.

Ale powiadacie, wy zwątpiali: Lecz nacóż się zda wszelka nasza współpraca, cóż pomoże rzucać ziarna, skoro ciernie i głogi i tak je zagłuszą.

Ale gdyby nawet tak było, jak mówicie, gdyby istotnie złe nas zalewało, to jeszcze i wtedy nie wolno wam schodzić z posterunku zbożnej pracy. Gdyby nawet walka ze złem była beznadziejną, to i wtedy jeszcze ciąży na was obowiązek wojowania z niem. Nieraz na wojnie się zdarza, że wódz poświęca jakiś oddział swego wojska nato tylko, aby ci żołnierze stracenia zatrzymali czas jakiś na sobie nawałę wrogów. Zgóry już przeznaczon jest ten żołnierz nie na zwycięstwo, ale na zagładę. Pójdzie on jednak za wodza rozkazem i spełni swoją ofiarną powinność, choć wie, że ofiarą życia swego nie toruje jeszcze drogi triumfowi i zwycięstwu. Dlaczegóżbyście wy, pytam, za warunek waszej narodowej służby mieli stawiać to, iż waszej pracy i waszych poświęceń ujrzycie owoce? A gdyby i wam przyszło stać na posterunku stracenia, to i stójcie, skoro wiecie, że piersią waszą zasłonicie zalew złego.

Stójcież, żołnierze Chrystusowi, i spełńcie waszą powinność. Fala zalewu, przez was zatrzymana, odbije się od was i zawróci, a wtedy ognisko waszej myśli i waszej pracy oazą będzie na pustyni świata, źródłem ożywczej zieleni, które odrodzi wyschłą i spragnioną ziemię.

W 63 r., gdy poszedł głos po Polsce, aby ojczyznę z kajdan odkuwać, porwał się do miecza i poszedł w bój kwiat polskiej młodzieży. Wielu z nich nie wierzyło zupełnie w powodzenie i zwycięstwo. A jednak poszli, aby młode swe życie oddać ojczyźnie w ofierze. Nie sławię ja samych wysiłków 63 r., ale sławię tę miłość ofiarną i szczytną, która szła w bój bez nadziei, a nawet przeciwko wszelkiej nadziei.

A więc nawet gdyby naprawdę wszystko było stracone, to i wtedy nie zwolniłbym i siebie i was z obowiązku pracy i poświęcenia. — Przeciwnie, tylko natrętniej wzywałbym was, abyście weszli do winnicy Pańskiej — tylko tem natarczywiej przypominałbym wam waszą powinność.

Bólem waszym, zawodami waszemi, płaćcie Bogu haracz i okup za to, żeście dożyli tej chwili, której daremnie inni, więcej od was cierpiący, bardziej się od was poświęcający, oglądać pragnęli. Wasze łzy, wasze bóle, wasze cierpienia, nawet wasze doczesne straty i przejścia składajcie Bogu na okup za ojczyznę dla jej duchowego odrodzenia. Wtedy dla przyszłych pokoleń zostawicie przykład i ducha zahartowanego wewnętrznie w cierpieniu i bezinteresownym czynie, a z waszych ofiar zrodzi się posiew łaski. Ale, na szczęście, nie widzę zupełnie potrzeby, by przyszłe dopiero przywoływać pokolenia do budowania Polski. Wy bowiem, najmilsi, nietylko powołani jesteście do jej budowy, ale naprawdę ją zbudujecie i Królestwo Boże w niej utrwalicie, jeśli tylko szczerze i z poświęceniem nad urobieniem duszy narodu pracować poczniecie. Skoro tylko zjawią się zastępy robotników w winnicy Pańskiej, skoro tylko pójdą za wezwaniem Ducha Św., skoro staną do walki mężnie przeciwko złemu; skoro nato, by zwyciężać złe w drugich, poczną je zwyciężać w samych sobie; skoro się zszeregują wszyscy w jeden obóz, wielkością duszy i wielkością ofiary spojony, wtedy uratowaną jest sprawa Polski; wtedy Bóg nam da zwycięstwo. Do dziś dnia mówić jeszcze nie można ni o przegranej, ni o triumfie, bo do dziś śpi jeszcze sumienie narodu; do dziś bezkarnie dają się znęcać nad nim wrogom duszy ci, którzyby jej bronić powinni; do dziś nie rozdzielił się jeszcze zły kąkol od zdrowej pszenicy; do dziś nie zszeregowały się jeszcze hufy i zastępy do świętej wojny o najdroższe ideały. Kiedy zło idzie, zwarte w karnych szeregach, świadome celów swojego burzenia i niszczenia, to dobrzy idą w rozsypce, między sobą podzieleni i albo nieświadomi niebezpieczeństwa, albo też opuszczający ręce. Nie mamy prawa tylko ustawicznie narzekać na to, że w Polsce źle się dzieje, skorośmy skutecznej ze złem nie podjęli walki. Nie wolno nam mówić o przegranej zawinionej przez innych, skorośmy na pole boju własnych jeszcze nie wyprowadzili hufów.

Zbudźmyż się więc z letargu uśpienia i pocznijmy ze siebie wielkie odrodzenia dzieło. Wtedy dopiero poznamy i zobaczymy, jak nierówne są jednak siły obrońców świętej narodowej sprawy i Królestwa Bożego w Polsce, a jego przeciwników. Wtedy poznamy, że kąkol na polskiej ziemi tak bujnie porasta, nie dlatego iż siewcy złego są silni, ale dlatego, iż myśmy sprawę świętą przespali. Wtedy się opatrzymy, że zło tak dworne, tak hałaśliwe, tak narzucające się, jest, dzięki żywotnym sokom społeczeństwa, samo w sobie słabe. Cała jego siła tkwi tylko w naszej niekarności, w naszem rozprzężeniu, naszem sobkostwie, w naszem też zepsuciu. Zło słabe jest, bo ideałów narodu nie ma ono za sobą, ale przeciw sobie.

Wyście zaś silniejsi nieskończenie nad nie, skoro duchowe i moralne ideały, wypiastowane w waszej piersi i duszy, rozsiejecie, jak skry przekosztowne diamentów, dokoła siebie. Zło walczy terorem i nienawiścią, właśnie dlatego, że żadnej nie ma spójni z narodową duszą i mimo wszystkich pozorów siły, jest ono niemocne i mdłe. Walczcież więc mężnie o świętą sprawę, a zwyciężycie rychło i łacno. Nienawiści przeciwstawcie miłość, terorowi — moralne zasady, skażeniu i zepsuciu serca w społeczeństwie przeciwstawcie serca czyste i gorejące, a małym i oszukańczym kramarzom wielkie przeciwstawcie dusze. Wtedy nie będziecie potrzebowali narzekać wciąż na to, iż nie takiej Polski wyście się spodziewali. Wasze założenie będzie zupełnie inne, bo sobie powiecie wówczas: Tak! nie takiej Polski myśmy się spodziewali, nie o takiej Polsce myśmy marzyli i takiej Polski, o duchu zatrutym, my mieć nie chcemy, ale zato sami urobimy taką Polskę, jaką mieć pragniemy i jakiej Bóg od nas chce. I taką Polskę my, przy Bożej pomocy, utworzymy. Umieliśmy w powstaniach bronić ofiarnie jej ciała; dziś pokażemy, iż i jej ducha bronić i obronić zdołamy. Bóg zaś naszym wysiłkom pobłogosławi, a wielkiemi łaskami, do wielkości chwili przystosowanemi, własną swą mocą wysiłki nasze rozmnoży i spełni w nas i na nas obietnice swoje, dane wybranemu narodowi: „Wyleję na was wodę czystą i będziecie oczyszczeni; oczyszczę was ze wszystkich zmaz waszych i ze wszystkich waszych bożyszcz: dam wam serce nowe i wpuszczę w was ducha nowego: i odbiorę z piersi waszej serce kamienne, a dam wam serce żywe". (Ezech. XXXVI, 25, 26).

Ufajcież, siewcy dobrego ziarna, a sami jeszcze dożyjecie tego, iż wasze zwątpienia omylonemi zostaną; że nie na gorsze, ale na lepsze wszystko się obróci — że posterunki waszej pracy staną się jak twierdze w narodzie, o które nawała wroga się rozbije.

Przyjdzie czas, kiedy kąkol dojrzały odstraszy obojętnych i połowicznych i odstręczy od siebie; kiedy czyste ziarno wystrzeli w kłosy i owoce, kiedy zdrowy zmysł, dziś gnębiony i tamowany, podniesie śmiało głowę. Przyjdzie czas, kiedy cicha, ukryta i niewdzięczna praca zostanie uznaną i nagrodzoną, a złe, jak bałwan ze śniegu pod słońca promieniami, pokruszy się i obali. Przyjdzie ten czas rychlej może, niż sami myślicie i sami się tego spodziewacie, byleście tylko raz już zaczęli. Zacznijcież więc i uwierzcie w to, że losy Polski wy w waszej piersi nosicie, że nad moc złego większa jest moc dobrego i że całe spichrze przebogate kryją w sobie skarby naro-

dowej duszy, dotąd jeszcze, niestety, niewyzyskane. Żywcie w sobie głębokie przeświadczenie, że nie jesteście pokoleniem, powołanem do ucztowania w Polsce, aleście pokoleniem bojów, poświęceń i ofiar. A wtedy za Bożą mocą i waszą współpracą strącicie do piekieł szatana dziejów Polski, który na jej zgubę błąka się po świecie, a nową Polskę i nową w niej duszę utworzycie i urobicie. Amen.

SPIS RZECZY.

	Strona
Słowo wstępne	V
Dwie epoki	1
Naród a Eucharystja	25
O miłości Ojczyzny	51
Rządy Boże w narodach	73
Kara i odrodzenie świata (trzy konferencje)	89
I. Bóstwienie wiedzy	91
II. Fałszywy ideał doskonałości	105
III. Pokusa władzy	119
Myśl religijna w narodzie	129
Ufanie przeciw nadziei	145
Programy narodowe	163
Cud wskrzeszenia Polski	179
Kazanie sejmowe	193
Obrona Lwowa	205
O kształceniu narodowej myśli	219
Sztandar narodowy	237
Cud nad Wisłą	251
Misja Kościoła w Polsce	265
Robotnik polski	285
Duch polskiego żołnierza	297
Zjednoczenie ziem polskich	311
Odrodzenie	323
Nie takiej Polski myśmy się spodziewali	335

ERRATA.
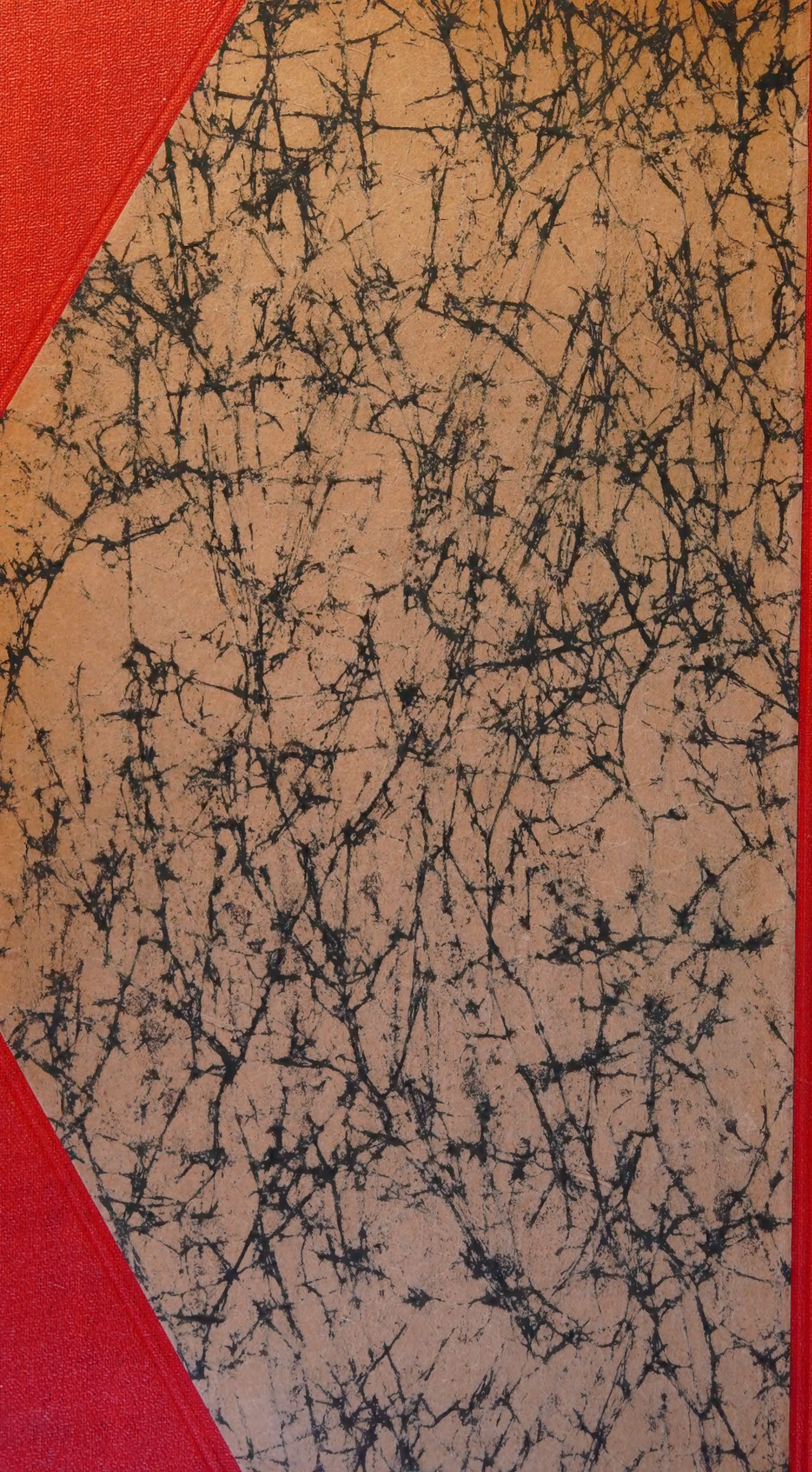
Str.	15	w.	10	od	dołu	zamiast:	stosowała	czyt.:	stosowano
„	57	„	14	„	„	„	sprawiedliwości prawdy	„	sprawiedliwości, prawdy
„	97	„	1	„	„	„	gdy	„	gdyż
„	98	„	2	„	„	„	na klasztory i zakony	„	na klasztorach i zakonach
„	108	„	7	„	„	„	i obdarzenie	„	a obdarzenie
„	117	„	7	„	góry	„	i mówisz	„	a mówisz
„	123	„	13	„	dołu	„	w swej — odpowiedzi	„	w swej odpowiedzi
„	153	„	19	„	„	„	nastraszniejszą	„	najstraszniejszą
„	169	„	12	„	„	„	stanu	„	ze stanu
„	176	„	4	„	„	„	skarał	„	skazał
„	197	„	9	„	góry	„	tajemnicze	„	tajemniczej